UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH
INSTYTUT HISTORII

Krzysztof Zajączkowski

Westerplatte. Mechanizmy kształtowania się i funkcjonowania *miejsca pamięci* w latach 1945-1989

Praca doktorska napisana pod kierunkiem naukowym
Prof. UŚ dr. hab. Tomasza Pawelca

Katowice 2013

Spis treści

Wstęp 3
Rozdział I. Podstawy teoretyczne i struktura pracy 8
Rozdział II. Źródła *lieu de mémoire* (formowanie się *miejsca pamięci* do 1945 r.) 28
Rozdział III. Historiografia i publicystyka historyczna jako nośnik pamięci o Westerplatte .. 99
Rozdział IV. Literatura w procesie kształtowania się *miejsca pamięci* po 1945 r. 157
Rozdział V. Rola filmu i teatru w funkcjonowaniu i przemianach pamięci o Westerplatte .. 225
Rozdział VI. Westerplatte jako topograficzne *miejsce pamięci* 294
Rozdział VII. Westerplatczycy jako grupa pamięci 353
Zakończenie 393
Aneks nr I 404
Aneks nr II 409
Bibliografia 417

Wstęp

Żadne z wydarzeń polskiego Września 1939 roku nie doczekało się tak różnorodnego w formie i treści upamiętnienia jak obrona Westerplatte. Wystarczy wspomnieć wielką ilość prac i przyczynków historycznych, setki artykułów i wspomnień, przewodniki, wywiady i reportaże, audycje radiowe, filmy dokumentalne i fabularne, dziesiątki relacji żołnierzy, zdjęcia i albumy, wreszcie pamiątki rzeczowe w muzeach czy „ślady" bitwy zachowane w przestrzeni topograficznej. Nie przypadkiem w 1985 roku Władysław Kopaliński uznał za stosowne odnotować hasło **Westerplatte** w swoim *Słowniku mitów i tradycji kultury*[1], zaś w *Słowniku wydarzeń, pojęć i legend XX wieku* umieścił termin „Obrona Westerplatte" wśród sześciu haseł wywodzących się z kampanii wrześniowej[2].

Pomimo mnogości literatury poświęconej Wojskowej Składnicy Tranzytowej, niniejsza praca wchodzi na teren dotąd nieopisany. Trwające od 2005 roku studia autora nad tematyką obrony półwyspu pozwoliły nie tylko bliżej przyjrzeć się niewątpliwemu fenomenowi, jakim pozostaje siedmiodniowa obrona we wrześniu 1939 roku[3]. Dociekaniom *sensu scricto* historycznym towarzyszyło bowiem narastające przekonanie, iż w przypadku **Westerplatte** mamy do czynienia ze zjawiskiem znacznie wykraczającym poza tradycyjnie

---

[1] W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 1269.

[2] Pozostałe hasła związane Wrześniem to: *Bitwa nad Bzurą*, *Dziwna wojna*, *Bitwa pod Kockiem*, *Z lancami na czołgi*. Idem, *Słownik wydarzeń, pojęć i legend XX wieku*, Warszawa 1999, s. 55, 100, 194, 450, 486-487. Powojenne słowniki i encyklopedie podają mniej lub bardziej rozbudowany, ale tożsamy co do treści merytorycznej, opis hasła „Westerplatte". W *Szkolnym słowniku historii Polski*, (oprac. P. Greiner, E. Gronkowska, R. Kaczmarek, K. Miroszewski, Katowice 2000, s. 419) czytamy: „Westerplatte, bitwa stoczona podczas kampanii wrześniowej w 1939 na półwyspie o tej samej nazwie znajdującym się u ujścia Martwej Wisły w Gdańsku; w okresie międzywojennym na tym umocnionym betonowymi schronami obszarze należącym wówczas do Wolnego Miasta Gdańska znajdowała się polska kompania piechoty; 1 IX 1939 ostrzelana została rankiem przez niemiecki pancernik szkoleniowy <Schleswig-Holstein> i zaatakowana przez oddziały policji gdańskiej i Wehrmacht; 182-osobowa załoga pod dowództwem H. Sucharskiego broniła się bohatersko do 7 IX 1939". Por.: W. Sienkiewicz, *Mały słownik historii Polski*, Warszawa 2000, s. 262; *Encyklopedia Powszechna PWN*, Warszawa 1976, t. IV, s. 612 (tu dodatkowo informacja o wzniesieniu na półwyspie w 1966 r. Pomnika Obrońców Wybrzeża).

[3] Wcześniejsze publikacje naukowe i popularnonaukowe związane z obroną Westerplatte: K. Zajączkowski, *Zostawić Westerplatte*, „Najwyższy Czas!", nr 37/2005, s. 28-29; idem, *Jak powstała legenda majora Sucharskiego*, „Gazeta Polska", 9 VIII 2006, s. 24; idem, *60 lat temu w Anconie*, „Nowy Dziennik" (Nowy Jork), 11 VIII 2006, s. 5; idem, *Wrześniowe archiwum Melchiora Wańkowicza*, „Pomerania", nr 9/2007, s. 29-32; idem, *Lekarz z Westerplatte. Major Mieczysław Mikołaj Słaby. 1905-1948*, Rzeszów 2008; idem, *„O krok od Termopil". Nieznane kulisy obrony Westerplatte w korespondencji majora Stefana Fabiszewskiego*, [w:] M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009, s. 505-528; idem, *Obrona Westerplatte w korespondencji mjr. Stefana Fabiszewskiego*, „Wieki Stare i Nowe" 2010, nr 2 (7), s. 144-167; idem, *Nieznana miłość lekarza z Westerplatte*, „Nowy Dziennik", wrzesień 2011, s. 5; idem, *Major Mieczysław Słaby – lekarz z Westerplatte w rękach funkcjonariuszy Informacji Wojskowej*, [w:] *„Politycznie obcy!". Żołnierze Wojska Polskiego w zainteresowaniu komunistycznego aparatu represji i propagandy w latach 1944–1956*, red. B. Polak, P. Skubisz, Szczecin 2011, s. 93-107; idem, *Zakłócona rocznica. Wizyta niemieckich weteranów w Gdańsku w 1979 roku w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2011, nr 2(18), s. 365-381, idem, *Wokół tajemnic Westerplatte. Zbiór tekstów z lat 2005-2012*, Warszawa 2012.

pojmowany przedmiot badań historycznych. Analiza wojskowych aspektów obrony półwyspu prowadziła do wniosku, że obrona Składnicy nie miała istotnego wpływu na przebieg kampanii wrześniowej. Co w takim razie spowodowało, iż **Westerplatte** urosło do rangi wrześniowego symbolu i stało się składnikiem kanonu historycznego Polaków? Jakie były przyczyny tego stanu rzeczy, jakie mechanizmy zadziałały? Patrząc dalej: kto i w jakim celu wywierał wpływ na funkcjonowanie wiedzy o obronie Składnicy? Na jakich zasadach opierał się proces narastania wokół **Westerplatte** nowych sensów i znaczeń? Czym stała się pamięć o **Westerplatte** w kolejnych latach jej funkcjonowania?

Ustosunkowanie się do tak zidentyfikowanego zespołu pytań wymagało przewartościowania przedmiotu zainteresowań i skierowania pasji badawczej w zupełnie nowym kierunku. Oznaczało poszukiwanie odniesień zjawiska **Westerplatte** do problematyki pamięci społecznej oraz podjęcie badań w ramach tzw. historii drugiego stopnia.

Zagadnienia związane z kategorią pamięci, podstawowe dla przedmiotu niniejszych dociekań, należą do kluczowych w obrębie współczesnych nauk humanistycznych. „To pamięć, a nie historia sprawia, że przeszłość nas dotyczy, jest naszą przeszłością, w której odciska się naznaczony emocją fragment prawdy o nas samych. To pamięć, a nie historia przekracza granice przedstawienia" – podkreślał wagę zjawisk mnemonicznych Krzysztof Trybuś[4].

W minionych wiekach do problematyki związanej z pamięcią podchodzono w różny sposób. Od czasów Oświecenia dominowało w kulturze europejskiej przeświadczenie, że badanie przeszłości jest domeną historii. Badacze dziejów zbudowali w tym czasie wiarygodną aparaturę poznawczą, stworzyli narzędzia pozyskiwania źródeł oraz ich krytycznej interpretacji. Znamienne było to, iż „tylko odrobina tej wiedzy trafiła do zbiorowej pamięci", gdzie mieszała się „z treściami pozyskiwanymi w pozanaukowy sposób"[5].

Pamięć obecna w rozmyślaniach św. Augustyna, Szekspira i Byrona, Prousta, Bergsona czy Freuda zasadniczo rozumiana była i badana w wymiarze indywidualnym[6].

---

[4] K. Trybuś, *Pamięć romantyzmu. Studia nie tylko z przeszłości*, Poznań 2011, s. 64.

[5] S. Bednarek, *Jeśli nie miejsca pamięci, to co? O badaniach pamięci*, „Kultura współczesna" 2010, nr 1(63), s. 101.

[6] Według współczesnej definicji na gruncie psychologii „pamięć jest zdolnością do przechowywania informacji i późniejszego ich wykorzystania. Z innego punktu widzenia pamięć to zespół procesów poznawczych, zaangażowanych w nabywanie, przechowywanie i późniejsze odtwarzanie informacji" (E. Nęcka, J. Orzechowski, B. Szymura, *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2006, s. 320.). Interesująco pojęcie pamięci opisał w traktacie *Rhetorica novissima* żyjący na przełomie XII i XIII wieku włoski historyk i filozof Boncompagno da Signa. „Czym jest pamięć? – pytał. - Pamięć jest wspaniałym i podziwu godnym darem natury, dzięki któremu przypominamy sobie rzeczy przeszłe, ujmujemy teraźniejsze i rozważamy przyszłe, opierając się na ich podobieństwie do przeszłych". Cyt. za: F. Yates, *Sztuka pamięci*, Warszawa 1972, s. 69. Według Giambattisty Vico (1668-1744), „Pamięcią (*memoria*) nazywali Rzymianie tę władzę duszy, która spostrzeżenia zmysłów gromadzi w swej składnicy, a kiedy wydobywa je stamtąd, nazywa się wtedy zdolnością przypominania (*reminiscentia*). Ale oznacza też władzę, za pomocą której tworzymy obrazy, i w tym znaczeniu miała u Greków nazwę <fantazji>, u Rzymian <imaginacji>, i kiedy my zwyczajnie mówimy <wyobrażać sobie>, Rzymianie wyrażali to samo przez <wspominać> (*memorare*), a to niewątpliwie dlatego, że wyobrażać sobie możemy tylko to, co spostrzegamy zmysłami. W każdym razie jest pewne, że żaden malarz nie namalował

Dopiero w okresie międzywojennym francuski socjolog Maurice Halbwachs (1877-1945) sformułował ideę „społecznych ram pamięci"[7]. Kolejni badacze, w tym zwłaszcza historycy skupieni wokół francuskiego pisma „Annales", rozpoczęli w latach sześćdziesiątych XX wieku „rewolucję pamięciologiczną", dokonując oddzielenia poznania historycznego od studiów nad pamięcią społeczną.

W Polsce zagadnienia kolektywnych wymiarów pamięci podejmowane były w ramach trzech perspektyw badawczych[8]. Na użytek przedstawianych tutaj badań za niezbędne uważam odwołanie się przede wszystkim do dwóch z nich: pierwszej - wynikającej z politycznych kontekstów zjawiska pamięci społecznej, związanej głównie upamiętnianiem ważnych wydarzeń z historii najnowszej; oraz drugiej - dostrzegalnej dziś w licznych tekstach naukowych, rodzącej się w toku analiz dotyczących relacji między historią a pamięcią i opierającej się na inspiracjach płynących z polskich wydań prac Paula Ricoeura, Krzysztofa Pomiana, Jacquesa Le Goffa czy Jana Assmana[9]. W ramach tej perspektywy problematyka pamięci zostaje podjęta na gruncie różnych dziedzin humanistycznych, przy czym „charakterystyczną cechą wszelkich prób badawczych" jest „częste przekraczanie granic tradycyjnie pojmowanych dyscyplin, zapożyczanie terminów, metod i procedur, budowanie pomostów i ujęć ponaddyscyplinowych"[10]. Jeśli chodzi o trzecią perspektywę, która wiąże się unikalnym podejściem badawczym zainicjowanym przez Ninę Assorodobraj-Kulę[11], a następnie podjętym przez innych polskich socjologów, m.in. Barbarę Szacką[12] i Andrzeja Szpocińskiego[13], korzystam w pewnym zakresie z wypracowanego w jej obrębie aparatu pojęciowgo, zwłaszcza pożyteczny będzie dla mnie termin „kanon historyczny".

---

nigdy innej rośliny albo zwierzęcia, niż je stworzyła natura, bo nawet urojone chimery, centaury i gryfy są to prawdziwe elementy natury z domieszką fałszywych". G. Vico, *O najstarszej wiedzy Włochów*, [cyt za:] F. Yates, *Sztuka pamięci*, Warszawa 1972, s. 196-197.

[7] Zob. M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969.

[8] Zob. M. Saryusz-Wolska, *Wprowadzenie*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 17.

[9] Chodzi zwłaszcza o następujące publikacje: P. Ricouer, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2006; K. Pomian, *Historia - nauka wobec pamięci*, Warszawa 2006; J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007; J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i tożsamość polityczna w cywilizacjach starożytnych*, Warszawa 2008.

[10] S. Bednarek, op. cit., s. 101.

[11] Zob. N. Assorodobraj, *Żywa historia. Świadomość historyczna: symptomy i proporcje badawcze*, „Studia socjologiczne" 1963, nr 2, s. 5-47.

[12] Zob. B. Szacka, *Miejsce historii w świadomości współczesnego człowieka*, „Kwartalnik historyczny" 1973, nr 2, s. 360-371; eadem, *Świadomość historyczna, Wnioski z badań empirycznych*, „Studia Socjologiczne" 1977, nr 3, s. 69-103; eadem, *O pamięci społecznej*, „Znak" 1995, nr 5, s. 68-76; eadem, *Pamięć zbiorowa i wojna*, „Przegląd Socjologiczny" 2000, t. 49, nr 2, s. 11-28; eadem, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006; B. Szacka, A. Sawisz, *Czas przeszły i pamięć społeczna. Przemiany inteligencji polskiej, 1965-1988*, Warszawa 2006;

[13] Zob. A. Szpociński, *Kanon historyczny. Pamięć zbiorowa a pamięć indywidualna. Trzy wymiary pamięci zbiorowej*, „Studia Socjologiczne" 1983, nr 4 (91), s. 129-146; idem, *Społeczne funkcjonowanie symboli*, [w:] *Symbol i poznanie. W poszukiwaniu koncepcji integrującej*, red. T. Kostyrko, Warszawa 1987, s. 13-32; idem, *Przemiany obrazu przeszłości Polski. Analiza słuchowisk historycznych dla szkół podstawowych 1951–1984*, Warszawa 1989; idem, *Miejsca pamięci*, „Borussia" 2003, nr 29, s. 17-23; *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, red. A. Szpociński, Warszawa 2005; idem, *Formy przeszłości a komunikowanie społeczne*, [w:] A. Szpociński, P.T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*,

Podstawowe znaczenie dla tematyki i metodologii badań będących przedmiotem niniejszego studium mają dokonania francuskiego historyka z grupy „Annales" Pierre'a Nory, który konstruując pojęcie *miejsca pamięci*, rozpoczął „zwrot mnemoniczny" w naukach humanistycznych[14]. Prace Nory umożliwiły ukształtowanie nowego sposobu pisania o historii (przez Norę określanego jako „historia drugiego stopnia"). Jak zauważył Étienne François, z chwilą zapoczątkowania przez Norę „epoki pamięci i upamiętniania", relacje pomiędzy historią a pamięcią zaczęły się rozwijać w trzech kierunkach: interdyscyplinarnych badań nad odniesieniami między pamięcią a naukami społecznymi; badań związanych z funkcjonowaniem *memorii* w kulturze i historii dawnych społeczeństw oraz prac filozoficznych nad związkami pamięci, historii i zapomnienia[15].

Zasygnalizowane powyżej perspektywy badawcze pozwalają przejść od sformułowanego na początku problemu badawczego i zestawu pytań do rzeczywistego przedmiotu moich dociekań, którym uczyniłem nie tyle konkretną historię rozgrywającą się między 1 a 7 września 1939 r. na niewielkim skrawku polskiego Wybrzeża, ale coś, co w zasadzie działo się później, a przy czym nie stanowiło standardowo rozumianych skutków tejże historii. Pamięć o jednostkowym zdarzeniu jakim była obrona Westerplatte, formułowała się bowiem i przekształcała w dłuższej perspektywie czasowej, obejmującej całe dziesięciolecia i przemiany świadomości kolejnych pokoleń. Chodzi zatem o zbadanie znaczeń i sensów przypisywanych temu wydarzeniu *ex post*, kształtujących się w skomplikowanym procesie, który - używając terminologii braudelowskiej – rozgrywa się w przestrzeni „długiego trwania".

W swojej refleksji skupiłem się na okresie obejmującym lata 1945-1989 r., choć już we wrześniu 1939 roku - zatem w schyłkowym czasie II Rzeczypospolitej – należy poszukiwać początku procesów wprowadzających **Westerplatte** do polskiego uniwersum pamięci[16]. Zasadnicze ramy chronologiczne pracy zdecydowałem się jednak wyznaczyć latami 1945 i 1989, które to daty przyjęło się traktować jako umowne cezury wyznaczające okres rządów komunistycznych w Polsce.

Warszawa 2006, s. 7-66; idem, *O współczesnej kulturze historycznej Polaków*, [w:] B. Korzeniewski, *Przemiany pamięci zbiorowej a teoria kultury*, Poznań 2007, s. 25-42; idem, *Wizualizacja pamięci społecznej*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009, s. 227-236.

[14] Do momentu pojawienia się monumentalnego dzieła Pierre'a Nory, *Les lieux de mémoire*, Paryż 1984-1992, w polskiej humanistyce termin *miejsce pamięci* był używany jedynie w kontekście odnoszącym się do poszczególnych upamiętnień (np. „miejsca pamięci walk i męczeństwa"). W 1994 r. o *lieux de mémoire* wspomniał Jan Prokop, jednak nie uczynił z tego pojęcia kategorii badawczej. Zob. J. Prokop, *Wyobraźnia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994, s. 17, 20.

[15] É. François, *Jeszcze raz o historii i pamięci*, „Kultura współczesna" 2010, nr 1(63), s. 25-27.

[16] Pojęcie *uniwersum pamięci* wprowadzam za Janem Prokopem, badaczem polskiej symboliki narodowej i mitów zbiorowych Polaków. Zob. J. Prokop, *Uniwersum polskie. Literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne*, Kraków 1993. J. Prokop uważa, że określenie przynależności narodowej następuje poprzez uznanie przez jednostkę uniwersum znaków „stanowiących *sui generis* mitologię czy legendarium – matecznik archetypów-toposów" (s. 11).

Praca została zaplanowana jako wpisująca się w tradycje badań historycznych drugiego stopnia analiza specyficznego *miejsca pamięci*. Z kolei ze względu na przyjęty horyzont czasowy, podjęta tematyka mieści się w obrębie studiów nad dziejami Polski Ludowej[17].

Jeden ze współczesnych badaczy pamięci ocenił, że „historyk zajmując się pamięcią, nadal pozostaje historykiem, a uprawianie przezeń dyskursu pamięci jawi się jako szczególny sposób uprawiania dyskursu historii[18]. Warto to przeświadczenie uzupełnić refleksją, która często towarzyszy autorom zajmującym się „archeologią pamięci". Wskazują oni mianowicie na złożony i wielokształtny charakter *miejsc pamięci*, który wymaga od nich „budowania wielostronnego warsztatu przekraczającego wąskie specjalizacje badawcze"[19]. Wobec niewątpliwej zasadności tego stwierdzenia, przedsięwzięcie, którego wyniki przedstawiam, jawi się jako zadanie trudne, ale przynoszące niemałą satysfakcję, bowiem „historyczne studium pamięci otwiera ekscytujące możliwości postawienia świeżych pytań w stosunku do konwencjonalnych źródeł i zagadnień oraz tworzenia elementów dla świeżej syntezy (...)"[20].

---

[17] Z dotychczas wydanych publikacji przedstawiających różne ujęcia problematyki pamięci w odniesieniu do wydarzeń historycznych z zakresu polskich dziejów warto wymienić: R. Kobylarz, *Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944-1989*, Warszawa 2009; M. Kula, *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci, zapominaniu i przewidywaniu*, Poznań 2004; *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Wrocław 2008; D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Kraków 2012, P. Migdalski, *„...w tej strażnicy Rzeczypospolitej". Rejon Pamięci Narodowej Cedynia-Gozdowice-Siekierki*, Szczecin-Poznań 2007; J. Z. Sawicki, *Bitwa o prawdę. Historia zmagań o pamięć powstania warszawskiego 1944-1989*, Warszawa 2005; R. Traba, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006; R. Traba, H.H. Hahn (współpr.: M. Górny, K. Kończal), *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3: *Paralele*, Warszawa 2012; J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949-1969*, Warszawa 2009; Z. Wóycicka, *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944-1950*, Warszawa 2009; S. Zabierowski, *Wojna i pamięć*, Katowice 2006.

[18] T. Pawelec, *Pamięć historyczna jako screen memory*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski jej sąsiadów*, red. S. M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź, 2008, s. 146.

19 *Wprowadzenie redakcyjne*, [w:] *Paradygmat pamięci w kulturze. Prace dedykowane Antoniemu Czyżowi*, red. A. Borkowski, M. Pliszka, A. Ziontek, Siedlce 2005, s. 11.

[20] D. Thelen, *Introduction*, [w:] *idem* (ed.), *Memory and American History*, Bloomington-Indianapolis 1990, s. VII, [cyt. za:] T. Pawelec, *Pamięć historyczna ...*, s. 142.

Rozdział I. Podstawy teoretyczne i struktura pracy

W przedstawianej pracy odwołujęsię do dorobku XX-wiecznej refleksji nad pamięcią zbiorową. Problematyka pamięci, obecna w myśli filozoficznej od czasów starożytności, dopiero na początku XX w. wzbogaciła się o namysł nad jej kolektywnegoym wymiarem. Jak twierdził niemiecki badacz pamięci zbiorowej Jan Assman (ur. 1938), nowe podejście do pamięci związane było przemianami w dyskursie historycznym, na które zwrócił uwagę Friedrich Nietzsche w drugiej rozprawie z *Niewczesnych rozważań*[1]. Choć Nietzsche posługiwał się jeszcze tradycyjnym pojęciem historii, to dokonując podziału na historię monumentalną, antykwarską i krytyczną przedstawił idee, które do dziś podejmowane są w analizach pamięci zbiorowej[2].

Współczesna „rewolucja pamięciologiczna" swoich korzeni doszukuje się w czasach międzywojnia i koncepcjach francuskiego socjologa Maurice'a Halbwachsa (1877-1945). Halbwachs był twórcą teorii, która nie ujmowała pamięci jedynie w wymiarze indywidualnym i psychologicznym (jak czynili to współcześni francuskiemu badaczowi Zygmunt Freud i Henri Bergson), lecz traktowała procesy pamięciowe jako zjawisko społeczno-kulturowe. Kwestię wyobrażeń i przedstawień społecznych Halbwachs zaprezentował przede wszystkim w trzech publikacjach: w 1925 r. ukazało się klasyczne już dzieło *Les cadres sociaux de la mémoire*, w 1941 r. *Topographie légendaire des évangiles en Terre sainte,* w 1950 roku - już po śmierci uczonego – praca *Le mémoire collective*[3]. Koncepcje zawarte w tych publikacjach stanowią główny punkt odniesienia dla większości analiz poświęconych problematyce pamięci.

Zasadnicza idea Halbwachsa opierała się na twierdzeniu, że „przypominanie sobie" nie polega na prostym przywoływaniu czy odtwarzaniu przeszłości, lecz na jej rekonstrukcji. Francuski uczony uważał, że obraz wydarzeń, który pojawia się toku procesu pamięciowego, nie musi być zgodny z rzeczywistością. Uznał że „jednostka wspomina przyjmując pamięć grupy"[4], z kolei pamięć danej społeczności, czyli jej pamięć zbiorowa, nie stanowi sumy indywidualnych pamięci i doświadczeń poszczególnych członków zbiorowości, jest natomiast wynikiem interakcji między nimi. Tak rozumiane wspólnoty tworzą „zbiorowe ramy pamięci"

---

[1] F. Nietzsche, *Pożyteczność i szkodliwość historii dla życia*, [w:] *idem*, *Niewczesne rozważania*, Kraków 2003, s. 71.

[2] Zob. M. Saryusz-Wolska, *Wprowadzenie*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 21-22.

[3] Polskie wydanie *Les cadres sociaux*: M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969. *Le mémoire collective* oraz *Topographie légendaire des Évangilesa* nie doczekały się polskich edycji.

[4] M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969, s. 839.

jako „obraz przeszłości zgodny w każdej epoce z ideałami dominującymi w społeczeństwie"[5]. Halbwachs podkreślał, że w zależności od bieżących potrzeb danej zbiorowości pewne epizody z przeszłości mogą stać się przedmiotem fałszowania, ulec tabuizacji albo ujawnić się jako rodzaj imaginacji. Istotę jego teorii syntetycznie przedstawił francuski filozof Paul Ricoeur (1913-2005): „Do dobrze znanych i dość dobrze opisanych przez Halbwachsa doświadczeń – pisał - należy to, że warunkiem uruchomienia naszych własnych wspomnień nie jest wspominanie w izolacji, lecz z pomocą wspomnień drugiej osoby, że opowieści zasłyszane od innych traktuje się jak własne wspomnienia, a także to, iż znajduje się oparcie w rocznicowych obchodach i innych publicznych uroczystościach poświęconych znaczącym wydarzeniom, od jakich zależały historyczne koleje tej społeczności, do której należymy"[6]. O zaakcentowanym tu związku łączącym wspomnienia z obchodami rocznic i uroczystościami publicznymi należy pamiętać zwłaszcza w kontekście badań nad *miejscem pamięci*, którego dotyczy niniejsza praca.

Wypowiedź Ricouera nawiązywała do idei Halbwachsa, w której uznawał on, iż pamięć zbiorowa może się manifestować i rozpowszechniać za pomocą kulturowych artefaktów. Spostrzeżenie to stało się inspiracją dla wielu późniejszych badaczy, analizujących publiczny wymiar wyobrażeń na temat przeszłości i kierujących swoje zainteresowania ku literaturze, sztukom wizualnym, eksponatom w muzeach, rzeźbom i pomnikom. Zwracali oni ponadto uwagę na specyfikę obchodów świąt narodowych. Oznaczało to przyjęcie założenia, że pamięć zbiorowa nie obejmuje jedynie wydarzeń, które miały miejsce na przestrzeni życia generacji, lecz dzięki procesom komunikacji bezpośredniej czy przy pomocy „nośników pamięci"[7] może być przekazywana z pokolenia na pokolenie. Zwrócenie uwagi na przełomową rolę w tym procesie „nośników pamięci" ma fundamentalne znaczenie dla wypracowania właściwego podejścia przy badaniu tego szczególnego *miejsca pamięci* jakim jest **Westerplatte** z czym wiąże się dookreślenie adekwatnej do przedmiotu rozważań struktury pracy. Zgodnie z tym rozumowaniem sformułowałem dyrektywę, by

---

[5] Ibidem. Halbwachs nie unikał hipostazy w swym nowatorskim podejściu do zjawiska pamięci zbiorowej, ale nie rozumiał tej pamięci jako odrębnego ponadindywidualnego bytu. Uważał, że jest to raczej proces zachodzący w obrębie świadomości poszczególnych jednostek. Niektórzy badacze wolą mówić w tym kontekście o „zbiorowym pamiętaniu".

[6] P. Ricoeur, *Pamięć-zapomnienie-historia*, [w:] *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Warszawa-Kraków 1995, s. 27.

[7] Pojęcie „nośników pamięci historycznej" zapożyczam od Marcina Kuli. Zob. M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002. „Przeszłość odzwierciedla się (...) praktycznie w każdym przedmiocie i zjawisku, które trwa do dziś – pisał Kula. - W konsekwencji nośnikiem pamięci o przeszłości, przynajmniej potencjalnym, jest dosłownie wszystko" (s. 7-8). Kornelia Kończal nawiązując do różnorodności nośników pamięci historycznej spróbowała je wymienić: „Analizując miejsca pamięci – pisała - badacz ma możliwość odwołania się do atlasów, baśni, czasopism, dzieł sztuki, festiwali, filmów, fotografii, gazet, historiografii, kartek pocztowych, karykatur, komiksów, kronik, książek dla młodzieży, obrazów, opowiadań, pamiętników, piosenek, plakatów, podręczników szkolnych, pomników, powieści, programów radiowych i telewizyjnych, prospektów reklamowych, przedstawień teatralnych, przewodników, relacji z podróży, rytuałów, utworów muzycznych, wystaw czy wywiadów". K. Kończal, *Polsko-niemieckie miejsca pamięci, czyli o nowym spojrzeniu na historię sąsiedztwa*, [w:] „Kultura współczesna", 2010, nr 1(63), s. 71.

analizować w mojej pracy kolejne zasadnicze dla formowania owego *miejsca pamięci* nośniki. Związane z nimi zagadnienia postanowiłem ujmować jako odrębne, ale pozostające ze sobą we wzajemnej relacji pola dociekań. Wyodrębniłem w ten sposób historiografię, literaturę, film i teatr, wreszcie topografię przestrzenną *miejsca pamięci* jako najważniejsze obszary badawcze. Interesowało mnie rozpoznanie specyfiki każdego z tych nośników, diagnoza właściwych im mechanizmów działania oraz uchwycenie tych przeobrażeń *miejsca pamięci,* które związane były z funkcjonowaniem danego nośnikia. Dodatkowym specyficznym nośnikiem pamięci, jaki zostanie tutaj rozpatrzony będzie środowisko westerplatczyków traktowane jako grupa pamięci narażona ~~była~~ na szczególną presję ze strony komunistycznego aparatu władzy.

Podstawowym pytaniem w zakresie badań nośników pamięci będzie, na ile podjęte na ich gruncie strategie interpretacyjne oraz ~~i~~ narracje wpłynęły na kształt *miejsca pamięci* ~~i~~ oraz w jakim stopniu generowały treści, z którymi wiązano **Westerplatte** w czasach Polski Ludowej? Które z tych treści stały się modelowe, a które jedynie uzupełniające, a wreszcie które z nich z różnych względów nie miały koniec końców większego wpływu na kształt i dynamikę *miejsca pamięci*? Jakiego kryteria i czynniki o tym decydowały? Czy pojawił się przekaz, który byłby konkurencyjny dla modelowego i mający charakter „kontrpamięciowy"?

Ważne dla analizy działań podejmowanych w związku z poszczególnymi badanymi nośnikami (zwłaszcza dla oceny specyficznych zabiegów związanych byłymi obrońcami Składnicy), będzie rozpoznanie tzw. aktorów pamięci. Refleksja dotycząca podmiotów kreujących pamięć społeczną pojawiła się na gruncie koncepcji niemieckiego historyka Jana Assmanna, który zaproponował wprowadzenie rozróżnienia między „pamięcią komunikatywną" i „pamięcią kulturową". Jego zdaniem owe dwa rodzaje pomięci różnią się sposobem transmisji, przy czym w przeciwieństwie do „pamięci komunikatywnej", która jest stale modyfikowana podczas codziennych interakcji międzyludzkich, „pamięć kulturowa" kreowana jest przez specjalnie powołanych do tego celu ekspertów, kapłanów i archiwistów, którzy działają za pomocą tekstów, obrazów, pomników lub rytuałów, mogąc w ten sposób nadawać jej cechy trwałego kanonu[8]. Bardziej adekwatny zespół pojęć dla podjęcia refleksji o grupach kreujących kształt *miejsc pamięci* kształtujących się w specyficznych warunkach państwa totalitarnego wypracowali brytyjscy badacze skupieni w *Popular Memory Group*. Wyróżnili oni kategorię „pamięci potocznej" (*popular memory*) oraz „pamięci dominującej" (*dominant memory*), przy czym „pamięcią potoczną" nazwali indywidualne wspomnienia i wyobrażenia na temat przeszłości przekazywane w życiu codziennym, podczas rozmów z

[8] Pojęcia pamięci komunikatywnej i kulturowej niemiecki uczony przedstawił w pracy *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i tożsamość polityczna w cywilizacjach starożytnych*, Warszawa 2008, s. 64-101. Omawia w niej sposób transmisji i funkcje pamięci kulturowej w starożytnym Egipcie, Izraelu i Grecji, oraz w cywilizacji hetyckiej. Zob. również J. Assmann, *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*, „Borussia" 2003, nr 29, s. 11-16.

rodziną i znajomymi. Z kolei za „pamięć dominującą" uznali narracje, które znajdują wyraz w sferze publicznej i dzięki temu wywierają wpływ na społeczne wyobrażenia o przeszłości. Zgodnie ich teorią „pamięć dominująca" kształtowana jest przez „aparat historyczny" (*the historical apparatus*), składający się z instytucji życia publicznego takich jak szkoła, media publiczne i prywatne, administracja państwowa, organizacje społeczne i stowarzyszenia. Zofia Wóycicka zauważyła, że wyróżnione pojęcia „należy traktować jako weberowskie <typy idealne>, w rzeczywistości granice między oboma sferami pozostają płynne, a treści <pamięci potocznej> starają się stale przebić na forum publiczne i zdobyć tam dominującą pozycję"[9]. Czy w przypadku **Westerplatte** rzeczywiście „pamięć potoczna" usiłowała przebić się na forum publiczne? Jeśli tak, to kto i w jakim zakresie takie próby podejmował? Czy te starania spotkały się reakcjami dominujących w państwie totalitarnym instytucji?

Ostatnie pytanie nawiązuje także do pojawiającej się w pracach *Popular Memory Group* kategorii „aparatu historycznego" oraz przywodzi na myśl refleksję Jana Assmana o ekspertach, kapłanach i archiwistach. Dla grup i jednostek dążących do utrwalenia w danej społeczności określonej wykładni przeszłości badacze pamięci zbiorowej ukuli termin „aktor pamięci"[10]. W realiach systemu totalitarnego, a w obrębie takiej rzeczywistości społeczno-politycznej poruszam się w przedmiotowej pracy, instytucje i organy państwa dysponują z środkami przymusu i represji pozwalającymi im zająć monopolistyczną pozycję i pełnić rolę dominujących „aktorów pamięci". W kontekście rozważań związanych z **Westerplatte** ważnym polem dociekań będzie zatem kto sprawował rolę „aktora pamięci" (jakie instytucje i osoby)? Jakimi metodami posłużono się w kreowaniu pamięci i co starano się w ten sposób osiągnąć? Które narracje miały charakter powtarzalny i trwały, a które stanowiły jedynie chwilowy efekt doraźnych zabiegów politycznych i legitymizacyjnych?[11]

Podczas badania mechanizmów funkcjonowania *miejsca pamięci* w państwie należącym do bloku komunistycznego przydatna będzie koncepcja pamięci społecznej rozbudowywana począwszy od lat 60-tych przez francuskiego socjologa Pierre'a Bourdieu (1930-2002). Przyglądając się różnym zjawiskom w historii Francji Bourdieu stwierdził, że źródłem społecznych wyobrażeń jest „przemoc symboliczna", która procesy generowania znaczeń wiąże z układem sił panujących. Władza posługująca się „przemocą symboliczną" „to każda władza, której udaje się narzucić znaczenia, i to narzucić je jako uprawnione, ukrywając siły leżące u podstaw jej mocy"[12]. W myśl tych założeń za działania

---

[9] Z. Wóycicka, *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944-1950*, Warszawa 2009s. 16-17.
[10] Ibidem, s. 17-18.
[11] Uwarunkowania komunistycznych stosunków społecznych wymienił m.in. Marcin Zaremba. Zob. idem, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 82.
[12] P. Bourdieu, J-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy systemu nauczania*, Warszawa 2006, s. 73.

charakteryzujące się „przemocą symboliczną" uznać należy wachlarz metod władz komunistycznych, które „panując nad agendami tworzenia, odtwarzania i transmisji wiedzy, rozporządzają potencjałem artykulacyjnym oraz środkami kontroli kryteriów prawomocności znaczeń, pozwalającymi na regulację procesu tworzenia i obiegu przekazów mających wpływ na formowanie się identyfikacji"[13]. Jakkolwiek trudno byłoby zmierzyć skalę tej przemocy oraz skutki jej oddziaływania, zgodzić się trzeba ze Zbigniewem Kwiecińskim, który ocenił, że „narzucanie zuniformizowanej koncepcji i interpretacji świata jednego <naukowego> postępu przy zorganizowanym prawnie monopolu informacyjnym, propagandowym i oświatowym" doprowadza do natężenia „procesów <przemocy symbolicznej> z negatywymi tego skutkami rozwojowymi: ograniczaniem kompetencji do krytycznego i całościowego władania alternatywnymi wizjami, zawężaniem horyzontów postrzegania i interpretowania świata, kurczeniem się wiary we własne możliwości sprawcze, zubożeniem tożsamości"[14].

Dodać w tym miejscu należy, że mechanizm przemocy, który ze sfery symbolizacji czyni pole legitymizujące porządek społeczno-polityczny korzysta również z prawideł funkcjonowania języka. Ludzka mowa poprzez automatyzm używania i ujmowanie poznania w ramy naturalności i neutralności sprzyja porządkowaniu i hierarchizowaniu sposobów postrzegania. Dominujący aktor pamięci korzystając z tych właściwości może łatwiej ukryć manipulację i zbudować fałszywy przekaz społeczny.

Centralną kategorią determinującą charakter i strukturę pracy jest termin *miejsce pamięci*. Posłużyłem się nim już wcześniej, jednak bez niezbędnego usystematyzowania znaczeń związanych z tym pojęciem. Genezy pojawienia się kategorii *miejsce pamięci* należy upatrywać w dorobku francuskich historyków skupionych wokół założonego w 1929 r. pisma „Annales". Pozostając pod wpływem szkoły durkheimowskiej badacze związani z tym środowiskiem odrzucili refleksję historyczną opartą na objaśnianiu poszczególnych wydarzeń z przeszłości i skupili się na badaniu historii społecznej oraz realizacji postulatu tworzenia historii globalnej[15]. Gdy w 1969 r. kierownictwo redakcji pisma „Annales" objął Jacques Le Goff, zaczął on stopniowo wprowadzać na jego karty problematykę antropologii historycznej oraz związków między historią a innymi dyscyplinami (ekonomią i demografią, archeologią,

---

[13] A. Piotrowski, *Tożsamość zbiorowa jako temat dyskursu polityki. Analiza przypadku*, [w:] *Rytualny chaos. Studium przypadku publicznego*, red. M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski, Kraków, 1997, s. 189.

[14] Z. Kwieciński, *Socjopatologia edukacji*, Warszawa 1992, s. 144.

[15] Badacze z tej grupy zajmowali się m.in.: uniwersalizmem historii traktowanej nie jako nauka o przeszłości, lecz jako dyscyplina zajmująca się zmianami zachodzącymi w czasie (zob. M. Bloch, *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1962) i dialogiem historii z socjologią na gruncie poszukiwań powinowactwa między tymi dyscyplinami (zob. F. Braudel, *Historia i socjologia*, [w:] idem, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971). Wymienieni wyżej historycy oraz Lucien Febvre i Jacques Le Goff stworzyli zręby swoistej teorii społecznej, którą polski historyk myśli socjologicznej Jerzy Szacki zaliczył w poczet teorii cywilizacji. Zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2005, s. 733.

antropologią, historią religii, literatury, sztuki, nauki i polityki)[16]. Idee Le Goffa od tytułu jednej z jego książek otrzymały nazwę *Nowej Historii* i okazały się udaną próbą stworzenia wspólnej płaszczyzny badań dla różnych nauk społecznych i humanistycznych. Miało to pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju prowadzonych na wspólnym polu badań[17].

Jacques Le Goff za jeden z głównych problemów badawczych uznał określenie związku między historią a pamięcią, twierdząc, że historię tworzą badacze funkcjonujący w określonych warunkach społecznych i politycznych, wobec czego jawi się ona jako pewna praktyka społeczna i „rzeczywistość historyczna". Z kolei pamięć funkcjonując jako narzędzie polityki historycznej wyparła stopniowo z dyskursu historię, ale została „poddana obróbce" ideologicznej. Stąd, zdaniem Le Goffa, „żeby skutecznie objaśniać historię, trzeba dostrzegać istnienie symbolizmu wewnątrz każdej rzeczywistości historycznej"[18].

Prace francuskiego historyka oraz innych badaczy z grupy Annales stały się popularne na całym świecie i zapoczątkowały tzw. „rewolucję pamięciologiczną". W latach siedemdziesiątych XX wieku pojawiło się na tym gruncie pojęcie *miejsc pamięci* (fr. *les lieux de mémoire*, niem. *Erinnerungsorte*) posiadające wielkie znaczenie dla podejmowanych współcześnie prób opisywania przemian pamięci społecznej. Kategorię tę wprowadził do obiegu bliski współpracownik Jacquesa Le Goffa, historyk i socjolog Pierre Nora (ur. 1931). Nora jako pierwszy zdefiniował zastaną sytuację kulturową jako „czas pamięci", a jego pionierskie publikacje określiły główne cechy nowego podejścia do uprawiania historii, które odwróciło relacje między pamięcią a historią, przekształcając tę pierwszą w przedmiot badań historyków[19].

---

[16] W rozumieniu Le Goffa historia miała się zajmować tak różnymi elementami rzeczywistości jak ciało ludzkie i klimat, upodobania kulinarne i formy świętowania czy funkcjonowanie opinii publicznej.

[17] „Do historii, rozumianej teraz jako historia kultury – pisał Paweł Rodak - zbliżyli się badacze literatury, sztuki, nauki czy filozofii. (...) Dzięki *Nowej Historii* (...) dokonało się odejście w bardzo różnych obszarach poznania hermeneutycznego, w którym najważniejszą rolę ogrywało pojęcie dzieła czy tekstu, rozumianych jako wytwór duchowy i ponadczasowy nośnik idei, w stronę ujęcia, które nazwać można antropologicznym, a jego sens opisać jako ucieleśnianie idei, uspołecznianie twórców, ukazywanie dzieł jako dynamicznych całości wyrastających z praktyk kulturowych, a w konsekwencji uhistorycznianie wytworów duchowych". P. Rodak, *Historia według Le Goffa*, [w:] *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, red. B. Wagner, T. Wiślicz, Zabrze 2008, s. 199. Koncepcje francuskiej historiografii z kręgu „Annales", w tym koncepcję *Nowej Historii* i antropologii historycznej omawia Wojciech Wrzosek w pracy *Historia-Kultura-Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii* (Wrocław 1995), natomiast dyskusje, krytyki i nowe propozycje w ramach grupy „Annales" przedstawia Tomasz Wiślicz w opracowaniu *Krótkie trwanie. Problemy historiografii francuskiej lat dziewięćdziesiątych XX wieku*, Warszawa 2004.

[18] J. Le Goff, *Przedmowa do wydania włoskiego*, [w:] *idem*, *Historia i pamięć*, Warszawa 2008, s. 36.

[19] Szerzej o genezie historycznych studiów nad pamięcią i roli odegranej przez przedstawicieli środowiska „Annales" z Pierre'em Norą na czele, jak również na temat kontekstu społeczno-kulturowego, który warunkował wzrost znaczenia „dyskursu pamięci" w końcowych dekadach XX w. zob. m.in. B. Baczko, *Wyobraźnia społeczna, wyobrażenia społeczne*, [w:] idem, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa 1994, s. 18–70; K. Kaźmierska, *Ramy społeczne pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo" 2007, t. 51, nr 2, s. 3–23; K. Lee Klein, *O pojawieniu się pamięci w dyskursie historycznym*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa" 2003, t. 57, nr 3–4, s. 42–56; K. Kończal, *Bliskie spotkania z historią drugiego stopnia*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009, s. 207–226; eadem, *Co dwa stopnie to nie jeden. Kronika (nie)obecności „miejsc pamięci" w badaniach historycznych*, „Zapiski Historyczne" 2008, t. 73, z. 3–4, s. 171–189; B. Korzeniewski, *Pamięć zbiorowa we współczesnym dyskursie humanistycznym*, „Przegląd Zachodni" 2005, nr 2, s. 121–138; *Świadomość historyczna jako przedmiot badań*

Nora opierał się na dwóch tezach: z jednej strony na przeświadczeniu o radykalnej opozycji między historią a pamięcią, z drugiej – o zanikaniu *milieux de mémoire* (ośrodków pamięci), traktowanych jako ostoja funkcjonowania wśród Francuzów republikańskiej pamięci. Interesował go sposób, w jaki członkowie wspólnoty na przestrzeni wieków oraz przy całym swym społecznym zróżnicowaniu sytuowali się wobec historii. W toku badań podjęty przez niego projekt zaczął się przekształcać się i rozbudowywać, stając się nowym sposobem pisania o historii. Wypracowane podejście francuski uczony nazwał „historią drugiego stopnia".

Aby oddać istotę odkrytego przez siebie zjawiska, Nora sięgnął po wyrażenie z zakresu starożytnej retoryki i mnemoniki, proponując posługiwanie się pojęciem *lieu de mémoire*. Monumentalność i oryginalny charakter opublikowanych przez Norę wyników badań[20] przyniosły mu sławę, a zaproponowany termin na dobre wszedł do naukowego dyskursu jako konceptualna podstawa nowego paradygmatu badawczego o uniwersalnym znaczeniu[21].

W opublikowanych pracach spotkać można różne definicje *miejsca pamięci*. Sam Nora nie określił *lieu de mémoire* w sposób jednoznaczny. Ujmował go jako „każdy znaczący byt/obiekt materialnej lub niematerialnej natury, który dzięki ludzkiej decyzji, albo na skutek pracy czasu, stał się składnikiem pamięciowego dziedzictwa jakiejś wspólnoty/społeczności"[22]. Charakter nowego pojęcia określał także w sposób metaforyczny, gdy pisał o miejscu, „gdzie pewne wspólnoty – jakie by one nie były – naród, rodzina, partia przechowują swe pamiątki (souvenirs) lub uznają je za niezbywalną część swej osobowości: miejsca topograficzne, jak na przykład archiwa, biblioteki, muzea; miejsca monumenty – pomniki, cmentarze, architektura; miejsca symboliczne, takie jak rocznice, pielgrzymki,

---

historycznych, socjologicznych i historyczno-dydaktycznych, red. J. Maternicki, Warszawa 1985; P. Nora, *Czas pamięci*, „Res Publica Nova" 2001, nr 7, s. 37–43; T. Pawelec, *Pamięć historyczna jako screen memory*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski jej sąsiadów*, red. S. M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź, 2008, s. 141–156; M. Saryusz-Wolska, *Wprowadzenie*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 8–38; R. Traba, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006, s. 23–40.

[20] W zamiast przewidywanych czterech, Nora opublikował wyniki prac w siedmiu tomach.

[21] Nad *lieux de mémoire* rozpoczęto wkrótce prace w wielu krajach. We Włoszech (w latach 1996-1997), następnie w Niemczech (2001 r.), w Austrii (2005-2007) i Holandii (2006-2007) ukazywały się publikacje, których wspólną cechą było zastosowanie modelu badań właściwego dla *miejsc pamięci*. Ich autorzy stawiali sobie zadanie „dokonania historycznego, kontekstualnego i całościowego ujęcia kultur pamięci". Zob. É. François, *Jeszcze raz o historii i pamięci*, „Kultura współczesna" 2010, nr 1(63), s. 18. W nurt ten wpisał się także wydany w Warszawie w 2012 roku tom trzeci pracy podejmującej temat polsko-niemieckich *miejsc pamięci* (R. Traba, H.H. Hahn, współpr.: M. Górny, K. Kończal, op. cit.). Opublikowany tom jest pierwszym z planowanych czterech. Publikacja powstała jako rezultat pracy badawczej podjętej pod patronatem założonego w 2006 r. Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie. Głównym zadaniem Centrum jest badanie historycznych i współczesnych aspektów stosunków polsko-niemieckich w kontekście europejskim.

[22] P. Nora, *From Lieux de memoire to Realms of Memory*, [w:] idem, Realm of Memory, t. 1, New York 1994, s. XVI, [cyt. za:] D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, Malczewska-Pawelec D., Pawelec T., *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Kraków 2012, s. 17.

upamiętnienia; miejsca funkcjonalne – stowarzyszenia, autobiografie, podręczniki"[23]. Podobnie jak w starożytnej mnemonice, *miejsca pamięci* pełniły u Nory funkcję pomocniczą, inicjując proces ożywiania pamięci. Stanowiły także schronienia, gdzie „krystalizuje się narodowe dziedzictwo"[24].

Dochodzimy w tym miejscu do określenia podstawowej dla przedmiotu badań kategorii: *miejsce pamięci* **Westerplatte**. Uczestnik seminariów Nory, Andrzej Szpociński, mówił o *miejscach pamięci* jako „nazwach własnych zobiektywizowanych wytworów kulturowych i nazwach zdarzeń historycznych oraz imionach postaci bohaterów, o których członkowie danej grupy sądzą, iż skrywają jakieś ważne dla nich treści". „Zbiór uznawanych przez daną wspólnotę miejsc pamięci" Szpociński zdefiniował jako „kanon historyczny"[25]. W nawiązaniu do tych definicji oraz biorąc pod uwagę zastaną po latach rangę symbolu **Westerplatte**, należy uznać obronę Składnicy za jedną z „nazw zdarzeń historycznych" właściwych *miejscom pamięci* i wchodzącym do „kanonu historycznego" Polaków.

Przy okazji prezentacji koncepcji Nory powraca pytanie o źródła siły zjawiska zdefiniowanego tu jako jedno z istotnych polskich *miejsc pamięci*. W przytoczonym fragmencie wypowiedzi francuski uczony wymienił miejsca topograficzne, monumenty, rocznice, pielgrzymki, upamiętnienia itp. jako komponenty tworzące i ożywiające *miejsce pamięci*. Wymienione przez francuskiego badacza „miejsca" stanowią kolejne uzasadnienie dla przyjętej w niniejszej pracy metody badawczej i założonej struktury prezentacji jej efektów. Poruszam się mianowicie w obrębie poszczególnych, fundamentalnych dla **Westerplatte** nośników pamięci, co pozwala przeprowadzić analizę na gruncie wypracowanym przez Norę: krystalizowania się *miejsca pamięci* w obrębie różnorodnych wytworów kulturowych.

Pozostając na gruncie przesłanek wynikających z dorobku „pamięciologicznego", odrębną i bardzo istotną dla prezentowanych dociekań sprawą, którą moim zdaniem wypada teraz poruszyć, jest zagadnienie tożsamości zbiorowej Polaków w znaczeniu narodowym i/lub etnicznym. W obrębie tej tematyki pojawiają się kategorie terytorium, mitu i bohaterów, wydarzeń i systemów wartości podzielanych przez członków danej społeczności[26]. Przyjmuję,

---

[23] Cyt. za: A. Szpociński, *Miejsca pamięci*, „Borussia" 2003, nr 29, s. 21.

[24] K. *Kończal, Polsko-niemieckie miejsca pamięci, czyli o nowym spojrzeniu na historię sąsiedztwa*, „Kultura współczesna" 2010, nr 1(63), s. 62.

[25] A. Szpociński, *Kanon historyczny. Pamięć zbiorowa a pamięć indywidualna. Trzy wymiary pamięci zbiorowej*, „Studia Socjologiczne" 1983, nr 4 (91), s. 134-135. Por. J. Prokop, *Kanon literacki i pamięć zbiorowa*, „Arcana" 1995, nr 5, s. 42-49.

[26] W studium na temat stereotypów narodowych Jan Błuszkowski stwierdził, że: „Naród jako etniczna wspólnota kształtuje się na podłożu odrębności kulturowych". J. Błuszkowski, *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków. Studium socjologiczno-politologiczne*, Warszawa 2003, s. 90. Różnice językowe, obyczajowe, religijne, polityczne i historyczne występujące między poszczególnymi narodami spełniają funkcję identyfikacyjną i samookreślającą, stanowią także podłoże dla tworzenia się autostereotypu własnej wspólnoty narodowej. Zob.: Z. Bokszański, *Stereotypy a kultura*, Warszawa 1997; J. S. Bystroń, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995; F. Lewandowski, *Charakter narodowy Polaków i innych*, Warszawa 2008; S. Ossowski, *O*

że wspólnota narodowa tworzy własną pamięć korzystając z określonego, szczególnego dla siebie uniwersum[27]. Jako uniwersum symboli pamięć społeczności staje się podstawą dla „wszelkich znaczeń zobiektywizowanych społecznie i subiektywnie rzeczywistych"[28]. Zdaniem Stanisława Ossowskiego, jednostce która posiada przekonanie o uczestnictwie w pewnej zbiorowości, towarzyszy przeświadczenie o terytorialnym funkcjonowania owej wspólnoty. W ramach tak pojętych więzi między jednostkami a narodową wspólnotą pamięci pojawia się pojęcie „Ojczyzny"[29].

Badacz kanonu historycznego Polaków, Jan Prokop, pisał, że w rodzimych realiach historycznych i kulturowych służebną rolę wobec pamięci zbiorowej pełniła literatura. Jej celem było „podtrzymywanie wspólnego uniwersum wyobrażeń i symboli" oraz spełnianie funkcji poznawczej oraz identyfikacyjnej, by wyznaczać kody komunikacyjne zbiorowości i jej członków – „posiadaczy odziedziczonego domu duchowego"[30]. Związek między kulturą literacką a tożsamością Polaków i pamięcią zbiorową był na tyle silny, że Maria Janion uznała za stosowne napisać, iż historyk analizujący dzieje Polski porozbiorowej musi umieć posługiwać się archiwami wyobraźni indywidualnej i zbiorowej na równi z dokumentami historycznymi[31]. Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem, przyjmując, że formowanie się polskiej tożsamości i rodzimych *miejsc pamięci* opierało się w sposób fundamentalny na literaturze. Stąd płynie ważna dla pracy badawczej świadomość, że bez znajomości literackich kodów i tradycji nie da się zrozumieć fenomenu zjawisk pamięciologicznych i siły *miejsc pamięci*. Czy z podobnym związkiem mamy do czynienia w przypadku **Westerplatte**? Na ile utwory literackie odcisną piętno na badanym *miejscu pamięci*?

Aby odpowiedzieć na powyższe pytania za zasadne uważam poświęcenie osobnego miejsca w ramach wstępnych założeń badawczych kwestiom specyfiki polskiej tradycji literackiej. Badacze tej problematyki zgodnie uznali, że korzeni duchowego dziedzictwa

---

Ojczyźnie i narodzie (1935), Warszawa 1984; H. Pietrzak, *Następstwa i efekty stereotypowego postrzegania człowieka i świata społecznego*, Rzeszów 2002; *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991.

[27] Zob. P. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983. Początkowo na gruncie „pamięciologii" narodowy wymiar pamięci społecznej traktowany był jako naturalny.

[28] Ibidem, s. 156.

[29] S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie* (1935), Warszawa 1984, s. 26. Na użytek niniejszej pracy przyjmuję pojęcie Ojczyzny, o którym Józef Maria Bocheński pisał następująco: „Pod nazwą <ojczyzny> rozumiemy tutaj zgodnie z przyjętym zwyczajem naród wraz z zamieszkałym przez niego terytorium. Naród natomiast pojmujemy nie tylko jako zbiór jednostek obecnie żyjących, lecz przede wszystkich jako społeczeństwo odpowiedzialne za rozwój i szerzenie specyficznych wartości (kultury), stanowiących jego wkład do kultury ogólnoludzkiej. Słowem <miłość> oznaczamy nie uczucie, ale mocne nastawienie woli, która chce dobra drugiego, w naszym wypadku dobra ojczyzny". J. M. Bocheński, *Patriotyzm. Męstwo. Prawość żołnierska*, Warszawa-Komorów 1999, s. 53.

[30] J. Prokop, *Kanon literacki...*, s. 43.

[31] M. Janion, *Polski korowód*, [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991, s. 186-187. Janion wyraziła się w ten sposób nawiązując do podejścia Normana Daviesa, który w pracy *Heart of Europe. A Short History of Poland* (Oxford 1984) zauważył, iż „historyk Polski nowożytnej musi umieć posługiwać się archiwami zbiorowej wyobraźni indywidualnej i zbiorowej w większym stopniu niż (...) analizami wyników wyborów, badań opinii publicznej, statystyk, wiarygodnych oświadczeń rządu i prasy". Ibidem, s. 186.

Polaków należy upatrywać w dokonaniach epoki romantyzmu i dziedzictwie narodowych wieszczów[32]. Do ciekawych refleksji doszedł w tym względzie historyk literatury Krzysztof Trybuś, weryfikując tezy o romantycznym pochodzeniu polskiej tożsamości narodowej na gruncie współczesnych dokonań „pamięciologicznych". Nawiązując do myśli Janion czy Prokopa podjął on badania łączące studia literaturoznawcze ze współczesnym dyskursem pamięci, potwierdzając na gruncie historii drugiego stopnia tezę o romantycznych źródłach polskiej tożsamości[33].

Pozostając na gruncie romantycznych uwarunkowań polskiej kultury (ważnych dla specyfiki przedstawianego tu *miejsca pamięci*) powróćmy do opinii przedstawionych przez Marię Janion i Jana Prokopa. Istotną dla badanych zjawisk myśl wyraziła Maria Janion, która stwierdziła, że postawa charakteryzowana jako heroiczna i romantyczna stała się dominującym paradygmatem regulującym polskie życie zbiorowe[34]. Postawa ta wyrastała z doświadczenia toczonych wojen i kolejnych narodowych powstań, a twórcy romantyczni spełnili zadanie kreując paradygmat społecznie pożądanych i akceptowanych zachowań, oraz zapewnili mitotwórczą terapię zastępczą dla zniewolonego społeczeństwa[35]. „W chwili gdy Polska upadła – czytamy w obszernym <Wstępie> do wyboru romantycznej poezji pod znamiennym tytułem <Reduta> – powszechne było przekonanie, że naród bez państwa istnieć nie może, i że upadek państwowości polskiej oznacza definitywny koniec Polski, nieuchronną całkowitą zagładę narodu (...). Dzięki romantyzmowi, nasza historia nowożytna zaczyna się nie od rozpaczy, lecz od nadziei, nie od poczucia końca i upadku, lecz od wezwania do męstwa i zwycięstwa (...). Zewnętrzne unicestwienie państwa nie było w stanie przekreślić jej [ojczyzny] wewnętrznego bytu. Ta właśnie cecha ukonstytuowała styl nowożytnego patriotyzmu polskiego, styl emocjonalnego utożsamienia z ojczyzną, styl duchowego istnienia narodu"[36]. Jan Prokop dowodził, że polska historia ugruntowała „przekonanie o powtarzalności naszych losów, o tym że jesteśmy wystawieni na tę samą serię prób", że

---

[32] Zob. M. Janion, *Odnawianie znaczeń*, Kraków, 1980, s. 127; *eadem*, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 6.

[33] K. Trybuś, *Pamięć romantyzmu. Studia nie tylko z przeszłości*, Poznań 2011. Trybuś spojrzał na dzieła Halbwachsa, Ricouera, Le Goffa, Assmana, Pomiana czy Kuli jak na „nowe źródła inspiracji". Badając dorobek polskiego romantyzmu odniósł utrwalone w pracach romantyków „przekonanie o społecznych ramach zjawiska pamięci oraz rozróżnienie pamięci komunikatywnej i kulturowej" do „krystalizującej się po 1830 roku kultury wygnańczej polskiej zbiorowości" (ibidem, s. 18). Podkreślił, że dla literatury polskiego romantyzmu najważniejszym i podstawowym celem stało się ocalenie pamięci o przeszłości narodu pogrążonego w politycznym niebycie (s. 34). Pierwszoplanową rolę w kreowaniu tak rozumianej pamięci romantycznej odgrywały kwestie językowe, które spowodowały, że „język pamięci romantycznej literatury wykazuje cechy długiego trwania, to właśnie ten język w najwyższym stopniu decyduje o aktualności romantycznego paradygmatu w odniesieniu do naszej współczesności" (s. 379). Z potrzeby zachowania pamięci Trybuś wywodził wybór przez romantycznych twórców form literackich, jak i wykreowanie przez nich obowiązujących do dziś zbiorów metafor i pamięci miejsc.

[34] M. Janion, *Płacz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 2007, s. 68.

[35] M. Janion, *Rozmowy na koniec wieku: o duszy*, [w:] M. Janion, *Do Europy tak...*, s. 246-249.

[36] M. Janion, *Wstęp*, [w:] *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979, s. 8-9.

kolejne pokolenia muszą „bić się o niepodległość", a w polskich dziejach „nic nie zdarza się jeden raz"[37]. Są to ważne stwierdzenia w kontekście **Westerplatte.**

Spuścizna romantycznych twórców znalazła swoich następców. Klęska powstania styczniowego przyniosła wprawdzie odejście od mesjanistycznych koncepcji Mickiewicza czy Krasińskiego zakładających istnienie szczególnej więzi polskiego narodu z Bogiem oraz skutkowała atakami w okresie pozytywistycznym na narodowe *sacrum,* jednak już pod koniec XIX wieku odrodziło się romantyczne dziedzictwo powstańczej Polski. Po Henryku Sienkiewiczu, Arturze Grottgerze czy Janie Matejce – strażnikach pamięci obdarzonych charyzmatyczną siłą oddziaływania, pojawił się Stanisław Wyspiański, potem Stefan Żeromski. Ukształtowali oni „szczególny wariant romantycznej irredenty", wywodzący się „bardziej z ducha tragedii greckiej niż z ducha Ewangelii"[38]. Stał się on szczególnie atrakcyjny literacko, a „bycie Polakiem stawało się figurą ludzkiego losu jako bycie ku klęsce w heroicznym geście samotnego buntu i protestu przeciw sprzysiężeniu wszystkich sił zła, wszystkich ciemnych mocy przeznaczenia"[39]. W tym też czasie upowszechniła się wyjątkowa rola poezji w kształtowaniu polskiej tożsamości. Dostrzegał to nawet walczący z „polskimi mitami" Tadeusz Boy-Żeleński, który pisał o „przewadze poezji w naszej literaturze"[40]. Utrwalony wówczas wzór odniesień, jak podkreśla Jan Prokop, „zdominuje uczuciowość i wyobraźnię następnych pokoleń(...); *Popioły, Wierna rzeka, Warszawianka, Noc listopadowa* ustalą i skodyfikują repertuar obowiązujący aż do naszych czasów"[41].

Dziedzictwo romantyzmu, które zawładnęło wyobraźnią Polaków, oddziaływać będzie na formowanie się miejsca pamięci we wrześniu 1939 r., promieniować będzie także na tożsamość społeczeństwa w analizowanym przez nas okresie, czyli w latach 1945-1989. W kontekście przedmiotowego *miejsca pamięci* przydatne będzie zwłaszcza zwrócenie uwagi na elementy romantycznej wizji polskości wymienione w 1979 roku przez Marię Janion. Wyodrębniła wywodzące się z romantyzmu i stale obowiązujące paradygmaty. Będą to:

- postawa „znamiennej dla romantyzmu patriotycznej determinacji, właściwy mu ethos bezwzględnej obrony zagrożonej <reduty> (*Reduta Ordona*), przekonanie, że walka o wolność wymaga bezkompromisowości"[42];

- śmierć poniesiona w boju za ojczyznę jest szczególnym rodzajem poświęcenia; istnieją śmierci w szczególny sposób wywyższające postać bohatera (np. *Sowiński w okopach Woli*)[43];

---

[37] J. Prokop, *Szczególna przygoda żyć nad Wisłą*, Londyn 1985, s. 9-11.
[38] Ibidem, s. 15.
[39] Ibidem.
40 T. Żeleński (Boy), *Polonistyka od pana Zagłoby*, [w:] idem, *Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, oprac. Andrzej Z. Makowiecki, Warszawa 1985, s. 535.
[41] J. Prokop, *Szczególna przygoda...*, s. 15.
[42] M. Janion, *Wstęp*, [w:] *Reduta...*, s. 14. Postawa ta jest rodzajem romantycznego mesjanizmu, dla którego klęska staje się „duchowym triumfem nad wrogiem (s. 43).

- kanon pieśniowo-tyrtejski, zakładający „współoddziaływanie na siebie poezji i czynu, przyległość, a nawet i tożsamość myśli i działania, literatury i życia"[44];

- osobliwa kultura cytatu romantycznego, mająca swe źródło w charakterystycznym podejściu do twórczości polskich wieszczów, których twórczość trzeba traktować jako zbiór tekstów kanonicznych, wymagających maksymalnej wobec nich wierności[45] (twórcy romantyczni „wypracowali cały obowiązujący właściwie do dzisiaj repertuar gestów, zachowań i symboli patriotycznych")[46].

- stosunek do „lancy i pióra" zakladający, że umiejętność mężnego władania bronią daje gwarancję właściwego użycia pióra (najcenniejszym zawołaniem jest mickiewiczowskie „natchnienie miłością do ojczyzny", czyli połączenie twórczości ze sprawą narodową)[47].

W podsumowaniu swoich rozważań o romantycznym paradygmacie Janion stwierdziła, że „(...) polska kultura nowożytna to kultura literacka wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami. I trzeba dobrze zdawać sobie sprawę, że polska tożsamość - właśnie ze względu na szczególny styl patriotyzmu w poezji romantycznej – legitymuje się głównie literaturą. Poezja romantyczna zostawiła nam dwa bezcenne legaty. Jeden dotyczy śmierci, drugi – życia. Jeden zawiera się w symbolice reduty i ostatniego kanoniera, w symbolice miejsca wydzielonego i ostatniego żołnierza, w którym skupia się niewymierna wartość ojczyzny. Potrzeba obrony tej wartości wymaga bezwzględnej determinacji poświęcenia – aż do śmierci"[48].

Refleksje Janion zawarte w pracy, która ukazała się w 40-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej, przywodzą na myśl potocznie funkcjonującą wiedzę o **Westerplatte**. Warto dodać jeszcze jeden wżny element: żołnierze II Rzeczypospolitej walczący w obronie Ojczyzny zostali wychowani w romantyczno-patriotycznym duchu, czego potwierdzenia można poszukiwać podczas studiów nad siedmiodniową obroną. Wspominając potężną pracę wykonaną pod zaborami i w dwudziestoleciu międzywojennym na rzecz formacji patriotycznej, tworzący w naszych czasach poeta Wojciech Wencel przywołał postaci wieszczów: Mickiewicza i Słowackiego, pisząc: „Natchnieni poeci, kreśląc symboliczne wizje, zanurzeni w mistyce, eschatologii, historiozofii, przypominali biblijnego Mojżesza. Ich utwory pełniły podobną funkcję, co kamienne tablice, przekazane prorokowi przez Boga na górze Synaj. Przechowywane w niemal każdej bibliotece, jak w Arce Przymierza, stanowiły

---

[43] „Wedle religii romantycznego patriotyzmu – napisała Janion - ten, kto umierał za ojczyznę, doznawał od razu wniebowstąpienia, umacniając żywych w nadziei nieśmiertelności". Ibidem, s. 69-75.
[44] Ibidem, s. 19.
[45] Ibidem, s. 22.
[46] Ibidem, s. 69.
[47] Ibidem, s. 25.
[48] Ibidem, s. 85-86. W ostatnich latach Maria Janion uznała, że formuła romantyczna już się wyczerpała i nie przystaje do nowych warunków społeczno-politycznych. Zob. M. Janion, *Zmierzch paradygmatu*, [w:] eadem, *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś*, Warszawa 1996.

depozyt polskości. (...) Jednoczyły inteligencję i <społeczne doły>, ukazując ojczyznę jako wartość, dla której warto poświęcić życie. Bohaterstwo uczestników kampanii wrześniowej, konspiratorów z ZWZ i AK, powstańców warszawskich i żołnierzy wyklętych, byłoby dużo mniejsze, gdyby ludzie ci nie wychowali się na poezji romantycznych wieszczów"[49]. W kontekście **Westerplatte** istotne będzie zbadanie czy treści miejsca pamięci miały oparcie na tak określonym „depozycie polskości". I dalej: jak doszło do tego, że symbolem obrony odzyskanego 20 lat wcześniej „bogactwa niepodległości" stali się właśnie westerplatczycy i ich reduta.

Współcześni badacze podkreślają, że po zakończeniu wojny nastąpiła w Polsce „rewolucja w pamięci historycznej"[50]. Związana ona była ze zmianami ustrojowymi i przejęciem rządów przez reprezentantów tzw. władzy ludowej. Funkcjonariusze „nowego porządku" wszelkimi dostępnymi środkami próbowali przeprowadzić *pieriekovkę* polskich dusz. Kraj znajdował się w powojennym szoku spowodowanym ogromem strat i zniszczeń. Klęska Powstania Warszawskiego – pociągająca za sobą katastrofę stolicy i tysiące ofiar – unaoczniła beznadziejność otwartego oporu. Niepodległościowe podziemie dogasało rozbijane bez skrupułów przez aparat przemocy. Po traumatycznych przeżyciach wojennych polskie społeczeństwo zdawało się stać na ideologicznym rozdrożu, stąd – jak mówił Jarosław Marek Rymkiewicz - władzy łatwiej było opanować umysły i budować „nowy, wspaniały świat". Powojenne pokolenie zostało planowo pozbawione zaufania do pamięci historycznej, nie mogło też w warunkach panującego strachu i zniewolenia wytworzyć oficjalnej, alternatywnej dla komunistów wizji politycznej[51].

Pojawia się w tym miejscu refleksja, że właściwy dla społeczeństw demokratycznych mechanizm kreowania pamięci w ramach sporów między grupami interesu i gry w obrębie kultury, nie dotyczył realiów, w których funkcjonowały po II wojnie światowej społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej. Narzucona Polakom ekipa władzy zdawała sobie sprawę, że dysponuje znikomym poparciem społecznym, dlatego potrzebna była mniej lub bardziej wiarygodna legitymizacja, która pozwalała zademonstrować, że władcy PRL nie są marionetkami w rękach Kremla[52]. W praktyce oznaczało to realizację działań kojarzących się

---

[49] W. Wencel, *Polacy na skrzydłach wieszczów*, „Niezależna Gazeta Polska", nr 2/2012, s. 15. We wstępie do książki o Łukaszu Cieplińskim - prezesie IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", Janusz Kurtyka określił wychowane w II Rzeczypospolitej niezwykle ofiarne i patriotyczne „pokolenie niepodległości" mianem najlepszego w ciągu ostatnich 300 lat polskiej historii. J. Kurtyka, *Słowo wstępne*, [w:] E. Jakimek-Zapart, *Nie mogłem inaczej żyć... Grypsy Łukasza Cieplińskiego z celi śmierci*, Kraków 2007, s. 6.

[50] Nawiązuję do tytułu książki D. Malczewskiej-Pawelec i T. Pawelca, op. cit.

[51] *Wypowiedź Jarosława Marka Rymkiewicza*, [w:] J. Trznadel, *Hańba domowa*, Lublin 1990, s. 126.

[52] W maju 1945 r. Władysław Gomułka powiedział na jednym z posiedzeń KC PPR: „...grozi nam niebezpieczeństwo, że może przyjąć się zarzut o agenturze sowieckiej, że może nastąpić izolacja. Masy powinny nas uważać za polską partię, niech nas atakują jako polskich komunistów, a nie jako agenturę. Cyt. za: M. Zaremba, op. cit., Warszawa 2005, s. 137.

z zasadą sformułowaną przez George'a Orwella: „Kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość".

Charakteryzując sposób legitymizacji systemu politycznego, Marcin Zaremba napisał, że może on przyjmować różne podstawy i formy, które zależą od podłoża kulturowego i społecznie uznawanych w danej społeczności norm i obyczajów[53]. Odnosząc to założenie do Polski Ludowej autor przyjął „z dużą dozą prawdopodobieństwa, że działania prowadzące do złagodzenia deficytu uprawomocnienia właśnie poprzez wykorzystanie legitymizacji nacjonalistycznej miały swoją przyczynę w przekonaniu większości członków elity władzy (również w Moskwie) o znaczeniu, jakie Polacy przywiązują do niepodległości, suwerenności państwa, swojej historii i kulturowego dziedzictwa przeszłości". Wskazał również na „niezwykle silne, wzmocnione jeszcze doświadczeniami wojny, więzi narodowe społeczeństwa polskiego oraz na fakt, że jego narodowa identyfikacja kształtowała się m.in. w toku licznych, nierzadko heroicznych zmagań wpierw z Moskwą, później z Rosją carską, w końcu z bolszewicką. Władza komunistyczna, powiązana z obcym, radzieckim mocarstwem, straciłaby wszelkie szanse na uzyskanie choćby minimum społecznego poparcia, gdyby nie uwzględniła w swoim programie – jak to określali marksiści – kwestii narodowej"[54]. „Polska – mówił Jakub Berman – to puszka Pandory. Łatwo z niej wypuścić złe duchy, ale potem trudno je ściągnąć z powrotem. (...) To cały syndrom: marzenia o Polsce wielkiej, Polsce mocarstwowej, Polska – Chrystusem narodów, Polacy – narodem wybranym; (...) te wszystkie urojenia jagiellońskie połączone z marzeniami o wielkiej ekspansji na Wschód, które znamy z Sienkiewicza, żyją w świadomości Polaków ciągle, bo były przez wieki pielęgnowane w różnych środowiskach"[55].

Grupa sprawująca władzę w Polsce i narzucająca Polakom wizję pamięci historycznej była przekonana o swojej specyficznej pozycji i odgrywaniu wyjątkowej roli wobec polskiego społeczeństwa[56]. Społeczeństwo traktowane było w sposób przedmiotowy, miało być ono podatne – zdaniem PRL-owskich dygnitarzy – na różnorodne wpływy podejmowane przez podmioty wobec niego zewnętrzne. Mechanizm ten opisywano za pomocą dwóch metafor: „dziecka", które można poddać niezbędnemu procesowi wychowawczemu, i „puszki Pandory"[57]. Jak wskazywał Jan Prokop, sterników Polski Ludowej czekał „trud gruntownej reedukacji narodu, całkowitej *pieriekovki* dusz, umiejętny demontaż polskiej wyobraźni zbiorowej i wpasowywanie w to miejsce nowych bohaterów wykuwanych z bolszewickiego

---

[53] M. Zaremba, op. cit., s. 21.
[54] Ibidem, s. 35-36
[55] T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 173 i 177, [cyt. za:] D. Malczewska-Pawelec, *„Oni" – polscy ludzie Stalina. Rekonstrukcja wizji świata i człowieka polskiej elity władzy lat 1944–56*, „Wieki stare i nowe" 2005, t. 4, s. 235.
[56] Postrzeganie to wyrastało z podzielanej wśród komunistycznych decydentów specyficznej filozofii historii. Zob. R. Stobiecki, *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998.
[57] Zob. D. Malczewska-Pawelec, op. cit., s. 234–235.

marmuru"[58]. Wojciech Lamentowicz zwracał uwagę, że decydujące znaczenie dla podjętych działań legitymizacyjnych miała sama specyfika rewolucyjnego panowania: partia komunistyczna pragnęła uzasadnić swoje prawo do rządzenia nie na cztery lata czy na jedną kadencję (jak to ma miejsce w systemach demokratycznych), lecz na czas nieokreślony, aż do momentu spełnienia swojej „historycznej misji"[59]. Walka toczyła się na dwóch poziomach: „policyjnego terroru oraz podboju (reorganizacji) wyobraźni nie tylko za pomocą perswazji ideowej (propaganda w mass mediach, edukacji etc.), ale przede wszystkim poprzez zaludnienie wyobraźni i pamięci zbiorowej nowymi mitami fundatorskimi, obdarzonymi energią pozytywną i nakierowanymi na niszczenie, przechwytywanie lub obezwładnianie tradycji wyobrażeń zbiorowych wchodzących w skład polskiego *universum* od dawien dawna"[60]. Scharakteryzowane wyżej podejście i cele nowej władzy stanowią kolejny istotny punkt odniesienia dla badań nad **Westerplatte.**

W obrębie opisanej tu walki i „historycznej misji" spotkamy symbol „bohaterskiej obrony", który „zaludniać" będzie pamięć i wyobraźnię Polaków. Wśród komunistycznych struktur i organizacji poszukiwać należy „aktora pamięci" stosującego różnorakie środki przymusu i wywierającego wpływ na *miejsce pamięci.*

W toku przedmiotowych badań należy pamiętać, że po 1945 roku przyjęto w Polsce zasadę, by charakter zmian politycznych i społecznych przedstawiac w sposób wywołujący wrażenie, iż tzw. wyzwolenie nie przyniosło rzeczywistego zerwania ciągłości polskich tradycji ideowych, a nowe porządki pozostawały kontynuacją dotychczasowych praktyk. Jak podkreśla Jan Prokop, przewrotność mechanizmów zniewolenia polegała na tym, że konstruowano namiastki państwa i tworzono ersatz narodowej kultury, a więc wstawiano pozory w miejsce tworzywa. Atak na narodową substancję przedstawiany był jako troska o znaki i symbole. Komunistyczna władza chciała uchodzić za „prawowitego dziedzica najlepszych polskich – postępowych, dodawano – tradycji"[61]. PRL-owska skarbnica wyobraźni musiała uwzględnić i dystrybuować niektóre stare wątki (w myśl zasady ciągłości), ale dominować miała „czasem nachalnie, czasem dyskretnie" propaganda nowych tematów zajmujących miejsce tych skazanych na niepamięć[62]. Maskowanie się nowej władzy polegało na tym, że „zamiast (...) rewolucyjnych haseł, których znajdziemy tak wiele w heroicznym okresie sowieckiego października 1917, w mitach fundatorskich bolszewizmu, w

[58] J. Prokop, *Wyobraźnia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994. s. 18.
[59] W. Lamentowicz, *Kulturowe aspekty legitymizacji monocentrycznych struktur politycznych*, [w:] *Legitymizacja: klasyczne teorie i polskie doświadczenia*, red. A. Rychard, A. Sułek, Warszawa 1988, s. 81.
[60] J. Prokop, *Wyobraźnia pod nadzorem...*, Kraków 1994, s. 20.
[61] Ibidem.
[62] Ibidem, s. 21. Zakazany był m.in. Katyń, wojna 1920 r., Orlęta Lwowskie i inne wydarzenia.

Polsce po 1944 ujrzymy manifestacyjne zaludnianie nowej wyobraźni obrazami nasyconymi tradycją"[63].

Zadanie przebudowy zbiorowej pamięci powierzono „inżynierom dusz": literatom, malarzom, filmowcom, dziennikarzom, nauczycielom. Mieli oni zapełnić zbiorową wyobraźnię „nowymi mitami fundatorskimi, aby powstało, niepostrzeżenie, jako niby logiczna kontynuacja dawnego, całkiem nowe, polsko-radzieckie *universum*"[64]. Również w tym gronie należy zatem szukać dominujących aktorów pamięci. W obręb ideologicznych działań właczono historię i historiografię, literaturę, film i teatr, massmedia i wszelkie inne nośniki pamięci.

Dorota Malczewska-Pawelec i Tomasz Pawelec dokonujący „pamięciologicznej" analizy różnych aspektów powojennej rzeczywistości, uznali, iż „zadanie przebudowy pamięci zbiorowej należało do zasadniczych elementów komunistycznego projektu społecznego i musiało zająć prominentne miejsce w politycznej oraz edukacyjnej praktyce systemu". W związku z tym współcześni badacze stoją przed konkretnym zadaniem oznaczającym „potrzebę studiowania zespołu (różnorodnych zresztą) zjawisk i działań składających się na proces przebudowywania pamięci historycznej Polaków podjęty przez komunistyczne władze"[65].

Podejmując analizę różnorodnych zespołów zjawisk na podstawie scharakteryzowanych wyżej założeń metodologicznych mam świadomość, że podejmuję się zbadania specyficznego *miejsca pamięci*. Traktuję **Westerplatte** jako fragment PRL-owskiej „pamięci upowszechnianej"[66], która jako „pamięć dominująca" trafiała do obywateli.

Zauważalnym walorem tak zaplanowanych badań nad kierunkami i celami działań komunistycznych decydentów w odniesieniu do wielowymiarowej problematyki dziejów PRL-u może być wypracowanie na płaszczyźnie pamięci i polityki pamięci[67] związanej z **Westerplatte** istotnego materiału porównawczego. W ramach dociekań podjętych nad kolejnymi nośnikami pamięci można uchwycić, jak to postulują badacze pamięci, „we wzajemnym sprzężeniu zjawiska oraz procesy należące do porządku rozmaitych sfer i aspektów rzeczywistości historycznej, jakże często traktowane mniej lub bardziej rozłącznie"[68]. Naświetlając funkcjonowanie *miejsca pamięci* na gruncie różnorodnych

---

[63] Ibidem.
[64] Ibidem.
[65] D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, op. cit., s. 21.
[66] Używam tego pojęcia za Andrzejem Paczkowskim. Zob. A. Paczkowski, *Peerelowska przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce*, [w:] idem, *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski*, Warszawa 1999, s. 208–209.
[67] Kategorię „polityka pamięci" zaproponowali Dorota Malczewska-Pawelec i Tomasz Pawelec jako bardziej odpowiadającą rzeczywistości niż stosowany obecnie termin „polityka historyczna". Zob. D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, op.cit., s. 14 i n.
[67] M. Janion, *Płacz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 2007, s. 68.
[68] D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, op. cit., s. 23.

wytworów kultury interesuje mnie przede wszystkim przestrzeń ciągłych ponowień i cyrkulacji idei towarzyszących *miejscu pamięci* i rozumianych w kategoriach „długiego trwania" zjawisk, znaków i narracji. Moim zadaniem będzie więc również wyodrębnienie spośród uchwyconych w obrębie naukowej wiedzy oraz społecznej świadomości elementów obrony Składnicy takich, które w największej mierze posłużyły jako „budulec" badanego *miejsca pamięci* (chodzi o najczęściej przypominane szczegóły obrony, sposób opisywania walki i kapitulacji, ocenę postaw dowódców i żołnierzy, wartości przypisywane motywacjom i zachowaniom).

Przedstawione założenia metodologiczne nawiązują do modelu stworzonego przez autorów studium porównującego rożne aspekty pamięci obecne w II Rzeczypospolitą i następnie w PRL. Dorota Malczewska-Pawelec i Tomasz Pawelec w odniesieniu do katalogu miejsc i obrazów pamięci jaki starano się ufundować i utrwalić w Polsce Ludowej napisali o „mapie pamięci historycznej"[69]. Moim zamiarem jest, aby poszczególne rozdziały pracy utworzyły razem „mapę *miejsca pamięci*", ale rozumianą w sposób bliski jednemu z badaczy literatury, który wyraził się następująco: „Historia z natury narzuca perspektywę czasową, jednokierunkowy układ linearny, uporządkowaną sekwencję chronologiczną. Mapa zaś jest zapisem jednoczesności, w którym nie obowiązują prawa narastania, rozwoju czy kontynuacji"[70]. Zapożyczam tę myśl z zastrzeżeniem, że w obrębie mapy, którą modeluję obowiązuje zarówno jednoczesność zjawisk i mechanizmów, jak i prawa narastania, rozwoju i kontynuacji.

Podejmując analizę *miejsca pamięci* w obrębie najważniejszych związanych z nim nośników, mam świadomość występowania współzależności pomiędzy badanymi przestrzeniami, które – co także chciałbym tutaj zweryfikować - tworzą wspólnie „obraz jednoczesności" i współistnieją w uniwersum kultury. Tworzenie „mapy *miejsca pamięci*" staje się zatem odkrywaniem jego obecności i docieraniem do ośrodków, w których opisywane miejsce egzystuje[71].

Praca składa się z siedmiu rozdziałów (łącznie z niniejszym teoretycznym). Podejmuję w nich namysł nad różnorodnymi aspektami funkcjonowania **Westerplatte**. W rozdziale zatytułowanym *Źródła lieu de mémoire (formowanie się miejsca pamięci do 1945 r.)*

---

[69] Ibidem, s. 25.

[70] J. Jarniewicz, *Kartografowanie poezji*, „Literatura na Świecie" 1994, nr 12, s. 337.

[71] Metoda ta może przywodzić na myśl badania archeologiczne - wraz z właściwym archeologom odczytywaniem i interpretacją „znalezisk". Podobnego porównania na gruncie psychoanalizy użył Zygmunt Freud w pracy *Konstruktionen in der Analyse* z 1937 r. (polski przekład *Konstrukcje w analizie,* [w:] *Pamięć w filozofii XX wieku*, red. Z. Rosińska, Warszawa 2006, str. 41-49). Freud opisał specyfikę odkładania się wspomnień, które zasypane są przez wydarzenia późniejsze. Psychoanalizę można z tego powodu porównać do archeologii, a pracę psychoanalityka, który odtwarza przeszłość zgłębiając kolejne warstwy podświadomości, do pracy archeologa. Procesowi psychoanalizy towarzyszą nieoczekiwane odkrycia lub „błędne tropy" - niczym w trakcie prac Schliemanna poszukującego śladów Troi. Odkrywanie wspomnień odbywa się w odwróconym porządku chronologicznym, co przypomina odsłanianie kolejnych warstw podziemnych ruin.

wyodrębniłem źródła przedmiotowego *lieu de mémoire*, które – jak możnaby to metaforycznie określić – tworzą zauważalną w dłuższym okresie „rzekę pamięci". Ze względu na pochodzenie owych źródeł uznaję, że na przedmiotowe *miejsce pamięci* składa się tradycja polska (romantyczno-heroiczna), niemiecka (wizualizująca pamięć o **Westerplatte**) oraz sowiecka (zapoczątkowana przez komunistów w ZSRR).

W dalszej części pracy przedstawiam analizę najważniejszych nośników pamięci. Rozpoczynam od rozważań na temat historiografii i publicystyki historycznej, następnie przechodzę do rozpoznania roli literarury w procesie kształtowania się *miejsca pamięci*. Interesuje mnie obecność **Westerplatte** w obrębie filmu i teatru oraz specyfika przekształceń topograficznego *miejsca pamięci*, czyli pola bitwy z 1939 r. W rozdziale *Westerplatczycy jako grupa pamięci* badam środowisko byłych obrońców i ich funkcjonowanie w odniesieniu do zaobserwowanych zjawisk „pamięciologicznych". Rozprawę zamyka „Zakończenie", w którym dokonuję usystematyzowania wyników badań oraz syntetycznego ujęcia całości rozważań dotyczących *miejsca pamięci*. Materiały uzupełniające przedstawiam w „Aneksie".

W pracy korzystam z rozległego i różnorodnego materiału źródłowego. W zakresie archiwaliów i źródeł rękopiśmiennych bardzo ważną rolę pełnią zbiory Biblioteki Narodowej (kolekcja „Wrzesień 1939" obejmująca wachlarz 560 gazet i druków z epoki), które wraz innymi materiałami prasowymi (czasopisma wojenne z innych źródeł bibliotecznych oraz ze zbiorów autora) pozwoliły dokonać empirycznego uchwycenia momentu wprowadzenia **Westerplatte** do romantycznego depozytu mitów oraz umożliwiły odpowiedź na pytanie „dlaczego **Westerplatte**?" – tzn. z jakiego powodu to właśnie obrona Składnicy została wykreowana na symbol wrześniowego oporu. Te same zasoby pozwoliły także podjąć rozważania na temat wartości, które obronie półwyspu przypisano we wrześniu 1939 r.

W ramach analizy „źródeł *miejsca pamięci*" za najbardziej istotne uznaję w zakresie „tradycji niemieckiej" opublikowane w pracy Eugeniusza Guza (*Jak Goebbels przygotowywał Wrzesień*, Warszawa 1969) zapisy konferencji organizowanych przez Ministerstwo Propagandy III Rzeszy dla wybranych dziennikarzy niemieckich, w zakresie zaś „tradycji komunistycznej": zbiór pism i przemówień Wandy Wasilewskiej (*Wanda Wasilewska: O wolną i demokratyczną. Wybór artykułów, przemówień i listów*, oprac. Z. Kumoś, T. Siergiejczyk, E. Syzdek, Warszawa 1985) oraz prasę wydawaną przez komunistów w ZSRR („Nowe Widnokręgi" z lat 1941-1945). Bardzo pomocne dla zbadania zasięgu oddziaływania źródeł *miejsca pamięci* do 1945 r. były publikacje dokumentów w opracowaniu Andrzeja Krzysztofa Kunerta (trzy tomy zatytułowane *Rzeczpospolita Walcząca*, wydawane w Warszawie od 1993 r.) oraz ilustrowane wypisy źródłowe z lat 1939-1945 w opracowaniu Kunerta oraz Dariusza Baliszewskiego (*Prawdziwa historia Polaków*, Warszawa 1999-2000).

Nieocenionym materiałem badawczym dysponuje Filmoteka Narodowa: scenariusz, scenopis, a zwłaszcza zapis z kolaudacji filmu *Westerplatte* Stanisława Różewicza. pozwoliły nie tylko przedstawić rekonstrukcję zdarzeń związanych z pracą nad filmem, ale przede wszystkim uchwycić stan *miejsca pamięci* w drugiej połowie lat 60-tych, zrozumieć cele i treści komunistycznych zabiegów oraz ukazać kierunki kampanii prasowej dedykowanej filmowi.

W zakresie archiwaliów ważne materiały pozyskałem także z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dokumenty służby bezepieczeństwa dotyczące czynności operacyjnych związanych z kolejnymi obchodami rocznic), z Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk (zbiory korespondencji westerplatczyków), z Archiwum Biblioteki Jagiellońskiej (spuścizna Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej obejmująca przede wszystkim korespondencję mjr. Stefana Fabiszewskiego z westerplatczykami) oraz z warszawskiego Archiwum Akt Nowych (dokumenty Wydziału Propagandy i Agitacji Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i grupa akt Związku Bojowników o Wolność i Demokrację). Źródła te pozwoliły odtworzyć częstokroć zakulisowe działania związane z podtrzymywaniem i modyfikacjami *miejscem pamięci*, poznać mechanizmy tych działań, motywy i przekonania czynnych przy tym aktorów pamięci.

Oprócz już wymienionych źródeł drukowanych na szczególną uwagę zasługują przetłumaczone i opracowane przez Jacka Żebrowskiego *Dzienniki działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein"* (publikowane począwszy od 1995 r.) oraz listy westerplatczyków w opracowaniu Stanisławy Górnikiewicz-Kurowskiej (*Znaki pamięci*, Gdańsk 1994). Z różnorodnych wspomnień, z których korzystam, najważniejszy materiał zawiera tom *Westerplatte* Zbigniewa Flisowskiego (I wydanie: Warszawa 1959) oraz *Wspomnienia z obrony Westerplatte* autorstwa z-cy komendanta Składnicy Franciszka Dąbrowskiego (Gdańsk 1957).

Badając poszczególne nośniki pamięci o **Westerplatte** jako naczelną zasadę przyjąłem uwzględnienie materiałów, które miały decydujący wpływ na funkcjonowanie miejsca pamięci (w obrębie filmu będą to na przykład wydania Polskiej Kroniki Filmowej, a na gruncie teatru zapisy utworów związanych z **Westerplatte**). Wszystkie przestudiowane źródłą i opracowania okazały się pomocne w rozwiązywaniu problemów badawczych oraz dostarczyły wiedzy niezbędnej do odpowiedzi na nurtujące mnie pytania wymienione zostały w końcowym wykazie źródeł oraz opracowań. Interdyscyplinarny charakter prowadzonych dociekań wymagał korzystania z wielu fachowych dzieł, uzupełniających moją wiedzę w zakresie literatury, filmu, teatru czy rzeźby pomnikowej. Materiał, który zgromadziłem, częściowo został wykorzystany w innych publikacjach, ale nie był dotąd wyzyskiwany pod kątem badań „pamięciologicznych". W bibliografii przytoczyłem jedynie niektóre z prac i

publikacji, które zweryfikowane w relacji do *miejsca pamięci*, okazywały się najbardziej istotne i niosły informacje umożliwiające rozpoznanie i postawienie diagnoz w zakresie rozważanych obszarów.

Rozdział II. Źródła *lieu de mémoire* (formowanie się *miejsca pamięci* do 1945 r.)

Analiza genezy powstania przedmiotowego *miejsca pamięci* wymaga nakreślenia polityczno-kulturowego podłoża, na którym ukształtowało się **Westerplatte.** Bez weryfikacji specyficznego klimatu, w którym Polska przystąpiła do wojny w 1939 r., nie da się bowiem zrozumieć, dlaczego właśnie obrona nadmorskiej reduty stała się tym militarnym i politycznym wydarzeniem, które tak silnie zaistniało we wrześniowej przestrzeni publicznej i w konsekwencji weszło do kanonu historycznego Polaków.

Gdy w 1918 roku po 124 latach zaborów odrodzona Rzeczpospolita otrzymała dostęp do morza o długości 147 kilometrów (wliczając w to linię brzegową Półwyspu Helskiego), w celu zagospodarowania niewielkiego pasa wybrzeża podjęto szereg inwestycji pochłaniających ogromne środki. Polskim elitom udało się wytworzyć atmosferę społecznego entuzjazmu i poparcia dla „idei morskiej", którą wiązano z obecną w polskiej tradycji literackiej romantyczną nutą pisania o morzu[1].

Poza granicami odrodzonego państwa znalazł się Gdańsk uznany za Wolne Miasto pod ochroną Ligi Narodów. Położone u jego bram Westerplatte w 1919 r. stało się obiektem zakulisowych działań polskiego rządu, zmierzających do jego przejęcia[2]. W 1924 r. Rada Ligi Narodów zgodziła się przyznać Polsce teren półwyspu, a jego oficjalne przekazanie w bezterminowe i bezpłatne użytkowanie nastąpiło 31 października 1925 r. W tymże roku Liga Narodów wydała Rzeczypospolitej prawo do utrzymania straży wojskowej na Westerplatte. Pierwszy oddział wartowniczy przybył na teren Wojskowej Składnicy Tranzytowej w styczniu 1926 r.

Zasadniczą zmianę w stosunkach-polsko niemieckich przyniósł rok 1933, gdy nowy kanclerz Niemiec Adolf Hitler oświadczył, iż opowiada się za przyłączeniem do Rzeszy wszystkich terenów zamieszkałych przez Niemców. Jeszcze w tym samym roku Führer polecił opracować pierwsze plany aneksji Gdańska, czekając z realizacją na dogodny moment. W Wolnym Mieście nasiliły się antypolskie ataki nacjonalistów; w odpowiedzi w marcu 1933 r. Józef Piłsudski nakazał Kierownictwu Marynarki Wojennej zwiększyć stan

---

[1] O romantycznym podejściu do spraw morskich zob. J. Bachórz, *„Złączyć się z burzą..." Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki,* Gdańsk 2005. O roli literatury w kształtowaniu świadomości morskiej polskiego społeczeństwa zob. J. Drzemczewski, *Frontem do Bałtyku*, „Pomerania", nr 2/2010, s. 18-20.

[2] Na temat operacji wykupu tego terenu z rąk niemieckich właścicieli zob. M. Jałowiecki, *Wolne Miasto*, Warszawa 2002, s. 81-85. „Kto ma Westerplatte, ten panuje nad wejściem do portu gdańskiego" – pisał Jałowiecki (s. 81).

liczebny załogi Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Od tego czasu rozpoczęto fortyfikację i rozbudowę struktury militarnej półwyspu.

Po podpisaniu w 1934 r. polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy przez długi czas Polska starała się utrzymywać z zachodnim sąsiadem dobrosąsiedzkie stosunki. Jednak po Anschlussie Austrii (marzec 1938) i zgodzie na oddanie Niemcom Sudetów (układ w Monachium we wrześniu 1938), jesienią 1938 r. Berlin opracował szczegółowy plan zajęcia Gdańska. 24 października 1938 r. minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop wysunął w rozmowie z ambasadorem polskim w Berlinie Józefem Lipskim propozycję przyłączenia tego miasta do Niemiec wraz z budową eksterytorialnej szosy i linii kolejowej pomiędzy niemieckim Pomorzem a Prusami Wschodnimi. Rozmowę utrzymywano w tajemnicy, ale polscy przywódcy zdali sobie sprawę, że Rzeczpospolita może stać się kolejnym celem niemieckiej agresji[3]. Po zajęciu przez Niemcy Czechosłowacji (15 marca 1939 r.) i Kłajpedy (22 marca) w polskim sztabie zaczęto opracowywać poprawki do założeń operacyjnych związanych z planem wojny polsko-niemieckiej.

Kwestie gdańskie i ewentualną interwencję w mieście na wypadek konfliktu z Niemcami były brane pod uwagę podczas negocjacji i podpisywania porozumień polsko-brytyjskich (6 kwietnia 1939 r.) i polsko-francuskich (13 kwietnia 1929 r.). Umowa polsko-brytyjska, a zwłaszcza odnowiony alians polsko-francuski odbiły się szerokim echem w polskim społeczeństwie i wzbudziły określone nadzieje. Jednak, jak słusznie zauważył Stefan Zabierowski, „jedno zjawisko wymykało się wówczas świadomości znaczących kręgów społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim jego kierowniczych elit: głęboka niechęć ludności i rządów Anglii, a przede wszystkim Francji do poważnego angażowania się w wojnę w obronie napadniętej Polski"[4]. Po latach symbolem postawy aliantów stał się tytuł artykułu z 5 maja 1939 r. francuskiego publicysty Marcela Déata, który w periodyku „L'Oeuvre" pytał: *Mourir pour Danzig?* (*Czy warto umierać za Gdańsk?*). „Kariera" jego zapytania dowodziła, jak wielkie znaczenie mogły wówczas pełnić odpowiednio spopularyzowane „skrzydlate słowa"[5].

28 kwietnia Hitler wygłosił w Reichstagu przemówienie, w którym zerwał polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy i domagał się eksterytorialnej autostrady do Prus Wschodnich. Reakcją było przemówienie Józefa Becka z 5 maja 1939 r. (transmitowane przez polskie i zagraniczne rozgłośnie radiowe), w którym polski minister spraw zagranicznych zaprzeczył, aby brytyjskie gwarancje udzielone Polsce zagrażały interesom III

[3] Zob. W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1991*, Warszawa 1992, s. 81-82.
[4] L. Zabierowski. *Wojna i pamięć*, Katowice 2006, s. 53.
[5] Na temat zwrotu *Czy warto umierać za Gdańsk?* zob. H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 169.

Rzeszy oraz odrzucił niemieckie żądania w kwestii Gdańska, nawet za cenę konfliktu zbrojnego.

W 1939 r. sytuacja w Gdańsku stopniowo się zaostrzała. Gdy pełnię władzy w mieście przejęła partia narodowosocjalistyczna (NSDAP), zaczęto realizować politykę zmierzającą do konfliktu z Polakami. Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny wzmocniły przekonanie o nieuchronności starcia zbrojnego. Europa spodziewała się, że gdańska „bomba" wybuchnie, nie znano jedynie terminu i politycznych następstw konfliktu[6].

W polskich kołach wojskowych od początku 1939 r. panowało przekonanie, że Gdańsk stanie się punktem zapalnym przyszłego starcia zbrojnego. Przedmiotem rozważań było jedynie, czy dojdzie do tzw. puczu i lokalnego zatargu o Wolne Miasto Gdańsk, czy też spór wokół miasta stanie się zarzewiem ogólnej wojny polsko-niemieckiej. Obecność na Westerplatte polskiego garnizonu odgrywała w tych przewidywaniach ważną strategiczną rolę, gdyż z militarnego punktu widzenia Wojskowa Składnica Tranzytowa stanowiła jedyne miejsce, gdzie można było stawić Niemcom poważniejszy opór w mieście. W ówczesnej prasie nazwa półwyspu i świadomość jego znaczenia nie była jednak rozpowszechniona[7].

Wielką rolę w kreowaniu nastrojów społecznych pełniła w tym czasie literatura. Twórcy wypowiadali się na temat bieżącej sytuacji politycznej z pozycji funkcjonującego w polskiej kulturze przeświadczenia, który z tekstów literackich czyniło oręż, a z poetów żołnierzy walczących piórem na równi z karabinem[8].

W lipcu 1939 roku ukazał się specjalny numer tygodnika „Wiadomości Literackie" poświęcony sprawom gdańskim. W artykule wstępnym Ksawery Pruszyński pisał: „Historia raz jeszcze przystanęła nad Gdańskiem. Raz jeszcze wiele ziem naszej strony świata spogląda w owych tygodniach na Gdańsk. Nie tylko Polska. Patrzą i Rumunia, i Jugosławia, i Grecja, patrzy Turcja, patrzy Bułgaria, zerkają ukradkiem (bo inaczej im nie wolno) dzisiejsze Węgry i dzisiejsza Słowacja. To znaczy wszystkie kraje środkowowschodniej Europy, którym grozi

---

[6] W czerwcu przybył do Gdańska minister propagandy Rzeszy Joseph Goebbels, by pośród czerwonych flag z emblematami swastyki, którymi wystrojone były ulice miasta, wypuścić „balon próbny", mający zbadać reakcję świata na planowane przez III Rzeszę rozstrzygnięcie w kwestii Gdańska. „Chcemy w Gdańsku Hitlera!" - domagał się tłum na ulicach, gdy podczas przemowy do zagranicznych dziennikarzy w sopockim „Kasino Hotel" Goebbels dowodził, że Niemcy mają moralne prawo odzyskać Gdańsk. Zob. *Wydarzyło się w Gdańsku. 1901-2000*, red. D. Tusk, G. Fortuna, Gdańsk 1999, s. 78-79.

[7] 21 marca 1939 r. na dworcu w Kielcach urządzono pożegnanie grupy żołnierzy wyjeżdżających na Westerplatte. „Kielcach panowała wojenna gorączka – wspominał chor. Jan Gryczman. – Na dworcu pełno ludzi. Żegnali nas serdecznie. <Nie dajcie Gdańska> - słychać było okrzyki: <Za wami jest cały naród>". J. Gryczman, *Siedmiodniowa epopeja*, „Zeszyty Nowodębskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego", 2000, z. 1, s. 29. Szerzej o nastrojach społeczeństwa polskiego tuż przed wybuchem wojny: B. Kubis, *Gorące lato 1939 w świadomości ówczesnych Polaków*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939: pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 68-91 (tamże dalsza bibliografia).

[8] Popularność zdobył wówczas wiersz *Bagnet na broń* Władysława Broniewskiego napisany w kwietniu 1939 roku i zawierający profetyczne słowa (warto zaznaczyć, że wspomniana w utworze „obca dłoń" była w zamyśle poety - wbrew ugruntowanej w czasach PRL interpretacji - ręką sowiecką, i za tę właśnie „dłoń podniesioną nad Polską" groziła „kula w łeb").

los stania się niemieckim <Lebensraumem>. Gdańsk będzie dla nich sprawdzianem"[9]. W tym samym numerze Józef Mackiewicz w tekście *Mamel-Prag-Danzig* deklarował, że jest taki czynnik, który różni Gdańsk od Kłajpedy, a Polskę od Czechosłowacji – „mianowicie podejście z bagnetem osadzonym na karabinie"[10]. W ostatnim numerze pisma, (wydrukowanym z datą 3 września), które trafiło do czytelników jeszcze przed wojną, opublikowano m.in. wiersz Jana Brzechwy zatytułowany *Ojczyzna*. W kontekście atmosfery rosnącego oczekiwania na wybuch konfliktu poeta przypominał on mobilizację i zwycięstwo z 1920 r.: „Gdy padnie słowo <Ojczyzna> -/ Wierny odpowie głos/ (...) O, Matko! Mundur mi podaj/ Ten sprzed dwudziestu lat (...)"[11].

Choć głównym i powszechnie dostępnym środkiem masowego przekazu w okresie międzywojennym była prasa, to w II połowie lat 30-tych błyskawiczną popularność zyskiwało radio. Rynek prasowy II Rzeczypospolitej obejmował ponad 200 dzienników o nakładzie dziennym dochodzącym do 2 milionów egzemplarzy[12]. Tymczasem radio w ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej stało się prawdziwą konkurencją dla prasy, i „jeśli wcześniej rodzina gromadziła się wieczorem wokół lampy poświęcając czas lekturze", to teraz zbierała się „w pobliżu zajmującego w mieszkaniu centralne miejsce radioodbiornika"[13]. Ocenia się, że stałych słuchaczy radia było pod koniec lat 30-tych około 6 milionów, czyli mniej więcej tyle, co czytelników prasy codziennej.

Przekaz radiowy mógł spełniać ważną rolę zwłaszcza na wypadek wybuchu konfliktu, jednak świadomość doniosłości radia w tym zakresie nie była powszechna w kręgach rządzących[14]. Dopiero w 1937 roku w dokumencie *Sytuacja Polskiego Radia* przygotowanym dla Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych (prawdopodobnie przez II Oddział Sztabu Generalnego lub na jego zlecenie) zauważono, że „radio posiada pod względem znaczenia propagandowego i kulturalnego wartość równą co najmniej znaczeniu całej prasy polskiej". Z tego względu „powinno podlegać całkowicie odpowiedniej komórce stworzonej w Prezydium Rady Ministrów, zanim w państwie nie powstanie Ministerstwo Propagandy, Prasy i Radia". Autor bądź autorzy raportu ostrzegali, że „z niedoceniania Radia jako organu państwowego i

---

[9] K. Pruszyński, *Miasto niegdyś nasze...*, „Wiadomości Literackie", nr 31-32/1939 z 23/30 VII 1939 (nr specjalny: *Gdańsk a Polska*) s. 1.

[10] J. Mackiewicz, *Mamel-Prag-Danzig*, „Wiadomości Literackie", nr 31-32/1939, s. 6. Specjalne wydanie tygodnika cieszyło się wielką popularnością. Na 44 stronach (zamiast zwyczajowych ośmiu) znalazły się teksty nawiązujące do polskiej historii Gdańska, jak i opisujące bieżącą sytuację polityczną. Swoje rozważania zamieścili m.in. Maria Dąbrowska, Karol Estreicher, Marceli Handelsman, Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Krzyżanowski, Maria Kuncewiczowa, Jalu Kurek i Jan Parandowski. W kolejnych numerach redakcja informowała o echach „numeru gdańskiego", który komentowany był szeroko w polskiej prasie. „Słychać z daleka żelazny krok/demonów szalonych i ciemnych" - pisała K. Iłłakowiczówna w wierszu *Gdynia i Gdańsk* zamieszczonym w nr 34/1939, (13 VIII) s. 1.

[11] J. Brzechwa, *Ojczyzna*, „Wiadomości Literackie", nr 37/1939, s. 1.

[12] Zob. R. Kaczmarek, *Historia Polski 1914-1989*, Warszawa 2010, s. 346-350.

[13] J. Kochanowski, *Jak żyli Polacy?*, „Polityka" (wydanie specjalne: „Rok 1939"), nr 3/2009, s. 54.

[14] Rozbieżne stanowiska ówczesnych decydentów w tej kwestii opisał M. J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939 w Warszawskiej Rozgłośni Polskiego Radia*, Warszawa 1984, s. 7-8.

narodowego oraz z jego błędnego przydziału organizacyjnego wynika zupełne nieprzygotowanie tej instytucji do reagowania w razie mobilizacji i innych wstrząsów, na jakie państwo może być narażone"[15].

Kroki we właściwym kierunku podjęto w marcu 1938 roku, gdy Rada Ministrów powołała Komitety i Biura Koordynacji Planowania i Propagandy. Pełnomocnikiem rządu organizującym pracę Komitetów został gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, zaś płk dypl. Władysław Kiliński objął stanowisko kierownika Biura Koordynacji Propagandy[16]. Mimo tych posunięć, „do wybuchu II wojny światowej w Polsce nie udało się urzeczywistnić planu ujęcia propagandy państwowej w zwarty system, o jasnej strukturze instytucjonalnej, na szczycie zwieńczonej ogniwem w randze ministra"[17].

W kwietniu 1939 r. emisję specjalnego serwisu dla mniejszości niemieckiej i Polaków rozpoczęło radio niemieckie. Jeszcze przed 1 września 1939 r. propagandowe audycje nadawało w języku polskim co najmniej dziesięć radiostacji niemieckich. Działania te, jak i świadomość rosnących zagrożeń w stosunkach polsko-niemieckich spowodowały zwrócenie uwagi na rolę radia. Uznano, że jest ono bezkonkurencyjnym medium pod względem szybkości przekazywania informacji, może również spełniać rolę animatora nastrojów[18].

W tym czasie dziennikarze radiowi zaczęli poświęcać coraz więcej czasu ocenie sytuacji politycznej, z kolei do audycji w eterze zaczęła nawiązywać prasa, która dostrzegła, że nowe medium trzyma rękę na pulsie ważnych wydarzeń. Zorientowano się, że radio „w czasie zawieruchy wojennej staje się jednym z najpewniejszych środków komunikacji" informując mieszkańców o przebiegu wydarzeń oraz podtrzymując morale; ponadto funkcjonuje jako potężny środek dyspozycyjny, pozwalający na wydawanie poleceń w tak zasadniczej sprawie, jak np. obrona przeciwlotniczo-gazowa[19].

Najważniejszym wydarzeniem kreującym rangę radiowego przekazu była wspomniana już transmisja sejmowego wystąpienia Józefa Becka 5 maja 1939 r. Powszechnie słuchane

---

[15] Ibidem, s. 10-13.

[16] Członkami Biura zostali m.in.: Tadeusz Żenczykowski - kierownik sekcji prasowej; Piotr Górecki - dyrektor programowy Polskiego Radia, przewodniczący sekcji radiowej; Tadeusz Katelbach - szef sekcji filmowej; Melchior Wańkowicz - kierownik sekcji wystąpień publicznych (w 1946 r. Wańkowicz napisze słynne opowiadanie zatytułowane *Westerplatte*).

[17] E. Kaszuba, *System propagandy państwowej II Rzeczypospolitej (1926-1939)*, „Dzieje Najnowsze" 2003, nr 3, s. 23. Podobnie jak Polska również Francja i Wielka Brytania nie wypracowały ideologicznej strategii przygotowującej do wojny, ani scentralizowanego aparatu propagandowego. Państwa te pozwalały na swobodę wypowiedzi w środkach masowego przekazu. Zob. E. Kaszuba, *System propagandy państwowej obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1939*, Toruń 2004.

[18] M. J. Kwiatkowski, op. cit, s. 21.

[19] Ibidem, s. 19. Jako przekaźnik rozkazów i zarządzeń Polskie Radio wzięło udział w marcu 1939 r. w ćwiczeniach obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej w różnych miastach Polski. Wśród nowych zadań stawianych radiowcom wysunięto projekt zamontowania głośników na placach i ulicach; sprawa nie doczekała się jednak realizacji.

przemówienie wzbudziło entuzjastyczne poparcie dla stanowiska rządu, co dowodziło siły nowego medium[20].

Tuż przed wybuchem wojny, w sierpniu 1939 r., Polskie Radio dysponowało dziesięcioma radiostacjami, z największą Warszawą I (Raszyn), która obejmowała swoim zasięgiem 90 % powierzchni kraju i przygotowywała 60 % programu ogólnopolskiego emitowanego w innych rozgłośniach[21]. Ogromny zasięg radia i ponad milionowy nakład prasy ogółem świadczyły o tym, jak wielką siłą społecznego oddziaływania dysponowały media w tym czasie[22].

W ostatnich dniach przed wybuchem konfliktu sytuacja na Pomorzu, a zwłaszcza w Gdańsku, znalazła się w kręgu szczególnego zainteresowania polskich dziennikarzy. „Gazeta Kartuska" drukowała odezwę o kopaniu rowów przeciwlotniczych i donosiła o napadach na domy Polaków. „Gazeta Białostocka" pisała o zajęciu dworca gdańskiego przez gestapo, a korespondent „Polski Zbrojnej" o pospiesznej mobilizacji młodzieży i rezerwistów na terenie Gdańska[23].

Znaczenie polskiego garnizonu broniącego placówki u bram Gdańska nie było uwydatniane w przedwrześniowej prasy. Uderzający będzie zatem fakt nagłego pojawienia się nazwy Westerplatte w przestrzeni publicznej tuż po wybuchu wojny. Mimo braku zwartego systemu propagandy państwowej obrona półwyspu zaludni od 1 września łamy polskiej prasy, zaistnieje z mocą w radiu, pojawi się w oficjalnych komunikatach polskiego Sztabu Głównego i, *last but not least,* pojawi się w utworach literackich. Odpowiedź na pytanie jak do tego doszło i co miało wpływ na ten fenomen jest jedną z kluczowych kwestii na tym etapie rozważań dotyczących źródeł *miejsca pamięci.*

1 września 1939 r. o godz. 6.30 słuchacze polskiego radia nie usłyszeli audycji przewidzianej w ramowym programie. Zamiast tego spiker odczytał: „Halo tu Warszawa i wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Dziś o godzinie 5.40 oddziały niemieckie przekroczyły granicę polską łamiąc pakt o nieagresji. Bombardowano szereg miast. Za chwilę usłyszą

---

[20] Na czas przemówienia rząd apelował o wystawienie aparatów radiowych w oknach domów. Maria Dąbrowska wspominała: „Przed południem w domu słucham mowy Becka. Słucha jej cała Polska, wszędzie przerwano pracę, wszyscy przy głośnikach. (...) Żywiołowa reakcja społeczeństwa – proangielsko-francuska i przeciwniemiecka...". M. Dąbrowska, *Dzienniki: 1933-1945*, Warszawa 1988, t. 2, s. 311.

[21] C. Brzoza, A.L. Sowa, *Historia Polski 1918-1945*, Kraków 2006, s. 424. Najwięcej radioabonamentów wykupionych było w Warszawie – 300 tys.

[22] Wiedza na ten temat nie była powszechna. W ostatnich przedwrześniowych miesiącach „przygotowania wojenne w radiu przebiegały w nastroju napięcia i zdenerwowania", chaos nasilił się zwłaszcza w momencie, gdy niektórzy pracownicy (w tym m.in. kilku spikerów, kierownik Wydziału Emisji i jego zastępca) otrzymali Karty Powołania do wojska, a radio nie dysponowało wykwalifikowaną kadrą zastępczą. W zaistniałej sytuacji dyrektor programowy nie dostrzegał potrzeby interwencji, „oburzył się, że pracownicy Polskiego Radia mogą w ogóle myśleć o wyreklamowaniu z wojska, gdy kraj jest zagrożony". M. J. Kwiatkowski, op. cit., s. 33.

[23] K. Katka, *Polska prasa 70 lat temu*, „Gazeta Wyborcza – Trójmiasto", 31 VIII 2009. Szerzej: R. Michalski, *Obraz Rzeszy Niemieckiej na łamach polskiej prasy pomorskiej w Drugiej Rzeczypospolitej (1920-1939): studium z dziejów kształtowania się stereotypu wiedzy o rozwoju niemieckiego nacjonalizmu,* Toruń 2005.

państwo Komunikat Specjalny"[24]. W tym dniu na wniosek szefa Biura Propagandy Kwatery Głównej płk. Romana Umiastowskiego na posiedzeniu Komisji Państwowej Akcji Informacyjnej przyjęto uchwałę, że prasa i radio informować będą o przebiegu działań wojennych, stratach stron walczących, uszkodzeniach itp. poprzez podawanie komunikatów Sztabu Naczelnego Wodza przekazywanych przez Państwową Agencję Telegraficzną (PAT) z wyłączeniem wszelkich innych źródeł informacji[25]. Wprowadzono cenzurę prewencyjną dla druków i wszelkich utworów przeznaczonych do rozpowszechniania. W obliczu wojennego zagrożenia właściciele mediów zastosowali się do przyjętych ustaleń; radio i prasa utworzyły w tych dniach jeden wspólny front informacyjno-propagandowy.

1 września w radiu i na pierwszych stronach wieczornych numerów tych z gazet, które zdążyły przygotować uaktualnioną wersję swoich wydań, podano wojenny komunikat PAT. Już w tym pierwszym komunikacie w mocny sposób zaistniało Westerplatte: „O świcie, dnia 1 września 1939 r., - ogłoszono - siły zbrojne Rzeszy niemieckiej rozpoczęły działania wojenne przeciw Polsce. Nastąpiło przekroczenie granicy polskiej w szeregu miejscowości, zarówno ze strony Prus Wschodnich, jak i Rzeszy niemieckiej. Wojska niemieckie zaatakowały garnizon polski na Westerplatte, który odparł atak. Niemieckie lotnictwo dokonało szeregu nalotów na Kraków, miasta śląskie, Częstochowę, Tczew, Puck, Grodno, przy czem przeprowadzono szereg bombardowań (...)"[26]. Nazwa półwyspu pojawiła się zatem jako pierwsza z nazw miejscowych wymienionych jako zaatakowane; na dodatek „garnizon polski na Westerplatte" był jedynym wyszczególnionym z nazwy oddziałem, który walczył i „odparł atak". Takie zdecydowane zaakcentowanie roli nadmorskiej placówki świadczyło o tym, że od samego początku centralne koła decyzyjne w Warszawie postanowiły podkreślić wagę walk na Westerplatte. Chodziło o wyraźne zademonstrowanie przywiązania Polski do posiadania swobodnego dostępu do morza.

Obok komunikatu PAT popołudniowy, krakowski „Telegram Wieczorny" zamieścił 1 września 1939 r. relację przekazaną telegraficznie przez korespondenta z Gdyni zatytułowaną: *Zacięte walki w Gdańsku. Polska placówka na Westerplatte odparła atak wroga.* W krótkiej notce czytelnicy popołudniówki mogli się zapoznać ze szczegółami obrony: „Godz. 9.45: Od trzech i pół godzin toczy się **nieprzerwanie zacięta walka o Westerplatte, polską placówkę wojskową położoną u wyjścia z portu gdańskiego w morze. Walka toczy się w powietrzu i na lądzie. Artylerja przeciwlotnicza jest w akcji**. Godz. 8.30. Nalot samolotów niemieckich na Westerplatte **został przed pół godziną odparty przez naszą artylerię**

[24] M. J. Kwiatkowski, op. cit., s. 49
[25] Ibidem, s. 50
[26] Zob. „Słowo" (Wilno), 1 IX 1939 r., s. 1. O tym, jak przygotowywano wieczorne wydanie „Kurjera Warszawskiego" z 1 września 1939 r. zob. A. Niewińska, *Najważniejszy numer w 1939 r.*, „Rzeczpospolita", 1 IX 2009.

przeciwlotniczą. Samoloty niemieckie **salwowały się ucieczką. W tej chwili wojska polskie przystąpiły do kontrofenzywy**. Postawa naszej armji jest **znakomita**"[27].

2 września w Warszawie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Sejmu RP, podczas którego przemówienie wygłosił premier, gen. Felicjan Sławoj Składkowski. Pojawiły się w nim motywy, które będą potem powtarzane przez media. Premier odwołał się do czasu chwały polskiego oręża z 1920 r.: „Wysoka Izbo! – mówił - Sytuacja, w której dziś mam zaszczyt przemawiać w imieniu rządu, jest jasna: Zostaliśmy zaatakowani, więc walczymy. (...) Narzuconą nam wojnę wygramy, bo nauczył nas Józef Piłsudski, jak się zdobywa niepodległość i jak się jej broni. (*Huczne oklaski*). Wojnę tę wygramy, bo na wezwanie Pana Prezydenta pójdziemy do walki wszyscy – ramię przy ramieniu. (*Huczne oklaski*). Wojnę tę wygramy, bo mamy wodza – Edwarda Śmigłego Rydza (...)"[28]. Zabierający głos po Składkowskim, były adiutant marszałka Piłsudskiego, szef sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego i wicepremier, płk Zygmunt Wenda, oznajmił: „nie ma dziś w Polsce ani jednego obywatela, którego serce nie biłoby rytmem ofiarności żołnierskiej. Do Psiego Pola, Płowiec, Grunwaldu dojdą nowe wawrzyny, zdobyte w walce z odwiecznym wrogiem"[29]. Jednym z owych „nowych wawrzynów" miała stać się obrona Westerplatte.

2 września gazety wydrukowały Odezwę Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego do narodu – wzywającą do wspólnej walki „o swoją świętą i słuszną sprawę". Obok zamieszczano Komunikat nr 1 Sztabu Głównego, dzień wcześniej rozpowszechniany w radio. Czytamy w nim, że najsilniejsze walki toczą się na Śląsku, a „w Gdańsku trzykrotne natarcie na Westerplatte zostało odparte"[30]. Pojawiły się tu również po raz pierwszy słowa bardzo ważne dla rozważań o *miejscu pamięci*. Powtarzane one będą w prasie i radio w następnych dniach: „Dzielna załoga Westerplatte w Gdańsku niezłomnie trwa na posterunku. Naczelny Wódz pozdrawia dzielną załogę Westerplatte i liczy na dalsze jej wytrwanie"[31].

Na pierwszej stronie „Dziennika Kresowego", obok Komunikatu nr 1 Sztabu Głównego, drukowano słowa ks. Wiktora Potrzebskiego, który pisał w podniosłym tonie: „Widocznie my to mamy dane, aby stać się pokoleniem bohaterów, gdyż na nas idą takie wielkie dni i gdyż od nas wymaga przyszłość walki do ostatniego tchu. Więc stańmy się bohaterami, bo nas do tego życie woła; bohaterami pracy, wytrwania, wiary i bohaterami

---

[27] Fragmenty wytłuszczone zgodnie z oryginałem. Informacje o nalotach na Westerplatte 1 września oraz polskiej kontrofensywie są nieprawdziwe. Tę samą relację zamieścił 1 września „Wieczór Warszawski", informując w osobnym tekście o przyłączeniu Gdańska do Rzeszy. Krakowski „Czas" opublikował w tym dniu niewielkie zdjęcie Westerplatte z lotu ptaka, aby przybliżyć czytelnikom nieznane im miejsce. „Tak wygląda Westerplatte - pisano - którego bohaterscy obrońcy odparli kilkakrotny atak znacznie przeważających sił brutalnego prusactwa" (s. 4).

[28] *Komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej o nadzwyczajnym posiedzeniu Sejmu RP (fragmenty)*, „Warszawski Dziennik Narodowy", 3 IX 1939, [cyt. za:] *Prawdziwa historia Polaków: ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945*, oprac. D. Baliszewski, A. K. Kunert, t. 1 (1939-1942), Warszawa, 1999, s. 40-41.

[29] Ibidem, s. 41.

[30] Zob. „Goniec Warszawski", 2 IX 1939, s. 3.

[31] Zob. „Dziennik Kresowy" (Grodno), 2 IX 1939, s. 1.

śmiertelnej walki; zwycięstwo przed nami tak wielkie, jakiego nie odniosły poprzednie pokolenia". Tekst opatrzony był znamiennym tytułem: *Czas herosów*[32]. „Bohaterami" i „herosami" mieli zostać obrońcy Westerplatte.

Do żadnej innej z walczących polskich jednostek Naczelny Wódz nie skierował imienne „pozdrowienia", w którym liczył na dalsze wytrwanie załogi. Słowa te nie były pozdrowieniem i wezwaniem do trwania w obronie *tout court*, lecz niosły ze sobą głębszy ładunek emocjonalny, który odwoływał się do znanych Polakom wydarzeń. Rozwinięcia symboliki związanej z przesłaniem Marszałka dokonał w Polskim Radiu 2 września 1939 r. ppłk dr Wacław Lipiński[33]. Jego wystąpienie stało się najważniejszym aktem kreującym nowe *miejsce pamięci*. Po raz pierwszy zostały tu użyte metafory, które przydawane będą obrońcom Westerplatte przez następne dziesięciolecia („lwy z Westerplatte", „morski batalion"):

„Starzy żołnierze, którzy dwie wojny mają za sobą, wojnę światową i wojnę polsko-rosyjską znają głos tego pozdrowienia – mówił ppłk Lipiński. - Słyszeli go już raz, słyszeli przed laty dwudziestu trzema, a pamiętają tak, jakby to było niemal wczoraj, teraz, przed chwilą. Waliła się wówczas ulewa pocisków na wzgórze pod Kostiuchnówką, bronione przez 1 batalion 5 pułku legionowego. Ogień huraganowy (...) od 6 rano dnia 4 lipca 1916 r. szalał na pozycjach polskiego żołnierza. (...) Żołnierze tkwili w okopach czarni, osmoleni, z zapiekłymi wargami i wyschniętymi w upale lipcowym gardłami (...). Nie cofną się nigdy, nikt nie osłabł, z niczyich ust nie padła skarga, choć wysiłek nerwów i woli, duszy i serca wymagał próby męstwa najwyższej skali. I oto w takiej chwili, gdy od wielu już godzin trwali uparcie na posterunku – przychodzi z dowództwa batalionu krótka wiadomość przez telefon przekazana: <Komendant pozdrawia żołnierzy 1 batalionu 5 pułku>... Któż opisze falę gorącej miłości żołnierskich serc, kto jest w stanie oddać wdzięczność i wzruszenie tych, do których krótkie te słowa zostały skierowane. Zrozumie je ten, kto wie, kim dla żołnierzy jest ich Naczelny Wódz.

I oto dzisiaj na dalekim krańcu rozległego frontu, odcięci od krzepiącej jego wspólnoty, bronią się już drugi dzień żołnierze morskiego batalionu na Westerplatte.

---

[32] „Dziennik Kresowy" (Grodno), 2 IX 1939, s. 1.

[33] W ostatnich dniach przed wybuchem wojny szef Biura Propagandy Kwatery Głównej płk dypl. Roman Umiastowski rozbudował swoją komórkę powołując do niej oficerów w stanie spoczynku. Wśród nich znalazł się ppłk doc. dr Wacław Lipiński mający w tej grupie największe doświadczenie radiowe – współpracował od dawna z Polskim Radiem jako prelegent a także reporter i sprawozdawca dźwiękowy z defilad, i innych uroczystości wojskowych. Zob. M. J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939 w Warszawskiej Rozgłośni...*, s. 46. W późniejszym czasie, od 7 do 29 września 1939 r. ppłk Lipiński pełnił funkcję szefa propagandy w Dowództwie Obrony Warszawy. Opuścił stolicę w listopadzie 1939 r., przebywał na Węgrzech, a w 1942 r. wrócił do kraju włączając się w działalność konspiracyjną. Po wojnie niepogodzony z nową sytuacją polityczną opowiadał się za kontynuowaniem walki o niepodległość niezależnie od rozwoju sytuacji międzynarodowej. Działał m.in. w podziemnym Stronnictwie Niezawisłości Narodowej. Aresztowany 7 I 1947, uwięziony w więzieniu mokotowskim. Sądzony w procesie KPODPP i III ZG WiN. W grudniu 1947 r., skazany na karę śmierci zamienioną przez Sąd Najwyższy na dożywocie. Zmarł w więzieniu we Wronkach 4 IV 1949 r. w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach.

Na wąskim cyplu, oblani ujściem Wisły z jednej strony i morzem z drugiej, rażeni z najbliższej odległości ogniem ciężkich dział niemieckiego pancernika Schlezwig-Holstein, którego działobitnie raz wraz żółtym płomieniem gromów biją ich niemal prosto w twarze, w ulewie karabinowego ognia piechoty, nacierającego od lądu, od strony Gdańska, w kurzu bitewnym i dymie, w napięciu mięśni i nerwów, duszy i serca – bronią się nieubłaganie.
Czterokrotnie już podrywały się fale wrażej piechoty, czterokrotnie szło natarcie z furią i wściekłością prowadzone i za każdym razem w ulewie ognia polskiego, w trzasku i grzmocie karabinów załamywało się natarcie nieprzyjaciela. Są, trwają, bronią się, choć mgła znużenia oczy zasłania, choć mdleje coraz bardziej ramię żołnierskie.
I oto w takiej chwili, gdy wiele już godzin trwa ich bój, przychodzą krótkie lakoniczne, dalekie, a jakże bliskie słowa: Naczelny Wódz pozdrawia dzielną załogę na Westerplatte i liczy na dalsze jej trwanie na posterunku...
Żołnierze! Gdziekolwiek jesteście, gdziekolwiek wam w godzinach tych wypadł bój, w strzeleckim okopie, czy w pancernym wozie, w bojowym samolocie, czy na dalekim patrolu, w zbiorowym akcie odwagi, czy w samotnym męstwie żołnierskim – wiedzcie i pamiętajcie: Naczelny Wódz jest przy was, a naród cały zasłuchany w dalekie echa waszej walki, waszego trudu i wysiłku, jest z wami. W każdej godzinie, teraz i na wieki"[34].

Wystąpienie ppłk. dr. Wacława Lipińskiego było z pewnością emocjonalnym, ale gruntownie przemyślanym posłaniem kierowanym do wszystkich polskich żołnierzy walczących na froncie. Budowało więź między obrońcami Westerplatte a bohaterami bitwy pod Kostiuchnówką, ale też w szerszej pespektywie między tamtą heroiczną walką a bieżącymi zmaganiami na froncie. Żołnierze „morskiego batalionu" na wzór 5 pułku piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego mieli stać się przykładem dla innych walczących oddziałów.

Z bitwą pod Kostiuchnówką wiązało się kierowane przez radio do obrońców Westerplatte „Pozdrowienie Naczelnego Wodza". Dr Lipiński przypominał bitwę, która miała miejsce 4-6 lipca 1916 roku na Wołyniu. I Brygadą Legionów Polskich dowodził Józef Piłsudski, a Kostiuchnówka była najtrudniejszym i najkrwawszym bojem na szlaku Legionów. Pomimo panicznej ucieczki wojsk austrowęgierskich, na prawym skrzydle Polacy nie dopuścili do przerwania frontu, zatrzymując kilkakrotnie ponawiany atak rosyjskiej dywizji piechoty. Śmierć poniosło, zaginęło, odniosło rany lub dostało się do niewoli ok. 2 tysięcy polskich żołnierzy. Zażarty bój toczył zwłaszcza 5 pułk piechoty, którego straty

[34] „Express Poranny", 3 IX 1939, s. 4. Z komentarza redakcji wynika, że przemówienie zostało wygłoszone 2 września. Tekst zilustrowano niewielką mapką ujścia Wisły z zaznaczonym terenem Westerplatte. W wydanej w 1984 r. pracy *Wrzesień 1939 w Warszawskiej Rozgłośni Polskiego Radia* wystąpienie ppłk. Lipińskiego odnotowano pod datą 4 września cytując je od słów „I oto dzisiaj...". Pominięty został cały fragment związany z bitwą pod Kostiuchnówką i pozdrowieniem Naczelnego Wodza. Słowa ppłk. Lipińskiego miały brzmieć: „I oto dzisiaj (...) bronią się już trzeci dzień", podczas gdy w przywołanym tu tekście z „Expressu Porannego" wystąpienie pułkownika miało nastąpić 2 września i była w nim mowa o drugim dniu obrony Westerplatte. Zob. M. J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939 w Warszawskiej Rozgłośni Polskiego Radia...*, s. 72.

przekroczyły 50 % stanu osobowego. 4 lipca, około godziny 10, do załogi bohaterskiej jednostki dotarł telefonogram z pozdrowieniami Piłsudskiego „dla Zuchowatych" – tak dowódca zwykł nazywać żołnierzy tego pułku. Znajdowali się oni w tym czasie pod bardzo ciężkim ostrzałem powstrzymując atak wroga[35].

Nawiązanie do postaci Marszałka Piłsudskiego i przypomnienie bohaterskiej bitwy pod Kostiuchnówką odwoływało się do żywej w polskim społeczeństwie legionowej legendy. Prasa umieszczała w pierwszych dniach września portret Marszałka Rydza-Śmigłego obok notek wzywających do walki. Przypominano, że Rydz-Śmigły obecny był u boku Piłsudskiego w czasie legionowych bojów, a teraz, we wrześniu 1939 r., sprawując funkcję Naczelnego Wodza miał godnie zastąpić Marszałka. „Pozdrowienie Naczelnego Wodza" kierowane do westerplatczyków było więc także elementem kreującym Rydza-Śmigłego na charyzmatycznego i zwycięskiego wodza w duchu Józefa Piłsudskiego[36].

Również metafora „lwy z Westerplatte" nawiązywała do znanego i świeżego symbolu. „Lwami" nazywano mianowicie obrońców toledańskiego Alkazaru podczas hiszpańskiej wojny domowej w 1936 roku[37]. Otoczoną przez republikańskie oddziały twierdzę bombardowano z samolotów, ostrzeliwano ogniem artyleryjskim, drążono podkopy i wysadzano w powietrze kolejne jego fragmenty. Mimo braku amunicji i pożywienia obrońcy Alkazaru wielokrotnie wytrzymywali ataki wroga i odrzucali wezwania do kapitulacji. 70-dniowa obrona, nosząca znamiona prawdziwego bohaterstwa, stała się symbolem heroizmu i odbiła się głośnym echem w całym ówczesnym świecie[38]. Obronę twierdzy śledziła polska prasa, a w 1937 r. ukazała się w Katowicach książka *Lwy Alkazaru*[39], przedrukowana w tym samym roku we fragmentach w katolickim tygodniku „Gość Niedzielny[40].

---

[35] Miejsca walk pod Kostiuchnówką nazywane były: Redutą Piłsudskiego, Polską Górką, Polskim Mostkiem i Polskim Laskiem. Zob.: *Szlakiem Józefa Piłsudskiego: 1914-1939*, Warszawa 1939; J. Sawicki, *Polacy-Rosjanie, czterech na jednego*, „Rzeczpospolita, 14 X 2009.

[36] Paweł Wieczorkiewicz pisał w studium o kampanii 1939 roku: „Wiara w możliwość skutecznego odparcia agresji brała się z legendy, jaką otaczano zwycięskie w wojnie 1920 r. siły zbrojne". P.P. Wieczorkiewicz, *Kampania 1939 roku*, Warszawa 2001, s. 7.

[37] Symbol lwa ze swoim bogatym zasobem znaczeniowym występował często już w starożytności. Zob. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1991, s. 194-196 (hasło „Lew").

[38] Dowódca obrońców, płk José Ituarte Moscardo, odmówił poddania twierdzy nawet wówczas, gdy zagrożono mu, że jego syn przetrzymywany w niewoli republikańskiej zostanie rozstrzelany. Groźba została spełniona. 28 września 1936 r. nadeszła odsiecz, która oswobodziła twierdzę. Jak pisze Andrzej Solak: „W świadomości Hiszpanów pozostało (...) coś więcej niż narodowa duma i podziw dla oddziału bohaterów. Oto, dzięki <toledańskim lwom> wskrzeszony został ideał kastylijskiego rycerza, nieustraszonego obrońcy Wiary, godnego spadkobiercy uczestników reconquisty i wypraw krzyżowych. Wojownika świadomego swej misji, bez lęku spoglądającego z murów oblężonego Miasta na nadciągające z zewsząd hordy barbarzyńców". A. Solak, *Lwy Toledo*, „Wzrastanie", nr 3/1997.

[39] R. Timmermans, *Lwy Alkazaru*, Katowice 1937. Obronę Alkazaru opisywał również C. Ledre, *Zbrodnie Frontu Ludowego w Hiszpanii*, Katowice 1937.

[40] Zob. „Gość Niedzielny", nr 11/1937. „Na nic wściekłe szturmy <czerwonych>" czytamy [w:] *Lwy Alkazaru*, „Nowiny: żołnierska gazeta ścienna". red. J. Stojek, 7 X 1936, s. 1. „Spodziewamy się wzięcia Madrytu w początkach listopada i zachwycamy się obroną Alkazaru" pisał w powieści *Sława i chwała* Jarosław Iwaszkiewicz. Zob. J. Iwaszkiewicz, *Sława i chwała*, Warszawa 1997, t. 2, s. 211 (trzytomowa powieść została opublikowana po raz pierwszy w latach 1956-1962). W okresie PRL-u obrońców Alkazaru traktowano jako

Należy w tym miejscu podkreślić, że właśnie wtedy: pierwszego, drugiego i trzeciego września, najpierw poprzez obecność o politycznym i symbolicznym znaczeniu w komunikatach Sztabu Głównego polskiej armii, następnie dzięki przemówieniu byłego żołnierza I Brygady Legionów ppłk. dr. Wacława Lipińskiego wygłoszonemu w Polskim Radiu, narodziła się legenda „bohaterskiej obrony" Westerplatte. To wówczas po raz pierwszy stworzono i użyto metafor opisujących niezłomną walkę: „morski batalion" (zwrot związany z poetyką morza), „lwy Westerplatte" walczące w „odcięciu od krzepiącej wspólnoty" i „Naczelny Wódz pozdrawia dzielną załogę na Westerplatte i liczy na dalsze jej trwanie na posterunku...". Swoją wymowę miały także wciąż powtarzane słowa: „Westerplatte broni się jeszcze"[41].

Z rozmysłem stworzone metafory, zastosowano w chwili najwyższego emocjonalnego napięcia wywołanego sytuacją na froncie, w momencie, w którym musiały silnie wpływać na odbiorcę. Zwróćmy uwagę, że w gruncie rzeczy ppłk Lipiński i autorzy tekstów prasowych nie dysponowali wiedzą o szczegółach walk na półwyspie. Z komunikatów Sztabu Głównego wiadomo było jedynie, że „Westerplatte broni się nadal", a ze znajomości ogólnej sytuacji w Gdańsku można było wysnuwać wniosek, że niewielki polski garnizon broniący półwyspu odcięty jest od innych polskich jednostek i broni się otoczony przez przeważające siły wroga. Celowo zbudowano obraz przywodzący na myśl znane z historii oblężone reduty. Taka była potrzeba chwili: nadszedł czas herosów, a społeczeństwo potrzebowało otuchy i symbolu oporu. Wykrystalizowało się podłoże, na którym narodziło się *miejsce pamięci*.

Przemówienie ppłk. Lipińskiego odgrywało jeszcze inną, istotną rolę. Polski żołnierz walczący na froncie potrzebował w tych dniach pozytywnego i mocnego przykładu. Dowiadując się o wytrwałej walce na niewielkim Westerplatte otrzymywał zapewnienie, że nawet jeśli na jego odcinku działo się nie najlepiej, to daleka nadmorska placówka wciąż się nie poddaje i wytrzymuje ataki. Nie należy się zatem załamywać, lecz kontynuować ofiarną walkę.

Kolejnym ważnym dla „Pozdrowień Naczelnego Wodza" kontekstem była sytuacja międzynarodowa. Oczekiwano z napięciem na przystąpienie do wojny aliantów, którzy mieli pomóc Polsce w pokonaniu wroga. Rozpowszechnianie informacji o walce polskiego garnizonu stawało się polityczną deklaracją: dowodziło, że Polacy odrzucając niemieckie żądania i twardo broniąc swych praw do Gdańska i Pomorza byli przekonani do swoich racji.

„faszystowskich buntowników", których sławiła rzekomo jedynie przedwojenna prasa „endecka" i „oenerowska". Zob. J.J. Terej, *Refleksje historyczne*, Warszawa 1983, s. 58.

[41] Metafory te powodowały przeniesienie nazw i znaczeń z kilku różnych rzeczy na inną (obronę Westerplatte), ze zjawisk już rozpoznanych na rozpoznawane. „Metafora, stwarzając pomost nad przepaścią pomiędzy wewnętrznymi i niewidocznymi czynnościami umysłu a światem zjawisk, jest niewątpliwie największym darem, jaki język może ofiarować myśleniu" – pisała Hanna Arendt, [w:] eadem, *Myślenie*, Warszawa 2002, s. 154. O sile metafor zob. P. Ricoeur, *Metafora i symbol*, [w:] idem, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, Warszawa 1989, s. 132-133.

Pokazywało, że nie wahają się życia za tę sprawę i oczekują wypełnienia alianckich zobowiązań.

Jak podkreślał Paweł Wieczorkiewicz, do chwili włączenia się do wojny Anglii i Francji obrona terenów położonych blisko granic była w istocie walką o czas (zadania uporczywej obrony otrzymały oddziały broniące Helu i Gdyni). Obawiano się, że w razie oddania agresorowi bez walki terenów przygranicznych i wycofania się na linię Wisły (co podpowiadały prawidła sztuki wojennej), Niemcy mogą się zadowolić okupacją opuszczonych terenów (Pomorza, Śląska, Poznańskiego), a następnie zwrócić się o mediację międzynarodową do mocarstw. Taki scenariusz był groźny wobec wcześniejszej postawy Francji szukającej pretekstu do odwleczenia wojny nawet za cenę zawarcia kolejnego kompromisu „w stylu Monachium". „Walka wszystkimi siłami, od pierwszych minut wojny – uważał Wieczorkiewicz – stała się zatem strategiczną i polityczną koniecznością, gdyż jedynie w ten sposób można było wymusić dotrzymanie gwarancji złożonych przez sojuszników"[42]. Szef Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Wacław Stachiewicz, wypowiadał się o polskich zadaniach strategicznych następująco: „Walka o czas mogła być w naszych warunkach tylko strategicznym opóźnianiem (...) do czasu odciążenia naszego frontu. Rozstrzygnięcie mogło zapaść tylko na froncie zachodnim"[43]. Walka na Westerplatte widziana z tej perspektywy miała zatem w pierwszych dniach września istotne znaczenie strategiczne.

Wystąpienie ppłk. Lipińskiego odbiło się szerokim echem w prasie popołudniowej 2 września i porannej 3 września. Słowa o Kostiuchnówce i „morskim batalionie" wywarły odpowiednie wrażenie na ludziach pióra, którzy podchwycili ton i frazeologię.

Popołudniówka „Wieczór! Kurjer Czerwony" poinformowała 2 września o odparciu ataku przez polski garnizon opatrując notkę tytułem: „Cała Polska przy lwach Westerplatte broniących wolności, praw i honoru Polski"[44]. 3 września wileńskie „Słowo" i warszawski „Kurier Poranny" na pierwszej stronie przytaczały Komunikat nr 2 Naczelnego Wodza. Przynosił on wieści o nalotach niemieckiego lotnictwa na Warszawę, stratach w samolotach własnych oraz zniszczonych samolotach i czołgach wroga. „Nieprzyjaciel kontynuuje silne natarcie na froncie Podhala, Śląska i w kierunku Częstochowy(...). Na froncie Pomorza i Prus Wschodnich walki trwają na pograniczu. W rejonie Gdyni walki trwają. Westerplatte broni się". Ostatnie słowa Komunikatu stawały się najczęściej jego tytułem prasowym[45]. „Kurier Warszawski" zamieszczał obok niego wyeksponowany anons: „Cały naród z podziwem i

[42] P. Wieczorkiewicz, op. cit., s. 16-17.
[43] W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935-139 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, Warszawa 1998, s. 658, [cyt za:] P. Wieczorkiewicz, op. cit., s. 16.
[44] „Wieczór! Kurjer Czerwony", (Warszawa), 2 IX 1939, s. 1.
[45] Zob. „Wieczór Warszawski", 3 IX 1939, s. 1.

troską śledzi bohaterską obronę załogi Westerplatte w Gdańsku, gdzie oddział polskiej piechoty odpiera ataki o wiele liczniejszych nieprzyjacielskich sił lądowych, dokonywane pod osłoną ognia ciężkich dział pancernika niemieckiego <Schlezwig-Holstein>. Niechże bohaterom tym, którzy jawnym zaparciem się trwają na posterunku, towarzyszy świadomość, że wszystkie serca polskie żywym biją ku nim tętnem i wiarą, że zwycięsko przetrwać zdołają napór wrogiej nawały, laurem świeżym okrywając znane z dziejów i tradycji męstwo żołnierza polskiego"[46]. „Kurier Poranny" drukując kilkuzdaniową informację o nieugiętej obronie pisał: „cała Polska patrzy dziś z dumą na Westerplatte i jej załogę, a bohaterska jej obrona przejdzie do historii walk naszych o Bałtyk i honor". „Gazeta Wileńska" tytułowała notkę na 1 stronie: „Bohaterowie na Westerplatte wprawiają w podziw całą Polskę". „Westerplatte redutą polskiego bohaterstwa" - pisał z kolei w tytule redaktor „Dziennika Białostockiego", używając w treści notki określenia „lwy Westerplatte" i przekonując, iż walka polskiego garnizonu „wzbudziła już podziw całego świata dla naszego żołnierza"[47]. Nie brakowało porównań z Alkazarem. „Dziennik Białostocki" pisał 3 września o obrońcach Westerplatte nazywając ich „lwami Alkazaru", a „Ilustrowany Kurier Codzienny" 4 września tytułował tekst: *Westerplatte – polski Alkazar*. „Rosła" także liczba odpartych przez załogę placówki ataków: „Tam na cyplu Wolnego Miasta – czytamy - stoi jeszcze twardo żołnierz polski – symbol naszych niezaprzeczalnych praw do tej ziemi (...). Droga do Westerplatte usiana jest trupami żołnierzy niemieckich. W ciągu ub. soboty **sześć szalonych** ataków niemieckich odparła bohaterska załoga Westerplatte" (s. 3)[48].

3 września „Polska Zbrojna" przyniosła radosną nowinę: „Anglia w stanie wojny z Niemcami". Cały kraj obiegła również entuzjastycznie witana wiadomość, że do wojny przeciwko III Rzeszy przystąpiła Francja. Wybuch entuzjazmu, który towarzyszył tym informacjom, był w polskich domach powszechny, mimo iż sytuacja na froncie stawała się coraz trudniejsza. Do pracowników Polskiego Radia dobiegały w tym czasie wieści o postępach wojsk niemieckich, stopniowo milkły też kolejne polskie rozgłośnie[49].

W tym dniu na pierwszej stronie wieczornego wydania „Polski Zbrojnej" obok informacji o przystąpieniu do wojny aliantów zamieszczono fotografię marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego (w podpisie widniał cytat z jego słowami o „miłości do Ojczyzny"). Nad zdjęciem można było przeczytać wypowiedź Józefa Piłsudskiego z 31 VII 1919: „Żołnierze!

---

[46] „Kurjer Warszawski", 3 IX 1939, s. 1.

[47] „Ekspress poranny" 3 września tytułował Komunikat nr 2 Sztabu Głównego słowami: *Nieustraszone <Lwy Westerplatte> bronią się* (s. 1). Tego samego dnia o „lwach Westerplatte" na s. 1 pisano w „Tempie dnia" (popołudniówce „Ilustrowanego Kuriera Codziennego"), nazywając miejsce obrony „orlim gniazdem".

[48] „Ilustrowany Kurier Codzienny", 4 września 1939. Fragment wytłuszczony jak w oryginale.

[49] Zamilkła rozgłośnia Polskiego Radia w Toruniu (odbierana na Westerplatte obok Warszawy I), ucichła rozgłośnia w Łodzi – pracownicy ewakuowali się wraz ze sprzętem do Warszawy. Zaprzestały także nadawania rozgłośnie w Poznaniu i Krakowie. Po trzech dniach wojny polska radiofonia utraciła połowę rozgłośni (czynne były jeszcze dwie rozgłośnie warszawskie i regionalne w Wilnie, Baranowiczach i Lwowie).

Krew waszych przodków pisała w dziejach smutne <nie zginęła!>. Wy, szczęśliwsi, krwią swą piszecie: <żyje – i zginąć nie może!>". Obok fotografii Marszałka Śmigłego wydrukowano zdjęcie wiwatujących ku czci aliantów tłumów na Nowym Świecie. W tym samym numerze „Polski Zbrojnej" na 1 stronie pojawił się wiersz autorstwa młodego, 23-letniego poety, Jerzego Pietrkiewicza. Nie był to pierwszy utwór na temat wrześniowych walk zamieszczony w polskiej prasie[50], ale był to pierwszy wiersz o Westerplatte:

WESTERPLATTE

TU, W GDAŃSKU, PODMYCI MORZEM,
OPARCI O WISŁY HUK –
TRWAMY, AŻ BITWY ZORZE
PADNĄ U NASZYCH NÓG.

WÓDZ DAŁ NAM ROZKAZ STALOWY,
PLUJEMY WIĘC ŚMIERCI W TWARZ
OGNIEM ŻELAZNYM – A GŁOWY
WZNOSIMY NAD DYMY JAK MASZT!

JEST NAS NIEWIELU, LECZ NARÓD
PRZEPŁYWA PRZEZ SERCA JAK PIEŚŃ,
WYBUCHA STRUGAMI ŻARU,
I MÓWI: - NIE DAMY SIĘ ZGNIEŚĆ! –

CZUWAJ, OJCZYZNO SPOKOJNA,
Z LUF DUMNYCH W OBŁOKI MIERZ!
NA WESTERPLATTE TRWA WOJNA,
DZIERŻYMY CIEŃ GDAŃSKICH WIEŻ!

TU, W ZIEMI WRZESZCZĄCEJ KULAMI,
DŹWIGAJĄC STRZĘPY ZŁYCH CHMUR,

[50] Poeci „stanęli do walki" już 1 września. W tym dniu „Goniec Warszawski" obok komunikatów wojennych na s. 1 opublikował wiersz Kazimierza Wierzyńskiego pt. *Święty Boże*: „Święty Boże,/ Święty Boże,/ Święty a Nieśmiertelny!/ Błogosław naszej broni/ Gdy ją przyłoży/ Piechur do skroni,/ Niech trafia najcelniej (...)". (pierwodruk „Gazeta Polska", 31 VIII 1939). 1 września poezję zamieścił też „Kurier Poznański" (*Modlitwa za nieprzyjaciół* K. Iłłakowiczówny) czy „Polska zbrojna" (*Do żołnierza* J. Pietrkiewicza). Również w kolejnych dniach prasa drukowała powstałe w tych dniach utwory poetyckie.

CHOĆ WRÓG POD NAMI, NAD NAMI –
KRWIĄ SWOJĄ KRZEPNIEMY W MUR!

GDAŃSK PŁONIE WOJENNYM KWIATEM
NA NASZYCH DŁONIACH – I W MROK
PATRZYMY WCIĄŻ Z WESTERPLATTE
BY UJRZEĆ STĄD WODZA WZROK! [51]

Treść utworu przekonuje, że został on stworzony pod wpływem chwili, prawdopodobnie po wysłuchaniu radiowych słów ppłk. Lipińskiego. Pietrkiewicz egzemplifikował osobiste przeżycia, ale też oddał emocje zbiorowe. Pozwala to zrozumieć, czym stała się w tym czasie obrona Westerplatte. Garstka obrońców („jest nas niewielu"), którym wódz dał „rozkaz stalowy", walczyła na śmierć i życie („krwią swoją krzepniemy"). Obowiązek spełniali z godnością i pogardą dla śmierci („plujemy więc śmierci w twarz"), zapewniając Ojczyznę, że będą trwać („Czuwaj, Ojczyzno spokojna...") i bić się w zaufaniu do Naczelnego Wodza („patrzymy wciąż z Westerplatte by ujrzeć stąd wodza wzrok!").

Redaktor powojennych antologii poezji wrześniowej, Jan Szczawiej, pisał: „Wiersze, jakie powstawały dzień w dzień w miarę jak trwała walka, znaczyły wtedy nie mniej niż granaty. Tak je traktowali sami poeci. Miały walczyć i walczyły na równi z trotylem. Za broń uważali je także i ich czytelnicy, kolportując wiersze z rąk do rąk, podając je z ust do ust jako komunikat frontowy lub zawołanie walki"[52]. Jednym z takich wierszy był z pewnością utwór młodego Jerzego Pietrkiewicza.

4 września felieton pod znamiennym tytułem: *Westerplatte – symbol Polski!*, wyrażającym w ten sposób tę samą myśl, co wystąpienie ppłk. Lipińskiego i utwór

---

[51] J. Pietrkiewicz, *Westerplatte*, „Polska Zbrojna", 3 IX 1939, s. 1. Jerzy Pietrkiewicz (1916-2007), ukończył gimnazjum we Włocławku, studiował w Warszawie. Związany z grupą warszawskich pisarzy pochodzących ze środowisk wiejskich, tzw. „autentystów". Publikował w pismach „Kuźnia Młodych", „Okolica Poetów", „Prosto z Mostu". W 1939 r. opuścił kraj i przedostał się do Wielkiej Brytanii. Ukończył uniwersytet w St. Andrews, a w 1947 r. uzyskał doktorat z anglistyki w londyńskim King's College. W latach 1950-1979 profesor i kierownik Dep. Języków i Literatur Słowiańskich na Uniwersytecie Londyńskim, gdzie wykładał literaturę polską. Za jego najważniejsze dzieło naukowe uchodzi praca *Literatura polska w perspektywie europejskiej* (wyd. w języku polskim w Warszawie w 1986 r.). W latach 80-tych zaczęły się ukazywać w Polsce tłumaczenia niektórych jego angielskojęzycznych powieści oraz wiersze. Debiutował w 1935 r. tomikiem *Wiersze o dzieciństwie*. Wrześniowi poświęcił m.in. utwór *Szarża pod Kutnem* oraz zbiór opowiadań *Umarli nie są bezbronni*. Tłumaczył poezję polską na język angielski i angielską na polski. Był jedynym tłumaczem na świecie oficjalnie upoważnionym do przekładu poezji Karola Wojtyły na język angielski. W Polsce nieznany i niedoceniany - zarówno w czasach PRL (jako twórca emigracyjny z antykomunistycznymi poglądami), jak i współcześnie. Nazywany przez znawców „drugim po Conradzie mistrzem słowa angielskiego i polskiego". W wydawanych w PRL antologiach drukowana była *Szarża pod Kutnem*, wiersza *Westerplatte* nie publikowano. Zob.: K. Szymańczyk, *Jerzy Pietrkiewicz - poeta nieznany*: http://adonai.pl/poezja/?id=200; *Jerzy Pietrkiewicz. Inna wersja emigracji. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej 11-12 maja 2000 roku w Toruniu*, red. B. Czarnecka, J. Kryszak, Toruń 2000; M. Krajewski, *Koryfeusz dobrej ziemi* (biografia prof. Jerzego Pietrkiewicza), Rypin 2008.

[52] Cyt. za. S. Grabowski, *Wstęp* [w.] *Wrzesień heroiczny...*, s. 7.

Pietrkiewicza, opublikował na łamach „Wieczoru Warszawskiego" Stefan Kwaśniewski ps. „Quas". „Bohaterska załoga polska na Westerplatte broni się! – pisał – Ta krótka wiadomość komunikowana nam od trzech dni przez radio napełnia serca Polaków dumą, radością i wzruszeniem. Garstka żołnierzy (...), otoczona ze wszystkich stron morzem wrogiej nawały, stawia dzielnie czoło rozwścieczonym hordom teutońskich barbarzyńców. (...) Już z Zachodu śpieszą nam z pomocą potężne armie sojusznicze. Wiara w zwycięstwo rośnie z każdą chwilą. Lecz największą otuchę i moc czerpiemy z bohaterskiego bastionu Westerplatte, o który daremnie kruszą się zęby rozwścieczonego wroga. Westerplatte to przykład dla całej Polski. Jego żołnierze, stawiający ku zdumieniu świata opór militarnej potędze Europy, to symbol naszego narodu. Westerplatte – to symbol Polski!"[53].

W tym samym dniu tytuł *Westerplatte* nadano tekstowi, który dopiero w ostatnich słowach nawiązywał do bohaterskiej obrony. Nazwa polskiego półwyspu nabierała tu szerszej wymowy i miała stanowić argument w stosunkach międzynarodowych: obrońcy placówki stawali się punktem odniesienia dla sojuszniczej Anglii. Redaktor naczelny wileńskiego „Słowa" Stanisław „Cat" Mackiewicz opisał w felietonie uczucie, z jakim słuchał przez radio słów angielskiego króla „rekomendującego Bogu naród" i tłumaczącego, z jakich powodów to samo pokolenie musi drugi raz chwytać za broń. „My Polacy – kończył swój wywód „Cat" – broniąc dziś swej pięknej ojczyzny, bronimy także celu całego cywilizowanego świata (...). Człowiek musi pozostać wolny. Dla szlachetnej sprawy giną nasi bohaterowie z Westerplatte"[54].

Opublikowany 4 września Komunikat nr 3 Sztabu Głównego opisywał działania lotnicze i lądowe; ostatni fragment znów podtrzymywał na duchu w podobnej formie jak dotychczasowe komunikaty: „W rejonie Gdyni i Gdańska przeciwuderzeniem odebraliśmy Orłowo i Kack. Załoga Westerplatte broni się nadal"[55].

4 września z codzienną pogadanką mobilizacyjną wystąpił w radio płk Roman Umiastowski: „Wy, którzy walczycie na Westerplatte, wy, którzy strzelacie w tej chwili na ziemi, w powietrzu i na morzu..." – rozpoczynał przemówienie, które przedrukowywano 5 września w prasie[56]. W „Kurierze Warszawskim" opublikowano w tym dniu kolejny wiersz poświęcony obrońcom półwyspu. Wyraźnie postępowała heroizacja obrony, która miała stać się walką na „śmierć i życie". Autor czterokrotnie użył zwrotu o „lwach z Westerplatte":

---

[53] Quas [Stefan Kwaśniewski], *Westerplatte – symbol Polski!*, felieton z cyklu *Kwasy*, „Wieczór Warszawski", 4 IX 1939, [cyt. za:] *Prawdziwa historia Polaków*..., t. 1, s. 53. Stefan Kwaśniewski (1898-1944), dziennikarz i felietonista, jako żołnierz batalionu „Sokół" w stopniu starszego strzelca walczył w powstaniu warszawskim; poległ 1 X 1944 w ostatnim dniu powstania podczas ostrzału artyleryjskiego już po zawieszeniu broni.
[54] (Cat), *Westerplatte*, „Słowo", 4 IX 1939, s. 1.
[55] Zob.: ABC – Nowiny Codzienne, 4 IX 1939, s. 4; Wieczór Warszawski, 4 IX 1939, s. 1.
[56] Zob. *Żołnierze słuchajcie*, „Kurier Warszawski", 5 IX 1939, s. 6.

Lwy z Westerplatte

Tadeusz Kończyc[57]

W oparach z morza płynącej mgły,
W śmiertelnej pocisków matni –
Na Westerplatte bronią się lwy
Na posterunku ostatnim.

Dokoła wrogów okrutna moc,
Strzelają z morza armaty...
Bronią się, bronią i w dzień i w noc.
Lwy z Westerplatte!

W oczach im płoną zapału skry!
Na skrawku ziemi skrwawionym.
Lwy z Westerplatte-Junaki-Lwy
Trwają w udręce obrony.

Cały kraj na nich, jak jeden mąż
Spogląda w dumnym zachwycie:
Czy jeszcze... walczą? Tak, walczą wciąż,
To walka na śmierć i życie.

Z lądowych szlaków i z morskich dróg
Kule ich prażą w atakach –
Lecz z góry na nich spogląda Bóg
I błogosławi junakom.

Idą w zwycięstwo...w ogniowy szał,
Bodajby nawet w zatratę!
Któż by ich teraz pokonać miał? –
Niech żyją! Lwy z Westerplatte![58]

---

[57] Tadeusz Kończyc (1880-1943), właśc. Alfred Grot-Bęczkowski, długoletni recenzent teatralny „Kuriera Warszawskiego", kierownik literacki teatrów stołecznych, współpracownik przedwojennych wytwórni filmowych.

[58] Wers „W oczach im płoną zapału skry!" kojarzy się z sienkiewiczowskim *Potopem* i sceną, w której „Babinicz" prosi Jana Kazimierza o powrót do kraju. Oto właściwy fragment: „Stań dziś, miłościwy panie, w

W dniach 4-7 września Komunikaty Sztabu Głównego nie wspominały o Westerplatte – tak jakby wcześniejsza obecność tego miejsca miała związek głównie z przesłaniem dla aliantów, które po 3 września wydawało się już zbyteczne. Nadmorską placówkę wciąż przypominano natomiast w prasie. 6 września gazety przypominały na czołówkach: „Westerplatte, Gdynia, Hel – bronią się!". Narastała propaganda podająca – zgodnie z oczekiwaniami, ale niezgodnie z rzeczywistością, informacje o zaangażowaniu się aliantów w wojnę z Hitlerem. „Francuzi przeszli linię Zygfryda", bombowce angielskie bombardują Niemcy od Bawarii po Hanower – takie wieści podawały w tych dniach polskie środki przekazu[59]. Coraz bardziej pogłębiał się rozdźwięk między oficjalnymi komunikatami rozpowszechnianymi w prasie i radiu, a faktyczną sytuacją na froncie.

5 września nowo mianowany minister propagandy Michał Grażyński na konferencji prasowej oświadczył dziennikarzom, wydawcom i kierownikom Polskiego Radia oraz agencjom informacyjnym, że rząd i urzędnicy mają zostać ewakuowani z Warszawy. Odbiorniki radiowe, których Polacy w tych dniach w ogóle nie wyłączali, miały nagle zamilknąć[60]. W nocy z 6 na 7 września słynne przemówienie do ludności wygłosił w radio płk Umiastowski, apelując na falach Warszawy I o wznoszenie barykad i kopanie rowów przeciwczołgowych. Równocześnie wezwał mężczyzn w wieku poborowym do opuszczenia miasta w bliżej nieokreślonym kierunku wschodnim, gdzie ma się tworzyć armia rezerwowa. W atmosferze paniki ewakuowano poszczególne agendy PAT-a, pracowników ważniejszych drukarni oraz personel radia i wozów transmisyjnych. Warszawę opuścił rząd, pracownicy urzędów centralnych, szpitali wojskowych i większości placówek dyplomatycznych.

O 6.00 rano 7 września słuchacze na próżno szukali w odbiornikach Raszyna (Warszawy I) i Warszawy II, dzwoniąc gorączkowo do redakcji radiowych z zapytaniem, co się wydarzyło[61]. Apel płk. Umiastowskiego stał się przedmiotem gwałtownej krytyki w zespole Biura Propagandy Naczelnego Wodza, a pracownicy radia postanowili wrócić do rozgłośni. O godz. 8.00 udało się uruchomić Warszawę II, słyszalną w promieniu 50 kilometrów (sygnał nie docierał zatem na Westerplatte). Tymczasem Niemcy wykorzystując sytuację, uruchomili „fałszywy Raszyn". Berlińska radiostacja podszyła się pod Polskie Radio i nadała audycje w języku polskim na falach Warszawy I. Nieznani spikerzy czytali po polsku wiadomości, nadawano muzykę polską i słowiańską. Oszustwo wywołało spore zamieszanie.

---

granicach, a za miesiąc jednego Szweda już nie będzie, jeno przybądź, jeno się ukaż, bośmy tam jako owce bez pasterza!... Kmicicowi skry szły z oczu, gdy to mówił, i tak wielki zapał go ogarnął, że klęknął na środku sali".

[59] „Goniec Warszawski", 6 IX 1939, s. 1. Por. „Wieczór! Kurjer Czerwony", 6 IX 1939, s. 1.

[60] Zob. M. J. Kwiatkowski, op. cit., s. 85.

[61] S. Ozimek porównał efekt „apelu Umiastowskiego" do skutków jakie wywołała emisja 30 X 1938 r. przez rozgłośnię radiową w Nowym Jorku osławionej audycji Orsona Wellesa (opartej na powieści Herberta G. Wellsa) o rzekomym lądowaniu Marsjan w jednym ze stanów USA. S. Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974, s. 47.

Słuchacze nie mieli wątpliwości, że pod polskich spikerów podszywają się Niemcy – ci spoza stolicy odnieśli tym samym wrażenie, że Warszawa została zdobyta, a wróg nadaje z Raszyna. Radiowcy podjęli walkę z fałszywym przekazem – na antenie Warszawy II wielokrotnie powtarzano komunikat o niemieckiej dywersji[62]. Nadana rankiem 7 września audycja „fałszywego Raszyna" mogła zostać potraktowana przez słuchających jej obrońców Westerplatte jako dowód zajęcia przez Niemców Warszawy, przez co wpłynąć na podjęcie decyzji o kapitulacji.

W trudnych chwilach związanych z chaosem wywołanym przemówieniem płk. Umiastowskiego, w piątek 8 września do Polaków dotarł kolejny Komunikat Sztabu Głównego. Ogłosił spóźnioną o jeden dzień w stosunku do rzeczywistej daty zdarzenia wiadomość: „Westerplatte padło. Po heroicznej, osiem dni trwającej obronie – Westerplatte padło"[63]. Hiobowa wieść o upadku reduty pogłębiała złe nastroje; jako że komunikat z 8 września był ostatnim komunikatem Sztabu Głównego, wydawało się, że wraz z upadkiem Westerplatte nastąpiło dramatyczne załamanie w położeniu ogólnym. Ostatnie słowa Komunikatu: „Westerplatte padło", zdawały się brzmieć jak fatum i działały przygnębiająco zwłaszcza na zdezorientowanych po apelu Umiastowskiego mieszkańców stolicy[64].

Komunikat nadany w radio 8 września, następnego dnia przytaczała prasa. „Robotnik. Centralny Organ PPS" dodawał do jego ostatnich słów: „Nazwiska obrońców przejdą na pewno do polskiej historii. Należą się obrońcom najpiękniejsze słowa poezji polskiej, by jak napisał kiedyś Żeromski, mogiły ich pokryte były we wdzięcznej polskiej pamięci – PIÓROPUSZEM CHWAŁY"[65]. Gazeta publikowała również wiersz Mariana Kubickiego *Do broni!*, w którym autor nawoływał do walki: „Obywatele - Za broń! Za broń! Trzeba umieć

---

[62] Dzień później specjalny komunikat wyjaśniający opublikowała prasa, powtórzyły go także czynne rozgłośnie w Wilnie, Baranowiczach i Lwowie. Radiostacji w Raszynie nie zdołano już uruchomić.

[63] Ibidem, s. 5.

[64] Żołnierzom walczącym na Westerplatte osobny wiersz poświęcił w tym czasie warszawianin Zygmunt Michałowski. „Oblężona Warszawa śle Wam myśli bratnie, strażnicy nieugięci morza i honoru" pisał. Uważał, że stolicę i nadmorską placówkę połączyła wspólnota losu: „W oblężonej Warszawie chwytamy te wieści/ o Waszym bohaterstwie, nieśmiertelnej chwale./ O, my Was rozumiemy – też pełni boleści/i też na szańcach miasta trwający wytrwale". Wiersz kończyły następujące słowa:

„I wiedzcie: choć męczeni, spoglądamy dumnie,
że mamy takich braci, jak Wy tam, nad morzem.
Choć garstka Wasza padnie strzaskanej kolumnie
Podobna – myśl ta boli, a przecież nie trwoży,
Przeradza się w grom gniewu o zwycięskiej sile.
Westerplatte to dumne polskie Termopile!

Z oblężonej Warszawy ślemy Wam tę radość
Walczącego żołnierza, co smutek zwycięża.
A kiedy się wyrokom losu stanie zadość,
kiedy ręka bezwładna nie dźwignie oręża
i śmierć Wam zamgli Wasze sny o Polski wiośnie,
kiedy będziecie ginąć – to gińcie radośnie!"

Z. Michałowski, *Warszawa – żołnierzom z Westerplatte*, [w:] idem, *O, wrześniu ów!...*, Warszawa 1946, s. 53.

[65] Chodzi o utwór *Sen o szpadzie* wydany po raz pierwszy w 1915 r.

umierać jak Westerplatte! FASZYZM NIE PRZEJDZIE!"[66]. Powszechne było wyrażone w tym wierszu przekonanie o śmierci wszystkich obrońców. „Ilustrowany Kurier Codzienny" zamieścił tekst pod tytułem *Zginął ostatni z bohaterów na Westerplatte*: „Po siedmiu dniach i siedmiu nocach nadludzkich zmagań załoga Westerplatte uległa przemocy. (...) Dziś zginął ostatni z bohaterów. Leżą pokotem wybrańcy Boży. (...) Lecz ci co przeżyją zaniosą sztandar polski na Westerplatte, by zaświadczyć, iż śmierć ich była potrzebna. Wrócimy na Westerplatte, tak jak prawdą jest, iż Bóg jest sprawiedliwy (...)" (s. 5). „Dziennik Ludowy i Powszechny" z 9 września pisał następująco: „Wedle komunikatów ogłoszonych w państwach neutralnych a pochodzących z Berlina, wczoraj dnia 8 września o godz. 9.30 po straszliwym huraganowym ogniu niemieckim z morza, lądu i powietrza Westerplatte zamilkło. W godzinę później przed szańcami niemieckimi zjawiły się niedobitki bohaterskich obrońców wraz ze swym komendantem, a wkrótce potem rozległ się przerażający huk. To Westerplatte wyleciało w powietrze" (s. 1).

W numerze z 10 września „Dziennik Gdyński" obok Komunikatu Sztabu Głównego podawał, że większość obrońców zginęła śmiercią bohaterską" (s. 1). „Dziennik Polski" napisał: „wczoraj zginął ostatni z bohaterskich obrońców Westerplatte", którzy „nie zawiedli ani Naczelnego Wodza, ani całego narodu. Anonimowy dziennikarz stwierdzał ponadto: „Pragnęli ratować rannych towarzyszy broni, ale budynki były zbombardowane i zostali odcięci od wody. Brak wody zwiększał tragizm sytuacji. Wróg pragnąc zmusić załogę do kapitulacji, zablokował dostęp do Wisły i ostrzeliwał każdego żołnierza załogi usiłującego przedrzeć się do brzegu rzeki. (...) Westerplatte przedstawia teren jak po wybuchu wulkanu – wszystko jest zrównane z ziemią. Załoga zginęła. Zginęła spełniając rozkaz Naczelnego Wodza, tak jak spełni go cały naród (...), przyjdzie dzień pomszczenia naszych poległych żołnierzy, dzień ostatecznego zwycięstwa. Na Westerplatte wzniesiemy wówczas pomnik, który będzie przypominał światu jeden z fragmentów bohaterstwa Polski" (s. 5).

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę w kontekście dalszych rozważań o *miejscu pamięci* na fakt, iż lakoniczność informacji Sztabu Głównego w pewien sposób przyczyniła się do powstania przeświadczenia o śmierci wszystkich obrońców. Komunikat traktowano jako potwierdzenie losu polskich żołnierzy, który odpowiadał logice procesu heroizacji: obrońcy placówki wypełnili swą powinność i oddali życie za Ojczyznę. Autorzy tekstów prasowych zapowiadali podtrzymanie pamięci o Westerplatte: powrót na półwysep, pomszczeniu poległych obrońców i – co równie istotne dla naszego wywodu – wzniesienie pomnika. Natychmiast po „upadku" obrony pojawił się zatem element wzywający do upamiętnienia bohaterskich obrońców w formie monumentu. Można uznać, że narodziła się świadomość, iż żołnierze z Westerplatte weszli poprzez swoją pełną poświęcenia postawę do

[66] „Robotnik", 8 IX 1939, s. 2.

narodowego kanonu wydarzeń historycznych. Poprzez finał ich losu dopełniła się kreacja *miejsca pamięci* zyskując swój wyraźnie określony romantyczno-heroiczny charakter. Symbol „lwów Westerplatte" – żołnierzy bohaterskiej reduty, którzy bronili się do ostatka, przywodził na myśl ważne dla polskiej pamięci literackie tropy: *Redutę Ordona* Adama Mickiewicza i Pana Wołodyjowskiego wysadzającego w powietrze twierdzę kamieniecką[67].

Umocnienia *miejsca pamięci* dopełniały prasowe nekrologi, nabożeństwa za dusze poległych i utwory poetyckie opiewające ich śmierć. 10 września na łamach „Kuriera Warszawskiego" ukazała się klepsydra, w której poinformowano, że zginął „ostatni z załogi na Westerplatte". O kapitulacji garstki bohaterów, z których miało przeżyć jedynie czterdziestu, napisała prasa litewska i łotewska, o czym informował korespondent PAT z Kowna[68]. 11 września, w poniedziałek, „Kurier Warszawski" na stronie 2 pisał o nabożeństwach w intencji Ojczyzny, które odbywały się dzień wcześniej we wszystkich polskich kościołach, gromadząc rozmodlone tłumy wiernych. W osobnej notce podano ogłoszenie, że „jutro [tj. 12 września – przyp. K.Z.] odbędzie się staraniem katolickiego Związku Polek w kościele św. Krzyża przed wielkim ołtarzem o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy poległych śmiercią walecznych na Westerplatte, bohaterskich obrońców polskiego Bałtyku"[69]. 13 września o nabożeństwie wspomniał „Express Poranny": „Świątynia była przepełniona. Po nabożeństwie odśpiewano *Boże coś Polskę*" (s. 2). W kościele św. Krzyża pojawił się poeta Tadeusz Kończyc. 12 września na „Kurier Warszawski" opublikował pisany „na gorąco", jego kolejny, po *Lwach z Westerplatte*, wiersz poświęcony bohaterskim żołnierzom, zatytułowany: *Msza za bohaterów*.

---

[67] Twórczość Henryka Sienkiewicza pisana „ku pokrzepieniu serc" była w tych dniach szczególnie często przywoływana. Wileńskie dzienniki „Słowo" i „Kurjer Wileński" zamieszczały następujące ogłoszenie: „W każdym polskim domu *Krzyżacy*, nieśmiertelne dzieło Henryka Sienkiewicza za 3 zł". Piątego dnia wojny „Słowo" zaczęło zamieszczać cytaty z dzieł Sienkiewicza, najczęściej z *Krzyżaków*. 8 września autor ukryty za inicjałami „t.b." (Teodor Bujnicki) w artykule zatytułowanym *Czytajmy Sienkiewicza* pisał: „W chwilach, gdy będzie się nam zdawało, że nie damy już sobie rady z wątpliwościami, z niewiarą i depresją, sięgnijmy po tom *Potopu*, *Krzyżaków* czy *Ogniem i mieczem*. Odwróćmy na chybił-trafił kartkę i czytajmy (...). Nie takie przechodziła Rzeczpospolita terminy, nie w takich jak dziś się znajdowała opresjach, a jednak wychodziła z nich zwycięsko (...)". O łączeniu obrony Westerplatte z historycznymi wydarzeniami napisała w wierszu powstałym 10 I 1940 r. w Warszawie poetka Maria Kuźmińska:

„(...) <Naczelny Wódz pozdrawia mężną załogę Westerplatte
i poleca do końca stać na stanowisku>.
Myślą – wpatrzeni w ciemność przy zgasłym ognisku,
który z nich ujrzy jutrzni wschodzącej poświatę.

Poleca?... Z jak głębokich ten nakaz wznosi się pokładów:
nakaz ziemi ojczystej, fal polskiego morza,
pól Grunwaldu, zakrzepłych krwi krzyżackiej śladów,

polskich mogił od Odry aż do Zaporoża...
I niosą głuche słowa martwe radia fale.
Westerplatte się broni mężnie i wytrwale"

M. Kuźmińska, *Obrońcy Westerplatte*, [w:] *Krwią pisane*, Warszawa 1948, s. 9.

[68] „Słowo" 11 IX 1939, s. 2. O publikacji w prasie litewskiej wspominało też Radio Baranowicze (zob. „Czas", 13. IX 1939, s. 3), „Kurier Warszawski" w tekście *Polski Alkazar* (14 IX 1939, s.1) oraz „Kurjer Poranny" (14 IX 1939, s. 3). Prasa litewska i łotewska także porównywały Westerplatte do Alkazaru.

[69] O nabożeństwie informowała również „Polska Zbrojna", 12 IX 1939, s. 1.

Po bohaterach z Westerplatte
Płyną rozpaczne łzy...
Złożyli z życia swego objatę –
I uwięzieni w śmiertelnej matni
Za honor Polski! Po dech ostatni!
Bili się, walcząc jak lwy!

Na serca nasze padł kir żałoby,
Ból w dusze, jak sztylet, wszedł...
Na Westerplatte – samotne groby,
A tu w świątyni, w ciszy kościoła –
Stroskane twarze, schylone czoła
Gorących modlitw szept...

Lecz - sursum corda! Zwyciężyć, zginąć –
Dziś w każdym chęć ta tkwi!
Nie opłakujmy tych Polski Synów!
Oni polegli w nierównym boju,
Lecz kwiaty szczęścia, kwiaty Pokoju
Wyrosną z Ich świętej kwi...

I pamięć o nich trwać tutaj będzie,
Gdy rany już zaczną schnąć!
Żyć będą wiecznie w cudnej legendzie
A matki dzieci tuląc do piersi,
Będą mówiły: To ci najpierwsi!
Synu! Jak Oni bądź! [70]

Trudno dziś jednoznacznie ustalić, skąd w polskiej prasie wzięły się pogłoski o śmierci wszystkich obrońców Składnicy. Wiadomość o „upadku Westerplatte" 8 września została zaczerpnięta z komunikatów niemieckich, które w tym dniu poinformowały o zajęciu półwyspu[71]. Niemieckie sprawozdania informujące o kapitulacji nie mówiły natomiast o

[70] T. Kończyc, *Msza za bohaterów*, „Kurier Warszawski", 12 IX 1939, s. 3.
[71] Zob. J. Pertek, *Obrona Wybrzeża we wrześniu 1939 r. Stan badań*, Gdańsk 1961, s. 8. Niemcy nie wyrazili się dokładnie: w rzeczywistości nie tyle zajęli półwysep w trakcie walki, lecz na skutek decyzji o kapitulacji polskiego komendanta.

śmierci wszystkich obrońców. Niemieccy reporterzy fotografowali idących do niewoli polskich żołnierzy, pokazywali w różnych pozach polskiego dowódcę i takie materiały przekazywali do agencji zachodnich. Fotoreporterzy niemieccy ujmowali także na zdjęciach zniszczone polskie wartownie i umocnienia oraz niemałą ilość zdobycznej amunicji[72]. Materiały te nie przedostały się do polskiej prasy; po informacji, że „Westerplatte padło", temat obrony półwyspu zniknął niemal zupełnie z prasy wrześniowej[73].

Prawdopodobnie do Warszawy początkowo rzeczywiście dotarły wieści o śmierci wszystkich obrońców Westerplatte. Pogłoski te oparte były na realnych przesłankach. O „wysadzeniu się w powietrze" polskich żołnierzy przekonani byli początkowo mieszkańcy Gdańska, których sposób myślenia ukształtowała przed wojną niemiecka propaganda. W II połowie sierpnia 1939 r. w jednej z dwóch niemieckich kronik filmowych rozpowszechnianych w kinach III Rzeszy (w tym także w Wolnym Mieście Gdańsku), przedstawiano problem „polonizowania Gdańska – prastarego niemieckiego miasta" i jako przykład podawano funkcjonujące po traktacie wersalskim dwie polskie placówki: pocztę i „twierdzę" na Westerplatte. Lektor chcąc poruszyć wyobraźnię masowego widza podawał, że w owej „twierdzy" zgromadzono tyle amunicji, iż gdyby wybuchła, eksplozja zamieniłaby w gruzy Kościół Mariacki odległy o osiem kilometrów[74]. Zgromadzone rzekomo na Westerplatte wielkie ilości beczek z dynamitem pokazywano w satyrycznych rysunkach publikowanych w niemieckiej prasie przed wybuchem wojny. Miały piętnować polską nieodpowiedzialność i szydzić z „Polnische Wirtschaft". Podpowiadały niemieckiemu czytelnikowi, kto będzie winien wzniecenia wojennej iskry[75].

7 września o godz. 8.00 rano w efekcie podpalenia przez Niemców przedpola Składnicy, na Westerplatte rzeczywiście pojawił się olbrzymi słup dymu. Bezpośredni świadek tej sytuacji, saper Karl Dee, wspominał: „(...) z dostarczonej cysterny, przy pomocy pompy, na skraju lasu na poszycie leśne został rozpryskany materiał łatwopalny, a następnie

---

[72] Propagandzie niemieckiej chodziło o usprawiedliwienie, dlaczego nie udało się zdobyć polskiej placówki przez tyle dni. Zdjęcia miały także dowodzić nielegalnego zmilitaryzowania półwyspu przez Polaków. Do zabiegów tych nawiązał 18 IX 1939 r. warszawski „Nasz Przegląd" komentując krótką notkę przekazaną przez korespondenta z Brukseli, zatytułowaną *Echa obrony Westerplatte*: „Korespondenci pism donoszą, że po zajęciu Westerplatte przez wojska niemieckie przekonano się, że placówka ta była wyjątkowo silnie umocniona i wyposażona w środki obrony. Propaganda niemiecka rozwodzi się obecnie nad tym, że na podstawie traktatu wersalskiego i na zasadzie umów z Gdańskiem Polska nie miała prawa zrobienia z Westerplatte punktu tak obronnego. Niemcy zapominają, że wbrew wszelkim prawom w ostatnich miesiącach zamienili Gdańsk na twierdzę i zmilitaryzowali go" (s. 3).

[73] W kolejnych dniach wrześniowych prasa rzadko przynosiła wzmianki o Westerplatte. 15 września „Goniec Ilustrowany" pisząc o zawziętych walkach polskich żołnierzy stwierdził, że na Westerplatte było ich dwustu (s. 2). Tą samą ilość podał 15 września lwowski „Dziennik Polski" opierając się na kolejnej radiowej pogadance płk. Umiastowskiego (s. 2).

[74] BA-FA, „UFA Ton-Woche", 468/1939. Omówienie za: E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech. 1919-1945*, Warszawa 2006, s. 222.

[75] Na jednej z takich ilustracji ironicznie przedstawiony polski żołnierz czaił się z pistoletem za skrzynkami z amunicją, krzycząc do wchodzącego żołnierza trzymającego latarkę: „Cofnąć się! Zagrożenie życia! W tej sytuacji nie wolno zapalać światła!" Tytuł zamieszczonego 30 VII 1939 w „Kladderadatsch" (s. 10) rysunku głosił: *Polski skład amunicji na Westerplatte koło Gdańska*. Zob. E.C. Król, op. cit., s. 759.

podpalony. Polacy nie przeciwdziałali. Ogień nie przyniósł spodziewanych efektów, wprawdzie materiał zapalił się, ale ogień rozprzestrzenił się tylko na niewielkim obszarze leśnym. Ogromny słup ognia i dymu był tak potężny, że w Gdańsku rozeszła się pogłoska, że Westerplatte płonie"[76]. Informacja o płonącym półwyspie przedostała się prawdopodobnie w głąb kraju jako pogłoska o spaleniu placówki.

O zaistnieniu nowego, heroicznego *miejsca pamięci* świadczy dobitnie treść kolejnego wiersza, który powstał na wieść o „upadku Westerplatte". Pewnego wrześniowego dnia w domu Natalii Gałczyńskiej w Aninie pojawił się żołnierz, kolega jej męża – Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który przekazał jej opatrzony datą 16 września rękopis *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte*. Wiersz napisany był pod Hankiewiczami, na ówczesnych wschodnich terenach II Rzeczypospolitej, gdzie szeregowiec Gałczyński służył w 15. Baonie Korpusu Ochrony Pogranicza[77]. „Prosto do nieba czwórkami szli/ żołnierze z Westerplatte..." pisał poeta, przekonany o śmierci całej bohaterskiej załogi. We wspomnieniowej książce o Gałczyńskim, jego córka Kira usprawiedliwia „uśmiercenie" w utworze obrońców, przedrukowując klepsydrę prasową z września 1939 r. zawiadamiającą o śmieci „ostatniego z załogi Westerplatte". Rzeczywiście, Gałczyński mógł zobaczyć w gazecie, usłyszeć w radio lub dowiedzieć się od innej osoby o śmierci bohaterskich obrońców. Poruszony ich losem stworzył przejmujący wiersz-świadectwo[78].

Wspomnienia z Września 1939 r. często zawierają wzmianki o Westerplatte. Aczkolwiek cześć z tych relacji powstała już wiele lat po wojnie, gdy pamięć o obronie placówki była wciąż odświeżana w przestrzeni publicznej (co mogło mieć wpływ na treść przekazywanych wspomnień), to jednak zwraca uwagę podobieństwo zapisów: uczucia przejmującego smutku na wieść o upadku Składnicy. Relacje potwierdzają dominację przekazu radiowego, który oddziaływał poprzez szybkość reagowania i emocjonalny charakter żywego słowa. „Słuchałem wtedy pilnie radia – wspomina w 1994 r. Kazimierz Żygulski - 1 września zaniepokoiły mnie dziwne komunikaty: <Uwaga, uwaga — nadchodzi> lub: <Uwaga, uwaga — przeszedł> z podaniem jakichś liczb. Sądziliśmy w domu, że są to ćwiczenia, próba sprawności wojskowej. Nagle wyraźnie zdenerwowanym głosem spiker

---

[76] *Relacja K. Dee*, [cyt. za:] M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009, s. 368. Tamże zdjęcia niemieckie ukazujące pożar na Westerplatte (ze zbiorów Stowarzyszenia RH WST na Westerplatte), oraz informacja o tym, że wysoki słup czarnego, gęstego dymu widziany był także w Gdyni i na Półwyspie Helskim.

[77] Następnego dnia Gałczyński znalazł się w sowieckiej niewoli. Informacje o wrześniowych losach ojca, córka poety – Kira Gałczyńska podała dopiero po śmierci obojga rodziców. Zob. K. Gałczyńska, *Gałczyński*, Wrocław 1998, s. 98-99.

[78] Anonimowy pierwodruk *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte* miał miejsce [w:] „Walka" (pismo konspiracyjne), Warszawa, 25 X 1940. Zob. *Prawdziwa historia Polaków*..., t. 1, s. 57. Wiersz wydrukowano również [w:] *Słowo prawdziwe*, oprac. W. Trościanko, J. Zagórski, *wstęp* J. Dobraczyński, Warszawa 1942 (wydanie konspiracyjne). Informacja [za:] *Wrzesień heroiczny. Antologia o polskiej wojnie 1939*, oprac. S. Grabowski, s. 32. Konspiracyjną ulotkę z wierszem zob. K. Zajączkowski, *Lekarz z Westerplatte. Major Mieczysław Mikołaj Słaby. 1905-1948*, Rzeszów 2008, s. 80. Szerzej o wierszu K.I. Gałczyńskiego w dalszej części pracy.

warszawskiego radia rozproszył wszelkie wątpliwości — wojna rozpoczęta. Wojska Rzeszy przekroczyły granice, lotnictwo niemieckie bombarduje miasta, Westerplatte broni się, wkrótce należy oczekiwać orędzia Prezydenta"[79]. 93-letnia Halina Ozimek wspominała w 2009 r.: „Wojna zastała mnie w Płocku, gdzie się urodziłam (...). Mój teść, policjant, wywiózł nas do miejscowości Rakowiec koło Żychlina. (...) Oprócz nas przybyła tam masa ludzi. Zazwyczaj skupiali się koło naszego domu, bo tylko my mieliśmy radio, i wszyscy czekaliśmy na wiadomości z Westerplatte. Zresztą byliśmy przekonani, że ta wojna potrwa tylko kilka dni..."[80]. „Pamiętam, byłem wtedy dzieckiem – mówił w 2008 r. prof. Adam Suchoński - jak dorośli gromadzili się przy radiu i z ogromnym wzruszeniem słuchali niezrozumiałych wtedy dla mnie słów: <Westerplatte broni się jeszcze...>"[81].

Niezapomniane wrażenie zrobiła na słuchaczach informacja „Westerplatte padło". Wiktoria Kroenitz, siostra kapitana Mieczysława Słabego, który od 4 sierpnia przebywał na Westerplatte jako lekarz załogi, zapamiętała: „W pierwszy dzień wojny przyszedł taki moment, że usłyszałam, że wszyscy zginęli. Był taki komunikat. Najpierw było: <Westerplatte się broni> raz, drugi, [potem – przyp. K.Z.] nie wiem którego dnia: <Zginęli wszyscy...> Potem drogą jakąś okrężną dowiedziałam się, że nieprawda, że nie zginęli wszyscy, i że są w niewoli. Naturalnie długośmy czekali, aż przyjdzie od niego jakaś wiadomość. I przyszła... wiadomość z obozu jenieckiego spod Królewca. Matka moja już była bardzo chora, ale pamiętam, że to było dla niej niebywałe przeżycie i do ostatniej chwili wspominała: <Widzisz! Żyje Mieciu, żyje!>"[82].

Ci, którzy nie mieli westerplatczyków w rodzinie, przekonani byli aż do końca wojny, że wszyscy obrońcy zginęli. Ten stan świadomości utrzymywał się w polskim społeczeństwie jeszcze długi czas po wojnie[83]. „Radio podało wiadomość o upadku Westerplatte, informując równocześnie, że wszyscy obrońcy zginęli" – wspominał Kazimierz Żygulski[84], dodając do

---

[79] K. Żygulski, *Jestem z lwowskiego etapu*, Warszawa 1994: http://home.comcast.net/~julsta/zygulski/zygulski.pdf.

[80] A. Dybiec, *Nie wiem dlaczego, ale nie bałam się śmierci*, „Gazeta Wyborcza – Płock", 27 XI 2009.

[81] *Albo szambo, albo piedestał. Z prof. dr. hab. Adamem Suchońskim, historykiem, specjalistą dydaktyki historii z Uniwersytetu Opolskiego i Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji rozmawia Barbara Stankiewicz*, „Indeks", nr 7–8/ 2008, s. 45.

[82] *Doktor z Westerplatte. Wspomnienia siostry Mieczysława Słabego Walerii Kroenitz dla Polskiego Radia*, data nagrania: 20 IX 1989, data emisji: 21 IX 1989, prowadzący Roman Dankowiakowski (czas trwania 14.20 min.), Archiwum Polskiego Radia: www2.polskieradio.pl/wojna/posluchaj.aspx?sid=9#start. Żołnierze przebywający w niewoli niemieckiej pierwsze listy do rodzin wysyłali już pod koniec września 1939 r. Kartka pocztowa westerplatczyka Jana Gryczmana z obozu jenieckiego do rodziny z 22 IX 1939 r. zob. S. Górnikiewicz, *Lwy z Westerplatte*, Gdańsk 1983, po s. 128. Mieczysław Słaby wrócił do rodzinnego Przemyśla w lipcu 1945 r., ale nie zobaczył już matki, która zmarła w czasie wojny. Zob. K. Zajączkowski, op. cit., s. 99.

[83] Pisał o tym R. Witkowski, op. cit., s. 100 oraz Z. Flisowski we *Wstępie* [w:] *Westerplatte*, oprac. Z. Flisowski, Warszawa 1974, s. 40 (dalej jako: *Westerplatte*...). Także Zbigniew Załuski w *Siedmiu polskich grzechach głównych* (Warszawa 1968, s. 10) dowodził, że w wśród Polaków utrzymuje się mit o śmierci większości obrońców Westerplatte. Powołał się przy tym na fragment tekstu „Kulisów" z 1959 roku (nr 35), gdzie napisano z przekonaniem, iż strzały na Westerplatte umilkły, gdy z całej załogi „zostało tylko kilkunastu rannych żołnierzy". O problemie tym pisano także przy okazji premiery filmu S. Różewicza w 1967 r.

[84] K. Żygulski, op. cit.

komunikatu przeświadczenie, o śmierci bohaterów. „Wiadomość o wypowiedzeniu przez Anglię i Francję wojny Niemcom, wzmaga powszechny optymizm. Jednak po kilku dniach przychodzi smutek. Żałobny komunikat - Westerplatte padło. Obrońców starczyło tylko na siedem dni - podało radio"[85] – mówił Zbigniew Możdżeń, który z kolei wie już *ex post* o tym, że obrona trwała 7 a nie 8 dni. Ze szczegółami 8 września odtwarza 17-letnia wówczas lwowianka Wanda Niemczycka Babel: „pokusa wyrwania się z nagle narzuconej nam groźnej i ponurej rzeczywistości była tak silna, że któregoś popołudnia, korzystając z nieobecności Rodziców, wyrwałyśmy się z Hanką do położonego przy ulicy Zielonej, o sto metrów od naszego domu malutkiego kina <Bajka>. Jeszcze ciągle było czynne i wyświetlało wielkie przeboje Hollywood. Kino było prawie puste, więc rozsiadłyśmy się wygodnie, rozkoszując się zupełnym odosobnieniem od świata zewnętrznego i tym co działo się na ekranie. Te rozkosze przeżywania nierzeczywistości w otaczającej nas rzeczywistości opłaciłyśmy bardzo boleśnie prawdziwymi wyrzutami sumienia. Gdy wróciłyśmy bowiem do domu i stanęłyśmy przed groźnym tym razem obliczem Tatusia, ostro indagowane o swą nieobecność, dowiedziałyśmy się, że w czasie gdy my beztrosko zabawiałyśmy się, bohaterskie Westerplatte padło po dramatycznych dniach obrony. To było straszne i uderzyło w nas bardzo mocno. Nasza małość przytłoczyła nas niewypowiedzianym ciężarem"[86]. Wieści z walczącej reduty były w tych dniach bardzo oczekiwane. Sabina Dłużniewska, we wrześniu 1939 r. pełniąca funkcję pielęgniarki w szpitalu wojskowym w Warszawie, pisała: „Irena Grochowska i Maria Zajdler, dyżurujące w komendzie szpitala, na wiadomość o tym, że Niemcy są na przedmieściu Warszawy, dokąd dojeżdżało się przecież tramwajem – zamarły. Chciałam odejść, ale zatrzymały mnie. Oczekiwały zapowiadanego komunikatu z Westerplatte. Komunikatu nie było, ale za chwilę pułkownik Umiastowski zaczął wygłaszać sztuczną, ohydną mowę. Westerplatte padło (...) schrony poszły w drzazgi... coś tam jeszcze o darni"[87].

Nie tylko Polacy czekali w tych dniach na nowiny z Westerplatte. Bój morskiego batalionu zainteresował ludzi w wielu krajach. Branko Čirlič, w 1939 roku 23-letni stypendysta rządu RP w Warszawie, wspominał: „pewna duża amerykańska redakcja żądała drogą kablową od swojego warszawskiego korespondenta, aby dwa razy dziennie donosił czy Westerplatte jeszcze się trzyma"[88]. Przebywający w Warszawie podczas oblężenia

---

[85] Z. Możdżeń, *Niebo jest Szare*, 1999: http://www.pilot.skarb.telsat.wroc.pl/.
[86] W. Niemczycka Babel, *Lata wojny 1939 – 1945*: http://www.lwow.com.pl/wanda/apokalipsa.html.
[87] S. Dłużniewska, *Pamiętnik warszawski*, Warszawa 1965, s. 43.
[88] B. Čirlič, *Bohaterski czyn garstki obrońców przechodzi do legendy*, „Tygodnik Płocki", nr 38/1989, s. 3. Artykuł Čirliča ukazał się 17 września 1939 r. w belgradzkim dzienniku „Pravda". W USA podobnie jak na całym świecie podawano informację o wybuchu konfliktu polsko-niemieckiego i przejęciu Gdańska przez siły III Rzeszy. *German Army attacks Poland; cities bombed, port blockaded; Danzig is accepted into Reich* tytułował pierwszo stronicową kolumnę „The New York Times" 1 września 1939 r. Zob. reprodukcję [w:] *Wydarzyło się w Gdańsku*..., op. cit., s. 84.

amerykański korespondent Julien Bryan w wywiadzie udzielonym „Expressowi Porannemu" powiedział: „Polacy! Gdyby Spartanie odżyli i zobaczyli Wasz heroizm i bohaterstwo, waleczny i dzielny ten naród schyliłby przed Wami czoło"[89].

Stanisław Grabowski we wstępie do wydanej w 1995 roku antologii polskiej poezji wrześniowej napisał, że najbardziej „poezjotwórczym motywem liryki wrześniowej" stały się miejsca, których bronili, i o które heroicznie walczyli bohaterowie Września. „Dwa z nich były najczęściej wymieniane od pierwszych dni w komunikatach wojennych. To Warszawa i Westerplatte (...)"[90]. *Miejsce pamięci* **Westerplatte** funkcjonowało w twórczości literackiej podczas wojny, zarówno w wydawanej wówczas w Polsce prasie konspiracyjnej, jak i w prasie publikowanej na emigracji. Pojawiło się również poprzez inne nośniki: wystąpiło w projekcie nazwy jednej z ulic w Warszawie, zaistniało jako nazwa reduty powstańczej Warszawy, trafiło do pieśni i twórczości plastycznej. Zostało także opisane przed 1945 r. w pracach historycznych poświęconych kampanii wrześniowej.

W pierwszą rocznicę wybuchu wojny na łamach londyńskiego „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii" Adam Pragier skrytykował dowództwo, które nie przygotowało kraju do wojny, ale podkreślił również „gotowość moralną i materialną" narodu polskiego, który „wojnę tę podjął od pierwszego dnia (...)". Polskie armie biły się mimo złego dowodzenia, później biły się oddzielne grupy wojsk, „wreszcie samotne oddziały rozproszone w kraju". Wśród nich „ujawniły się nowe klejnoty polskiej historii wojskowej: Hel, Westerplatte, Kutno. I Warszawa! (...) Tak, jak Westerplatte jest symbolem niezłomności żołnierza polskiego, tak Warszawa stała się wyrazem roli ludności cywilnej w tej wojnie"[91]. Na inny aspekt Września zwrócił uwagę Kazimierz Wierzyński, widzący Polskę w pierwszym szeregu państwa walczących z Niemcami: „Biliśmy się na naszych ziemiach przez wrzesień 1939 r. i wolno powiedzieć – pisał - że miesiąc ten nie skończył się dla nas po dziś dzień. Nasz kraj pozostał w okopach i nie poddał się przemocy. Żołnierz nasz bije się wszędzie, gdzie można spotkać wroga (...). Nasz wrzesień nie przeminął w naszym życiu, jakże mógłby minąć w pamięci?"[92]

11 XI 1941 r. otwarto w Bradfordzie wystawę pięciu artystów malarzy – Andrzeja Warta (czyli Adama Bunscha), Zygmunta Haupta, Aleksandra Żywa, Stanisława Mikuły i Antoniego Wasilewskiego – pełniących służbę w 10. Brygadzie Kawalerii Pancernej. Wystawa przedstawiała „dzieje polskiego żołnierza-tułacza, jego historię od barykad

---

[89] *Naród taki nie może być zwyciężony – mówi o Polakach dziennikarz amerykański Julien Bryan,* „Express Poranny", 16 IX 1939, [cyt. za:] *Prawdziwa historia Polaków...*, t.1, s. 65.
[90] S. Grabowski, *Wstęp* [w:] *Wrzesień heroiczny..., s. 7.*
[91] A. Pragier, *Pierwszy rok*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii", 8 IX 1940, [cyt. za:]. *Prawdziwa historia Polaków...*, t. 1, s. 273.
[92] K. Wierzyński, *Przemówienie radiowe do kraju,* Nowy Jork, 5 IV 1942, „Wiadomości Polskie", Londyn 17 V 1942, [cyt. za:] *Prawdziwa historia Polaków...*, t. 1, s. 537.

Westerplatte do namiotów szkockich"[93]. O bohaterskim półwyspie pamiętał również twórca napisanej w styczniu 1941 r. w Wielkiej Brytanii pieśni dla polskich marynarzy[94].

Wspomnienie Westerplatte towarzyszyło żołnierzom na bojowym szlaku Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. 1 stycznia 1943 r. w noworocznym numerze „Kuriera Polskiego w Bagdadzie" publikowano wiersz z podziemnej Warszawy, gdzie „wrześniowy heroizm trwa bez przerwy". Redakcja przypominała miejsca, do których żołnierz miał wrócić po wojnie: Kraków, Lwów, Poznań, Wilno, Katowice, Toruń i Bydgoszcz, wreszcie Gdańsk, który „przeciwstawiał się potopowi" niemieckiemu „przed Westerplatte", i gdzie „urodziła się iskra, która zapaliła wszystkie składy prochu na świecie"[95].

Wiersz o Westerplatte (autorstwa Marka Koernera) znalazł się w wydanej w 1943 roku w antologii *Naród w walce* (Jerozolima 1943), opracowanej przez Łukasza Kurdybachę, jak i w zbiorze *Azja i Afryka. Antologia poezji polskiej na środkowym Wschodzie* (autorstwa Czesława Dobka) opublikowanym w 1944 r. w Palestynie. Poeci powtarzali zapamiętane z września 1939 roku motywy związane z *miejscem pamięci*: Westerplatte jako Alkazar, wytrzymujący „lawinę pocisków", walczący „dopóki broń trzyma, kto żywy" i póki nie umrą „ostatnie orły Westerplatte..." (Koerner)[96]; obrońcy, którzy nie urodzili się bohaterami, ale stali się nimi, bo Polskę mieli we krwi i kochali „sercem polskie morze" (Dobek)[97].

W okupowanej Polsce, 25 września 1941 r. konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny" w artykule wstępnym zatytułowanym *Warszawa* wracał do obrony stolicy sprzed dwóch lat, przypominając „zespolenie serc obrońców w jeden nierozdzielny i potężny płomień uniesienia bohaterskiego". „Bogu Najwyższemu chwała i dziękczynienie – pisał anonimowy

---

[93] O wystawie napisał „Dziennik żołnierza", 14 IX 1941, [cyt. za:] *Rzeczpospolita Walcząca: styczeń-grudzień 1941: kalendarium*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2002, s. 375. Wystawa objechała 18 miast, zwiedziło ją 200 000 mieszkańców wysp brytyjskich. Zob. J. Chwastyk-Kowalczyk, *Świat bez granic...*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy" 2010, t. 2/13, s. 227.

[94] Fragment pieśni:
„(...)
Czeka Gdańsk i wierna Gdynia
Na zbawienia rychły cud.
Od Kłajpedy do Szczecina
Czeka na nas polski lud.
(...)
Uczcim Hel i Westerplatte,
Ucałujem polski brzeg,
Od Kłajpedy do Szczecina
Nasz już, nasz, po wieków wiek".
Muzyka i słowa: Adam Kowalski. Pieśń została opublikowana po raz pierwszy w „numerze morskim" „Polski Walczącej", Londyn, 8 III 1941, [cyt. za:] *Rzeczpospolita Walcząca...*, reprodukcja nr 27. W dwutygodniku Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich „Nasze Drogi" 1 września 1941 r. Jan Walewski zapewniał, że polscy emigranci wrócą do Ojczyzny. Obiecywał to „dumnej i nieugiętej Warszawie, bohaterom Westerplatte, Helu, Oksywia, Modlina, Kutna i Lwowa". Zob. *Rzeczpospolita Walcząca...*, reprodukcja Nr 98.

[95] *Prawdziwa historia Polaków...*, t. 2., s. 831.

[96] M. Koerner, *Westerplatte*, [w:] *Poezja Polski Walczącej. Antologia 1939-1945*, oprac. J. Szczawiej, t. 1, Warszawa 1974, s. 708.

[97] C. Dobek, *Westerplatte*, [w:] *Antologia poezji polskiej 1939-1945*, oprac. S. Lam, Paryż 1945, [cyt. za:] *Antologia polskiej poezji podziemnej 1939-1945*, t. 1, oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1974, s. 935.

autor – za Westerplatte i Modlin, Hel i Kutno. I za Warszawę. Duch polski i polskie dzieje otrzymały z krwi i uniesienia bohaterów narodowych tak potężny zastrzyk mocy narodowej – że starczy go dla dziesiątków pokoleń (...)"[98].

W 1943 r. w warszawskiej broszurze *Piosenka i wiersz w podziemnej Polsce*, opublikowany został utwór nieznanego autora, który porównując Westerplatte do Termopil, pozostawał w kręgu wykreowanej we wrześniu symboliki nadmorskiej reduty[99].

Pamięć o „lwach z Westerplatte" oddziaływała także na świadomość żydowską. Utworzona w warszawskim getcie w 1942 r. Żydowska Organizacja Bojowa zaczęła gromadzić broń i przeprowadzała szkolenia wojskowe. W dzieło budzenia oporu wobec „potulnej śmierci" zaangażował się poeta getta — Władysław Szlengel. Po wielkiej akcji zagłady z lata 1942 r., na przełomie 1942 i 1943 r. podjął on w swoich utworach problem „jakości śmierci". W wierszu *Dwie śmierci* rozróżnił wojenną śmierć Polaków od „hurtowej", odartej z dostojeństwa śmierci Żydów. Przeciwstawił jej postawę Janusza Korczaka, pisząc na wieść o jego losie *Kartkę z dziennika „akcji"* – utwór, w którym obrona Westerplatte znalazła zastosowanie jako symbol odwagi wspólnej dla Polaków i Żydów:

„Na tym froncie, gdzie śmierć nie osławia
W tym koszmarnym tańcu śród nocy,
Był jedynym dumnym żołnierzem —
Janusz Korczak — opiekun sieroty.

Czy słyszycie sąsiedzi zza murka,
Co na śmierć naszą patrzycie przez kratę?
Janusz Korczak umarł, abyśmy
Mieli także swe Westerplatte"[100].

---

[98] „Biuletyn Informacyjny", 25 IX 1941, [cyt. za:] A.K. Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca: styczeń-grudzień 1941: kalendarium*, Warszawa 2002, s. 328-329.

[99] „Ja w Termopilach nie uchylę głowy,
w Leonidasa twarz spojrzę spokojnie,
bo jestem z kraju, którego synowie
zawsze ginęli za wolność. (...)
Padli bez fanfar, wielkich słów, bez blagi
mów napuszonych i przysiąg świątecznych
wiatr tylko świstał po wybrzeżu nagim
dzikie Requiescat na spoczynek wieczny. (...)
A dzisiaj... tylko zbłąkanym wędrowcom
skanduje morze liżąc brzegów blizny
słowa przez wieki jedną nuta brzmiące:
<Przechodniu, powiedz Ojczyźnie...>"
Westerplatte, [w:] *Poezja Polski Walczącej...*, s. 566-567.

[100] W. Szlengel, *Kartka z dziennika „akcji"*, [w:] idem, *Co czytałem umarłym: wiersze getta warszawskiego*, Warszawa 1977, s, 76.

O tym, jaką wagę miało już wówczas *miejsce pamięci* przekonuje decyzja struktur Polski Podziemnej z 1943 roku. W czwartą rocznicę wybuchu wojny, walcząc z niemieckim nazewnictwem, nadano nowe nazwy ulicom, umieszczając własne tabliczki. Wśród nich były: aleja gen. Sikorskiego, place Starzyńskiego i Roosevelta, ulice gen. Kleeberga, Churchilla, Niedziałkowskiego, Obrońców Warszawy oraz Westerplatte[101].

O bohaterskiej obronie Westerplatte pamiętali w 1944 r. powstańcy warszawscy. W Alei Niepodległości dostępu do Mokotowa od strony południowej broniła reduta nazwana *Westerplatte*, obok walczyły placówki *Alkazar 1* i *Alkazar 2*[102]. W kalendarium powstańczym pod datą 24 września 1944 r. czytamy: „Niemcy atakują Górny Mokotów. (...) Na wschodzie Niemcy odnotowują sukcesy: zdobywają Królikarnię i docierają do ul. Ksawerów. Na odcinku zachodnim powstańcy utrzymują dotychczasową linię obrony (bastiony *Alkazar* i *Westerplatte*"[103]. Podobnie jak obrońcy „prawdziwego Westerplatte" powstańcy przeżywali ostrzał artyleryjski i atak stukasów[104].

Podane wyżej przykłady funkcjonowania *miejsca pamięci* w formie różnych nośników dowodziły, iż **Westerplatte** na trwale weszło do podtrzymywanego przez samych Polaków heroiczno-patriotycznego kanonu wydarzeń. Podobne wnioski można wysnuć z pierwszych prac o charakterze historiograficznym, które ujmowały obronę Składnicy jako znaczący symbol Wrzesnia. Chciałbym szerzej omówić te spośród nich, w których pojawiły się szersze wmianki na ten temat, zwracając uwagę na ich zawartość merytoryczną i zakładając, że treści te mogły ulec przeobrażeniom w późniejszym czasie. 31 sierpnia 1941 r. dwustronicowy „Żołnierz Polski w Kampanji Wrześniowej" (stały dodatek konspiracyjnych „Wiadomości

---

[101] T. Szarota, *V-jak zwycięstwo: symbole, znaki i demonstracje walczącej Europy 1939-1945*, Warszawa 1994, s. 43.

[102] „Przy Alei Niepodległości stały pojedyncze, duże domy, które w czasie Powstania nazwano: *Pudełko* (dwuczy trzypiętrowy dom), *Alkazar 1*, *Alkazar 2* i *Westerplatte*, to były cztery punkty przy Alei Niepodległości obsadzone przez powstańców". Zob. *Relacja Zofii Dillenius ps. „Jodła", 23 III 2005*, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego (www.old.1944.pl/index.php?a=site_archiwum&STEP=03&id=197&page=2). *Pudełko* położone było przy Al. Niepodległości 52, *Westerplatte* przy Alei Niepodległości 84 nieopodal Ursynowskiej, *Alkazar II* obok skrzyżowania z Goszczyńskiego, *Alkazar I* z Odyńca. Zob. J. Kreusch, A.K. Kunert, P. Rozwadowski, *Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego*, tom I, Warszawa 1997, s. 16, 427.

[103] Ze strony Stowarzyszenia Pamięci Powstania Warszawskiego 1944: http://www.sppw1944.org.

[104] Stanisław Longin Mackiewicz ps. „Żak" wspomina: „Jak już myśmy przeszli ataki sztukasów, to myśmy obok – nie od Wołoskiej, ale z tyłu *Westerplatte* – wykopali wąskie rowy, dosyć głębokie, na metr, i przykryliśmy to deskami. Sztukasy były bardzo dokładne. (...) Jak przyszedł na przykład już ten ostatni atak na *Westerplatte*, to z chwilą bombardowania myśmy uciekali do dołów, piechota niemiecka naturalnie nie mogła wejść do budynku, który był bombardowany i zanim oni podeszli, to myśmy wchodzili do budynku z pierwszego piętra; naturalnie ogień, obrona. Pamiętam taki incydent: jest alarm, sztukasy, zdaje się, zrzuciły bomby albo na elżbietanki, albo gdzieś na Woronicza, ale zakręciły się nad *Westerplatte* i z broni pokładowej strzelają. (...) Atak na *Alkazar*, atak na *Westerplatte*, jestem na pierwszym piętrze placówki *Westerplatte*, mam stena. *Westerplatte* był budynkiem żelbetonowym i był wypełniony pustakami. Było ciekawe, bo na przedniej stronie *Westerplatte* było trzydzieści siedem dziur – ja je policzyłem przy końcu Powstania. Artyleria jak biła w *Westerplatte*, pociski przelatywały (...).*Westerplatte* po ataku nurkowców był przecięty, ale nie zawalił się cały, reszta została. Ja wiem, jest odbudowany, byłem tam, chodziłem". *Relacja S. L. Mackiewicza z 20 maja 2010, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego:* http://ahm.1944.pl/Stanislaw%20Longin_Mackiewicz/4.

Polskich" wydawanych przez Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ – AK) został w całości poświęcono walkom na półwyspie[105]. W tekście *Od redakcji* można było przeczytać, że minęły właśnie „dwa lata od chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej, a ściślej mówiąc, od chwili napadu Niemiec na Polskę". Dlatego rocznicowy numer redakcja „poświęca relacji, dającej w prostych, skromnych słowach sprawozdanie o jednym z najchlubniejszych epizodów naszej kampanii wrześniowej – obronie Westerplatte". Podkreślono niemiecką 12-krotną przewagę w „oddziałach szturmowych", oraz przewagę w sprzęcie: jedno polskie „działo lekkie", a naprzeciw „26 dział w większości ciężkich, nie licząc już lotnictwa". Zwrócono uwagę na „determinację obrońców i wolę ich spełnienia, pomimo wszystko, do końca swego żołnierskiego obowiązku". Redakcja dostrzegła ponadto, że „nawet na tle naszej kampanji wrześniowej, której nie brak przykładów ofiarnego spełnienia obowiązku (...), obrona Westerplatte stanowić będzie jedną z najpiękniejszych kart naszej historii wojskowej". Prezentowaną w numerze relację uznano za wyjątkową, „bo dotychczas nie mieliśmy żadnej relacji polskiej z tych walk. Opis jaki daliśmy w broszurze p.t. *Walki w obronie granic* (Warszawa 1941) zawierał wyłącznie materiał niemiecki. Dziś w drugą rocznicę rozpoczęcia bohaterskiej obrony, dajemy relację komendanta Westerplatte, która ukazała się w 4-tym numerze <Za drutami>, gazety obozowej jeńców polskich Oflagu 2B w Arnswalde. Ponieważ gazeta ta, która dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności wpadła teraz w nasze ręce, jest w kraju zupełnie nieznana, dajemy z niej opis obrony Westerplatte"[106].

Dalej drukowano relację „komendanta Westerplatte" nie wymienionego z nazwiska przez redakcję ani nie podpisanego pod tekstem. Redakcyjna ocena mówiąca o „prostych, skromnych słowach" powtarzana będzie w kolejnych latach przez innych autorów charakteryzujących styl majora Henryka Sucharskiego[107]. Jego relacja utrzymana była w

---

[105] Pierwszy numer dodatku ukazał się 10 czerwca 1940 r., Redagowali go płk Alojzy Horak i dr Stanisław Płoski. Od numeru 32 z listopada 1941 r. dodatek ukazywał się pod zmienionym tytułem jako miesięcznik „Żołnierz Polski w Drugiej Wojnie Światowej". Ostatni 54. numer dodatku ukazał się w czerwcu 1944 r. Zob. K. Sikora, *Wstęp*, [w:] „Żołnierz Polski w Kampanji Wrześniowej" (reprint kompletu numerów), Warszawa 2004, s. I-II. Obronie Westerplatte poświęcony został numer 27 z 31 VIII 1941 r. Zob. K. Sacewicz, *Kampania polska 1939 roku w publicystyce BIP KG ZWZ-AK 1939-1944. Próba syntezy*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939: pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 128-141.

[106] „Za drutami" było periodykiem drukowanym na powielaczu, ukazującym się w nakładzie tysiąca egzemplarzy w formacie A-4. Każdy numer miał kilkanaście kolumn z ozdobnikami graficznymi i nierzadko ilustracjami artysty plastyka Mieczysława Nesterowicza. Pismo wychodziło przez niecały rok pod redakcją Marka Sadzewicza, następnie zostało zastąpione przez cotygodniową gazetę „mówioną" zatytułowaną „Zadrucie". Likwidacja „Za drutami" nastąpiła z inicjatywy samej redakcji, gdy zorientowano się, że Niemcy przedrukowują artykuły z pisma bez podawania źródła w propagandowej gazecie dla jeńców wydawanej w języku polskim w Berlinie. Przebywający w oflagach i stalagach Polacy mogli w ten sposób odnieść wrażenie, że autorzy pisma współpracują z niemiecką propagandą. Aby tego uniknąć, pismo zostało zamknięte. „Za drutami" docierało do Polski. Zob. J. Tymiński, *Ten wrzesień trwał sześć lat*, Warszawa 1980, s. 68.

[107] Major Sucharski po kapitulacji został oddzielony od swych podkomendnych i nie przebywał w oflagu z innymi oficerami Składnicy. Unikał tematu Westerplatte i niechętnie godził się na prelekcje o obronie. Zbierał materiały niemieckie na ten temat, a jego relacja ukazała się w nr 3 pisma „Za drutami" (1 IX 1940) wydawanego zgodnie z tym co podaje „Żołnierz Polski..." w Oflagu II B w Arnswaldzie. Pod artykułem w „Za

charakterystycznym, suchym i bezosobowym tonie raportów wojskowych. Umieszczano w nich informacje o przebiegu walk, stratach w ludziach i sprzęcie oraz nazwiskach zasłużonych na placu boju. Dopiero w zakończeniu opisu walk Sucharski wykroczył poza konwencję lakonicznego raportu, opisał szerzej przyczyny oraz okoliczności kapitulacji oraz honorowe potraktowanie przez Niemców poddającej się załogi. W tekście przytoczonych zostało wiele informacji, które powtarzano później w pracach podejmujących tematykę obrony Westerplatte.

Major zaczynał opis od podania stanu osobowego jednostki: 5 oficerów, 175 szeregowych i 22 funkcjonariuszy cywilnych, co dawało łącznie 180 żołnierzy i 22 cywilów. Strzał z pancernika „Schleswig-Holstein" miał paść o godz. 4.40 i zaalarmował załogę, której 1/3 czuwała na stanowiskach. Po wysadzeniu bramy kolejowej i muru wróg wdarł się na teren placówki, ale „zaskoczony ogniem broni maszynowej (...) począł się wycofywać (...), ponosząc przy tym znaczne straty". Jedyne działo, jakim dysponowali obrońcy, „3-calówka (...) po oddaniu około 30 strzałów, musiała zamilknąć trafiona pociskiem nieprzyjacielskim". Natarcie Niemców zostało „zlikwidowane ostatecznie" dzięki „czterem sztokesom" (tj. moździerzom Stokes-Brandt 81 mm), ale „linia obronna - na skutek ognia ciężkiej artylerii okrętowej (...), wycofała się na rozkaz na linję umocnionych wartowni". „Straty własne – pisał Sucharski o wyniku działań z 1 września – nieznaczne: 3 zabitych i 4 rannych. Reszta dnia przeszła względnie spokojnie. Próby natarć i wypadów nieprzyjaciela zostały łatwo zlikwidowane".

Następnego dnia „do godz 17-ej nie było szczególnych wydarzeń". O tej godzinie nastąpiło „piekielne bombardowanie" Westerplatte „przez pół godziny 47 samolotów". Po nalocie „nasz teren wyglądał jak powierzchnia księżyca – krater obok krateru". Zniszczona została górna kondygnacja koszar oraz wartownia nr 5, której „bohaterska zaloga" znalazła „grób w jej ruinach". Wg opisu majora „łączność telefoniczna i sygnalizacja świetlna" zostały zniszczone, a „radiostacja uszkodzona i nie do użytku". Ponadto „kuchnia zniszczona, piekarnia uszkodzona, wodociągi i kanalizacja rozbite. Jednym słowem, obronność umocnień stałych i koszar mocno nadwyrężone". „W tym stanie rzeczy – czytamy dalszym ciagu relacji – poleciłem spalić szyfry i dokumenty. Łączność telefoniczna zniszczona za dnia, musiała być improwizowana w nocy i tak było przez cały czas. Krytyczny okres po bombardowaniu stanowiły dwie pierwsze godziny. Po ich upływie byliśmy już gotowi znowu do dalszej obrony. Natarcie nieprzyjaciela wyszło jednak dopiero w pięć godzin po nalocie. Zostało odparte. Odtąd dzień do dnia był podobny. Codzienne ostrzeliwanie działami okrętowymi i

---

drutami" redakcja wymieniła jako „źródła" do relacji niemieckie wzmianki z prasy niemieckiej. O pobycie mjr. Sucharskiego w obozach jenieckich zob.: J. Pollack, *Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli*, Warszawa 1982, s. 150; M. Sadzewicz, *Oflag II D Gross-Born*, Warszawa 1977, s. 33; J. Witek, *Major Henryk Sucharski (1898-1946). Życie i sylwetka duchowa*, Niepokalanów 2011, s. 72-82.

artylerją z lądu trwało po kilka godzin. Szczerbiło ono nasze nadwyrężone już mocno mury i niszczyło ubogi sprzęt ogniowy. Na stanowiskach jedni i ci sami ludzie – byli już u kresu sił fizycznych. Stan moralny załogi przez cały ten czas był wspaniały. Wszystkie też natarcia niemieckie w ciągu tych siedmiu dni i nocy (a było natarć trzynaście) zostały odparte"[108].

W siódmym dniu walki, na skutek zburzenia, jak autor relacji, „ogniem ciężkich moździerzy wartowni nr 2", stanu nadwyrężenia innych wartowni, trudnej sytuacji rannych, którzy „nie mieli potrzebnej pomocy, poza prowizorycznymi zabiegami", wreszcie na skutek „położenia w kraju, o którym – mimo uszkodzenia radiostacji – częściowo dowiedzieliśmy się (...), powziąłem (...) ok. godz. 10 m. 15 najsmutniejszą w życiu decyzję o kapitulacji, którą bezpośrednio potem wprowadziłem w czyn, podziękowawszy uprzednio, po zebraniu większości naszej załogi, za ich wspaniałą postawę i oddawszy cześć naszym poległym. Tragizmu tej chwili – kończy opis komendant – nie osłodziły nam, rzecz prosta, gratulacje dowódców niemieckich i pozostawienie mi w uznaniu dzielnej obrony – szabli przez dowodzącego w Gdańsku gen. Eberhardta"[109].

Drugą publikacją z obszernym przypomnieniem walk na półwyspie była w tym czasie konspiracyjna, 154-stronicowa książka *Honor i Ojczyzna*, wydana w czerwcu 1943 roku przez Wydaw. D. I. [Departamentu Informacji Delegatury Rządu na Kraj – przyp. K.Z.]. Autorem był Zbigniew Sadkowski[110]. Opisano tu bitwy kampanii wrześniowej (obok rozdziału o Westerplatte znalazły się w nim m.in. fragmenty związane z obroną Warszawy i szeroki opis bitwy pod Kutnem), dalej walki na frontach Francji, Norwegii, Anglii i pod Tobrukiem[111].

W rozdziale poświęconym Westerplatte[112] Zbigniew Sadkowski wrócił do wrześniowych dni, kiedy nadmorski posterunek był „pierwszym bastionem, który powstrzymał Niemców przez tydzień". „Kto słuchał radia w pierwsze dni wrześniowe – czytamy - ten przypomina sobie, z jak szczególnym wzruszeniem słuchano wiadomości o tej garstce żołnierzy broniących się na okruszynie ziemi w porcie gdańskim. A gdy padło Westerplatte, była to pierwsza wiadomość, która uderzyła we wszystkich Polaków. Pierwszy grom z nieba okrytego wojenną pożogą. Tak daleko od nas walczyli samotni żołnierze Westerplatte, a tak nam wszystkim byli bliscy". W dalszej części tekstu autor zamieścił

---

[108] Informacja o ilości natarć niezgodna ze stanem faktycznym. Sucharski wyliczył prawdopodobnie ilość natarć na podstawie relacji niemieckich. Liczba ta będzie się powtarzać w powojennych publikacjach.

[109] *Relacja komendanta Westerplatte*, [w:] „Żołnierz Polski w Kampanji Wrześniowej", nr 27 z 31 VIII 1941, s. 1-2.

[110] Z. Sadkowski, *Honor i Ojczyzna*, Warszawa 1943. Zbigniew Sadkowski został zamordowany przez Niemców w listopadzie 1943 r. Informacja za: *Wrzesień 1939 w książce, prasie i filmie*, oprac. M. Getter, A. Tokarz, Warszawa 1970, s. 10.

[111] Osobną cześć publikacji poświęcono niemieckim zbrodniom w okupowanej Polsce, w tym systemowej zagładzie Żydów. W ostatniej części wydawnictwa przedstawiona została społeczno-polityczna wizja powojennej Polski wraz z koncepcją nowych granic. Na ostatniej stronie znalazł się wiersz Karola Huberta Rostworowskiego zatytułowany *Naprzód* i wzywający do walki z dwoma wrogami („Gdy z lewej wróg i z prawej wróg...").

[112] Z. Sadkowski, op. cit., s. 13-15.

fragmenty relacji publikowanej w periodyku z „Za drutami" i „Żołnierzu Polskim w Kampanji Wrześniowej". Przytoczył informacje o stanie osobowym załogi i szczegółach walk, podając, że to „jeden z załogi tak opisuje tę obronę". W zakończeniu swojego tekstu Sadkowski napisał: „7 września, dowódca Westerplatte, major Henryk Sucharski powziął decyzję o kapitulacji", a „general Eberhardt złożył gratulacje i pozostawił szablę majorowi Sucharskiemu"[113].

W tekście Sadkowskiego znalazły się nieprawdziwe informacje, zapamiętane prawdopodobnie z wrześniowej prasy lub z krążących wówczas pogłosek, jak na przykład o tym, że żołnierze „poddali się dopiero, gdy fort był w gruzach, gdy wystrzelono ostatnie naboje, gdy już większość obrońców zginęła, gdy żaden z pozostałych nie potrafił o własnych siłach stanąć na nogach. Wydobyto ich spod gruzów" [114]. Dziwnie brzmiał ten fragment opisu, jeśli wziąć pod uwagę, że relacja Sucharskiego, którą Sadkowski znał, mówiła o tym, że większość załogi zebrała się w czasie kapitulacji. „Wytrwali w beznadziejnej walce – pisał dalej Sadkowski – choć Westerplatte żadnego znaczenia strategicznego nie miało. Im tylko szło o to, aby jak najdłużej polska chorągiew w Gdańsku powiewała"[115].

Znamienny jest fakt, że o bohaterskiej obronie napisali ci, którzy budowali legendę niezłomnej walki we wrześniowym radiu. W 1943 r. w Londynie ukazała się *Bitwa Polska. Przygotowanie i przebieg początku wojny polsko-niemieckiej w 1939 r.* autorstwa Romana Umiastowskiego. Na sześciu stronach poświęconych Westerplatte, Umiastowski zamieścił nietypową, bardzo uproszczoną mapkę Składnicy (północ znajduje się tu na dole mapy) oraz dwa zdjęcia ze źródeł niemieckich (opisane jako „Wejście do składów na Westerplatte" i „Westerplatte w ogniu"). W tekście poświęconym obronie znalazło się szereg nieprawdziwych informacji, jak ta mówiąca o tym, że „na wezwanie do poddania się dowódca załogi, major Sucharski, odpowiedział odmownie". Polscy żołnierze mieli odeprzeć 13 szturmów (informacja taka sama jak w relacji mjr. Sucharskiego), a „duża część załogi zginęła". Umiastowski odnotował również informację, którą - jak przyznał - przytoczył na podstawie publikacji *Der Sieg in Polen* wydanej przez Oberkommando der Wehrmacht, o pozostawieniu „oficerom i żołnierzom broni bocznej"[116].

W 1941 r. Obóz Polski Walczącej opublikował konspiracyjne opracowanie marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego i ppłk. doc. Wacława Lipińskiego zatytułowane *Wojna polsko-*

---

[113] Ibidem, s 14.

[114] Niewiadomego pochodzenia jest nieprawdziwa informacja podana przez Sadkowskiego, jakoby załoga Westerplatte składała się z „warszawskich i łódzkich robociarzy". Westerplatczycy pochodzili w większości z Kielecczyzny oraz z okolic Wilna.

[115] Ibidem, s. 13. Będący kwestią sporną brak strategicznego znaczenia obrony będzie często podnoszony w powojennych dyskusjach jako argument prokapitulacyjny.

[116] R. Umiastowski, *Bitwa Polska. Przygotowanie i przebieg początku wojny polsko-niemieckiej w 1939 r.*, Londyn 1943, s. 331-336.

niemiecka. Kampania wrześniowa w Polsce w roku 1939[117]. Na stronach 77-78 czytamy: „Obok czynów oddziałów polskich, walczących pod Kutnem i nad Bzurą, obok bohaterstwa wytrwałej obrony Warszawy i wielu innych aktów wspaniałej odwagi, męstwa i pogardy śmierci, godnie stanie w historii tej wojny wrześniowej obrona Westerplatte i polskiego wybrzeża". Autor nazywał Westerplatte „polskimi Termopilami" i podawał prawidłową datę kapitulacji (7 września). Dalsze szczegóły związane z tą datą były już nieścisłe („Niemcy znaleźli na Westerplatte stukilkudziesięciu polskich zabitych, rannych lub ledwo żywych z wyczerpania") bądź nieprawdziwe (informacja o atakach niemieckich czołgów).

Obok opisanych wyżej polskich źródeł *miejsca pamięci* zrodzonych we wrześniu 1939 r. ważnym składnikiem, zwłaszcza wizualnej strony wizerunku **Westerplatte**, stały się niemieckie wytwory propagandowe. Dlaczego obrona półwyspu zaistniała tak wyraźnie w propagandzie III Rzeszy i jaki wkład w treść *miejsca pamięci* wnieśli Niemcy?

Warto zwrócić uwagę na fakt, że pierwszym urzędem centralnym ministerialnej rangi powołanym do życia przez Adolfa Hitlera po objęciu przezeń funkcji kanclerza w 1933 r. było Ministerstwo Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy. Führer przykładał ogromną wagę do działań propagandowych, a prowadzenie resortu powierzył Josephowi Goebbelsowi uważanemu za jednego z najzdolniejszych niemieckich polityków. Władzy Goebbelsa podlegały prasa, radio, film, teatr, literatura, sztuki plastyczne i muzyka, jednak szef propagandy nie miał początkowo całkowitego monopolu w zakresie prowadzenia agitacji związanej z działaniami militarnymi. Swoich prerogatyw na tym polu twardo strzegło Reichskriegsministerium (Ministerstwo Wojny), a potem utworzone w to miejsce Oberkommando der Wehrmacht (OKW, Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych).

W 1938 r. Goebbels zawarł z OKW umowę w sprawie powołania do życia Propagandatruppen (grup propagandowych), które do 1943 r. funkcjonowały na obszarach objętych działaniem niemieckich wojsk, dostarczając środkom masowego przekazu odpowiednich materiałów – tekstów, zdjęć i filmów[118].

Jedną z takich grup złożoną z „pięciu osób personelu prasy i filmu" (fotoreporterzy i operatorzy filmowi) przyjął na pokład płynący do Gdańska pancernik „Schleswig-Holstein"[119]. Nie wiemy jakie zadania otrzymała grupa reporterów; oglądając efekty ich pracy można stwierdzić, że wykonywała liczne zdjęcia podczas rejsu, w czasie wchodzenia okrętu do Nowego Portu w Gdańsku, przy zajmowaniu przez okręt pozycji bojowej, wreszcie fotografowała Westerplatte z bocianiego gniazda. Dowódca okrętu otrzymał prawdopodobnie

---

[117] Autorzy występowali pod pseudonimami: ppłk W. Gel i A. Szański. W 2007 r. reprint tej pracy wydało Archiwum Czynu Niepodległościowego.

[118] Zob. S. Newcourt-Nowodworski, *Czarna propaganda. Polska, Niemcy, Wielka Brytania. Tajemnice największych oszustw II wojny światowej*, Kraków 2008, s. 45.

[119] *Zanim poddał się Hel. Niemiecki dokument z 1939 r. Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein* (zapis pod datą 24 sierpnia 1939), oprac. i tłum. J. Żebrowski, Łódź 2003, s. 3.

od szefostwa Kriegsmarine szczegółowe polecenie odbycia w Gdańsku serii protokolarnych spotkań, które miały wzbudzić zainteresowanie mediów i demonstrować pokojowe nastawienie strony niemieckiej. Spotkania te miały być filmowane i fotografowane przez ekipę propagandową[120].

W 1939 roku (do października) Joseph Goebbels organizował stałe odprawy dla wyselekcjonowanego zespołu dziennikarzy, na których sam pojawiał się rzadko. Korzystał z usług swoich zastępców, którym wcześniej mówił, co mają przekazać[121].

Podczas kampanii wrześniowej w kierownictwie niemieckim na odcinku informacyjno-propagandowym ścierały się dwie tendencje. Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych nie godziło się na bagatelizowanie przebiegu działań wojennych i pomijanie swoich sukcesów militarnych w Polsce. Z kolei aparatowi Goebbelsa przyświecały przede wszystkim cele polityczno-propagandowe i chęć przedstawiania zwycięstw w Polsce jako „spacerku", który gładko zakończył się po „osiemnastodniowej kampanii"[122]. Zachowane w archiwach zapiski dziennikarzy świadczą o ścisłej kontroli treści artykułów prasowych dotyczących najważniejszych kierunków polityki i podsuwaniu pracownikom mediów konkretnych wytycznych narzucanych przez jednego „dyrygenta". Roszczenia w stosunku do Gdańska i sprawa tzw. korytarza były w tym czasie najczęściej podejmowanymi zagadnieniami. Od 25 sierpnia informacje wojskowe przekazywane do prasy objęte zostały cenzurą. Nakręcano spiralę narastającego konfliktu, przy czym za agresora i stronę dążącą do wojny miała uchodzić Polska.

1 września o godz. 10.00 wszystkie rozgłośnie Rzeszy rozpoczęły transmisję stosunkowo krótkiego, niespełna godzinnego przemówienia Hitlera w Reichstagu. Jak pisze Eugeniusz Cezary Król, „berlińczycy wiedzieli już z radia i gazet o rozpoczęciu działań wojennych z Polską. (...) Unikając ataków przeciwko państwom zachodnim, a wyrażając się ciepło o pakcie ze Związkiem Radzieckim, Führer przedstawił listę znanych już oskarżeń wobec Polski. Jako cele swojej polityki wymienił jedynie <rozwiązanie> problemu Gdańska i

---

[120] A. Drzycimski, *Westerplatte 1939. Przed szturmem*, Gdańsk 2009, s. 119. Jedną z fotografowanych i opisywanych potem w prasie światowej wizyt złożył na okręcie 25 sierpnia polski minister, Komisarz Generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku, Marian Chodacki. Niemcom chodziło o zachowanie do końca pozorów, że pragną pokojowego współistnienie w Gdańsku.

[121] Z surowego rozkazu niszczenia notatek z tych konferencji nie wszyscy dziennikarze się wywiązali. Dzięki temu zachowały się zapiski przechowywane w niemieckich archiwach, które pozwalają odtworzyć wytyczne ministra propagandy dotyczące przedstawiania w mediach narastającego konfliktu niemiecko-polskiego, a następnie sugestie związane z działaniami wojennymi w Polsce, w tym i te podnoszące sprawę wydarzeń na Westerplatte. W latach sześćdziesiątych dokumenty te zostały opublikowane na rynku zachodnioniemieckim przez historyka-archiwistę Willy'ego A. Boelcke (W. A. Boelcke, *Kriegspropaganda 1939-1941. Geheime Ministerkonferenzen im Reichspropagandaministerium*, Stuttgart 1966 oraz: idem, *Wollt ihr den totalen Krieg. Die geheimen Goebbeskonferenzen. 1939-1943*, Stuttgart 1967). W 1969 r. zaistniały one częściowo w języku polskim w publikacji dziennikarza Eugeniusza Guza, *Jak Goebbels przygotowywał Wrzesień*, Warszawa 1969. Szerszą kwerendę omawianych źródeł niemieckich przeprowadził Eugeniusz Cezary Król. Zob. E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech. 1919-1945*, Warszawa 2006, s. 13-19.

[122] E. Guz, op. cit. s. 15.

korytarza oraz zadbanie o to, aby w stosunkach niemiecko-polskich zaistniał przełom umożliwiający <pokojowe współżycie>. Ponieważ jednak, oświadczył podniesionym głosem mówca, Polska po raz pierwszy ostrzelała dzisiejszej nocy terytorium Rzeszy przy użyciu regularnych wojsk, <od 5.45 odpowiada się teraz ogniem!>[123]"

Oficjalne Komunikaty Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych podawane przez radio niemieckie i prasę niemiecką o Westerplatte wspominały dwa razy: 1 i 8 września. 1 września Komunikat głosił: „Stojący w Neufahrwasser okręt szkolny <Schleswig-Holstein> rozpoczął ogień na obsadzone przez Polaków Westerplatte"[124]. 8 września: „Załoga Westerplatte w Gdańsku poddała się, jej opór został przełamany przez pionierów kompanji szturmowej i oddziały sztafet ochronnych przy współdziałaniu okrętu <Schleswig-Holstein>"[125].

1 września niemieccy dziennikarze zanotowali na odprawie propagandowej, że nie należy używać słów „wojna" i „komunikat wojskowy". Niemieckie uderzenie miało być przedstawiane jako kontratak w odpowiedzi na polskie prowokacje. Nie zamierzano „w żadnym wypadku" umniejszać wagi zwycięstw militarnych „przedstawiając przeciwnika jako tchórzliwego i nie zasługującego na poważne traktowanie". Prasa miała podkreślać, że „staczamy poważną walkę militarną"[126].

Nie wiemy, jakie szczegółowe wytyczne otrzymała grupa propagandowa przybyła do Gdańska na pokładzie pancernika „Schleswig-Holstein". Chodziło z pewnością o uwiecznienie powrotu Gdańska do Rzeszy i nakręcenie akcji bojowej pancernika, która miała w tym przekazie odegrać „jedną z kluczowych ról"[127]. Szczegóły dotyczące ataku na polską Składnicę do ostatniej chwili były uzgadniane w gronie niemieckich dowódców. Nie jest pewne, czy bojowe wykorzystanie okrętu już w pierwszych minutach wojny było planowane od samego początku[128]. Prawdopodobnie rozpoczęcie ataku na Westerplatte salwą z pancernika było osobistą decyzją dowódcy okrętu Gustava Kleikampa. Zdecydowano również, że polski garnizon zostanie zaatakowany po oddaniu salw przez „Schleswig-Holstein" nie przez siły gdańskie, lecz przez przybyłą na na jego pokładzie Kompanię

---

[123] E. C. Król, op. cit., s. 250-251. Autor podaje, że Hitler w czasie przemówienia „był zdekoncentrowany i nerwowy, często się przejęzyczał, między innymi podał błędnie – o godzinę później – moment rozpoczęcia ataku na Polskę" (s. 251). Ustaloną w planie „Fall Weiss" godziną agresji na Polskę była 4.45.

[124] „Kurier Kielecki", 10 IX 1940, s. 3. W pierwszą rocznicę walk w Polsce polskojęzyczny, okupacyjny dziennik skonfrontował w dwóch kolejnych numerach osiem komunikatów armii niemieckiej oraz komunikaty polskie ogłaszane w okresie od 1 do 8 września 1939 r. W propagandowym komentarzu redakcyjnym czytamy: „Przeglądając komunikaty naczelnego dowództwa armji polskiej i porównując je z komunikatami naczelnej komendy armji niemieckiej na pierwszy rzut oka widzi się ich rozbieżności. Odnosi się wrażenie, że naczelne dowództwo armji polskiej **nie było poinformowane o istocie działań wojennych**, albo też było poinformowane, ale pod wrażeniem niepowodzeń usiłowało poprawić nastrój ludności, przez podawanie niezgodnych z rzeczywistością informacji".

[125] „Kurier Kielecki", 11 IX 1940, s. 2.

[126] E. Guz, op. cit. 108-109.

[127] E. C. Król, op. cit., s. 261

[128] Zob. S. Ordon, *Wojna obronna Polski w 1939 r. na Wybrzeżu i w morzu w świetle prawa międzynarodowego*, Wrocław-Kraków-Gdańsk 1974, s. 151-160.

Szturmową[129]. Spodziewano się łatwej i szybkiej zdobyczy. Wolne Miasto Gdańsk miało być ogłoszone już 1 września miastem niemieckim, a błyskawiczne zajęcie Westerplatte podkreślić sprawność armii niemieckiej oraz brak zainteresowania ze strony Polski obroną spornego terytorium. Komunikaty o zajęciu Westerplatte były już zawczasu przygotowane[130].

Reporterzy z grupy propagandowej przygotowali się gruntownie do uwiecznienia ataku z 1 września. Na licznych fotografiach widzimy wyokrętowaną Kompanię Szturmową szykująca się do działań militarnych. Kamery filmowe i aparaty fotograficzne towarzyszą żołnierzom podchodzącym do muru okalającego Składnicę. Na jednym z fragmentów filmu widać z bliska salwę z luf pancernika kręconą kamerą z pokładu okrętu, na innym ostrzał Westerplatte filmowany z drugiej strony Kanału Portowego kamerą na statywie umieszczoną na dachu samochodu[131]. W ten sposób powstawały ujęcia, które stały się wizualnym symbolem wybuchu II wojny światowej i „natrętną przebitką pamięci dla milionów widzów, stereotypem i nieodłącznym inicjałem dokumentów filmowych sięgających po wydarzenia ostatniej wojny"[132]. Być może niemieckim reporterom salwa z pancernika kojarzyła się z wystrzałem z krążownika Aurora, poprzez skojarzenie z rozpowszechnionym przez obraz filmowy symbolem rozpoczęcia Rewolucji Październikowej[133].

Jak się okazało, szturm na Westerplatte 1 września nie był dla niemieckich żołnierzy propagandowym „spacerkiem". Wręcz przeciwnie – nie udało się zaskoczyć polskiej załogi, która zadała kompanii szturmowej dotkliwe straty w ludziach. 2 września w godzinach popołudniowych dwa dywizjony pułku „Immelman" dokonały nalotu na Westerplatte,

---

[129] Zob. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 128-149.

[130] 2 września Gdańska Służba Prasowa wydała oświadczenie, w którym niezgodnie z prawdą poinformowała, że „po ostrzale artylerii okrętu <Schleswig-Holstein> Westerplatte zostało zajęte". *Oświadczenie Gdańskiej Służby Prasowej dp z 2 września 1939 r.*, [załącznik do:] *Dziennik Okrętowy pancernika „Schleswig-Holstein". 25 sierpnia - 7 września 1939 r. Dokument Kriegsmarine z 1939 r.*, oprac. J. Żebrowski, Rzeszów 2008, s. 33. Informację o zajęciu Składnicy ogłosiło także gdańskie radio, co wywołało wesołość wśród polskich żołnierzy Składnicy. Zob. *Relacja W. Deika*, [w:] *Westerplatte...*, s. 208. „Westerplatte w 10 minut kupą gruzu" – podawał 1 września dziennik „Der Danziger Vorposten" (s. 8). Podobny tekst opublikowany został w „Danziger Neueste Nachrichten". Zob. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 224-225.

[131] Na podstawie zdjęć ze zbiorów Stowarzyszenia RH WST na Westerplatte. Na niektórych fotografiach zamieszczonych w polskich publikacjach widać członków grupy propagandowej podczas pracy. Zdjęcia zachowane w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni mają pieczątki: Presse Illustratione z Berlina (fot. Heinrich Hoffmann), Associated Press-Bild z Berlina, Presse Bild Zentrale z Berlina, Welt Bild z Berlina, Foto Kracht z Kolonii. Za: A. Drzycimski, op. cit., s. 191, p. 78. Równocześnie z ekipą niemiecką rolę reporterów-korespondentów wojennych pełnili miejscowi, gdańscy fotoreporterzy: Hans Sönnke, Bruno Kramer, i Walter Otto Lulinski (zmieniający nazwisko na Luben; przy obu nazwiskach pozostał na zdjęciach ten sam adres: Danzig, Geistgasse 136, obecnie św. Ducha). Miejscowy reporter nadawał też relacje z pola bitwy dla radia. Z Gdańska informacje o walkach na Westerplatte szły następnie na cały świat. Zob. *Wypowiedź A. Drzycimskiego*, [w:] G. Antoniewicz, *Zdjęcia osobistego fotografa Hitlera, Heinricha Hoffmana*, „Dziennik Bałtycki", 2 IX 2011.

[132] S. Ozimek, op. cit., Warszawa 1974, s. 41. W pierwszym numerze emigracyjnego polonijnego pisma „Polska na morzach" wydanego w Londynie w listopadzie 1941 r. w artykule *Od redakcji* napisano: „Rozgrywający się konflikt światowy rozpoczął się w Gdańsku strzałami niemieckiego krążownika na nasz posterunek wojskowy na Westerplatte". Zob. *reprodukcja nr 118* [w:] A.K. Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca...*

[133] Wizerunek ten rozpropagował Sergiusz Eisenstein filmem *Październik* z 1927 r. W 2001 r. w komentarzu do żądań niemieckiego Związku Wypędzonych felietonista Maciej Rybiński napisał: „Wystrzał z pancernika <Schleswig> był równie brzemienny w skutki, jak wystrzał z <Aurory>. Nie dało się nigdy i już się nie da anulować obu tych wystrzałów". M. Rybiński, *Sposób na głosy*, Rzeczpospolita, 03 IX 2001.

filmowanego z pokładu jednego z samolotów. Niemcy najwidoczniej chcieli uwiecznić na taśmie filmowej zniszczenie terenu Składnicy, tymczasem nalot nie doprowadził do zajęcia półwyspu. Zniszczeniu uległa wartownia nr 5 i cześć koszar, poległo co najmniej dziesięciu polskich obrońców, ale placówka się nei poddała[134]. Dalsze kroki związane z zajęciem polskich umocnień musiały rozstrzygać się na najwyższych szczeblach dowodzenia niemieckiego, a sprawą wciąż zainteresowany był sam Adolf Hitler[135].

Jak uważa historyk z grupy „Annales", Marc Ferro, „naziści byli w XX wieku jedyną władzą, której wyobraźnia czerpała głównie ze świata obrazów"[136]. Do rozpowszechnienia pożądanej filmowej wersji wydarzeń przykładali olbrzymią wagę. Niemieccy bywalcy kin otrzymali wkrótce wyretuszowany obraz wydarzeń na Westerplatte, dostosowany do bieżących potrzeb propagandowych. W kronice filmowej datowanej na przełom sierpnia i września 1939 r., w czasie ponaddwuminutowej sekwencji można było zobaczyć ostrzał z pancernika i bombardowanie lotnicze z 2 września. Spiker mówił o „warowni Polaków" naszpikowanej rzekomo wszelką bronią, a różnorodne ujęcia „od nabrzeża, z mostku kapitańskiego i ładowni okrętu, z najazdem kamery na wstrząsany wybuchami las porastający polską placówkę – zapewniały dużą dynamikę przekazu, która musiała robić odpowiednio silne wrażenie na odbiorcach w Rzeszy"[137]. Dynamika zmontowanego wówczas przekazu oddziaływała na widzów w całej Europie. W listopadzie 1940 r. zawartość trzech funkcjonujących dotychczas kronik niemieckich w pełni ujednolicono[138], a dwuminutowy „początek wojny", czyli atak pancernika „Schleswig-Holstein" na Westerplatte, mogli ogladać widzowie kin w okupowanych przez Niemcy krajach Europy, gdzie wyświetlano niemiecką kronikę[139]. „Dniami i nocami trwał ostrzał" - opowiadał spiker, a jego słowom

---

[134] Zob. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 256-294.

[135] „Na rozkaz Führera zrezygnować z wykonania operacji Westerplatte" – taką decyzję dotyczącą działań w dniu 4 września przekazał szef oddziału operacyjnego Sztabu Generalnego OKH płk Hans von Greiffenberg do szefa sztabu Grupy Armii „Północ" gen. mjr. Von Salmutha. *Z zapisków w dzienniku wojennym szefa sztabu Grupy Armii „Północ"* (materiały i dokumenty WIH, T-311, rolka 200, kl. 131-135, [w:] *Westerplatte*..., s. 347.

[136] M. Ferro, *Kino i historia*, Warszawa 2011, s. 63-64. Autor mógł mieć na myśli Sowietów, gdyż trudno ustalić, kto był prekursorem konkretnych propagandowych rozwiązań przyjętych w filmie i fotografii: operatorzy sowieccy czy Niemcy. Filmy propagandowe zaczęły się mnożyć wraz z wybuchem I wojny światowej, ale to „Sowieci i naziści jako pierwsi wzięli pod uwagę kino w całej rozciągłości, poddając analizie jego funkcjonalność i przyznając mu uprzywilejowaną pozycję w świecie wiedzy, propagandy i kultury (...). Goebbels i Hitler cale dnie spędzali w kinie". Ibidem.

[137] E.C. Król, op. cit. s. 262. Marc Ferro oceniając ówczesne kroniki wojenne zauważył, że kręcąc filmy dokumentalne „jedynie Niemcy poddawali informację refleksji. Pozostali opierali się na empirii. Niemcy przekształcali informacje w prawdziwy film. Od początku do samego końca robili western – western by tak rzec nazistowski, który ma swój rytm (...), zawsze z tą samą muzyką liryczną". M. Ferro, op. cit., s. 125.

[138] Ibidem, op. cit. s. 256

[139] Fragment ten wszedł również do wyświetlanego w kinach 27-minutowego, wąskotaśmowego filmu dokumentalnego *Danziger Bucht wieder deutsch* przedstawiającego wydarzenia od 25 sierpnia do 2 października 1939 r. Innym obrazem, w którym zamieszczono te ujęcia był półtoragodzinny filmu *Der Feldzug in Polen*, którego premiera miała miejsce 20 lutego 1940 r. w rezydencji Hansa Franka na Wawelu. Film trafił następnie do kin w całej Rzeszy oraz do krajów okupowanych. Zob. E. C. Król, op. cit., s. 302-304.

towarzyszyły na ekranie ujęcia potwierdzające tę tezę: najpierw pancernik strzelający w kierunku polskiego półwyspu w ciągu dnia, następnie prowadzący ostrzał w nocy[140].

Opisane tu zabiegi propagandowe spowodowały, że w pamięci widzów jako „początek wojny" utrwalał się obraz ataku pancernika na Westerplatte z godziny podanej jako 4.45[141]. Nie był to jedyny niemiecki wkład w *miejsce pamięci*.

Po 1 września, aż do 7 września informacje o sytuacji na półwyspie „nie znajdowały (...) poważniejszego odbicia w środkach masowego przekazu Trzeciej Rzeszy"[142]. 7 września przekazano niemieckim dziennikarzom poufną informację, że Francja i Anglia nie podejmują żadnych działań wojennych, ale zastrzeżono, że nie należy podawać tego do wiadomości. Zakazano również wspominać o prowokacyjnej akcji niemieckiej radiostacji podszywającej się pod polską rozgłośnię[143].

8 września Führer postanowił ograniczyć kompetencje Goebbelsa w dziedzinie propagandy na korzyść resortu spraw zagranicznych Joachima von Ribbentroppa[144]. Chwilowe odsunięcie szefa resortu propagandy spowodowało zmianę w podejściu do relacjonowania działań militarnych w Polsce. To właśnie 8 września trafiły do agencji prasowych zdjęcia z Westerplatte, a w oficjalnym komunikacie OKW podało, że Westerplatte skapitulowało, przy czym złamanie oporu obrońców przypisano oddziałom niemieckim[145]. Przedostanie się tych informacji wraz z materiałem ilustracyjnym do mediów niemieckich i światowych było prawdopodobnie efektem braku w tym dniu nadzoru ze strony Goebbelsa.

W poleceniach dla dziennikarzy przypomniano, że należy podtrzymać dotychczasowy ton artykułów i „nie pomniejszać osiągnięć naszych wojsk przesadnym ukazywaniem przeciwnika jako tchórzliwego i godnego pogardy". Jeden z dziennikarzy zanotował, że chodzi o „traktowanie w najbliższych dniach polskich żołnierzy zdecydowanie przyzwoicie i rycersko", ponieważ „dotychczasowy bieg wydarzeń pozwala oczekiwać, że w ciągu

---

[140] Fragment filmu *Feldzug in Polen* z atakiem na Westerplatte zob.: http://www.bundesarchiv.de/oeffentlichkeitsarbeit/bilder_dokumente/01175/index-17.html.de.

[141] Rzeczywistą godziną rozpoczęcia salwy z pancernika „Schleswig-Holstein" zapisaną w *Dzienniku działań bojowych*... była 4.48. Zob. *Zanim poddał się Hel*..., s. 31. Szerzej na ten temat: M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 154-160.

[142] Zob. E. C. Król, op. cit., s. 263.

[143] E. Guz, op. cit., s. 117. W tym dniu, jak i w kolejnych, wiele miejsca w mediach niemieckich miała zajmować sprawa tzw. bydgoskiej „krwawej niedzieli".

[144] W tym czasie dochodziło do zatargów między ministerstwem Goebbelsa z jednej strony, a Oddziałem Propagandy Wehrmachtu w Naczelnym Dowództwie Sił Zbrojnych Rzeszy i Ministerstwem Spraw Zagranicznych z drugiej. Goebbels miał własną wizję prezentowania kampanii w Polsce, „zamawiał określone tematy, drobiazgowo ustalając treść reportaży z pola walki, sposób fotografowania i filmowania nieprzyjaciela, prezentowania jeńców, ludności cywilnej itp.". Chodziło o optymistyczną propagandę zwycięstwa, mającą wzmacniać niemieckie społeczeństwo. Nie wszyscy generałowie niemieccy akceptowali kłamstwa tej propagandy, np. o „przypisywaniu oddziałom Wojska Polskiego zachowań typowych dla bandytów i rabusiów". Zob. E. C. Król, op. cit., s. 257-258.

[145] Odpowiedni fragment brzmiał: „Die Besatzung der Westerplatte in Danzig hat sich ergeben, ihr Widerstand wurde durch Pioniere, Marinest-leswigurmkompanien und SS-Heimwehr unter Mitwirkung der <Schleswig-Holstein> gebrochen". *Deutschland im Kampf*, Erste September-Leferung, Wehrmachtberichte, Berlin 1939, s. 24, [cyt za:] J. Pertek, op.cit., Gdańsk 1961, s. 8.

najbliższych dni większe jednostki armii polskiej będą musiały się poddać. Traktując po rycersku polskich żołnierzy, możemy im poważnie ułatwić kapitulację"[146].

Materiał ilustrujący wytyczne o „rycerskim traktowaniu polskich żołnierzy" dostarczono z Westerplatte. 7 września, ok. godz. 10.00, po zniszczeniu przez niemiecki ostrzał wartowni nr 2, major Henryk Sucharski postanowił poddać placówkę i wywiesić białą flagę. W towarzystwie dwóch żołnierzy oraz obsady zniszczonej wartowni nr 2, która dołączyła do niego po drodze, komendant Składnicy udał się do Niemców na rozmowy kapitulacyjne. Po pewnym czasie w stronę przeciwnika pomaszerowała reszta załogi prowadzona przez kapitana Franciszka Dąbrowskiego[147].

Na wieść o widocznej na budynku koszar białej fladze dowódca pancernika „Schleswig-Holstein" Gustav Kleikamp natychmiast przybył z Wisłoujścia na Westerplatte, by przyjąć kapitulację polskiej jednostki. „Dowódca Westerplatte, major Sucharski – czytamy w *Dzienniku działań bojowych pancernika...* – poddał swoją załogę i Westerplatte mnie i ppłk. Henke. Ten polski oficer robi wrażenie bardzo mocno wyczerpanego, jego żołnierze są obszarpani, zupełnie otępiali i zdemoralizowani; oficer, po pobieżnym sprawdzeniu dokumentów, zostaje przesłuchany w naszej obecności, przede wszystkim co do powodu kapitulacji. Wg jego zeznań zaniechał on dalszego oporu, ponieważ załoga po pierwszym ostrzeliwaniu w dn. 1.09. i po ataku bombowców w dn. 02.09, a przede wszystkim po ostrzale z dział 28 cm, poniosła straty i szczególnie w dniu dzisiejszym ucierpiała moralnie"[148].

Jakkolwiek trzeba wziąć pod uwagę, że niemiecki oficer celowo przejaskrawił i ukazał w nienajlepszym świetle polskich żołnierzy, to w materiałach propagandowych pochodzących z kapitulacji Składnicy uwydatniono zgoła inny obraz. Majorowi Sucharskiemu zrobiono w tym czasie zdjęcia z podniesionymi do góry rękami, na których widać, że jest „mocno wyczerpany", jednak przekaz do agencji prasowych zdominowały zupełnie inne ujęcia polskiego dowódcy – przygotowane na użytek Propagandakompanie.

Około godz. 11.30. pod Mewi Szaniec przybyła pozostała część załogi Westerplatte z kpt. Dąbrowskim. Jak wspominał adiutant mjr. Sucharskiego, Stefan Grodecki, kmdr Kleikamp „wyraził załodze Westerplatte, jako godnemu sobie przeciwnikowi, pełne uznanie za dzielną obronę i prosił o przetłumaczenie naszym żołnierzom słów: <Tapfer geschlagen> -

---

[146] E. Guz, op. cit, s. 121. „Rycerska walka" była zgodna z „Dziesięcioma przykazaniami dla niemieckich żołnierzy w kwestii prowadzenia wojny", których tekst znajdował się w każdej książeczce wojskowej. Zob. E. C. Król, op. cit., s. 256-257. Pomimo to trzeba przypomnieć, że Wehrmacht popełnił w czasie kampanii w Polsce szereg zbrodni, w tym na ludności cywilnej.

[147] M. Wójtowicz-Podhorski podaje, że razem z majorem poszli do Niemców również żołnierze psychicznie niezdolni do dalszej walki (cierpiący na tzw. zespół wyczerpania walką), umieszczeni w starym schronie artyleryjskim koło wartowni nr 2. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 389.

[148] *Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein" od 24.08 do 02.10.1939 r.* (zapis z 07 IX 1939 ok. godz. 11.00), [w:] *Zanim poddał się Hel...*, s. 67.

Dzielnie walczyliście"[149]. Po godz. 12.00 na miejsce kapitulacji przybył gen. mjr Friedrich Eberhardt, dowodzący siłami niemieckimi w Gdańsku i postanowił, że to przyjmie oficjalną kapitulację polskiej placówki. Major Sucharski, jako najwyższy stopniem polski oficer na Westerplatte miał ubrać się w mundur służbowy i wziąć udział w „ceremonii kapitulacji". Najważniejszym punktem ceremoniału odegranego w świetle fleszy fotoreporterów i przy pracujących kamerach filmowych miał salut zwycięzcy dla zwyciężonego, podanie ręki i wręczenie komendantowi Składnicy szabli w rycerskim geście szacunku.

Uwiecznione przez ekipę z dowodzoną przez ppor. Tschimpkego[150] zainscenizowane sceny kapitulacji trafiły na odpowiedni moment i znalazły uznanie w dowództwie OKW. Na powielanym wielokrotnie w kolejnych dziesięcioleciach zdjęciu zobaczyć można majora Sucharskiego, któremu w honorowy salut składa gen. Eberhardt. Na innej fotografii rozpowszechnianym szeroko w prasie i publikacjach poświęconych kampanii wrześniowej widzimy zadumanego majora Sucharskiego w mundurze wyjściowym, opartego na szabli, z orderem wojennym Virtuti Militari na piersi i sygnetem na lewym ręku. Nie dowiemy się z tych ujęć o tym, że dowódcę polskiej załogi odarto wcześniej z płaszcza, zabrano mu pas i książeczkę wojskową.

9 września Goebbels zareagował z opóźnieniem na zamieszczane w prasie niemieckiej zdjęcia z kapitulacji Westerplatte. „Prasa ma pisać o dzielnych żołnierzach niemieckich, a z drugiej strony o twardym, względnie zaciętym przeciwniku. Odnosi się to szczególnie do zdjęć z Westerplatte ukazujących polskiego komendanta i załogę"[151]. Od 10 września prasa otrzymała zadanie, by podkreślać, że „polski rząd, który sam ratował się ucieczką, stale nawoływał ludność polską do mordowania"[152]. Niemcy zakładali, że „jeżeli miasto [Warszawa – przyp. K.Z.] nie podda się, wyniknie konieczność złamania oporu przy użyciu ostrzejszych środków"[153]. Nowe wytyczne propagandowe mające usprawiedliwić barbarzyńskie bombardowanie miast i ludności cywilnej oznaczały zmianę tonu w odniesieniu do Westerplatte. 11 września dziennikarze niemieccy zanotowali: „Zdjęcia polskiego dowódcy Westerplatte, któremu w uznaniu za dzielność pozwolono zatrzymać szablę, nie wolno więcej publikować. Uwaga ogólna: słowa <dzielny> nie należy więcej używać w odniesieniu do Polaków. Zamiast tego należy mówić o <twardej> lub <zaciętej> obronie. (...) Zakazuje się dalszego publikowania zdjęć polskiego komendanta Westerplatte.

---

[149] *Relacja S. Grodeckiego*, [w:] *Westerplatte*..., s. 245.
[150] Zmagania o Westerplatte i Pocztę Polską obserwowali członkowie KP 689 podlegającej 4 Armii gen. Hansa Günthera von Klugego, która wkroczyła na terytorium Wolnego Miasta Gdańska w pierwszym dniu działań militarnych. Zob. E.C. Król, op. cit., s. 262-263
[151] E. Guz, op. cit., s. 122.
[152] Zaczęto pisać o tzw. „strzelcach zza węgła" i znów przypomniano „krwawą niedzielę".
[153] Ibidem, s. 123.

W tej chwili niepożądane jest podkreślanie dzielności pojedynczych polskich jednostek wojskowych. Słowo <dzielny> odnosić się ma jedynie do żołnierzy niemieckich"[154].

Wytyczne te podtrzymano 2 października na konferencji prasowej Ministerstwa Oświecenia Narodowego i Propagandy III Rzeszy. Referent oświadczył wówczas, że „Jeśli już zniszczyliśmy państwo, to byłoby błędem o historycznej doniosłości, gdybyśmy Polsce stwarzali okazję do jakiegokolwiek heroizowania czy sentymentalizowania. W ostatnim momencie udało się nie dopuścić do opublikowania zdjęcia, na którym przedstawiony był w pełnej godności polski komendant Westerplatte, które to zdjęcie w wielkiej reprodukcji ukazać się miało na tytułowej stronie jednego z pism ilustrowanych. Zdjęcie takie osnułoby wkrótce nimb chwały, którego nigdy już nie udałoby się całkowicie usunąć"[155]. „Rycerskie zdjęcia" z majorem Sucharskim zdążyły już jednak do tego czasu obiec Europę i trafić za ocean[156]. Prasa zachodnia chętnie publikowała je jako przykład humanitarnego wymiaru wojny. Filmowa wersja niemieckiej mistyfikacji, jak bez wątpienia można nazwać „ceremonię kapitulacji", nie weszła do oficjalnego obiegu - prawdopodobnie Goebbels zdążył nie dopuścić do jej rozpowszechniania[157].

W centrum zainteresowania niemieckich mediów Westerplatte znalazło się także 21 września, gdy do Gdańska z gospodarską wizytą przybył Adolf Hitler. Führer wizytował teren Wojskowej Składnicy Tranzytowej, chcąc się osobiście przekonać, jak wygląda „twierdza",

---

[154] Ibidem, s. 124-125.

[155] B. Drewniak, *Kultura w cieniu swastyki*, Poznań 1969, s. 18.

[156] Fotografia komendanta Składnicy opartego na szabli zdobiła całą okładkę francuskiego pisma „Le Patriote Illustre" z 17 września 1939 r. Tytuł pod zdjęciem głosił: *Le heros de la Westerplatte*. Fotoreportaż z kapitulacji Westerplatte zamieścił 9 X 1939 r. nowojorski tygodnik „Life" (s. 30). Zaprezentowano tu materiał ze zdjęciem polskiego komendanta opartego na szabli, (z błędnym podpisem: „major Stanisław Kosciański"), zdjęciem półwyspu z lotu ptaka, fotografią tzw. „widmowego lasu" (kikuty drzew zniszczonych nalotem) i polską załogą prowadzoną do niewoli (na czele z polskimi oficerami). W tekście „heroiczną polską obronę" porównywano do Alamo. Przykładowe testy o Westerplatte z gazet amerykańskich: *Poland's Defense of Munitions Garrison Surprises Germans*, „Stevens Point (Wisconcin) Daily Journal", 08 IX 1939, s. 12; *Poland's 'Alamo' Surrenders. Famous Fortress Falls to Nazis*, „Nevada State Journal", 08 IX 1939, s. 1; *Westerplatte Golden Date Will Be Celebrated*, „The Ogden Standard-Examiner", 09 IX 1939, s. 11; *Polish Westerplatte Defenders Surrender* , „The Capital Times", 10 IX 1939, s. 1; *Germany Admits Bravery of Polish Army at Westerplatte* (tekst ilustrowany zdjęciem polskich żołnierzy po kapitulacji), „Stevens Point (Wisconcin) Daily Journal", 11 IX 1939, s. 1; *Defenders of Westerplatte In Prison Camp* (tekst ilustrowany zdjęciem polskich żołnierzy po kapitulacji), „The Coshocton Tribute", 12 IX 1939, s. 10; *Won Nazis' Tribute*, „The Altoona Mirror" (ze zdjęciem opartego na szabli majora Sucharskiego), 11 IX 1939, s. 14. W doniesieniach amerykańskich podawano informacje, że polska załoga składała się z 202 żołnierzy i oparła się atakom 5000 Niemców. Pisano także, że poległo 70 bohaterskich obrońców, a komendantowi placówki mjr. Henrykowi Sucharskiego zwycięzcy oddali hołd.

[157] O tym, że kapitulacja została nakręcona na taśmie filmowej, wiadomo było od dawna, gdyż na istniejących fotografiach można było dostrzec operatorów z kamerami. Pierwszy raz fragment kapitulacji Westerplatte polscy widzowie mogli zobaczyć dopiero w filmie dokumentalnym *Korespondent Bryan*, wyemitowanym w TVP 1 IX 2010 r. Film powstał dzięki staraniom syna Juliana Bryana – Samuela, Fundacji Stevena Spielberga oraz Muzeum Holokaustu w Nowym Jorku. Przedstawiał oblężoną Warszawę we wrześniu 1939 r. Przez kilka sekund na ekranie pojawił się fragment niemieckiego filmu z majorem Sucharskim i oficerami z Westerplatte, w scenerii znanej z licznych niemieckich zdjęć z kapitulacji.

która przez siedem dni opierała się ostrzałowi pancernika Schleswig-Holstein, ciężkich haubic i moździerzy, przetrwała ataki piechoty i nalot bombowców nurkujących[158].

Od końca października 1939 r. przekazy o sytuacji Polsce w mass mediach III Rzeszy stały się coraz rzadsze. Uwaga dziennikarzy zwróciła się ku konfliktowi sowiecko-fińskiemu, następnie ku nowym niemieckim działaniom militarnym w Europie. Jak napisała Anna Wolff-Powęska, „1 września nie zaistniał w zbiorowej pamięci Niemców. Początek wojny zarejestrowany w literaturze, kulturze, mediach niemieckich po 1945 roku wiązał się z agresją na ZSRR, głównie zaś z klęska pod Stalingradem. W pamięci kulturowej utrwaliły się bowiem te wydarzenia, które odebrano jako własną krzywdę"[159].

W przebadanym przez autora zbiorze polskiej prasy wrześniowej nie zamieszczano ani zdjęć z kapitulacji, ani informacji o „rycerskim" traktowaniu polskich jeńców. W konsekwencji podawania określonych treści w polskiej prasie dotyczących zakończenia walk na Westerpaltte, nazwisko mjr. Sucharskiego nie istniało wówczas w świadomości Polaków.

Niemieckie zdjęcia i sekwencje filmowe zdominowały powojenny przekaz wizualny związany z obroną Westerplatte; nie było polskiej alternatywy dla produktów niemieckiej grupy propagandowej. Stało się tak również i z tego powodu, że polscy żołnierze nie mogli robić zdjęć na terenie Składnicy ze względu na tajemnicę wojskową[160]. Niemiecka hegemonia na tym polu niosła ze sobą określone konsekwencje dla polskiej świadomości historycznej. Do dziś oglądamy „obronę Westerplatte" oczyma niemieckich fotoreporterów i operatorów

---

[158] Teren półwyspu razem z Hitlerem odwiedzali liczni przedstawiciele Luftwaffe, Wehrmachtu i Kriegsmarine. W późniejszym terminie odwiedzali Westerplatte różni dowódcy niemieccy, a także *attaché* wojskowi Japonii, Włoch i Hiszpanii. Zob. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit. s. 447-448.

[159] A. Wolff-Powęska, *Wojna przeciw Polsce i okupacja w pamięci zbiorowej Niemców*, „Znak" 2009, nr 9/652, s. 21. W końcówce 1939 r. i aż do roku 1941 r. rynek wydawniczy III Rzeszy zalała fala publikacji przynosząca reminiscencje z pól bitewnych „kampanii polskiej". Niezależnie od zróżnicowania gatunkowego i stylistycznego owych wydawnictw, ich generalna wymowa pozostawała w zgodzie z wytycznymi propagandowymi. Charakterystyczną i wspólną cechą tych publikacji było „dezawuowanie dorobku cywilizacyjnego Polski, odmawianie jej prawa do samodzielnego bytu państwowego i narodowego". Zob. E. C. Król, op. cit., s. 344. Szerzej o propagandowym pokłosiu *Polenfeldzug* zob.: ibidem, s. 290-347 oraz: Z. Zieliński, *Relacje Wehrmachtu z Kampanii Wrześniowej jako materiał propagandowy*, „Niepodległość i Pamięć", 2009, nr 30, s. 221-237; W. Rezmer, *Rok 1939 na Wybrzeżu w historiografii niemieckiej*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939: pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 44-56. Niemieckie prace nie były znane w Polsce i nie odegrały roli w kształtowaniu pamięci. Z zakresie obrony Westerplatte niektóre z nich przybliżył polskim czytelnikom dopiero Z. Flisowski w zbiorze *Westerplatte* wydanym po raz pierwszy w 1959 r.

[160] Jedyne polskie zdjęcia wykonane latem 1939 r. przez por. Leona Pająka, za zgodą mjr. Sucharskiego zostały przed wybuchem wojny przywiezione przez Pająka w czasie jego urlopu do Kielc, dzięki czemu się zachowały (Pająk fotografował tak, aby na zdjęciach nie znalazły się schrony i umocnienia). Zob. A. Drzycimski, op. cit., s. 187, przyp. nr 17. Cześć polskich zdjęć wykonana przed wojną została zarekwirowana przez Niemców w czasie przejmowania obiektów Składnicy w dniu kapitulacji. Zob. B. Gondek, *Zdjęcia skradzione z Westerplatte na aukcji*, „Gazeta Wyborcza – Trójmiasto", 15 IX 2004. Nieliczni operatorzy PAT-a próbowali sfilmować pierwsze momenty wojny, zob. S. Ozimek, op. cit., s. 31-47. Stanisław Ozimek podaje ciekawą informację, że w sierpniowych dniach narastającego konfliktu o Gdańsk, gdy zagraniczne agencje pozyskiwały materiał do kronik jedynie poprzez niemieckie konsorcjum UFA, operator PAT, Wacław Kaźmierczak, postanowił udać się z kamerą na Westerplatte. Gdy Sztab Marynarki Wojennej nie wyraził na to zgody, Kaźmierczak na własną rękę nakręcił z pokładu statku spacerowego przygotowania do antypolskiej demonstracji związane z ustanowieniem Alberta Fostera prezydentem Gdańska. Trzy rolki nakręconego materiału zostały wyekspediowane samolotem do USA. Zob. ibidem, s. 38-39.

filmowych i jest to przekaz, który dotyczyczy strzelającego pancernika, następnie momentów pokazujących polskich oficerów i żołnierzy po kapitulacji. Odbieramy te materiały jako obiektywny wgląd w prawdę historyczną, mimowolnie przyjmując ładunek propagandowy, jaki ze sobą niosą i nie dostrzegając jego selektywności[161]. Niemiecki film i zdjęcia, jako wyjątkowo spopularyzowany na tle innych przekazów wizualny wgląd w *miejsce pamięci*, podkreślają jego historyczny charakter *miejsca* i rangę wydarzeń na półwyspie. Odpowiadają zatem częściowo na pytanie postawione na początku rozprawy: „dlaczego Westerplatte". Warto także zauważyć, że materiały te, wykorzystywane w licznych publikacjach, działały w dłuższym horyzoncie czasowym, przynosząc powtarzalne „potwierdzenie" zapisanej na tych nośnikach „wiedzy" o **Westerplatte**. Była to „wiedza" o wspomnianym już „początku wojny", ale też o „rycerskiej kapitulacji", w trakcie której dostrzegalna była doceniona przez Niemców postawa mjr. Sucharskiego[162].

Trwanie **Westerplatte** w emigracyjnych i krajowych nośnikach pamięci historycznej, oznaczało, że uformowane we wrześniu 1939 r. nowe *miejsce pamięci* stało się ważne dla Polaków. Z faktem tym musieli się zmierzyć komuniści, którzy szykowali się do przejęcia władzy w Polsce. Ustosunkowanie się do specyficznego i niedawno wykrystalizowanego *miejsca pamięci* wymagało wypracowania określonego stanowiska ideologicznego i przyjęcia długofalowej strategii propagandowej. Jakie działania zostały podjęte przez komunistów w tym kierunku? Jak doszło do wprowadzenia **Westerplatte** do grupy akceptowalnych przez nową władzę wyobrażeń o przeszłości?

Komunistyczne zabiegi zmierzające do przebudowy pamięci Polaków rozpoczęły się jeszcze w 1939 r. Gdy 17 września 1939 roku Armia Czerwona zaatakowały wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, ambasador RP w Moskwie otrzymał notę, w której rząd ZSRR tłumaczył działania zbrojne na polskim terytorium „bankructwem państwa polskiego" i koniecznością „wzięcia w opiekę ludności białoruskiej i ukraińskiej"[163]. W mowie wygłoszonej 31 października 1939 roku na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR sowiecki komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow stwierdził: „Koła rządzące Polski chełpiły się <trwałością> swego państwa i <potęgą> swojej armii. Okazało się jednak, że wystarczyło krótkie natarcie najpierw wojsk niemieckich, a następnie Armii Czerwonej, by

[161] „Okręt liniowy <Schleswig-Holstein> otwiera ogień na Westerplatte i daje sygnał do agresji hitlerowskiej przeciwko Polsce" – głosi typowy dla literatury poświęconej Westerplatte podpis pod zdjęciem w książce R. Witkowskiego, *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977, s. 65.

[162] Na podstawie niemieckich źródeł pisali Zbigniew Sadkowski i Roman Umiastowski, ale i sam mjr Sucharski podkreślał „rycerskość" przeciwnika w swojej relacji. W antyniemieckim klimacie powojennej Polski zamieszczane w polskich nośnikach (w prasie, podręcznikach, opracowaniach historycznych itp.) zdjęcia z zachowującymi się godnie Niemcami musiały oddziaływać na ich korzyść. Problem ten dostrzeżono dopiero przy okazji filmu S. Różewicza w 1967 r., o czym w dalszej części pracy.

[163] Zob. Roszkowski, op.cit., s. 90

nic nie pozostało po tym bękarcie traktatu wersalskiego, żyjącym z ucisku niepolskich narodowości"[164].

Na okupowanych przez Armię Czerwoną ziemiach stosunkowo najliczniejsza grupa polskiej inteligencji znalazła się we Lwowie. Przy pomocy środowisk godzących się na kolaborację, Sowieci rozpoczęli tu wprowadzanie tzw. *pieriekovki dusz* wśród zdezorientowanej po klęsce wrześniowej polskiej ludności. Bohdan Urbankowski, autor książki poświęconej ówczesnym działaniom komunistów polskich w ZSRR, napisał, że był to czas tworzenia ram ideologii, która na sowieckich bagnetach została przyniesiona do „wyzwalanej" Polski. Zdaniem Urbankowskiego kreowana przez Polaków współpracujących z moskiewskim okupantem kultura, była przejawem kolaboracji, a utwory poetyckie „poezją zdrady"[165]. To wówczas w prasie lwowskiej narodziła się propagandowa wykładnia, która „będzie obowiązywała także w czasach PRL"[166], a „opis lwowskiego okresu naszej kultury jest kluczem do zrozumienia kultury PRL – i twórców tej kultury"[167]. Tutaj rozpoczynali kariery późniejsi prominentni funkcjonariusze partyjni w Polsce: Władysław Gomułka, Aleksander Kowalski, Jerzy Borejsza, Adam Schaff, Roman Szydłowski, Julia Brystigerowa czy Artur Międzyrzecki.

Najważniejszą postacią w tym środowisku stanie się Wanda Wasilewska, która 5 września 1939 r. na wieść o zbliżaniu się Niemców do Warszawy opuściła polską stolicę i *via* Chełm i Kowel udała się do Lwowa[168]. Nawiązała tu kontakt z przedstawicielem Komunistycznej Partii Ukrainy zajmującym się sprawami Polaków, pisarzem ukraińskim Aleksandrem Korniejczukiem. Wykorzystując przedwojenne znajomości, Wasilewska skupiła wokół siebie grupę literatów w Klubie Pisarzy Polskich oraz założyła dziennik „Czerwony Sztandar" – organ lwowskiego Komitetu WKP(b)[169], który służył działalności propagandowej wśród miejscowych Polaków[170]. Od stycznia 1941 roku zaczął się ukazywać wydawany przez

---

[164] Ibidem, s. 94. W państwie sowieckim, podobnie jak później w hitlerowskim, zorganizowano scentralizowany system propagandy, którym kierował specjalny wydział w komitecie centralnym partii. W konstytucji z lipca 1918 r. wszelkie środki techniczne i materialne służące publikacji gazet, broszur, książek i innych drukowanych materiałów przekazano w ręce klasy robotniczej i chłopstwa. W 1922 r. powołano Gławlit – Główny Zarząd do Spraw Literatury i Wydawnictw, który miał się zajmować cenzurą prewencyjnej wydawnictw.

[165] B. Urbankowski, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina, Warszawa* 1998, s. 18. Inne prace podejmujące te tematykę: *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939-1941. Ze Lwowa i o Lwowie. Lata sowieckiej okupacji w poezji polskiej. Antologia utworów poetyckich w wyborze*, oprac. M. Inglot, Wrocław 1995; J. Trznadel, *Kolaboranci: Tadeusz Boy-Żeleński i grupa komunistycznych pisarzy we Lwowie 1939-1941*, Warszawa 1998.

[166] Ibidem, s. 76.

[167] Ibidem, s. 191.

[168] Zob. K. Sobczak, *Przedmowa*, [w:] *Wanda Wasilewska: O wolną i demokratyczną. Wybór artykułów, przemówień i listów*, oprac. Z. Kumoś, T. Siergiejczyk, E. Syzdek, Warszawa 1985, s. 10-11. Szerzej o tym okresie życia W. Wasilewskiej zob. E. Syzdek, *Działalność Wandy Wasilewskiej w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1981, s. 55.

[169] WKP(b) - Wszechzwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików).

[170] W tym czasie w Mińsku polscy aktywiści komunistyczni zaczęli gromadzić się wokół „Sztandaru Wolności", który redagowany był przez „zruszczonego Polaka z Białorusi" Stefana Majchrowicza. Współpracowali z nim Jakub Berman, Janina Broniewska, Juliusz Burgin, Stefan Wiebłowski i Wilhelm Bilig. Zob. B. Urbankowski, op. cit., s. 66

Związek Pisarzy Radzieckich we Lwowie miesięcznik społeczno-kulturalny, polskojęzyczne „Nowe Widnokręgi"[171]. W anonimowym artykule wstępnym (prawdopodobnie autorstwa Wasilewskiej) można było przeczytać: „My, którzy żyjemy w Związku Radzieckim – w jedynym kraju świata, gdzie każda narodowość ma prawo do rozwoju, do szacunku, do życia – jesteśmy strażnikami tego, co w narodzie polskim było najlepsze, najwspanialsze. (...) zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy <arką przymierza między dawnymi i nowymi laty>". Po zmienionym i skrojonym pod bieżące potrzeby cytacie z „Konrada Wallenroda" Mickiewicza[172] następowała esencja politycznych intencji nowego pisma, jak i przyszłych działań podejmowanych przez polskich komunistów: „Naszym zadaniem jest uratować i dać to, co było i jest u nas najlepszego i najpiękniejszego. Kulturze polskiej jako części kultury radzieckiej, jej zachowaniu i rozwojowi ma służyć nasze pismo"[173].

6 października 1939 r. „Czerwony Sztandar" wydrukował sprawozdanie z „wiecu mas pracujących Lwowa", na którym wystąpił dowódca Frontu Ukraińskiego Siemion Timoszenko. Wyegzemplifikował on stosunek Sowietów do oficerów Wojska Polskego: „Oddziały Frontu Ukraińskiego – mówił – (...) z radością wyzwoliły pracujący naród Zachodniej Ukrainy spod pańskiego ucisku i samowoli. (...) Armia Polska, z niezdolnymi oficerami na czele, nieprzygotowana do wojny, rozpadła się i rozbiegła po lasach... Polscy oficerowie – niech mi wybaczą obecni – to tałałajstwo (śmiech, oklaski) – to bohaterowie balów i bankietów. Już pierwszego dnia działań wojennych uratowali swoją skórę ucieczką do Rumunii i innych krajów". Słowa Timoszenki już wkrótce znalazły swoje odzwierciedlenie w poetyckich utworach Adama Ważyka, Lucjana Szenwalda czy Józefa Nacht-Prutkowskiego przyjmujących „ton żołnierskiej kpiny" wobec wrześniowej klęski[174]. Podejście takie obecne będzie w literackich próbach w całym okresie PRL-u, co oznaczało, że twórcy, którzy podjęli wykładnię sowieckiego politruka pozbywali się tym samym swojej podmiotowości i stawali się narzędziem służącym wprowadzaniu dyrektyw politycznych. Tak wyrażony model roli twórcy kultury był zaprzeczeniem ideału poety-czynu i literata, który tworzył z troską o los Ojczyzny i narodu. Jak napisał Bohdan Urbankowski, z czasem przyjęty model uległ udoskonaleniu: związek między utworem, a „policyjną instrukcją" stawał się „coraz bardziej dyskretny, coraz trudniej uchwytny"[175].

Liderka grupy polskich komunistów, Wanda Wasilewska, zajmowała także wysokie stanowiska państwowe i była bardzo aktywna na łamach pism sowieckich. W kwietniu 1940

---

[171] W redagowaniu tytułu z Wasilewską współpracowali: Helena Usijewicz, Tadeusz Boy-Żeleński, Władysław Broniewski, Jerzy Putrament i inni.

[172] W rzeczywistości A. Mickiewicz pisał o „arce przymierza między dawnymi i młodszymi laty".

[173] Anonimowy artykuł wstępny w 1. numerze „Nowych Widnokręgów", Moskwa 1941, [cyt. za:] *Prawdziwa historia Polaków*..., t. 2, s. 308. A.K. Kunert uważa, że prawdopodobnie autorką tekstu była Wasilewska,

[174] B. Urbankowski, op. cit., s. 74-76. Szerzej na temat mitu „szosy zaleszczyckiej" zob. S. Zabierowski, *Szosa zaleszczycka,* [w:] idem, op. cit., s. 110-129.

[175] B. Urbankowski, op. cit., s. 76.

r. w czasie sesji Rady Najwyższej ZSRR Wasilewska spotkała się nieoficjalnie ze Stalinem, omawiając nastroje wśród Polaków w ZSRR i ewentualne współdziałanie w przyszłej wojnie z Niemcami (Hitler zaatakował ZSRR 22 czerwca 1941 r.). Spotkanie „miało zasadniczy wpływ dla dalszych bezpośrednich kontaktów"[176] Wasilewskiej z przywódcą ZSRR. Sprawiło, że Wasilewska „od lata 1940 r. stała się (...) faktycznym i głównym reprezentantem interesów całej Polonii radzieckiej, łącznie z komunistami"[177].

17 września 1940 r., w pierwszą rocznicę „Wyzwolenia"[178], polscy pisarze przebywający we Lwowie wykonali zbiorowy gest, demonstracyjnie wstępując do Związku Sowieckich Pisarzy Ukrainy[179]. Od samego początku celem ataku kolaborujących pisarzy stała się polska tradycja żołnierska. „Początkowo atakowano głównie żołnierzy walczących we wrześniu 1939 roku – i nie pozwalano na najmniejsze próby obrony" – pisał Urbankowski. Z czasem akcję poszerzono i objęto nią całą tradycję wojskową II Rzeczypospolitej[180]. Na miejsce niszczonego dorobku „propaganda okupanta podsuwała namiastkę: pseudonowoczesną <kulturę sowiecką>. A ponieważ samo słowo <sowiecka> budziło złe skojarzenia – wzorując się na ukraińskim wprowadzono określenie <radziecki>"[181]. Do najostrzejszych ataków na polską tradycję trzeba zaliczyć numer 9/1943 „Nowych Widnokręgów" poświęcony zohydzeniu polskiej wojny obronnej 1939 roku. Znalazł się tu *Wrzesień* Putramenta, *Przegrana przed startem* Jędrychowskiego, oraz inne, także utrzymane w antypolskim tonie artykuły. Śmierć żołnierzy, którzy padli w walce, dzielono na „słuszną" i „niesłuszną"; bohaterom polskiej tradycji przeciwstawiano nowych herosów, już sowieckich, produkowanych na potrzeby propagandy[182]. Nic nie wskazywało że *miejsca pamięci* związane z kampanią wrześniową takie jak **Westerplatte**, zostaną przez komunistów wykorzystane.

Sytuacja zmieniła się w 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Już trzy dni później, na łamach „Czerwonego Sztandaru" Wanda Wasilewska opublikowała artykuł zatytułowany *Za wolność swoją i za wolność świata*. „Stoimy w walce – pisała. – Front od Bałtyku po Morze Czarne. Walczy żołnierz Armii Czerwonej w obronie swojej ojczyzny, na którą porwał się faszyzm (...). W tej walce musimy zwyciężyć. Walczymy o Związek Radziecki razem ze Związkiem Radzieckim... Walczymy za narody Związku. Walczymy za

---

[176] K. Sobczak, op. cit., s. 12.
[177] Ibidem.
[178] „Wyzwolenie" pisano z wielkiej litery.
[179] Akt podpisali: Jerzy Borejsza, Jan Brzoza, Leon Chwastek, Aleksander Dan, Zuzanna Ginczanka, Halina Górska, Mieczysław Jastrun, Juliusz Kleiner, Stanisław J. Lec, Leon Pasternak, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Adolf Rudnicki, Włodzimierz Słobodnik, Elżbieta Szemplińska, Lucjan Szenwald, Wanda Wasilewska, Stanisław Wasylewski, Adam Ważyk, Bruno Winawer. W tym samym dniu do Związku Sowieckich Pisarzy Białorusi zapisali się Janina Broniewska, Jerzy Pański i Jerzy Rawicz. Wasylewski działał wówczas w prawicowym „Związku Jaszczurczym" i do „profspiłki" zapisał się dla kamuflażu. B. Urbankowski, op. cit., s. 123.
[180] Ibidem, s. 168-171.
[181] Ibidem, s. 172.
[182] Ibidem, s. 194.

robotnika zgniecionej Francji i Belgii, strwożonej Grecji, walczymy za chłopa, którego chaty płoną na Kurpiach, za robotnika, któremu dach nad głową rozbiły bomby w Warszawie, walczymy za wszystkie narody, walczymy za naród polski"[183]. Artykuł był wyrazem politycznego zaangażowania Wasilewskiej w plany podobne do tych z 1920 r.: poniesienia internacjonalistycznej rewolucji w „wyzwolicielskim pochodzie" do krajów Europy Zachodniej.

W celu wykreowania atmosfery szerokiego poparcia dla tych zamierzeń zorganizowano w Moskwie I Kongres Wszechsłowiański. 10 sierpnia 1941 roku na Kongres przybyła Wanda Wasilewska, która jako przedstawicielka Wszechsłowiańskiego Komitetu Antyfaszystowskiego „wyłonionego przez przedstawicieli podbitych i zagrożonych narodów słowiańskich"[184] wygłosiła przemówienie, deklarując „w imieniu Polonii radzieckiej" gotowość „walki w sojuszu z Armią Czerwoną". Podczas jej wystąpienia pojawiły się historyczne nazwiska, które zasilić miały zręby tworzonej wówczas komunistycznej mitologii dla „wyzwalanej" Polski. „Polacy! – mówiła Wasilewska. - Naród, który wydał Kopernika, Mickiewicza, Szopena, który wydał Kościuszkę, Jarosława Dąbrowskiego, Ludwika Waryńskiego, nie będzie narodem niewolników! Gnać wroga z polskiej ziemi!"[185].

Początkowo Wasilewska włączyła się w prace na rzecz tworzącej się w ZSRR Armii Polskiej generała Władysława Andersa, z czasem zaczęła jednak przeciwstawiać się polityce polskiego rządu w Londynie i pod koniec 1941 r. ogłosiła, że skupiona wokół niej grupa wychodźstwa polskiego opowiada się „za rzeczywistym zbliżeniem i współpracą ze Związkiem Radzieckim"[186].

W 1942 r. w ręce Wasilewskiej trafił pierwszy tom niemieckiej publikacji zatytułowanej *Siły zbrojne. Walka wolnościowa wielkiego niemieckiego narodu*[187]. Był to prawdopodobnie ten właśnie moment, gdy **Westerplatte** pojawiło w myśli liderki komunistów na zasadzie historycznego wydarzenia, które mogłoby zostac użyte na sztandarach nowej władzy. W niemieckim wydawnictwie opisano działalność sił zbrojnych III Rzeszy od września 1939 do września 1940 r. „Szarozielona, o barwie niemieckiego munduru okładka zamyka w sobie więcej krwi, zbrodni i ludzkich nieszczęść, niż jakakolwiek

---

[183] W. Wasilewska, *Za wolność swoją i za wolność świata*, „Czerwony Sztandar", 25 VI 1941.
[184] K. Sobczak, op. cit., s. 13.
[185] Przemówienie W. Wasilewskiej z 11 sierpnia 1941 r. na I Kongresie Wszechsłowiańskim w Moskwie, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 27-28.
[186] K. Sobczak, op. cit., s. 15. 27 listopada 1941 r. zorganizowano w Saratowie transmitowany przez radio wiec, na którym przemawiali: Wasilewska, Jędrychowski, Putrament, Pasternak, Korniejczuk i inni. Zapowiedziano wówczas „utworzenie demokratycznej reprezentacji wychodźstwa polskiego". Ibidem, s. 14.
[187] W. Wasilewska, *Omówienie niemieckiej książki „Siły Zbrojne"*, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 38-43. (pierwodruk: W. Wasilewska, *Książka przepojona krwią*, [w:] W. Wasilewska, *W ogniach wojny, opowiadania i artykuły*, Moskwa 1942). Tłumaczenie tytułu i fragmentów książki podaję za tekstem Wasilewskiej. Tytuł oryginału: *Die Wehrmacht: Der Freiheitskampf des großdeutschen Volkes*, oprac. K. Fischer, wyd. Oberkomando der Wehrmacht, Berlin 1940.

książka świata" – rozpoczynała swoje omówienie Wasilewska. Zostało ono opublikowanego w Moskwie marcu 1942 r.

„Stronica za stronicą – kontynuowała - zgliszcza i ruiny Polski, bombardowanie Anglii, zbójecka napaść na Norwegię, zagrabienie Belgii, Holandii, pogrążenie na dno upadku i hańby Francji". W książce jest „wiele ciekawych, nieznanych jeszcze szczegółów" – uznała Wasilewska.. Jej zdaniem publikacja pzynosi „chwałę narodom, które zdławił żołdacki but", ponieważ poprzez „triumfalny hymn" ku czci niemieckich żołnierzy „do czytelnika wielkim głosem woła bohaterstwo pokonanych, heroizm mordowanych, męstwo ginących". Kolejna myśl recenzentki biegnie w tym miejscu do tego fragmentu publikacji, w których niemiecki autor opisał pamiętny bój z pierwszych dni września: „My wszyscy, Polacy - zanotowała Wasilewska - pamiętamy obronę Westerplatte. Pamiętamy, z jakim drżeniem serca czekało się na wiadomości. Przez osiem dni garsteczka ludzi otoczona ze wszystkich stron przez Niemców, odcięta od kraju, od pomocy, walczyła w Gdańsku na swoim posterunku. Codziennie, po wiele razy przychodziły przez radio wieści: Westerplatte trwa. Westerplatte broni się. Z biciem serca, z zapartym oddechem czekali ludzie: odezwie się jeszcze radio, przyjdzie jeszcze głos bohaterskich obrońców ostatniej placówki gdańskiej?" Niemiecki autor przypomniał liderce komunistów wrześniowe przeżycia i radiowe komunikaty. Wróciła pamięć o – jak to ujęła Wasilewska - „garsteczce ludzi, otoczonych ze wszystkich stron przez Niemców, odciętych od kraju, od pomocy". W cytowanym fragmencie omówienia znajdujemy ważną dla naszych dalszych rozważań wiadomość. Oto Wasilewska wspomina o „ośmiu dniach" obrony, należy zatem domniemywać, że podobnie jak inni Polacy, którzy słuchali radia czy też czytali wrześniowe gazety, była ona przekonana, że półwysep „padł" 8 września, a cała załoga poniosła śmierć.

„Tak to wyglądało od naszej strony. Dziś mamy możność przeczytać, jak to wyglądało od strony niemieckiej" – pisze dalej Wasilewska i przechodzi do przedstawienia fragmentu zamieszczonych w książce wspomnień niemieckiego żołnierza dotyczących Westerplatte[188]: „Okręt nasz znajduje się na 100-200 metrów od Westerplatte. (...) Ognia! Potężne detonacje idą w ślad za okrzykiem. (...) Mamy wrażenie, jakby się piekło rozpętało. Olbrzymie, ciężkie, czarne chmury dymu podnoszą się na Westerplatte. (...) Można przypuszczać, że na Westerplatte zniszczono wszystko, co żyło" – czytamy we fragmencie relacji niemieckiego

[188] Wasilewska nie podaje, że autorem rozdziału o Westerplatte jest służący na pancerniku „Schleswig-Holstein" Obermaschinist (starszy bosman maszynowy) de Jong. [E.] de Jong, *Vor Hela, Gdingen und der Westerplatte*, [w:] *Die Wehmacht...*, s. 29-31. Swoje wspomnienia z walk wrześniowych de Jong w wersji pełnej lub skróconej publikował trzykrotnie; oprócz omawianej książki również w roczniku Kriegsmarine na 1941 r. oraz w kalendarzu Floty na 1941 r. Za: J. Pertek, op. cit., s. 15 i 51.

autora, a cytująca do Wasilewska komentuje: „Zdawałoby się – koniec. Bo przecież wiemy, że tam na Westerplatte całą załogę stanowiło trzystu ludzi. Trzystu ludzi..."[189].

„Walka przeciąga się całymi dniami. Nurkujące samoloty i saperzy interweniują" – to kolejne słowa niemieckiej relacji. De Jong nie informuje, co się stało z polskimi obrońcami. „Dopiero ósmego dnia Westerplatte zajmują Niemcy" – zapisuje Wasilewska i dodaje swój własny komentarz: „Nikt nigdzie dotąd nie mógł pisać o bohaterach Westerplatte. Nikt dokładnie nie wiedział, jak zginęła ostatecznie garść walecznych. Żadne kwiaty nie upadły na ich mogiły. Niemiecka komenda rozlega się nad miejscem, gdzie padli. Wróg wystawił im w swoich wspomnieniach pierwszy pomnik. Trzystu walecznych, którzy osiem dni stawiali czoła niemieckim siłom z morza, lądu i powietrza".

W dalszej części swojego omówienia, Wasilewska piętnuje niemieckie tezy propagandowe o „polskich bandytach" i „strzałach zza węgła". Podaje, że niemiecki autor wspomniał o „zajadłych walkach pod Kutnem", obronie Modlina i Warszawy, gdy „każdy dom stawał się twierdzą (...) – i każde jego [niemieckiego autora – przyp. K.Z.] słowo jest świadectwem bohaterstwa warszawian". „Pierwszy tom – konkluduje Wasilewska - zapowiada wydanie następnego, który obejmie dzieje niemieckich sił zbrojnych do września 1941 roku. Tak, ten tom może już wyszedł, może jeszcze dojdzie do rąk czytelników. I jest w nim pewnie zapowiedź trzeciego – działalności niemieckich sił zbrojnych do września 1942 roku. Ten tom będzie redagował już kto inny, nie Karl Fischer. Ten tom będzie redagowała Czerwona Armia, tak jak redaguje go od miesięcy. Ten tom będą redagowały narody Europy, którym nasze zwycięstwa niosą zapowiedź wolności (...). Dziś niemiecka armia bierze odpłatę z rąk krasnoarmiejca. Bierze ją na całej linii frontu – i weźmie ją do końca. I za bohaterów Westerplatte, i za kobiety Warszawy, i za tragedię narodu polskiego, i za Norwegię, i za wszystkie zbrodnie dokonane na przestrzeni ostatnich lat. Trzeci tom, obejmujący dzieje niemieckich sił zbrojnych w 42 roku, pisze krwią na śniegu, redaguje w huku salw Czerwona Armia. I tylko Czerwona Armia. I ten tom nie będzie już nosił zapowiedzi następnych - będzie ostatni"[190].

Czytajac słowa o „redagowaniu" przez Armię Czerwoną nowego ładu społeczno-politycznego w Europie nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Wasilewska – redaktorka naczelna „Nowych Widnokręgów", autorka i współautorka wielu pism i odezw, pisząc te słowa myślała również o swojej roli w „redagowaniu" nowej rzeczywistości. Już wkrótce sowiecki „redaktor" miał uwzględnić w swoich planach obok Dzieci Wrześni, Kościuszki, Szopena,

---

[189] Nie wiadomo, z jakiego źródła pochodziła podana tu liczba obrońców. Kojarzyła się ze Spartanami króla Leonidasa.

[190] W. Wasilewska, *Omówienie...*, s. 43. W 1941 roku ukazała się część II niemieckiej publikacji: *Die Wehrmacht: Um die Freiheit Europas*, a w 1942 r. cz. III: *Die Wehrmacht: Im Zeichen der Weltkriege*. Podobnie jak tom I kolejne dwa tomy oprac. K. Fischer, a wydało wydawnictwo Oberkommando der Wehrmacht w Berlinie.

Drzymały i Waryńskiego również przypomnianych przez Wasilewską „Bohaterów Westerplatte".

Prawdopodobnie wcześniejszym niż artykuł Wasilewskiej utworem, który wyszedł z kręgu kolaborujących z Sowietami komunistów i wspominał Westerplatte, był powstały – jak podają źródła – w 1941 roku wiersz *Nowe Termopile* Leopolda Lewina. Okoliczności powstania tego utworu nie są znane. Autor napisał w nim o tworzeniu „mitów naszych czasów" i zapowiadał usypanie mogiły „Nieznanemu Morskiemu Rycerzowi". Podejmował zatem te same postulaty, które zgłaszali już wcześniej autorzy prasy wrześniowej: upamiętnienia obrońców w formie pomnika – w tym przypadku usypanej mogiły. Była jednak znacząca różnica – w tekstach pisanych we wrześniu 1939 r. nie mówiono o tworzeniu „mitów naszych czasów"; upamiętnienie westerplatczyków miało być aktem wymierzonej przez Polaków sprawiedliwości i oddaniem im czci. W zamyśle Lewina chodziło tymczasem o tworzenie bliżej jeszcze nie określonych mitów na potrzeby „nowych czasów".

Nowe Termopile

„Westerplatte się broni" – chciwie słucham szmeru,
Płynącego z głośnika czarodziejskiej toni,
I czekam potwierdzenia drżących fal eteru,
Że załoga trwa jeszcze, że jeszcze się broni.
Kiedy zaczną przebierać w historycznym pyle
I z tego pyłu tworzyć mity naszych czasów,
I powiedzą, że to są Nowe Termopile
I że tam zginął cały huf Leonidasów.
I kiedy na wybrzeżu usypią mogiłę
Ku chwale Nieznanego Morskiego Rycerza
Wierząc, że mogiła wyobraża siłę,
Która będzie broniła polskiego wybrzeża,
Kiedy oczarowany wspaniałą legendą,
Naród im cześć należytą bohaterom odda -
Ty nie wierz: oni żyją i wiecznie żyć będą,
Westerplatte się broni i nigdy nie podda![191]

[191] Wiersz ogłoszony po wojnie w tomie L. Lewina, *Sny o powrocie*, Warszawa 1948. Zob. także *Poezja Polski Walczącej*..., s. 205.

W czasie gdy Leopold Lewin tworzył swój wiersz, a Wanda Wasilewska recenzowała niemiecką, Westerplatte pojawiło się w dokumencie programowym Polskiej Partii Robotniczej. W sierpniu 1941 r. Stalin podjął decyzję o utworzeniu w Polsce nowej partii i wydał polecenie budowania jej struktur. Zrzuceni na spadochronach w różnych miejscach okupowanej Polski członkowie grup dywersyjnych, wyszkoleni przez sowieckie służby specjalne i opłaceni przez Komintern, rozpoczęli wrogą dla polskich dążeń niepodległościowych działalność, którą najlepiej charakteryzuje wydana na początku 1942 r. pierwsza odezwa programowa. Czytamy w niej: „w tej decydującej chwili przed całym narodem staje zagadnienie zjednoczenia wszystkich sił do walki z okupantem na śmierć i życie, zadanie utworzenia frontu narodowego do walki o wolną, niepodległą Polskę. Taki front narodowy, front narodowy bez zdrajców i kapitulantów, może być urzeczywistniony i zwycięży tylko wtedy, kiedy w jego pierwszych szeregach walczyć będzie zespolona i zwarta klasa robotnicza. (...) Polska Republika Radziecka wejdzie w skład Międzynarodowej Republiki Radzieckiej. (...) Niech żyje Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich!"[192].

W dalszej części deklaracji pisano: „Jesteśmy krwią z krwi i kością z kości Pułaskiego, Kościuszki, Traugutta, Henryka i Jarosława Dąbrowskiego, Ludwika Waryńskiego i innych sławnych bojowników o wolność narodu polskiego. Westerplatte i Warszawa żyją w sercach Polaków". „Jakiekolwiek były intencje, którymi się kierowano - oceniał Marcn Zaremba - uruchomiony został mit genealogiczny, zasadzający się na wierze w wywodzenie się polskich komunistów od polskich bohaterów narodowych"[193]. W ramach ufundowanego wówczas mitu do wymienianych już wcześniej postaci historycznych dołączono Westerplatte i Warszawę. Wydaje się, że „sowiecki prawodawca" uznał, że organizacji zrzuconej do kraju potrzebne będą symbole świeżo zakorzenione w pamięci Polaków i kojarzące się z niedawną walką z Niemcami. Odwołując się do tych wydarzeń komunistyczne grupy miały, jak sądzę, łatwiej uwiarygodnić się w oczach polskiego społeczeństwa i uchodzić za „prawdziwych patriotów". Z podobnych względów te same dwie historyczne nazwy zostaną użyte przy okazji nadawania imion jednostkom „ludowego" wojska, które wejdzie do Rzeczypospolitej, by ją „wyzwolić" i przynieść „nową władzę".

W kwietniu 1942 roku podczas II Kongresu Wszechsłowiańskiego, w chwili gdy zażegnano niebezpieczeństwo grożące Moskwie ze strony armii niemieckiej, Wanda Wasilewska była już przeświadczona, że zbliża początek pochodu Armii Czerwonej na

---

[192] *Do robotników, chłopów i inteligencji. Do wszystkich patriotów polskich!* (deklaracja PPR), [w:] *Polska Partia Robotnicza. Dokumenty Programowe 1942-1948,* oprac. M. Malinowski, R. Halba, B. Hildebrandt, R. Nazarewicz, T. Sierodzki, Warszawa 1984, s. 51-55.

[193] M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 126. „Swoje pretensje legitymizacyjne – pisał Zaremba - PPR wyrażała językiem nacjonalizmu przy wykorzystaniu trzech strategii charakterystycznych dla ideologicznego typu uprawomocnienia: racjonalizacji, uniwersalizacji i strategii narracyjnej. (...) Słowo naród we wszystkich swoich odmianach pojawia się aż trzydzieści razy". Ibidem, s. 125.

Zachód. Apelowała do Polaków o podjęcie walki z najeźdźcą: „My, Polacy, mamy w swoich tradycjach Grunwald, druzgocące zwycięstwo odniesione nad przodkami hitlerowskich Niemiec, zgrają krzyżackich morderców. Grunwald, gdzie ramię w ramię z polsko-litewską armią walczyły pułki rosyjskie, pułki ukraińskie, pułki czeskie (...). Dziś nadszedł czas, by przygotować nowy Grunwald (...). Od Bałtyku po Tatry, od zachodu na wschód niech zahuczy otwartą wojną z okupantem nasza ziemia!"[194]. Wymieniła „bitwy trzydziestego dziewiątego roku": Kutno, Modlin, Mławę, Siedlce a zaraz potem bitwy Armii Czerwonej: Moskwę, Rostow, Leningrad. Zabrakło w tym dokumencie miejsca dla Westerplatte, ale było to tylko chwilowe przeoczenie. Widoczna za to była już wyraźnie nowa strategia: wrześniowe *miejsca pamięci* funkcjonowały wymieniane „jednym tchem" obok nazw kojarzonych z bojami Armii Czerwonej. Miały stanowić jedynie patriotyczną namiastkę sowieckiego *ersatzu* przygotowywanego przez Sowietów dla podbijanej Polski.

W maju 1942 roku w Kujbyszewie wznowiono wydawanie „Nowych Widnokręgów". Linia programowa pisma była jednoznaczna: krytyka rządu londyńskiego i zapowiedź walki, która miała przynieść „wyzwolenie Polsce". Sukce miał być „nie tylko pochodną zwycięstwa Armii Czerwonej, ale także dziełem powstańczego wysiłku narodu polskiego..."[195]. W tym czasie pogorszyły się stosunki polskiego rządu emigracyjnego z rządem sowieckim, a wyprowadzenie wojsk gen. Andersa do Persji spowodowało, że „wśród polskiego aktywu komunistycznego w ZSRR kształtowała się i dojrzewała (...) idea utworzenia polskiej organizacji społeczno-politycznej i ogólna koncepcja nowej, ludowej, regularnej siły zbrojnej, która by rzeczywiście wzięła udział w wojnie na froncie radziecko-niemieckim u boku Armii Czerwonej"[196]. Tuż po odejściu wojsk Andersa, Adam Ważyk wytykał wierszem, że Polacy, którzy ginęli w różnych miejscach (w tym również na Westerplatte), „winni się zrewanżować za Stalingrad. I że Anders tego nie zrobił"[197].

---

[194] W. Wasilewska, *Przemówienie 4 kwietnia 1942 r. na II Kongresie Wszechsłowiańskim w Moskwie*, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 44-46, (pierwodruk: *Polacy!*, „Nowe Widnokręgi", 1942, nr 1)
[195] A. Lampe, *Warunek zwycięstwa*, „Nowe Widnokręgi", maj 1942, [cyt za:] K. Sobczak, op. cit., s. 15.
[196] Ibidem, s. 16.
[197] B. Urbankowski, op. cit., s. 260-261. Tamże wspomniany wiersz Ważyka zatytułowany *Dzieje*:
Ci, co zginęli w murach Warszawy,
ci, co zginęli na Westerplatte,
ci dali życie nie za nic.
Ci, co polegli w śniegach Narviku,
ci, co polegli w piaskach Tobruku,
ci nie polegli za nic. (...)
Ci, co bronili murów Odessy,
ci, co bronili Sewastopola,
bronili siebie i nas.
Tam, gdzie się Wołga zbliża do Donu,
Tam gdzie się gruzy Stalingradu świecą,
Tam ocalono nasz dom".

W styczniu 1943 r. szkalujący polityków emigracji wiersz opublikował w „Nowych Widnokręgach" Leon Pasternak. Znalazły się w nim słowa oburzenia w stosunku do tych, którzy próbują „dyskontować" pamięć o bohaterstwie polskich żołnierzy. Do „dyskontowania" zabierali się wszak już inni - „patrioci" moskiewscy. Pasternak *explite* wyrażał dezaprobatę dla przypominania o Westerplatte w kręgach polskiej emigracji. Jego słowa można odbierać *à rebours*: jako chęć „nabycia patentu" i przejęcia „schedy jeszcze nie okrytej kirem".

Bruk emigracji

Spójrzcie – jak zagranicą taki typ się panoszy,
jak się po stolicach emigracji szasta!
Śmigły biegacz z żałosnej zaleszczyckiej szosy
- sławojkowy działacz, znany mistrz w konszachtach.
Gęba pełna Polski! On też nabył patent
na tę schedę jeszcze nie okrytą kirem.
I teraz dyskontuje zlane krwią Westerplatte
ów niedoszły Polski pomajowej führer. (...)[198]

W drugiej połowie lutego 1943 roku, Wandę Wasilewską wraz z Hilarym Mincem i Wiktorem Groszem przyjął na spotkaniu Stalin, podejmując decyzję o powołaniu Związku Patriotów Polskich (ZPP). Powstało pismo „Wolna Polska", którego redaktorem naczelnym została Wanda Wasilewska. W numerze 5 pojawił się pierwszy artykuł, w którym organ ZPP wyraźnie sformułował chęć utworzenia w ZSRR polskich formacji wojskowych. Jego autor, Wiktor Grosz, odwołał się do tradycji Legionów Mickiewicza, a także do ulubionego wśród komunistycznych funkcjonariuszy medialnych instrumentu „listów do redakcji"[199].

„Liczymy na to, że uda nam się zacząć od dywizji" – pisała Wasilewska w liście do Stalina koniec kwietnia[200]. List powstał tuż po zerwaniu przez ZSRR stosunków z polskim

---

[198] L. Pasternak, *Bruk emigracji*, „Nowe Widnokręgi", 20 II 1943 (pod wierszem autor podał datę: 15 I 1943), [cyt. za:] *Prawdziwa historia Polaków*..., t. 2, s. 888. Utwór przedrukowywany był w Polsce Ludowej, m.in. w 2. numerze „Stańczyka", Lublin 8 X 1944 i 1. numerze wznowionych po wojnie „Szpilek", Łódź 1 III 1945.

[199] Grosz pisał następująco: „Wspomnijmy. Jeszcze w początkach dwudziestego stulecia opowiadali starzy Włosi polskim turystom w północnej Lombardii o mickiewiczowskim legionie polskim, który pod wodzą natchnionego poety-bojownika szedł w 1948 roku walczyć z despotą austryjackim. Tym bardziej nigdy nie zapomni naród radziecki braterstwa broni, scementowanego wspólnie przelaną krwią. (...) <My chcemy polskiego wojska w ZSRR! Chcemy się bić ramię przy ramieniu z Armią Czerwoną o wielkie cele...> Te słowa, które wyjęliśmy z listów czytelników <Nowych Widnokręgów>, odbijają uczucia i nastroje szerokich mas polskich w ZSRR. Nas, Polaków, są jeszcze w Związku Radzieckim tysiące, stworzenie oddziałów polskich jest więc realne. Chcemy walczyć z wrogiem z bronią w ręku. Domagamy się stworzenie nam możliwości takiej walki". W. Grosz, *Chcemy walczyć z bronią w ręku*, „Wolna Polska", nr 5, Moskwa, 1 IV 1943, [w:] idem, *Gdy rodziło się Wojsko Polskie*, Warszawa 1954, s. 19-24.

[200] W. Wasilewska, *O wolną i demokratyczną. List z kwietnia 1943 r. do Józefa Stalina w sprawie utworzenia w ZSRR Polskiej Jednostki Wojskowej*, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 77.

rządem emigracyjnym, które Moskwa ogłosiła w nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 r. w następstwie odkrycia przez Niemców grobów katyńskich i po wystosowaniu przez polski rząd prośby do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie niezależnego śledztwa.

9 i 10 czerwca 1943 r. odbył się I Zjazd ZPP, na którym przyjęto statut, powołano władze i ogłoszono deklarację ideową. Przewodniczącą prezydium Zarządu Głównego ZPP została Wasilewska[201], która podczas przemówienia na Zjeździe stwierdziła, iż powstanie Związku „nie było rzeczą przypadkową, było ono koniecznością historyczną". Wspomniała „powszechny nastrój" jedności i gotowości do walki w 1939 r. i opuszczenie narodu przez rząd. Mimo to „dzielnie walczył lud Warszawy, dzielnie walczył żołnierz polski bez wodza. Pamiętamy bohaterską obronę Westerplatte, Kutna, Warszawy i tysiąca innych miejsc, pokrytych mogiłami żołnierskimi (...)"[202]. W słowach tych można odczytać istotę komunistycznego zamysłu: Westerplatte i inne „wrześniowe" miejsca miały ułatwić kreowanie emocji wiążących się z gotowością do walki (wśród Polaków wstępujących do „ludowych jednostek") i jednością (podzielaniem idei implementowanych przez Sowietów, także poprzez braterstwo z Armią Czerwoną). Wrześniowe reminiscencje miały maskować prawdziwy charakter Związku Patriotów Polskich.

Wykorzystując doświadczenia Armii Czerwonej rozpoczęto prace organizacyjne i uzgadniane z sowieckimi oficerami działania zmierzające do sformowania polskiej dywizji piechoty. W celu ukształtowania nowego sposobu myślenia polskich żołnierzy utworzono w dywizji stanowiska tzw. oficerów kulturalno-oświatowych. Podstawowymi i obowiązującymi przez następne kilka lat dokumentami regulującymi ich działalność były wydane w tym czasie *Wytyczne w sprawie pracy ideowo-politycznej w polskiej jednostce wojskowej w ZSRR* oraz *Instrukcja tymczasowa o służbie kulturalno-oświatowej 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki*. W *Wytycznych* czytamy m.in.: „Nawiązując do wspaniałych tradycji narodowych, poczynając od Bolesława Chrobrego, Łokietka, Kazimierza Wielskiego, nawiązując do tradycji Kościuszki i bohaterów powstań narodowych, nawiązując do wiekopomnych przykładów patriotyzmu, bohaterstwa i poświęcenia obrońców Warszawy i Westerplatte – polska jednostka wojskowa nie szczędzi krwi i ofiar (...)"[203].

W maju 1943 r. w Sielcach nad Oką rozpoczęło się formowanie 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Pod kierunkiem kadry oficerów sowieckich i przy nadzorze

---

[201] Na zjeździe wybrano Zarząd w składzie: przewodnicząca Zarządu Głównego - Wanda Wasilewska, członkowie: Alfred Lampe, Andrzej Witos (brat Wincentego), Bolesław Drobner. W deklaracji jednoznacznie potępiono Rząd RP na uchodźstwie jako działający na szkodę „bloku anglo-radziecko-amerykańskiego".

[202] W. Wasilewska, *Przemówienie na I Zjeździe Związku Patriotów Polskich w Moskwie w dniu 9 czerwca 1943 r.*, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 61.

[203] *Wytyczne ZPP z maja 1943 r. w sprawie pracy ideowopolitycznej w polskiej jednostce wojskowej w ZSRR*, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 78.

funkcjonariuszy NKWD rozpoczęto szkolenie przybyłych na zasadach poboru tysięcy Polaków, którzy „nie zdążyli do Andersa" (zgodnie z prawem ZSRR byli traktowani jako obywatele sowieccy). Dowódcą dywizji w randze generała-majora został były ppłk dypl. Wojska Polskiego Zygmunt Berling[204]. 15 lipca 1943 roku, w rocznicę bitwy pod Grunwaldem (komuniści uwielbiali wykorzystywać do swoich celów daty historycznych wydarzeń), w obecności Wasilewskiej odbyła się przysięga „kościuszkowców". W sierpniu 1943 roku szefowa ZPP wspólnie z Berlingiem wystosowała list do Stalina, w którym nie zważając na niedostateczne przeszkolenie żołnierzy, zadeklarowała możliwość wyruszenia dywizji na front w rocznicę 1 września. Generalissimus postanowił wykorzystać propagandowo polską dywizję i podjął decyzję o skerowaniu jej do walki. 1 września, żegnając wyruszających na front żołnierzy 1 dywizji piechoty, Wasilewska wygłosiła przemówienie: „Musicie czynem udowodnić, że jesteście godni tych, co walczyli na Westerplatte, tych, co ginęli w Warszawie, tych, co szarżowali na niemieckie czołgi pod Kutnem, tych, co walczyli w Norwegii i Tobruku, tych, co dziś bombardują Berlin. Musicie czynem dowieść, że jesteście godni sztandaru i hasła, które na nim wypisano: Honor i Ojczyzna. Musicie dowieść, że jesteście godni imienia waszego patrona, Tadeusza Kościuszki. W dzień rocznicy grunwaldzkiej składaliście przysięgę ziemi polskiej i narodowi polskiemu. (...) Naprzód, dzieci Ojczyzny!"[205]

W przemówieniu radiowym, które 1 września Wasilewska skierowała do Polaków w okupowanym kraju, pojawiła się inna, podjęty przez komunistów i akcentowana wyraźnie idea: motyw zemsty za ciąg niewoli zapoczatkowany w 1939 r. „W naszym korpusie są ludzie z całej Polski – mówiła. - Robotnicy ze wszystkich miast, chłopi ze wszystkich stron, inteligenci, ci, co walczyli o Polskę w trzydziestym dziewiątym roku, żołnierze Polskiej Armii. Przybyli do nas z obozu w Algierze ci, co walczyli w Hiszpanii. Są wśród nas obrońcy Warszawy i żołnierze z Westerplatte. Zebraliśmy się wszyscy w imię tego, co nas łączy – w imię wyzwolenia Ojczyzny, w wasze imię. Ślubujemy wam, bracia, do ostatniego tchu, do ostatniej kropli kwi mścić się za dni wrześniowe trzydziestego dziewiątego roku, za wszystkie

---

[204] „Oni [Przedstawiciele ZPP] - pisał Berling po latach we *Wspomnieniach* - ustami Lampego stwierdzili, że są przeciwnikami naszej suwerenności, a pod adresem wojska polskiego padły obelgi. Im wystarczyła Armia Czerwona i w niej jej integralna część, polskie oddziały. Sprawa była jasna. Tu chodziło przecież o zdobycie władzy nad Polską, a nie o wywalczenie dla niej niepodległości". Z. Berling, *Wspomnienia. Cz. III, Wolność na przetarg,* Warszawa 1991, s. 120. O Wasilewskiej Berling napisał wspominając moskiewską rozmowę z 1942 roku: „zadałem Wasilewskiej pytanie, co będzie z nami, z tymi kilkunastoma setkami tysięcy naszych emigrantów i deportowanych z Polski, co będzie z całą naszą sprawą – odpowiedziała mi, że nie wie, i dodała (przytaczam dosłownie): <Ja jestem obywatelką radziecką i członkiem WKP(b), od spraw polskich odeszłam i nic mnie to nie obchodzi>". Ibidem, s. 33. Z dalszych zapisków Berlinga wynika, że do obywateli sowieckich i przeciwników niepodległości Polski zaliczali się wszyscy organizatorzy ZPP: Wasilewska, Lampe, Berman, Borejsza, Brystigerowa, Minc, Grosz, Werfel, Zambrowski, Modzelewski i inni. Zdaniem Berlinga byli oni zwolennikami nie Polski, ale siedemnastej republiki, byli też przeciwnikami odrębnej armii polskiej w ZSRR i robili wszystko, by rozsadzić od środka I Dywizję. Do likwidacji polskiej dywizji dążyły też niektóre ośrodki sowieckie, czego efektem było wykrwawienie tej jednostki pod Lenino.

[205] W. Wasilewska, *Naprzód dzieci Ojczyzny*, „Wolna Polska", 1 IX 1943, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 92.

czarne dni niewoli czterech lat"[206]. Jak trafnie oceniał Marcin Zaremba, „wykorzystane wówczas [podczas tworzenia 1 Dywizji im. T. Kościuszki – przyp. K.Z.] argumenty legitymizacyjne okazały się modelowe, stając się później wzorem dla propagandy w Polsce Ludowej"[207].

Wraz z 1 Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki przystąpiono do organizowania nad Oką pułku czołgów T-34. Stanowisko dowódcy 1 pułku czołgów objął odkomenderowany z Armii Czerwonej ppłk Anatol Wojnowski, jego zastępcą do spraw oświatowych został Jerzy Putrament. Kazimierz Przytocki w wydanej w 1981 r. monografii *Warszawska Pancerna* opisał genezę formowania się nowej jednostki, pisząc m.in.: „Przybywających do obozu witał napis <Witaj żołnierzu – wczoraj tułaczu>, wizerunek orła umieszczony na budynku sztabu dywizji, biało-czerwona flaga. (...) Nieodzownym tematem składowym tych pierwszych dni w obozie sieleckim były długie dyskusje nad przyczynami klęski Polski. A czasu na dyskusję było dużo"[208]. Napływających do punktów organizacyjnych Polaków miała czekać stopniowa indoktrynacja, którą maskowano pozorami patriotycznego charakteru jednostek[209].

Wraz z innymi oddziałami: pułkiem piechoty, pułkiem artylerii lekkiej, dywizjonem przeciwpancernym, dywizjonem moździerzy, samodzielnym batalionem kobiecym i batalionem sanitarnym, pułk czołgów wziął udział w przysiędze składanej 15 lipca 1943 roku. Nieustający napływ chętnych spowodował, że 20 sierpnia przystąpiono do formowania 2 pułku czołgów, brygady piechoty zmotoryzowanej, kompanii sztabowej oraz sztabu brygady pancernej. Funkcje instruktorów-czołgistów pełnili wyłącznie oficerowie sowieccy, a pierwszym dowódcą brygady czołgów został płk Jan Mierzycan, oficer zasłużony w walkach pod Moskwą i Stalingradem. 21 września wszystkie załogi 1 pułku przeprowadziły strzelania bojowe, by już następnego dnia wyruszyć w drogę w celu wsparcia 1 dywizji piechoty w planowanej bitwie[210]. Na szlak bojowy wyruszyła w ten sposób jednostka, której nadano imię przywołujące wrześniowe *miejsce pamięci*.

---

[206] W. Wasilewska, *Przemówienie radiowe z 1 września 1943 r.*, „Wolna Polska" nr 25 z 1 IX 1943, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 93-94.
[207] M. Zaremba, op. cit., s. 132.
[208] K. Przytocki, *Warszawska Pancerna: z dziejów 1 Warszawskiej Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. 1943-1946*, Warszawa 1981, s. 7.
[209] Oprócz nadużywania słów „naród", „polski" czy „Polska" oraz szafowania polską symboliką (wykorzystanie wizerunku orła i barw biało-czerwonych), początkowo respektowano także religijny ryt polskiej tradycji wojskowej. Np. rano na zbiórkach śpiewano *Kiedy ranne wstają zorze* a wieczorem *Rotę*. Ibidem, s. 9.
[210] Ibidem, s. 15-16.

Materiały źródłowe nie podają, kto był pomysłodawcą nadania brygadzie czołgów imienia Bohaterów Westerplatte. O „bohaterskich obrońcach" pisała Wasilewska, wspominał w wierszu Lewin, pamiętała także towarzysząca Wasilewskiej Janina Broniewska[211].

Ustanawiając patronów dla kolejnych jednostek „ludowego wojska" wykorzystano historyczne nazwiska uznane za użyteczne przez komunistów: Tadeusza Kościuszki, Jana Henryka Dąbrowskiego, Romualda Traugutta, Jana Kilińskiego, Józefa Bema i Emilii Plater. W dwóch przypadkach posłużono się nazwami historycznych wydarzeń i były to nazwy związane z wrześniem 1939 r.: I Brygada Pancerna otrzymała imię Bohaterów Westerplatte, a I Lotniczy Pułk Myśliwski imię „Warszawa"[212].

Nie ulega wątpliwości, że patroni jednostek musieli zyskać akceptację najwyższych gremiów na Kremlu[213]. Zastanawia użycie słów „imienia bohaterów Westerplatte" a nie „imienia obrońców Westerplatte". Walka brygady nazwanej tym ostatnim mianem wprost odwoływałaby się do przykładu poświęcenia dla Ojczyzny żołnierzy z 1939 roku. Wydaje się jednak, że nazwa taka miałaby węższy zakres znaczeniowy niż „Bohaterów Westerplatte". Czołgiści brygady otrzymali zadanie zapisania nowego rozdziału w historii i mieli zostać jej zbiorowymi (kolektywnymi) bohaterami. Nowa nazwa oznaczała więc subtelne semantyczne przesunięcie w zakresie znaczeniowym: dotyczyła już nie tylko bohaterów z 1939 r., ale też zwracała uwagę i kreowała na bohaterów żołnierzy wyruszających na front w 1943 r. Pojawia się w tym miejscu jeszcze jedno pytanie: czy osoba, która zdecydowała o nadaniu Brygadzie takiego imienia „Bohaterów Westerplatte", wzięła pod uwagę okoliczność, która dodatkowo mogłaby w przyszłości skomplikowałać funkcjonowanie nazwy „Obrońców Westerplatte". Mianowicie fakt, że w niedalekim czasie na półwyspie mogą bronić się Niemcy (nawet dłużej niż Polacy w 1939 r.), wobec tego imię „Obrońców Westerplatte" może stać się dwuznaczne i kłopotliwe.

12 i 13 października w rejonie Orszy niedostatecznie wyszkolona dywizja im T. Kościuszki i oddział brygady pancernej imienia „Bohaterów Westerplatte" stoczyły bój pod Lenino. Polscy żołnierze wdarli się na 4 kilometry w pas obrony niemieckiej, ale musieli sie wycofać pozbawieni wsparcia sił sowieckich. Źle dowodzona operacja spełniła założony cel propagandowy – bitwę okrzyknięto wielkim zwycięstwem i opiewano jako „decydujący bój"

---

[211] „Pełnym blaskiem zabłyśnie Westerplatte, choć umilknie radio, pozbawione prądu z sieci" pisała Broniewska we wspomnieniowej powieści opisując obronę Warszawy. J. Broniewska, *Tamten brzeg mych lat*, Warszawa 1973, s. 325.

[212] Zob. Z. Bielecki, W. Bigoszewska, A. Jońca, S. Komornicki, *Wojsko Polskie 1939-1945. Barwa i broń*, Warszawa 1984, s. 288.

[213] „Należy podkreślić – napisał w 2010 r. Edward Kospath-Pawłowski - że większość patronów została przyjęta z inicjatywy sowieckich mocodawców". E. Kospath-Pawłowski, *Wojsko Polskie na Wschodzie. 1943-1945*, Warszawa 2010, s. 70.

w okresie PRL-u[214]. Dowódca 1. Korpusu ludowego Wojska Polskiego wysłał po bitwie pod Lenino depeszę dziękczynną do towarzysza Stalina: „Moskwa-Kreml. Marszałek Stalin. 1 Polska Dywizja im. T. Kościuszki i oddziały pancernej brygady im. Obrońców Westerplatte ślą Wam, nasz Wodzu w walce z Niemcami, swoje płomienne bojowe pozdrowienie. (...) Zygmunt Berling, gen. brygady. 12 XI 1943"[215].

W artykule poświęconym znaczeniu bitwy pod Lenino w „Nowych Widnokręgach" autor nie tylko sławił zwycięstwo nad Niemcami i braterstwo z Armią Czerwoną, ale też posunął się do wiernopoddańczej, słownej ekspiacji za wszelkie momenty historycznych przewag Polaków nad Rosjanami: za husarię, Dymitra Samozwańca i 1812 rok. „Od wieków znała ta ziemia Polaka jako zdobywcę, jako najeźdźcę, jako wroga – czytamy. - Szli tędy ongiś husarze Batorego, szli awanturnicy Maryny Mniszech, Dymitra Samozwańca, ułani ks. Józefa. (...) Tutaj trwała, przekazywana z dziada na wnuka, odnawiana coraz w którymś to pokoleniu legenda o Polsce <polskich panów>. Przeklęty spadek grzechów przeszłości". Nie tylko z Niemcami, ale i z tym „przeklętym" dziedzictwem przeszłości miał się zmierzyć „ludowy żołnierz". „Żołnierz Pierwszej Dywizji rozbił, wraz niemiecką linią obronną, i tę straszliwą tradycję – perswadował autor „Nowych Widnokręgów". - Po raz pierwszy ta graniczna ziemia zobaczyła Polaka-przyjaciela, Polaka-brata, Polaka-oswobodziciela. Po raz pierwszy sztandar z Orłem Białym, zatknięty na tym kawałku ziemi, oznaczał dla niej wolność, wyzwolenie. Po raz pierwszy tu, na drogach między Moskwą a Warszawą, bił się żołnierz polski ramię w ramię z żołnierzem rosyjskim(...) Polskie <hura> zlało się w jedno z rosyjskim <ura>"[216].

Ślubowanie I Brygady Pancernej postanowiono urządzić 11 listopada – w święto niepodległości Polski, W tym samym miejscu, w którym 15 września przysięgali żołnierze 1 dywizji piechoty, o godz. 9.30 z-ca gen. Berlinga, gen. bryg. Karol Świerczewski, przyjął raport dowódców podlegających mu jednostek. Na polowej trybunie zajęli miejsca przedstawiciele rządu sowieckiego, Armii Czerwonej z gen. Gieorgijem Żukowem na czele, przedstawiciele francuskiej i czechosłowackiej misji wojskowej w Moskwie oraz dziennikarze sowieccy i zagraniczni akredytowani w Moskwie. Zabrakło tym razem Wandy Wasilewskiej; ZPP reprezentowali Stanisław Skrzeszewski i Bolesław Drobner[217]. Gen. Zygmunt Berling dokonał promocji 27 absolwentów szkoły oficerskiej i wygłosił krótkie, żołnierskie przemówienie. Przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego wciągnięto na maszt biało-czerwoną flagę i rozpoczęto ślubowanie.

---

[214] Cena była wysoka. Straty wyniosły 3054 żołnierzy (24,5 % stanu osobowego). Zob. C. Brzoza, A.L. Sowa op.cit., s. 539.
[215] „Wolna Polska", Moskwa, 24 XI 1943, [cyt. za:] *Prawdziwa historia Polaków*..., t. 2, s. 1357.
[216] *Dywizja walczy,* „Nowe Widnokręgi", 20 X 1943, [w:] K. Sobczak, op. cit., s. 95-96.
[217] K. Przytocki, op. cit., s. 20. Przytocki uczestniczył w tych wydarzeniach jako chorąży sztandaru.

1 stycznia 1944 r. dowódca brygady płk Mierzycan wraz ze swym z-cą do spraw politycznych udał się do sztabu polskiej brygady artylerii w Sielcach, gdzie odbyła się uroczystość wręczenia sztandarów bojowych przedstawicielom 2 dywizji piechoty, brygady artylerii, brygady pancernej imienia „Bohaterów Westerplatte", pułku lotniczego i batalionu kobiecego. Przy dźwiękach polskiego hymnu gen. Świerczewski przekazał sztandary delegacjom. Płk Mierzycan odebrał sztandar „wyhaftowany przez mieszkanki Moskwy na zlecenie Związku Patriotów Polskich"[218]. Na stronie głównej sztandaru przedstawiony był czerwony krzyż kawalerski, piastowski orzeł (bez korony), napisy „HONOR I OJCZYZNA" i „ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ"[219] oraz haftowane biało-szarą nicią napisy: „1 P. Czołg."; „2 P. Czołg."; „1 Baon Zmotor.". Na stronie odwrotnej umieszczono pośrodku aplikowaną i haftowaną kolorową nicią scenę z walk na Westerplatte oraz herb Gdańska w otoku wieńca. Pod wizerunkiem widniał napis haftowany biało-szarą nicią: „1 BRYGADA PANCERNA IM. BOHATERÓW WESTERPLATTE". U góry wyhaftowano datę: 1-8.IX.1939[220].

Interesującym elementem sztandaru była zwłaszcza data „1-8.IX.1939". Kolejne potwierdzenie znalazła tu teza, że dla Polaków – także dla tych, którzy znaleźli się na terenie ZSRR - Westerplatte „padło" 8 września (pisałem o tym przy okazji omówienia książki Karla Fischera dokonanego przez Wasilewską), czyli – co za tym idzie - projektanci sztandaru, jak również pomysłodawcy nadania brygadzie imienia „Bohaterów Westerplatte", uważali obrońców placówki za poległych. Kwestią trudną do rozstrzygnięcia jest to, czy zdecydowanoby się na ten krok, mając świadomość, że westerplatczycy w większości przeżyli, że w obozach jenieckich przebywa mjr Henryk Sucharski i inni oficerowie. Decydujące były względy o krótkim zasięgu (mobilizacja wojskowa i ideowa żołnierzy brygady) oraz perspektywa długoterminowa (chęć „zagospodarowania" i wykorzystania do celów legitymizacyjnych zapisanego w pamięci społecznej miejsca chwały polskiego oręża). W wielu publikacjach „Polski Lwowskiej", jak i w cytowanych dokumentach Związku Patriotów Polskich, Westerplatte wymieniano jako element pozwalający komunistom uchodzić za spadkobierców polskiej tradycji narodowej. Z *miejsc pamięci* związanych z kampanią wrześniową dodawano Kutno, Modlin, Hel i przede wszystkim Warszawę. Dostrzegając patriotyczny potencjał tkwiący w **Westerplatte,** komunistyczni ideolodzy

---

[218] Ibidem, s. 22

[219] Oryginalne hasło z 1831 r. umieszczane na sztandarach podczas powstania listopadowego, którego autorstwo przypisywane jest Joachimowi Lelewelowi, brzmiało: „W imię Boga za naszą i waszą wolność".

[220] Zob. W. Bigoszewska, *Sztandary ludowego Wojska Polskiego 1943 – 1974*, Warszawa 1974, s. 138-140. Janina Broniewska pisała we wspomnieniach: „1 września 1943. Pojechali. Pułkownik Siwicki objął drugą dywizję. Na miejscu zostają: brygada artylerii im. Bema, brygada czołgów im. Bohaterów Westerplatte, pułk lotniczy <Warszawa>. Rysujemy sztandary. Zenon Wasilewski wykańcza je już barwnie i szczegółowo dla moskiewskich hafciarek. Pięknie mu wyszła Emilia Plater dla naszych dziewcząt". J. Broniewska, *Z notatnika korespondenta wojennego*, Warszawa 1965, t. 1, s. 159.

wiedzieli, że był on na tyle istotny, iż nie wygasł we wrześniu 1939 roku, ale też uznali, że będzie się on nadawał do przetworzenia w duchu nowych, przynoszonych do Polski wartości.

Westerplatte spełniało w ich założeniu rolę mitu świeżo zakorzenionego w świadomości narodu odwołującego się do wciąż bolesnych ran związanych z przegraną kampanią i utratą państwowości. Zakończoną porażką militarną obronę półwyspu, podobnie jak całą przegraną kampanię wrześniową można było przekuć w symbol wojny zwycięskiej - w myśl fałszywej perspektywy, którą zaczęto upowszechniać: że wrzesień 1939 r. miał kontynuację nad Oką a jego dopełnienie nastąpiło w Berlinie w 1945 r. W ten sposób spadkobiercami westerplatczyków stawali się żołnierze „ludowi" wspomagani przez krasnoarmiejców, a nie na przykład żołnierze gen. Andersa walczący pod Monte Cassino[221]. Pomijano w tej egzegezie dziejów podstawowy wymiar walk z 1939 r.: obronę niepodległości Ojczyzny. Unikano słowa „niepodległość", choć w pierwszych latach Polski Ludowej, zanim tego całkowicie nie zakazano, pozwalano jeszcze na ochody Święta Niepodległości. Wystarczy przypomnieć fragment przemówienia z 2 września 1939 r. wygłoszonego w Warszawie przez premiera gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego, który mówił, że „narzuconą nam wojnę wygramy, bo nauczył nas Józef Piłsudski, jak się zdobywa niepodległość i jak się jej broni", by skonstatować jak dalece treść komunistycznych przemówień odbiegała od aksjomatów wolnej Polski.

W trakcie kolejnych miesięcy posuwania się Armii Czerwonej na Zachód, I Brygada Pancerna podporządkowana była różnym sowieckim strukturom operacyjnym i brała udział w kolejnych działaniach militarnych. Do ciekawego zdarzenia doszło w Dorohusku nad Bugiem, w miejscu gdzie miała przebiegać nowa, powojenna granica między Polską a Związkiem Radzieckim. Działacz ludowy Marian Trendota wspominał w 1973 r., że we współpracy z gen. Żukowem i z por. Jurkowskim, przedstawicielem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, w dniach 23-24 lipca 1944 r. zebrano tymczasowy komitet, który ogłosił odezwę do miejscowej ludności „wzywającą do jak najdalej idącej współpracy z władzami radzieckimi i polskimi oraz wstępowania do wojska". Jednym z pierwszych zadań podjętych przez dorohuski komitet było powitanie wojsk sowieckich, a kilka godzin później I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. Jadwiga i Franciszek Wojtalowie zaprosili do domu dowódcę Brygady gen. Mierzycana i w czasie poczęstunku wręczyli mu sztandar wojskowy wyhaftowany w czasie okupacji przez założony w 1942 r. Ludowy Związek Kobiet (LZK) związany z konspiracyjnym Stronnictwem Ludowym „Roch". Zgodnie z intencją

---

[221] Łącząc *miejsce pamięci* **Westerplatte** z pamięcią o militarnym zwycięstwie z 1945 r. przetworzono tym samym jeden z najsilniejszych komunistycznych mitów fundacyjnych: mit zwycięskiej wojny. Koncepcję rozpoznania systemu komunistycznego w Polsce z perspektywy tego właśnie mitu zaproponował i omówił Edmund Dmitrów. Zob. E. Dmitrów, *Pamięć i zapomnienie w stosunkach polsko-niemieckich*, „Przegląd Zachodni" 2000, nr 1, s. 2. Szerzej na temat mitów fundatorskich Polski Ludowej zob. M. Prokop, *Wyobraźnia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994, s. 15-42.

kierownictwa „Rocha" i Batalionów Chłopskich (BCh) sztandar miał być przeznaczony „dla jednostki wojska polskiego, która pierwsza zostanie sformowana na tej ziemi lub przekroczy próg polskiej ziemi". Dalsze wydarzenia Marian Trendota wspominał następująco: „Generał Mierzycan złożył na ów sztandar przysięgę, że on poprowadzi I Brygadę Pancerną im. Westerplatte na Berlin. Członkinie LZK przez noc dohaftowały treść napisu. Ja ustaliłem z oficerem politycznym kalendarz uroczystości wręczenia. Na życzenie generała Mierzycana odbyła się msza polowa, którą celebrował ks. Franciszek Barczuk, ps. Łokietek, kapelan BCh naszego obwodu. Ks. Barczuk poświęcił sztandar. Chrzestną matką byłą mała Joasia, córka Wojtalów. Tłumy ludzi z kwiatami, LSB [Ludowa Straż Bezpieczeństwa – przyp. K.Z.], BCh i LZK z opaskami. Wiwatom nie było końca. Uroczystość trwała do wieczora. Wojsko zostało podjęte przez społeczeństwo wsi chełmskiej polskim bigosem wzmocnionym <kontyngentówką>"[222]. Trudno powiedzieć dlaczego uroczystość nosząca wszelkie znamiona starannie obmyślnej i przygotowanej akcji propagandowej nie zaistniała w komunistycznej narracji. Dobrze dobrano miejsce, rangę i czyny dopasowano do ideologicznego przesłania. Mimo to powitanie jednostki wojska polskiego, która pierwsza przekroczyła „próg polskiej ziemi", wręczenie sztandaru i złożenie „przysięgi w Dorohusku" nie zostały podjęte w propagandowym przekazie PRL-u.

W 1944 r., w piątą rocznicę Września, w czasie gdy w Warszawie krwawe walki toczyli powstańcy a wojska sowieckie z rozkazu Stalina zatrzymały się na prawym brzegu Wisły, Stefan Jędrychowski w „Nowych Widnokręgach" przygotowywał grunt pod przejęcie polskiej stolicy w wymiarze zarówno fizycznym (topograficznym), jak ideologicznym. W rocznicę wybuchu II wojny światowej Jędrychowski odwracał sens wrześniowego *miejsca pamięci* **Westerplatte**. Radiowe komunikaty: „Westerplatte broni się jeszcze", które podtrzymywały na duchu i demonstrowały aliantom niezłomność polskiej obrony, dla Jędrychowskiego były symbolem upadku II Rzeczypospolitej. „We wrześniu 1939 r. – pisał – tracąc ludzkie siły i terytorjum, nie wiedzieliśmy skąd może przyjść wyzwolenie. Nad całą Polską ciążyła atmosfera głębokiej katastrofy, rozwalania się wszystkiego. Gdy słuchaliśmy we wrześniu 1939 komunikatów, że Westerplatte broni się jeszcze, było w tem coś beznadziejnego, jak obserwacja tonącego, który jeszcze raz po raz wypływa na powierzchnię, ale o którym wiadomo, że utonąć musi. Jeszcze dzień, jeszcze kilka godzin i to wszystko"[223]. Autor wyłuszczył tymi słowami „wykładnię września" i Westerplatte, która stanie się obowiązująca w komunistycznej propagandzie przez cały okres Polski Ludowej. „Wrzesień 1939 to moment katastrofy i całkowitego rozkładu armji polskiej – kontynuował. - Mimo bohaterstwa żołnierzy i podoficerów, mimo prawdziwego poświęcenia i sprawności bojowej

[222] M. Trendota, *Ruch ludowy w powiecie chełmskim* (wspomnienia), „Roczniki dziejów Ruchu Ludowego" 1973, nr 15, s. 336-338. Wspomnienie zilustrowane jest zdjęciem wykonanym w czasie uroczystości.
[223] S. Jędrychowski, *Bilans pięciu lat*, „Nowe Widnokręgi", 1 IX 1944, nr 17, s. 3.

wielu oficerów, armja polska Rydza-Śmigłego, jako całość, jako organizacja, jako zespół sił materjalnych i moralnych zawiodła w próbie dziejowej. (...) Katastrofa wrześniowa tylko ujawniła te głębokie straty, które armji polskiej zadane zostały przez sanacyjne rządy"[224]. Z tak wymownie odmalowanego upadku podnieść mogła Polskę tylko nadciągająca już przemiana: „Gdy dziś jednostki Wojska Polskiego wkraczają do wyzwolonych miast Polski i wraz z Czerwoną Armją biorą udział w dalszym wyzwalaniu ojczyzny, każdy widzi jak ogromna przepaść dzieli nas od dnia klęski. (...) Rozbicie i rozdrobnienie sprzed września 1939 r. ustąpiło miejsca potężnemu prądowi jedności"[225].

W tym samym numerze „Nowych Widnokręgów" Jerzy Putrament demaskował polskiego oficera, który w jednym z wyzwalanych miasteczek ośmielił się zorganizować piekarnię. Został za to pochwalony w lokalnej gazecie słowami „poeta-porucznik", co Putramentowi przywiodło na myśl znienawidzony romantyczny kult poety czynu. Dziennikarza lokalnej gazety nazwał „bronzownikiem mitu", a podrażniony „enigmatycznym zrostem poety z porucznikiem" deklarował, że rozprawi się z takim sposobem myslenia. „Zanim ten mit rozwinie się i opierzy – spróbujemy go zgasić" – kończył nie znoszącym sprzeciwu tonem[226].

Komunistyczni „inżynierowie dusz" zdawali sobie sprawę, że po wkroczeniu do Polski czeka ich zadanie implementacji na gruncie społecznym przyniesionych ze sobą „mitów założycielskich" i zestawu ideologicznych znaków i symboli. Wiedzieli, że oznacza to zniszczenie *miejsc pamięci* z lat minionych (np. biwy pod Kostiuchnówką, pod Zadwórzem, bitwy warszawskiej), ich wykorzystanie (np. Cedynia, Płowce, Grunwald) bądź wprowadzenie nowych (Lenino, Kołobrzeg, Wał Pomorski). **Westerplatte** wchodziło w skład tej drugiej grupy; zamierzano mu nadać nowe znaczenia i uwypuklić pożądane treści[227]. W dzieło organizacji treści tego *miejsca pamięci* włączono I Brygadę Pancerną im „Bohaterów Westerplatte". Jej najważniejszym propagandowym „zwycięstwem" w czasie „wyzwalania" ziem polskich miał stać się udział w „odzyskaniu Gdańska".

W dniach 26-28 marca 1945 roku Brygada uczestniczyła w zajmowaniu Gdyni, następnie w walkach na Oksywiu. Tymczasem od 14 marca 1945 r. wojska 2 Frontu Białoruskiego rozpoczęły walkę o gdański rejon umocniony, by dziesięć dni później toczyć już bezpośrednie starcie o miasto. Decydujący szturm na Gdańsk rozpoczął się o świcie 27 marca. Jak relacjonuje Kazimierz Przytocki, „w rejonie tym Niemcy bronili się już na niewielkim tylko skrawku ziemi – tym samym, napaścią na który w 1939 r. rozpętali drugą

---

[224] Ibidem, s. 4.
[225] Ibidem, s. 4-5.
[226] J. Putrament, *Poprawki historyczne*, „Nowe Widnokręgi", 1 IX 1944, nr 17, s. 10.
[227] Miejscami nowymi, wprowadzanymi do obiegu społecznego, były np. bitwy ze szlaku od Sielc nad Oką do Berlina.

wojnę światową"[228]. Publikując monografię Brygady Pancernej w 1981 r. wojskowy historyk nie wymienił w tym miejscu Westerplatte – kontekst nie był odpowiedni. Nazwa Westerplatte była zarezerwowana jedynie dla „bohaterów" z 1939 i 1945 r.; nie mogła w żadnym razie dotyczyć niemieckiej obrony, którą pernamentnie pomijano w PRL-owskich opracowaniach dotyczących „wyzwolenia" Gdańska.

„Gwoli sprawiedliwości dziejowej - pisał Przytocki - marsz. Rokossowski polecił część polskiej brygady pancernej, noszącej imię Bohaterów Westerplatte, skierować do walk o Gdańsk, podporządkowując brygadę dowódcy 49 armii. Płk Malutin otrzymał rozkaz, by <...z bzmot, plutonem czołgów wykonać marsz wzdłuż wybrzeża do m. Oliwa. Zameldować się u dowódcy 49 armii gen. płk. Griszyna, by wziąć udział w zdobyciu Gdańska i zawieszeniu polskiej flagi nad miastem. Pozostałe pododdziały brygady pozostają i wykonują postawione im zadania bojowe w Gdyni>"[229]. Rozkaz wydany został późno i był – jak wolno przypuszczać – akcją podjętą w ostatniej chwili.

27 marca batalion piechoty zmotoryzowanej (bez kompanii moździerzy) wraz z plutonem czołgów chor. Daszkiewicza z 1 kompanii 2 batalionu (trzy czołgi) przeszedł w kolumnie przez Kack, Orłowo, Sopot, Oliwę do Wrzeszcza. Zgodnie z rozkazem marsz. Rokossowskiego oddziałem dowodził płk Malutin. Ze względu na uszkodzenia i przeszkody na drogach dopiero następnego dnia o godz. 2 kolumna dotarła do Wrzeszcza i zatrzymała się w rejonie koszar przy ulicy Słowackiego. Fizylierzy oczyścili przyległe budynki z ukrywających się Niemców, a nad ranem wraz z czołgami ruszyli w kierunku Dworca Gdańskiego, gdzie obok jednostek sowieckiego 46 korpusu, wzięli udział w walkach o Długi Targ[230]. Mimo silnego ostrzału artyleryjskiego rozkaz musiał być wypełniony. Ustalono, że o godz. 14.00 obok gmachu Dworu Artusa odbędzie się uroczystość wciągnięcia na maszt flagi biało-czerwonej.

Oddajmy głos Kazimierzowi Przytockiemu: „O wyznaczonej godzinie wyprowadzony z walk batalion piechoty zmotoryzowanej i trzy czołgi stanęły na prostokątnym placu Długiego Targu. Jeden czołg stanął pod głównym wejściem, dwa pozostałe na rogu ulic Kuśmierskiej i Mieszczańskiej, frontem na wschód, gdzie jeszcze bronili się Niemcy. Dwór Artusa był wprawdzie niższy od stojącego obok ratusza, ale był mniej zniszczony, a na dachu miał wysoki maszt, stosowny do wciągnięcia flagi. Czołg przed wejściem spełniał funkcję trybuny; stanęli na nim m.in. płk Malutin, dwaj generałowie z 49 armii (nazwisk nie znamy) oraz mjr Kulig. Batalion zmotoryzowany w dwuszeregu ustawił się frontem do czołgu. Z przygotowaną wcześniej flagą ppor. Wilczewski i ppor. Michel wdrapali się po rynnie i

---

[228] K. Przytocki, op. cit., s. 250.
[229] CAW, III/253-50, s. 136, *„Biuletyn informacyjny 19 armii"*, nr 35, *Odręczny rozkaz gen. Kozłowa*, [cyt. za:] K. Przytocki, op. cit., s. 250.
[230] K. Przytocki, op. cit., s. 251.

gzymsach (schody były spalone) na gmach i stanęli na dachu. Po krótkim przemówieniu płk. Malutina i generała radzieckiego żołnierze odśpiewali *Rotę*. W tym czasie podporucznicy Wilczewski i Michel wciągali flagę na maszt. Mimo dymów widoczna była z daleka. Hitlerowcy dając wyraz swojej bezsilnej wściekłości zasypali rejon Starówki lawiną pocisków z dział i moździerzy. Nie zdołali jednak przeszkodzić defiladzie, która na zakończenie uroczystości odbyła się w tym wracającym po wiekach do Macierzy mieście. (...) Fakt udziału 1 brygady pancernej w wyzwoleniu Gdańska został odnotowany również przez dowódcę wojsk pancernych 49 armii płk. Judina, który skierował do płk. Malutina list wysoko oceniając <...męstwo i odwagę w walce, wysoki poziom wyszkolenia bojowego i dyscyplinę...>"[231].

Płk Malutin rzeczywiście wzorowo wykonał postawione zadanie. Akcja czołgów z brygady imienia Bohaterów Westerplatte miała stać się w kolejnych latach wielokroć opisywana w tekstach prasowych i publikacjach związanych z Westerplatte i odzyskaniem Pomorza Gdańskiego. Zamieszczano przy tym wykonane przy Dworze Artusa zdjęcia, na których widać było zadowolenie polskich czołgistów i powiewająca z budynku biało-czerwoną flagę.

Po wykonanej wzorowo operacji, czołgiści na rozkaz Malutina wrócili do Gdyni. Wieczorem 6 kwietnia brygada otrzymała rozkaz przegrupowania się do Gdańska, gdzie 7 kwietnia została podporządkowana dowódcy 5 armii pancernej. Prawdopodobnie czołgi polskiej brygady miały być wykorzystane do jeszcze jednej, nie mniej znaczącej akcji. Miały mianowicie zostac użyte do ataku na Westerplatte, by w bezpośredniej walce – używając języka komunistycznej propagandy - odbić półwysep z rąk najeźdźców i pomścić jego obrońców. „7 kwietnia – relacjonuje Przytocki - brygada (5 czołgów i duża liczba samochodów (...) udała się do Gdańska-Wrzeszcza. Następnego dnia dowódca brygady otrzymał zarządzenie bojowe sztabu 5 armii pancernej, zgodnie z którym brygada jako odwód pancerny miała być w gotowości do likwidacji ewentualnych desantów morskich lub wykonania kontrataków w wypadku przerwania się wojsk niemieckich"[232]. W szturmie na Westerplatte obok Armii Czerwonej mieli wziąć udział również polscy marynarze, ściślej dowodzona przez por. Eugeniusza Jereczka kompania desantowa. Jak wspominał komandor Henryk Malinowski, wtedy w stopniu podporucznika, „Radzieccy marynarze podchodzili do nas i w milczeniu ściskali nam dłonie. Ich milczenie, tak jak nasze, było zwiastunem niemieckiej klęski na Westerplatte. Nie, nie mogło być siły, poza śmiercią, która mogłaby nas

[231] CAW, III/253-53. s. 138, *Pismo płk. Judina*, [cyt za:] K. Przytocki, op. cit. s. 251.
[232] K. Przytocki, op. cit., s. 261.

zatrzymać"[233]. Do ataku nie doszło - Niemcy oddali półwysep bez walki. „Na Westerplatte pierwsi wkroczyli nasi chłopcy z Batalionu Morskiego" – wspominał Malinowski[234].

Nie doszło zatem do wydarzenia, które z pewnością byłoby wykorzystane ideologicznie – przez kolejne dziesięciolecia nie wspominano o odbiciu Westerplatte z rąk niemieckich - przeciwnik pokrzyżował założenia propagandowe. W 1968 r. w wydanych przez Zarząd Polityczny Marynarki Wojennej materiałach szkoleniowych dla marynarzy i podoficerów pisano o nie podjętym wówczas boju następująco: „Walka polskich marynarzy o ten skrawek ziemi, wsławiony bohaterską obroną z września 1939 roku przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy, miała mieć oprócz znaczenia militarnego także znaczenie moralne"[235].

Wychodząc poza ramy czasowe przyjęte w tej części pracy, wspomnę w tym miejscu o dalszych działaniach brygady pancernej im. „Bohaterów Westerplatte". Wyremontowana część czołgów została włączona do 4 pułku czołgów ciężkich i wspólnie z nim walczyła w operacji berlińskiej, kończąc następnie szlak bojowy nad Łabą dwoma sprawnymi czołgami (pozostała cześć brygady pozostała na polskim wybrzeżu). W lutym 1945 r. na mocy rozkazu dowódcy 1 Armii Wojska Polskiego Brygada otrzymała miano „1 Warszawskiej Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte". Po powrocie z frontu czołgi brygady zostały użyte w lipcu i sierpniu 1945 roku do walki z niepodległościowymi oddziałami „Tura" (Zygmunta Kamińskiego) i „Młota" (Władysława Łukasiuka)[236]. W sierpniu 1945 r. Brygadę przegrupowano się do Legionowa, a w czerwcu 1946 dyslokowano do Modlina, gdzie jako przeformowany „1. Warszawski Pułk Czołgów im. Bohaterów Westerplatte" wraz z wcześniej skoszarowanym 3 szkolnym pułkiem czołgów stworzyła Oficerską Szkołę Broni

---

[233] *Relacja Henryka Malinowskiego*, [w:] A. Czarski, *Drugi szturm na Westerplatte*, „Tygodnik Demokraty" 1969, nr 36.

[234] Ibidem. Jeśli chodzi o publikacje poświęcone historii Westerplatte, to informacja o niemieckiej obronie półwyspu znalazła się dopiero w wydanej w 1977 r. książce R. Witkowskiego, *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977, s 108-109. W niektórych artykułach powtarzana była wiadomość o kapitulacji Westerplatte 30 marca 1945 r., jednak była to data zdobycia Gdańska. Na portalu Muzeum II Wojny Światowej czytamy: „28 marca 1945 roku pododdziały niemieckiej 73 dywizji piechoty naciskane przez radzieckie jednostki pancerne zostały zmuszone do wycofania się z Nowego Portu na Westerplatte. W ciągu następnych trzech dni oddziały niemieckie toczyły zacięte walki o Westerplatte, odpierając kolejne próby lądowania na półwyspie jednostek radzieckiej 76 dywizji gwardii. Ostatecznie 1 kwietnia 1945 roku resztki wojsk niemieckich opuściły Westerplatte i drogą morską zostały ewakuowane w kierunku wschodnim". Zob.: http://www.muzeum1939.pl/?str=2&id=1

[235] W. Radziszewski, *Powstanie i rozwój Marynarki Wojennej PRL*, [w:] *Z dziejów oręża polskiego na morzu*, Gdynia 1968, pr. zbiorowa, s. 176-177. Z podobnych względów nie wspominano po wojnie o losie pancernika „Schleswig-Holstein", który został uszkodzony przez alianckich lotników z RAF podczas nalotu na port gdyński 18 grudnia 1944 r. W marcu 1945 roku dobiły go bomby Armii Czerwonej, ale jako że „autorstwa" zniszczenia okrętu, który rozpoczął II wojnę światową, nie można było przypisać wojskom sowieckim, fakt uszkodzenia okrętu w 1944 r. i jego zatonięcia w 1945 r. nie był eksponowany w wydawnictwach historycznych. Szerzej zob. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., 546-548.

[236] Szerzej zob. G. Wąsowski, *O nienakręconym odcinku serialu „Czterej pancerni i pies" oraz dwóch filmach Wajdy, czyli zdań kilka na temat peerelowskiej szkoły filmowej*: http://podziemiezbrojne.blox.pl/2011/06/O-nienakreconym-odcinku-Czterech-pancernych.html

Pancernej[237]. W styczniu 1946 roku dowództwo brygady otrzymało rozkaz przekazania jednego z czołgów do Muzeum Wojska Polskiego. Postanowiono oddać czołg, „który uczestniczył w walkach od Lenino na całym szlaku bojowym brygady"[238]. W marcu 1946 roku „w związku z decyzją upamiętnienia walk polskiej brygady pancernej na terenie Gdańska-Wrzeszcza, (...) wysłano do Gdańska brygadę pod dowództwem por. Górewicza w celu przygotowania pomnika. Ekipa wzniosła cokół i ustawiła na nim przyholowany z pobliskich pobojowisk uszkodzony i pozostawiony czołg T-34/76. 6 kwietnia, w pierwszą rocznicę walk na Kępie Oksywskiej, uroczystego odsłonięcia pomnika-czołgu dokonał wicepremier Stanisław Szwalbe"[239]. Podobne pomniki z czołgami stanęły w tym czasie w wielu polskich miejscowościach.

Brak „pomszczenia" Westerplatte w bezpośredniej walce o półwysep nie oznaczał zaniechania narracji mówiącej o tym, że spadkobiercami żołnierzy wrześniowych są czołgiści I Brygady Pancernej im. „Bohaterów Westerplatte". Brygada niosła, podobnie jak wszystkie „ludowe" jednostki, szerzej rozumiany mit założycielski PRL-u o zwycięstwie nad faszyzmem i braterskiej walce ze Związkiem Radzieckim. Sowieccy propagandziści znali wystarczająco wiele metod służących zdyskontowaniu popularności **Westerplatte** i przetworzeniu dotychczasowych treści *miejsca pamięci*. Heroiczno-romantyczny wymiar westerplackiego symbolu, opartego na pełnej poświęcenia walce o niepodległość Ojczyzny miał być zastąpiony przez zespół cech aksjologicznych służących *pieriekovce* tożsamości Polaków.

Podsumowując podjęte powyżej dociekania związane z zamiarem odkrycia i określenia źródeł *miejsca pamięci*, należy stwierdzić, że **Westerplatte** już w momencie zaistnienia w świadomości społecznej (co było związane z podjętą we wrzesniu 1939 r. walką polskiej zalogi o półwysep), stało się przedmiotem zjawisk i działań memorialnych. Uformowane do 1945 r. konotacje *miejsca pamięci* miały trojakie pochodzenie, w związku z tym możemy mówić o trzech zasadniczych źródłach **Westerplatte** i ujmować powstałe wówczas szkielety aksjologiczne jako odrębne, choć współzależne ze sobą systemy.

Wyodrębnione w ten sposób źródła *miejsca pamięci* definiuję w następująco:

- romantyczno-heroiczne, polskie **Westerplatte**, które zaistniało już 1 września 1939 r., uformowane poprzez działania organów II Rzeczypospolitej, które wykreowały je na symbol oporu dla walczących na frontach żołnierzy, a w wymiarze polityki międzynarodowej na dowód niezłomnej woli wytrwania na spornym terenie i rodzaj wezwania kierowanego do aliantów o wypełnienie zobowiązań sojuszniczych. Westerplacki przykład został podjęty z

[237] Zob. K. Przytocki, op. cit., s. 276.
[238] Ibidem, s. 274.
[239] Ibidem, s. 275. W dwudniowych uroczystościach, mimo ulewnego deszczu, licznie uczestniczyła ludność cywilna. Przybyła także delegacja 1 pułku czołgów z płk. Malutinem na czele oraz kompania honorowa z bojowym sztandarem brygady. Ibidem.

mocą przez polskie media: prasę i radio, które wzmocniły go (głównie słowami ppłk. doc. Wacława Lipińskiego) poprzez dodanie treści symbolicznych (przypisanie metafor: „Westerplatte broni się jeszcze", „lwy z Westerplatte", „morski batalion" i traktowany jak wyzwanie zwrot: „Naczelny Wódz pozdrawia dzielną załogę Westerplatte i liczy na dalsze jej wytrwanie"). Ufundowane na tradycyjnych wartościach *miejsce pamięci* służyło potrzebom narodowej wspólnoty walczącej o utrzymanie państwowego bytu i potwierdziło swój patriotyczno-heroiczny wymiar 7 września, gdy uznano (za datę „upadku" przyjmując 8 września), że wszyscy obrońcy spełniając swoją patriotyczną powinność zginęli śmiercią bohaterów. Tak uformowane *miejsce pamięci* od samego początku zaczęło egzystować na gruncie poezji (pierwszy wiersz Jerzego Pietrkiewicza opublikowany w prasie 3 września), przyczyniając się m.in. po 7 września się do powstania jednego z najwybitniejszych polskich utworów o wojnie: *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Do 1945 r. w pismach konspiracyjnych w kraju i na emigracji **Westerplatte** było przypominane było poprzez różne nośniki pamięci (obecność w wierszach, pieśniach, próbach historiograficznych, drukach ulotnych, nadanie imienia ulicy przez Polskie Państwo Podziemne), potwierdzając swoją niezmienną przydatność.

- niemiecka wizualizacja *miejsca pamięci* w formie filmu ze strzelającym pancernikiem „Schleswig-Holstein" (traktowanym jako symboliczne „odzyskanie Gdańska", ale z czasem przede wszystkim jako symboliczny początek II wojny światowej 1 września 1939 r. o godz. 4.45) oraz w postaci zdjęć wykonanych przez grupę propagandową (fotografie z kapitulacji podkreślające niemiecką „rycerskość" wobec polskich żołnierzy i komendanta). Źródło to nie wpłynęło przed 1945 r. na polską świadomość.

- sowiecki projekt **Westerplatte**, wprowadzający niniejsze *miejsce pamięci* od 1943 r. w obręb komunistycznego kanonu historycznego i oznaczający nadanie mu treści o marksistowskiej prowieniencji. Przyniesiony do Polski wraz z oddziałami Armii Czerwonej i ludowego wojska jako koncepcja komunistów przebywających w ZSRR (Wanda Wasilewska i inni), którzy zakładali, że obrońcy Składnicy zginęli w 1939 r., a ich pamiętny przykład może zrazu posłużyć jako podniesienie morale Polaków wstępujących do ludowych jednostek i uwiarygodnić pochodzenie nowej władzy na gruncie nacjonalistycznym. Wraz ze zbliżaniem się do granic przyszłej Polski Ludowej, wrześniowe treści *miejsca pamięci* od początku traktowane jedynie pretekstowo, zostały odrzucone poprzez stałe zastępowanie nowym podejściem: **Westerplatte** miało się stać jedynie symbolem starego porządku i klęski, którą poniosło „sanacyjne" państwo. Szkielet *miejsca pamięci* zamierzano zapełnić: braterstwem ze Związkiem Radzieckim, przynoszącym zwycięstwo oraz dziejowo słuszną perspektywą wspólnej lewicowej walki, która semantyczne „Wyzwolenie" wstawiała w miejsce „podboju" państwa. Na historycznym podłożu **Westerplatte** oznaczało to, iż przykład upadku

wrześniowych żołnierzy zamieni się w sukces I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, która mieła zaludnić wyobraźnię obrazami „wyzwolenia Gdańska" i pomszczenia westerplatczyków na szlaku do Berlina. Sowiecki projekt ten od początku zakładał zwalczanie źródła opisanego tu jako pierwsze, w szczególności pomijanie i zakłamanie wrześniowych okoliczności i metafor oraz stworzenie nowej komunistycznej symboliki *miejsca pamięci*. Jego twórcy zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że „własne" **Westerplatte** należy wprowadzać stopniowo i w długim procesie, poprzez różnorodne nośniki pamięci historycznej (prasa, poezja, zdjęcia, nadanie nazwy jednostce i in.).

Rozdział III. Historiografia i publicystyka historyczna jako nośnik pamięci o Westerplatte

Narzucony Polsce siłą w latach 1944-1948 nowy porządek polityczny i społeczny charakteryzował się systemową kontrolą praktycznie każdej sfery życia publicznego. Na indeksie dziedzin wymagających stałego nadzoru znalazła się polska nauka, w tym historiografia, nad którą czuwali cenzorzy, komórki partyjne na uniwersytetach i w instytutach badawczych, wreszcie funkcjonariusze służby bezpieczeństwa i tajni współpracownicy. Grupa rządząca musiała zyskać pewność, że dorobek historyków będzie służył „rozwojowi socjalistycznej ojczyzny", a działalność naukowa wspomoże budowę systemu opartego na wzorcach sowieckich.

Dławiący polityczny gorset ulegał rozluźnieniu w różnych okresach Polski Ludowej; odmiennie pojmowano także metodologiczne wymogi stawiane historykom w latach stalinowskich, a inaczej w latach sześćdziesiątych czy późniejszych[1]. Jak pisze Rafal Stobiecki, „ingerencji dokonywano w odniesieniu do całej historii – od czasów średniowiecznych do XX wieku", przy czym na polu historii najnowszej „aktywność cenzorów była największa"[2]. Świeże przeżycia z czasów II wojny światowej trwał silnie w pamięci społecznej, tworząc tę część kulturowego dziedzictwa, z którą najmocniej identyfikowali się Polacy. Z tego powodu podlegał największym manipulacjom propagandy.

Pierwsza publikacja książkowa poświęconą w całości wydarzeniom na półwyspie pojawiła się już w I połowie 1945 r. W Gdyni ukazała się wówczas broszura dwóch westerplatczyków: Franciszka Dąbrowskiego (we wrześniu 1939 r. w stopniu kapitana na stanowisku dowódcy oddziału wartowniczego i zastępcy komendanta Składnicy) i porucznika Stefana Grodeckiego (byłego adiutanta mjr. Sucharskiego) zatytułowana *Westerplatte*[3]. 24-

---

[1] Andrzej Paczkowski pisał na ten temat następująco: „formy i zasięg represji politycznych zmieniały się, ogólnie rzecz biorąc, wraz z przekształceniami systemu politycznego. (...) W ciągu czterdziestu pięciu lat, kiedy władzę w Polsce - jako siła dominująca, de facto monopolistyczna - sprawowała partia komunistyczna, mieliśmy do czynienia z pięcioma fazami czy okresami, które wyraźnie różniły się między sobą, również pod względem stopnia represyjności. Było także wiele podobieństw, a w tym zasadnicze: zawsze istniała policja polityczna i zawsze kontrolę nad nią miało partyjne centrum decyzyjne (lub przynajmniej kilka należących do niego osób)". Paczkowski podzielił funkcjonowanie systemu represji w Polsce w latach 1944-1989 na okresy: podbój państwa, czyli terror masowy (1944-1947), podbój społeczeństwa, czyli terror powszechny (1948-1956), realny socjalizm, czyli system represji selektywnej (1956-1981), stan wojenny, czyli próba represji masowych, od rozejmu do kapitulacji, czyli bezradność (1981-1989). A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą*, [w:] S. Courtois, N. Werth, J.-L. Panné, A. Paczkowski, K. Bartošek, J.-L. Margolin, Czarna *księga komunizmu: zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999, s. 351-366.

[2] R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana,* Warszawa 2007, s. 154.

[3] F. Dąbrowski, S. Grodecki, *Westerplatte: z walk o Wybrzeże w 1939 roku*, Gdynia 1945.

stronicową publikację przygotowało do druku Wydawnictwo Zarządu Polityczno-Wychowawczego Marynarki Wojennej; nazwiska autorów ujęto na stronie tytułowej w następującej formie: „oprac. Franciszek Dąbrowski, Stanisław Grodecki"[4]. Książka dwóch oficerów z Westerplatte była jedną z pierwszych publikacji dotyczących kampanii wrześniowej, które ukazały się po wojnie[5], co świadczyło o szczególnej roli jaką Zarząd Polityczno-Wychowawczy Marynarki Wojennej przykładał do historycznego *miejsca pamięci*. Wykorzystano obecność na Wybrzeżu bezpośrednich uczestników walk do przygotowania książki, która ukazała się stosunkowo w niedługim czasie po wrześniowych wydarzeniach (sześć lat później)[6].

Na pierwszych stronach broszury zaprezentowano krótko przedwojenną historię Wojskowej Składnicy Tranzytowej, panujące napięcia w stosunkach polsko-niemieckich oraz charakterystykę militarnych umocnień poczynionych przez stronę polską. Po informacji o wpłynięciu 25 sierpnia 1939 r. do gdańskiego portu z „rzekomą wizytą" pancernika „Schleswig-Holstein" nastąpił jedyny fragment opracowania, który redaktorzy czy też autorzy postanowili wyraźnie zaakcentować i wydrukować wytłuszczonym drukiem. Stosowny zapis brzmiał następująco: **„Zadanie stawiane obronie Westerplatte: Bronić się posiadanymi środkami przez 6 godzin do czasu nadejścia drogą morską z Gdyni wzmocnienia załogi"**[7].

Wagę zawartej w tych słowach informacji oprócz pogrubienia druku miało także uwiarygodnić kolejne zdanie, zakładające prawdziwość pierwszego i zmieniające jedynie „szczegół" związany z wymiarem godzinowym: „Zadanie to zostało w godzinach popołudniowych ostatniego sierpnia 1939 r. rozszerzone do 12 godzin"[8]. Po raz pierwszy w literaturze przedmiotu pojawiła się tu informacja o 6-cio godzinnym zadaniu obrony, które miało być rozszerzone do 12 godzin „ostatniego sierpnia 1939 r.".

---

[4] Błędne imię Grodeckiego świadczy o pośpiechu, w jakim przygotowano i wydrukowano broszurę. Zwrócił na to uwagę Z. Flisowski, zob. Z. Flisowski, *Wstęp*, [w:] *Westerplatte*, oprac. Z. Flisowski, s. 30 (dalej jako *Westerplatte*...). Z wydaniem książki zamierzano zdążyć na uroczystości obchodzonego 29 czerwca i 1 lipca w Gdańsku Święta Morza. Jednym z punktów ceremonii było udekorowanie Franciszka Dąbrowskiego i Stefana Grodeckiego Srebrnymi Krzyżami Orderu Virtuti Militari.

[5] W tym samym czasie wyszła też *Obrona Płyty Oksywskiej* Z. Fruczka. Zob. Pertek, *Obrona Wybrzeża we wrześniu 1939 r. Stan badań*, Gdańsk 1961, s. 34-35.

[6] Dąbrowski po powrocie z oflagu zgłosił się do służby wojskowej. W sierpniu 1945 r. roku został awansowany na stopień majora (kmdr ppor.) oraz otrzymał przydział na szefa sztabu Samodzielnego Batalionu Morskiego. W 1946 po przeformowaniu Batalionu na Kadrę Marynarki Wojennej, został jej dowódcą, awansowanym do stopnia komandora porucznika. Uczestniczył m.in. w zabezpieczaniu przebiegu wyborów w 1947 r. na Pomorzu Gdańskim i jako komendant ośrodka wyszkolenia szkolił grupy ochronno-propagandowe. W 1949 r. został szefem Biura Dowódcy Marynarki Wojennej w Gdyni. Wstąpił do PPR, później do PZPR. Na fali rozliczeń z kadrą przedwojennych oficerów musiał uchodzić z Gdańska. Osiedlił się w Krakowie, gdzie nie zważając na jego wojenne i powojenne zasługi podjęto uchwałę o wyrzuceniu go z partii. S. Grodecki po powrocie z oflagu od 1 lipca do 30 października 1945 r. pracował w Porcie Gdańskim jako kierownik ruchu portowych urządzeń przeładunkowych, następnie w Centrali Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego Gdańsk-Gdynia. W latach 1950-1954 pełnił funkcję naczelnego inżyniera ruchu w Zarządzie Portu Gdańsk-Gdynia.

[6] F. Dąbrowski, S. Grodecki, op. cit., s. 13

[7] Ibidem.

[8] Ibidem.

Warto zatrzymać się dłużej nad wymową tych stwierdzeń. Trzeba pamiętać, że książka westerplatczyków ukazała się jeszcze za życia majora Sucharskiego, który przebywał we Włoszech, a autorzy publikacji wiedzieli, że major żyje[9]. Pisali zatem ze świadomością, że ich dowódca mógłby dane zawarte w publikacji zweryfikować. Czy mimo tego zastrzeżenia, można przyjąć, że podana informacja o „6-12 godzinnym zadaniu" była zgodna z prawdą? Nie dysponujemy dziś żadnymi dokumentami (rozkazami), które określałyby wymagany czas obrony. Do zagadnienia czy rozkaz ten mógł być faktycznie wydany wrócę w dalszej części tego rozdziału, w tym miejscu chciałbym jedynie zwrócić uwagę na pewne przesłanki, które wskazują na polityczne źródła szczególnego zaakcentowania tego fragmentu, i – być może – stworzenia wersji o „6-12-godzinnym zadaniu". Po pierwsze, tak krótki wymiar obrony podkreślał i niewątpliwie wzmacniał „wymiar bohaterstwa" obrońców, którzy zamiast 12 godzin walczyli przecież do 7 września. Stanowił zatem w pewnym sensie usprawiedliwienie kierowane do społecznego przeświadczonego, że wszyscy obrońcy polegli. Westerplatczycy w większości przeżyli, ale przecież wypełnili zadanie z nawiązką – zdawali się przekonywać autorzy broszury.

Sądzę jednak, że dalece ważniejsze były inne przyczyny i cele, które skłoniły redaktorów czy też autorów do uwypuklenia informacji o „6-12 godzinnym zadaniu". Zarząd Polityczno-Wychowawczy Marynarki Wojennej postanowił prawdopodobnie przeciwstawić bohaterstwo westerplatczyków planom ich sanacyjnych dowódców, którzy zgodnie z treścią „zadania" kazali im bronić placówki u wrót spornego Gdańska jedynie przez 12 godzin. Tak założony czas obrony stawał się jedynie kilkogodzinną demonstracją polskich praw do miasta i nie wyrażał intencji obrony tego terytorium do końca. Ważną okolicznością przy ocenie *passusu* o „6-12-godzinnym zadaniu" jest fakt, że narzucając już w 1945 r. podaną wyżej historiograficzną wersję wydarzeń komunistyczni aktorzy pamięci zapominali o wrześniowych reakcjach na obronę placówki w radiu i prasie i redukowali treść *miejsca pamięci* do własnych celów politycznych. Wrześniowe środki masowego przekazu nie mówiły wówczas o 12-godzinnym zadaniu - wzywały westerplatczyków do wytrwania, od pierwszego dnia września czyniąc z ich walki symbol i wzór dla innych. W opracowaniu nie wspomniano o „Pozdrowieniu Naczelnego Wodza", nie przytoczono komunikatów „Westerplatte broni się jeszcze". Byłoby to niezgodne z symboliką, którą przyniesiono ze Wschodu i która zakładała uczynienie z **Westerplatte** *miejsca pamięci* niekojarzącego się ideowym bagażem II Rzeczypospolitej.

Zapis o „6-12 godzinnym zadaniu" w późniejszych latach nabrał jeszcze jednego, ważnego w historycznych rozważaniach sensu. W toku dyskusji o słuszności wyboru

[9] Mjr Sucharski wysłał po wojnie list do kmdr. Dąbrowskiego, w którym dopytywał się o sytuację polityczną w Polsce. Prasa krajowa informowała o śmierci majora we Włoszech w 1946 roku, cytując krótką notkę PAP. Zob. J. Witek, *Major Henryk Sucharski. Życie i sylwetka duchowa*, Niepokalanów 2011, s. 83-92

momentu kapitulacji stanowić będzie podstawowy argument dla tych, którzy dowodzili, że major Sucharski miał pełne prawo poddać Składnicę już 1 września wieczorem, a tym bardziej 2 września po nalocie niemieckich bombowców[10]. Trudno jednak posądzać autorów broszury, którzy okazali się oficerami twardo optującymi na Westerplatte za dalszą obroną placówki, by w 1945 r. świadomie przyjęli prokapitulacyjną optykę.

Po 9-stronicowym *Wstępie* na kolejnych kartach książki zamieszczano opracowany przez Dąbrowskiego i Grodeckiego *Dziennik Bojowy Załogi Westerplatte*[11]. Skrótowo, w formie wojskowego raportu, autorzy opisywali przebieg walk w kolejnych dniach obrony. Wielokrotnie wspominali powstrzymywanie „silnych natarć" bądź „silnego natarcia w formie wypadów". Zwracali uwagę na stopniowe wyczerpywanie się sił fizycznych załogi, pogarszanie się stanu rannych i ograniczoną ilość pożywienia[12]. Informacje o trudach walki były podawane już we wrześniowych komunikatach (nie opartych wówczas na faktycznej wiedzy) i służyły podkreśleniu heroizmu obrońców, którzy – jak mówiono - walczyli w osamotnieniu, otoczeni przez wroga i przy niewystarczającym wyposażeniu. W publikacji Zarządu Polityczno-Wychowawczego Marynarki Wojennej chodziło o coś innego – o uwydatnienie politycznych przyczyn braku wystarczających środków do obrony. 7 września doszło do „przerwania walki z uwagi na ogólne położenie na fontach w kraju, wyczerpanie załogi i brak wszelkiej możliwości niesienia pomocy rannym"[13]. „Suma strat - pisali autorzy - wynosi 16 zabitych, 35 proc. – 40 proc. lekko rannych. Komunikat niemiecki donosił o przekroczeniu rzeki Narwi i zagonach pancernych na obszarze Warszawy"[14]. Opisując przebieg obrony autorzy pięciokrotnie podawali stan sytuacji na froncie, czerpiąc wiedzę – jak przyznali – z ówczesnych niemieckich komunikatów radiowych. O audycjach polskiego radia, co znamienne, wspominają tylko raz, pod datą 1 września: „O godzinie 7. Polskie Radio ogłasza napad na Polskę w różnych językach świata"[15].

Warto zwrócić uwagę na jeszcze dwie kwestie wynikające z treści omawianego *Dziennika*. W jego zakończeniu wymieniono z imienia i nazwiska 15 żołnierzy, którzy zginęli

---

[10] Argumentu tego używał m.in. Jarosław Tuliszka, zob. J. Tuliszka, *Westerplatte 1926–1939*, Toruń 2003, s. 221-228. Również podczas dyskusji nad scenariuszem filmu *Tajemnica Westerplatte* użyto w 2008 r. argumentu o wypełnieniu rozkazu obrony. „Rzetelny historyk powinien jednak przede wszystkim zauważyć, że celem obrony było utrzymanie placówki przez 12 godzin, zaś obowiązkiem dowódcy była troska o życie podległych mu żołnierzy" - stwierdził Tadeusz Kondracki, historyk Polskich Sił Zbrojnych z Instytutu Historii PAN. Zob. *„Tajemnica Westerplatte" - chodzi o pieniądze?*: http://www.wprost.pl/ar/137449/Tajemnica-Westerplatte-chodzi-o-pieniadze/

[11] Autorzy podają, że *Dziennik* „został odtworzony przez szeregowców, podoficerów, chorążych i oficerów, biorących udział w walce, bezpośrednio po zakończeniu działań, gdyż oryginał został spalony, by nie dostarczyć Niemcom materiału informacyjnego" (s. 13).

[12] Na s. 19 czytamy: "Wyżywienie: od 2.IX. tylko w nocy i to zimne konserwy, smalec i woda – wszystko w ograniczonej ilości. O gotowaniu ciepłej strawy mowy być nie może. Próba gotowania ciepłej strawy ściąga ogień art. nieprzyjaciela na koszary". F. Dąbrowski, S. Grodecki, op. cit., s. 19

[13] F. Dąbrowski, S. Grodecki, op. cit., s. 22.

[14] Ibidem.

[15] Ibidem, s. 16.

„w bohaterskiej walce o Polskie Morze"[16]. Poza nazwiskami poległych w całej książeczce wymieniono jedynie jedno nazwisko walczącego (i żyjącego w 1945 r. – o czym nie pisano) żołnierza - pod datą 1 września zapisano: „ciężko ranny d-ca placówki <Prom> por. Pająk" (s. 15). Pozostali obrońcy placówki pozostawali bezimienni. Ani razu nie wymieniono z nazwiska majora Henryka Sucharskiego, pisząc tylko w jednym miejscu, iż 1 września „na rozkaz Komendanta Westerplatte wycofano placówkę <Prom>, która częściowo wzmacnia załogę wartowni Nr. 1" (s. 16). Czytelnik nie dowie się również z publikacji o tym, że jej autorzy, Franciszek Dąbrowski i Stefan Grodecki, są byłymi oficerami z Westerplatte.

Oprócz *Wstępu* i *Dziennika Bojowego Załogi Westerplatte* publikacja zawierała także 2-stronicowe *Zakończenie*, w którym podejmowano wątki niedopowiedziane w *Dzienniku*. *Zakończenie* rozpoczynało się słowami podejmującymi jakby wątek przerwany w *Dzienniku*. Modelowano w ten sposób odbiór wojennej relacji: „W ten sposób jedna kompania na skrawku terenu o powierzchni około 0,3 km² - czytamy - broni się na straconym posterunku i przez 7 długich dni i nocy odpiera szturm za szturmem", by zatrzymać „niszczycielskie fale hitleryzmu (...), przy beznadziejnej sytuacji na frontach w kraju i niedostatecznych środkach obrony – niedostatecznych, gdyż połowa załogi Westerplatte nie miała nawet hełmów stalowych"[17]. Dodawano tu po raz pierwszy kolejny czynnik prokapitulacyjny (przypomnijmy, że mjr Sucharski wymieniał w swojej relacji w tym kontekście: stan rannych, zniszczenie wartowni i ogólną sytuację na froncie). Akcentowano niedostateczne środki obrony wymieniając brak sprzętu podstawowego (hełmy), co stanowiło czytelne oskarżenie w stosunku do ówczesnych kręgów decyzyjnych..

„Obrona Westerplatte – pisano dalej w *Zakończeniu*, we fragmencie, z którym można się zgodzić - choć nie miała tego w założeniu, spełniła faktycznie ważne operacyjnie zadanie – co przyznają wyraźnie publikacje niemieckie, a mianowicie wiązała w ramach całości walk o wybrzeże polskie w r. 1939 przez 7 dni poważne niemieckie siły morskie, lądowe i powietrzne oraz liczny materiał wojenny, który nie mógł być użyty na innym odcinku walki"[18]. Kończące broszurę informacje podane *Zakończeniu* nawiązują do panującej wówczas w Polsce atmosfery rewanżu i zemsty na okupantach, dopisując do wymowy wrześniowej walki sens osadzony we współczesności. „Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość" – stwierdzają autorzy i jako potwierdzenie dodają wiadomość, że gauleiter gdańskiego NSDAP Albert Foster „siedzi w obozie karnym i oczekuje na sąd nad

[16] Liczba wymienionych imiennie 15 zabitych obowiązuje w historiografii do dziś, choć uważa się, że faktycznie zginęło co najmniej 20 polskich żołnierzy. Zob. M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009, s. 451-455. W treści *Dziennika* podano wcześniej pomyłkowo liczbę 16 zabitych, nie korygując tej informacji w toku prac redakcyjnych. Informacja o pancerniku nie była uwypuklana w narracji dotyczącej **Westerplatte** w kolejnych latach

[17] F. Dąbrowski, S. Grodecki, op. cit., s. 23

[18] Ibidem, s. 24.

zbrodniarzami wojennymi, a pancernik <Schleswig-Holstein> leży zatopiony w porcie gdyńskim"[19]. Nad polskie morze nadeszła „dziejowa sprawiedliwość": „W dniu 10 lutego 1920 zaślubił żołnierz polski - polskie morze po to, by po 25 latach powtórzyć tę uroczystość i zamiast 72 km wybrzeża za pomocą sojuszniczej Armii Czerwonej wywalczyć dla Polski dostęp do morza na przestrzeni około 500 km. (...) Powiewa znów na wybrzeżu Orzeł Polski zatknięty tu na nowo przez żołnierza 1-szej Polskiej Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte"[20] – tak brzmią ostatnie słowa książki. Jasno wskazują, że przybyła nad odzyskane morze „1-sza Polska Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte" jest kontynuatorką walki przerwanej na Westerplatte w 1939 r. Pięciokrotne użycie w tym krótkim fragmencie słowa „polski" lub „Polska" maskuje prawdziwy wymiar politycznych i ideologicznych zmian zachodzących na polskim wybrzeżu. Słowa te mają także korespondować z treściami uroczystości państwowych organizowanych w 1945 roku, m.in. z przemówieniami wygłaszanymi podczas Święta Morza, które obronę Westerplatte wprowadzały oficjalnie w poczet komunistycznego rezerwuaru mitów.

Już w 1945 roku wznowiono wydaną w 1943 roku pracę Alojzego Horaka *Wojna polsko-niemiecka 1939*, w której winą za przegraną kampanię autor obciążył marszałka Rydza-Śmigłego i sanacyjnych polityków. Z kolei pierwszą powojenną próbą monografii Września stała się wydana w 1946 roku przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik" *Kampania Wrześniowa* autorstwa gen. Jerzego Kirchmayera[21]. Były oficer sztabu Armii „Pomorze" omówił organizację, skład i wyposażenie wojska polskiego oraz niemieckiego w 1939 r., plany wojenne obu stron, następnie przebieg działań militarnych. Praca pisana w czasie okupacji i ukończona tuż po wojnie nie mogła być oparta na dostatecznym materiale źródłowym[22].

Obronie wybrzeża Kirchmayer poświęcał jedynie kilka stron w swoim opracowaniu; symptomatyczne było to, że fragment związany z tym zagadnieniem umieścił już po głównej części publikacji – jakby w oderwaniu od opisu działań wojennych, które miały miejsce na pozostałym terenie Polski. Wyjaśniając takie podejście stwierdzał, że tereny nadmorskie

---

[19] Ibidem. Po kapitulacji III Rzeszy nazwisko Alberta Fostera znalazło się na alianckiej liście zbrodniarzy wojennych. Zatrzymany przez Anglików, w sierpniu 1946 r. został wydany Polsce. W 1948 r. za popełnione zbrodnie wojenne Najwyższy Trybunał Narodowy w Gdańsku skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano 28 lutego 1952 w więzieniu mokotowskim w Warszawie.

[20] Ibidem.

[21] Jerzy Kirchmayer (1895-1959), w czasie wojny obronnej 1939 r. zastępca szefa Oddziału III (Operacyjnego) Sztabu Armii „Pomorze". W okresie okupacji w szeregach ZWZ-AK, m.in. jako szef Sztabu Okręgu Warszawa Województwo; współautor planu akcji „Burza" W lipcu 1944 r. zgłosił się do ludowego wojska. Był najpierw kierownikiem Wojskowego Biura Historycznego w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym, następnie szefem Oddziału Historycznego Sztabu Generalnego WP. W 1948 r. usunięty z wojska, w 1950 aresztowany pod fałszywymi zarzutami, rok później skazany na karę dożywotniego więzienia. W X 1955 zwolniony, w kwietniu 1956 r. zrehabilitowany. Pracował następnie w Instytucie Historii PAN, pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego, Rady Naczelnej i Komisji Odznaczeń ZBoWiD. W 1946 r. ukazała się również inna książka jego autorstwa zatytułowana *Geneza powstania warszawskiego*.

[22] Zob. J. Pertek, op. cit., s. 36

zostały odcięte od reszty kraju już w pierwszym dniu wojny i bronić się musiały w odosobnieniu. Z kolei „w odosobnieniu od obrony wybrzeża broniło się Westerplatte i poczta polska w Gdańsku"[23]. Walcząca zatem w „podwójnym osamotnieniu" Zdaniem Kirchmayera „załoga Westerplatte wynosiła w dniu 1.IX: 5 oficerów, 175 szeregowców i 22 funkcjonariuszy cywilnych", co świadczył o tym, że autor nie korzystał z publikacji Dąbrowskiego i Grodeckiego (ci podali stan załogi na 171 ludzi[24]), lecz z relacji mjr. Henryka Sucharskiego zamieszczonej w konspiracyjnym „Żołnierzu Polskim w Kampanji Wrześniowej"[25].

Kirchmayer prawidłowo określał stan wyposażenia Składnicy w broń artyleryjską, podawał natomiast błędną informację o dwunastu szturmach do 6 września i ostatnim szturmie 7 września, który został odparty, choć „obrońcy byli u kresu sił"[26]. Wg Kirchmayera „1/3 załogi poległa, 60 żołnierzy było rannych, reszta wyczerpana walką, broń zniszczona, stanowiska obronne zrujnowane". Postawa obrońców powodowała, że „obrona Westerplatte przeszła do historii jako jeden z najpiękniejszych czynów wojennych polskiego żołnierza"[27]. W pracy generała pojawiło się nazwisko mjr. Henryka Sucharskiego, który zarządził kapitulację „w godzinach przedpołudniowych dnia 7.IX".

Do 1957 r. gdyńska publikacja Zarządu Polityczno-Wychowawczego Marynarki Wojennej, wydana prawdopodobnie w niewielkim nakładzie, pozostawała jedyną pozycją książkową poświęconą w całości Westerplatte. W prasie ukazywały się w tym czasie niewielkie wzmianki o Składnicy w tekstach poświęconych obronie Wybrzeża, jednak drukowano je przede wszystkim w specjalistycznych pismach morskich o ograniczonym zasięgu czytelniczym i terytorialnym[28]. Tematyka walk na Wybrzeżu, podobnie jak ogólnie marynistyka, pozostawały na uboczu zainteresowań historyków.

Ważnym wydarzeniem dla procesu popularyzacji **Westerplatte** było opublikowanie w 1948 r. w dwóch kolejnych numerach „Tygodnika Powszechnego" opowiadania *Westerplatte* autorstwa Melchiora Wańkowicza[29], opartego na rozmowach, jakie pisarz przeprowadził we Włoszech z mjr. Sucharskim. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach utwór pozostającego na

---

[23] J. Kirchmayer, *Kampania wrześniowa*, Warszawa 1946, s. 204. „Samotnym półwyspem" nazywano w PRL-owskiej historiografii również Hel, a o samotnej walce mówiono w przypadku obrony fortów w Węgierskiej Wólce i bitwy pod Wizną. Zob.: S. Zabierowski, *Wojna i pamięć*, Katowice 2006, s. 11-12; K. Zajączkowski, *Bohater obrony Helu. Kmdr por. Zbigniew Przybyszewski 1907-1952*, Warszawa 2011, s. 247-248.

[24] F. Dąbrowski, S. Grodecki, op. cit., s. 19. Stan osobowy WST do dziś nie został ostatecznie zweryfikowany.

[25] *Relacja komendanta Westerplatte*, „Żołnierz Polski w Kampanji Wrześniowej", nr 27 z 31 VIII 1941, s. 1-2.

[26] O 13 szturmach wspominał wcześniej w swojej relacji mjr Sucharski oraz płk Umiastowski [w:] idem, *Bitwa Polska. Przygotowanie i przebieg początku wojny polsko-niemieckiej w 1939 r.*, Londyn 1943.

[27] Ibidem.

[28] Teksty te ukazywały się w „Marynarzu Polskim", „Tygodniku Wybrzeża", „Gazecie Morskiej" czy „Przeglądzie Morskim". Publikacje poświęcone obronie wybrzeża (w tym Westerplatte), które ukazały się w latach w latach 1945-1948 wymienia J. Pertek, op. cit., s. 54-55.

[29] M. Wańkowicz, *Westerplatte*, „Tygodnik Powszechny", nr 22 i 23/1948. Wcześniej opowiadanie ukazało się w emigracyjnej „Paradzie" (Kair), 12 I 1947 r., nr 97 i 26 I 1947 r., nr 98.

emigracji Wańkowicza dopuszczono do druku w kraju[30]. Do opowiadania tego wrócę w późniejszym rozdziale, w tym miejscu chciałbym jedynie zaznaczyć, że czas masowego odbioru tego dzieła nadejdzie dopiero od 1958 roku, gdy pisarz wróci do Polski, a jego publikacje (w tym wielokrotna edycja *Westerplatte*) spotkają się z entuzjastycznym przyjęciem czytelników.

Po 1948 roku nadszedł, jak określił to Jerzy Pertek, „okres pięciu, sześciu lat przerwy, w której nie ukazały się właściwie żadne zasługujące na uwagę prace. Nad <wrześniem> zapadło długotrwałe milczenie"[31]. Przygotowana do druku w 1948 r., poszerzona wersja pracy Pertka zatytułowana *Wielkie dni małej floty*, która przedstawiała wrześniowe walki na Wybrzeżu nie została wydana aż do 1958 r. Podobny los spotkał napisaną w 1949 r. opowieść o walkach na Westerplatte Zofii Meisner, która ukazała się dopiero w 1957 r.[32].

W 1949 roku odbyły się jeszcze w Gdańsku uroczystości, na które w okrągłą 10-tą rocznicę wybuchu wojny stawili się żyjący obrońcy Składnicy. W tym samym jednak czasie nakręcano już spiralę nienawiści i rozpoczynano masową rozprawę z niepodległościowym podziemiem i ludźmi, których władza uznawała za „podejrzany element". Represje dotknęły również niektórych westerplatczyków[33].

Dopiero po śmierci Józefa Stalina, w latach 1954-1955 zaczęły pojawiać się „pierwsze jaskółki zwiastujące nadchodzącą powrotną falę literatury dotyczącej kampanii wrześniowej"[34]. Powstał kwartalnik „Wojskowy Przegląd Historyczny", a „Głos Wybrzeża" - organ prasowy KW PZPR w Gdańsku, opublikował *Wrzesień 1939 na Wybrzeżu* Edmunda Kosiarza. Pierwsze publikacje zwiastujące zmianę w zakresie tematyki Westerplatte pojawiły się również w 1954 r. W „Żołnierzu Wolności" opublikowano *Dziennik Bojowy Załogi Westerplatte* oraz teksty przypominające siedmiodniową obronę w „Głosie Wybrzeża" i „Trybunie Ludu"[35].

---

[30] Autor próbował pozyskać odpowiedź w tej kwestii dokonując kwerendy w zachowanym w kraju archiwum pisarza, którym opiekuje się Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Nie udało się jednak znaleźć informacji z tym związanych.

[31] J. Pertek, op. cit., s. 36. Kampania wrześniowa w czasach upowszechniania marksistowskiego modelu dziejów stała się epizodem odsuniętym na boczny tor zainteresowań historycznych. Zob. A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2006, s. 630-640; idem, *Stalinowski model historiografii*, „Dzieje Najnowsze", r. 1992, nr 3, s. 23-45; R. Stobiecki, *Stalinowska wizja dziejów Polski – próba rekonstrukcji modelu*, „Dzieje Najnowsze", r. 1993, nr 3, s. 73-82; idem, *Historiografii PRL. Ani dobra, ani mądrą, ani piękna... ale skomplikowana*, Warszawa 2007, s. 42-68.

[32] Z. Meisner, *Obrońcy Westerplatte*, Warszawa 1957.

[33] Szerzej na ten temat dalszej części pracy. O Westerplatte przypomniało w 1952 r. Radio Wolna Europa, nadając 13 września 1952 r. w cyklicznym *Teatrze Wyobraźni* ponad 30-minutowe słuchowisko dokumentalne Zdzisława Marynowskiego zatytułowane *Obrona Westerplatte*. Audycję można odnaleźć w archiwalnych zasobach Radia Wolna Europa zamieszczonych na stronie Polskiego Radia: http://www.polskieradio.pl/68,Radia-Wolnosci.

[34] J. Pertek, op. cit., s. 42.

[35] *Dziennik Bojowy Załogi Westerplatte*, „Żołnierz Wolności", 1954, nr 210; T. Rawski, *Obrona Westerplatte*, „Trybuna Ludu", 1954, nr 25; S. Mal, *Na Westerplatte*, „Głos Wybrzeża", 1954, nr 222.

Rok 1956 przyniósł rzeczywisty przełom w polskiej historiografii, oznaczający również powolną zmianę „horyzontu problemowego polskiego dziejopisarstwa"[36]. Od 1956 roku o obronie Składnicy zaczęto częściej mówić w prasie - głównie przy okazji kolejnych rocznic Września· a w 1957 r., ukazała się wreszcie opowieść *Obrońcy Westerplatte* Zofii Meisner[37].

Od 1956 roku prasa zaczęła publikować wspomnienia uczestników obrony Wybrzeża, a do ich pisania zachęcał Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) prowadzący po październikowym przełomie szerszą akcję jednoczenia ruchu kombatanckiego. Jak napisał Rafał Witkowski, po wydarzeniach 1956 r. „panowała powszechna świadomość konieczności nadrobienia ogromnych zapóźnień w zakresie najnowszej historii marynarki wojennej, będących następstwem negowania w tzw. okresie kultu jednostki roli sił zbrojnych Polski przedwrześniowej"[38].

Najwięcej artykułów dotyczących obrony Składnicy opublikował w tym czasie dziennikarz tygodnika „Świat" Mirosław Azembski. Już w 1954 roku w piśmie tym ukazał się jego tekst zatytułowany *Taki był początek*, następnie w 1956 r. kolejne artykuły w „Rejsach" oraz w „Żołnierzu Wolności"[39]. Artykuły red. Azembskiego ukazujące daleko odbiegające od prawdy opisy walk o Składnicę zirytowały żyjących westerplatczyków. Listy domagające się zamieszczenia sprostowania i poprawienia błędów wysyłał do redakcji „Świata", a następnie do wydawnictwa „Iskry" (gdzie przygotowywano do druku zbiór tekstów Azembskiego) kmdr por. Franciszek Dąbrowski. „Artykuł Mirosława Azembskiego – pisał do redakcji „Świata" – (...) mija się w pewnych miejscach z prawdą. Nie chodzi tu oczywiście o momenty niezmieniające istotnie prawdy historycznej, gdzie autor dał upust swojej fantazji literackiej. Obrona Westerplatte miała charakter zorganizowany i walka była kierowana. Obsada stanowisk obronnych była (...) wyznaczona imiennie". W uwagach tych odnajdujemy charakterystyczny rys „wrześniowego chaosu", który miał towarzyszyć polskim żołnierzom i był podkreślany przez Azembskiego. Kmdr Dąbrowski nie mógł się zgodzić na takie, niezgodne z prawdą, przedstawienie obrony. Był przecież zastępcą komendanta i człowiekiem osobiście odpowiedzialnym za odpowiednie przygotowanie Składnicy do obrony.

Jak pisał Dąbrowski, Azembski „przy zbieraniu materiału o obronie Westerplatte ograniczył się do dwóch osób przebywających na Wybrzeżu", tj. do „ob. Michała

---

[36] R. Stobiecki, *Historiografia PRL* ..., s. 131.

[37] Książkę tę ze względu na jej literacki charakter omawiam w kolejnym rozdziale.

[38] R. Witkowski, *Na lądzie i na morzu: zapiski ze służby w Marynarce Wojennej 1953-1988*, Kraków 1998, s. 170. W 1956 roku, w głośnym tekście *W sprawie naszej polityki naukowej* („Kwartalnik Historyczny" 1956, nr 3, s. 151-166), Witold Kula skrytykował dotychczasowe podejście metodologiczne w naukach historycznych. Pokłosiem artykułu była konferencja zorganizowana przez Instytut Historii PAN w czerwcu 1956 roku, na której zajmowano się tezami autora.

[39] M. Azembski, *Taki był początek*, „Świat", 1954, nr 36; Idem, *Westerplatte*, „Rejsy" (dod. do „Dziennika Bałtyckiego"), 1956, nr 37; Idem, *Siedem dni Westerplatte*, „Żołnierz Polski", 1956, nr 12.

Gawlickiego", którego „autor albo nie zrozumiał (...), albo tez przesadził w podkreślaniu zwartej woli walki całej załogi" i „ob. Piotrowskiego, który przedstawił [jedynie – przyp. K.Z.] fragmenty sytuacji i nie był dostatecznie zorientowany w całości", co „zniekształciło obraz walki". Do najważniejszego - zdaniem Dąbrowskiego - błędu Azembskiego, komandor odniósł się podbudowując swoje stanowisko typowym dla ówczesnego czasu ideologicznym argumentem o prymacie kolektywu nad jednostką: „Najistotniejszym jednak błędem artykułu, który nie może być wybaczony przez żadnego z nas, obrońców Westerplatte - pisał zastępca komendanta - jest wybór głównego bohatera i niepodkreślenie kolektywności obrony. Czytając bowiem artykuł, mimo woli dochodzi się do wniosku, że obronę Westerplatte stworzyli komendant [Sucharski – przyp. K.Z.] i ob. Piotrowski. I to jest właśnie nieprawda historyczna. Dlatego też uważam, że wybór bohatera artykułu nie był trafny, należało raczej napisać o obrońcach Westerplatte jako bohaterskim kolektywie – co byłoby rzeczywiście zgodne z prawdą historyczną"[40].

W liście do „Iskier" Dąbrowski nawiązał z kolei do tych fragmentów Azembskiego, w których przedstawiał on, iż na naradach zwołanych przez Sucharskiego jedynie Dąbrowski był przeciwny kapitulacji. Komandor zażądał wobec tego „opuszczenia wszystkich faktów z obrony, dotyczących działalności d-cy Westerplatte majora Sucharskiego (do czego mnie przed śmiercią upoważnił) oraz dotyczących mojej działalności"[41]. Ze słów tu przytoczonych można było wnosić, że sprawa dowodzenia na Westerplatte wiąże się z jakąś tajemnicą i stanowi drażliwą kwestię. W wysłanym w tym czasie do Stefana Grodeckiego, Dąbrowski nawiązał do tych okoliczności obrony, do których nie mógł w żaden sposób odnieść się oficjalnie: „Daleki jestem, by atakować osobę Sucharskiego, dlatego że w 1945 r. był za granicą, a potem zdaje się w 1946 umarł w Neapolu, i nie mógł stanąć w obronie swego postępowania. (...) Uważam jednak, że działalność Sucharskiego po odzyskaniu przytomności umysłu znana jest nam wszystkim (...)"[42].

Opisane wyżej próby korespondencyjnej reakcji na fałsze publikowane w oficjalnej prasie, świadczyły o tym, że nawet oficer pełniący wówczas eksponowane wojskowe stanowisko, nie mógł sobie pozwolić na ujawnienie prawdy i jakiekolwiek podważenie obowiązującej już narracji. Komandor Dąbrowski zdawał sobie sprawę z politycznych uwarunkowań *miejsca pamięci*, jak i z wagi każdej wypowiedzi dotyczącej **Westerplatte**.

---

[40] *List F. Dąbrowskiego do redakcji „Świata"*, 6 IX 1954, [w:] M. Borowiak, *Westerplatte. W obronie prawdy*, wyd. II, Warszawa 2008 (wyd. I, 2001), s. 118.

[41] *List F. Dąbrowskiego do wydawnictwa „Iskry"*, 10 VII 1956, [w:] M. Borowiak, op. cit., s. 121.

[42] *List F. Dąbrowskiego do S. Grodeckiego*, 6 IX 1954, w zbiorach E. Hojki, [w:] M. Borowiak, op. cit., s. 120. Szerzej o artykułach M. Azembskiego i listach westerplatczyków w tej sprawie zob. ibidem, s. 116-123. Azembski nie uwzględnił poprawek zgłaszanych przez byłych żołnierzy. Nieznany przez lata list Dąbrowskiego do Grodeckiego można uznać za najstarszy dokument, w którym zastępca mjr. Sucharskiego enigmatycznie wspomina o załamaniu psychicznym komendanta obrony Westerplatte. Sprawy te wyszły na jaw dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX w.

17 marca 1957 r., w Kielcach, odbył się I Zjazd westerplatczyków; kilka miesięcy później w rocznicę wybuchu II wojny światowej w Gdańsku, przy zaangażowaniu przedstawicieli najwyższych władz państwowych oraz pod patronatem Wojewódzkiej Rady Narodowej i Dowództwa Marynarki Wojennej zorganizowano Zjazd Byłych Obrońców Wybrzeża, na którym stawiło się m.in. 68 westerplatczyków.

Do uczestników Zjazdu trafiła świeżo wydana książka kmdr. Franciszka Dąbrowskiego. Publikacja była efektem październikowej odwilży i powstała z namowy dysponującego zbiorem źródeł niemieckich doc. dr Marian Pelczara[43]. Mieszkający wówczas w Krakowie i walczący z gruźlicą komandor skorzystał z możliwości skorygowania pojawiających się w prasie przeinaczeń i zaprezentowania własnego opracowania. Książka zatytułowana *Wspomnienia z obrony Westerplatte* ze *Wstępem* Mariana Pelczara ukazała się staraniem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.[44]

162-stronicowe wydawnictwo otwierała krótka, dwustronicowa przedmowa Zarządu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz długi, 38-stronicowy *Wstęp* Mariana Pelczara. Pelczar zaprezentował we *Wstępie* fotokopię listu majora Sucharskiego do siostry Anny, datowanego na 1 września 1939 r., wraz z odpisem fragmentów treści tego listu; następnie opisał przebieg wieloletnich, przedwojennych sporów dotyczących charakteru prawnego polskiej załogi na Westerplatte. Przed właściwą treścią książki - relacją Dąbrowskiego – umieszczono jeszcze fotokopię należącego do majora Sucharskiego kalendarzyka, w którym major wpisywał notatki w dniach poprzedzających wybuch wojny, następnie w czasie obrony Westerplatte i dalej, do 23 grudnia 1939 roku. Notatki obszernie objaśniał w przypisach dr Pelczar[45].

„Wszyscy musimy jak najlepiej spełnić swój obowiązek – pisał major w liście pisanym w noc poprzedzającą wybuch wojny. - My tu, a wy tam. I tak będzie najlepiej. Więc bądźcie spokojni – tak jak na dobre dla Polki przystało"[46]. „Poprzedzając wspomnienia komandora Dąbrowskiego zapiskami majora Sucharskiego – czytamy w przedmowie – Gdańskie Towarzystwo Naukowe oddaje w ręce czytelnika bezpośrednie relacje dowódcy i zastępcy dowódcy obrony".

Poprzedzenie materiału wspomnieniowego zastępcy dowódcy *Wstępem* zawierającym list Sucharskiego, następnie 7-stronicowym opracowaniem jego kalendarzyka dowodziło, iż

---

[43] M. Pelczar był w latach 1945-1956 sekretarzem generalnym Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Od 1945 r. organizował i kierował Biblioteką Miejską w Gdańsku, którą w 1955 r. przekształcił w Bibliotekę Gdańską PAN.

[44] F. Dąbrowski, *Wspomnienia z obrony Westerplatte*, Gdańsk 1957.

[45] Fotokopia kalendarzyka obejmowała dni od 31 VIII do 12 IX 1939, zaś notatki w odpisie od 25 VIII do 23 XII 1939 r. Notatki i list opublikowano ponownie w 1989 r. Zob.: H. Sucharski, *List z Westerplatte do siostry z 1 IX 1939 r.* oraz idem, *Notatki z obrony Westerplatte*, oprac. Z. Lidia Pszczółkowska, Gdańsk 1989. Fragmenty notatnika opublikowano [w:] S. Górnikiewicz, A. Drzycimski, *Wojna zaczęła się na Westerplatte*, Gdańsk 1979.

[46] *List majora Sucharskiego do siostry z 1 IX 1939 r.*, [w:] M. Pelczar, *Wstęp*, [w:] F. Dąbrowski, op. cit., s. 10.

Zarządowi Towarzystwa i dr. Pelczarowi zależało na tym, by poprzez dobranie odpowiedniej struktury publikacji nie burzyć hierarchii starszeństwa: najpierw zamieszczono materiały autorstwa dowódcy, potem tekst jego zastępcy. Postać kpt. Dąbrowskiego nie mogła zdominować przekazu historycznego. Starano się także łagodzić, czy wręcz tuszować pojawiające się we wspomnieniach fragmenty związane z różnicą zdań między komendantem i zastępcą. Wspomnienia komandora, jak pisano w przedmowie, „stanowią istotne źródło historyczne dla przyszłego historyka, opisującego przebieg działań wojennych na Westerplatte" i - w zestawieniu z notatkami majora - „są niemal aż do podrzędnych szczegółów zupełnie zgodne ze sobą, co umacnia ich wartość historyczną"[47]. Mając świadomość rangi ujawnianych szczegółów obrony, dr Pelczar podjął się trudnego zadania, by krótkie wpisy majora w kalendarzyku (zdawkowe informacje typu: „1 IX 4.45 szturm na W[Westerplatte – przyp. K.Z.]. Ogień z pancernika. Pierwsi ranni i zabici <Pająk, Dominiak, Zięba, Łata, kpr. Kowalczyk, Jezierski, Uss, Najsarek>. Rozbicie działa") można było zestawić z obszernym i integralnym tekstem Dąbrowskiego. „Lakoniczne notatki mjr. Sucharskiego – pisał Pelczar już w pierwszym przypisie do zapisków komendanta – znajdują pełne wyjaśnienie i uzupełnienie w relacji kmdr. por. Dąbrowskiego"[48].

Na 73 stronach *Wspomnień*, kmdr Dąbrowski opowiadał w pierwszej osobie o swoich przeżyciach od momentu przybycia na Westerplatte jesienią 1937 r. do chwili kapitulacji Składnicy. Po wspomnieniach umieszczono aneks w postaci niekompletnego spisu załogi Westerplatte (zawierał 168 nazwisk), dalej streszczenie publikacji w jęz. angielskim i francuskim, mapę półwyspu oraz wybór zdjęć dokumentalnych.

W swoich wspomnieniach Dąbrowski przychylnie odniósł się do postaci majora Sucharskiego, jednak jego relacja niosła treści, które w zasadniczy sposób przeobrażały historyczny wizerunek *miejsca pamięci*. Pokazywały rozbieżności dotyczące podjęcia decyzji o kapitulacji, co w zupełnie innym świetle stawiało wykreowany już obraz **Westerplatte**.

Charakteryzując komendanta Składnicy Dąbrowski podkreślił jego doświadczenie z czasów I wojny światowej i służby w szeregach armii austriackiej, wspominał uczestnictwo Sucharskiego w wojnie 1918-1920, za które otrzymał Virtuti Militari i Krzyż Walecznych. „Był to człowiek o szerszym horyzoncie myślowym – charakteryzował dowódcę Dąbrowski. - Przeciwnik reżimu sanacyjnego[49] o bardzo twardych i bezwzględnych zasadach żołnierskich. Atmosfera pozasłużbowa zapowiadała się nader przyjemnie, co było tym ważniejsze, że kwaterowaliśmy razem w jednej willi i byliśmy jakoby skazani na swoje

---

[47] *Przedmowa Zarządu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego*, [w:] F. Dąbrowski, op. cit., s. 5.

[48] *Przypisy do notatek mojr. H. Sucharskiego*, [w:] F. Dąbrowski, op. cit., przyp. nr 1, s. 53. W książce przedstawiono fotokopie jedynie niektórych ze stron *Notatnika*, opublikowano natomiast pełną treść zapisków ze wszystkich stron.

[49] Typowe, propagandowe stygmatyzowanie „sanacji".

wyłączne towarzystwo"[50]. Dąbrowski podawał, że Sucharski zastąpił na Westerplatte Stefana Fabiszewskiego, który był „oficerem z byłych legionów polskich, a mówiąc dokładniej z kampanii kadrowej". Powyższe fakty stanowiły dla Dąbrowskiego powody do nazwania Fabiszewskiego „pretorianinem, który ma podobno olbrzymie wpływy w Warszawie i bardzo... despotyczny charakter" [51]. Fabiszewski miał mieć pretensje do Dąbrowskiego to, że ten nie wywiesił biało-czerwonej flagi w dniu zajmowania przez wojska polskie Zaolzia[52]. „Kampania kadrowa", „pretorianin", służbista egzekwujący entuzjazm z zajmowania Zaolzia – wszystkie te określenia pochodziły z arsenału negatywnych i pejoratywnych sformułowań, którymi komunistyczna propaganda piętnowała „sanację" i jej politykę.

Na kolejnych kartach wspomnień Dąbrowski wielokrotnie oraz imiennie opisywał zasługi i podkreślał dokonania w czasie obrony poszczególnych dowódców odcinków oraz szeregowych żołnierzy. W pierwszych dwóch dniach września powstrzymano największe niemieckie ataki, natomiast „przebieg działań od trzeciego dnia naszej obrony – jak pisał dalej z-ca komendanta - utwierdza mnie w przekonaniu, że walka nasza – to regularne oblężenie, przy którym Niemcy nie skąpią ognia nękającego, obliczonego na załamanie psychiczne i wyczerpanie fizyczne załogi"[53]

Na temat postawy majora Dąbrowski wzmiankował w sposób delikatny, ale jasno zasygnalizował, kto opowiadał się za kapitulacją, a kto za kontynuowaniem obrony. 1 września w południe, pisał Dąbrowski, „mjr Sucharski okazuje zniecierpliwienie spowodowane brakiem obiecanej pomocy z Gdyni i <bojówek> polskich w Gdańsku. Ja natomiast wyrażam pogląd, że zapewne flota i dowództwo obrony Wybrzeża w pierwszych godzinach wojny mają inne zadania do wykonania. Tym samym – moim zdaniem – pomocy lub odciążenia nas ogniem artylerii należy się spodziewać później, może nawet w dniu jutrzejszym, tj. 2 września. (...) Por. Grodecki, który bierze udział w naszej rozmowie, podziela moje zdanie"[54].

W dalszej części *Wspomnień* Dąbrowski podkreśla oczekiwanie na pomoc, która nie nadchodzi: „2 września (...) z kierunku Gdyni słyszymy odgłosy walki (...). Wiążemy z nimi nadzieje na rychłą pomoc"[55]. W innym miejscu: „Dwanaście godzin oporu minęło dawno... Brak jakichkolwiek oznak obiecanej działalności bojówek polskich w Gdańsku, jak i Korpusu Interwencyjnego gen. Skwarczyńskiego, składającego się z dwóch dywizji specjalnie nastawionych do akcji na obszarze Wolnego Miasta"[56]. Mamy w tym fragmencie zapis o „12-

[50] F. Dąbrowski, op. cit., s. 76.
[51] Ibidem, s. 63.
[52] Ibidem, s. 76.
[53] Ibidem, s. 119.
[54] Ibidem, s. 101.
[55] Ibidem, s. 103.
[56] Ibidem, s. 109.

tu godzinach" oporu, choć Dąbrowski nie artykułuje wyraźnie funkcjonowania rozkazu o „6-12 godzinach".

Tego samego dnia Sucharski „schodzi na dół do radiostacji. Wraca po chwili na posterunek dowództwa nie przynosząc żadnych specjalnie ciekawych wiadomości. Przynosi natomiast urywek komunikatu radiowego, że <Westerplatte jeszcze się broni>, oraz że <Naczelny Wódz pozdrawia załogę...>"[57]. Nie dowiemy się z opisu Dąbrowskiego, czym były dla niego i żołnierzy placówki powyższe komunikaty, czy w jakikolwiek sposób odebrali ich rzeczywisty sens. Otrzymujemy w to miejsce sugestię, że „Pozdrowienie..." nie należy do specjalnie ciekawych wiadomości, czyli jest mało istotne. Dąbrowski ani słowem nie wspomina o faktycznym przesłaniu komunikatu – wezwaniu do wytrwania, nie podaje też pełnej jego treści.

Tuż po zbombardowaniu półwyspu przez stukasy, „major wyraża swoje wątpliwości co do celowości dalszego stawiania oporu, czyniąc wyraźną aluzję do wykonania już stawianego nam zadania, które przewidywało obronę przez 12 godzin". Podana w tym miejscu treść zadania, którego wykonanie podkreśla major, stanowi argument za poddaniem się Składnicy. Dąbrowski tworzy w tym miejscu nowe treści do już opisanych i funkcjonujących (m.in. w broszurze jego i S. Grodeckiego).

„Nie zgadzam się z komendantem – stwierdza jego zastępca. - Wahania jego rozstrzyga na korzyść kontynuowania walki mój meldunek, że wartownie stoją. Grodecki potakiwaniem głowy solidaryzuje się ze mną. W przewidywaniu jednak, że lada moment należy oczekiwać natarcia niemieckiego, które może Niemcom przynieść sukces, zapada decyzja palenia akt tajnych i szyfrów. Następują ciężkie chwile oczekiwania na silne natarcie hitlerowskie. (...) Palenie akt tajnych, które odbywa się w kuchni i w piecu centralnego ogrzewania, idzie dość opornie. Kominy są zawalone. Trzeba akta drzeć i palić na kamiennej posadzce. Oczekiwanie przez nas z napięciem natarcie niemieckie nie wychodzi"[58].

Rozwinięcie nowych treści ma miejsce na dalszych kartach *Wspomnień*. 3 września „major przynosi ostatnie wiadomości ze świeżo wysłuchanego u Rasińskiego w radiostacji komunikatu radia niemieckiego. Komunikat donosi o walkach w rejonie Osowca, Mławy, Grudziądza, Kalisza i Częstochowy, o walkach na południo-zachód od Katowic (...). Proponuję – pisze Dąbrowski - by wiadomości te zataić przed załogą. Komendant milcząco aprobuje moją decyzję. Jestem zdania, że nie należy niepowodzeniami w walkach granicznych wpływać ujemnie na nastrój naszych żołnierzy"[59]. W tym samym dniu polskie radio „donosi o walce powietrznej nad Toruniem i o sukcesach naszego lotnictwa w czasie bombardowania Berlina. Podaje również wiadomość o głębokim zagonie kawaleryjskim do

[57] Ibidem, s. 104.
[58] Ibidem, s. 106-107
[59] Ibidem, s. 108-109.

Prus Wschodnich i na zakończenie – sakramentalne już słowa: <Westerplatte jeszcze się broni>. Wiadomości te przekazane wartowniom wzbudzają entuzjazm wśród żołnierzy"[60]. Już niedługo pojawia się jednak pytanie: „- Panie kapitanie, a gdzie nasze lotnictwo (...)? Są to pierwsze rozczarowania, żale naszych chłopców, wobec słyszanych przez radio i czytanych w prasie haseł z okresu poprzedzającego wojnę. Chociaż w duchu podzielam ich rozgoryczenie (...) odpowiadam: - Nasi mają zapewne gdzie indziej pełne ręce roboty"[61].

3 września fale eteru przynoszą jeszcze jedną wiadomość: „na posterunek dowództwa wpada rozradowany st. sierż. Rasiński z wiadomością usłyszaną przez radio: - Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę! Entuzjastyczny nastrój udziela się z miejsca całej załodze koszar. (...) Nie zdawaliśmy sobie wtedy jeszcze sprawy z tego, że sam fakt wypowiedzenia wojny Hitlerowi przez Anglię i Francję nie oznaczał bynajmniej doraźnej i szybkiej pomocy dla Polski"[62].

„Trzeci dzień naszej obrony – wspomina dalej Dąbrowski - kończy się, pozostawiając nas świadomymi dokonującego się, a może już dokonanego odcięcia Pomorza od polskiego zaplecza"[63]. Kontynuacja walki, za którą opowiada się kapitan jest przez niego przedstawiana bardziej jako trwanie w oczekiwaniu na pomoc i zostaje pozbawiona głębszego wymiaru: zaznaczenia miłości do Ojczyzny i cech wojennego podejścia, które powinno się charakteryzować się obroną aż do wyczerpania możliwości – także dlatego, że Westerplatte stało się przykładem całego kraju (co westerplatczycy słyszeli w radio)[64]. „W słabo oświetlonym korytarzu wiodącym do radiostacji" Dąbrowski spotyka majora Sucharskiego, który „jest jakby odrętwiały". W kabinie radiostacji kapitan dowiaduje się, że zamilkła radiostacja krakowska, a „według wiadomości z niemieckich stacji radiowych, nadających komunikaty naczelnego dowództwa niemieckich sił zbrojnych, Niemcy zajęli Tczew i Grudziądz"[65].

4 września obrońcy słyszą w radiu komunikat o przełamaniu przez Francuzów linii „Siegfrieda" i powtórnie hasło: „Westerplatte broni się..."[66]. Wieczorem nadchodzi jednak z niemieckich z rozgłośni wiadomość o walkach pod Gnieznem, Łodzią i Krakowem. W polskim radiu wciąż powtarzany jest komunikat o zwycięskiej bitwie pod Toruniem i bombardowaniu Berlina, o angielskiej flocie, która sforsowała cieśniny duńskie i wpłynęła na

---

[60] Ibidem, s. 110.
[61] Ibidem, s. 111-112.
[62] Ibidem, s. 112.
[63] Ibidem, s. 114.
[64] Kapitan Dąbrowski był z pewnością niezłomnym żołnierzem i patriotą, gotowym walczyć do końca. Referując przyjęty przez niego sposób podejścia do zagadnień obrony, chciałbym jedynie zwrócić uwagę na być może nieuświadomioną bądź narzuconą mu przez redakcję formę prezentacji wspomnień i płynące stąd konsekwencje.
[65] Ibidem, s. 113.
[66] Ibidem, s. 116.

Bałtyk[67]. Dowódca radiostacji „łapie Warszawę, która nadaje poważną muzykę kościelną (...). Czyżby było już tak źle, że dla pokrzepienia trzeba nadawać religijne melodie w myśl przysłowia <jak trwoga, to do Boga>?[68]" – pyta Dąbrowski.

5 września po południu, do kapitana dociera „wiadomość, że major zarządził odprawę (...). Byłem tym niemile zaskoczony, przed wojną miał on bowiem zwyczaj omawiania ze mną poważniejszych spraw służbowych i wysłuchiwania mego zdania przed powzięciem decyzji". W odprawie biorą udział m.in. por. Grodecki i kpt. Słaby. „Major przedstawia zebranym – referuje Dąbrowski - zarówno sytuację naszą, jak i sytuację na frontach w kraju, przy czym opiera się na wiadomościach radiowych. Ponownie porusza – podobnie jak po bombardowaniu lotniczym w dniu 2 września – sprawę celowości dalszego stawiania oporu podkreślając, że nie ma żadnych widoków na odsiecz i wyswobodzenia nas. Następuje gorąca wymiana zdań"[69]. Przeciw kapitulacji opowiada się por. Grodecki, który uważa, że Niemcy dokonają rozstrzelania obrońców. Za poddaniem placówki jest st. ogniomistrz Piotrowski, który w czasie I wojny światowej służył w armii niemieckiej. Dąbrowski przecina spekulacje: „W obawie, by wypowiedź Piotrowskiego nie wpłynęła na niezdecydowanych, opuszczam odprawę demonstracyjnie zatrzaskując za sobą drzwi. Odruchowo przechodzę do sali jadalnej, gdzie na siennikach pod ścianami leżeli ranni. Kiedy opuszczałem punkt opatrunkowy, w drzwiach wyjściowych zagrodził mi drzwi major, mówiąc:

- Kuba, zrozumże...

Żachnąłem się. Czułem do niego żal, że poważny wprawdzie, ale i dobry nastrój zmącił głosem rozsądku. Przecież naszą walkę od samego początku trudno pogodzić z rozsądkiem! Czyżby więc Sucharski liczył się nie tylko z niepowodzeniami w walkach granicznych, ale i z klęską ogólną?"[70]

Pod datą 6 września Dąbrowski zapisuje: „rusza – nie wiem, które już z kolei – natarcie niemieckie"[71]. Późnym wieczorem odbywa się „druga odprawa" zwołana przez majora „w znacznie szczuplejszym gronie". „Udział biorą (o ile pamiętam): Sucharski,

---

[67] Ibidem, s. 117.
[68] Ibidem, s. 120.
[69] Ibidem, s. 122.
[70] Ibidem, s. 122-123. Zwraca uwagę konstrukcja opisywanej sceny, która każe się zastanowić na tym, na ile opisywane szczegóły miały odzwierciedlenie w rzeczywistości, a na ile powstały jako podpowiedzi redakcji. Jako zwolennik i przedstawiciel prowadzenia dalszej walki kapitan reaguje w sposób gwałtowny, w przeciwieństwie do majora, który motywując wolę kapitulacji, spokojnie przedstawia stan rzeczy. Dąbrowski opisuje naradę w taki sposób, że „rozsądny czytelnik" odrzuciwszy emocje, gotowy jest przyjąć racje majora. Uwypuklony zostaje szczegół, który podkreśla humanitarny wymiar stanowiska majora. Po wyjściu z narady Dąbrowski kieruje się „instynktownie" do sali, w której leżą ranni (co przypomina czytelnikowi – również „instynktownie" o stanie zdrowia rannych i sugeruje potrzebę kapitulacji). Dąbrowski w rozmowie z majorem sam przyznaje, że stanowisko komendanta to „głos rozsądku" i zarzuca Sucharskiemu, że ten przewiduje „klęskę ogólną". Tymczasem czytelnik, znający rozwój wypadków *ex post*, buduje na własny użytek kolejny argument na rzecz kapitulacji: mjr Sucharski ma rację i słusznie przewiduje, iż obrona, tak jak cała kampania wrześniowa, zakończy się porażką.
[71] Ibidem, s. 124.

Kręgielski, Grodecki, Słaby i ja. Major ponownie przedstawia tragiczne położenie na frontach w kraju i na tym tle naszą beznadziejną sytuację obecną"[72]. Mówi o „naszej przydatności w Polsce po wojnie. W tym ostatnim kryje się myśl o kapitulacji. Wreszcie Sucharski decyduje, że w wypadku dokonania dalszych zniszczeń przez ogień nieprzyjacielski w naszym systemie obronnym – walkę przerywamy. W milczeniu – jakże wymownym – rozchodzimy się na swoje stanowiska. Co nam jutro przyniesie? (...) Mimo dużego zmęczenia nie zmrużyłem ani na chwilę oka do białego rana. Tak samo por. Grodecki."[73]

7 września Rasiński „przybiega z wiadomościami usłyszanymi w polskim radiu: była wzmianka o tym, że <Westerplatte jeszcze się broni>. Mój Boże, czy <oni> tam zdają sobie sprawę z tego, co my tu przeżywamy? Rasiński dodaje, że już i stacja radiowa Warszawa I nieobecna jest w eterze"[74].

Moment ogłoszenia kapitulacji Dąbrowski przedstawia następująco: „Na <szóstkę> wpada major. Oświadcza, że wobec uczynionej wyrwy w naszym systemie obronnym – po zawaleniu się wartowni II – oraz przy braku możliwości ewakuacji rannych i wobec ogólnego położenia w kraju, zdecydował się na kapitulację. (...) Zbierający się żołnierze nie rozumieją decyzji komendanta, gdyż nie podawano im wiadomości otrzymywanych praz radio. Jednak choćby brak obiecanej przed wojną pomocy wskazuje na powagę naszej sytuacji. Major przed frontem zebranej załogi dziękuje za trud i wytrzymałość w walce oraz podaje motywy swej przykrej decyzji podkreślając, że chce uniknąć dalszych strat i że po wojnie przydamy się Ojczyźnie"[75]. Przyjmujący kapitulację Niemcy oddają honory majorowi: „Tapfer geschlagen" – mówią, a w dowód uznania dla dzielnej postawy wręczają mu szablę[76].

Dąbrowski kończy wspomnienia akcentem antyniemieckim i opisem swojego rozgoryczenia: udaje się do niewoli bezsilny wobec Niemców, którzy wygrażają pięściami polskim żołnierzom i cieszą się z sukcesów Wehrmachtu. To wszystko powoduje przelanie

---

[72] Ibidem, s. 125.

[73] Ibidem, s. 126. Podobnie jak przy opisie pierwszej narady argumentom majora Dąbrowski nie przeciwstawia swoich. Zaznaczona „trząśnięciem drzwiami" podczas poprzedniej narady wola dalszej walki nie zostaje umotywowana, a w czasie kolejnej narady Dąbrowski nie próbuje już przeciwstawić się „rozsądkowi" majora. Decyzja o zaprzestaniu walki „w wypadku dokonania dalszych zniszczeń" oznacza tymczasem podkreślenie bezsensowności boju już w chwili, gdy słowa te są wypowiadane. Dalsza obrona będzie więc jedynie oczekiwaniem na niemiecki atak, który przyniesie pretekst do kapitulacji.

[74] Ibidem, s. 126. We fragmencie tym Dąbrowski nie tylko nie zaznacza, czy zrozumiał sens komunikatu „Westerplatte broni się...". Reakcja: „Mój, Boże, czy <oni> tam zdają sobie sprawę z tego, co my tu przeżywamy?" wskazuje subtelnie na uczucie zażenowania z powodu ciągłego powtarzania przez spikera słów o broniącej się Składnicy. Ten fragment wspomnień potwierdza także, iż niemiecka prowokacja polegająca na nadaniu 7 września na falach Warszawy I audycji w języku polskim, była słyszana na Westerplatte i mogła stać się jednym z głównych powodów kapitulacji.

[75] Ibidem, s. 127. Mamy tu podkreślenie nagłości decyzji („wpada major"), co ma utwierdzić czytelnika w przekonaniu, że decyzja zapadła nagle, pod wpływem pogorszenia się widoków na dalszą obronę w wyniku niemieckiego ataku. Tymczasem decyzja o kapitulacji zapadła już dzień wcześniej i zniszczenia po ataku jedynie ją przypieczętowują. W późniejszych przedstawieniach obrony przyjmie się konwencja pokazywania „dojrzewania" majora do decyzji, sam moment jej podjęcia będzie prezentowany w atmosferze spokoju, rozsądku, zrozumienia i konieczności. Tak będzie np. w *Westerplatte* S. Różewicza (1967).

[76] Ibidem, s. 128.

się „kielicha goryczy i rozczarowania”[77], który – jak można wnosić z tych słów - napełniał się tymi odczuciami już od jakiegoś czasu.

Niewątpliwie zastępca dowódcy obrony Westerplatte spisywał wspomnienia w sposób znamionujący kompetencje w sprawach wojskowych. Podkreślał wysiłek zbiorowy i siłę żołnierskiego kolektywu, poświęcał też wiele miejsca opisowi trudów żołnierskiej powinności. We fragmentach odnoszących się do konfliktu z dowódcą musiał pójść na szereg ustępstw zarówno wobec siebie i zapamiętanych faktów, jak i zapewne wobec sugestii przekazywanych przez redakcję.

Mimo ostrożnego ujęcia różnic stanowisk co do dalszej walki, książka Dąbrowskiego spotkała się z ostrymi reakcjami niektórych westerplatczyków. Relacjonowanie przebiegu obrony przez pryzmat własnej osoby, naturalne w przypadku pracy wspomnieniowej, dla wielu obrońców stało się asumptem do postawienia zarzutu, iż były zastępca Składnicy próbuje wykreować się na dowódcę obrony. Dla większości żołnierzy było szokiem, że w gronie oficerów dochodziło do sporów. Ich zdaniem autor wspomnień uchybił czci majora Sucharskiego, sugerując mu niedyspozycję i postawy defetystyczne. Zamieszaniem wokół publikacji zainteresowali się wiceminister kultury i sztuki Kazimierz Rusinek i płk Stanisław Zaucha – przewodniczący Środowiska Obrońców Wybrzeża, rozpoczynając grę mająca na celu skłócenie westerplatczyków[78]. Przyjaciel Dąbrowskiego, we wrześniu 1939 r. dowódca placówki „Przystań”, Zdzisław Kręgielski, wspominał w 1987 r.: „Pierwsza książka jak wyszła o Westerplatte była w zasadzie wspomnieniami Dąbrowskiego. Ile z tego narobiło się szumu! <Jak śmiał Dąbrowski podważać [autorytet – przyp. K.Z.] Sucharskiego!> Wydawnictwo Gdańskie dostało po nosie od Biura Politycznego i w zasadzie Dąbrowski już przez cały czas o Westerplatte nie mówił”[79].

Nowe treści *miejsca pamięci* ukazane w pracy Dąbrowskiego wymagały reakcji ze strony aktora pamięci czuwającego nad poprawnością historycznego przekazu płynącego z **Westerplatte**. Należało wypracować jednoznaczne i modelowe podejście, które we właściwy sposób zaanektuje nowe treści. Okazało się bowiem, że w czasie obrony Składnicy dochodziło do sporów w dowództwie wokół kontynuowania walki i wystąpiło tu typowe dla Polaków „romantyczne podejście” do walki.

W tym samym czasie, gdy kmdr por. Dąbrowski pisał swoje wspomnienia, tematem obrony Westerplatte zajmował się także Zbigniew Flisowski z Wojskowego Biura Badań Historycznych[80]. W 1959 r. w wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej ukazało się

---

[77] Ibidem, s. 129.

[78] Więcej na ten temat w dalszej części pracy.

[79] *Wspomnienia Zdzisława Kręgielskiego*, Radio Poznań, 1987, ze zbiorów Stowarzyszenia RH WST na Westerplatte. Franciszek Dąbrowski zmarł w 1962 roku.

[80] Z. Flisowski (1923-1995), uczestniczył w walkach o Pomorze, Odrę i Berlin jako żołnierz 2 Warszawskiej Dywizji Piechoty im. J.H. Dąbrowskiego. Po zakończeniu wojny ukończył wydział dziennikarski Akademii

pierwsze wydanie książki *Westerplatte*, w której 36-letni wówczas Flisowski zamieścił zebrane w latach 1956-1957 wspomnienia westerplatczyków, oraz przedstawił z pozycji historycznych model „jak pisać o **Westerplatte**"[81].

„W połowie lat pięćdziesiątych, gdy pewna odwilż zaczęła torować sobie drogę w naszym życiu społecznym, grupa przyjaciół z późniejszego Wojskowego Instytutu Historycznego zwróciła się do mnie z propozycją opracowania tematu Westerplatte" – wspominał Flisowski w 1986 r.[82] „Dlaczego właśnie na mnie padł przynoszący zaszczyt wybór Biura Historycznego Sztabu Generalnego? – pytał słusznie i argumentował następnie ten wybór swoimi zainteresowaniami tematyką morską, sięgającymi jeszcze czasów uczęszczania w latach 1935-1938 do warszawskiego Gimnazjum im. Stefana Batorego. W Biurze Historycznym Sztabu Generalnego Flisowski otrzymał od pułkownika Zygmunta Stanickiego[83] opowiadanie Melchiora Wańkowicza z „Tygodnika Powszechnego" oraz sześciostronicową relację Stanisława Treli, zastępcy dowódcy wartowni nr 1. Zapoznał się również z *Dziennikiem Bojowym Załogi Westerplatte* i artykułami Mirosława Azembskiego[84]. Biorąc pod uwagę wsparcie ze strony generała Stanisława Okęckiego[85], któremu Flisowski dziękował jako pierwszemu we *Wstępie*, można przyjąć, że jego praca powstawała pod nadzorem i przy akceptacji najwyższych czynników wojskowych[86].

Dłuższy czas Flisowski poświęcił na kontakty z westerplatczykami. Po zapoznaniu się z niemieckim filmem *Danziger Bucht wieder deutsch* udał się do Nowej Dęby, gdzie spotkał się z Janem Gryczmanem. Oficer ten przekazał mu sporządzony przez siebie w 1939 r. „plan ogniowy" z naniesionymi stanowiskami polowymi i kierunkami ognia, który przechowywał podczas niewoli „w... obcasie buta". Na podstawie tego planu oraz zebranych relacji staranną

Nauk Politycznych, pracował w pismach „Wiarus", „Żołnierz Polski", „Nowe Książki" i „Morze". Zajmował się przede wszystkim tematyką działań morskich w czasie II wojny światowej. *Westerplatte* było jego drugą książką po monografii *Pod sztandarem Białego Lwa* (1957).

[81] *Westerplatte*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Z. Flisowski, Warszawa 1959.

[82] Z. Flisowski, *Między Marsem a Odysem*, Warszawa 1986, s. 20.

[83] Z. Stanicki był autorem wydanych przez MON publikacji: *Kościuszkowcy w walkach o Berlin* (1952) i *Pod Studziankami i Warką* (1953). Pisał także teksty w pismach wojskowych. Zob.: idem, *Bitwa Armii Ludowej w lasach janowskich i solskich*, „Wojsko Ludowe" 1953, nr 6, s. 51-66; idem, *Bohaterskie walki Gwardii Ludowej i Armii Ludowej o wyzwolenie ojczyzny*, „Przegląd Wojskowy" 1953, nr 10, s. 52-75; idem, *Katastrofa wrześniowa, początki walki narodu polskiego przeciwko okupantowi hitlerowskiemu (wrzesień 1939-czerwiec 1941 r.)*, [w:] *Szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego*, red. S. Okęcki, Warszawa 1958, s. 5-46.

[84] Z. Flisowski, *Westerplatte*, [w:], *Między Marsem*..., s. 21-22.

[85] S. Okęcki służył od 1943 w 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, następnie jako lektor w 3 Pułku Piechoty oraz zastępca dowódcy ds. polityczno-wychowawczych w 2 Dywizji Piechoty im. H. Dąbrowskiego. Po wojnie szef Oddziału Propagandy i Agitacji w Głównym Zarządzie Polityczno-Wychowawczym Wojska Polskiego (1945–1946), szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego (1946–1948). W 1948 r. mianowany na stopień generała brygady. Od 1950 na stanowisku szefa Biura Historycznego WP, a rok później – szefa Komisji Wojskowo-Historycznej MON (1951-1959). Pełnił także funkcję szefa Oddziału Studiów i Doświadczeń Wojennych, a od 1952 szefa Zarządu XI Wojskowo-Historycznego Sztabu Generalnego WP. W 1956 został członkiem Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki.

[86] Flisowski dziękował także płk. dypl. mgr. Tadeuszowi Rawskiemu z Wojskowego Instytutu Historycznego i ppłk. Zygmuntowi Stanickiemu „za rady i wskazówki". Wśród osób użyczających zdjęcia i materiały Flisowski wymieniał dr. Mariana Pelczara i Jerzego Pertka. Osobne podziękowania za wkład pracy autor przekazywał Franciszkowi Dąbrowskiemu. Z. Flisowski, *Wstęp*, [w:] *Westerplatte*..., s. 44.

mapę obrony Westerplatte z zaznaczonymi placówkami i wartowniami, którą dołączono do książki Flisowskiego[87].

Kolejnymi rozmówcami Flisowskiego byli Władysław Baran, Leon Pająk, Franciszek Dominiak i inni westerplatczycy. 1 września 1957 r. Flisowski pojawił się w Gdańsku na I Zjeździe Obrońców Wybrzeża, gdzie w towarzystwie kpr. Henryka Chrula i mata Franciszka Bartoszaka odbył „wizję lokalną" na Westerplatte[88]. „Ciężką przeprawę miałem z westerplatczykami mieszkającymi w Trójmieście – wspominał. – Spotkaliśmy się w mieszkaniu pana Michała Gawlickiego, który w walce dowodził placówką <Elektrownia>. Przyszli na to spotkanie między innymi panowie Łuczyński i Piotrowski, razem chyba z sześć osób. Zaczęło się niedobrze, od pretensji i zakwestionowania w ogóle sensu mojej misji – po prostu nie wierzyli, że coś z tego wszystkiego wyjdzie, tyle razy ich zwodzono i zawsze kończyło się klapą... Flisowski nie podaje niestety, na czym polegały wcześniejsze próby i „zwodzenie'. Argumentowałem jak umiałem – kontynuuje - wreszcie wyciągnąłem uroczyste pismo z wielką pieczęcią Sztabu Generalnego i wtedy usłyszałem: <No, jeśli Sztab Generalny...> I nie wiem, co w końcu ich bardziej przekonało – moje argumenty czy to pismo. Ale na stole pojawił się objaw dobrej woli w szklanym opakowaniu..."[89].

Poza obszernym, analitycznym *Wstępem* (35 stron), w którym Flisowski podsumował wiedzę o obronie Westerplatte i przedstawił całościową, modelową ocenę wydarzeń, I wydanie *Westerplatte* zawierało 24 relacje westerplatczyków, przedruk relacji mjr Sucharskiego, *Dziennik Bojowy Załogi Westerplatte*, sporządzony „w ciągu dwuletniej pracy" przez Leona Pająka spis stanu osobowego placówki na dzień 1 września 1939 roku, fragmenty materiałów niemieckich (ukazujących się głównie tuż po wrześniu 1939 r.) w tłumaczeniu na język polski i w języku oryginału, materiały ilustracyjne i aneksy (bibliografia, indeksy)[90].

---

[87] Zob.: Z. Flisowski, *Między Marsem...*, s. 23; idem, *Wstęp*, [w:] *Westerplatte...*, s. 14-15. Mapę wykonał kmdr ppor. Gidzielski z Wydziału Kartograficznego Dowództwa Marynarki Wojennej.

[88] Przyp. nr 3 do *Relacji kpr. Henryka Chrula*, [w:] *Westerplatte...*, s. 265

[89] Z. Flisowski, *Między Marsem...*, s. 24-25.

[90] Opublikowanie w tym czasie książki Flisowskiego stanowiło pewne *novum* także z innych powodów. Jak napisał Zbigniew Romek, „w okresie międzywojennym uczeni wykładający na uniwersytetach badali problemy sięgające co najwyżej pierwszej połowy XIX w., uznając, że tematy dotyczące czasów późniejszych to tylko publicystyka. Gdy po II wojnie światowej władze komunistyczne starały się wywrzeć presję na środowisko uczonych, by podjęło badania dziejów najnowszych, w tym historii Polski międzywojennej, czasów wojny i okupacji, a także okresu po 1945 r., w większości natrafiły na opór, który związany był z przekonaniem, że te tematy nie powinny być przedmiotem zainteresowania nauki historycznej, ale co najwyżej nauk społecznych, takich jak socjologia, ekonomia czy etnografia". Począwszy od lat 50-tych, gdy narzucono środowisku stosowanie metodologii marksistowskiej, problem bliskiego dystansu do minionych wydarzeń przestał obowiązywać. Historycy starali się jednak wymawiać przed podejmowaniem współczesnych tematów „niedostępnością źródeł i brakiem kompetencji". Na Pierwszej Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku, która odbyła się na przełomie 1951 i 1952 roku „o historii II Rzeczypospolitej w większości wypowiadali się historycy młodzi lub bez zastrzeżeń deklarujący swe zaangażowanie dla nowej rzeczywistości i wprowadzanej jako obowiązkowa metodologii marksistowskiej (...). Argumenty, których używano w Otwocku przeciwko Polsce międzywojennej powtarzano za komunistami i antypolską propagandą z lat 1919-1939". Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970*, Warszawa 2010, s. 246-249.

Flisowski zachował właściwe historykowi krytyczne podejście do składanych po latach relacji: „W ciągu 20 prawie lat dzielących autorów relacji od opisywanych wydarzeń niejedno zatarło się w ich pamięci, niejedno być może wzbudzi sprzeciw lub zachęci do sprostowań – pisał. - (...) W związku z tym, że autorzy opisują działania tak odległe, wysiłek redakcji szedł w kierunku maksymalnego udokumentowania poszczególnych faktów przy pomocy relacji polskich i opisów niemieckich"[91]. Zaznaczając, że w przypisach redakcja starała się skomentować budzące wątpliwości szczegóły, „które wydają się mało prawdopodobne", Flisowski dodawał: „Psychologom dobrze jest znany fakt, że jedno i to samo zdarzenie, oglądane przez kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu ludzi, może spowodować powstanie odpowiedniej ilości całkowicie różnych relacji. Różnice w odtworzeniu zjawisk zwiększają się na ogół, jeśli zjawisko jest niezwykłe lub straszne. Dlatego też relacje o wydarzeniach wojennych prawie zawsze są bardzo subiektywne i wydobycie z nich prawdy obiektywnej natrafia często na trudności. (...) Ten zespół wstrząsów, wir gwałtownych uczuć i różnorodnych stanów psychicznych powoduje, iż po zwycięstwie lub szczęśliwym przeżyciu ciężkiej sytuacji człowiek jest skłonny forować samego siebie i swój udział w zjawiskach, które były przecież sumą wysiłków indywidualnych"[92].

Charakteryzując relacje z uwagi na ich emocjonalny charakter Flisowski podzielił je we *Wstępie* na trzy grupy: pierwsza część charakteryzująca się „zwięzłym, niemal suchym odtworzeniem faktów" (m.in. kapral Goryl, st. ogniomistrz Piotrowski, sierżant Gawlicki); grupa druga, gdzie relacje zawierały „obok odtworzenia sytuacji bojowej interesujące akcenty przeżyć osobistych" (por. Pająk, ppor. Kręgielski, plut. Buder, sierżant Gawlicki, plutonowy Łopatniuk i in.) i grupa trzecia, obejmująca – jak określił to Flisowski – „relacje najbardziej subiektywne", na co miały wpływ „niewątpliwie (...) również trudne sytuacje, w jakich przyszło im walczyć"(plut. Baran, kapral Szamlewski, kapral Domoń)[93].

Aż 13 relacji polskich pochodziło z odcinka „Wschód", gdzie położona były placówka „Prom", oraz wartownie nr 1 i nr 2. Flisowski przekonująco uzasadnił publikację aż tylu wspomnień z tego odcinka faktem, iż właśnie tutaj skierowany był największy napór niemiecki. Podkreślił, że w pamięci uczestników walk „najlepiej utrwaliły się poszczególne charakterystyczne dni walki – pierwszy ze względu na nowość przeżyć i niezwykłość sytuacji, drugi ze względu na nalot stukasów, szósty, w którym Niemcy za pomocą cysterny usiłowali podpalić las, oraz ostatni – dzień kapitulacji. Dnie trzeci, czwarty i piąty, o podobnym przebiegu wydarzeń, zlewają się w ich pamięci. Momentem, wokół którego grupują się wspomnienia wielu autorów, jest ostrzeliwanie półwyspu z morza przez lekkie

[91] Z. Flisowski, *Wstęp* [w:] *Westerplatte...*, s. 6-7
[92] Ibidem, s. 9.
[93] Ibidem, s. 8.

jednostki niemieckie w dniu 4 września. Najwięcej rozbieżności jest w opisie wydarzeń czwartego i piątego dnia walki, w których nastąpiło wzmożenie ataków nieprzyjaciela"[94].

Zbiór relacji polskich żołnierzy zawierał relację mjr. Sucharskiego i kpt. Dąbrowskiego, wspomnienie por. Pająka (dowódcy placówki „Prom"), chor. Jana Gryczmana (z-cy placówki „Prom"), plut. Władysława Barana, starszego strzelca Franciszka Dominiaka (obaj z „Promu"), kaprala Edmunda Szamlewskiego (dowódcy placówki „Wał"), plut. Piotra Budera (dowódcy wartowni nr 1), kaprala Stanisława Treli (z wartowni nr 1) i inne.

Szeroki *Wstęp* był zasadniczym elementem pracy Flisowskiego. Autor w autorytatywny sposób zaprezentował tu ocenę działań i postaw moralnych walczących żołnierzy. W tym czasie, jak pisał Zbigniew Romek, „praktyka zamieszczania ideologicznie i metodologicznie poprawnych wstępów stała się popularna i zapewniała wydanie politycznie nieaprobowanej książki"[95]. W przypadku **Westerplatte** mieliśmy do czynienia z *miejscem pamięci* politycznie aprobowanym, po *Wspomnieniach* Franciszka Dąbrowskiego trzeba było natomiast na nowo ująć historyczne i polityczne treści *miejsca pamięci*.

Jedną z najważniejszych kwestii, z którą musiał zmierzyć się Flisowski były rozbieżności w dowodzeniu. Mając za podstawę niektóre ze wspomnień, Flisowski rozpoczął wywód na ten temat we *Wstępie* następującymi słowami: „Wydaje się prawdopodobne, że w dowództwie już po drugim dniu walki starły się mocno dwie koncepcje: kapitulować czy walczyć dalej". Zauważone „dwie koncepcje" należało zweryfikować w pożądanym kierunku. „Tego konfliktu nie należy jednak upraszczać czy sprowadzać do osobistych rozgrywek – kontynuował - ponieważ ciężka, tragiczna sytuacja, w której znajdowali się obrońcy, runięcie nadziei na przybycie odsieczy musiały niejednakowo wpływać na dowódców obrony. Bardzo trudno jest tu wystawiać oceny przedstawicielom obydwu koncepcji – humanistycznej i heroicznej. Ocenę tej kwestii utrudnia fakt, że o konflikcie wiedziało kilka osób, dwie z nich nie żyją. Byłoby wobec tego rzeczą niewłaściwą ustosunkowywać się do tego problemu dziś, gdy wspomnienia obrońców są tak żywe i subiektywne. W każdym razie rozdźwięki, które istniały, nie przenikały do załogi i nie miały negatywnego wpływu na jej postawę. Wszystkie te elementy nie oddają nawet w przybliżeniu prawdziwego obrazu siedmiodniowej polskiej obrony, jeśli pominie się piękną, patriotyczną i mężną postawę żołnierzy załogi Westerplatte. (...) Wśród żołnierzy na Westerplatte jeszcze długo przez wybuchem wojny panował bojowy nastrój i gotowość do walki. (...) Jak wynika z relacji, opuszczali oni jednostki macierzyste w przeświadczeniu, że będą pełnić służbę ważną i odpowiedzialną"[96].

Użycie przez Flisowskiego rozróżnienia między koncepcjami nazwanymi jako „humanistyczna" i „heroiczna" wymaga szerszego komentarza. Pisanie o „pięknej,

[94] Ibidem, s. 7.
[95] Z. Romek, op. cit., s. 268.
[96] Z. Flisowski, *Wstęp* [w:] *Westerplatte...*, s. 38.

patriotycznej i mężnej postawie żołnierzy załogi Westerplatte" było efektem odwilży, ale też ugruntowanej już pamięci **Westerplatte**. Wykładnia Flisowskiego odpowiadała w tym względzie opisanej przez Zbigniewa Romek praktyce cenzorskiej, w której „po 1956 r. przyjęto zasadę, że można mówić pozytywnie o odzyskaniu niepodległości w 1918 r. i patriotyzmie, który skłaniał Polaków do udziału w walce"[97].

Oceniając postawy dowódców Flisowski oddzielił je jednak od zachowań zwykłych żołnierzy. Nie przypadkiem dwie koncepcje dowodzenia reprezentowane przez komendanta z jednej i jego zastępcę z drugiej strony Flisowski nazywał „humanizmem" i „heroizmem". Był to zabieg ryzykowny, gdyż nie miał oparcia w rzeczywistych formacjach duchowych oficerów z Westerplatte, pomijał ich zapatrywania ideowe, skłonność do poświęcenia – słowem budował ocenę nie opartą na faktycznie wyznawanych przez oficerów wartościach. Poza mjr. Sucharskim i kpt. Słabym pozostali oficerowie żyli i mogli przedstawić inne podejście do spraw wykładanych przez historyka z Wojskowego Biura Badań Historycznych. Wydaje się jednak, że komunistyczny aktor pamięci, nie obawiał się kłopotów w tej strony[98].

W zastosowanej przez Flisowskiego optyce uderza przeciwstawienie „humanizmu", który reprezentuje Sucharski „heroizmowi" Dąbrowskiego[99]. „Humanizm" ma w tej konstelacji cechę wykluczającą, bo nie może być „heroiczny", z kolei „heroizm" nie jest „humanistyczny". Użyte w taki sposób przez Flisowskiego zestawienie sugeruje wyższość „humanizmu". Efekt ten autor osiąga także dzięki potocznemu i zbanalizowanemu rozumieniu tych pojęć. „Przez samą wielokrotność nigdy nie precyzowanego użycia" – pisał definiując ówczesny <humanizm> Jacek Bartyzel - rodziło się semantyczne rozumienie <humanizmu> jako czegoś <ogólnie dobrego i szlachetnego> tudzież <głębokiego>". „Humanizm" jako „tzw. „humanizm naukowy" pełnił w krajach poddanych ideologii komunistycznej rolę „świeckiej religii" i był koncepcją „pseudonaukową, zrodzoną na gruncie marksizmu"[100]. Profanując starożytną naukę o humanizmie, mającą swe źródła w grecko-rzymskiej kulturze antycznej, marksiści uznawali, że swoiście pojmowane „wartości humanistyczne" oznaczają „najszlachetniejsze ideały ludzkości". Prace umysłowe ideologów marksistowskich sprowadzały się „do niekończącego się powtarzania magicznych zaklęć o <oczywistości> faktu, iż humanizm <stanowi dziedzictwo myśli socjalistycznej>, a <ustrój komunistyczny ma być ukoronowaniem humanizmu>"[101]. Tzw. „humanizm socjalistyczny"

---

[97] Z. Romek, op. cit., s. 266.

[98] Zob. rozdział *Westerplatczycy jako grupa pamięci.*

[99] Traktowanie w sposób orzekający ludzkich motywacji i narzucanie własnych, obowiązujących ocen postępowania oraz nazw pejoratywnie wartościujących przywodzi na myśl koncepcje przemocy symbolicznej.

[100] J. Bartyzel, *„Humanizm"*, rozszerzona treść hasła opublikowanego [w:] *Encyklopedia Białych Plam*, Radom 2000: http://haggard.w.interia.pl/humanizm.html

[101] Ibidem. Jak pisze J. Bartyzel, „w marksizmie mianem h. teoretycznego określa się a t e i z m, zaś h. praktycznego - k o m u n i z m; jest to h. obiecujący wyzwolenie człowieka z <więzów> religii i państwa, (...) poprzez rewolucję <znoszącą> własność prywatną i <świętą rodzinę>; wszystko to również miało stanowić

ze względu na kreowane w przestrzeni publicznej pozytywne związki z europejską tradycją filozoficzną pełnił szczególną, kluczową wręcz rolę w ideologii państwowej, w tym w edukacji[102].

Zupełnie inne konotacje nadawano postawie nazywanej „heroiczną" (reprezentowanej przez Dąbrowskiego). Odwoływała się ona w komunistycznym rozumieniu pojęć do koncepcji przeciwstawnych „humanizmowi komunistycznemu" i była wiązana z tzw. „humanizmem chrześcijańskim", opartym na odrzucanych przez marksistowskich ideologów wartościach: „uznania niezbywalnej godności, rozumności, wolności i wrażliwości moralnej każdej osoby ludzkiej". Zwalczany przez komunistów „humanizm chrześcijański" podkreślał trwałe relacje „pomiędzy ludźmi oraz pomiędzy człowiekiem a Bogiem", mówił o „głębokim zakorzenieniu we wspólnotach naturalnych i celowych, z których szczególne znaczenie mają rodzina i naród wraz z jego formą – państwem"[103].

„Heroizm" stanowił zatem element zwalczanego przez komunistyczną propagandę „porządku prawicowego" i walki również na gruncie pojęciowym języka polskiego, z którego „heroizm" miał być rugowany. Wykpiwano tradycyjne oparcie na haśle „Bóg, Honor, Ojczyzna", a skłonność Polaków do poświęcenia za Ojczyznę, przejawiającą się w wywoływaniu powstań przeciwko zaborcom, zastępowano innymi, socjalistycznymi wartościami. „Heroizm" uważany był za przeżytek i anachronizm, na których nie powinni się wzorować współcześni Polacy. Używając przeciwstawienia „humanizm i heroizm" i wartościując postawy Sucharskiego i Dąbrowskiego w sposób adekwatny do bieżących wykładni propagandowych, Flisowski znalazł się zatem w samym centrum ideologicznej ofensywy swoich czasów. Stanął jednak równocześnie przed typowym dla ówczesnej propagandy dylematem: nie mógł pominąć i nie uznać bohaterstwa żołnierzy Składnicy, które tkwiło przecież korzeniami w przedwojennej formacji polskiego patriotyzmu, ani też formułować oceny, która kłóciłaby się z promowaną przez władzę egzegezą II wojny światowej, która miała oznaczać, że niektóre wrześniowe *miejsca pamięci*, które dopuszczono do oficjalnego obiegu jako symbole całego Września, miały swój historyczny dalszy ciąg w oporze formacji lewicowych, który zakończył się w 1945 r. w Berlinie[104]. Należało zatem, po

---

<prawdziwe rozwiązanie> konfliktu między człowiekiem a przyrodą, człowiekiem a człowiekiem i osobnikiem a gatunkiem, a tym samym <rozwiązanie zagadki historii>; tak maksymalistycznie zakrojone cele, zdradzające romantyczny <prometeizm> i utopizm, przybierał Marks jednocześnie w szatę pozytywistycznej <naukowości>, <legitymizowanej> rzekomym odkryciem <praw> dialektyki przyrody i historii (<materializm dialektyczny i historyczny>), wskazujących <niezbicie> komunizm jako cel finalny i spełnienie historii". Do marksistowskich koncepcji humanizmu nawiązywał także ówczesny egzystencjalizm.

[102] Zob. E. Stawowy, *Socjalistyczne odmiany humanizmu w programie wychowania polskiej szkoły*, [w:] *Wartości i manipulacje w podręcznikach szkolnych*, red. E. Stawowy, Kraków 1995, s. 13-24.

[103] J. Bartyzel, *„Humanizm"*...

[104] W książce o mechanizmach nacjonalistycznej legitymizacji władzy ludowej w Polsce M. Zaremba pisał: „Wydaje się, że polscy komuniści stanęli przed dylematem, z którego rozwiązaniem mieli problem wszyscy ich rewolucyjni poprzednicy. Rysowały się mianowicie dwie drogi. Pierwszą z nich wyznaczała rewolucyjna mentalność. Nakazywała ona całkowite zerwanie z ładem przedrewolucyjnym, Polską przedwrześniową. Drugą

pierwsze, oddzielić postawy „zwykłych" żołnierzy od postaw dowódców, i jedynie tym drugim przypisać kultywowanie postaw niezłomnej walki, następnie rozprawić się z tymi „ciągotami" na gruncie „antyheroizmu" („heroizm" mógł być ewentualnie utożsamiany tylko z walką „postępowej" lewicy).

Wspomagając się czynnikiem, na którym władza ludowa budowała po wojnie nić porozumienia ze społeczeństwem – akcentem antyniemieckim, Flisowski spróbował poradzić sobie z opisanym dylematem budując mit o wyjątkowości Westerplatte i szczególnym charakterze „samotnej" placówki, której obcy był duch „błyskawicy pojedynczego czynu". Użyta przez Flisowskiego strategia racjonalizacji postawy westerplatczyków towarzyszyć będzie opisom *miejsca pamięci* również w późniejszym czasie, np. przy okazji artykułów opisujących film Stanisława Różewicza.

We *Wstępie* Flisowski ujął problem następująco: „Odmiennie od reszty oddziałów polskich, które stały w pobliżu własnych granic, ale nie widziały wroga, tutaj żołnierze polscy widzieli wroga na odległość wyciągniętej przez czerwony mur Westerplatte ręki. Wróg szykanował, wymyślał, obrażał. Niebezpieczeństwo napaści przybierało postać już nie ostrzegawczego plakatu propagandowego, lecz materialnego konkretu ze swastyką na ramieniu. Ponieważ rozkazy dowództwa nie pozwalały żołnierzom reagować na szykany i zaczepki, w załodze rosła nienawiść i pragnienie odwetu za doznane upokorzenie. (...) Obok zbiorowego bohaterstwa załóg wartowni i placówek z relacji wyczytać można niezwykłe męstwo osobiste poszczególnych ludzi. (...) Działania obronne mają mniej okazji do przejawiania efektownego męstwa niż np. szturm nieprzyjacielskich pozycji, nie tą więc miarą należy czyny obrońców Westerplatte oceniać. Tutaj już samo poruszanie się po nieustannie obserwowanym przez wroga terenie wymagało wielkiej odwagi (...), prawdziwym bohaterstwem było trwanie, uporczywe stałe działanie, nie zryw, nie błyskawica pojedynczego czynu, ale geniusz uporu, którego nieraz brak Polakom, zgodnie ze świadectwem średniowiecznych i współczesnych kronikarzy. Tylko głęboko odczuwana jako sprawiedliwa wojna obronna umożliwia takie postawy i czyny"[105].

Podważenia sensu trwania obrony Flisowski postanowił dokonać przy pomocy delikatnej sugestii i sformułowania o „niepotrzebnych ofiarach": „Gdyby strona polska zdecydowała się na niepotrzebne ofiary, [obrona – przyp. K.Z.] mogłaby się jeszcze nieco

---

drogę wyznaczyły realia polityczne. Te zmuszały do liczenia się z wyostrzoną w czasie wojny świadomością narodową Polaków. Dochodziło do tego przekonanie, podzielane przez pewną część polskich komunistów, że pełne odrzucenie tradycji jest rewolucyjną utopią możliwą wyłącznie w teorii. Chcąc zachować rewolucyjną tożsamość i nie stracić przy tym szansy na zdobycie i utrzymanie się u władzy, musieli połączyć obie te drogi. To postawiło przed nimi kwestię znalezienia narodowej tradycji, na którą można by się powołać. Jedyną własną tradycją, do której mogli się odwołać, była tradycja walki rewolucyjnej w rozumieniu marksistowskim. Ta zaś była raczej obca społeczeństwu polskiemu. Ponadto nie proponowała pozytywnego systemu wartości, pozwalającego organizować nowy porządek". M. Zaremba, op. cit., s. 164.

[105] Z. Flisowski, *Wstęp* [w:] *Westerplatte...*, s. 38.

przedłużyć. (...) W sumie nie będzie znacznym ryzykiem stwierdzenie, że mocna odprawa, jaką otrzymali napastnicy w pierwszym dniu walki, miała wielki wpływ na ich dalsze działania. Nieprzyjaciel doszedł do wniosku, że teren jest nadzwyczaj silnie umocniony, pełen zasadzek i że należy go <preparować> metodycznie, nękając i systematycznie niszcząc stanowiska obrońców ogniem wszelkich rodzajów artylerii. Tylko tym można tłumaczyć fakt, że po silnym nalocie stukasów 2 września natarcie niemieckie wyszło z kilkugodzinną zwłoką"[106].

Szerszym rozważaniom o wartości na kanwie Westerplatte bohaterstwa poświęcił Flisowski we *Wstępie* osobny podrozdział zatytułowany *Przyczynek do problemu bohaterstwa*. „Obrona Westerplatte odegrała znaczną rolę moralną w 1939 r., mobilizując kraj do wytrwałości w oporze – pisał trafnie w tym fragmencie. - Uporczywa, pomyślna obrona tego skrawka ziemi zdawała się argumentem w skali szerszej. Dlatego wieści o nim spotykamy w komunikatach radiowych i w prasie codziennej. Obrońcy Westerplatte już w dniach wrześniowych zostali publicznie uznani za bohaterów, zgodnie z prawami, jakie rządzą tego rodzaju zjawiskami społecznymi, ponieważ swoją skuteczną walką czynnie wcielali w życie ważny ideał społeczny – obrony przed atakującym wrogiem – byli dowodem żywych wartości społecznych, zdolnych do przeciwstawienia się najazdowi, prezentowali narodowi jego utajoną moc. I za to od razu zostali wzniesieni na wyżyny bohaterskiej legendy". Flisowski przenosząc tu bohaterstwo na grunt „wartości społecznych" pomijał inny aspekt tak wyraźnie formułujący *miejsce pamięci* **Westerplatte** we Wrześniu: walki w obronie niepodległości, w obronie polskiego państwa. „Kiedy jeszcze w czasie przygotowywania materiałów do tego tomu opowiadałem znajomym o finale walki i dalszych losach obrońców Westerplatte – kontynuował - często spotykałem się ze zdziwieniem, że ludzie ci żyją. Rozpowszechniła się bowiem wersja, że obrońcy Westerplatte <przecież wysadzili się w powietrze>. Mogła ona powstać po nocy z 6 na 7 września. Wielki pożar leśny spowodowany przez niemiecką cysternę mógł być widoczny na polskich terenach wybrzeża. W wyobraźni polskich obserwatorów mogło powstać domniemanie, a nawet pewność, że załoga Westerplatte <wysadziła się w powietrze>. Szerokiemu rozpowszechnieniu się tej wersji sprzyjały reminiscencje z *Pana Wołodyjowskiego* i *Reduty Ordona,* wspomnienia o wydarzeniach podobnych, znanych z historii, nadto ukształtowany w kręgu naszej kultury wzór bohatera. Już Pindar twierdził, że bohaterem można zostać dopiero po śmierci, greccy bohaterowie już za życia odbywali peregrynacje do królestw podziemnych. Wieść o wysadzeniu się w powietrze załogi Westerplatte mogła się łatwo przyjąć, ponieważ pasowała całkowicie do tego wzoru"[107].

---

[106] Ibidem, s. 39.
[107] Ibidem, s. 40

Ciekawe było kolejne stwierdzenie Flisowskiego: „Z bohaterami, którzy zginęli, społeczeństwo ma na ogół mniej kłopotów niż z żyjącymi, ponieważ żywi stwarzają szereg praktycznych problemów, które trzeba rozwiązać. Łatwiej jest takie problemy rozwiązywać w stosunku do żołnierzy, którzy wygrali wojnę – lepiej ich po prostu widać, są bliżsi (w sensie czasowym) współczesności. Gorzej jest z żołnierzami przegranej wojny, odległej o ćwierć wieku"[108]. Flisowski zauważał, że „problem" udało się jednak rozwiązać i „wtopić" bohaterów w tkankę socjalistycznej ojczyzny, gdyż „spora wszakże gromada westerplattowców (...) – podkreślał - żyje i pracuje ku pożytkowi Polski Ludowej. Ludzie ci powinni być otaczani powszechnym szacunkiem"[109].

Praca Flisowskiego formułująca model upowszechnianej wiedzy o Westerplatte i polityczno-etyczną wykładnię wydarzeń była przez niego uzupełniana w kolejnych wydaniach[110]. W I wydaniu relacja mjr. Sucharskiego, która jako jedyna spośród zamieszczonych wspomnień opublikowana została jako przedruk, znalazła się na końcu książki w dziale *Dodatek*. Począwszy od wydania III (Warszawa 1965) relacja komendanta otwierała cały zbiór (relację Dąbrowskiego przesunięto się na II miejsce). 11-stronicowa relacja majora była poszerzoną wersją tekstu publikowanego w obozie jenieckim i uzupełnionego przez Sucharskiego na podstawie zebranych źródeł niemieckich. Komentując publikację wspomnień majora Flisowski wyjaśniał, że „zaczerpnięta została z zeszytu II/1957 <Bellony>, Kwartalnika Wojskowo-Historycznego (Wydawca: Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego, Londyn, wrzesień 1957)"[111], oraz tłumaczył, że relacja Sucharskiego dotarła do niego już po opublikowaniu w <Bellonie> w listopadzie 1957 r., zatem po zakończeniu prac nad zbiorem i w związku z tym „nie mogła odegrać roli pomocniczej przy zbieraniu relacji na terenie kraju oraz opracowywaniu przypisów i wstępu"[112]. Symptomatyczny jest zapis o „pomocniczej roli" dla innych relacji, której wspomnienia Sucharskiego nie mogły już spełnić. Prawdopodobnie rolę taką pełnił w pewnym sensie dla westerplatczyków *Dziennik Bojowy Załogi Westerplatte*[113].

W III wydaniu książki dodana została się relacja płk. Józefa Siłakowskiego, Szefa Wydziału Fortyfikacji przy Departamencie Budownictwa w Ministerstwie Spraw Wojskowych w latach trzydziestych, w której opisano fortyfikowanie Składnicy. W V

---

[108] Ibidem.
[109] Ibidem.
[110] W sumie miała w PRL dziesięć wydań (ostatnie w 1989 r.) o łącznym nakładzie ok. 120 tys. egz.: II wyd. (nie zmienione), Warszawa 1960; III wyd. (uzupełnione), Warszawa 1965; IV wyd. nie ukazało się, kolejne oznaczono błędnie jako V; V wyd. (poprawione i uzupełnione), Warszawa 1968; VI wyd. (nie zmienione w stosunku do wyd. V), Warszawa 1971; VII wyd. (uzupełnione), Warszawa 1974; VIII wyd., Warszawa 1978, IX wyd., Warszawa 1984, X wyd. (uzupełnione), Warszawa 1989.
[111] Ibidem s. 47, przyp. 1.
[112] Ibidem s. 47, przyp. 1.
[113] Komentując relację kpr. W. Domonia, Flisowski napisał: „Wyliczenie natarć oraz ogni artyleryjskich zdaje się być zaczerpnięte z broszury *Westerplatte*". Ibidem, s. 190, przyp. nr 6.

wydaniu (1968 r.) zamieszczono się po raz pierwszy relację Stefana Fabiszewskiego, w której były komendant Składnicy, opisał budowę umocnień na Westerplatte oraz podkreślił zasługi projektantów i kierowników robót. Dopiero w tymże wydaniu opublikowano po raz pierwszy relację Stefana Grodeckiego (zmarł w tym samym roku), która zastanawiała niewielkimi rozmiarami i samą treścią - należało ją odbierać jako wyjaśnienia i uzupełnienia do innych relacji, a nie odrębne wspomnienie. W VII wydaniu (z 1974 r.) w pracy Flisowskiego znalazła się relacja Ignacego Zarębskiego – z-cy kierownika radiostacji na Westerplatte. Towarzyszył jej komentarz redakcyjny: „Relacja plutonowego Ignacego Zarębskiego załączona do listu napisanego do mjr. Stefana Fabiszewskiego, pochodzi z dnia 24.I.1966. Relacja została udostępniona autorowi przez Michała Gawlickiego. Autor [Ignacy Zarębski – przyp. K.Z.] zmarł z 1966 r."[114]

Jaki obraz obrony Westerplatte wyłania się z relacji westerplatczyków zamieszczonych w książce Flisowskiego? Czy treść ich wspomnień przynosi uzasadnienie dla tez zawartych we *Wstępie*?

Na temat notatek komendanta Składnicy, Flisowski wyraził się podobnie jak dr Pelczar we *Wstępie* do *Wspomnień* F. Dąbrowskiego: „Znaczna część ustaleń mjr. Sucharskiego pokrywa się (...) z tezami wstępu oraz przypisów – pisał Flisowski. - Najznaczniejsze rozbieżności zamarkowano w przypisach. Tekst relacji przedrukowano z oryginału zamieszczonego w <Bellonie>; od oryginału odróżnia go niewielki retusz językowy i ortograficzny"[115]. Relacja Sucharskiego nie przynosiła nowości w stosunku do znanych już edycji jego wspomnień.

Relacja Franciszka Dąbrowskiego pokrywała się z treścią opublikowanych dwa lata wcześniej wspomnień, choć na potrzeby zbioru została znacznie skrócona. Dodano również kilka zdań, które nie znalazły się we *Wspomnieniach*. Po fragmencie, w którym kapitan wspominał radiowy komunikat „Naczelny Wódz pozdrawia załogę", dochodziły słowa: „Mała to dla nas pociecha..."[116]. Narady dotyczące kapitulacji zostały potraktowane bardzo lakonicznie. Z książki Flisowskiego nie dowiemy się o trzaśnięciu drzwiami i jego dramatycznej rozmowie z Sucharskim. Otrzymujemy skrótowo opisaną naradę, podczas której „propozycja komendanta, by poddać Westerplatte upada"[117]. Drugą z narad podobnie jak we *Wspomnieniach*... kończy zapowiedź przerwania walki przez majora jeśli stan zdrowia rannych będzie się pogarszał, a ogień nieprzyjaciela dokona dalszych zniszczeń[118].

Ciekawe *passusy* tyczące przebiegu obrony odnajdziemy we wspomnieniach chor. Jana Gryczmana. 3 września, pisze Gryczman, „z rozmowy telefonicznej z kapitanem

---

[114] *Westerplatte*..., op. cit., przyp. na s. 328.
[115] Ibidem, s. 47, przyp. nr 1.
[116] *Relacja F. Dąbrowskiego*, [w:] ibidem, s. 74.
[117] Ibidem, s. 78.
[118] Ibidem.

Dąbrowskim, a następnie z porucznikiem Grodeckim dowiedziałem się, że Naczelny Wódz pozdrawia nas i wzywa do dalszej obrony"[119]. Chorąży prawidłowo zapamiętał sens słów Naczelnego Wodza i - inaczej niż Dąbrowski - dodawał do „pozdrowienia" wypowiadane wówczas główne przesłanie: wezwanie do dalszej obrony. Doświadczony żołnierz, który walczył w 1918 roku w armii austriackiej, a w 1920 r. w 46. Pułku Strzelców Kresowych wiedział zapewne, jaki ładunek emocjonalny niosły te słowa. Jeżeli przyjąć, że miał taką świadomość chorąży Gryczman, to powstaje pytanie, czy nie odczytali „pozdrowienia Naczelnego Wodza" również inni oficerowie na Westerplatte? Należy sądzić, że tak właśnie było. Zbigniew Flisowski nie pominął milczeniem tego fragmentu wspomnień Gryczmana. Zdecydował się je zamieścić, ale też opatrzyć odpowiednim komentarzem, który miał nadać zapamiętanym przez westerplatczyka słowom fałszywy sens. Odnosząc się do komunikatu „Naczelny Wódz pozdrawia nas i wzywa do dalszej obrony", Flisowski podważył zdolności pamięciowe Gryczmana i orzekającym tonem zawyrokował w przypisie: „W istocie mowa była tylko o pozdrowieniach"[120].

W relacji kpr. Edmunda Szamlewskiego, znalazł się fragment, który można było odebrać jako delikatne nawiązanie do załamania się mjr. Sucharskiego. 2 września w koszarach po nalocie „Kapitan Dąbrowski, zrównoważony, spokojnie odbierał telefony z poszczególnych wartowni i podawał obsadom instrukcje głosem tak opanowanym, pomimo huków i wstrząsów, jakby miał uszy zatkane watą. Jedynie na twarzy jego było wielkie znużenie, lecz trwał i wykonywał swoje obowiązki. Major Sucharski siedział z boku, milczący. Odnosiło się wrażenie, że jest mocno zafrasowany i głęboko się nad czymś zastanawia. Trudno go było poznać, przez tych kilka dni dziwnie się jakoś zmienił, postarzał. Wprawdzie z natury był małomówny, ale widać było, że coś go gnębi". O prokapitulacyjnym podejściu majora wspominał również w swojej relacji dowódca placówki „Przystań" ppor. Zdzisław Kręgielski: „[narada 6 września – przyp. K.Z.], major Sucharski nie wierzy w możliwość przetrwania choćby jeszcze jednego dnia (...). W rozmowie z kapitanem

---

[119] *Relacja J. Gryczmana*, [w:] ibidem, s. 106.

[120] Ibidem, s. 106, przyp. nr 19. „Relacja chor. Gryczmana – pisał Flisowski w innym przypisie – została znacznie skrócona – w oryginale wynosiła ok. 60 stron. Skrócono znacznie opisy przygotowań do obrony i szczegółowe opisy natarć niemieckich ze względu na zbyt obfity komentarz wojskowy. Usunięto także szczegółowe opisy walk placówek, których autor nie mógł, z racji położenia wartowni, dokładnie obserwować". Ibidem, s. 113, przyp. nr 32. Relacja Gryczmana spisana na podstawie notatek, które sporządził w czasie obrony, została opublikowana po raz pierwszy w „Nowym Tempie" gazecie zakładowej ZM „Predom-Dezamet" w Nowej Dębie (od nr 7 z 1976 r. do nr 3 z 1977 r.; po wojnie Gryczman był pracownikiem tych zakładów). Kolejna publikacja pełnej wersji relacji zob. J. Gryczman, *Siedmiodniowa epopeja*, „Zeszyty Nowodębskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, 2000, z. 1, s. 29-58. Jan Gryczman zmarł w 1985 r. Podobnie jak tekst Gryczmana, Flisowski skrócił także relację Władysława Barana, która w oryginale liczyła 60 stron maszynopisu. Uznał, że „miejscami była subiektywna i zawierała mało prawdopodobne dialogi". Ibidem, s. 125, przyp. nr 18.

Dąbrowskim nie wyczuwałem z jego strony wahania, jeśli idzie o kontynuowanie obrony. Wszystkie rozkazy i polecenia otrzymywałem od kapitana Dąbrowskiego"[121].

Słowa por. Kręgielskiego i kpr. Szamlewskiego, w których jedynie osoby zorientowane mogły się doszukać śladów niedyspozycji komendanta, były wyjątkiem w zbiorze Flisowskiego. Sucharski dowodził, wydawał rozkazy i troszczył się o żołnierzy. Kpr. Bronisław Grudziński: „major Sucharski dzwoni sprawdzając czujność na posterunkach. Pyta, czy ranni nie gorączkują, jeśli tak, to trzeba przysłać ich do koszar, do lekarza kapitana Słabego"[122]. Kpr. Władysław Domoń: „Odzywa się centrala. Major Sucharski nakazuje wzmożoną obserwację, ostrzega nas: <Uważajcie, zaraz będzie natarcie>"[123]. Obraz realistycznie patrzącego na obronę dowódcy utrwala się w czasie siedmiu dni walki, kiedy to wreszcie komendant decyduje się na kapitulację. Z szeregu relacji dowiadujemy się, że żołnierze chcieli 7 września kontynuować obronę, a mat Bernard Rygielski napisał nawet: „Byłem bliski samobójstwa, gdybym nie miał syna, może bym to zrobił"[124].

Praca Flisowskiego, nowatorska ze względu na zawarty w niej materiał źródłowy i kompleksowość podejścia do tematu, wyznaczyła obowiązujący i niepodważalny kanon wiedzy o Westerplatte. Flisowski nie tylko opisał dzięki opublikowanym wspomnieniom przebieg obrony Składnicy, ale też wyznaczył wzorzec, jak należy oceniać postawę obrońców, na co zwracać uwagę i co zapamiętać. Kreował model miejsca pamięci, który będzie obowiązywał w całym badanym okresie. Jego tezy i argumenty zostały spopularyzowane przez różne nośniki pamięci historycznej. Na relacjach zawartych w tomie Flisowskiego, a także na jego wykładni historiograficznej opierali się m.in. Janina Skowrońska-Feldmanowa – autorka sztuki teatralnej *Westerplatte* oraz scenarzysta filmu fabularnego *Westerplatte* – Jan Józef Szczepański. Z jego książki korzystali autorzy licznych tekstów publikowanych przy okazji kolejnych rocznic wybuchu II wojny światowej. „Pracę Flisowskiego – oceniał w 1961 roku Jerzy Pertek - należy uznać za wydarzenie szczególnego kalibru. Nie chcąc tu powtarzać wszystkich słów uznania, napisanych już pod adresem tej pracy, poprzestajemy na stwierdzeniu, że jest to jak dotąd najpoważniejsze opracowanie, które może stać się podwaliną pod przygotowania drobiazgowej, wyczerpującej monografii obrony Westerplatte, jakiej do tej pory nie mamy, a jaką wreszcie mieć powinniśmy"[125]. Pertek wychwycił rzeczywisty mankament pracy Flisowskiego: brak zwartego przedstawienia rekonstrukcji zdarzeń podczas siedmiodniowej obrony.

---

[121] *Relacja Z. Kręgielskiego*, [w:] *Westerplatte*..., s. 238. W dalszej części wspomnień Kręgielski pytał: „Nasunęły mi się refleksje: <My tu sami bijemy się szósty dzień, a tam pozwolono Niemcom zająć pół Polski? Jak to się mogło stać?" (s. 239).
[122] *Relacja B. Grudzińskiego*, [w:] *Westerpaltte*..., s. 174.
[123] *Relacja W. Domonia*, [w:] *Westerplatte*..., s. 192.
[124] *Relacja B. Rygielskiego*, [w:] *Westerplatte*, s. 174.
[125] J. Pertek, op. cit., s. 48.

Autor *Westerplatte* nie poprzestał na publikowaniu kolejnych wydań swojej pracy. W 1967 roku w ramach cieszącej się wielką popularnością serii tzw. *Żółtych Tygrysów*, wydawanej przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, w nakładzie 240 tysięcy egzemplarzy ukazała się niewielka książeczka zatytułowana *Czwarta czterdzieści pięć*[126]. Flisowski mógł tym razem pozwolić na gawędziarski opis wydarzeń. Nie wahał się też pokazać wypadków z perspektywy niemieckiej, co miało związek z przeobrażeniami w stosunkach polsko-niemieckich w drugiej połowie lat sześćdziesiątych.

Książeczka przynosiła kolejne podtrzymanie komunistycznych treści *miejsca pamięci*. Flisowski zmieniał się tu z historyka w agitatora i wracał do mitu ufundowanego na publikacjach Związku Patriotów Polskich i wdrażanego w kraju począwszy od uroczystości państwowych w pierwszych latach po wojnie. Symbol „spadkobierców" z I Brygady Pancernej nie został uwzględniony przez Flisowskiego w pisanym tuż po październikowej odwilży *Wstępie* do *Westerplatte*, w którym rozprawiał się z ujawnionym przez Dąbrowskiego różnym podejściem dowódców do kontynuowania walki.

Od 1962 roku rozpoczął się powrót do krzewienia mitu „braterstwa broni" w powiązaniu z **Westerplatte**. Na terenie Składnicy postawiono pomnik czołgu T-34, a kontynuacją tej narracji był serial o „czterech pancernych" (I odcinek wyemitowano w maju 1966 r.) i promowanie odpowiednich treści przy okazji odsłoniętego na półwyspie w 1966 r. monumentu[127]. „Polska placówka na Westerplatte – czytamy w *Czwartej czterdzieści pięć* - wykonała swoje zadanie z honorem. Piętnastokrotnie przeciągnęła czas wyznaczony jej do obrony. Odparła trzynaście wielkich natarć i kilkadziesiąt wypadów nieprzyjaciela, zadała nieprzyjacielowi straty obliczane na około 400 ludzi. (...) Obrona Westerplatte na niewielkim odcinku odzwierciedla tragizm polskiego września, jest świadectwem mężnej walki 182 polskich żołnierzy. (...) W 1945 roku właśnie Brygada Pancerna imienia Bohaterów Westerplatte, polskie czołgi wyzwalały Gdańsk, polski żołnierz szykował się do szturmu na Westerplatte, aby odpłacić za wrześniową klęskę. Ale Niemcy nie stanęli do walki, poddali się bez strzału. (...) Walki polskich czołgistów i fizylierów o wybrzeże w roku 1945 spięły klamrą zwycięstwa tak różne okresy zmagań nad Bałtykiem"[128]. Publikację zamykała krótka informacja o „wielkim w wymiarze i w natchnieniu pomniku", czyli odsłoniętym w 1966 roku na Westerplatte Pomniku Obrońców Wybrzeża oraz znany już z wcześniejszych publikacji dokument - *Dziennik Bojowy Załogi Westerplatte*[129]. Po historiograficznym

---

[126] Z. Flisowski, *Czwarta czterdzieści pięć*, Warszawa 1967.
[127] Szerzej w dalszej części pracy.
[128] Ibidem, s. 105-107.
[129] Na końcu *Żółtego Tygrysa* tradycyjnie zamieszczano krzyżówkę, a w niej hasła, w których starano się nawiązywać do treści książeczki. Po przeczytaniu *Czwartej czterdzieści pięć* czytelnik pytany był o „imię majora Sucharskiego, dowódcy obrony Westerplatte", „sprzęt bojowy na Westerplatte obsługiwany przez drużynę kaprala Grabowskiego", „jednego z członków załogi hitlerowskiego pancernika <Schleswig-Holstein>". Ibidem, s. 124.

opracowaniu *miejsca pamięci* wykonanym przez Flisowskiego, zawarte w treści upowszechniane były poprzez inne nośniki; na gruncie nauk historycznych temat uznano za zamknięty. Można go było podejmować na przykład w pracach popularnonaukowych.

W 1968 roku Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa opublikowała inną pozycję Z. Flisowskiego, 133-stronicową *Tu na Westerplatte*[130]. Otwierała ona serię zatytułowaną *Biblioteka Pamięci Pokoleń*. Autor zaprezentował popularnie ujętą opowieść o walce 182 obrońców, po której następował równie obszerny opis epopei I Brygady Pancernej. We *Wprowadzeniu* Flisowski jeszcze raz, innymi słowami, ujął swoje tezy z *Westerplatte*. „[Westerplatczycy – przyp. K.Z.] prezentowali narodowi, którego armia musiała się cofać od pierwszych dni wojny, jego utajoną moc" – pisał, stawiając obronę Składnicy w roli wyjątku potwierdzającego regułę, na tle armii, która „musiała się cofać"[131]. Dalsza część wywodu była kolejnym dodatkiem do wykładni z 1959 r. Flisowskiemu podobał się każdy szczegół przeobrażonego i nieprzypominającego wrześniowego teatru walk półwyspu. Relikty obrony, ocalona i przesunięta wartownia nr 1, płyta nagrobna a w jej tle czołg Brygady Pancernej. Nawet kiosk „Ruchu", w którym można było nabywać kartki pocztowe, Flisowski nazwał „pięknym". „Wreszcie pomnik – dochodził do najważniejszego elementu dominującego nad półwyspem. - (...) Strzelistą i piękną sylwetę pomnika widać z daleka z pełnego morza. Prowadzi statki idące do gdańskiego portu. Materia ludzkich losów i walk jest żywa, ale uwieczniamy ją w granicie. Tu, na półwyspie zrodzonym przez Wisłę. Dla naszej pamięci. Dla pokoleń, które przyjdą. Na przestrogę tym, co chcieli odwrócić nad Bałtykiem bieg historii"[132].

Mit braterstwa z Amią Czerwoną Flisowski utrwalał też w innej publikacji, w wydanej w 1973 roku i poświęconej walkom na Pomorzu Zachodnim i Wschodnim wiosną 1945 książce *Pomorze. Reportaż z pola walki*[133]. Pisał tym razem w stylu, w którym poczuć można było powiew wielkiej zmiany a także ducha pionierskiej, wojennej przygody. „Gdynię wypełniał ów niepowtarzalny metaliczny dźwięk, jaki wydają gąsienice czołgów na twardym miejskim bruku – opowiadał Flisowski - gdy w sztabie 1 Brygady Pancernej imienia Bohaterów Westerplatte przyjmowano 27 marca szyfrówkę frontu, mająca określić kształt historycznego wydarzenia. Po dziś dzień widnieje ona w aktach Centralnego Archiwum Wojskowego, wypisana z energią, pośpiechem, na formularzu fabryki sukna w Złocieńcu (<Loll Grefunder Tuchfabrik – Falkenburg>!) ogromnymi cynobrowymi literami, jakby oddającymi wielkie dni historycznego marca 1945 roku".

---

[130] Z. Flisowski, *Tu na Westerplatte*, Warszawa 1968. Książka miała kolejne wydania w 1969, 1974, 1982 i 1989 roku.
[131] Ibidem, s. 117.
[132] Ibidem, s. 132-133.
[133] Z. Flisowski, *Pomorze. Reportaż z pola walki*, Warszawa 1973. Kolejne wydania: 1976 i 1979.

Najnowsza opowieść Flisowskiego powstawała już po sukcesie serialu *Czterej pancerni i pies*. „Oto dowódca brygady – pisał - miał iść natychmiast wraz ze sztabem, batalionem fizylierów i trzema czołgami do naszego portowego miasta <dla podniesienia polskiego sztandaru narodowego nad Gdańskiem...>". Wypełniając „historyczną misję" dzielni czołgiści „jechali przez krainę dzisiejszego Trójmiasta". „Historyczny pochód" wiódł do centrum miasta. „Ciągną nasi w stronę ratusza, na którym podnieść mają biało-czerwoną chorągiew. Na Długim Targu są już piechurzy radzieccy – ogorzali od pożarów, zasypani pyłem walk ulicznych. (...) Dwóch sprawnością się wyróżniających pnie się po rynnie w górę na dach – nie wiedzą jeszcze, że wspinają się do gmachu historii".

Flisowski kończy swą opowieść tak, jakby wydobywał ją ze skarbnicy upowszechnionej już pamięci i dodawał jedynie szczegóły: „W spłowiałej zielonej rogatywce z piastowskim orłem stoi przed Dworem Artusa dobry strzelec przeciwpancerny Matlęgiewicz, zwycięzca spod Borujska. (...) Przyszedł tu jako dziedzic wielkiej sprawy i teraz stojąc w załamanym trójboku fizylierskiego batalionu, koło czołgu z białym orłem na wieży i dowódców stojących na jej szczycie, śpiewa pieśń przez Konopnicką złożoną o ziemi skąd nasz ród, której nie rzucim. Przyszedł tu jako dziedzic naszej sprawy nadbałtyckiej (...). Przy nas przez wieki stali gdańszczanie, bo sens istnienia wielkiego miasta i portu ze źródeł wziął się Wisły. Jednostka imienia Obrońców Westerplatte [pomyłkowe „Obrońców" zamiast „Bohaterów" – przyp. K.Z.], którzy o nasze prawa do Gdańska i nadwiślańskiej pomorskiej ziemi bili się, stała teraz przez Artusowym Dworem (...). Żołnierze nasi nadeszli tu drogą zaszczytną, którą królowie ongi nadciągali, i dwa kamienne lwy gdańskie na przedprożach Dworu Artusa – i lewy i prawy – na nich spoglądają, na ich szlak, stary wojenny nasz szlak polskiego teatru wojny, walki o granice Ojczyzny"[134].

Krzewiony przez Flisowskiego mit łączący Westerplatte z ludowym wojskiem znajdował epigonów w przewodnikach turystycznych, prasie i literaturze. Przykładowo, w książce Franciszka Fenikowskiego *Pod tarczą Sobieskiego: wędrówki po Trójmieście*, wydanej w 1971 r. odnajdziemy następujący fragment: „Z krwi westerplatczyków powstał mściciel. Imieniem ich nazwano Pancerną Brygadę, która z dalekich Sielc przybyła aż do Gdańska, by wziąć odwet na ciemiężcach i przywrócić ojczyźnie bałtycki brzeg. Wiosną 1945 roku lwy z portalu gdańskiego ratusza doczekały się powrotu Polski. Czołgi nasze wdarły się na Długi Targ. (...) Danzig stał się Gdańskiem, <miastem znowu naszym>"[135].

Jednym z historyków, którzy po „październikowej odwilży" zainteresowali się tematyką Westerplatte, był pracujący w Wydziale Historycznym Sztabu Głównego Marynarki

---

[134] Ibidem, s. 438-443.

[135] F. Fenikowski, *Pod tarczą Sobieskiego: wędrówki po Trójmieście*, Warszawa 1971, s. 68. Sam Zbigniew Flisowski powtórzył swój wykład w popularnej formie w książce napisanej wraz z żoną Marią. Zob. M. i Z. Flisowscy, *Bastion u wrót Gdańska*, Warszawa 1985.

Wojennej Rafał Witkowski. „Pamiętam swą wizytę na miejscu bohaterskiej walki – napisał w wydanych w 1998 r. wspomnieniach - (...) ziemię pokrywała jeszcze warstwa mokrego śniegu, (...). Wraz z por. Leonem Pająkiem i kilkoma innymi kombatantami (zapamiętałem wśród nich sierż. Franciszka Toporowicza) oglądaliśmy ruiny koszar oraz inne obiekty, które trzeba było odpowiednio uporządkować i przygotować w związku z zaplanowanym na wrzesień pierwszym zjazdem obrońców Westerplatte. Od tej chwili datuje się moja osobista znajomość z wieloma z nich, szczególnie zaś z tymi, którzy mieszkali w Gdańsku i z którymi łatwy był kontakt osobisty. Później każdego już niemal roku z okazji kolejnych rocznic Września byłem zapraszany na koleżeńskie spotkania. Dzięki temu, że udało mi się zdobyć zaufanie weteranów oraz uznanie jako historyk stałem się któregoś roku depozytariuszem pewnej bardzo ważnej tajemnicy Westerplatte. Doszło wówczas – a było to na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych do rozmowy ze mną por. Stefana Grodeckiego i ppor. Zdzisława Kręgielskiego (świadkiem rozmowy był sierż. Michał Gawlicki). Wtedy też, ku memu wielkiemu zdumieniu i zupełnemu zaskoczeniu usłyszałem z ust por. Grodeckiego relację o tym, jak po nalocie Stukasów 2 września załamał się mjr Henryk Sucharski i jakie to miało konsekwencje dla dalszego przebiegu obrony. Z tego co wówczas usłyszałem wynikało niezbicie, że wobec wstrząsu psychicznego jakiego doznał major, kierowanie obroną i dowodzenie walką przejął jego zastępca kpt. Franciszek Dąbrowski"[136].

Witkowski zdawał sobie sprawę jak delikatną materię podejmował historyk badający obronę Składnicy i na jakiego rodzaju trudności się narażał[137]. Na polu historycznego opracowania walk na Westerplatte musiał ustąpić pola Zbigniewowi Flisowskiemu, jednak obrona Składnicy budziła wciąż jego zainteresowanie[138]. Na początku lat sześćdziesiątych, biorąc pod uwagę rosnące turystyczne znaczenie Westerplatte, jak i decyzję władz o

[136] R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 180-181. O rozmowie z por. Grodeckim, Witkowski napisał w zwięzłym szkicu, który został wydrukowany w „Roczniku Gdyńskim" dopiero w 1991 r. (idem, *W sprawie dowodzenia na Westerplatte,* „Rocznik Gdyński" 1991, nr 10)

[137] Po latach wspominał, że jeszcze w latach 60-tych obowiązywała teza, iż „początki Marynarki Wojennej należy wiązać z datą 7 lipca 1945 roku, kiedy to naczelny dowódca Wojska Polskiego, marsz. Michał Rola Żymierski wydał rozkaz organizacyjny, powołujący do życia naczelne władze i podstawowe struktury marynarki". W dalszej części wspomnień pisał: „Mimo historycznego przełomu roku 1956 – nie uznawano i nie traktowano w równym stopniu tradycji wcześniejszych, to jest tradycji polskiej floty morskiej z lat drugiej wojny światowej, jak i tej wywodzącej się z okresu międzywojennego. Upłynąć musiało jeszcze wiele lat zanim ideolodzy i propagandyści z najwyższego partyjnego szczebla gotowi byli uznać jedność i równorzędność tradycji, od której nie wolno było odchodzić, jeśli nie chciało się popełnić fałszerstwa w historii". R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 83.

[138] Wg schematu znanego z dzieła Flisowskiego (szerokie wprowadzenie z charakterystyką działań militarnych, następnie relacje żołnierzy) Witkowski podjął się opracowania obrony Helu. W 1973 r. po perturbacjach związanych z ingerencją cenzury ukazał się opracowany przez niego tom *Ostatnia reduta: sprawozdania z walk i relacje obrońców Helu. Wprowadzenie* do *Ostatniej Reduty* Witkowski nazwał „jakby mini-doktoratem". O uwagach „rozmówców z MON" do tej publikacji oraz do wydanej w 1974 r. kolejnej książki Witkowskiego *Hel na straży Wybrzeża. 1920-1939* zob. R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 407-411, 419.

wzniesieniu okazałego pomnika, zainicjował opracowanie informatora, w który mogliby nabywać odwiedzający półwysep turyści[139].

W przewodniku autorstwa Witkowskiego i Włodzimierza Pogody znalazł się plan zwiedzania Westerplatte, na którym zaznaczono ruiny koszar, wartownię nr 3, wartownię nr 1, cmentarzyk oraz placówkę Fort (w kolejnych latach obowiązkową i często jedyną pozycją w programie odwiedzin stanie się kopiec z pomnikiem)[140]. Połowę zawartości autorzy poświęcili historii półwyspu Westerplatte i siedmiodniowej obronie, drugą część wyzwoleniu Wybrzeża w 1945 i upamiętnieniu obrony przez władze począwszy od 1945 roku. Umieszczono tu także zdjęcia znane wcześniej ze zbioru Flisowskiego; zajmowały one więcej miejsca niż tekst.

Pogłębiony przekaz propagandowy przyniosła edycja kolejnego przewodnika. Wypracowana w nim frazeologia i styl pisania o Westerplatte oparte na treściach *miejsca pamięci* uformowanych przez Flisowskiego miały obowiązywać z małymi modyfikacjami we wszystkich późniejszych przewodnikach po tym miejscu[141]. Autorzy podkreślali we *Wstępie*, że Westerplatte stanowi symbol wybuchu II wojny światowej 1 września 139 r. o godz. 4.45, fragment ciągu walki z hitleryzmem, jest także miejscem, gdzie „wiosną 1945 roku powrócił żołnierz i marynarz polski, by po wielowiekowych krzywdach przywrócić Polsce należną jej, sprawiedliwą granicę nad Bałtykiem". Nawiązując kampanii propagandowej związanej z obchodami Tysiąclecia Państwa polskiego, autorzy napisali o Westerplatte jako symbolu łączącym „odwagę, męstwo, ofiarność i waleczność" z „przywiązaniem do morza", które trwa „na przestrzeni tysiącletniej historii narodu polskiego"[142]. Przykładem opisu powojennej historii półwyspu w duchu ówczesnych wytycznych propagandowych niech będą następujące słowa: „Tysiące wycieczkowiczów zwiedzających z uczuciem wzruszenia teren Westerplatte, na którym do dziś zachowały się ślady dramatycznych wydarzeń z września 1939 roku,

---

[139] Wspomnienia Witkowskiego związane z realizacją tego pomysłu mówią wiele o ówczesnym rynku wydawniczym. Gdy w 1964 wraz z kmdr. ppor. Włodzimierzem Pogodą Witkowski nawiązał kontakt z Wojewódzkim Ośrodkiem Informacji Turystycznej w Gdańsku pomysł został zaakceptowany, a zamówienie na druk złożone w wydawnictwie „Ruch" w ...Krakowie. 24-stronicowa książeczka „została wydrukowana niestety z dużym opóźnieniem, gdyż dopiero w końcu października 1964 roku i to w minimalnym nakładzie zaledwie 20 tys. egzemplarzy". „Ukazanie się tej drobnej przecież pozycji – wspominał Witkowski - nie wzbudziło zachwytu naszego przełożonego, czyli Mundka [Edmunda] Kosiarza. Wyraził on pogląd, że najpierw on sam powinien napisać dzieło historyczne, my obaj zaś dopiero po nim, i to idąc wiernie śladami jego rozważań i postawionych tez, mogliśmy pisać własne prace już jako autorzy <drugiego rzutu>". R. Witkowski, *Na lądzie*..., s. 182. W 1964 r. w gdyńskim Wydawnictwie Morskim Kosiarz opublikował *Bitwy morskie* poświęcone historii wojen na morzach. W latach 1954-1959 E. Kosiarz był red. nacz. miesięcznika Dowództwa Marynarki Wojennej RP „Przegląd Morski", następnie szefem Wydziału Historycznego Marynarki Wojennej.

[140] W. Pogoda, R. Witkowski, *Westerplatte*, Kraków 1964.

[141] E. Kosiarz, W. Pogoda, R. Witkowski, *Westerplatte*, Gdynia 1967. Jak wspomina Witkowski, „konieczność zaspokojenia rosnącej potrzeby informacji licznych rzesz turystów przybywających każdego roku na Westerplatte, pobudzała do opracowania pełniejszej broszury, zwiększenia objętości tekstu i wzbogacenia materiału ilustracyjnego". 53-stronicowa, odnowiona wersja informatora, tym razem autorstwa „trójki oficerów-historyków z Gdyni, czyli tercetu Kosiarz-Pogoda-Witkowski", wydana w nakładzie 20 tysięcy egz. „szybko zniknęła z księgarń i kiosków i już w następnym roku trzeba było drukować nowy nakład. R. Witkowski, *Na lądzie*..., s. 182-183.

[142] Ibidem, s. 5.

przystają nagle w zdumieniu przed wyrastającym wśród drzew masywem czołgu. Szerokimi taśmami gąsienic wspiera się na betonowym podwyższeniu za płytą, pod która spoczywają prochy poległych żołnierzy Westerplatte. Sylweta jego dobrze jest znana społeczeństwu polskiemu. Setki podobnych pancernych wozów przemierzały w 1945 roku drogi i bezdroża naszego kraju w pościgu za wycofującym się okupantem. W niejednym miasteczku i wsi polskiej właśnie one były zwiastunami nadchodzącej wolności. Skąd więc tu, w miejscu, które przeszło do historii jako symbol męstwa żołnierza polskiego w walce z hitlerowskim najazdem w 1939 roku, znalazł się ten stalowy znak zwycięstwa nad najeźdźcą? Białe orły na wieży czołgu mówią, że należał on do formacji ludowego Wojska Polskiego"[143]. Dalej następowała dokładna odpowiedź: „[to] jeden z wozów 1 brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte, która przejęła tradycje obrońców polskiej placówki we wrześniu 1939 roku". Żołnierze Brygady podjęli walkę i „doprowadzili ją do zwycięskiego końca", a walczyli „nie tylko o polskość małego skrawka ziemi gdańskiej, lecz o przywrócenie Polsce w całości jej starego nadmorskiego grodu. Zasłużyli więc sobie w pełni na to, by czołg ich stanął na tym czczonym przez naród miejscu. Dzięki temu nazwa Westerplatte nie będzie kojarzyć się jedynie z pojęciem bohaterskiej, lecz beznadziejnej obrony, ale przywiedzie nam na myśl także zwycięskie walki żołnierza polskiego, które przywróciły Polsce jej dawne piastowskie ziemie"[144].

Na kolejnych stronach przewodnika przedstawiono operację wyzwalania Pomorza przez wojska polskie i sowieckie. Im bliżej było momentu opisania „wyzwolenia Gdańska" przez czołgi polskiej Brygady Pancernej, tym relacja stawała się coraz bardziej szczegółowa i nacechowana podkreślaniem żołnierskiego trudu. Kulminacja nastąpiła na stronie 40., gdy czytelnik poznawał „doniosłą dla żołnierzy polskich uroczystość", podczas której „na dachu Dworu Artusa zawieszono biało-czerwoną narodową flagę" - tym samym „marzenia czołgistów zostały spełnione". Doniosłość tego aktu podkreślało przemówienie dowódcy brygady pułkownika Malutina w obecności przybyłych przedstawicieli oddziałów sowieckich. Autorzy jasno wykładali czytelnikowi najważniejsze ich zdaniem przesłanie: „wrześniowa walka bohaterskich obrońców placówki na Westerplatte, walczących o polskość tego małego skrawka ziemi, kontynuowana przez 1 brygadę pancerną, noszącą ich imię, została zwycięsko zakończona". Opisowi towarzyszył materiał ilustracyjny: zdjęcia pokazujące żołnierzy 1 brygady na Długim Targu oraz fotografia haubicy, której na lufie namalowano hasło: „Za Westerplatte". Z tym właśnie przesłaniem żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego wyzwalali Pomorze i mieli pomaszerować na Berlin[145]. Do niemieckich zdjęć ze strzelającym

[143] Ibidem, s. 32. Czołg T-34 postawiono na Westerplatte w 1962 r.
[144] Ibidem.
[145] Ibidem, s. 37.

pancernikiem i mistyfikacją aktu honorowej kapitulacji, dochodziły kolejne inscenizowane fotografie – wykonane podczas „wyzwolenia" Gdańska przez „spadkobierców" Westerplatte.

Po zakończeniu wojny – pisali autorzy przewodnika - już „od pierwszych dni" nastąpił okres „gorączkowej pracy" na odzyskanym Wybrzeżu. W duchu pionierskiego mitu czytelnik dowiadywał się o zorganizowaniu organów władzy ludowej, odgruzowywaniu i odbudowie zakładów pracy, przygotowaniu do pracy portów i basenów morskich. Takie miały być początki Gdańska - „nazywanego dumnie nadmorską stolicą Polski Ludowej"[146]. Kolejne strony poświęcono zagospodarowaniu terenu Westerplatte, którego zwieńczeniem była budowa pomnika. Opisana ze szczegółami uroczystość odsłonięcia monumentu, miała „podniosły charakter", a dla 50-tysięcznego tłumu wojsko musiało zbudować most pontonowy. „Efektownym i wymownym fragmentem uroczystości - podkreślali autorzy - było zapalenie siedmiu zniczów, mających symbolizować siedem dni bohaterskiej obrony Westerplatte w 1939 roku. Znicze zapalały grupy uczestników walk z różnych placów boju w czasie ostatniej wojny. Wśród grupy obrońców wybrzeża znajdował się również były członek załogi Westerplatte sierżant rezerwy Michał Gawlicki. W innej grupie zapalenia znicza dokonali byli żołnierze 1 brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte"[147]. Opisowi wydarzenia towarzyszyły zdjęcia dokumentujące budowę pomnika. Wrażenie monumentalności miały wzbudzić zwłaszcza zbliżenia ogromnych, umieszczonych w centrum pomnika, kamiennych twarzy dwóch żołnierzy, zastygłych w nieruchomej pozie dumnych wartowników. Na innych fotografiach prezentowano delegacje zagraniczne zwiedzające półwysep: delegację szwedzkiej marynarki wojennej (data odwiedzin: 17 VI 1966) i fińskiej marynarki wojennej (10 VII 1966). Budowa pomnika i zawarte w nim treści, o czym piszę w rozdziale *Westerplatte jako topograficzne miejsce pamięci*, zakończyły kreację *miejsca pamięci* rozumianego jako jedno z najważniejszych miejsc dla komunistycznych aktorów pamięci, w duchu wartości narzucanych Polakom po 1945 r.

Rafał Witkowski, który był pomysłodawcą i współautorem pierwszych przewodników po półwyspie, nie porzucił również myśli o napisaniu pracy historycznej o Westerplatte. Jego inicjatywa spotkała się z pozytywnym oddźwiękiem w Wydawnictwie Morskim, ale koncepcją „nie był zachwycony" kadm. Ludwik Dutkowski, któremu Witkowski przedstawił „projekt podjęcia pracy nad historią Westerplatte". „Wolałby on - wspominał Witkowski - abym zajął się opracowaniem walk o zdobycie Kołobrzegu w marcu 1945 roku"[148].

---

[146] Ibidem, s. 44.
[147] Ibidem, s. 51-52.
[148] R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 424. Autor podaje, że książkę poświęconą walkom o Kołobrzeg opublikował dopiero w 1980 roku pisarz i publicysta Alojzy Sroga, *Na drodze stal Kołobrzeg*, Warszawa 1980. Ludwik Dutkowski od 1962 do 1972 r. był z-cą szefa Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej, po czym z-cą szefa Zarządu Organizacyjnego w Generalnym Zarządzie Politycznym Wojska Polskiego. W 1973 r. objął stanowisko szefa Zarządu Politycznego, z-cy dowódcy Marynarki Wojennej ds. politycznych. W latach 1986-1989 pełnił funkcję I zastępcy szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego.

Pracę nad książką o Westerplatte Witkowski podjął w 1973 roku, a ukończył w 1974 roku[149]. 40 tysięcy egzemplarzy ukazało się dopiero w 1977 r., co autor tłumaczył „katastrofalnym brakiem papieru[150]. Publikację tę prof. Marian Mroczko w „Roczniku Gdańskim" oceniał następująco: „Jest to bogato ilustrowana popularnonaukowa monografia, podejmująca po raz pierwszy w naszej literaturze dzieje Westerplatte od odzyskania przez Polskę dostępu do morza po pierwszej wojnie światowej, aż po dzień dzisiejszy. Stroną dodatnią takiego ujęcia jest przekazanie czytelnikowi w sposób całościowy i przystępny wielu interesujących i niekiedy mało znanych informacji. (...) Rozważania swoje oparł autor głównie na wydanej wcześniej literaturze, lecz podał i uporządkował wiele szczegółów"[151].

Praca Witkowskiego była rzeczywiście najszerszym z wydanych dotąd opracowań dziejów Składnicy. W pierwszej części pracy autor opisał dzieje półwyspu do wybuchu wojny (budowę koszar i wartowni, funkcjonowanie placówki, warunki służby i życie załogi), w drugiej, na „podwalinie" pracy Flisowskiego, ale również na podstawie własnych badań (spotkania i korespondencja z westerplatczykami), zrekonstruował 7-dniowa obronę.

Jego praca obfitowała w szerszy materiał ilustracyjny niż zbiór Flisowskiego, m.in. zawierała zdjęcia i fotokopie dokumentów (przedwojenne polskie rozkazy, plany wartowni). Na niemieckich ujęciach z kapitulacji polscy jeńcy prezentowali się godnie: oficerowie byli do niewoli raczej odprowadzani niż prowadzeni; znane fotografie majora Sucharskiego z szablą przypominały niemiecki szacunek dla polskiego dowódcy.

Szczególnie obszernie Witkowski opisywał okres powojenny. Nie skupił się przy tym jedynie na wydarzeniach dominujących we wcześniejszych publikacjach takich jak wyzwolenie Gdańska w 1945 r., budowa pomnika, sprowadzenie prochów mjr. Sucharskiego, ale omówił także szereg innych działań wokół Westerplatte, m.in. rozminowywanie terenu, wydawanie znaczków z motywem Składnicy, szczegóły związane z budową pomnika, których próżno szukać w innych pozycjach (np. odnalezienie w 1963 roku szczątków polskiego żołnierza, który zginął w czasie wrześniowej obrony – kpr. Andrzeja Kowalczyka),

---

[149] R. Witkowski, *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977.

[150] R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 424. Zanim ukazały się pierwsze recenzje doszło do awantury z kadm. Dutkowskim. Wezwał on Witkowskiego do siebie i zarzucił, że ten udostępnił fragmenty publikacji przed wydrukowaniem tygodnikowi „WTK". „Nie chodziło w tym wypadku o jakieś kwestie merytoryczne – wspomina Witkowski - lecz wyłącznie o fakt kontaktowania się z redakcją katolickiego czasopisma i czynienie jej jakoby jakichś awantaży, a przecież był WTK licencjonowanym w kraju pismem, wydawanym przez prorządowy odłam katolików, skupionych w organizacji <PAX>". W sporządzonej na żądanie Dutkowskiego notatce służbowej Witkowski tłumaczył, że tekst książki Wydawnictwo Morskie udostępniło dr. A. Drzycimskiemu, by ten mógł napisać wstęp. Z kolei Drzycimski wyjaśnił Witkowskiemu, że „działał zgodnie z przepisem ustawy, która upoważnia wydawnictwo do udostępnienia książki – bez zgody autora – redakcjom czasopism celem opublikowania jej fragmentów. Jest to traktowane jako forma reklamy nowej książki przed jej ukazaniem się na rynku księgarskim". Ibidem, s. 425.

[151] R. Mroczko, *Recenzja: R. Witkowski, „Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy"*, „Rocznik Gdański" 1981, t. 41, s. 184-187. Za mankament pracy prof. Mroczko uznał brak informacji o tym, co działo się na terenie półwyspu między 1 XI 1947 a 7 X 1956.

relacja z przesuwania wartowni nr 1 czy kulisy kręcenia filmu o Westerplatte. Fragmenty te są do dzisiaj największym walorem publikacji[152].

W II połowie lat 60-tych do modelowych treści *miejsca pamięci* zaczęto dodawać ujmowane w nowym duchu akcenty związane z Niemcami. W ramach gry związanej z uregulowaniem stosunków polsko-niemieckich obrona Westerplatte pojawiła się pierwszy raz po wojnie w prasie w RFN. Mieszkający w Niemczech Zachodnich westerplatczyk Stanisław Skwira odkrył przypadkowo, że mieszkający obok sąsiad – Karl Ryfel, walczył w 1939 r. na Westerplatte[153]. W sierpniu 1966 r. w niemieckiej wersji miesięcznika „Polska" opublikowano wspomnienia z obrony Westerplatte napisane przez Zdzisława Kręgielskiego (podczas obrony Składnicy pełniącego funkcję dowódcy placówki „Przystań"). Zdaniem Zbigniewa Flisowskiego, publikacja ta „wywołała oddźwięk" w Kilonii, gdzie mieszkało „kilku żyjących żołnierzy kompanii szturmowej – Kriegsmarine"[154]. Niemieccy weterani postanowili zorganizować pierwsze po wojnie koleżeńskie spotkanie, co wzbudziło zainteresowanie niemieckich mediów.

W 1974 r. w niemieckim piśmie „Quick" opublikowało obszerny artykuł, w którym czterej żołnierze niemieccy opowiadali o swoim udziale w walce na Westerplatte, oraz podkreślali rycerskie potraktowanie pokonanych Polaków[155]. W tym samym roku fragmenty

---

[152] Publikacja zawierała także kalendarium najważniejszych wydarzeń z historii Westerplatte, wykaz podstawowej literatury, mapę (plan sytuacji bojowej na 1 września 1939 r.) oraz streszczenia książki po angielsku, niemiecku i rosyjsku. W 1978 r. ukazał się przewodnik po Westerplatte autorstwa samego Witkowskiego, bez współautorów. Zob. R. Witkowski, *Westerplatte: Informator historyczny*, Gdańsk 1978. Kolejne wydania: 1987, 1989, 1990, 1991. Informator wydrukowano także w języku angielskim, rosyjskim i niemieckim, stale zwiększała się bowiem liczba turystów zagranicznych, dla których brakowało jakichkolwiek materiałów w językach obcych. Informatory, w których jako autor widniał Rafał Witkowski, nie były jedynymi, które wydawano. W 1967 r. przy okazji budowy pomnika ukazał się informator wydany przez Radę Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa, *Westerplatte*, Warszawa 1967. Dopiero w II wydaniu tej publikacji (w 1969 r.) na czwartej stronie okładki podano nazwiska autorów: A. Czerkawski i M. Dunin-Wąsowicz. Większość miejsca w zajmował opis budowy pomnika, a zdjęcie monumentu, podobnie jak w innych wydawanych po 1967 r. informatorach, umieszczono na okładce. W 1975 roku swoją wersję informatora poświęconego Składnicy wydało Towarzystwo Przyjaciół Gdańska. Co ciekawe, wzmiankę o pomniku przyćmił tym razem opis świeżych dokonań władz – sprowadzenia prochów mjr. Sucharskiego. Zob. S. Potocki, *Westerplatte*, Gdańsk 1975. W 1988 r. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Kraj" opublikowało informator, który miał spełniać rolę kompendium historycznego i szerszego przewodnika po terenie. Opisano tu obiekty warte zobaczenia: pomnik, wartownię nr 1, ruiny koszar. Tekst rozpoczynał się fragmentem poświęconym mogile poległych obrońców z informacją o usunięcia krzyża i zastąpieniu go w 1962 r. czołgiem. Autor dowodził celowości uhonorowania w ten sposób I Brygady Pancernej, która przyjęła imię bohaterów Westerplatte. Tekst utwierdzał propagandową wymowę tego symbolu, podważoną wydarzeniami z 1981 r. Z. Mamuszka, *Westerplatte. Przewodnik historyczny*, Warszawa 1988. Swój informator o Westerplatte w 1988 wydała S. Górnikiewicz, *Z dokumentów o Westerplatte*, Gdańsk 1988.

[153] A. Berlewicz, *Zakłócone pojednanie*, „Polska Zbrojna", nr 198/1993. Skwira po raz pierwszy po wojnie odwiedził Polskę w 1975 r., gdy w RFN zaczęto organizować wycieczki turystyczne do kraju nad Wisłą. Jednym z punktów programu było zwiedzanie Westerplatte. Zob. S. Górnikiewicz, *Lwy z Westerplatte*, Gdańsk 1988, s. 247-254.

[154] Flisowski podał wiadomość, że Hein Denker napisał 3 XI 1966 r. list do redakcji „Polski", którym w imieniu swoim i kolegów wyraził uznanie i podziw dla postawy załogi Westerplatte i jej dowódcy. Zob. Z. Flisowski, *Wstęp* [w:] *Westerplatte*, oprac. Z. Flisowski, Warszawa 1984, s. 8-9, oraz przypis nr 8, s. 377.

[155] H. Weibel-Altmeyer, *Das erste Todes-kommando des Zweiten Weltkriegs*, „Quick", 28 VIII 1974 (Monachium). Z tekstu „Quicka" można było się dowiedzieć, że w Niemczech znajduje się nieznany nad Wisłą dokument, mianowicie *Dziennik wojenny pancernika Schleswig-Holnstein*.

artykułu z „Quicka" wydrukowało w Polsce pismo „Forum"[156], z kolei całość opublikował w 1978 r., w VIII wydaniu *Westerplatte* Z. Flisowski[157]. W nowym wydaniu jego książki znalazły się również po raz pierwszy inne wartościowe dokumenty niemieckie: fragment dziennika wojennego (Kriegstagesbuch) prowadzonego w Sztabie Armii „Nord" oraz relacja dowódcy pancernika Gustawa Kleikampa[158].

Inny dokument źródłowy niemieckiego pochodzenia opublikował w tym czasie znawca problematyki Westerplatte, dyr. Biblioteki Gdańskiej Marian Pelczar. W 1974 r. ukazała się w jego opracowaniu *Relacja niemieckiego oficera o walce na Westerplatte*[159]. Publikacja zawierała zapis notowanej na bieżąco relacji Willi Auricha, kapelmistrza orkiestry pancernika „Schleswig-Holstein". Aurich nie uczestniczył bezpośrednio w walce, ale obserwował ją i widział skutki. Zaletą relacji była skrupulatność: zapisywane szczegółowo godziny wydarzeń. Pelczar uznał relację kapelmistrza Auricha za znaczący przyczynek do historii obrony Westerplatte. „Podaje ona – pisał Pelczar – kilka nieznanych dotychczasowym polskim relacjom szczegółów, obrazuje nastroje w niemieckim wojsku, ocenia bardzo pozytywnie taktykę obrony, męstwo i bohaterską wolę walki Polaków na straconym niemal, w świetle ogólnej sytuacji bojowej września 1939 roku, posterunku"[160]. Książka zawierała aż 15 stron przypisów, w których Pelczar szczegółowo komentował wspomnienia Auricha. Na 37 zdjęciach dołączonych do relacji widać było m.in. pogrzeb poległych niemieckich marynarzy z kampanii szturmowej na cmentarzu Srebrzysko i kapitulację załogi Westerplatte. „Na czele major Sucharski (bez czapki, z białą opaską na ramieniu)" – pisał Pelczar. Zdjęcie pokazywało majora w nie najlepszym świetle, z rękami uniesionymi do góry. Również na trzech innych zdjęciach można było zobaczyć polskich żołnierzy z rękami za głową, idących do niewoli, choć nie zabrakło też znanego zdjęcia majora Sucharskiego, któremu w szlachetnym geście wręczał szablę gen. Friedrich Eberhardt[161]. Zamieszczając zdjęcia pokazujące w nieciekawym świetle mjr. Sucharskiego, Pelczar kolejny raz (po książce F. Dąbrowskiego zawierającej wstęp Pelczara) wnosił do *miejsca pamięci* wkład niekoniecznie akceptowany przez dominującego aktora pamięci. Komunistyczni decydenci, podobnie jak w 1957 r. ze *Wspomnieniami* komandora, tym razem też sobie poradzili. Niewielki nakład (3 tysiące egz. *Relacji*, wcześniej 5 tys. w przypadku *Wspomnień*) i brak kolejnych wydań rozwiązywały problem.

---

[156] H. Weibel-Altmeyer, *Westerplatte - z pokładu "Schleswig-Holstein"*, „Forum", nr 37/1974.
[157] Zob. *Westerplatte*..., s. 370-379 (wersja w tłumaczeniu na j. polski) oraz s. 405-414 (w języku oryginału). Zob. również J.W. Dyskant, *Jak komandor Gustaw Kleikamp zdobywał Westerplatte (w świetle dziennika działań bojowych pancernika <Schleswig-Holstein>*, „Wojskowy Przegląd Historyczny, 1996, nr 3.
[158] Relację Kleikampa udostępniono polskim historykom po raz pierwszy w 1976 r. podczas polsko-szwedzkiego sympozjum historycznego w Wojskowym Instytucie Historycznym. Zob. *Westerplatte*..., s. 8.
[159] *Relacja niemieckiego oficera o walce na Westerplatte we wrześniu 1939 roku*, oprac. M. Pelczar, Warszawa-Poznań 1974.
[160] Ibidem, s.
[161] Ibidem, s. 76.

Publikacje, które odchodziły od antyniemieckiego stereotypu i pokazywały Niemców w korzystniejszym niż dotychczas świetle, nie wszystkim się podobały. Już w sierpniu 1979 r. ukazała się książka Aleksandra Rowińskiego *Tamci żołnierze*[162]. Autor przyznawał, że po ukazaniu się artykułu w „Quicku" jeszcze w tym samym roku, w listopadzie 1974 r., udał się do RFN w celu przeprowadzenia rozmów z bohaterami tej publikacji. Rowiński nie dowiedział się o obronie Westerplatte niczego szczególnego. Swoich rozmówców nazwał z przekąsem „herosami"[163].

Dzieło Flisowskiego, uzupełnione następnie przez niego o wątki „braterstwa" z Armią Czerwoną stanowiło przez lata Polski Ludowej, używając określenia *Popular Memory Group* „pamięć dominującą" (*dominant memory*), która oddziaływała także na „pamięć potoczną" (*popular memory*) byłych obrońców. „Pamięć potoczna", którą wyrażali w życiu codziennym westerplatczycy była przez nich poddawana autocenzurze. Ze względu na totalitarny charakter narzucanej ideologii i skalę represyjności komunistycznego państwa, prawda o **Westerplatte** pozostawała poza oficjalnym obiegiem, nie mając wpływu na społeczne wyobrażenie o *miejscu pamięci*. Działał mechanizm kształtowania pamięci poprzez „aparat historyczny" składający się z instytucji życia publicznego: komórek państwa i partii, szkoły, monopolistycznych mediów, podporządkowanych władzy organizacji społecznych i stowarzyszeń.

Elementy wiedzy spoza „pamięci dominującej" odnaleźć można w listach westerplatczyków. Można się o tym przekonać analizując treść i sposób recepcji w przestrzeni społecznej korespondencji Stefana Fabiszewskiego. Fabiszewski w 1933 r. został komendantem Wojskowej Składnicy Tranzytowej, którą to funkcję sprawował aż do grudnia 1938 r., gdy jego miejsce zajął mjr Henryk Sucharski. Po wojnie Fabiszewski zamieszkał w Londynie, pisując w „Tygodniu Polskim i Dzienniku Polskim. Dziennik Żołnierza". Był przez lata jednym z najbardziej wnikliwych czytelników wydawanych w Polsce opracowań dotyczących Westerplatte.

W 1960 r. Fabiszewski opublikował w londyńskim „Tygodniu Polskim" pierwszy artykuł na temat obrony Westerplatte, zatytułowany *Westerplatte 1939*. Znalazły się tu nieznane i bardzo ważne szczegóły dotyczące pobytu na Westerplatte szefa Wydziału Wojskowego Komisariatu Generalnego RP w Wolnym Mieście ppłk. Wincentego Sobocińskiego oraz roli odegranej przez mjr. Jana Żychonia, szefa ekspozytury Nr 3 Oddziału

---

[162] A. Rowiński, *Tamci żołnierze*, Warszawa 1979. Fragmenty książki były publikowane w 1977 r. w warszawskiej „Kulturze". Zob.: *Rycerska wojna przy Westerplatte*, nr 3/77, s. 1 i 10; *Twierdza padła*, nr 4/77, s. 10; *Pojednanie*, nr 5/77, s. 8-9.

[163] Zastosowane przez niego podejście do byłych niemieckich żołnierzy trafnie oddał recenzent „Trybuny Ludu": „są to dobrze sytuowani materialnie obywatele RFN, myślący dziwnymi dość kategoriami", którzy „próbują udowadniać, że prowadzili wojnę rycerską i szlachecką (...), zaś obozy koncentracyjne, rozstrzeliwania, były dziełem nazistów, z którymi nie mieli nic wspólnego". S. Repecki, *Refleksje najeźdźców*, „Trybuna Ludu", 30 VIII 1979.

II Sztabu Głównego w Bydgoszczy: „Instrukcja z końca 1933 r. – pisał S. Fabiszewski - z podpisem gen. Gąsiorowskiego, ale w czasie inspekcji gen. Bortnowskiego w 1938 r. (inspekt. Armii Toruń) nie zmieniona ani nie anulowana, wyraźnie nakazywała: <Utrzymać się w umocnionych stanowiskach do czasu wzmocnienia, odciążenia albo innych rozkazów. Umożliwić desant od strony zatoki>. Ale wszystko to miało grać w wypadku puczu, a nie wojny... Teraz jednak wojna, a nie pucz, wisi w powietrzu. Rano 31 sierpnia major Jan Żychoń, szef ekspozytury oddziału II sztabu głównego ostrzega płk. Sobocińskiego, że w ciągu 24 godzin należy oczekiwać ataku na Westerplatte, a także informuje o sytuacji ogólnej i koncentracji gdańskich formacji w Wisłoujściu i Nowym Porcie. Płk Sobociński jedzie ażeby poinformować dowódcę obrony mjr. Sucharskiego o nowej sytuacji, a mianowicie: że wobec przewagi niemieckiej, nie należy oczekiwać wzmocnienia ani odciążenia Westerplatte. Żegnając się z majorem Sucharskim pułkownik Sobociński mówi: <Przewaga po tamtej stronie ogromna. Bijecie się o honor żołnierza polskiego i o polski Gdańsk. Od waszej postawy zależy jak was osądzi historia. Nie wiem, kiedy się znów zobaczymy>"[164].

Ten niezmiernie ważny fragment artykułu Fabiszewskiego zostaje przez niego opatrzony przypisem o treści: „Relacja majora Jana Żychonia". Nie dowiadujemy się gdzie i kiedy major Fabiszewski tę relację usłyszał. Pada w niej bardzo ważna wiadomość: płk Sobociński 31 sierpnia poinformował mjr. Sucharskiego, że nie powinien on oczekiwać „wzmocnienia ani odciążenia Westerplatte".

Kolejny tekst dotyczący obrony Składnicy, Fabiszewski opublikował 15 lipca 1962 r. w londyńskich „Wiadomościach". Wynikało z niego, że były komendant zupełnie inaczej niż krajowi historycy oceniał działania militarne na Westerplatte. „Sprawa psychicznego nastawienia dowódcy (...) – napisał - publicznie głoszone poglądy o bezcelowości dalszej walki, gorszące sceny na odprawie w bunkrze dowodzenia 5 września i popełnione błędy taktyczne, z których najważniejsze było nieprzestawienie się i nieprzegrupowanie 31 sierpnia z planu alarmowego na wypadek puczu albo zamachu stanu w Gdańsku na długotrwałą walkę w osamotnieniu - wymagają szerszego omówienia, albowiem szczegółowa analiza fortyfikacji, precyzyjnych sieci ogni zaporowych, zapasów amunicji, żywności i wody a także przebieg tygodniowej walki obronnej udowadniają wbrew tezom głoszonym w Kraju, że Westerplatte miało warunki i możliwości znacznie dłuższej obrony, może nawet tyle samo co Hel, i że wszystko co było do obrony potrzebne było przed wojną zrobione, oczywiście w ówczesnych warunkach"[165].

W 1962 r. Fabiszewski uznawał, że „sławna obrona" placówki godna jest upamiętnienia w formie dramatu scenicznego, który „by unieśmiertelnił obrońców

---

[164] S. Fabiszewski, *Westerplatte 1939*, „Tydzień Polski" (Londyn), 03 IX 1960, s. 2.

[165] S. Fabiszewski, *Jak kapitulowało Westerplatte*, „Wiadomości" (Londyn), 15 VII 1962, s. 2. Artykuły S. Fabiszewskiego nie zostały opublikowane w Polsce.

Westerplatte". 14 grudnia 1962 roku napisał list w tej sprawie do mieszkającej w Krakowie pisarki Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej. Określił w nim warunki, jakie spełnić miała sztuka[166].

Janina Skowrońska-Feldmanowa była odpowiednią adresatką prośby o napisanie sztuki teatralnej.[167]. W 1949 r. pojawiła się wraz z przyjaciółką Zofią Meisnerową na Westerplatte, gdzie spotkała się z przybyłymi na rocznicowe uroczystości westerplatczykami[168]. Prowadząc przygotowania do napisania sztuki i konsultując scenopis J. Skowrońska-Feldmanowa prowadziła ożywioną korespondencję ze Stefanem Fabiszewskim, z westerplatczykami oraz oficerami, których można uznać za przedstawicieli komunistycznego aktora pamięci: Zbigniewem Flisowskim i Zbigniewem Załuskim[169].

Nie mieszkając w Polsce Stefan Fabiszewski nie zdawał sobie sprawy z propagandowej wagi, jaką przykładano do **Westerplatte**[170]. W listach wielokrotnie wyrażał myśl, że gdyby to on pozostał na stanowisku komendanta Westerplatte do września 1939 r., wówczas obrona nie skończyłaby się 7 września. Poczynione za jego czasów umocnienia na Westerplatte, wydatnie podnoszące możliwości obronne placówki, miały wystarczać na długotrwałą obronę. Fabiszewski stanowczo podważał konieczność poddania placówki po siedmiu dniach. W artykule w „Wiadomościach" pisał: „Kapitulacja była niepowetowaną stratą dla sławy i oręża polskiego, i żołnierzy samorzutnie maszerujących z Westerplatte ku nieśmiertelności. Byli o krok od Termopil. Doszli tylko do historii Polski"[171].

Absolutnie kluczową kwestią, którą poruszył i podkreślił Fabiszewski w listach do krakowskiej pisarki była sprawa „rozkazu o 6-12 godzinach". Fabiszewski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że teza o wypełnieniu zadania 6-cio czy 12-to godzinnej obrony stanowiła zasadnicze usprawiedliwienie dla kapitulacji. Poświęcił więc wiele miejsca w

---

[166] Warunki były następujące: „1) Możliwie jak najdalej posunięta, czysta jak kryształ prawda. Wykluczam krajowe chwyty propagandowe, nie mające nic wspólnego z ogólnopolskim interesem. 2) Punktem wyjścia musi być podkreślenie i uwypuklenie HEROIZMU szarego polskiego żołnierza. 3) Dramat musi być „strawnym" dla wszystkich Polaków, bez względu na orientacje polityczne w kraju i na emigracji. (...) Uważam Profesora dr. Mariana Pelczara (z Gdańska) za największy autorytet w sprawach Westerplatte i poddaję się jego werdyktom". Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, spuścizna Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej, sygn. D LXXXVI, t. 2.2, *List S. Fabiszewskiego do J. Skowrońskiej-Feldmanowej,* 14.12.1962.

[167] Wychowana w tradycjach patriotycznych, pisarka zajęła się po wojnie najpierw pisaniem sztuk dla młodzieży, a po 1956 roku dla dorosłych. Ibidem, t.1, *Autobiografia J. Skowrońskiej-Feldmanowej.*

[168] Pokłosiem rozmów było napisane przez przyjaciółki słuchowisko *Spotkanie z historią*, wyemitowane w tym samym roku przez Polskie Radio. Zofia Meisnerowa przystąpiła wkrótce do pracy nad książką *Obrońcy Westerplatte*. Patrz kolejny rozdział.

[169] Spotkała się osobiście z L. Pająkiem, J. Gryczmanem i S. Grodeckim. Dotarła także do Zbigniewa Flisowskiego (zachował się jeden list Z. Flisowskiego do pisarki z 1964 r., w którym historyk proponuje spotkanie, w celu przedyskutowania tekstu sztuki) oraz i Zbigniewa Załuskiego (Zachowały się 2 listy Z. Załuskiego do autorki z lat 1963-1964). W *Liście do S. Fabiszewskiego z dn. 29.05.1963* Skowrońska-Feldmanowa pisała: „Obaj mieszkają w tej samej kamienicy na ul. Królewskiej 2. Zbigniew Załuski jest pułkownikiem, Flisowski majorem". Archiwum UJ, spuścizna..., t. 5.1.

[170] Miał żal do gen. Władysława Bortnowskiego, który ze względu na chorobę przeniósł go z Westerplatte, a tym samym „pozbawił NIEŚMIERTELNOŚCI". Ibidem. t. 2.2, *List S. Fabiszewskiego do J Skowrońskiej-Feldmanowej,* 15.01.1963. Fabiszewskim targały w listach sprzeczne uczucia między pragnieniem uwzględnienia w sztuce własnych zasług a poczuciem skromności.

[171] S. Fabiszewski, *Jak kapitulowało Westerplatte...*

korespondencji, aby rozprawić się z informacją o rzekomym istnieniu tego rozkazu i udowodnić, że krajowe publikacje nie piszą prawdy w tej kwestii.

Fabiszewski przypominał, że przedwojenne plany militarne zakładały dwa scenariusze na odcinku niemieckim: wybuch lokalnego konfliktu lub rozpoczęcie regularnej wojny. Na wypadek pierwszego scenariusza, planowano przeprowadzić w Gdańsku demonstracyjną i propagandową akcję przy użyciu regularnego wojska w sile korpusu. W sierpniu 1939 r., w celu przeprowadzenia w Gdańsku zbrojnej operacji, sformowano tzw. Korpus Interwencyjny pod dowództwem gen. bryg. Stanisława Skwarczyńskiego. Gdy stało się jasne, że przyszły konflikt nie będzie miał charakteru lokalnego, w przededniu wojny, 31 sierpnia o godzinie 08:50, marszałek Rydz-Śmigły wydał rozkaz o rozformowaniu Korpusu Interwencyjnego. W tymże dniu gen. dyw. Władysław Bortnowski poinformował o tej decyzji Komisariat Generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku[172], a płk Sobociński, o czym pisał Fabiszewski w londyńskim artykule, pojechał z tą wiadomością do mjr. Sucharskiego.

W planie związanym z puczem i operacją wojskową Korpusu Interwencyjnego polskie placówki w Gdańsku, w tym Westerplatte miały za zadanie bronić się przez 6 godzin. Jarosław Tuliszka napisał, że gen. Bortnowski, informując 31 sierpnia Komisariat Generalny w Wolnym Mieście o rozwiązaniu Korpusu Interwencyjnego, „nie odwołał decyzji o obronie polskich placówek w Gdańsku. Jedynie w gestii Komisariatu pozostawił decyzję jak długo miał być stawiany symboliczny opór". W przypisie historyk dodał: „Nie wiadomo też, kto podjął decyzję o wydłużeniu czasu trwania oporu z 6 do 12 godzin"[173]. Czy rzeczywiście jednak taka decyzja dotycząca długości obrony mogła zostać podjęta? Westerplatte w obliczu mającej wybuchnąć wojny podlegało Dowództwu Floty i Obrony Wybrzeża i tylko stamtąd mógł wyjść rozkaz (z Dowództwem Floty placówka kontaktowała się przez radiostację w czasie obrony). Na dodatek obowiązek walki 6-12 godzinnej dotyczył jedynie sytuacji wybuchu lokalnego konfliktu, a nie wojny. Szerzej uzasadniał takie stanowisko w listach płk Fabiszewski.

W cytowanym już artykule z „Tygodnia Polskiego" z 1960 roku Fabiszewski pisał: „Rano 31 sierpnia major Jan Żychoń (...) ostrzega płk. Sobocińskiego, że w ciągu 24 godzin należy oczekiwać ataku na Westerplatte (...). Płk Sobociński jedzie ażeby poinformować dowódcę obrony mjr. Sucharskiego o nowej sytuacji, a mianowicie: że wobec przewagi niemieckiej, nie należy oczekiwać wzmocnienia ani odciążenia Westerplatte"[174]. W artykule Fabiszewskiego nie ma mowy o tym, że pułkownik przyjechał na Westerplatte w celu wydłużenia rozkazu o walce do 12 godzin. Powodem, dla którego płk Sobociński przybywa

[172] Zob. P. Mickiewicz, *Wolne Miasto Gdańsk w koncepcjach wojskowych i polityce II Rzeczypospolitej*, Toruń 2000, 168–170; A. Rzepniewski, *Obrona Wybrzeża w 1939 r. na tle rozwoju marynarki wojennej Polski i Niemiec*, Warszawa 1970; J. Tuliszka, *Westerplatte 1926–1939*, Toruń 2003, s. 96–98.
[173] Zob. J. Tuliszka, op. cit., s. 98.
[174] S. Fabiszewski, *Westerplatte 1939*...

na Westerplatte jest konieczność poinformowania mjr. Sucharskiego o dwóch bardzo istotnych sprawach: o ataku w mającym nastąpić w ciągu 24 godzin oraz o rozwiązaniu Korpusu Interwencyjnego.

Fabiszewski podważa w listach obowiązywanie w dniu 1 września rozkazu o 6-ciu czy 12-godzinach. Westerplatte miało się bić „o honor żołnierza polskiego i o polski Gdańsk". Nie chodziło jedynie o symboliczny wymiar obrony. W przekonaniu Fabiszewskiego rzecz należało widzieć głębiej. Chodziło o „obowiązek bicia wroga", czyli walkę do wyczerpania możliwości.

Przypomnijmy, że pierwsi o „6-12 godzinnym zadaniu" wspomnieli bez wdawania się w szczegóły Franciszek Dąbrowski i Stefan Grodecki, pisząc w swojej publikacji z 1945 r. następująco: **„Zadanie stawiane obronie Westerplatte: bronić się posiadanymi środkami przez 6 godzin do czasu nadejścia drogą morską z Gdyni wzmocnienia załogi.** Zadanie to zostało w godzinach popołudniowych ostatniego sierpnia 1939 r. rozszerzone do 12-tu godzin"[175]. Informację tę podtrzymał w swoich wspomnieniach z 1957 r. F. Dąbrowski, uściśliwszy, że zmiana rozkazu o długości obrony miała związek z wizytą Sobocińskiego i rozmową z oficerami 31 sierpnia: „ppłk Sobociński (...) zaznaczając, że granica polsko-gdańska obstawiona jest sześcioma naszymi dywizjami, ostrzegał, byśmy nie dali się zaskoczyć i bronili w Westerplatte przez dwanaście godzin. Przed wojną, w czasie pokoju, Sztab Generalny oceniał naszą zdolność oporu – na podstawie stanu uzbrojenia i umocnień – do sześciu godzin. W tym czasie miała przyjść pomoc i wsparcie ogniowe"[176].

Podobnie jak F. Dąbrowski, wizytę ppłk. Sobocińskiego wspominał ppor. Zdzisław Kręgielski: „Jedyną rzeczą, która nam pozostała, to nie dać się zaskoczyć i wytrwać, jak wynikało z zadań obrony, przez 6-12 godzin. Potem miała nastąpić odsiecz. (...) [Ppłk Sobociński] w bardzo serdecznych słowach zwrócił się do mnie: (...) Jestem przekonany, że potrafisz wspólnie z innymi udźwignąć i wypełnić to trudne zadanie, że będziecie bronili się 12 godzin"[177].

Żaden z westerplatczyków, których relacje publikował Z. Flisowski, nie wspominał, że ppłk Sobociński poinformował 31 sierpnia mjr. Sucharskiego o niemieckim ataku mającym nastąpić w przeciągu 24 godzin oraz o rozwiązaniu Korpus Interwencyjnego. Dopiero Zbigniew Flisowski, w 1968 r., w V wydaniu swojej książki w jednym z przypisów postanowił zacytować odpowiedni fragment londyńskiego tekstu S. Fabiszewskiego nazywając go „niezwykle interesującym świadectwem" oraz dodając w przypisie znamienne zdanie od siebie: „Mjr Fabiszewski, który dowodził na Westerplatte w latach 1933-1938,

---

[175] F. Dąbrowski, S. Grodecki, op. cit. s. 13. Informacji o 6-12 godzinnym rozkazie nie ma w relacjach majora Sucharskiego. W *Westerplatte* M. Wańkowicza także nie ma mowy o 6-ciu czy 12-tu godzinach. Książka ta zapoczątkowała natomiast błąd dotyczący spodziewanej pomocy „sześciu dywizji".
[176] F. Dąbrowski, op. cit., s. 91–92.
[177] *Relacja Z. Kręgielskiego,* [w:] *Westerplatte.....,* s. 229-230.

otrzymał te wiadomości od mjr. Żychonia i ppłk. Sobocińskiego w r. 1940 (tak stwierdza w liście do inż. Grodeckiego z września 1967 r.). Jego stwierdzenia są przyczynkiem do postawy mjr. Sucharskiego po dn. 2 września 1939 – on jeden zna realną sytuację"[178]. Zamieszczając fragment tekstu Fabiszewskiego, uczynił zatem Flisowski z tej informacji jeszcze jeden argument wspierający postawę Sucharskiego – jedynie major wie od Sobocińskiego, że nie nadejdzie pomoc i jako jedyny ma podstawy do realnej oceny sytuacji. Dlaczego jednak nie dzieli się tą wiedzą z kpt. Dąbrowskim i innymi oficerami? Dlaczego nie informuje o mającym nastąpić ataku? Czy pisanie listu o do rodziny w noc poprzedzającą wybuch wojny ma w tej sytuacji sens? Na te pytania Flisowski już nie odpowiada.

Dla Stefana Fabiszewskiego brak rozkazu określającego długość obrony nie budzi najmniejszych wątpliwości. Swoje stanowisko w liście do krakowskiej pisarki argumentuje bardzo stanowczo i zasadniczo:

„W warunkach i w okolicznościach 1939 roku nie było, bo być nie mogło, rozkazów dla sześciu, czy dwunastu godzinnej walki! Nikt – ale to absolutnie nikt wtedy nie mógł takiego rozkazu wydać. Oszustwem jest twierdzenie Dąbrowskiego, że Sztab Generalny itp. Absurd, że Rydz-Śmigły, że gen. W. Bortnowski, że wpada pułkownik Sobociński wprost od Śmigłego i 'Towarzysze!- woła – Wasza wola! Możecie się bić sześć, NAJWYŻEJ dwanaście godzin'... A ja się pytam – co potem? Karabinem o ścianę?(...)

Ani Antoni Rosner, ani Wincenty Sobociński, ostatni dwaj szefowie Wydziału Wojskowego Komisariatu Gen. R.P. w Gdańsku – NIGDY NIE BYLI PRZEŁOŻONYMI TAKTYCZNYMI komendanta Westerplatte - ale tylko i wyłącznie pod względem administracyjno-garnizonowym, i do wydawania rozkazów bojowych nie byli upoważnieni. Dowódca taktycznym był zawsze Dowódca Floty, a w 1939 – Dowódca Obrony Wybrzeża!!! Tego nikt dziś nie kwestionuje w Polsce. Jakże więc i na jakich podstawach pułk. Sobociński wydał rozkaz 12 godzinnej obrony? I dlaczego Henryk Sucharski nigdzie o tym rozkazie w swoich wspomnieniach nie wspomina? Powtarzam: legenda 6-12 godzinnej obrony powstała w bujnej wyobraźni Fr.[anciszka – przyp. K.Z.] Dąbrowskiego i jako wygodny fakt wzięta w jego wspomnieniach i relacjach obrońców[179].

Było z góry uzgodnione, ze na wypadek puczu, albo zamachu stanu w Gdańsku – Pierwszy batalion Strzelców Morskich z Wejherowa wyląduje na Westerplatte w ciągu 6-12 godzin od chwili zaalarmowania. W 1939 roku zadanie Pierwszego – przyjął Drugi Batalion z Gdyni. Boże, jak ciężko przychodzi prostować insynuacje! Co ma wspólnego PUCZ Z WOJNĄ?

---

[178] Z. Flisowski, *Wstęp*, [w:] *Westerplatte*....., s. 34, przyp. nr 76.

[179] W innym liście Fabiszewski o książce F. Dąbrowskiego i S. Grodeckiego pisał następująco: „Szereg usterek i omyłek. Bardzo pośpiesznie napisane. Niesprzyjające warunki i ówczesne okoliczności zaciążyły nad wiarygodnością. A także uraz z klęski wrześniowej poczęty. Tu jest początek legendy o 6-12 godzinnej obronie. Wszyscy stąd czerpali". Archiwum U. J., spuścizna..., t. 2.2, *List S. Fabiszewskiego do J. Skowrońskiej-Feldmanowej*, 18.04.1963.

Żyje jeszcze Dowódca Pierwszego Batalionu Strzelców Morskich – pułk. dypl. Czesław Kopański – który trzykrotnie orientował się na Westerplatte w sytuacji i warunkach obrony. Miał on wtedy objąć Komendę nad całością, a ja miałem mu się podporządkować. Sucharski i Dąbrowski znali instrukcje obrony Westerplatte. Ale Dąbrowski poza tym, że mu kazałem przestudiować Instrukcje i plany obrony – nic o nich nie wspomina[180]. A szkoda, bo nie byłoby fałszywej legendy 6-12 godzin. Ręce mi opadają! Nie do wiary! Właśnie o te dwanaście godzin najwięcej mi chodzi, bo one szkalują dobre imię wcale nie tumanów-idiotów z września 1939"[181].

Na tak kategorycznie wyłożone stanowisko mjr. Fabiszewskiego zareagował najpierw Stefan Grodecki. W liście do byłego komendanta pisał: „O tych sześciu względnie 12 godzinach mówili jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych: ppłk Sobociński, mjr Sucharski i Kuba. Dla nas ten szczegół nie był zresztą tak ważny, gdyż i tak stawialiśmy sobie zasadnicze zadanie: bezwzględną i bezkompromisową walkę z hitlerowcami, tak długo jak to tylko będzie fizycznie możliwe. Atut 6-ciu godzin był wygodny dla mjr. S[ucharskiego – przyp. K.Z.] dla prokapitulacyjnej propagandy. Twierdził, że zadanie zostało wykonane i walki dalej prowadzić nie ma potrzeby"[182].

„Relacje zebrane przez Flisowskiego wszystkie niemal wskazują na to, że załoga była nastawiona przez władze z góry na to, że przyjdzie pomoc"[183] – stwierdziła z kolei komentując stanowisko Fabiszewskiego J. Skowrońska-Feldmanowa. Wspomnienia westerplatczyków rzeczywiście to potwierdzały, jednak czy byli żołnierze mogli dysponować na ten temat wiedzą dostępną dowódcom? Potwierdzają to, jak sądzę, reakcje weteranów na zapytanie Feldmanowej, które postanowiła im podczas spotkania. „Ostatnią relacją w tej sprawie będą odpowiedzi trzech uczestników obrony: por. Pająka, plut. Barana i kaprala Domonia złożone wobec wyż. wym. J. Skowrońskiej-Feldmanowej, która podekscytowana listem [S. Fabiszewskiego – przyp. K.Z.], pierwsze pytanie jakie rzuciła zebranym w Kielcach w dn. 7.IV obrońcom, brzmiało następująco: <Proszę Panów! W tej chwili jest dla mnie jedna sprawa o znaczeniu zasadniczym: skąd wzięła się wersja, że macie wytrzymać 12 godzin? Odpowiedzieli zgodnie, że to słyszeli z ust (nie mogli sobie przypomnieć nazwiska

---

[180] Chodzi o fragment ze *Wspomnień* Dąbrowskiego, w którym opisał on swoje pierwsze spotkanie z mjr. Fabiszewskim po swoim przybyciu na półwysep w grudniu 1937 r. „O istocie Składnicy Wojskowej – pisał Dąbrowski - dowiedziałem się od komendanta stosunkowo niewiele. Mjr Fabiszewski odesłał mnie w tym celu do instrukcji i umów, które miałem na następny dzień przestudiować" (s. 62). Trudno przypuszczać, aby Dąbrowski nie zapoznał się z instrukcjami w tak kluczowych kwestiach. Instrukcje dotyczące obrony półwyspu najprawdopodobniej zostały przez obrońców zniszczone w dniu kapitulacji.

[181] Archiwum U. J., spuścizna..., t. 2.2.

[182] Ibidem, t. 12, list bez daty. Słowa Grodeckiego z zakresie „6-12 godzin" są w tym miejscu zbieżne z relacjami Dąbrowskiego i Kręgielskiego. Jednak, co ciekawe, w relacji zamieszczonej w książce Z. Flisowskiego, S. Grodecki nie wspomniał już ani słowem o wizycie ppłk. Sobocińskiego i rzekomym rozkazie o „6-12 godzinach". Jego relacja znalazła się z niewiadomych powodów dopiero w V wydaniu tej pracy (1968).

[183] Ibidem, t. 5.1, *List J. Skowrońskiej-Feldmanowej do J. Fabiszewskiego*, bez daty.

pułk[ownika – przyp. K.Z.]) na żołnierskim obiedzie. Że miało być naprzód 6 godzin, a później zmieniono w ostatniej chwili. Że mówiło się o tym ciągle i ogólnie>"[184].

S. Fabiszewski nie skomentował słów Skowrońskiej-Feldmanowej, ale powtórnie wyłożył swoje racje, dodając: „Ja nie wiem jak bym się na Westerplatte zachował. (...) Poza sławą był jeszcze na Westerplatte obowiązek bicia wroga. Broni, amunicji, żywności i wody – 7-go września jeszcze nie zabrakło. Więc chyba nigdy nie przekona mnie Pani, że błądzę"[185]. Niezmiernie interesujące dla wiedzy o obronie były informacje zawarte w dwóch listach Ignacego Zarębskiego - westerplatczyka pełniącego w czasie obrony funkcję z-cy kierownika radiostacji. Zarębski odpowiadał na konkretne pytania Fabiszewskiego. Listy Zarębskiego Fabiszewski przesłał Feldmanowej, opatrując przesyłkę dyspozycją: „Błagam wręczyć je, po wykorzystaniu, Panu Pelczarowi – jak i w ogóle wszystko co wysłałem i wyślę". W kolejnej paczce Fabiszewski przesłał korespondencję jaką prowadził ze Stefanem Grodeckim, również prosząc o przekazanie Pelczarowi, ale tak, żeby Grodecki o tym nie wiedział"[186]. J. Skowrońska-Feldmanowa spełniła jego prośbę i przesłała oryginały listów dr. Pelczarowi do Gdańska[187].

W korespondencji z Ignacym Zarębskim i Stefanem Grodeckim Fabiszewski uznał, że nie wykorzystano potencjału militarnego Składnicy[188]. Szereg interesujących informacji podawał były radiotelegrafista: „Na dzień przed wybuchem wojny tj. 31 sierpnia kiedy płk Sobociński był na Westerplatte, Rasiński nadał depeszę do O.II Sztabu w Warszawie. (...) Na wiele tygodni przed wybuchem wojny byliśmy w stałym kontakcie z Dow. Floty z Gdyni. (...) Odbieraliśmy na zmianę komunikaty z Radia Polskiego o sytuacji w Polsce i o nas.

---

[184] Ibidem.

[185] Ibidem, t. 2.2, *List S. Fabiszewskiego do J. Skowońskiej-Feldmanowej,* 13.03.1963. Po wielu latach, w roku 2003 badacz obrony Westerplatte, Jacek Żebrowski, opublikował jeszcze jedną relację opisującą wizytę ppłk. Sobocińskiego. Pochodząca z 1983 r. relacja Mieczysława Wróbla, od 1934 pracownika kontraktowego Składnicy, potwierdza przekonanie wyrażane przez S. Fabiszewskiego: „Sucharski nie miał rozkazu bronić Westerplatte ani przez sześć, ani przez dwanaście ani więcej godzin. Ostatnia wizyta ppłk. Sobocińskiego (...), jest przedstawiana w publikacjach niezgodnie z prawdą. Byłem blisko Sucharskiego, byłem do jego dyspozycji. Sobociński przyjechał do nas po południu 31 sierpnia 1939 r. Rozmawiał z majorem w cztery oczy w gabinecie komendanta. Byłem w pokoju obok, przyznaję dzisiaj, podsłuchiwałem. <Heniek - mówił Sobociński - nie licz na żadną pomoc, nie macie tu żadnej szansy, Gdańsk jest odcięty. Uważaj jutro rano, Niemcy uderzą, nie dajcie się zaskoczyć. Ty dowodzisz i ty decydujesz. Jak uznasz, że opór nie ma szans, wiesz co robić. Nie daj się tylko zaskoczyć>". *Relacja M. Wróbla,* [w:] J. Żebrowski, *Zanim poddał się Hel. Niemiecki dokument z 1939 r.*, Łódź 2003, s. 48–49, przyp. nr 10.

[186] Archiwum U. J., spuścizna..., t. 12, List bez daty.

[187] W piśmie przewodnim pisarka pisała m.in.: „Zależy mi na tym, by materiały użyto przy nast. wydaniu pamięt.[ników - przyp. K.Z.] Dąbrowskiego. Proszę o szybkie powiadomienie, czy przesyłka doszła. Kraków, 14 grudnia 1963." W odpowiedzi czytamy: „Dyrekcja Biblioteki Gdańskiej potwierdza otrzymanie powyższych materiałów [...]. Materiały te zostały zamieszczone w dziale rękopisów, oddziale zbiorów źródeł historycznych do dziejów Polonii Gdańskiej wieku XIX i XX [...]. Gdańsk, 24 lutego 1964, Doc. Dr Marian Pelczar, Dyrektor Biblioteki". Ibidem.

[188] Szerzej na temat treści korespondencji mjr. Fabiszewskiego zob.: K. Zajączkowski, „O krok od Termopil". Nieznane kulisy obrony Westerplatte w korespondencji majora Stefana Fabiszewskiego, [w:] M. Wójtowicz-Podhorski, Westerplatte 1939. Prawdziwa historia, Gdańsk 2009, s. 505-528; idem, Obrona Westerplatte w korespondencji mjr. Stefana Fabiszewskiego, „Wieki Stare i Nowe" 2010, nr 2 (7), s. 144-167; idem, Wokół tajemnic Westerplatte. Zbiór tekstów z lat 2005-2012, Warszawa 2012, s. 27-78.

Rozgłośnia Warszawska podawała o nas komunikaty w różnych językach a także po rumuńsku, że Westerplatte się broni. (...) Podtrzymywaliśmy wszystkich na duchu, że mamy łączność, że o nas cała Polska mówi, cały Naród Polski, że będzie pomoc itd."[189].

Fabiszewski i Grodecki zgodzili się w kwestii zasadniczej: „Jest rzeczą bezsprzeczną, że wiele publikacji w kraju na temat warunków, w jakich odbywała się obrona W-tte podaje fakty zmyślone. W-tte miało broń i amunicję, miało wodę i suchy prowiant, miało niezłomną wolę walki z niemcami i wolę wygrania". Zabrakło „lekarstw, pomieszczenia bezpiecznego dla rannych, środków wybuchowych do zaminowania torów, hełmów dla połowy załogi, ciepłej strawy a przede wszystkim pomyślnych wiadomości z kraju"[190]. Jedynym czynnikiem prokapitulacyjnym, którego nie podważył Stefan Fabiszewski, był fakt zagrożenia życia rannych. Były komendant Składnicy uważał jednak, że „był to najważniejszy błąd Henryka Sucharskiego. Nie wolno było urządzać szpitala i sali operacyjnej w centralnej reducie i na oczach dowódcy i jego sztabu"[191]. Dziwił się, że „nikt w kraju nie wytyka Sucharskiemu, że zaniechał zaopatrzenia Westerplatte w instrumenty chirurgiczne, środki nasenne i usypiające i w lekarstwa. Przecież to można było w kieszeniach dostarczyć!!!"[192] W innym liście dodawał: „Historycznie byliby usprawiedliwieni, gdyby zabrakło amunicji, żywności i wody" – ale przecież, jak podkreślał, placówka była dobrze przygotowana do walki[193].

Fabiszewski zdawał sobie sprawę, jakiej wagi korespondencję przekazał Janinie Skowrońskiej-Feldmanowej. „Będzie Pani pierwszą osobą, najlepiej poinformowaną i zorientowaną. Nikt jeszcze nie zna całych relacji Zarębskiego i Grod[eckiego – przyp. K.Z.]"[194] - pisał. Oceniając dotychczasowe publikacje o Westerplatte stwierdzał: „Czasy i warunki zaraz po wojnie sprzyjały dla nakładania tłumików i reżyserowania relacji, wywiadów i reportaży. Nie sądzę ażeby ówczesne opowiadania były w 100 % wiarygodne"[195].

W 1965 r. sztuka Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej miała swoją prapremierę w Gdańsku, następnie w 1966 r. wystawiono ją w Przemyślu. Autorka zupełnie pominęła stanowisko Fabiszewskiego przekonujące o braku rozkazu 12-godzinnej obrony w przypadku wybuchu wojny. W liście do Władysława Barana uspakajała: „Westerplatte zdobyła swoją sławę przez to, że broniła się tak długo. A stało się to wbrew woli mjr. Sucharskiego. Potwierdził to on sam kiedy po zwróceniu mu szabli przez Niemców powiedział do

---

[189] Archiwum U. J., spuścizna..., t. 12, *List Ignacego Zarębskiego do Stefana Fabiszewskiego,* San Antonio, 18 VIII 1962.
[190] Ibidem, t. 12, *List S. Grodeckiego do S. Fabiszewskiego.* Bez daty.
[191] Ibidem, t. 2.2, *List S. Fabiszewskiego do J. Skowronskiej-Feldmanowej*, 15.03.1963. Jako przykład oddzielenia punktów medycznych od stanowisk dowodzenia Fabiszewski podawał powstanie warszawskie.
[192] Ibidem.
[193] Ibidem, t. 2.2, *List S. Fabiszewskiego do J. Skowońskiej-Feldmanowej*, 13.03.1963.
[194] Ibidem.
[195] Ibidem, t. 2.2, *List S. Fabiszewskiego do J. Skowońskiej-Feldmanowej*, 28.02.1963.

Dąbr.[owskiego – przyp. K.Z.] i Grod.[eckiego – przyp. K.Z.], że to oni powinni ją otrzymać. Z kilku relacji wynika, że major starał się ograniczać walkę tylko do obrony (nie wydaje rozkazu strzelania do samolotów, nie pozwala II-ce na ostrzelanie obiadujących Niemców) (...). Czy to wszystko przynosi mu jakąś ujmę? Nie. (...) Jeszcze raz proszę, niech się Pan nie niepokoi o swego komendanta. Cel dramatu nie pozwala na to, by go [mjr. Sucharskiego – przyp. K.Z.] umniejszyć. (...) Jeżeli przechodzicie do historii, jeżeli wyrosła o Was legenda, to nie dzięki majorowi, ale wbrew niemu. I największy mój wysiłek twórczy idzie w tym kierunku, by temu jego sprzeciwowi nadać cechy tragicznej wielkości"[196].

W 1968 r. w V wydaniu książki Zbigniewa Flisowskiego znalazła się po raz pierwszy relacja S. Fabiszewskiego, z opisem budowy umocnień na Westerplatte i podkreśleniem zasług projektantów i kierowników robót. Znalazły się tu również następujące słowa mjr. Fabiszewskiego: „Pamiętam, że było wtedy [w 1936 r. – K.Z. – przyp. K.Z.] z góry ustalone, iż na wypadek puczu lub zamachu stanu w Gdańsku albo nagłego zaatakowania Westerplatte przez organizacje paramilitarne, Pierwszy Baon Morski wyląduje na Westerplatte od strony zatoki w ciągu 6-12 godzin od chwili alarmu na Westerplatte". W dalszej części relacji Fabiszewskiego nie było już jednak śladu po jego twierdzeniach i argumentach, że rozkaz o 12-tu godzinach nie mógł funkcjonować 1 września. Opuszczono słowa o konieczności walki - w przypadku wybuchu wojny - aż do wyczerpania możliwości obrony. Relację byłego komendanta Składnicy okrojono do czasokresu jego komendantury na Westerplatte. W ten sposób, niewątpliwie wbrew intencjom Fabiszewskiego, informacje, które przedostały się z jego relacji do „pamięci oficjalnej", wykorzystane zostały do wzmocnienia funkcjonującej wersji o „6-12 godzinach"[197].

W jednym z listów do S. Fabiszewskiego, J. Skowrońska-Feldmanowa stwierdziła: „Jeżeli materiały przesłane przez Pana oddam do Gdańska, trzeba liczyć się z tym, że będą bardzo dowolnie udostępniane i zależnie od humoru tych, którzy będą ich strażnikami"[198]. Pisarka wiedziała, że dostęp do listów Zarębskiego i Grodeckiego będzie utrudniony. Użycie słów, że będą „dowolnie udostępniane i zależnie od humoru" świadczyło o tym, że dobrze opanowała posługiwanie się eufemizmami. Miała świadomość, że informacje zawarte w tych listach, jak i stanowisko majora Fabiszewskiego dotyczące rozkazu obrony i militarnej oceny walk na Westerplatte nie mogą przedostać się do oficjalnego obiegu. Zrujnowałyby

---

[196] Ibidem, t. 5.1, *List J. Skowrońskiej-Feldmanowej do W. Barana,* bez daty. Szerzej o sztuce Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej w kolejnym rozdziale.

[197] *Relacja mjr. Stefana Fabiszewskiego,* [w:] *Westerplatte...*, s. 310-316. Relację I. Zarębskiego Flisowski wykorzystał dopiero w 1974 r. w VII wydaniu swojego opracowania, już po śmierci w styczniu 1974 r. Stefana Fabiszewskiego. Trzystronicowe wspomnienie Zarębskiego zawierało oględne informacje o funkcjonowaniu i obsłudze aparatury radiowej na Westerplatte i pozbawione zostało jakichkolwiek treści stawiających obronę Składnicy poza obrębem zadekretowanej i upowszechnianej pamięci.

[198] Archiwum U. J., spuścizna..., t. 2.2, *List J. Skowońskiej-Feldmanowej do S. Fabiszewskiego*, 12.05.1963.

budowany od lat wizerunek *miejsca pamięci* i promowaną w szeregu pracach ocenę postawy dowództwa.

Na diametralną zmianę „pamięci oficjalnej" nie mogli się zgodzić „strażnicy" korespondencji, ale przede wszystkim nie mogli zezwolić aktorzy pamięci zarządzający świadomością Polaków. Tak było aż do końca badanego okresu. W 1982 roku materiały dotyczące Westerplatte znajdujące się w zbiorach specjalnych Biblioteki Gdańskiej PAN opisała w „Roczniku Gdańskim" Ewa Gutarowska[199]. „W latach 1963-1966 – napisała – przekazano Bibliotece Gdańskiej fragment korespondencji S. Fabiszewskiego, obejmujący listy od: płka Józefa Siłakowskiego, Michała Gawlickiego i Ignacego Zarębskiego". Gutarowska opisała zasługi Fabiszewskiego dla fortyfikacji Składnicy i wspomniała o jego krytycznym stosunku do tez zawartych publikacjach związanych z obroną Westerplatte - zwłaszcza do przedwczesnej, zdaniem Fabiszewskiego, kapitulacji półwyspu. Niestety, ze zgromadzonej w Bibliotece Gdańskiej bogatej korespondencji byłego komendanta Składnicy, zacytowała w artykule jedynie niewielkie fragmenty, które nie zawierały „niebezpiecznej wiedzy"[200].

Oceniając materiały powstałe w badanym okresie na gruncie historiografii i publicystyki historycznej związanej **Westerplatte** należy mówić o treściach „dominujących", akceptowalnych i upowszechnianych oraz o treściach podobnie jak te pierwsze „oficjalnych", ale nie upowszechnianych. W ramach tej pierwszej grupy trzeba wskazać przede wszystkim modelową pracę Z. Flisowskiego i jej kolejne mutacje, na opowiadanie M. Wańkowicza oraz informatory turystyczne. Do drugiej grupy trafiła książka Franciszka Dąbrowskiego czy opracowanie dr. Pelczara.

W zakresie wiedzy oficjalnej, poza pracami opisanymi już w tym rozdziale, trzeba wymienić publikacje, które przyniosły odświeżenie lub poszerzenie wiedzy o obronie Westerplatte. W 1979 roku, okrągła rocznica wybuchu II wojny światowej stała się okazją do opublikowania kilku nowych pozycji dotyczących kampanii wrześniowej[201]. Wśród nich był album przedstawiający zdjęcia związane z dziejami Westerplatte, wraz z opisami i *Wstępem*

---

[199] E. Gutarowska, *Materiały do dziejów obrony Westerplatte znajdujące się w zbiorach specjalnych Biblioteki Gdańskiej PAN*, „Rocznik Gdański" 1982, t. XLII, z. 2, s. 171-193.

[200] Ibidem. „Przedostał się" jedynie fragment listu Zarębskiego z opisem odnalezienia przez Niemców raportu dot. pracy radiostacji w biurku mjr. Sucharskiego. Watek ten nie został jednak w żaden sposób rozwinięty i skomentowany przez autorkę. Postanowiła ona natomiast ocenić korespondencję Fabiszewskiego przez pryzmat jego cech osobistych. „Listy S. Fabiszewskiego mają specyficzny charakter – uznała. - Brak w nich jakiegokolwiek kontaktu typu nadawca-odbiorca. Jest tylko odbiorca [czyli Fabiszewski – przyp. K.Z.]". Dalej pisze o „pretensjach wobec nadawcy" i „nie udzielaniu [przez Fabiszewskiego – przyp. K.Z.] odpowiedzi na niektóre pytania". Gutarowska zarzuca Fabiszewskiemu „dydaktyzm" przejawiający się „w ciągłych perswazjach nadawcy", nadto „podkreślanie swojej wartości" wskazujące na egocentryzm. Jakby tego było mało w niewybredny sposób odnosi się do jego wieku i zdolności umysłu: „czyż można bezkrytycznie przyjmować opinie i sugestie starszego już pana, zwłaszcza że rekonstrukcja wydarzeń tylko z pamięci, jakże przecież zawodnej po latach, nie jest chyba właściwym punktem odniesienia". Ibidem.

[201] M.in. *Wojna obronna Polski 1939*, pod. red. E. Kozłowski, Warszawa 1979.

Stanisławy Górnikiewicz i Andrzeja Drzycimskiego[202]. Wśród ponad 300 zdjęć, W wydawnictwie znalazło się ponad 300 zdjęć, w tym po raz pierwszy fotografie pozyskane m.in. od Leona Pająka, ukazujące życie Składnicy przed wybuchem wojny, jak również zdjęcia niemieckie ze zbiorów Jacka Żebrowskiego. „Opiekunka" środowiska westerplatczyków, Stanisław Górnikiewicz[203] w latach 80-tych wydała książkę poświęconą losom westerplatczyków, ze szczególnym uwzględnieniem funkcjonowania weteranów w realiach Polsce Ludowej[204]. Współautor albumu *Wojna zaczęła się na Westerplatte*, Andrzej Drzycimski, od lat siedemdziesiątych interesował się postacią majora Sucharskiego. Jednak dopiero w 1990 r. ukazała się jego monografia poświęcona komendantowi Składnicy[205].

---

[202] S. Górnikiewicz, A. Drzycimski, *Wojna zaczęła się na Westerplatte*, Gdańsk 1979 (książka przygotowana w trzech wersjach językowych – polskiej, angielskiej i niemieckiej). O publikacji informowała „Trybuna Ludu". (*Westerplatte 1921-1979. Fotograficzna monografia*, „Trybuna Ludu", 6 IX 1979). Wydanie 2. albumu (zmienione) ukazało się w 1989 r. Album podzielono na części związane z życiem przedwojennej załogi Westerplatte, przebiegiem walki we wrześniu 1939, aktem kapitulacji, czasem okupacji, wyzwoleniem w 1945 roku oraz okresem powojennym.

[203] 23 XI 2005 r. w „Gazecie Wyborczej Trójmiasto" ukazał się artykuł R. Daszczyńskiego i B. Gondka *Westerplatte w cieniu teczki*, z którym poinformowano o odnalezieniu przez historyków Instytutu Pamięci Narodowej dokumentów świadczących o pracy S. Górnikiewicz w Służbie Bezpieczeństwa. Artykuł na ten temat opublikował następnie „Dziennik Bałtycki", notkę zamieściła również ogólnopolska „Polityka". Teczka z aktami osobowymi S. Górnikiewicz-Kurowskiej znajduje się w BUiAD IPN O/Gdańsk, sygn. IPN GD 214/1898. Nie zawiera informacji o zadaniach podejmowanych przez funkcjonariusza, a jedynie dane związane z przebiegiem służby. S. Górnikiewicz-Kurowska (ur. 09 IV 1926 r.) na etacie SB pozostawała od 30 IX 1959 r. jako oficer techniki operacyjnej w Wydz. „T" (referent fotograficzny); od 9 VIII 1960 r. do 3 VII 1978 r. w Wydziale „W" (perlustracja korespondencji). Wielokrotnie przechodziła specjalistyczne kursy SB. Stopnie: kapral (30 IX 1959), plutonowy (19 XII 1962 r.), podporucznik (27 VI 1964 r.), porucznik (12 VI 1967 r.). W czerwcu 1979 r. w stopniu porucznika przeszła na emeryturę. Członek PZPR (członek egzekutywy POP) i TPPR. Od początku lat 70-tych prowadziła przy kole ZBoWiD Gdańsk-Nowy Port Sekcję Historyczno-Propagandową, a następnie została prezesem tego koła. Na początku lat 70-tych zaczęła zajmować się środowiskiem westerplatczyków.

[204] S. Górnikiewicz, *Lwy z Westerplatte*, Gdańsk 1983. Wyd. 2.: 1988 (popr. i uzup.), wyd. 3.: 2010 (popr. i uzup.). Listy od westerplatczyków jakie pisali między sobą, jak i po 1970 roku do swojej opiekunki, zawierające wiele ciekawych szczegółów z obrony Składnicy i z funkcjonowania *miejsca pamięci* po 1945 r. Górnikiewicz opublikowała dopiero w 1994 roku. Zob. *Znaki pamięci: listy westerplatczyków (1940-1993)*, oprac. S. Górnikiewicz-Kurowska, Gdańsk 1994, wyd. 2.: 2004 (popr. i uzup.). Pozostałe publikacje autorki związane z Westerplatte: *Westerplatczycy: losy obrońców Wojskowej Składnicy Tranzytowej*, Gdańsk 1999; *Westerplatte: wojna i pamięć=war and memor=Krieg und Gedächtnis* (album), Gdańsk 1998, wyd. 2.: 2004, wyd. 3.: 2009; *W kręgu spraw morza: z reporterskiego notatnika*, Gdańsk 2007; *Owiana legendą : historia Wartowni nr 1 na Westerplatte*, Gdańsk 1984, wyd. 2.: 2004.

[205] A. Drzycimski, *Major Henryk Sucharski*, Wrocław 1990. We *Wstępie* Drzycimski pisał następująco: „biografia Sucharskiego jest wynikiem moich kilkunastoletnich stałych kontaktów z najbliższą rodziną, studiów, poszukiwań i korespondencji z osobami znającymi Henryka Sucharskiego. Wielce pomocne były odpowiedzi na mój apel ogłoszony na łamach <Tygodnika Powszechnego> (1980). W rezultacie napłynęły listy od przyjaciół majora mieszkających w Polsce i w Wielkiej Brytanii". Ibidem, s. 7. Publikacja poszerzała wiedzę o dzieciństwie i latach szkolnych majora, jego pobycie w oflagach i służbie w II Korpusie Polskim we Włoszech. Co ciekawe, praca Drzycimskiego nie była pierwszą monografią poświęconą majorowi. Po sprowadzeniu szczątków majora do Polski, jego sylwetką, zwłaszcza w kontekście formacji duchowej, zainteresował się ks. Jan Witek (1942-1981). W 1974 r. na Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego w Warszawie została przyjęta jego praca licencjacka zatytułowana *Życie i sylwetka duchowa majora Henryka Sucharskiego*. Autor dotarł do rodziny i znajomych majora oraz przeprowadził gruntowną kwerendę źródeł (w tym niepublikowanych). Bibliografia pracy zawierała 20 stron maszynopisu. Jego praca (bez bibliografii) ukazała się dopiero w 2011 r. nakładem Wydawnictwa Ojców Franciszkanów w Niepokalanowie. Ks. Witek zginął w lipcu 1981 r. w „dość tajemniczym" wypadku samochodowym (ze *Wstępu* do publikacji). W 1989 r. ukazała się inna pozycja poświęcona mjr. Sucharskiemu. W niewielkiej książeczce wydanej przez Akademię Teologii Katolickiej o. Władysław Kluz OCD również przedstawił sylwetkę i życie majora ze szczególnym uwzględnieniem jego zaangażowania religijnego. Zob. W. Kluz, *Honor: mjr Henryk Sucharski*, Warszawa 1989. W wymienionych pracach postawa mjr Sucharskiego we wrześniu 1939 r. nie budzi wątpliwości autorów i jest przedstawiana jako wzorowa.

W schyłkowym okresie PRL do tematu Westerplatte powrócił Rafał Witkowski, poświęcając kilka tekstów Franciszkowi Dąbrowskiemu, którego uważał za rzeczywistego dowódcę obrony Westerplatte[206]. Zmianę w podejściu do dotychczasowego modelu badań historycznych na gruncie tematyki morskiej zwiastowała zorganizowana 26 października 1989 r. w gdyńskim Jachtklubie Marynarki Wojennej sesja naukowa zorganizowana przez Zarząd Polskiego Towarzystwa Nautologicznego i Zarząd Oddziału Ligi Morskiej w Gdańsku. Wygłoszone referaty poświęcono obrońcom polskiego wybrzeża we wrześniu 1939 r., w tym mjr. Henrykowi Sucharskiemu i kmdr. por. Franciszkowi Dąbrowskiemu[207].

Poza oficjalnym obiegiem pozostawało w całym okresie PRL szereg informacji związanych z obroną Składnicy, jak i z funkcjonowaniem *miejsca pamięci* po wojnie (piszę o tym zwłaszcza w rozdziale poświęconym środowisku westerplatczyków). Pomijane były wszelkie informacje, które dotyczyły szczegółów załamania się mjr. Sucharskiego, mimo że nieoficjalnie obrońcy mówili o tym między sobą na spotkaniach. Przez długi czas nie można było mówić o powojennych represjach wobec żołnierzy z Westerplatte, które jednemu z oficerów, lekarzowi Mieczysławowi Słabemu, przyniosły aresztowanie, uwięzienie w celi Informacji Wojskowej i męczeńską śmierć. Opisy walk w 1939 r. czy późniejszego życia weteranów pozbawiane były jakichkolwiek akcentów związanych z ich religijnością lub też sprawy te ukazywano w karykaturalnym świetle[208]. Dotyczyło to również mjr. Sucharskiego, choć informacje o jego głębokim zaangażowaniu religijnym zaczęły się przedostawać do świadomości społecznej przy okazji sprowadzenia jego zwłok do Polski w 1971 r.

Wątpliwości budziło szereg szczegółów związanych z obroną, jak np. okoliczności śmierci kaprala Kowalczyka, ilość żołnierzy niemieckich biorących udział w walce, ilość rannych i zabitych wśród nich[209]. Przez lata próbowano także ustalić ostateczną liczbę polskich obrońców i odszukać tych, którzy nie zgłosili się do kombatanckiej organizacji. W 1972 roku w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie kmdr Bolesław Fengler

---

[206] R. Witkowski, *Komandor porucznik Franciszek Dąbrowski (1904-1962)*, Warszawa 1988; idem, *Obrońcy Westerplatte wzorem żołnierskiego męstwa i poświęcenia*, Gdynia 1988; idem, *Obrona Wybrzeża i działania okrętów*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1989, nr 3; idem, *Obrona Gdyni i Wybrzeża*, „Rocznik Gdyński" 1989/1990, nr 9. Witkowski przypominał tematykę Westerplatte także w tekstach po 1989 r. Zob. idem, *W sprawie dowodzenia na Westerplatte*, „Rocznik Gdyński" 1991, nr 10. W 1987 r. o F. Dąbrowskim napisał także Walter Pater. Zob. W. Pater, *Kmdr por. Franciszek Dąbrowski*, „Bandera", 1987, nr 37.

[207] Bohaterowie referatów i ich autorzy: adm. Józef Unrug i kadm. Włodzimierz Steyer (Zbigniew Machaliński), mjr Henryk Sucharski (Andrzej Drzycimski), płk Stanisław Dąbek (Walter Pater), kmdr dypl. Stefan Frankowski (Czesław Ciesielski), kmdr por. Franciszek Dąbrowski (Rafał Witkowski) i kmdr por. Zbigniew Przybyszewski (Stanisław M. Przybyszewski). Publikacja referatów: „Nautologia" 1989, r. XXIV, nr 1 (93).

[208] Przekonuje o tym np. porównanie wspomnień Jana Gryczmana z pracy Flisowskiego z ich oryginalnym tekstem. O tym, że u Flisowskiego ocenzurowano relacje z przeżyć religijnych, pisał w jednym z listów do J. Skowrońskiej-Feldmanowej Stefan Fabiszewski.

[209] Najnowsze ustalenia są następujące: łączna liczba żołnierzy niemieckich w akcji przeciwko Westerplatte nie przekroczyła prawdopodobnie 1000, nie licząc załogi pancernika, która wynosiła 996 osób. Zob. *Dziennik działań bojowych...*, oprac. J. Roszko i J. Żebrowski, Kraków 1995, s. 41. J. Tuliszka liczbę zabitych Niemców określa na 50, do tego 121 rannych i 29 kontuzjowanych (J. Tuliszka, *Westerplatte: 1926-1939*, Toruń 2011, s. 249-256). Wg wyliczeń M. Wójtowicza-Podhorskiego straty niemieckie wyniosły od 30 do 50 zabitych i min. 120 rannych. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 256-460.

odnalazł nieznane dokumenty z Westerplatte: rozkazy dzienne komendanta Składnicy, listy przewozowe, dokumenty związane z przeładunkami towarów w Składnicy itp., które przy zajmowaniu Składnicy Niemcy znaleźli częściowo uszkodzone lub wręcz niezniszczone i porozrzucane w koszarach. Pozbierane materiały przeleżały w skrzyni w archiwum w Gdańsku-Oliwie do 1945 r., gdzie wraz tonami innych dokumentów zostały znalezione przez żołnierzy Armii Czerwonej i następnie przewieziono do Związku Sowieckiego. W połowie lat 50-tych zostano je do archiwum wojskowego w Rembertowie, gdzie przeleżały nietknięte do 1972 r. W artykule opublikowanym w 1973 r. Fengler przedstawił na podstawie odnalezionych materiałów własne wyliczenie ilości obrońców, określając, że liczba ta wyniosła od 205 do 218 westerplatczyków. Podważył tym samym imienną listę obrońców Westerplatte ustaloną przez Leona Pająka, publikowaną w dziele Flisowskiego i ustaloną na 182 ludzi[210].

Dopiero w schyłkowym okresie PRL, pod koniec 80-tych, zaczęto publikować pierwsze relacje podające nieznane szczegóły związane z postawą majora Sucharskiego, które całkowicie odchodziły od modelu wypracowanego przez Zbigniewa Flisowskiego i wykraczały poza teren ściśle dotychczas kontrolowanej „pamięci oficjalnej". Z oficerów żył jeszcze por. Kręgielski, który w czasie siedmiodniowej obrony nie przebywał w koszarach oraz Leon Pająk, który już 1 września został ciężko ranny. W 1987 r. Leszek Mazan opublikował wywiad z por. Zdzisławem Kręgielskim, w którym były westerplatczyk, posiadając zasób wiedzy z rozmów z nieżyjącymi już Franciszkiem Dąbrowskim i Stefanem Grodeckim, mówił m.in.: „Nie jest pan pierwszym dziennikarzem, który tu do mnie trafił. Ci przed panem tez słuchali, notowali, ale widać to, co mówiłem, nie bardzo im pasowało do legendy <westerplatczyków>, co w druku ukazywało się z tego niewiele, prawie nic". Kręgielski opowiadał o tym, że mjr Sucharski chciał się poddać 2 września i kpt. Dąbrowski przejął dowodzenie. Podczas kapitulacji major powiedział Dąbrowskiemu „Szabla tobie się należy. A po wojnie powiem wszystkim, dlaczego"[211]. W dalszej części wywiadu Kręgielski zarzekał się, ze mówi prawdę: „Ja, Kręgielski, daję panu oficerskie słowo honoru, że dusza obrony Westerplatte był od drugiego dnia walki 36-letni kapitan Dąbrowski. Historia oceni,

---

[210] B. Fengler, *Wojskowa składnica tranzytowa na Westerplatte w Gdańsku w latach 1933-1939*, „Biuletyn Historyczny Wydziału Historycznego Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej" 1973, nr 4, s. 140-181; idem, *Wojskowa składnica tranzytowa na Westerplatte w Gdańsku w latach 1925-1932*, „Biuletyn Historyczny Wydziału Historycznego Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej" 1972, nr 3, s. 24-45. Ustalenia Pająka pierwszy podważył W. Tym, *Czy stan załogi Westerplatte we wrześniu 1939 r. rzeczywiście wynosił tylko 182 żołnierzy?*, „Wojskowy Przegląd-Historyczny" 1963, r. 8, z. 1, s. 357-366. W 1957 roku w czasie zjazdu obrońców Westerplatte w Gdańsku liczbę 182 osób, dla których płatnik załogi przygotował listę płac na wrzesień 1939 roku, uważano za pewną i dokładną. Lista ta została spalona 2 września 1939 wraz z innymi dokumentami załogi Westerplatte. Wg najnowszych badań: zdaniem M. Wójtowicza-Podhorskiego liczba polskich obrońców wyniosła nie mniej niż 226 osób, zginęło nie mniej niż 27, co najmniej 42 odniosło rany lub kontuzje (op. cit. s. 449-456). J. Tuliszka uważa, że stan załogi wynosił 210 osób (op.cit., s. 120), poległo co najmniej 15 żołnierzy, 39 było rannych lub kontuzjowanych (op. cit., s. 240-248).

[211] *Gorzka prawda o Westerplatte* (wspomnienia Zdzisława Kręgielskiego), [w:] L. Mazan, *A to Polska właśnie*, Kraków 1987, s. 126.

kto miał rację: czy major, który odpowiadał za 200 prawie ludzi, który od początku walki zdawał sobie sprawę, że nie ma ona szans – czy oficer, który chciał wraz z innymi walczyć aż do pełnej utraty możliwości obrony. Ja swoje zdanie na ten temat mam – ale nigdy i nigdzie nie pozwolono mi go zaprezentować"[212].

Najbardziej wartościowe dokumenty dotyczące obrony Westerplatte opublikował w ostatniej dekadzie XX wieku Jacek Żebrowski, miłośnik obrony Westerplatte z Łodzi, który jeszcze w latach 70-tych zaczął nawiązywać kontakty z niemieckimi uczestnikami walk na Westerplatte[213]. Zwłaszcza *Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein"* wraz z *Załącznikami* i obszernymi przypisami Żebrowskiego, przyniósł pierwszorzędny materiał do badania dziejów obrony Westerplatte, z którego można się m.in. dowiedzieć, iż

---

[212] Ibidem. s. 132-133. Gwałtowne spory dotyczące zachowań majora Sucharskiego rozpoczęły się dopiero w latach dziewięćdziesiątych. W 1990 r. Walter Pater opublikował w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym" niepublikowaną część wspomnień por. Kręgielskiego. Zob. W. Pater, *Niepublikowana relacja kpt. mar. Zdzisława Kręgielskiego z obrony Westerplatte*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1990, nr 1-2, s. 185-191. Była to jedna z dwóch części relacji napisanej przez Kręgielskiego w 1958 r. w Biurze Historycznym MON. Pierwsza część weszła do książki Flisowskiego. Największą temperaturę spór osiągnął dopiero po wydrukowaniu w 1993 r. na łamach tygodnika „Polityka" tekstu Janusza Roszki zatytułowanego *Tajemnica Westerplatte*. Zob. J. Roszko, *Tajemnica Westerplatte*, „Polityka", nr 24, 1993. Roszko, który w 1989 r. opublikował powieść o obronie Westerplatte (J. Roszko, *Westerplatte broni się jeszcze*, Kraków 1989), zdecydował się opisać w artykule załamanie psychiczne majora po nalocie stukasów i jego przykucie go do łóżka. Krakowski dziennikarz twierdził, że artykuł napisał na podstawie notatek, które sporządził w czasie rozmowy z Franciszkiem Dąbrowskim w Krakowie 35 lat wcześniej, tj. w 1958 r. Dąbrowski miał wymusić na Roszce obietnicę, że przez 25 lat nie opublikuje tego, co usłyszy. Na rewelacje Roszki gwałtownie zareagowali zwolennicy mjr. Sucharskiego, przede wszystkim na łamach „Dziennika Bałtyckiego" (Paweł Dzianisz, Stanisława Górnikiewicz, Tadeusz Skutnik). Polemika stała się na tyle ostra (choć bardzo mało merytoryczna), że znalazła swój finał w sądzie i toczyła się aż do śmierci Janusza Roszki w 1995 r. Zob. rozdział *Janusz Roszko na cenzurowanym*, [w:] M. Borowiak, *Westerplatte. W obronie prawdy*, Gdańsk 2008, s. 165-206. Dopiero M. Borowiak w książce *Westerplatte. W obronie prawdy* (Gdańsk 2001), wydrukował fragment rękopisu zmarłego pisarza, którego ten nie umieścił we wcześniej wydanej książce o Westerplatte. Wynikało z niego, że tuż po nalocie, zrozpaczony major rozkazał wywiesić na koszarach białą flagę, a kpt. Dąbrowski, uznając, że komendant jest w szoku psychicznym, nakazał ją zdjąć, co spowodowało pogorszenie się stanu zdrowia majora. O białej fladze po raz pierwszy napisał M. Wańkowicz w 1947 r., równocześnie uznając jej wywieszenie za pogłoskę (omawiam jego opowiadanie w dalszej części pracy). Informacje na temat białej flagi publikował J. Żebrowski, który w czerwcu 2000 r. otrzymał od kmdr. Gerharda Abitza z Kilonii kopię radiodepeszy nadanej z pokładu okrętu „Schleswig-Holstein" w dniu 2 września 1939 r. o godzinie 19.50 do Dowództwa Marynarki Grupy „Wschód". Abitz w krótkim liście pisał Żebrowskiemu, ze wkrótce poinformuje go, jak po wieloletnich poszukiwaniach odnalazł ten dokument. Niestety, kmdr Abitz zmarł we wrześniu 2000 r. W treści radiodepeszy podanej przez Żebrowskiego (Żebrowski nie zamieścił fotokopii depeszy) czytamy: „radiodepesza (nie wciągać do rejestru) tajny dokument dowództwa 2. 9. 1939. godz. 19:50. Ważne, przekazać natychmiast do: Dowództwo Marynarki Grupy <Wschód> i Dowódca Marynarki Wojennej – (przez oficera 426) z pokładu <SX> (Nowy Port, nabrzeże składów drewna) ok. godz. 19.30 z pokładu SX dostrzeżono na Westerplatte białą flagę. W [Westerplatte – przyp. J.Ż.] pod obserwacją. Dowódca SX i I Oficer Artylerii SX". Zob. *Zanim poddał się Hel...*, s. 49, przyp. nr 10. Białą flagę 2 IX mieli także zapamiętać marynarze ze Schleswiga. Zob. J. Żebrowski, *Maszynopis nieopublikowanych przypisów do książki*, [w:] M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit. s, 287-288. Notatki J. Roszki z rozmowy z kpt. Dąbrowskim odnalazł po latach w jego domu w starej kartonowej teczce z napisem „Westerplatte" J. Żebrowski. Żebrowski nie opublikował fotokopii notatek, podał jedynie treść jednej z kartek. Zob. J. Żebrowski, *Teczka z napisem „Westerplatte"*, „Odkrywca", nr 9/2008, s. 34-35. Dwie publikacje przyniosły w ostatnich latach wspomnienia osób, które rozmawiały po wojnie z lekarzem załogi M. Słabym, a ten przekazał im relację o wydarzeniach z 2 IX 1939. Zob.: H. Piecuch, *Tajna historia polski. Akcje specjalne. Od Bieruta do Ochaba*, Warszawa 1996, s. 108-110; *Wspomnienia Krystyny Sławskiej* (bratanicy Mieczysława Słabego), [w:] K. Zajączkowski, *Lekarz z Westerplatte...*, s. 106-107.

[213] Zob: *Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein" od 25.08. do 7.09.1939 r.*, oprac. J. Roszko i J. Żebrowski, Kraków 1995; *Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein" od 08.09. do 2.10.1939 r.*, oprac. J. Żebrowski, Toruń 1999; *Zanim poddał się Hel. Niemiecki dokument z 1939 roku*, oprac. J. Żebrowski, Łódź 2003; *Dziennik okrętowy pancernika „Schleswig-Holstein": 25 sierpnia-7 września 1939 r. Dokument Kriegsmarine z 1939 roku*, oprac. J. Żebrowski, Rzeszów 2008.

kompania szturmowa wykonała na Westerplatte „tylko" dwa ataki 1 września i dopiero 7 września wysłano kompanię pionierów oraz kompanię szturmową na rozpoznanie walką. Opisywane w różnych publikacjach 13 szturmów i nieustanne prowadzenie ognia nie znalazło potwierdzenia w dokumentach[214].

Na koniec tego rozdziału poświęconego historiografii i publicystyce historycznej jako nośnika pamięci o **Westerplatte** chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej monografii walk na półwyspie, do tej pory nie wydanej w Polsce. Jak pisał Rafał Witkowski, „do połowy lat siedemdziesiątych temat Westerplatte był wyłączną domeną polskich badaczy, polskich historyków"[215]. Sytuacja zmieniła się, gdy w czerwcu 1976 roku, podczas polsko-szwedzkiego sympozjum historycznego w Wojskowym Instytucie Historycznym, pułkownik szwedzkiej artylerii nadbrzeżnej i historyk Wydziału Wojskowo-Historycznego Szwedzkich Sił Zbrojnych Bertil Stjernfelt wygłosił referat *Walki o Westerplatte i Hel, ze szczególnym uwzględnieniem niemieckiego i wojskowo-morskiego punktu widzenia* oraz udostępnił zebranym relację dowódcy pancernika „Schleswig-Holstein" o ataku na Westerplatte Gustava Kleikampa[216]. Wiosną 1978 roku Stjernfelt przyjechał do Polski i jeden dzień przyleciał do Gdańska (9 marca 1978 roku), gdzie Witkowski oprowadził go po terenie Westerplatte. „Okazał się bardzo wnikliwym badaczem – wspominał Witkowski - i nie tylko na Westerplatte, ale także później, już po powrocie do kraju, zasypywał mnie w listach pytaniami dotyczącymi różnych drobiazgowych nawet kwestii, jak na przykład warunków pogody (wschody i zachody słońca i księżyca, obserwacje wiatrów, deszczów i mgły w dniach walki, 1-7 września 1939 roku). Pytał na przykład – i to kilkakrotnie – czy zgromadzone i opublikowane przez red. Flisowskiego relacje obrońców są obiektywne, gdyż

---

[214] Dla ścisłości trzeba dodać, że 2 IX Składnica została zbombardowana przez dwa dywizjony lotnictwa szturmowego, 4 IX – z morza przez 2 okręty, 5 IX – przez ponad godzinę przez baterię haubic 105 mm, 6 IX przez ponad godzinę z ciężkich moździerzy. Do tego dodać trzeba próbę podpalenia przez Niemców przedpola poprzez wtoczenie cysterny oraz inne „incydenty". Z innych publikacji ostatnich lat wymienić trzeba trzy prace o charakterze monograficznym: *Westerplatte 1926-1939: dzieje Wojskowej Składnicy Tranzytowej w Wolnym Mieście Gdańsku* Jarosława Tuliszki (Toruń 2002), ponad 600-stronicową *Westerplatte 1939. W obronie prawdy* Mariusza Wojtowicza-Podhorskiego (Gdańsk 2009) oraz *Przed szturmem* Andrzeja Drzycimskiego, opisującą dzieje Składnicy przed wybuchem wojny i stanowiąca pierwszy, z zapowiadanych trzech tomów serii *Westerplatte 1939: historia i legenda*. J. Tuliszka w 2011 r. wydał poprawioną wersję swojej monografii (*Westerplatte: 1926-1939*, Toruń 2011).

[215] R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 428. Na emigracji obrona Składnicy została ujęta w 1962 r., w stosownym tomie londyńskiego opracowania *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. W dziele Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego, znalazł się rozdział poświęcony Westerplatte, nie wnosił jednak do ówczesnej wiedzy nic nowego. W rozdziale wykorzystano informacje z książek Z. Flisowskiego i F. Dąbrowskiego oraz dodatkowo relację płk. J. Siłakowskiego (powstałą w Argentynie jako *Organizacja obrony Westerplatte w wojnie 1939*) oraz relację por. J. Pająka (spisaną we Włoszech w 1945 r.). Inne ciekawe materiały źródłowe jakie zgromadzono nie zostały wykorzystane. Zob. *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I: *Kampania wrześniowa 1939*, część 5: *Marynarka Wojenna i obrona polskiego Wybrzeża*, rozdz.V: *Westerplatte*, Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego, Londyn 1962.

[216] Z. Flisowski, *Wstęp*, [w:] *Westerplatte...*, s. 8. Pełny tekst relacji Kleikampa wraz ze wstępem i przypisami A. Rzepniewskiego opublikowano w XXI tomie „Studiów i Materiałów do Historii Wojskowości" w r. 1978.

dostrzegł, że są to relacje wyłącznie <bohaterskie>, byli jednak przecież na Westerplatte ludzie, którzy walczyć nie chcieli"[217].

W 1979 roku ukazała się we Szwecji książka zatytułowana *Vägen till Westerplatte* (*Drogi do Westerplatte*) autorstwa Bertila Stjernfelta i Klausa-Richarda Böhme, historyka z Królewskiego Instytutu Historycznego Szwecji, z pochodzenia Niemca. W 1979 roku pracę wydano w RFN pod tytułem *Westerplatte 1939* (Freiburg, 1979). Stjernfelt przedstawiał punkt widzenia strony polskiej oraz ocenił opracowania polskich historyków: Flisowskiego, Rzepniewskiego i Witkowskiego. Böhme napisał „część niemiecką", opartą na nieznanych w Polsce źródłach niemieckich: dokumentach kompanii szturmowej, dziennika bojowego pancernika „Schleswig-Holstein", torpedowców „I-196" oraz dokumentów bojowych pułku Immelmann 2, którego dwa dywizjony 2 września zbombardowały polską placówkę. Książki dwójki historyków do dziś nie przetłumaczono na język polski, mimo że znalazło się w niej szereg nowych faktów i ustaleń związanych z działaniami strony niemieckiej[218].

Szwedzcy autorzy bardzo zasadnie pytali, czy zgromadzone i opublikowane przez red. Flisowskiego relacje obrońców są obiektywne. Wielowątkowość rozważań o pracach historiograficznych i publicystycznych jako nośników pamięci o **Westerplatte** nie powinna przesłonić nam podstawowej konstatacji: model „jak pisać o **Westerplatte**" stworzył i upowszechnił z udziałem dominających aktorów pamięci z Wojskowego Biura Badań Historycznych red. Zbigniew Flisowski, publikując w 1957 r. swoje dzieło, a następnie rozpowszechniając je w kolejnych wydaniach. Jego model obrony Składnicy ukazywał twardą walkę przez siedem dni, w osamotnieniu, z przeważającymi siłami wroga. Od 3 do 6 września obraz zmagań się zacierał, jak twierdził Flisowski - z uwagi na jednostajność i powtarzalność niemieckich ataków w tych dniach. Dzień podobny był do dnia, a coraz bardziej zmęczeni żołnierze trwali na stanowiskach. W relacjach nie było miejsca na zachowania mogące kłaść się cieniem na ocenie morale obrońców. Flisowski podporządkował konflikt między komendantem a jego zastępcą celom ideologicznym, opisując i oceniając dwie różne postawy na gruncie tzw. „humanizmu" i tzw. „heroizmu", gdzie jedynie reprezentowany przez mjr.

---

[217] R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 428-429. Zdaniem Witkowskiego Stjernfeltowi chodziło o postawę mjr. Sucharskiego.

[218] Docenił to Zbigniew Flisowski, choć uznał, że „rzecz (...) jest nieco kulawa, ponieważ w Niemczech nie zachowała się dokumentacja sił zbrojnych gdańskich, które odegrały poważną rolę". Praca szwedzkiej pary autorskiej była dla Flisowskiego „sygnałem, że powinniśmy szerzej udostępnić nasze spojrzenie na sprawę za granicą (...)". Z. Załuski, *Między Marsem...*, s. 28. Wciąż można się spodziewać, że badacze dotrą do nowych dokumentów dot. Westerplatte zwłaszcza w archiwach niemieckich. Również w Polsce możemy być świadkami nowych odkryć. Przykładowo do dziś niewyjaśniona pozostaje informacja o odnalezieniu tuż po wojnie na strychu plebanii Nowogrodzie Bobrzańskim księgi pamiątkowej obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku i obrońców Westerplatte. Zob. W.S. Michałowski, *Testament barona*, Warszawa 1972, s. 177. W 1981 r. Biblioteka Gdańska PAN zakupiła partię archiwalnych materiały: listów, zdjęć, dokumentów i nagrań zgromadzonych przez S. Górnikiewicz. W 2009 r. A. Drzycimski napisał, że Górnikiewicz przekazała „niedawno" do Biblioteki Gdańskiej PAN kolejny zbiór materiałów, zastrzegając jednak, że „jeszcze przez dwadzieścia lat nie będzie można go wykorzystywać, także do badań naukowych". Zob. A. Drzycimski, *Przed szturmem...*, s. 9.

Sucharskiego „humanizm" znajdował uzasadnienie i był promowany jako „słuszny" wybór. „Heroizm" kpt. Dąbrowskiego pozbawiany był treści, które kształtowały heroiczno-romantyczne źródło pamięci (podobne zabiegi cenzuralne dotyczyły relacji westerplatczyków, piszących pod presją „wskazówek" min. Rusinka) i jako taki nie znajdował racjonalnego uzasadnienia oraz stanowił łatwy cel do falsyfikacji, tym bardziej że zabiegów z tym związanych dokonywano *ex post* – biorąc pod uwagę klęskę wrześniową, spełnione „obiektywnie" racje majora (uratowanie od śmierci obrońców - żyjących i pracujących w Polsce Ludowej) i perspektywę zwycięstwa, które miało przyjść ze Wschodu. Ta ostatnia myśl nie znalazła się w pracy Flisowskiego, była jednak gorliwie dołączana do *miejsca pamięci* zarówno przez niego samego w innych pracach, jak w licznych publikacjach jego naśladowców.

Rozdział IV. Literatura w procesie kształtowania się *miejsca pamięci* po 1945 r.

Pieśń o żołnierzach z Westerplatte

Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku).

I tak śpiewali: Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosu na bukiety).

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwiżdżąc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok
i słuch, słyszeli pono,
jak dudni w chmurach równy krok
Morskiego Batalionu.

I śpiew słyszano taki: - By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni

na rajskich wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dął,
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte[1].

Fenomen wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego wielokrotnie budził zainteresowanie literaturoznawców, którzy próbowali uchwycić artystyczny wymiar tego dzieła, równocześnie szukając odpowiedzi na pytanie o źródła jego ogromnego społecznego oddziaływania[2]. *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte* była wielokrotnie deklamowana na szkolnych akademiach, uczniowie uczyli się jej na pamięć i powtarzali z okazji kolejnych rocznic września. Początkowo nikt nie zdawał sobie sprawy, w jakich okolicznościach doszło do powstania wiersza; że poeta zapisał go ołówkiem na wydartej z brulionu kartce 16 września 1939 r., a już następnego dnia został jeńcem sowieckim.

„Uczucia dziecięce i młodzieńcze (...), leciały teraz między słuchaczów w kształtach słów poety, pękały wśród nich jak granaty, świszczały niby kule, ogarniały dusze na podobieństwo kurzawy bojowej" – tak o deklamacji *Reduty Ordona* opowiadał Stefan Żeromski w *Syzyfowych pracach*[3]. Wieść o śmierci obrońców z Westerplatte musiała skojarzyć się Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu z wierszem Mickiewicza, ale przywołać również na myśl niezwykle popularną postać Pana Wołodyjowskiego i opisaną przez Sienkiewicza śmierć Małego Rycerza w murach Kamieńca. W 1966 roku Kazimierz Wyka wykładał: „Krótki poemat Mickiewicza całkowicie ukształtował w polskiej pamięci narodowej losy swego głównego bohatera – Juliusza Ordona. Według tego poematu zginął on wysadzając w powietrze swą redutę wraz z jej obrońcami. W pamięci powstał pewien stereotyp, pewien wzór żołniersko-patriotyczny"[4]. Wyka przypominał w swoim szkicu postać Wołodyjowskiego, zwracając uwagę na refleksję innego znanego krytyka literackiego:

---

[1] K.I. Gałczyński, *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*, „Tygodnik Powszechny", 15 IV 1945.

[2] Pisali na ten temat: G. Wichary, *Glosa do termopilskiego mitu. Interpretacja „Pieśni o żołnierzach z Westerplatte" K.I. Gałczyńskiego*, [w:] *Wrzesień w literaturze i historii polskiej*, część I: *Wrzesień w literaturze*, red. M. Inglot, Wrocław 1980; T. Stępień, *Legenda o Morskim Batalionie („Pieśń o żołnierzach z Westerplatte" K.I. Gałczyńskiego)*, [w:] *Poezja polska. Interpretacje*, red. K. Herska-Kwaśniewicz i B. Zeler, Katowice 2000; B. Olszewska, *A „Pieśń..." wciąż legendę niesie...(Pieśń o żołnierzach z Westerplatte Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w polonistycznej edukacji dzieci i młodzieży)*, [w:] *Po co nam Gałczyński? Szkice i studia*, red. P. Kowalski i K. Łeńska-Bąk, Opole 2005; S. Buryła, *Legenda Westerplatte w tekstach literackich*, [w:] *Niepiękny wiek XX. Profesorowi Tomaszowi Szarocie w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. B. Brzostek, J. Eisler, D. Jarosz, K. Kosiński, T. Wolsza, Warszawa 2010.

[3] S. Żeromski, *Syzyfowe prace*, Warszawa 1929, s. 260. Pisarz był w młodości wielokrotnym recytatorem *Reduty Ordona*. Zob. S. Żeromski, *Dzienniki*, t. 6, Warszawa 1966, s. 235.

[4] K. Wyka, *„Reduta Ordona"*, [w:] *Liryka polska. Interpretacje*, red. J. Prokop i J. Sławiński, Kraków 1966, s. 74.

„Jeszcze w roku 1939 – pisał Wyka - stwierdzając fakt, że bohaterscy obrońcy Westerplatte poddali się żywi, znakomity krytyk, Karol Irzykowski, miał im to za złe. Miał za złe w imię wzoru ukształtowanego wedle Reduty Ordona, w imię legendy stąd się wywodzącej"[5]. W cytowanym przez Wykę fragmencie Irzykowski pisał z wyrzutem: „Później poeci wezmą to na swoje pióro – dwustu z Westerplatte. Ale czemu nie skończyło się tak jak w Reducie Ordona? Może teraźniejsze środki techniczne nie pozwalały na to?"[6]

W zakończeniu szkicu o poemacie Mickiewicza Wyka zapytywał: „Czymżesz więc ostatecznie jest *Reduta Ordona*?" I odpowiadał: „Najwspanialszym poematem napisanym w języku polskim o naszych walkach narodowowyzwoleńczych, poematem-skrótem wobec wszystkich powstań i przegranych bitew"[7]. Znając poglądy Wyki, można zauważyć w tych słowach subtelne dystansowanie się od „powstań i przegranych bitew" i semantyczne przeniesienie mickiewiczowskiej walki z rosyjskim zaborcą o niepodległość w sferę „walk narodowowyzwoleńczych". W swoich pracach Wyka wielokrotnie będzie wracał do utworu wielkiego poety, ale też przy różnych okazjach nawiązywał do poematu Gałczyńskiego o Westerplatte. Siła *miejsca pamięci* budziła niejednokrotnie jego zastanowienie.

Używając sformułowania Wyki zapytajmy: czymżesz jest *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*? W czym tkwi jej siła?

„Termopile są dla Polaka wyrzutem sumienia" – diagnozował w 1982 roku Jerzy Przybylski, interpretując poetyckie pokłosie podróży Juliusza Słowackiego na Wschód[8]. Słowacki odwiedził Cheroneę, gdzie „na polu nieszczęsnej bitwy, Grecy wznieśli pomnik, wspaniałą lwicę, w której jak w listowiu zamieszkały dusze poległych bohaterów". Mieszkańcy Hellady przezwyciężyli wspomnienie o „więzieniu heroicznych duchów", które było dla nich „wyrzutem sumienia", w chwili, gdy przyłączyli się do oddziałów walczących o wyzwolenie. „Hańba Cheronei została zmyta" – zauważył Przybylski - natomiast hańba

---

[5] Ibidem.

[6] K. Irzykowski, *Notatki z życia, obserwacje i motywy*, Warszawa 1964, s. 322. Warto przytoczyć dłuższy fragment z notatek Irzykowskiego (Wyka i inni ograniczali się do krótkiego urywka): „Zaraz po zjedzeniu obiadu spadła na nas wiadomość: Westerplatte zdobyli Niemcy! Westerplatte, nasz symbol! Pułkownik Umiastowski wygłosił przemówienie, które mi się nie podobało, zanadto płaczliwe, mogące zniechęcić żołnierzy, do kt[órych – przyp. K.Z.] przemawiał. Raczej należało powiedzieć: wszędzie teraz są takie Westerplatte i ich przykład powinien was zachęcić! Pomścijmy ich! Ale oni, którzy tych strat znają chyba wiele, nie potrzebują się nad tą specjalnie rozczulać. Później poeci wezmą to na swoje pióro – dwustu z Westerplatte. Ale czemu nie skończyło się tak, jak w *Reducie Ordona*? Może teraźniejsze środki techniczne nie pozwalają na to? A przecież duże mosty się wysadza.(...) Przez telefon odzywa się Hania (...) Spłakaliśmy się oboje z powodu Westerplatte – spartański czyn! Teraz jej się będzie to śniło. (...) To słuchanie cały dzień i całą noc radia także wyczerpuje. Ciągle się o czymś nowym słyszy. Radio skupia sprawę jak soczewka i otwiera widok jak peryskop, ale rozproszkowuje sprawę i już ją od razu stylizuje, nie pozostawiając miejsca na własne myśli. Westerplatte padło po 8 dniach – dopiero! (...) Że też wciąż analogie literackie się narzucają, to konieczne, póki własna myśl nie wypłynie. Jakże wygodnie spać we własnym łóżku. Ileż uroków zawierało moje marne życie. Mieć nocnik pod łóżkiem! A jak oni tam spali przez 8 dni na Westerplatte. (...) Czy Niemcy w swoim biuletynie uczcili jakoś Westerplatte, czy woleli przemilczeć to bohaterstwo, aby się nie nazywało, że tam wsiąkła polska krew?" (s. 322-324).

[7] K. Wyka, *„Reduta Ordona"*, [w:] *Liryka polska* ..., s. 412

[8] R. Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982, s. 31.

Maciejowic, które były dla Słowackiego polską Cheroneą, „trwa i zatruwa serca Polaków". Stąd – uważa Przybylski - bierze się „ów typowy dla naszych romantyków kompleks", który „lepiej może wyraża romantyczne <albo-albo>, które pojawiło się już w tekście powstańczej *Warszawianki*: albo triumf, albo zgon. Ta ostateczność fascynowała nie tylko młodzież romantyczną. Patos zbiorowego zgonu zawładnął nawet Niemcewiczem. Aczkolwiek decyzja króla Leonidasa nie miała takiego charakteru, Słowacki zinterpretował śmierć Spartan w wąwozie termopilskim jako świadomą ucieczkę przed niewolą – w śmierć. W jego mniemaniu Termopile były dziełem dusz heroicznych, które wolą zgon niż upodlenie. Ten czyn zmobilizował całą Grecję i ocalił ją od zagłady"[9].

Przybylski kończy swoje rozważania następująco: „Myśmy nie mieli Termopil (...). Pierwsza Rzeczpospolita nie miała swoich Spartan". Jego diagnozę „polskiego kompleksu Termopil", który pojawił się w utworach romantycznych po powstaniu listopadowym, możemy odnieść do okoliczności, w których rodziła się legenda Westerplatte i wiersz Gałczyńskiego. „Być może Westerplatte było Termopilami Drugiej Rzeczpospolitej" – stwierdził Przybylski, i choć nie wspomina wiersza Gałczyńskiego, to właśnie w tym utworze należy upatrywać znamion romantycznego oczekiwania na (kolejne?) „Polskie Termopile"[10].

Warto w kontekście „nowych Termopil" wrócić do wrześniowych komunikatów radiowych i słów: „Naczelny Wódz pozdrawia dzielną załogę Westerplatte i liczy na dalsze jej wytrwanie". Czy Naczelny Wódz nawiązując do bitwy pod Kostiuchnówką wzywał westerplatczyków do ofiary życia i śmierci na polu bitwy? Czy chciał nowych Termopil? Rozumiana *in extenso* treść komunikatu oznacza nawoływanie do wytrwania na placówce. Chodziło o zademonstrowanie aliantom niezłomnej woli obrony polskich praw i oczekiwania na pomoc. Nadawanie komunikatu „Westerplatte broni się jeszcze" i „pozdrowień Naczelnego Wodza" miało sens motywujący: namawiało westerplatczyków do wytrwania i dawało przykład Polakom walczącym na polach bitew. Nie wymagano *expressis verbis*, aby westerplatczycy stali się Spartanami króla Leonidasa. Jednak prasowe notki o obronie Westerplatte i społeczne oczekiwania szły właśnie w tym kierunku. Przekonują nas o tym liczne wrześniowe świadectwa, przekonują sami westerplatczycy, którzy 7 września nie chcieli złożyć broni, ponieważ byli gotowi na walkę do końca.

---

[9] Ibidem

[10] Ibidem, s. 32. W jego refleksjach nie dostrzeżemy wspomnienia o objętych cenzurą i przez to nieobecnych w społecznym obiegu „Polskich Termopilach", które funkcjonowały w pamięci II Rzeczypospolitej. Nazywano w ten sposób bitwę pod Zadwórzem na przedpolu Lwowa, gdzie w 1920 roku 330 polskich obrońców pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego powstrzymało oddziały bolszewickiej Pierwszej Konnej Armii Siemiona Budionnego. Śmierć w bitwie poniosło 318 polskich żołnierzy, nieliczni dostali się do niewoli. Aby nie wpaść w ręce wroga, kpt. Zajączkowski wraz z kilkoma żołnierzami popełnił samobójstwo. W 1925 r. szczątki nieznanego bohatera tej bitwy przewieziono z najwyższymi honorami do Warszawy i umieszczono w Grobie Nieznanego Żołnierza.

Przechodząc do analizy treści wiersza poety, przypomnijmy charakterystyczny dla polskiej literatury sposób tworzenia, jak i interpretacji poezji, który Maria Janion nazywała „egzegezą wieszczów". Dzięki pamięci dorobku poprzedników i atencji dla ich dokonań pisarze i poeci wpisywali się w kulturę romantycznego cytatu, która wyrażała się w „znamiennym używaniu cytatów, odwołań, parafraz i trawestacji[11]. W kręgu tak opisanej polskiej kultury literackiej poszukiwać należy źródeł artyzmu i siły oddziaływania poematu Gałczyńskiego.

Już sam początek *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte* nawiązuje do romantycznych poprzedników. Przytoczmy dwa początkowe fragmenty utworów Słowackiego:

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną...

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody, (...)

Proroctwo

Kiedy róża stanie złączona z kamieniem,
a nad nimi się dąb zakołysze:
Cała emigracja zagore płomieniem
I o paszport do Boga napisze. (...)

W podobny sposób swój utwór rozpoczął Gałczyński:
Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.

Podobieństwo jest głównie stylistyczne, bo w prologu Gałczyńskiego nie chodzi, tak jak w cytowanych wyżej wierszach, o zdarzenia mające dopiero nastąpić. Nie chodzi o poetyckie proroctwo, o antycypowanie przyszłych zdarzeń. Gałczyński przemawia do nas *hic et nunc*, rozpoczynając swoją opowieść o bohaterach. Widzi żołnierzy „idących czwórkami do nieba" i umiejscawia ich dokładnie w czasie i przestrzeni: „kiedy się wypełniły dni i przyszło zginąć latem, (...) żołnierze z Westerplatte".

---

[11] M. Janion, *Wstęp*, [w:] *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, oprac. M. Janion, Kraków 1979, s. 22.

Już w pierwszym fragmencie utworu mamy przypomnienie biblijnego „Wypełniło się słowo Pisma"[12], który to wers związany jest ze ziszczeniem się w Nowym Testamencie proroctw starotestamentowych i najbardziej doniosłe wypełnienie znajduje w opisie Męki Pańskiej[13]. Nawiązanie do Nowego Testamentu przywołuje nie tylko czasownik „wypełniło się", ale też charakterystyczna konstrukcja określającą następstwo czasu: „A gdy Jezus...". Podobne składniowo, zakorzenione głęboko w sercach wierzących słowa, odnajdujemy w innych miejscach Nowego Testamentu, np.: „Kiedy Piotr był na dole na dziedzińcu..." (za chwilę wypełni się Chrystusowa zapowiedź zaparcia się apostoła Piotra), „A gdy nadeszła godzina szósta, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej"[14].

Są zatem obrońcy Westerplatte poprzez moc użytych symboli od początku utożsamiani ze zbiorowym uosobieniem żołnierskiego przeznaczenia, które każe im wytrwać do samego końca i poświęcić życie za Ojczyznę. Poprzez subtelne nawiązanie do przeżywanego na gruncie wiary Misterium Męki Pańskiej, poeta już na wstępie sakralizuje miejsce bohaterskiej obrony, tym samym uświęca ofiarę obrońców i wprowadza ich do kanonu heroicznych bohaterów. Gertruda Wichary podkreślając kunszt Gałczyńskiego napisała, że poeta posługując się początkową „niecodzienną, poetycko-biblijną frazą (<Kiedy się wypełniły dni...>), od pierwszego do ostatniego wersu buduje i utrzymuje nastrój wiersza, oraz organizuje jego moralny sens"[15].

„Romantyzm znał wszystkie rodzaje śmierci za ojczyznę" – nauczała Maria Janion i wymieniała 13 utworów, które w różny sposób przedstawiały śmierć poniesioną w boju. We wszystkich przypadkach śmierć miała miejsce „w okolicznościach w szczególny sposób wywyższający postać bohatera" (tak jest np. w *Reducie Ordona* Mickiewicza czy *Sowińskim w okopach Woli* Słowackiego). Ze szczególnym rodzajem śmierci mamy również do czynienia w przypadku poematu Gałczyńskiego[16].

„Ulubione symbole romantyzmu" – stwierdza Janion - to „pogrzebany i zmartwychwstający Chrystus", oraz „tak często praktykowane w wyobraźni przez romantyków zejście do głębi, zejście do podziemi"[17]. Spójrzmy w tym kontekście na *Pieśń* Gałczyńskiego: westerplatczycy nie są grzebani i nie schodzą „do głębi", ale ów brak

---

[12] *Ewangelia wg. św. Marka.*

[13] „Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: Pragnę. Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się! I skłoniwszy głowę oddał ducha". *Ewangelia wg. św. Jana.* „Wypełnianie się czasu" (nie: czymś) ma związek z biblijną koncepcją czasu. W takim ujęciu czas nie jest kolisty i nieskończony, ale zmierza do określonego punktu. Gertruda Wichary w słowach „Kiedy się wypełniły dni...", oprócz analogii biblijnych dostrzegła również nawiązanie do norwidowskiego „doskonałego wypełnienia". Zob. G. Wichary, op. cit., s. 35-40. Potocznie mówi się również u schyłku życia, że się ono wypełniło, dopełniło.

[14] *Ewangelia wg św. Marka.*

[15] G. Wichary, op. cit., s. 36.

[16] Zauważyć jednak wypada, że we *Wstępie* do wydanego w 1979 r., (zatem okrągłą rocznicę Września) zbioru poezji zatytułowanego *Reduta* Maria Janion ani razu nie wspomina Westerplatte.

[17] M. Janion, Ibidem, s. 70.

znajduje szczególne uzasadnienie. Wiadomość o śmierci westerplatczyków, która natchnęła poetę do napisania wiersza, dociera do niego atmosferze gasnącej nadziei na zwycięstwo w polsko-niemieckim konflikcie. On nie może ich tak po prostu „pogrzebać".

Obecny w utworze nastrój śmierci ma charakter melancholijny. Poeta sięga po niego nieprzypadkowo. „Romantyzm (...) – pisze Maria Janion – w Polsce miał szczególne powody ku temu, by wytworzyć całą poezję śmierci. To była jego odpowiedź na zagrożenie bytu – zagrożenie, objawiające się przede wszystkim w bezwzględnej eksterminacji (...). Śmierci, które opiewał romantyzm, stwarzały inną perspektywę życia – wedle religii romantycznego patriotyzmu ten, kto umierał za ojczyznę, doznawał od razu wniebowstąpienia, umacniając żywych w nadziei nieśmiertelności"[18]. Z taką właśnie wizją mamy do czynienia w utworze Gałczyńskiego: jego bohaterowie idą prosto do nieba („Prosto do nieba czwórkami szli...").

W ostatniej strofie poeta przewiduje możliwość podjęcia przez westerplatczyków działania po śmierci:

Lecz gdy wiatr zimny będzie dął,
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte.

Zwraca uwagę specyficzna metafora o „spłynięciu w dół". Do czego nawiązuje? W „Kordianie" Juliusza Słowackiego tytułowy bohater ogłasza: „Polska Winkelriedem narodów!", po czym „Chmura znosi go z igły lodu" ze słowami: „Oto Polska - działaj teraz!...". Maria Janion komentując tę znaną scenę, zwraca uwagę, że gdy Kordian spływa na chmurze ku rodakom, „znamienny jest tu ów kierunek – z góry na dół". W przypadku metafory Gałczyńskiego można zatem poprzez słowa „w środek Warszawy spłyniemy w dół", zauważyć podwójny trop: stylistyczny, bo nawiązujący do jednej z najważniejszych scen polskiego romantyzmu, i znaczeniowy - po odwołaniu się na początku utworu do symboliki Chrystusowej śmierci, w słowach o „spłynięciu w dół" można odszukać wizję, która przypomina o zmartwychwstaniu jako spłynięciu z „rajskich wrzosowisk".

Możliwa jest jednak inna interpretacja ostatniej strofy, powiedzielibyśmy: bardziej dynamiczna i burząca „melancholię". Badacze często interpretują ostatnie cztery wersy jako urzeczywistnienie ducha zemsty, odwetu dokonanego przez westerplatczyków, którzy mają pomóc ojczyźnie w potrzebie na wzór legendarnych śpiących rycerzy[19]. Wydaje się, że takie odczytanie utworu jest równie uprawnione. Sławomir Buryła, który w 2010 r. w ten właśnie

[18] Ibidem, s. 73-74.
[19] Zob: B. Olszewska, op. cit., s. 83; G. Wichary, op. cit., s. 39.

sposób skomentował ostatni fragment poematu, przywołał popularne w romantyzmie motywy tyrtejskie, które charakteryzowały się nawoływaniem do walki i zdecydowanego przeciwstawienia się najeźdźcy. „Tyrteusz – legendarny autor elegii – w poezji dostrzegał możliwość formowania rzeczywistości, reagowania na aktualne wypadki dziejowe" – przypominał Buryła. Utwór Gałczyńskiego jest, jego zdaniem, „doskonałym przykładem tak pojętego interwencjonizmu literatury". „Dwa końcowe wersy roztaczają przed nami wizję duchów żołnierzy z Westerplatte gotowych nieść pomoc stolicy" – ocenia Buryła, i wypada się z nim zgodzić, zwłaszcza, że utwór stworzony 16 września, czyli podczas trwającego oblężenia Warszawy, pisany był przez poetę – mieszkańca Warszawy. „<Spłyniemy w dół> - kontynuuje Buryła - to metafora, która stanowi semantyczne i wizualne centrum ostatniej zwrotki. Nie sposób nie dostrzec ambiwalencji, jaką wnosi ten obraz, spajając w sobie łagodność (<spłynąć>) z agresywnym dynamizmem (<spłynąć w dół> to jakby runąć>). Wydaje się, iż <spłynięcie w dół> niesie ze sobą nieuchronne fizyczne zniszczenie. Wygląda na to, jakby <spłynięcie w dół> było czymś na kształt bicza bożego, karą dosięgającą wroga"[20]. Powyższa interpretacja, zakładająca ambiwalencję i dysonans między roztoczoną na początku wiersza łagodnością a końcowym agresywnym dynamizmem, na pierwszy rzut oka kłóci się z interpretacją „kordianowską" i łagodnym „spływaniem w dół" na chmurze, które wyklucza „runięcie" w dół. Zagłębiając się jednak w czymś tak nieuchwytnym jak natchniona wizja poety, zauważmy, że w jego wyobraźni mógł powstać obraz kojarzący się z „kordianowskim" spływaniem w dół na chmurze, ale przecież takie działanie, aby mogło pomóc zagrożonej Warszawie, wymagało tempa i pośpiechu. Słowacki nadał zatem nowy sens metaforze wywodzącej się z „Kordiana". Buryła zauważył, że ostatnia strofka wyróżnia się na tle pozostałych, bo uderza w inne tonacje i pojawia się w niej „nowy, złowieszczy duch". Ale dostrzegał także jeszcze inny wymiar tej sceny: „możliwa jest też i taka interpretacja, napisał, - która – łagodząc ekspresywny aspekt zajmującej nas metafory – ujrzy w owym <spłynięciu w dół> akt duchowy, wzmocnienie woli walki obrońców, jakie daje pamięć o postawie westerplatczyków. (...) Doniosłość postawy żołnierzy z Westerplatte polegałaby więc nie na bezpośrednich osiągnięciach militarnych (...), lecz na tym, że pozostawili coś, co jest znacznie trudniejsze do zniszczenia – bezcenny przykład bohaterstwa"[21].

Przedstawione wyżej rozważania o pierwszej i ostatniej strofie to zaledwie początek analizy bogactwa znaczeniowego poematu Gałczyńskiego i źródeł siły, która zjednała mu serca Polaków.

---

[20] S. Buryła, op. cit., s. 106-107.
[21] Ibidem, s. 107.

Bożena Olszewska zwróciła uwagę, że poeta odsyła nas w wierszu do wzorców heroicznego umierania znanych z epiki rycerskiej. Odnajdziemy tu starożytny motyw tyrtejski („Rzecz to piękna, gdy (...) ginie człowiek odważny, walcząc w obronie ojczyzny") i horacjańskie zawołanie: „jak słodko i zaszczytnie..."[22] znane m.in. z frazy Kochanowskiego:

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie (...)[23].

Gałczyński przywołuje tym samym pamięć o znanych z literatury wielkich literackich herosach, począwszy od Hektora z „Iliady" Homera, po następnych: obrońców Sokala, Michała Wołodyjowskiego (nazywanego Hektorem Kamienieckim), Sowińskiego, Ordona i innych.

Oceniając zastosowane w wierszu środki stylistyczne Sławomir Buryła słusznie zauważa, że *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte* spełnia wszelkie warunki utworu, który ma <wpadać w ucho>, wzorcowo realizując właściwą Gałczyńskiemu muzyczną organizację tekstu. Krótkie zrytmizowane wersy zapadają w pamięć, pozwalając się dość łatwo deklamować. Dodatkowo rytmizuje całość refren <żołnierze z Westerplatte>"[24]. Warto dodać do tej refleksji uwagę, że refren tym łatwiej zapada w pamięć, że oparty jest na brzmiącej obco dla odbiorcy nazwie[25]. Kolejnym elementem stylistycznego artyzmu jest zmienny rytm utworu, w którym przeważają siedmio- i ośmiozgłoskowce, co powoduje, iż pojawia się zjawisko dźwiękonaśladowcze – poemat nabiera rytmu żołnierskiego marszu, a w wypowiadanych słowach słychać „dudniący w chmurach równy krok" tych, którzy „czwórkami do nieba szli"[26]. Efekt uwydatnia pieśń, którą śpiewa „Morski Batalion" w czasie marszu[27]. *Pieśń* Gałczyńskiego odwołuje się do typowej żołnierskiej postawy: właściwego dla młodego wieku lekceważenia wroga i wojennego niebezpieczeństwa. Zestawiając zdanie, o obrońcach, którzy walczyli „gwiżdżąc na szwabską armatę" z lirycznym „teraz wznosimy się wśród chmur" poeta wyraża przesłanie, że poświęcenie i heroizm są naturalnym losem żołnierza, a wypełniony obowiązek spotka się z niebiańską nagrodą. Maszerujący obrońcy zapewniają nas o tym śpiewając: „Ach, to nic, że tak bolały rany, bo jakże słodko teraz iść na

---

[22] B. Olszewska, op. cit., s. 79-80, 86.
[23] J. Kochanowski, *Pieśń XII (Księgi wtóre)*, [w:] idem, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1989, s. 269.
[24] S. Buryła, op. cit., s. 105-106.
[25] Przypomnijmy, że wrześniowa prasa tłumaczyła, gdzie leży półwysep i drukowała mapki. Poeci pisali o „obcej nazwie Westerplatte" (C. Dobek, *Westerplatte*).
[26] G. Wichary pisze o „nastroju apoteozy" w wierszu współtworzonym „na poziomie ukształtowań dźwiękowych wiersza" polegających na „wyeksponowaniu w wielu jego partiach głosek płynnych, półotwartych i miękkich. Eufonia ta wszakże pomiesza się w ostatniej strofie, stanowiącej zapowiedź niełatwych dni okupacji i dalszej walki z przykrym w brzmieniu zestrojem głosek zwartych, szczelinowych i zwartoszczelinowych". G. Wichary, op. cit., s. 38. Zrytmizowane w ten sposób strofy bezwiednie „maszerują" podczas uczniowskich recytacji.
[27] Gałczyński nazywa obrońców „Morskim Batalionem", a nie kompanią piechoty, osiągając przy tym dodatkowy efekt: „Morski Batalion" brzmi bardziej dumnie i fantazyjnie. Przypomnijmy, że nazwy „morski batalion" użył w swoim radiowym przemówieniu 2 września 1939 r. ppłk dr Wacław Lipiński.

te niebiańskie polany"[28]. „Nie padają tu górnolotne frazy – nikt w patetycznych i pełnych emfazy słowach nie zapewnia o swym oddaniu ojczyźnie. Przeciwnie dominują proste i dla każdego zrozumiałe zdania" – pisze S. Buryła, i dodaje: „właśnie w umiejętności mówienia zwykłymi słowami o sprawach wielkich kryje się tajemnica powodzenia wiersza i zarazem poetyckiego kunsztu jego autora"[29]. Tę trafną opinię można jeszcze rozwinąć. Żołnierski los, o którym pisze Gałczyński, zgodny jest z etosem służby ojczyźnie wpajanym Polakom w ówczesnym procesie wychowania. We wrześniu 1939 r. Ojczyzny bronią ludzie, którzy nie myślą o śmierci i nie mówią o patriotyzmie. Są to wartości traktowane przez nich jako naturalne. Wypełniają swój obowiązek, spełniają rozkazy, bronią swoich odcinków[30]. O poświęceniu, śmierci i odwadze mówią za nich poeci – ale nie Gałczyński, który emocjonalnie potrafi oddać stan ducha prostych żołnierzy i unika tu „wielkich słów". Sam był zresztą w tych dniach prostym żołnierzem; stąd w jego wierszu powstaje tak emocjonalny i psychologicznie prawdziwy obraz, który oddziałuje na czytelnika. Pojawia się w tym miejscu jeszcze jedna refleksja. We wrześniu 1939 r. miliony Polaków miało w rodzinie kogoś, kto walczył, kto być może oddał/odda życie. To na nich działała najsilniej wizja prostych żołnierzy, którzy ponieśli śmierć w walce i maszerują do nieba.

Utwór Gałczyńskiego nie zawiera bliższych szczegółów określających historyczne wydarzenie, choć pozwala zidentyfikować moment historyczny: czwórkami do nieba odchodzą żołnierze z Westerplatte. Ostatnia strofka przypomina, że wiersz powstaje w specyficznej wojennej atmosferze - Warszawa wciąż walczy i potrzebuje pomocy. Gałczyńskiemu nie są potrzebne historyczne detale (S. Buryła pisze o braku dat i liczb), poeta oddaje się nastrojowi chwili i przelewa na papier uczucia, które nim owładnęły. Zakotwiczone w specyficznym czasie i pozbawione historycznych szczegółów poetyckie frazy, czytane po czasie, i to niezależnie kiedy, wciąż jednak przynoszą czytelnikowi nowe doznania. Podczas lektury (a zwłaszcza podczas recytacji) zjawia się „uduchowiony" nastrój wiersza, który przenosi westerplatczyków, a razem z nimi odbiorców „wśród chmur" w sferę „niebieskich polan".

Sławomir Buryła zauważa istotną rolę, jaką w tych doznaniach spełnia natura. „Nastrój wiersza – pisze - jego niepowtarzalny urok wytwarza wspaniale oddana i uchwycona atmosfera kończącego się lata". Jednak „to właśnie kontrastowe zestawienie uroków odchodzącego lata ze śmiercią (choćby najchwalebniejszą – za ojczyznę) wywołuje w wierszu zasadniczy dysonans. Jego ślady odnajdujemy już na poziomie wersu. Dwa wtrącone

[28] G. Wichary zauważyła, że w słowach „Ach, to nic..." odnaleźć można trawestację sienkiewiczowskiego Małego Rycerza, który zwykł mówić: „Nic to". G. Wichary, op. cit., s. 37.
[29] S. Buryła, op. cit., s. 106.
[30] Autor niniejszej publikacji przekonał się o obecności takiego sposobu myślenia podczas wielu rozmów z weteranami walk wrześniowych, m.in. w czasie spotkania z westerplatczykiem – Władysławem Stopińskim w 2007 r.

fragmenty (<A lato było piękne tego roku> oraz <A na ziemi tego roku było tyle wrzosu na bukiety>) wyraźnie naruszają harmonię rytmiczną poprzedzających je strof. Ich świadomie niesymetryczna konstrukcja rzutuje na warstwę znaczeniową. Oto bowiem w głosie podmiotu lirycznego daje się słyszeć nie tyle zwątpienie w sens ofiary, ale żal. Nie jest łatwo żegnać się ze światem, tym bardziej kiedy kusi on swymi wdziękami i gdy trzeba czynić to w młodym wieku. Przyroda – jej bolesna intensywność, bogactwo – odgrywa w *Pieśni* rolę kusicielki. Nie jest to pokusa natrętna, naprzykrzająca się, agresywna w prezentacji swych walorów. To raczej delikatne, ale nie mniej boleśnie przeszywające serce wspomnienie rozmiarów straty, świadomość powabów życia, które nigdy nie staną się udziałem westerplatczyków. Błędem byłoby jednak stawianie na szalach w poszukiwaniu równowagi: śmierci w obronie ojczyzny i przemożnego pragnienia życia. Gałczyński nie konstruuje tragedii wynikającej ze zderzenia dwóch równoprawnych racji. On zaledwie mówi o zwykłym, naturalnym żalu umierania"[31].

Gertruda Wichary pisze o motywach przyrodniczych następująco: „parentetyczne i anaforycznie zaczynające się zdania-wersy: <A lato było piękne tego roku>, <A na ziemi było tyle wrzosu na bukiety> - sugerują ubolewanie, ale natychmiast unieważnia je paralelne <Bo jakże słodko teraz iść w te niebiańskie polany> i <Będziemy grzać się w ciepłe dni na rajskich wrzosowiskach> (...) Natura nie jest bowiem dla Gałczyńskiego jedynie tłem ani nie służy wyłącznie wywołaniu nastroju. Służy podkreśleniu waloryzującej, wartościującej oceny bohaterów. W naturze tego roku dokonało się, posłużmy się cytatem z Norwida, <doskonałe wypełnienie>. Lato było piękne tego roku, a więc wypełniło się zgodnie z idealnym porządkiem natury (...). Spełnieniu w planie natury odpowiada <doskonałe wypełnienie> w planie antropologii, przypominające czy też powtarzające wzorzec z termopilskiego już mitu"[32].

Należące do ulubionych „chwytów" poety retoryczne wtręty, które rozbijają frazę intonacyjną, nie tylko zwracają naszą uwagę na uroki przyrody i tworzą elegijny nastrój żalu za utraconym, pięknym światem. Żołnierze mówiąc o „rajskich wrzosowiskach", na których „będą się grzać w ciepłe dni", przekazują nam wiadomość, że nie smucą się ziemską stratą, bo przecież w niebie otrzymają obcowanie w urokami przyrody, które przypominają te pozostawione na ziemi. S. Buryła zauważa, że „w raju – co charakterystyczne, choć znów zgodne z powszechnymi, nie tylko ludowymi wyobrażeniami – bohaterowie z Westerplatte pozostają nadal tymi, kim byli za życia (...). Żołnierzami gotowymi stawić się na rozkaz w każdym momencie, gdy ojczyzna tego zażąda"[33]. Wiersz pozostaje dzięki temu w pogodnym nastroju i stanowi ukojenie: wiara w rajskie bytowanie jawi się jako niezbywalny element żołnierskiej służby, a osiągnięcie raju jest dopełnieniem i nagrodą za ziemskie zasługi – w

[31] S. Buryła, op. cit., s. 108.
[32] G. Wichary, op. cit., s. 37-38.
[33] S. Buryła, op. cit. s. 109.

tym przypadku za walkę w obronie Ojczyzny. Jest więc wiersz Gałczyńskiego odwołaniem do prawd wiary, co potęguje emocje, które wzbudza u odbiorców.

Zwracając uwagę na obecne w *Pieśni* nawiązania do przyrody, należy podkreślić jeszcze jeden element. Często akcentowano w literaturze związanej z kampanią wrześniową, że panowała wówczas piękna, słoneczna pogoda. Ułatwiało to poruszanie się wojsk niemieckich, które nie grzęzły w błotach polskich dróg. Gałczyński pisząc o „wrzosie na bukiety" i lecie, które „było piękne tego roku", przypomina nie tylko charakterystyczny, wrześniowy symbol: kwitnący wrzos. Łączy również rzeczywistość znanej sobie pięknej, jesiennej pogody z losami bohaterów z Westerplatte. To szczególne umiejscowienie stanowi kolejny wyraz autentyzmu obecnego w wierszu.

W 1972 roku, Ryszard Matuszewski, wspominając wojenne dni pisał: „W tych latach śmierci i zniszczenia szczególnej wagi nabierały słowa poetów — wzywające do walki, niosące nadzieję, otuchę, zapowiedź lepszej przyszłości. Na przekór grozie, cierpieniom i niebezpieczeństwom rodził się w społeczeństwie wielki głód porywającego do czynu słowa, głód poezji"[34]. Utwór Gałczyńskiego odpowiadał takim właśnie potrzebom. Paradoksalnie, obecne w utworze zawieszenie w czasie i ulotność obrazu, zapewniały utworowi nieustające poczucie świeżości. Jak pisze Matuszewski, „krążyły z rąk do rąk utwory poetów pisane w okupowanej Polsce i wiersze tych, których los rzucił z dala od kraju. Uczono się ich na pamięć, często nie wiedząc, kto jest ich autorem. W ten sposób funkcjonowały anonimowo w latach okupacji takie np. utwory, jak *Pierwsza przechadzka* Staffa, *Żołnierz polski* lub *Co mi tam troski* Broniewskiego, fragmenty *Kwiatów polskich* Tuwima, *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte* Gałczyńskiego i wiele, wiele innych"[35].

Liryk Gałczyńskiego zdobył popularność jeszcze w czasie okupacji, przekazywany w odpisach, drukowany w konspiracyjnej prasie. Obok wiersza *Bagnet na broń* Władysława Broniewskiego stał się najczęściej kojarzonym z wojną utworem poetyckim. Po wojnie, w 1945 r., już swoim czwartym numerze opublikował go „Tygodnik Powszechny"[36]. Przez prawie cały okres PRL-u (z wyjątkiem lat 1951-1956) utwór figurował w wykazie lektur szkolnych[37], znalazł się też w repertuarze znanej piosenkarki[38]. Popularności wiersza z

---

[34] R. Matuszewski, *Literatura polska w latach II wojny światowej*, [w:] idem, *Polska literatura współczesna*, Warszawa 1972, [przedruk w:] „Zeszyty Jagiellońskie" 2011, nr 4, s. 6.
[35] Ibidem.
[36] K. I. Gałczyński, op. cit.
[37] *Pieśń* znajdowała się w wykazie obowiązkowych szkolnych z języka polskiego na następujących etapach nauczania: gimnazjum (1948-50), szkoła średnia ogólnokształcąca (1957-88), szkoła średnia zawodowa (1959-67 i 1969-88), zasadnicza szkoła zawodowa (1969-84), szkoła podstawowa (1988-1999). A. Franaszek, *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego: Wykaz lektur szkolnych w Polsce w latach 1946-1999*, Warszawa 2006, s. 64. Zob. R. Jedliński, *Miejsce Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w podręcznikach języka polskiego dla szkół podstawowych*, [w:] *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 1, red. A. Kulawik, J. Ossowski, Kraków 2005.
[38] Chodzi o Marylę Rodowicz i utwór *Westerplatte* do słów K. I. Gałczyńskiego i muzyki B. Konowalskiego, zamieszczony w albumie *Rok* z 1974 r. (obok takich przebojów jak *Małgośka* czy *Do łezki łezka*).

pewnością przysłużyła się renoma samego poety, lubianego przez czytelników, mimo jego zmiennych postaw w PRL. Jak pisał Stanisław Gębala, w 1946 r. poeta „zaczął – zarówno w *Zielonej Gęsi* jak i w *Listach z fiołkiem* – od ośmieszania frazesu hurrapatriotycznego i bogoojczyźnianego rodem z 20-lecia"[39].

Zgodzić się należy ze Sławomirem Buryłą, że wszystkie czynniki „są podrzędne wobec jednego – kunsztu artystycznego i mocy oddziaływania samego tekstu". O tej mocy świadczy choćby to, że *Pieśń* była deklamowana w czasie pogrzebów westerplatczyków, a słowa o tych, co „czwórkami do nieba szli" i przebywają na „rajskich wrzosowiskach" powtarzano w czasie kazań i mów pożegnalnych[40]. Znów działała siła autentyzmu i powaga śmierci, które nie pozwalały dostrzegać dysonansu: poeta mówił przecież o żołnierzach, którzy do nieba już dawno odeszli.

Westerplatczycy nie próbowali walczyć z wizją poety, który nieświadomie uśmiercił „Morski Batalion". W czasie wrześniowych akademii i spotkań z młodzieżą starali się tłumaczyć, że „czwórkami do nieba szli" Niemcy, a nie Polacy. Oni sami stanowili żywy dowód na to, że poeta był w błędzie, ale siła poetycko ujętej sceny była tak mocna, iż w społeczeństwie długo pokutowało przeświadczenie o ich zbiorowej śmierci. W zakończeniu swoich wydanych w 1957 r. *Wspomnień z obrony Westerplatte*, Franciszek Dąbrowski napisał: „Nie przypuszczałem oczywiście wówczas [stając się jeńcem w 7 września 1939 r. – przyp. K.Z.], że po wielu ciężkich latach niewoli, w wyzwolonej już Ojczyźnie będę służył w jednostce Marynarki Wojennej w Nowym Porcie, akurat naprzeciwko miejsca naszej tragicznej walki z 1939 roku, i że kiedyś, po latach, córka moja Elżbieta będzie deklamowała wiersz Gałczyńskiego o Westerplatte, o naszej walce..."[41].

Każdy, kto uczył się wiersza Gałczyńskiego i recytował go w klasie czy na szkolnej akademii, do dziś pamięta niezwykle rytmiczne, zapadające w pamięć wersy. W 1986 roku w

---

[39] S. Gębala, *Listy z fiołkiem wobec nowomowy*, referat wygłoszony 4 XII 2003 r. w Krakowie na Międzynarodowej Konferencji Naukowej zatytułowanej: *Dzieło i życie K.I. Gałczynskiego*: http://www.kigalczynski.pl/prace/konferencje/krakow2003/referaty/gebala.pdf. W czerwcu 1950 r., gdy na V Zjeździe Związku Literatów Polskich, Adam Ważyk zaczął wystawiać pisarzom cenzurki, a w stosunku do Gałczyńskiego zażądał, by ten oczyścił swoją lirykę „ze smaczków i pięknostek burżuazyjnej estetyki z czasów imperializmu" oraz ze „skłonności formalistycznych". Pisano o twórczości Gałczyńskiego, że poprzedzający wybuch wojny okres był co najmniej „jednym z najbardziej kontrowersyjnych elementów w życiu poety". Jego przedwojenna współpraca z pismem „Prosto z mostu" Stanisława Piaseckiego, stanowiła w czasie „prześwietleń ideologicznych wczesnych lat pięćdziesiątych" powód do oskarżania poety „o oportunizm czy wręcz <pójście na lep> narodowo-radykalnej propagandy"[39]. Zob.: R. Matuszewski, op. cit., s. 33; Z. Mikulski, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Poezje*, Lublin 1986, s. 13.

[40] Autor przekonał się o tym osobiście 8 sierpnia 2012 r. w podkieleckich Brzezinach – podczas pogrzebu ostatniego westerplatczyka majora Ignacego Skowrona (zm. 5 VIII 2012).

[41] F. Dąbrowski, *Wspomnienia z obrony Westerplatte*, Gdańsk 1957, s. 128. Recytacja wiersza Gałczyńskiego pojawiła się także w innych publikacjach. „Żar czterdziestostopniowy. Woń lip odurza na krakowskich plantach - czytamy we wspomnieniach wydanych w 1961 r. - Młodzi ludzie nie idą nad Wisłę, ale tłumnie zapełniają salę Kopernika w Collegium Novum, gdzie z gracją i lekkim patosem Halina Świątkówna deklamuje *Pieśń o fladze* i *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*". J. Adamski, *Cracoviae A.D. 1946-1952*, [w:] *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*, red. A. Kamieńska i J. Śpiewak, Warszawa 1961, s. 352. Piszący te słowa osobiście deklamował wiersz na szkolnej akademii w końcu lat 70-tych

Słowie wstępnym do zbioru poezji poety, Zygmunt Mikulski upatrywał kunsztu Gałczyńskiego w tym, że autor *Zaczarowanej dorożki* nie wstydził się uczuć, a do czytelnika umiał trafić „tym, czym najżywiej reagujemy na zjawiska otaczającego świata: odruchem uczuciowym". Uważał, że w utworach Gałczyńskiego „pierwsza jest wrażliwość", a po niej dopiero „czynność reflektowania i selekcji". Dlatego „każdy wiersz Gałczyńskiego odwołuje się do sym-patii, współ-czucia, współ-doznania z czytelnikiem". Intuicja jest, zdaniem Mikulskiego, głównym atutem poety. „Ale – dodaje - zdumiewa zaufanie do intuicji czytelnika". Diagnozę tę można uznać za kolejny argument wyjaśniający tajemnicę wielkości poezji Gałczyńskiego i jego *Pieśni*.

Do rozważenia pozostaje pytanie, na ile przekaz zawarty w utworze Gałczyńskiego, który przez lata trafiał do serc Polaków, były zgodny z zasobem wartości krzewionych przez komunistów w ramach *miejsca pamięci* **Westerplatte**. Młody człowiek otrzymujący w szkole kontakt z wierszem poety dostawał wgląd w jedno z najpiękniejszych i najbogatszych znaczeniowo dzieł polskiej liryki. Pozostawał pod nieuchwytnym wrażeniem jego uroku i prostoty. Jak podkreślała Gertruda Wichary, utwór Gałczyńskiego jako swoista „pieśń w pieśni"[42] za pomocą paralelizmów leksykalnych i składniowych:

I tak śpiewali...

I śpiew słyszano taki...

I ci, co dobry mają wzrok...

przywodził na myśl pieśni ludowe i żołnierskie. Narrator był wystylizowany na starożytnego aojda, ale mógł być też odbierany jako średniowieczny truwer czy wajdelota, wreszcie jako prosty ludowy pieśniarz[43]. Dzięki tej ostatniej możliwości, zdaniem Bożeny Olszewskiej, *Pieśń* była „dla ucznia o wiele łatwiejsza w odbiorze aniżeli majestatyczne wersy Homera"[44]. Działo się tak i dlatego, że w wierszu Gałczyńskiego „w toku narracji, podobnie jak w balladzie romantycznej, realizm splata się z fantastyką, baśnią, legendą, wierzeniem, a porządek świata opiera się na wzorcach ludowej moralności (...). W tym zderzeniu dwóch kultur: wysokiej i niskiej, światopoglądu starożytnego, chrześcijańskiego i ludowego – Gałczyński odsłania tajniki swojego warsztatu i ogromną kulturę literacką, umożliwiającą grę z tradycją literacką, żonglowanie motywami i toposami z przeszłości, wzorcami literackimi, elementami baśniowej fantastyki, tradycyjnymi formami lirycznymi ujętymi niejako w nowej aranżacji, nadającej wypowiedziom dziecięco-naiwną tonację"[45]. Omawiając treść utworu na lekcjach, nauczyciele mogli zatem wprowadzać uczniów w całe bogactwo znaczeń i tradycji, operując na zrozumiałym dla nich poziomie.

---

[42] T. Stępień, op. cit., s. 290.
[43] G. Wichary, op. cit., s. 39.
[44] B. Olszewska, op. cit., s. 80.
[45] Ibidem, s. 83-84.

Jednym z czynników podtrzymujących po wojnie popularność wiersza Gałczyńskiego przez władzę (co miało również związek z faktem jego powrotu do kraju), była z pewnością potrzeba legitymizacji komunistycznego systemu i chęć wykorzystania jednego z najpiękniejszych liryków do swoich celów. Tymczasem poemat o bohaterach z Westerplatte odwoływał się do wartości ideowych krzewionych w dwudziestoleciu i zwalczanych przez cały okres PRL. Wydaje się, że nie pomógł, jak to określiła Bożena Olszewska, „jednostronny kierunek interpretacji"[46], narzucony w nauczaniu szkolnym. „Utwór odczytywano głównie na poziomie treści podkreślając bohaterstwo polskiego żołnierza w walce z niemieckim najeźdźcą, zwracając uwagę na apoteozę dobrze spełnionego obowiązku względem ojczyzny oraz na fatalistyczne pogodzenie się z żołnierskim losem"[47]. Nie wspominano o sakralizacji miejsca bitwy, nie mówiono o symbolice biblijnej mającej silne zakorzenienie w romantycznej spuściźnie. Jak pisze Bożena Olszewska „tendencyjność i jawne zafałszowanie, które dominowały w historiografii Polski Ludowej, dotyczyły kontekstów historycznych i biograficznych ważnych dla właściwej recepcji *Pieśni*"[48]. Nie do końca zrozumiały pozostawał klimat tamtych czasów oraz traumatyczne przeżycia poety, który dzień po napisaniu wiersza trafił do niewoli sowieckiej pod Kobryniem.

Przez dziesięciolecia funkcjonowania w obiegu kulturowym PRL, *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte* pozostawała zakorzenionym głęboko w polskiej tradycji literackiej nośnikiem treści patriotycznych i źródłem budzenia narodowej tożsamości. Kreujący legendę westerplatczyków liryk poety-żołnierza był ideowo przeciwstawny wartościom kreowanym w państwie socjalistycznym, stąd starano się podważyć jego znaczenie poprzez wskazywanie historycznego fałszu, który legł u podstaw jego powstania.

Trudno byłoby definitywnie rozstrzygnąć, czy wykorzystywanie wiersza w przestrzeni społecznej opłaciło się kolejnym ekipom władających polską kulturą. Wydaje się, że nie pomogła próba przydania utworowi dodatkowego, „właściwego" bagażu ideologicznego podjęta w serialu *Czterej pancerni i pies*. Najbardziej znanym wykonaniem wiersza uczyniono w jednym z odcinków serialu deklamację małej dziewczynki, która recytacją o żołnierzach Morskiego Batalionu wita propagandowych „następców" oraz „wyzwolicieli" – czołgistów I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte[49].

Mitologizującą moc utworu Gałczyńskiego trafnie podsumowała Gertruda Wichary, która swój referat wygłoszony 15 września 1979 r. na sesji naukowej zorganizowanej przez Zakład Przedmiotów Humanistycznych wrocławskiego Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, zakończyła refleksją o tym, że „zabieg mitologizacji wyklucza próby

[46] Ibidem, s. 77.
[47] Ibidem, s. 77-78.
[48] Ibidem, s. 78
[49] Dodatkową tłem manipulacji było to, że czołgiści słuchali wiersza na warszawskiej Pradze, podczas gdy po drugiej stronie Wisły dogorywało powstanie warszawskie.

rewizji mitu"[50]. Rzeczywiście, wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego był i jest skuteczną i najpotężniejszą podwaliną legendy **Westerplatte** i jednym z najważniejszym elementów kreujących *miejsce pamięci*.

Utworem, który nie zdobył takiej popularności jak wiersz Gałczyńskiego, przez co nie wniósł znaczącego wkładu do *miejsca pamięci* była wydana w 1957 r. opowieść Zofii Meisner zatytułowana *Obrońcy Westerplatte*. Warto przyjrzeć się perypetiom, które towarzyszyły wydaniu tej publikacji, by zrozumieć, że decydująca rolę w upowszechnieniu danej twórczości i – co za tym idzie – treści związanych z **Westerplatte** miał komunistyczny aktor pamięci.

Pochodząca z Grudziądza Zofia Meisner napisała przed wojną kilka poczytnych powieści dla młodych czytelników, m.in. na kanwie popularnej wówczas tematyki morskiej. Po wojnie zamieszkała w „Domu Nauczycielskim" w Sopocie, wykładając w Szkole Muzycznej. Zapytana w 1946 roku przez sopockiego sekretarza Związku Literatów Polskich, Eugenię Kochanowską, co ją przywiodło na Wybrzeże, odpowiedziała: „- Co? Westerplatte. Pamiętam uczucie dojmującej klęski, kiedy pewnego dnia zabrakło codziennego komunikatu radiowego <Westerplatte się broni. Westerplatte trwa>. Proszę mi wierzyć, że właśnie tego dnia postanowiłam, że jeśli los pozwoli mi szczęśliwie przeżyć wojnę, to przyjadę tutaj, żeby zobaczyć miejsce walki, odszukać świadków działań wojennych i napiszę o nich opowieść. To było moje ślubowanie i właśnie teraz próbuję je wypełnić...[51]"

Do stworzenia zbeletryzowanej opowieści o westerplatczykach Zofia Meisner podeszła z całym swoim talentem, ale jej wypracowany przed wojną styl opowiadania nie przystawał już do nowej rzeczywistości. Autorka umieściła w powieści dwóch chłopców, których postaci wykreowała w jednej ze swych powieści przedwojennych. Wojna zastała przyjaciół na Westerplatte, gdzie mieli razem z żołnierzami przeżywać obronę. Takie rozwiązanie świadczyło o tym, iż autorka nie rozumiała, że w powojennej rzeczywistości kulturowej nie było już miejsca na kontynuowanie wątków literackich zapoczątkowanych w II Rzeczypospolitej, tym bardziej osnutych wokół przedwojennej idei morskiej. Książka o obrońcach Składnicy nie mogła też być literacką fikcją – walki na półwyspie były już wydarzeniem zbyt znanym, a pamięć o nich była oparta na dramatycznych realiach.

Zapał pisarki gasiły kolejne listy od redaktorów Wydawnictwa MON, z którymi podpisała umowę. Najpierw zażądano „zmiany koncepcji utworu i usunięcia postaci dwóch chłopców, którzy przypadkowo zaplątani w wypadki dziejowe są ich mimowolnymi

---

[50] G. Wichary, op. cit., s. 40. Autorka podczas wykładu ubolewała, że w *Pieśni* zabrakło postaci mjr. Sucharskiego, gdyż to on, jej zdaniem, poprzez swoją „mądrą, heroiczną decyzję" o kapitulacji podjął świadomą konfrontację z Leonidasem i zasłużył na mitologizację.

[51] Jako autorka rozchwytywanych książek dla młodzieży oraz harcmistrz, Meisner odbyła przed wojną na kilka zagranicznych wycieczek. Odwiedziła Brazylię, Włochy, Norwegię i Francję. E. Kochanowska, *Odeszli w cień*, Gdańsk, 1981, s. 77-79.

świadkami i uczestnikami". Jak pisze życzliwa autorce i opisująca jej perypetie Eugenia Kochanowska, było to „żądanie słuszne", gdyż pomysł zbudowania fikcyjnej fabuły wokół wydarzeń na Westerplatte, był już wówczas rażąco nierealny. W kolejnych pismach z „domagano się przyczernienia nieco charakteru jednego z Niemców, bo był zanadto prawy, a było przecież powiedziane, że cały naród ponosi odpowiedzialność za Hitlera. Później kwestionowano postawę niektórych żołnierzy, ich wypowiedzi uważano za nazbyt literackie albo nieprawdopodobne. I jeszcze coś, i jeszcze coś..."[52]

Zniechęcona Zofia Meisner w jednym z listów do MON z 1949 roku napisała, że odsyła „raz jeszcze ten nieszczęsny maszynopis powieści *Obrońcy Westerplatte*", i że jest „tak zmaltretowana tylokrotnym zwracaniem i ponownym poprawianiem, poprawianiem poprawek i nowymi wymaganiami", iż postanowiła zaprzestać dalszych przeróbek. Oświadczyła, że „jeżeli po obecnym czytaniu przyjdą jakieś nowe <wskazówki> - powycinam miejsca wyraźnie przez cenzurę zastrzeżone i nic więcej na ich miejsce wstawiać nie mogę". „Zapisałam już przeszło tysiąc arkuszy papieru, nie licząc kalki i kosztu maszynistki – kończyła zrezygnowana. – Proszę przyznać, że robotnik fizyczny, który za każdą dniówkę otrzymuje swoje wynagrodzenie – lepiej sobie czas wykorzystuje niż pisarz, który rok zbiera materiał historyczny, potem pisze nieskończoną ilość godzin, aby wreszcie dwa lata borykać się z poprawkami"[53].

Zrezygnowana walką z ciągle zmieniającymi się wymaganiami autorka wrzuciła wreszcie maszynopis do szuflady, „mówiąc gorzko: <poczekam do czasów, kiedy patriotyzm nie będzie grzechem>"[54]. Nie doczekała, niestety, publikacji swojej książki. Zmarła w październiku 1955 roku, gdy nad tematyką Westerplatte pracował już dla tego samego wydawnictwa Zbigniew Flisowski, a w prasie zaczęły się z powrotem ukazywać teksty poświęcone Składnicy. Książka zatytułowana *Obrońcy Westerplatte* ukazała się w 1957 r., dwa lata po śmierci autorki[55].

Ciekawe informacje o kulisach wydania *Obrońców Westerplatte* podał Antoni Góralczyk, który otrzymał od autorki jeden z trzech maszynopisów, po tym jak pisarka zaprzestała prac nad książką. Książka została wydana na podstawie egzemplarza uzyskanego od „znajomej nauczycielki", która „bez zastrzeżeń podobno zgodziła się na zmiany zalecone przez cenzurę"[56]

---

[52] Ibidem, s. 81.
[53] Ibidem, s. 86-88.
[54] Ibidem.
[55] Z. Meisner, *Obrońcy Westerplatte*, Warszawa 1957.
[56] Jeden egzemplarz otrzymała „znajoma nauczycielka zamieszkała w tym samym domu", co Z. Meisner, drugi „pewien oficer Mar. Pols., który jej dużo pomógł przy zdobywaniu materiału do książki". Swój egzemplarz Antoni Góralczyk „wręczył kol. Michałowi Gawlickiemu do zaczątku tworzącego się Muzeum Westerplatte". Michał Gawlicki był wówczas „prezesem grupy Westerplatczyków przy Zarządzie Okr.[ęgowym – przyp. K.Z.] ZBoWiD, gdzie A. Góralczyk pełnił funkcję członka Komisji Rewizyjnej". Po kilku latach „Gawlicki z wielkim

Trudno dziś ustalić, jak przebiegała redaktorska interwencja w treści zaproponowane przez Zofię Meisner. Eugenia Kochanowska uznała, że zmiany były „bardzo daleko idące"[57]. 157-stronicowa powieść kończyła się 8-stronicowym epilogiem, w którym autorka opisała spotkanie z obrońcami na westerplackiej plaży, które miało miejsce w rocznicę września w 1947 roku. Obecni na kartach powieści żołnierze wymieniają między sobą wiadomości o losach towarzyszy broni i cieszą się, że przeżyli wojnę. Autorka sygnuje zakończenie pracy nad opowieścią: „Sopot, wrzesień 1949 r.".

Jerzy Pertek ocenił, że „książka Zofii Meisner jest interesująco napisaną opowieścią", ale nie brakuje w niej „usterek i błędów rzeczowych"[58]. Autorka opierała się na rozmowach przeprowadzonych z westerplatczykami w 1947 roku, a także na relacji niemieckiego porucznika rezerwy Waltera Schmidta, który jako ówczesny dyrektor techniczny w gdańskim porcie był naocznym świadkiem wrześniowych walk. Książkę należy zaliczyć do literatury faktu, choć, jak pisze Magdalena Tuszyńska, „jest to literatura narracyjna, zbeletryzowana, o charakterze przede wszystkim dokumentarnym, której głównym celem jest wiarygodna relacja o autentycznych wydarzeniach, stosująca między innymi relację reporterską"[59].

„Autorka *Obrońców Westerplatte* nie próbuje kreślić szerszego politycznego tła wydarzeń, nie stara się specjalnie o jakieś pięknostki literackie. Relacjonuje po prostu fakty. Ale dlatego właśnie książka ta ma wymowę tak nieodpartą" – oceniał przychylnie dziennikarz „Dziennika Łódzkiego"[60]. Pisarka „potrafiła doskonale przetransportować beznadziejność sytuacji garstki bohaterów, oczekujących z dnia na dzień pomocy z głębi kraju, ukazać tragizm ludzi" – ocenił Stanisław Adamczyk w „Orce". Zwrócił też uwagę, że książka „nie ma znaczenia dokumentu wojskowego. Dane taktyczno-techniczne obrony i osobowe dowódców podane są tu nieściśle, a niejednokrotnie pozostają ze sobą w sprzeczności"[61].

Na temat *Obrońców Westerplatte* na łamach „Nowych Książek" zabrał również głos Zbigniew Flisowski. Nawiązując do wieloletnich zmagań autorki z wydawcami, określił „historię książki" jako „dość długą i typową". Jego zdaniem publikacja była „odrzucona w okresie kultu jednostki oraz błędów i wypaczeń", jak również ze względu na „samą tematykę, poczytywaną w wyżej wymienionym okresie za próbę <gloryfikacji armii sanacyjnej>". W

---

wzburzeniem poinformował Góralczyka, że ofiarowany przez niego egzemplarz maszynopisu książki został od niego pożyczony przez b. zast. Dowódcy Obrony Westerplatte, kpt. Góreckiego [powinno być: Dąbrowskiego – przyp. K.Z.], i że po śmierci tegoż książki tej nie może wyegzekwować od szwagra kpt. Góreckiego [Dąbrowskiego – przyp. K.Z.] adwokata". *Wspomnienia Antoniego Góralczyka z Gdańska o Zofii Meissner*, zebrał i spisał Wacław Mikulski, Gdańsk 23 III 1998, ze zbiorów Magdaleny Tuszyńskiej (kopia w zbiorach autora). *Wspomnienia Antoniego Góralczyka z Gdańska o Zofii Meissner*, zebrał i spisał Wacław Mikulski, Gdańsk 23 III 1998, ze zbiorów Magdaleny Tuszyńskiej (kopia w zbiorach autora).

[57] E. Kochanowska, op. cit., s. 82.

[58] J. Pertek, op. cit., s. 47.

[59] M. Tuszyńska, *Motyw morza w twórczości Zofii Meisnerówny*, praca mgr. napisana pod kier. dr Alicji Dąbrowskiej, Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2002 (w zbiorach autora).

[60] *Gdy padły pierwsze gromy...*, „Dziennik Łódzki", 27 I 1958, [cyt. za:] M. Tuszyńska, op. cit., brak paginacji.

[61] S. Adamczyk, *„Obrońcy Westerplatte"*, „Orka", 20 IV 1958, [cyt. za:] M. Tuszyńska, op. cit., brak paginacji.

porównaniu do niektórych publikacji prasowych cechujących się „dowolnością" i „wielką nieznajomością całej sytuacji" książka Meisnerowej była, w jego ocenie, „dziełem historycznym". W dalszej części recenzji Flisowski miał już jednak szereg zastrzeżeń do warsztatu autorki, uznając, że publikacja „poczytnością cieszyć się będzie raczej wśród młodych czytelników". „Czytelnika bardziej wyrobionego" miało razić „dość naiwne podanie treści poznawczych poprzez dialogi, niedostatek charakterystyki postaci obrońców, które wypadają dość blado i niemrawo, przesadna miejscami stylizacja załogi, łącznie z jej dowódcami na <chłopską krzepę> - a już z pewnością eks-kapral Grabowski", który „wygłaszał życzenia pod adresem dział pancernika Schleswig-Holstein: <Chciałbym j a j e i c h [podkr. Z. Flisowski] tu mieć>". Mocno obciążająco brzmiały dalsze uwagi Flisowskiego: „Wartość tej skądinąd przyjemnie i bezpretensjonalnie napisanej książki znacznie obniżają liczne rażące błędy i nieścisłości, które nietrudno byłoby usunąć, gdyby przeprowadzono konfrontację z zebranymi już materiałami źródłowymi". Flisowski wymienia niektóre błędy merytoryczne, stwierdzając, że „wyliczanie tych wszystkich usterek zajęłoby zbyt wiele miejsca". „Wszystkie te usterki, których nie mogła już usunąć nieżyjąca dziś autorka, winny być usunięte w następnym wydaniu, tak aby książka zyskała pełny walor pracy popularnej o pięknym fragmencie polskiego września" – stwierdzał na końcu [62].

Zofia Meisner stylistycznie w dużej mierze „pisała Wańkowiczem" - w tym sensie, że ważną rolę spełniał w opowieści major Sucharski, a dialogi i przebieg akcji przypominały opowiadanie autora *Westerplatte*. Melchior Wańkowicz, jak sądzę, dostrzegł to podobieństwo i bronił zaprezentowanego przez pisarkę podejścia do tematu, podobnego do metody, której sam używał w swoich książkach[63].

Czytana po latach książka Meisnerowej razi niespójnością narracyjną (zaszkodziły prawdopodobnie ingerencje redakcyjne) oraz nadmiarem dialogów, w których autorka ukazała, że mjr Sucharski i jego żołnierze to prości, chłopscy synowie o wiejskiej mentalności. Komunistyczna ideologia, która chłopów i robotników stawiała na piedestale, na kartach *Obrońców Westerplatte* znalazła zastosowanie już w pierwszym dialogu, podczas którego nowo przybyłym na teren Składnicy żołnierzom, koledzy tłumaczą, czym jest „Mikołajewo", czyli działka, na której uprawia się warzywa (opisywana także w książce Wańkowicza). „To je folwark – mówi jeden ze „starych" westerplatczyków. – Nasz major je chłopski syn spod Tarnowa. Fajny chłop, zamiłowany gospodarz. Inwentarz musi śklić się pod słońce, a porzundek u niego pierwszy. A statki gospodarskie jak zna... ho ho! Co dzień sam wszystkiego dogląda; jak wieczorne warty obchodzi, to zawsze tu zajrzy, czy je porzundek (...). Nasz major takie tu gospodarstwo prowadzi jak u ojca w Gręboszowie.

[62] Z. Flisowski, *O „Obrońcach Westerplatte"*, „Nowe Książki", 25 I 1958, s. 98.
[63] M. Wańkowicz, *Wojna i pióro*, Warszawa 1983 (wyd. III), s. 167.

Mleko jest – i jarzyn zasadzić kazał. (...) Major zaprowadził u nas te ogródki, jak u panny na wydaniu. Wszystko je – i nagietki, i maciejka. O już pachnie, bo wieczór..."[64].

Walorem książki Meisnerowej, którego nie zauważali recenzenci, było to, że zaistniało w niej wiele szczegółów usłyszanych od samych westerplatczyków, które nie zaistniały następnie w ramach modelu ujętego przez Flisowskiego. Były to tego rodzaju detale, które nie przedostały się do książki Flisowskiego i późniejszych opracowań. Meisnerowa pisała ciepło o kapitanie „Kubie" (Dąbrowskim), który „był dla każdego druhem i przyjacielem. Najwyżej cenił w żołnierzu poczucie koleżeństwa. Przepadali za nim wszyscy"[65]. Z kolei na temat mjr. Sucharskiego znalazł się tu *passus*, którego próżno szukać w późniejszych publikacjach przed 1989 rokiem: „Major też nie pił z kolegami [31 sierpnia 1939, podobnie jak sierżant Najsarek - zawiadowca stacji – przyp. K.Z.]. W ogóle rzadko i mało pił, bo mu to szkodziło. Chorował często. Wątły był. Podobno coś miał z płucami nie w porządku. Westerplatte nie było dla niego miejscem kuracyjnym"[66]. Pierwszy atak niemiecki obrońcy odparli pod czujnym okiem chor. Gryczmana, a nadbiegający z pomocą por. Pająk mógł być spokojny: „Wszystko w najlepszym porządku. Cóż dziwnego? Pod komendą Gryczmana!"[67]. W rozdziale zatytułowanym *Piekło* autorka opisała nalot stukasów. Oto próbka jej stylu: „Nad Westerplatte zawyły nagle obłędne huragany ognia. Ziemia ugina się i dygoce grobowym jękiem. Jęk ziemi i nieba przyprawia o szaleństwo. Bomby walą bez przerwy ze wszystkich stron półwyspu. (...) Przed taką obłąkaną burzą ognia i nienawiści nie ma schronienia, nie ma ratunku. Nagle budynek koszar zakołysał się jak okręt rzucony silną falą. Jęknęły ściany, przewróciły się szafy, pospadały jakieś sprzęty, zatoczyli się ludzie (...)"[68]. Znajdziemy też u Meissner potwierdzenie tezy o „12-godzinach" i oczekiwanie na wsparcie „obiecanych dywizji"[69].

Znalazło się też w powieści nawiązanie do „pozdrowienia Naczelnego Wodza", przedstawione w charakterystyczny, znany ze *Wspomnień* Dąbrowskiego sposób, który opuszczał główny sens komunikatu. 7 września po niemieckim ataku i bombardowaniu, oczekując decyzji o kapitulacji „zbłąkane, przerażone oczy bezradnych strzelców szukają oczu dowódców", a „ranni otrzymują nowe rany"[70]. W tym właśnie momencie, dopiero w dniu kapitulacji, „po uszkodzonej antenie spływa z aparatu daleki, jak z innej planety, niewyraźny szept po polsku. Znów dla bohaterskiej załogi Westerplatte płyną słowa uznania, podziwu i pozdrowienia od naczelnego wodza...". Reakcja nie może być inna i pozostaje

---

[64] Z. Meisner, op. cit., s. 6-7. „Mikołajewo" powstało jeszcze przed przybyciem na Westerplatte mjr. Sucharskiego.
[65] Ibidem, s. 34.
[66] Ibidem, s. 33.
[67] Ibidem, s. 40.
[68] Ibidem, s. 74-75.
[69] Ibidem, s. 60.
[70] Ibidem, s. 119.

zgodna z logiką sceny. „Nikt tego nie słucha – czytamy. - To i lepiej, bo rozgoryczeni, opuszczeni, bezradni już żołnierze pogardą i przekleństwem odpowiedzieliby pewno na słowa, za którymi nie stoi ani bohaterstwo broni i krwi, ani solidarna, najprostsza uczciwość". I dalej: „...Cały naród pozdrawia dzielną załogę Westerplatte. To już co innego, bo naród też jest umęczony i zdradzony, ale nie ty, panie marszałku... nie ty!"[71].

Nie wiadomo, co konkretnie autorka usłyszała od westerplatczyków o postawie mjr. Sucharskiego dążącego do poddania placówki. Tuż po nalocie stukasów kpt. Dąbrowski spotyka „poprzez dym i kurz spojrzenia wpatrzone w niego z wyrzutem"[72] i osobiście wydaje rozkazy. Po chwili jednak już wspólnie „major Sucharski, kapitan Dąbrowski i porucznik Grodecki wydali pierwsze zarządzenia, po prostu aby ludzi zatrudnić i oderwać ich myśli od tego, co przeżyli". Na dalszych stronach pojawia się informacja o rozważaniu kapitulacji w czwartym dniu walki. „Z zaciśniętymi pięściami" protestuje przeciwko takiej decyzji por. Grodecki[73]. Autorka zaznacza, że Sucharski „proponował poddanie zaraz po nalocie"[74]. Rozkaz jest efektem współczucia dla rannych, opisanych następująco: „Ranni gniją w zaduchu ropy i własnej rozkładającej się krwi. Smród straszliwy z ich legowisk zatruwa powietrze w podziemiach bunkra dowodzenia"[75]. Major, który już „nie może słuchać krzyków" rannego strzelca Łakomca, „chodzi po ciasnym schronie i zbiera siły, aby powziąć ostateczne postanowienie"[76]. Swoją decyzję „bezdźwięcznym i złamanym głosem" komunikuje kpt. Dąbrowskiemu i por. Grodeckiemu. „Zrywa się jeszcze bunt i protest zrozpaczonego porucznika. Jednak i jego niespożyty zapał ustępuje miejsca wobec tragicznej rzeczywistości"[77]. Nadchodzi jeszcze jeden atak niemieckich miotaczy płomieni, które „podpalają jeden schron po drugim". Kapitan Dąbrowski „rzuca do słuchawki kategoryczny rozkaz: - Odeprzeć to natarcie! Jeszcze tylko to jedno – krzyczy do uszkodzonego telefonu". Tymczasem łącznicy w postawie na baczność czekają na potwierdzenie i decyzję komendanta: „– Prosić do mnie kapitana Słabego, chorążych i sierżantów! – rozkazuje major"[78]. Opis obrony kończy zapis rozmowy z niemieckim dowództwem: „Właśnie przynieśli generałowi szablę majora Sucharskiego. Generał osobiście wręcza ją komendantowi.

- Czy ma Pan jakieś życzenie, panie majorze?

- Rannych opatrzyć, ratować.

- Wydałem już taki rozkaz. Widzi pan, już idą sanitarki z pomocą. A osobiste życzenia?

---

[71] Ibidem, s. 120.
[72] Ibidem, s. 76.
[73] Ibidem, s. 122.
[74] Ibidem, s. 125.
[75] Ibidem, s. 124.
[76] Ibidem, s. 125.
[77] Ibidem.
[78] Ibidem, s. 126.

- Umyć się, zmienić mundur.

- Oczywiście, proszę."[79]

Dalej następuje przekazanie terenu Składnicy Niemcom i odejście czwórkami do niewoli. Autorka podaje, że oddziały niemieckie „w pozycji na baczność, salutowały załogę Westerplatte"[80].

Epilog opowieści to spotkanie obrońców po 8 latach od wrześniowej obrony. Ostrze krytyki, ustami westerplatczyków, autorka kieruje w stosunku do „tamtych" – polskiego rządu z 1939 r. Byli obrońcy oglądają komorę radiostacji w koszarach i wspominają zamordowanego przez Niemców por. Rasińskiego: „Tu kiedyś porucznik odbierał rozkazy i komunikaty naczelnego dowództwa, przerabiał je i podawał nam całkiem co innego.

- Obełgiwał nas nie gorzej niż sam rząd.

- Ty tego nie porównuj, to całkiem inna rzecz! – wtrącił Gawlicki. – Dlaczego tamci oszukiwali i okłamywali naród – czort jeden wie, ale tutaj to było konieczne. Czy byś ty, bracie, takie piekło wytrzymał przez tyle dni albo i ten nalot? Dobrze robił powtarzając nam ciągle, że jeszcze nie wszystko stracone (...)"[81].

Niewielki, 10 tysięczny nakład *Obrońców Westerplatte*, został natychmiast wykupiony, mimo że książka „wydana została brzydko, niechlujnie, w burej niegustownej obwolucie, na papierze niemal gazetowym"[82]. Podobnie jak *Wspomnienia* Franciszka Dąbrowskiego publikacja Zofii Meisner nie doczekała się kolejnych wydań, jej wpływ na pamięć upowszechnioną pozostał zatem efemeryczny. Mimo nadzoru nad jej treścią ze strony tego samego aktora pamięci, co w przypadku *Westerplatte* Zbigniewa Flisowskiego (redaktorzy z MON), uznano, że przekaz zmarłej pisarki nie powinien być powtarzany w formie kolejnych edycji.

Inne w tym samym czasie decyzje podjęto wobec wracającego do Polski Melchiora Wańkowicza. Tematyką wrześniową popularny przed wojną pisarz zajął się na gorąco – jeszcze w czasie trwania konfliktu. Na początku września 1939 r. Wańkowicz przebywał w Warszawie i pełnił funkcję kierownika sekcji wystąpień publicznych w Biurze Koordynacji Propagandy zdobywając m.in. materiał do artykułu o ofiarności walczącej stolicy[83]. Można przypuszczać, że będąc w centrum wydarzeń i współpracując z ludźmi odpowiadającymi za wojenny przekaz w mediach, Wańkowicz dobrze zapamiętał wówczas znaczenie wykreowanego w mediach *miejsca pamięci* **Westerplatte**[84].

---

[79] Ibidem, s. 144.
[80] Ibidem, s. 149.
[81] Ibidem, s. 154.
[82] E. Kochanowska, op. cit., s. 82.
[83] M. Wańkowicz, *Artykuł pod bombami*, [w:] idem, *Przez cztery klimaty*, Warszawa 1972, s. 215.
[84] W drugim tygodniu września pisarz otrzymał przydział jako korespondent do brygady pancernej i trafił do podlubelskiego Kurowa. Niemieckie radio podało wiadomość, że gestapo wie, gdzie może przebywać, i „po tropach Smętka" go odnajdzie. Zob. M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa 1975, s.

W sierpniu 1946 r. Wańkowicz znalazł się wraz z Armią gen. Andersa we Włoszech. W niewielkiej Anconie doszło do przypadkowego spotkania dwóch ludzi. W tym małym miasteczku nad Adriatykiem znajdował się wówczas sztab II Korpusu Polskiego. Melchior Wańkowicz przybył tu, by uzupełnić i uzgodnić ostateczną wersję *Monte Cassino*. W kasynie ustawiła się do niego długa kolejka żołnierzy, tymczasem żona pisarza, która niedawno przyjechała do Włoch, rozpoczęła grę w szachy „z jakimś majorem". Po latach Wańkowicz w wywiadzie-rzece, jaki przeprowadził z nim Krzysztof Kąkolewski, wspominał, że żona „grała bardzo słabo, więc poczułem się zobowiązany i chcąc zrekompensować [majorowi fatygę, stratę czasu – przyp. K.Z], zapytałem z ziewnięciem:

- Czy pan uczestniczył w kampanii wrześniowej?

- Tak, ale tylko dziesięć dni – odparł major.

- Jakaż dywizja? – ciągnąłem udręczony (znowu zacznie się piła) [czyli długa, nieciekawa opowieść – przyp. K.Z.].

- To był wydzielony oddział.

- Jaki? Gdzie?

- Westerplatte.

- Co pan tam robił?

- Byłem komendantem.

Zgorzałem! Pamiętałem jeszcze z radia w 1939 roku: <Westerplatte się broni!>"[85].

Wytrawny reporter zorientował się od razu, że nadarzyła mu się niezwykła okazja przeprowadzenia wywiadu z dowódcą obrony znanej z 1939 r., że trafił mu się temat-samograj i będzie pierwszym, który porozmawia z majorem i pierwszym, który to opisze. To było klasyczne, opisywane w literaturze przedmiotu, tzw. dojście czy też odkrycie bohatera reportażu.

Wańkowicz „odkrył" i „stworzył" Sucharskiego nie tylko dla siebie jako materiał na bohatera reportażu wojennego; jako pierwszy wprowadził majora do zbiorowej pamięci Polaków. Wymógł na dowódcy majora, żeby ten pozwolił czy też rozkazał Sucharskiemu przychodzenie na spotkania z pisarzem. Sucharski, pełniący wówczas funkcję dowódcy 6. Batalionu Strzelców Karpackich, otrzymał urlop i kilkakrotnie spotkał się z Wańkowiczem,

---

145. W nocy z 24 na 25 września Wańkowicz przedostał się do Rumunii, by tu, pod pseudonimem „Jerzy Łużyc", na podstawie rozmów z uczestnikami wrześniowych walk, opublikować w prasie przeznaczonej dla polskich uchodźców dwa pierwsze opowiadania poświęcone wrześniowym walkom. Były to wydane w Bukareszcie: *Te pierwsze walki* i *Z generałem Sosnkowskim*. Broszurki te zostały przeszmuglowane do okupowanej Polski i jako jedyne z wojennych opowiadań Wańkowicza ukazały się w podziemnych wydawnictwach. Wańkowicz pisał opowiadania o Wrześniu, by, jak sam stwierdził, „zanim odnowiło się wojsko, dać relację o naszych walkach". M. Wańkowicz, *Od autora*, [w:] *Wrzesień żagwiący*, Warszawa 1990, s. 5.

[85] K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi. Wywiad-rzeka* [z Melchiorem Wańkowiczem], Lublin 1987 (wyd. IV, wyd. I: 1973), s. 39-40. W podobnych słowach pierwszy kontakt z mjr. Sucharskim Wańkowicz opisał w *Westerplatte*. Por. M. Wańkowicz, *Westerplatte*, Warszawa 1963 (wyd. V krajowe), s. 56.

który „przysiadł go na wiele dni"[86]. „Melduję się na rozkaz dowódcy dywizji" mówił major nadchodząc. Opowiadał w sposób - jak określił to Wańkowicz – „meldunkowy, przesycony technicznymi zwrotami, założeniem zadania, wykonaniem, skrupulatnym wyliczaniem stanów, godzinowaniem", w którym „zatraca się żywy człowiek i jego uczucia". „Ale przecież – dodawał od razu reporter – temat mówił za majora Sucharskiego"[87].

Zgodnie ze stosowaną przez siebie metodą pisarską Wańkowicz nie byłby sobą, gdyby opowieść komendanta pozostawił bez „wartości dodanej", którą nazywał „rentą dodatkową"[88]. Już sam początek *Westerplatte*, w którym pisarz opisał partię szachów ze niezidentyfikowanym jeszcze graczem, posłużył mu do podkreślenia talentu szachowego majora i przekazania czytelnikowi sygnału o nietuzinkowym zmyśle strategicznym oficera: „mój przygodny partner, major z <pawianów>, to znaczy z oficerów, którzy przebyli wojnę w oflagach, człowiek o z grubsza ciosanej męskiej twarzy, grał ofensywnie, rzekłbym drapieżnie. Gra ta szła stale krawędzią przegranej, za każdym razem jednak wygrywał. Gdyby nie otrzymana kupa matów, odszedłbym ziewnąwszy i nie byłoby tego opowiadania"[89]. Wańkowicz pominął w opowiadaniu informację o tym, że major grał w szachy z jego żoną, siebie samego przedstawiając jako jego przeciwnika[90]. Nie wyrażona jest także myśl, która pojawia się, gdy zastanowić się nad okolicznościami spotkania. Wskazują one na to, że mjr Sucharski nie był postacią szczególnie znaną wśród żołnierzy II Korpusu i nie odnosili się oni do niego w sposób, który byłby adekwatny do rangi wykreowanego we wrześniu 1939 r. *miejsca pamięci*. Widocznie pięcioletni czas okupacji i szereg nakładających się wojennych przeżyć spowodowały, że pamięć o **Westerplatte**, mimo przypominania przez różne nośniki, była już mocno osłabiona.

Pisarz notował treść uzyskanych od majora Sucharskiego informacji. Kilka tygodni później dowiedział się, że komendant Westerplatte zmarł (śmierć nastąpiła 30 VIII 1946 r. w Neapolu). Przesłany „dla weryfikacji" maszynopis został odesłany z adnotacją, że mjr

---

[86] K. Kąkolewski, op. cit., s. 40.

[87] M. Wańkowicz, *op. cit.*, s. 74. W 1969 r. pisarz pisał w rozprawce: „Jest jeszcze jedna licencja, którą w reportażu dopuszczam: zastanawiam się nad nie wyrażonymi myślami bohatera". M. Wańkowicz, *Anoda-katoda. Międzyepoka*, t. 2, Warszawa 1988, s. 402.

[88] Por. A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1999, s. 56. „Dopiero gdy dostanę fakt – mówił Wańkowicz – on obrasta, rozkwita w syntezy, porównania, analogie. Fakt jest dla mnie katalizatorem dla wyobraźni". K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi..., s. 9.* W innym miejscu dodawał: „prawda esencjonalna, mimo że się różni od prawdy dokumentalnej, nie jest prawdą drugiej sorty". Ibidem, s. 20.

[89] Ibidem, s. 73. O potędze słowa mistrza reportażu świadczy najlepiej to, że wciąż odbywają się turnieje szachowe im. H. Sucharskiego, których motto oparte jest na słowach Wańkowicza na temat szachowego talentu majora: „grał ofensywnie, rzekłbym drapieżnie". Pierwszy Ogólnopolski (z czasem Międzynarodowy) Memoriał Szachowy mjr. Henryka Sucharskiego zorganizowano w 1978 r. w Zespole Szkół Zawodowych Prabutach z inicjatywy mgr. Leona Jaworskiego. Jak pisał w liście do autora organizator memoriałów, Ryszard Paciejewski, patrona turnieju wybrano kierując się słowami z książki Wańkowicza. W oflagu w Prabutach (Reisenburgu) Sucharski przebywał przez krótki czas po kapitulacji Westerplatte. Od 2004 r. zawody odbywają się w Stegnie. W 2005 r. wystartował jubileuszowy, XXV Memoriał Henryka Sucharskiego. *List Ryszarda Paciejewskiego do K. Zajączkowskiego*, 20 II 2005.

[90] Okoliczności poznania się pisarza z majorem świadczą o tym, że Sucharski nie był traktowany w II Korpusie jak bohater, i nie był osobą znaną i rozpoznawalną.

Sucharski nie żyje[91]. Wańkowicz uświadomił sobie w tym momencie, że porozmawiał z majorem o szczegółach walki na Westerplatte nie tylko jako pierwszy, ale też jako ostatni.

Nie udało się już uzgodnić treści opowiadania, tak jak w przypadku *Monte Cassino*, a fakt śmierci majora miał wpływ na konstrukcję końcowego opowiadania, oraz – jak wolno przypuszczać – na nadanie przez pisarza większej rangi postaci komendanta. *Westerplatte* ukazało się po raz pierwszy na łamach dwutygodnika „Parada" w Kairze (12 I 1947 r., nr 97 i 26 I 1947 r., nr 98), następnie zostało dołączone do zbioru opowiadań Wańkowicza o kampanii wrześniowej zatytułowanym *Wrzesień żagwiący* (Londyn 1947 r., w Polsce wydanego po raz pierwszy dopiero w 1990 r.). Niestety, notatki pisarza zaginęły z czasie jego pobytu na Zachodzie[92]. Byłyby dziś bezcennym źródłem historycznym.

W 1948 r. miała miejsce pierwsza krajowa publikacja opowiadania w „Tygodniku Powszechnym"[93]. Masową popularność, podobnie jak inne utwory pisarza dopuszczone do druku, opowiadanie zdobyło pod koniec lat 50-tych. W 1958 r. Wańkowicz uległ namowom komunistycznych emisariuszy i podjął decyzję o powrocie na stałe do Polski[94]. Władze nie kryły zadowolenia, zgodnie ze strategią legitymizacji czyniąc z powrotu pisarza wielkie wydarzenie. Autor *Ziela na kraterze* przemierzał kraj z serią odczytów i spotkań, wszędzie entuzjastycznie przyjmowany przez tłumy czytelników. Opowiadał głównie o Monte Cassino, ale też o Westerplatte. Opublikowano *Na tropach Smętka* i skróconą o początkowe rozdziały wersję *Monte Cassino*. W kolejnym roku zgodzono się na wydanie *Westerplatte*; ukazało się ono w 1959 r. w wydawnictwie PAX. Książka już w pierwszym roku miała aż trzy wydania, przez kolejne lata pozycja ta, podobnie jak *Hubalczycy*, osiągnęła kilkadziesiąt wydań. Wszystkie w ogromnych nakładach i przy autentycznym zapotrzebowaniu społecznym. Przez cały okres PRL-u *Westerplatte* obok *Szkiców spod Monte Cassino* i *Ziela na kraterze* stało się najczęściej wznawianą książka pisarza[95]. Łączny nakład przekroczył zapewne milion egzemplarzy, co oprócz Westerplatte Flisowskiego czyniło z niej najmocniej obecny w społeczeństwie piśmienniczy obraz *miejsca pamięci*.

---

[91] M. Wańkowicz, *Anoda-katoda...*, s. 440.

[92] K. Kąkolewski, op. cit., s. 54.

[93] M. Wańkowicz, *Westerplatte*, „Tygodnik Powszechny", nr 22 i 23/1948. Obok *Westerplatte* wydrukowano również w kolejnych numerach tygodnika *Hubalczyków* i fragmenty *Monte Cassino*.

[94] Szerzej o kulisach powrotu pisarza do Polski zob.: S. Cenckiewicz, *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej*, [w:] idem, *Oczami bezpieki: szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Warszawa 2004, s. 126-160; idem, *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 2(37), s. 27-44. Polemika: J. Sawa, *Zatrute źródło*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 5(40), s. 96-98; S. Cenckiewicz, *Sedno sporu*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 5(40), s. 98-100; A. Ziółkowska-Boehm, *Bronię Wańkowicza!*, „Życie", 11/12 IX 2004; S. Cenckiewicz, *Bronię Katelbacha!*, „Życie", 18-19 IX 2004.

[95] Do 1989 r. ukazało się 9 wydań *Westerplatte*. Dodatkowo opowiadanie razem z *Hubalczykami* weszło w skład publikacji *Dwie prawdy* (2 wydania). *Szkice spod Monte Cassino* miały do 1989 r. 10 wydań, *Monte Cassino* – 8 wydań, *Ziele na kraterze* – 12 wydań.

Jakie treści przekazywał Wańkowicz w swojej wizji **Westerplatte**. Czy jego ujęcie odpowiadało optyce upowszechnianej przez komunistycznych aktorów pamięci? Przyjrzyjmy się bliżej wymowie treści zawartych w opowiadaniu.

Przed tytułowym opowiadaniem, wydawca dołożył do niewielkiej książeczki opowieści o *Dywersji niemieckiej w Polsce* (przed wybuchem wojny na Śląsku) oraz o *Pierwszych trzech dniach wojny w Gdańsku*. Bój o Westerplatte stał się tym samym kolejnym akordem walki z germańskim „Drang nach Osten" wpisanym w ciąg zmagań polsko-niemieckich. Było to poniekąd zgodne z zamiarami samego Wańkowicza, który w opowiadaniu kilkakrotnie podkreślał, że obrona Westerplatte wpisuje się w tradycje walki z Niemcami. W tym względzie utwór był więc jak najbardziej akceptowany przez władze.

Pisarz opowiedział o Westerplatte i majorze Sucharskim z właściwym dla siebie zacięciem i talentem. Poszukał nawiązań do narodowego dziedzictwa wprowadzając obronę placówki w poczet najbardziej chwalebnych bitew polskiego oręża. Opowiadał tak, jakby rejestrował zdarzenia, obserwował i śledził ruchy postaci w sposób właściwy filmowej kamerze. Metoda ta pozwalała czytelnikom utożsamiać się pełniej z obrońcami. Jak pisał Kazimierz Wolny, Wańkowicz tworzył narrację „w sposób twórczy, łączący przeżycia bohatera z przeżyciami i wrażeniami odbiorcy"[96].

Podejmując od samego początku grę na emocjach, pisarz od początku używał różnorodnych środków stylistycznych i z pełną świadomością starał się zapanować nad odczuciami czytelnika, który miał z napięciem obserwować rozwijający się dramat. „Paniczowie z *Herrenvolku*", „<Schleswig-Holstein> znów rozpoczął swoją ponurą robotę" – tych określeń użył, by stygmatyzować wroga. „Tak jak na te rosnące w polu widzenia sylwety okrętów wojennych patrzała załoga Westerplatte, patrzy przycupnięty zwierz w terenie na zbliżającą się nagonkę"[97] – tą z kolei animalistyczną metaforą, jak zauważył Sławomir Buryła, Wańkowicz pokazywał różnice w uzbrojeniu między polską załogą a niemiecką armią, unikając skrupulatnego wyliczenia różnic w potencjale wojskowym[98].

Kazimierz Wolny w szkicu poświęconym *Westerplatte* napisał, że w konstrukcji opowiadania można dostrzec podobieństwa do klasycznej greckiej tragedii. Po wspomnianym już „dojściu do bohatera", zanim rozwinie się właściwa akcja, Wańkowicz „relatywnie długo prezentuje miejsce i czas akcji oraz kreśli portrety wybranych postaci"[99]. Ponadto „akcja zbudowana jest tak jak w klasycznym opowiadaniu lub w noweli z wyraźnie zaznaczonymi elementami strukturalnymi: 1) wprowadzenie do tematu, 2) zawiązanie akcji, 3) rozwój akcji,

---

[96] K. Wolny, *Reportaż Wańkowicza jako rekonstrukcja wydarzeń wojennych na podstawie „Dwóch prawd: Westerplatte i Hubalczycy"*, [w:] *Druga wojna światowa w literaturze polskiej i obcej*, red. L. Ludorowski, Lublin, 1994, s. 60.
[97] M. Wańkowicz, *Westerplatte*, Warszawa 1963, s. 61.
[98] S. Buryła, op. cit., s. 103.
[99] Ibidem.

4) punkt kulminacyjny, 5) rozwiązanie – zakończenie". Opowieść rozwija się ze „wzrastającym napięciem akcji koncentrującej się na utrzymaniu (...) niewielkiego skrawka ziemi (...), siłami niewielkiej garstki polskich żołnierzy, zaatakowanych przez dobrze wyszkoloną i wyposażoną w najcięższą broń armię niemiecką"[100].

Wańkowicz od początku wprowadza podwójny czas akcji: pierwsza perspektywa czasowa to Ancona i spotkanie z majorem, druga, wcześniejsza – relacja z przebiegu bitwy[101]. Kilkakrotnie przerywając tok westerplackiej opowieści, daje czytelnikowi chwilę na wytchnienie i pozwala wybrzmieć poprzedzającej ją treści. Chodzi też o przygotowanie gruntu pod kolejną odsłonę dramatu. Wracamy wówczas do Ancony – pisarz uzyskuje efekt podkreślenia ciągłości tradycji – umiejętnie przeplatając wspomnienie wrześniowego bohaterstwa z sytuacją żołnierzy gen. Andersa. Temu samemu celowi posłuży rozciągnięcie ram czasowych opowieści, rozwijających się pomiędzy spotkaniem mjr. Sucharskiego rok po kapitulacji Niemiec, a jego śmiercią we Włoszech (opowiadanie kończy się zamieszczeniem nekrologu majora), co „stanowi rodzaj klamry spinającej opowieść"[102]. Od Westerplatte do Włoch, z najbardziej znaną bitwą pod Monte Cassino – taki ciąg tradycji narodowych bojów rozwija przez czytelnikiem Melchior Wańkowicz.

Z siedmiu dni obrony pisarz naświetla te wydarzenia, które pozwalają mu uchwycić charakter walk i ukazać prawdę przede wszystkim „esencjonalną". Rozwija dramat, buduje narrację i rekonstruuje obronę taki sposób, by wiarygodnie przekazać nie tyle utkany dzień po dniu i godzinę po godzinie przebieg wydarzeń, lecz namalować atmosferę boju oraz emocji oficerów i żołnierzy. Interesują go najważniejsze i najbardziej znamienne epizody z obrony o tyle, o ile mają związek z rozwojem dramatu – przeżyciami obrońców, narastającym zmęczeniem, pogarszającym się stanem rannych.

Przyjrzyjmy się bliżej charakterystycznym opisom w opowiadaniu Wańkowicza, pamiętając, że kunszt literacki pisarza i wielotysięczny nakład powodowały, iż jego przekaz wpływał w kolejnych latach na wyobrażenia czytelników i kreował *miejsce pamięci*, a w szczególności legendę komendanta Składnicy[103].

Zacznijmy od fragmentu nietypowego, choć bardzo ważnego. W opowiadaniu *Pierwsze trzy dni wojny w Gdańsku* poprzedzającym *Westerplatte*, Wańkowicz zamieścił specyficzny komentarz odnoszący się do wywieszenia przez obrońców białej flagi jeszcze przed... 7 września.

---

[100] K. Wolny, *Sztuka reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza*, Rzeszów 1991, s. 35.
[101] Ibidem, s. 125.
[102] S. Buryła, op. cit., s. 103.
[103] Szczegółowy opis toku narracji w opowiadaniu *Westerplatte* sporządził K. Wolny, [w:] idem, *Sztuka reportażu...*, s. 36-40.

3 września urzędnicy polskiego Komisariatu Generalnego w Wolnym Mieście Gdańsku przebywają uwięzieni w Prezydium Policji: „W przyległym gabinecie gra radio. Słyszą, że Anglia i Francja wypowiedziały wojnę. Jest to największy balsam na poniesione cierpienia. Szpicle zmienieni, łaskawsi poczynają nieproszeni wdawać się w rozmowę. Pogardzając, trudno nie słuchać. Odwracając ku oknom obojętne głowy, łapią więźniowie chciwym uchem straszliwe wieści o postępach armii niemieckiej w Polsce. Chyba ci szpicle kłamią!

Ale ci szpicle mówią, że Westerplatte broni się wciąż. Że dzisiaj właśnie ukazała się na jej murach biała flaga. Niemcy ruszyli triumfalnym marszem czwórkami, z szarżami na przedzie, by wkroczyć do wewnątrz. Przywitał ich ogień wszystkich karabinów maszynowych, który zasłał jezdnię gęstym pokotem niemieckich trupów. Strażnicy niemieccy opowiadali o tym bez oburzenia, jak o dobrym kawale wojennym. Kto jednak znał majora Sucharskiego, ten wie, że nie uciekłby się do takiego podstępu.

Ale to grunt, że się Westerplatte broni, że zadaje straty Niemcom. Jeśli Westerplatte tak się broni, to cóż dopiero Polska? Kłamią ci szpicle"[104].

Umieszczenie w opowiadaniu tej sceny miało zapewne podkreślić przymioty mjr. Sucharskiego niejako *à rebours;* z drugiej jednak strony, podanie informacji o „białej fladze" mimo natychmiastowego dementi wbrew intencjom pisarza stało się po latach powodem do zastanowienia, czy przypadkiem coś „nie było na rzezy".

Wprowadzając bohaterów głównego powiadania Wańkowicz wyraźnie kreślił, który z nich odgrywa główną rolę. Osiągał ten efekt pośrednio lub bezpośrednio poprzez ton opisów i charakterystyk. „Przenosząc się" z Ancony na Westerplatte rozpoczynał wgląd w sytuację na półwyspie od przedstawienia postaci głównej, wokół której miała się koncentrować akcja. Pisarz zastosował tu drugą ekspozycję głównego bohatera przedstawionego wcześniej już czytelnikowi z perspektywy spotkania we Włoszech.

„Major Sucharski objął dowództwo na Westerplatte we wrześniu 1938 roku, w groźne dni sudeckie"[105] – czytamy. I dalej: „Urodzony w 1998 roku pod Tarnowem w Gręboszowie – wieś, w której dzieje się akcja *Klątwy* Wyspiańskiego – chłop z pierwszego pokolenia, wnuk stryjeczny senatora Bojki. Front włoski na Piavie, dowództwo batalionu szturmowego 6 Dywizji Piechoty, w 1919 roku Virtuti Militari. Do 1929 roku w 20 Pułku Piechoty (Kraków), w 1929-1930 – instruktor w podchorążówce w Komorowie, 1930-1938 – dowódca szkoły podoficerskiej. No i teraz w te groźne dni, stary wypróbowany żołnierz, nieżonaty, bo takich dobierano na ten stracony posterunek – został posłany na Westerplatte"[106]. Do opisanych wyżej przymiotów dochodzą za chwilę kolejne: „(...) major Sucharski z lubością założył

[104] M. Wańkowicz, *Westerplatte*, Warszawa 1963, s. 51-52,
[105] Ibidem, s. 56. Informacja nieścisła. Sucharski objął dowodzenie Westerplatte w grudniu 1938 r.
[106] Ibidem, s. 57.

gospodarstwo, jakby to był Gręboszów: kilka tam hektarów było pod uprawą, trzy mleczne krowy, koń, świniaków dwadzieścia-trzydzieści sztuk, że co dzień świnia była w kotle"[107].

Tymczasem „stężała nienawiść stała za murami Westerplatte; hitlerowski Gdańsk czaił się do skoku"[108]. Po wpłynięciu do portu gdańskiego pancernika Schleswig-Holstein major zebrał oficerów w kasynie i „(...) spojrzał spokojnym gospodarskim wzrokiem.

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże – powiedział jakoś z chłopska, po gospodarsku, nieśpieszliwie, jakby zarządzał rozpoczęcie sianożęci, a nie wydawał rozkaz wojskowy. – Z dniem dzisiejszym zarządzam ostre pogotowie. Spojrzał po twarzach"[109].

Wańkowicz dokonywał tu charakterystyki osobowości majora sytuując go wśród postaci chłopskich, zapobiegliwych i gospodarskich. Takie widzenie tej postaci w pewnością odpowiadało politycznej perspektywie funkcjonującej w państwie ludowym, gdzie jednym z wyznawanych prawideł, było przekonanie o mądrości chłopów, którzy jako główna klasa społeczna (obok robotników) tworzyli socjalistyczną tkankę społeczną.

Prezentacja pozostałych „aktorów dramatu" odbywała się po przedstawieniu majora. Na twarze innych oficerów spoglądamy, jak chce Wańkowicz, oczyma majora Sucharskiego:

„Zastępca jego – kapitan Dąbrowski z 29 Kaliskiego Pułku Piechoty, trzydziestosześcioletni, wysoki, szczupły, o twarzy ściągłej, znamionującej inteligencję i wolę, doskonały szkoleniowiec, typ oficera służby stałej już w drugim pokoleniu. Kawaler – takich dobierano na posterunek Westerplatte.

Porucznik Leon Pająk. Z pierwszego pokolenia chłop z Kieleckiego. Tryskający dwudziestodziewięcioletnim zdrowiem... i czterotygodniowym małżeńskim szczęściem. (...)

Jego zastępca – chorąży Gryczman z 3 Pułku Piechoty Leg. Kawaler Virtuti Militari. Wytrzymały i odważny.

Podporucznik Zbigniew Kręglewski[110] z Gnieźnieńskiego Pułku Piechoty; kapitan Słaby z 5 pułku Strzelców Konnych; wreszcie podporucznik rezerwy z 2 Pułku Lotniczego, Stefan Grodecki, odpowiadający za elektryczność, kanalizację i wodociągi na Westerplatte, ofiarny, niesłychanie odważny. – Tak, to ta gromadka, którą czeka ciężka próba"[111].

Major skrupulatnie, „po gospodarsku" pilnuje placówki doglądając „swoich włości". Odwiedza wartownie, w tym „przykrytego płaszczem porucznika Pająka", którego „dręczy (...) lekka grypa od kilku dni"[112]. Opis metodycznego obchodu wartowni zajmuje w książce

---

[107] Ibidem, s. 58.
[108] Ibidem, s. 59.
[109] Ibidem, s. 62.
[110] W kolejnych wydaniach książki nazwisko ppor. Zdzisława Kręgielskiego nie zostało poprawione.
[111] Ibidem, s. 62-63.
[112] Ibidem, s. 65. Zwraca uwagę brak imion przy nazwiskach Gryczmana i Słabego. Prawdopodobnie Wańkowicz nie zanotował ich podczas rozmów z mjr. Sucharskim, a dopytać się już nie zdążył.

aż 4 strony. „Tak oto ich sprawiał noc w noc, tak oto tkwili oni na posterunkach dni cztery”[113].

Wańkowicz konsekwentnie buduje nastrój zbliżającej się chwili, w której niemiecki pancernik gromką salwą zburzy ciszę i postawi na nogi żołnierzy rozpoczynając II wojnę światową.

„31 sierpnia o godzinie drugiej, po obejściu jak zwykle pozycji nocą, major Sucharski udał się na spoczynek w budynku dowództwa. Miał zmartwienie, bo porucznik Pająk, przemagając przez tyle dni siebie i siedząc w okopie, wreszcie zamiast Niemców doczekał się tak poważnej temperatury, że major odesłał go do domu do łóżka.

- Dziś miesiąc jak się chłop obżenił – uśmiechnął się do siebie major. – Niech się tam odleży, żona by mi nie darowała, jak bym go w zapalenie płuc wpędził. To już się począł 1 września. Może się rozejdzie po kościach? Ciekawe, czy też się już co kiedy działo 1 września na tej tu Westerplatte?

Otworzył książkę – dzień 1 września 1577 roku był dniem klęski, kiedy na Westerplatte poddały się, opuszczone przez Rzeczpospolitą, siły Żółkiewskiego.

No, ale teraz ich nie opuszczą. Sześć dywizji narychtowano na odsiecz.

Rozgniewał się nagle na siebie, że zajmuje się kabalarstwem zamiast spać. Przeżegnał się szerokim, uważnym, namaszczonym znakiem krzyża świętego, jako był od dziecka, i usnął snem kamiennym.

W pewnej chwili zbudził go niesamowity huk”[114].

Wańkowicz pisząc powyższe słowa nie ukrywa, że komendant spodziewa się pomocy „sześciu dywizji”[115]. Przywołując odniesienie do hetmana Żółkiewskiego kreuje również grunt pod historyczny wymiar obrony, na którym krystalizuje się siła *miejsca pamięci*.

Przygotowani do walki żołnierze zajmują stanowiska. Major waha się, czy wytoczyć armatę, bo jest przewidującym dowódcą i rozumie, że „żywot działa w tych warunkach będzie krótszy niż żywot motyla”[116]. Działo strzela, osiąga cele, ale „Sucharski zacina usta. Wie, co będzie za chwilę. Za chwilę, bez hełmu, z żalem w oczach, przybiega Grabowski:

- Panie majorze – prostuje się – melduję, że działo rozbite”[117].

Po nalocie bombowców teren placówki zamienia się w „księżycowe Westerplatte”[118]. Sucharski pierwszy orientuje się, że wiszący w powietrzu gaz nie gaz bojowy, tylko zwykły kurz. „Instynkt, tym razem żołnierski” każe mu wyłożyć granaty na parapety okien[119].

---

[113] Ibidem, s. 66.
[114] Ibidem, s. 67.
[115] Kłóci się to z informacją podaną przez mjr. Fabiszewskiego, że Sucharski miał świadomość, iż pomoc nie nadejdzie.
[116] Ibidem, s. 68.
[117] Ibidem, s. 69.
[118] Ibidem, s. 73.
[119] Ibidem.

Komendant „nie sądzi, żeby ktoś żywy pozostał z załogi. A przecież, jak trafiony jastrząb jeszcze zaciska szpony, jak szczupak wyrzucony na brzeg jeszcze zwiera paszczę, tak i on każe wyłożyć granaty"[120]. „Atak niemiecki jakoś się nie rozpoczyna"[121] – pisze Wańkowicz, nie wyjaśniając dlaczego akcja nie nastąpiła, co pozwoliło przetrwać obrońcom czas po nalocie.

„Gdzieś, w Polsce, Naczelny Wódz raz po raz przesyła <pozdrowienia bohaterskiej załodze Westerplatte>. Ale oni nie słyszeli tego ani razu..."[122] – czytamy w kolejnym fragmencie. Czyżby jedynie Wańkowicz słyszał w Warszawie radiowe słowa, a nie odebrano ich na Westerplatte?

Wańkowicz akcentuje postawę chor. Gryczmana, dzięki któremu w pierwszych minutach konfliktu Składnica powstrzymuje natarcie wroga: „Chorąży Gryczman, stary żołnierz legionowy, jeden z tych na wymarciu <chłopskich generałów> w wojsku polskim, (...) wydaje w ten czwarty dzień walki rozkazy tak spokojnym głosem, jakby meldował obejmowanie dowództwa po ranieniu porucznika Pająka. W wojsku wzrósł, w wojsku się wychował, poza wojskiem niczego innego nie widział, wojsku wszystko zawdzięczał, latami szkolił Jasiów w miłości ojczyzny, w cnotach bojowych (...)"[123].

W tym miejscu pisarz przerywa opowieść, pozwalając na chwilę ostygnąć emocjom. Przypomina, że opowiada już po wojnie, podaje także wiadomość, iż pracując nad utworem korzystał też z opowieści Leona Pająka[124]. Po chwili znów wprowadza czytelnika na półwysep. Odbudowuje nastrój rozpoczynając nostalgicznie: „Biedna Polska rolnicza, przepomożona na ubożuchny COP"[125]. Tymczasem „Od rana 5 września idzie nawała za nawałą"[126]. Pisarz nie pozwala jednak na to, by opowieść nabrała cech patetycznych. „Bunkry nasze, zda się, krztuszą się od strzałów, ich obsady, bez przenośni, krztuszą się od dymu"[127] – pisze, dając znać, że panuje nad literacką materią i świadomie używa środków stylistycznych.

Powoli trzeba przygotować moment kapitulacji. Jeszcze nikt o niej na Westerplatte nie myśli, ale czytelnik już otrzymuje pierwszy sygnał. Ciągle wycie rannego kaprala Łakomca „w nieustającym ogniu wydaje się syreną ogłaszającą koniec walki. A przecież walka trwa, Wódz Naczelny przesyła im próżne pozdrowienia w eterze". Znów pojawia się tu informacja o „pozdrowieniu" – tym razem bez zastrzeżenia, że „nie słyszeli", ale z konotacją „próżna"[128].

---

[120] Ibidem.
[121] Ibidem, s. 74
[122] Ibidem. To dość ciekawie informacja, ale raczej *licentia poetica* pisarza.
[123] Ibidem, s. 76.
[124] Leon Pająk po wojnie trafił z oflagu do Włoch, gdzie został przyjęty do 2 Korpusu Polskiego i dowodził 4 kompanią 9 Bolońskiego Batalionu Strzelców Karpackich. Do Polski wrócił 5 grudnia 1946 r. Przed powrotem rozmawiał z mjr. Sucharskim i M. Wańkowiczem.
[125] Ibidem, s. 77.
[126] Ibidem.
[127] Ibidem.
[128] Ibidem.

Jeszcze nastrój „gospodarski" przenika się, „miesza" z grozą sytuacji. „Mina trafia w ścianę bunkra", a w kolejnym akapicie: „Strzelec obsługujący inwentarz, kiedy nie miał wody, przekradał się pod ogniem i rzucał koniowi, krowom, świniom soczyste buraki. I jeszcze szóstego dnia walki ciężko ranny Pająk i jego koledzy mieli świeżo udojone aromatyczne mleko"[129]. Nadciąga kapitulacja, obrońcy nie doczekali się sześciu dywizji, „Łakomiec z przełamanym krzyżem wyje nieustannie już dwadzieścia cztery godziny; ludzie patrzą na majora sarnim wzrokiem"[130]. Do opisu działań przedostaje się coraz więcej sygnałów o sytuacji ogólnej: „Westerplatte to już, istotnie pustynia"[131], „Padły Katowice, Częstochowa, Kraków, a czołgi niemieckie pod Warszawą"[132]. Oprócz tego „Bunkry nr 3 i 1, dziwacznie pokręcone, meldują, że amunicja jest na ukończeniu. Bombardowanie niemieckie coraz większe, cała Westerplatte jak na patelni. Wówczas major Sucharski zbiera kapitana Dąbrowskiego, podporucznika Grodeckiego, doktora Słabego, chorążego Pełkę, chorążego Szewczuka. Gryczman jest jeszcze na swoim stanowisku, a podporucznik Kręglewski na odcinku nr 3 i 4.

- Wydaję zarządzenie o kapitulacji"[133].

W tym miejscu Wańkowicz znów przerywa opowieść i zostawia „światło" między wierszami. Wie, że to kluczowy moment. Chce to podkreślić, odwołując się wprost do osobistego doświadczenia i rozmowy z majorem. Przytacza jego słowa, wypowiedziane w Anconie, po upływie czasu od 7 września, jako komentarz do tamtej rozmowy, a teraz jako komentarz do opowiadania. „Spytałem majora - pisze - czy był już o to nagabywany przez podkomendnych [tj. czy zgłaszali chęć poddania się – przyp. K.Z]. <Nie – odpowiedział – oni mi nic nie proponowali i ja ich o żadną radę nie prosiłem. Sam oceniłem położenie i sam wziąłem na siebie odpowiedzialność za decyzję>"[134].

„I nagle cisza stanęła na Westerplatte" – pisarz wraca do przerwanej opowieści. Po opisywanych dotąd na kolejnych stronach atakach z lądu, morza i powietrza, huku bomb, łoskotu strzelających karabinów, rozrywających wybuchów, Wańkowicz „wygrywa" efekt ciszy, podkreślając wagę decyzji majora i historyczny wymiar chwili.

„(...) Stanęli w dwuszeregu. Szef zdał raport – jak za tych wszystkich dni, kiedy Westerplatte pęczniała w entuzjazm, kiedy miało przyjść ... sześć dywizji.

Major przyjął raport, podziękował za służbę, podał swoją decyzję. Wysłuchali w milczeniu w postawie zasadniczej. Dopiero po <rozejść się> padli sobie na szyję z płaczem, wyrzucali zamki z broni.

---

[129] Ibidem, s. 77-78
[130] Ibidem, s. 79
[131] Ibidem.
[132] Ibidem, s. 80.
[133] Ibidem.
[134] Ibidem, s. 80.

Major, gospodarz zapobiegliwy, każe wydać nowe sorty z magazynów, myć się i golić"[135].

W tym miejscu Wańkowicz spowalnia tempo zdarzeń. Buduje atmosferę refleksji. Używa pauzy, przypomina o konwencji: wymieszaniu dwóch perspektyw czasowych i „opowiadaniu w opowiadaniu". Zbliża się do końca utworu, przygotowując finał, dlatego częściej „miesza" rzeczywistość Westerplatte z realiami Ancony. Sucharski „Zastanawia się, kogo dobrać sobie na parlamentarza. <Nie byłem pewny – zwierzał mi się - czy któryś z oficerów ten rozkaz wykona>"[136].

Podczas kapitulacji następuje dopełnienie kreacji nowego bohatera polskiej historii. Na jego pełen godności sposób „noszenia się" reagują z atencją Niemcy: „Podpułkownik Hencke[137] częstuje papierosami; adiutant jego doskakuje do majora Sucharskiego z ogniem. Tymczasem ukazuje się grupa oficerów, idących w ich kierunku.

- Panie majorze – szepcze podpułkownik Hencke – ten z czerwonym poszyciem to generał Eberhardt.

Major Sucharki melduje się z precyzją. Za generałem utworzył się półokrąg. Błyszcząc czerwienią wyłogów, generał mówi:

- Wyrażam podziw i współczucie dla tak godnego przeciwnika. Składam gratulacje i wyrazy uznania. Jako dowód daję panu prawo noszenia szabli w pańskiej nowej sytuacji.

Major Sucharski, milcząc, salutuje.

- Niech pan powie – pyta generał Eberhardt – co pana skłoniło do kapitulacji? Dzisiejsze natarcie?

- Dzisiejsze natarcie zostało odparte. Skłonił mnie do tego brak amunicji, wyczerpanie żołnierzy, stan rannych.

- Oczyścić! – skinął na buty majora generał. Dwu żołnierzy niemieckich przypada, szorując je na glans. Już na nich nie ma tłustego mułu Westerplatte, kurzu z rozbitych bunkrów, już zmieciony z jej obrońcy ostatni proch walki"[138].

Major nie daje się sprowokować, gdy słyszy pytanie: „cóż za sens było walczyć?", bo zauważa „w krzakach wozy z aparaturą i dyskretnie umieszczony mikrofon"[139].

„Przyniesiono odebraną szablę, którą generał Eberhardt wręcza majorowi Sucharskiemu.

- Jakie pan major ma prywatne życzenia?

---

[135] Ibidem, s. 81. Informacja o wydaniu nowych sortów, myciu się i goleniu byłą podważana w toku dyskusji o filmie S. Różewicza przez Stefana Grodeckiego.
[136] Ibidem, s. 88.
[137] Prawidłowe powinno być: Henke. Werner Henke we wrześniu 1939 r. obsługiwał baterię 88 mm ostrzeliwującą Westerplatte z pancernika „Schleswig-Holstein".
[138] Ibidem, s. 82-83.
[139] Ibidem, s. 83.

- Ranni...

- Ależ to się rozumie samo przez się – wskazuje generał na jadące karetki.

- Zmienić mundur...

- Proszę... ale rozumie pan major, że musi pan być odtąd ... w towarzystwie"[140].

Gdy Niemcy przejmują teren Westerplatte, Sucharski ma łzy w oczach obok wartowni nr 5, gdzie „zginął wierny Kita"[141]. Tłumaczy, że nie było strzelców na drzewach, nie było wież pancernych, za które Niemcy wzięli kopki siana[142].

Wańkowicz kończy opowieść o Westerplatte splatając narrację z motywów występujących już wcześniej. Utrwalamy sobie zatem w tym krótkim *repetytorium*: pełne godności zachowanie polskich żołnierzy (ubiór i szyk), doniosłość historycznego momentu („ostatni pochód" obrońców kojarzący się z innymi wydarzeniami historycznymi), nienaganna postawa majora (do końca jest prawdziwym dowódcą). Odpowiedni fragment wygląda następująco:

„Za byłą bramą kolejową już czekają ustawieni w czwórki żołnierze załogi Westerplatte: mundury na nich nowe, buty wyglansowane, lśnią pasy, twarze pogolone, rzekłbyś – przegląd jak za dawnych czasów. Tylko oczy wpadnięte w wychudłe policzki świadczą o ty, co przeszli.

Ostatnia przed nimi załoga polska, żegnająca się z Gdańskiem, wymaszerowała z niego w dniu Nowego Roku 1814 po długim oblężeniu. I wówczas pozostałym przy życiu dwustu trzydziestu oficerom i trzem tysiącom żołnierzy pozostawiono w dowód uznania broń, którą złożyli dopiero na milę od Gdańska.

Major Sucharski wysforował się na czoło, obejrzał się: stali plutonami, z szarżami na właściwych miejscach, oczekując na ostatni rozkaz. Ruszyli. Pustaciami, placami, po których biwakowały niemieckie wojska. Kiedy przechodzili, witała ich kolejna komenda <Achtung!...> i wszystko się podrywało na baczność"[143].

Pisarzowi pozostaje jeszcze zakończyć opowieść i „wygrać" ostatni akord dramatu z perspektywy Ancony:

„W kilka tygodni po opowiadaniu majora Sucharskiego – pisze Wańkowicz - przeczytałem w <Dzienniku Żołnierza> nekrolog:

<W dniu 30 sierpnia 1946 r. zmarł po ciężkich cierpieniach w Neapolu jeden z najlepszych synów Rzeczypospolitej, dowódca bohaterskiej załogi Westerplatte, ostatnio dowódca 6 Baonu Strzelców Karpackich

śp.

---

[140] Ibidem.
[141] Ibidem, s. 84.
[142] Ibidem. W niemieckich książkach wydanych tuż po wrześniu 1939 r. pisano o snajperach na drzewach i wieżach pancernych.
[143] Ibidem, s. 85.

MAJOR HENRYK SUCHARSKI

Odznaczony: Virtuti Militari, dwukrotnym Krzyżem Walecznych i in.

Śmiertelne szczątki naszego kochanego Dowódcy przewiezione zostały w dniu 31 sierpnia do Casamassima na miejsce wiecznego spoczynku, o czym zawiadamiają oficerowie i szeregowi 6 Baonu Strzelców Karpackich"[144].

Powyższy nekrolog kończy opowiadanie Melchiora Wańkowicza.

Krajowa publikacja *Westerplatte* różniła się w kilku szczegółach od pierwodruku emigracyjnego. Zmiany dotyczyły głównie nazewnictwa, pominięto także fragmenty mówiące o udziale niektórych żołnierzy w walkach z Sowietami w 1920 r. Informacja na ten temat została także usunięta z klepsydry majora H. Sucharskiego. W oryginalnym brzmieniu zawierała ona informację: „śp. Major Henryk Sucharski, odznaczony: Virtuti Militari, dwukrotnym Krzyżem Walecznych i in. za wojnę 1918-1920", w krajowych wydaniach po słowach „i.in." nie zamieszczano już dalszych „za wojnę 1918-1920".

W opowieści Wańkowicza można wychwycić ową „wartość dodaną", o której pisarz wspominał, charakteryzując swoją metodę twórczą. Wielokrotnie, zwłaszcza przy okazji premiery filmu *Westerplatte* w reżyserii Stanisława Różewicza, Wańkowicz musiał tłumaczyć, że napisał to, co usłyszał od majora. Oficerom z Westerplatte klarował: „Proszę panów, tak Sucharski mi przekazał i tak też napisałem"[145].

Wizja obrony wykreowana przez Wańkowicza uderzała w inne tony niż wykreowany już w tym czasie komunistyczny obraz *miejsca pamięci*. Trafiała do czytelniczych serc tworząc przede wszystkim legendę majora Sucharskiego[146]. W rzeczywistości postawa majora nie była odpowiednim tworzywem do stworzenia bohatera tej miary. Wańkowicz, zwłaszcza po filmie Różewicza, zrozumiał, że na Westerplatte miał miejsce konflikt między majorem Sucharskim i jego zastępcą, o którym pisarz – jak wszystko na to wskazuje - nie dowiedział się we Włoszech od majora. Janusz Roszko podawał, że z czasem „sztywny, nadmiernie oficjalny Sucharski wydał się Wańkowiczowi trochę podejrzany. Krystynie Goldbergowej, redaktorce jego książek i osobie zaprzyjaźnionej, wyznał kiedyś, że dręczą go wątpliwości, że podejrzewa, jakoby Sucharski coś ukrywał, że nie był w pełni szczery"[147].

Wątpliwości pisarza stanowiły jednak kwestię drugorzędną. Kreacja mjr. Sucharskiego na bohatera narodowego została dokonana przez Wańkowicza po mistrzowsku.

---

[144] Ibidem. s. 84.

[145] *Wypowiedź Rafała Witkowskiego*, Radio Gdańsk 1989 r., [cyt. za:] M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009, s. 474. Sucharski prowadził we Włoszech ożywioną korespondencję z westerplatczykami, rozmawiał też z Leonem Pająkiem (Pająk w pierwszym dniu walki został ciężko ranny i o dalszym przebiegu obrony nie mógł wiele wiedzieć).

[146] Styl pisarza odcisnął piętno na innych fabularyzowanych opisach obrony. Z wańkowiczowskich metafor korzystała Zofia Meisner (*Obrońcy Westerplatte*, Gdańsk 1957), jego wpływ widać też u Janusza Roszki (*Westerplatte broni się jeszcze*, Warszawa 1989).

[147] J. Roszko, *Tajemnica Westerplatte*, „Polityka", 12 VI 1993.

Oparta na „chłopskich" przymiotach: zaradności, „gospodarskim rozsądku" i trosce o żołnierzy, odpowiadała komunistycznym wyobrażeniom chłopskich bohaterów zaludniających nośniki kultury (np. „ludowy" żołnierz w wykonaniu Wojciecha Siemiona w filmie *Kierunek Berlin* z 1968 r.). Od czasu przyjazdu do Polski Melchiora Wańkowicza i wprowadzenia na rynek jego *Westerplatte*, stawał się mjr Sucharski upowszechnianym przez dominującego aktora pamięci na gruncie literatury bohaterem kanonu historycznego. Podkreślano jego „chłopski rys", pomijając fakt, że szansę na wykształcenie i oficerski awans otrzymał w II Rzeczypospolitej i wcześniej walczył z bolszewikami. Problemem był „włoski" epizod życiorysu majora. Z tym motywem niełatwo było sobie poradzić, choć Monte Cassino wraz z powrotem Wańkowicza do Polski ostrożnie włączano do kanonu *miejsc pamięci*.

W opowiadaniu Wańkowicza nie brakowało mniejszych i większych błędów[148]. Nie wpłynęły one jednak zasadniczo na wizerunek **Westerplatte** i były drugorzędne dla znaczenia, jakie niosło opowiadanie Słusznie bronił się zatem pisarz przed krytyką, gdy stwierdzał, że „opowiadanie mjr. Sucharskiego, uratowane dla historii na kilka tygodni przed jego śmiercią ma istotną wartość nawet jeśli nie rozróżniam trałowca od trawlera" [149].

Na uboczu „oficjalnej pamięci" pozostawały inne części *Września żagwiącego*, w tym opowiadania nawiązujące do walki z Sowietami w 1939 r. Krajowi recenzenci oceniali jedynie fragmenty „wrześniowej epopei", podkreślając mistrzostwo Wańkowicza, ale wykorzystując ukazanie się *Westerplatte*, a zwłaszcza napisanej w sienkiewiczowskim stylu epopei o Hubalu, do bieżących sporów kulturotwórczych. Wciągnięto pisarza w dyskusję o „bohaterszczyźnie", na tym tle rozprawiano o szarżach z lancami na czołgi, pacyfizmie i

---

[148] W gromadzonym przez lata archiwum, Wańkowicz zbierał w teczce zatytułowanej *Westerplatte* listy czytelników i recenzje. Jan Dunst z Gdańska, jako naoczny uczestnik wydarzeń, bo w 1939 r. sekretarz Mariana Chodackiego, w obszernych trzech listach skomentował i uzupełnił relację Wańkowicza o *Pierwszych trzech dniach wojny w Gdańsku*. Archiwum Melchiora Wańkowicza (AMW), *Listy Jana Dunsta do Melchiora Wańkowicza* z: 12 IV1972, 28 I 1974 i 01 II 1974. Pisarz odpowiadał na korespondencję, ale wymiana listów odbyła się w 1972 r., następnie w 1974 r., w roku śmierci pisarza. Na wprowadzenie poprawek było już za późno. Z kolei czytelnik z Piastowa, pisząc na temat głównego opowiadania *Westerplatte* postanowił sprostować tylko jedną rzecz: „Otóż Sucharski nie był nigdy i nie mógł być dowódcą 35 pułku piechoty w Brześciu n/B. Oficer w stopniu kapitana (a w czasie służby w 35 pp Sucharski był kapitanem) nie mógł być w czasie pokoju dowódcą pułku". AMW, *List NN do Melchiora Wańkowicza*, 14 XI 1959 r.

[149] „Wańkowicz (...) zamiast o Wehrmachcie mówi o Reichswehrze (...) – pisał Z. Brocki - trałowce nazywa ...trawlerami, kontrtorpedowiec <Wicher> jest dla niego torpedowcem, a <Mazur> jest <torpedowcem bardzo małego typu> (...), chaos i błędy są również w nazewnictwie". (zb) [Z. Brocki – przyp. K.Z.], *Książka znakomitego autora pełna błędów*, „Dziennik Bałtycki", 13 VI 1959. Wańkowicz nie pozostał dłużny dziennikarzowi i wspominając o „napastliwej formie" artykułu, zamieścił odpowiedź w jednym z kolejnych numerów pisma: „Trzy podane w *Westerplatte* opowiadania, które przyjętym zwyczajem otrzymały ogólny tytuł jednego z nich, stanowią część małą 530 stronicowego *Września żagwiącego*, który począłem pisać po klęsce bez możliwości sprawdzania źródeł. Tłumaczony częściami na angielski, włoski, szwedzki, zarówno obcym, jak Polakom otwierał oczy na wysiłek polskiego żołnierza. (...) Inne są cele naukowca, który wie wszystko o czymś, inne pisarza, który wie coś o wszystkim. (...) W wypadku *Westerplatte* gdzie ani opowiadający oficer piechoty (...), ani pisarz nie byli marynistami, a terenem na którym powstawało opowiadanie była obczyzna bez źródeł i świadków, autor musiał się liczyć z możliwościami niedokładności w drugorzędnych szczegółach książki, której istotną tematyką była psychologia żołnierska". M. Wańkowicz, *Naukowiec wie wszystko o czymś, pisarz – coś o wszystkim. Odpowiada autor „Westerplatte"*, „Dziennik Bałtycki", 10 VIII 1959.

egzaminie, który zdało społeczeństwo w 1939 roku – w przeciwieństwie do sanacyjnych, „politycznych bankrutów"[150].

Opublikowanie niepełnego *Września żagwiącego* i ocenzurowanie *Westerplatte* oraz *Hubalczyków* było ceną powrotu Melchiora Wańkowicza do Polski. Pisarz podjął grę z komunistyczną propagandą i włączył się w obieg krajowej kultury ze świadomością jego ograniczeń. Czy komunistycznym decydentom opłacił się jego powrót? Jak upowszechnianie *Westerplatte* mogło wpłynąć na popularność i treść *miejsca pamięci*?

Rozważając te kwestie warto pamiętać, że do pełnego wydania *Września żagwiącego* w Polsce doszło dopiero w 1990 r. Chociaż realia polityczne się zmieniły, nie był to wówczas dobry czas na tę publikację. Książka przeszła bez echa, a kolejne wydanie miało miejsce dopiero w 2009 r. Jak wyglądałaby zatem pamięć o **Westerplatte**, a zwłaszcza o Hubalu czy Monte Cassino bez powrotu pisarza do kraju i kolejnych wydań jego książek? Miał tego świadomość Antoni Bogusławski recenzujący w 1947 r. *Wrzesień żagwiący* dla londyńskiego „Dziennika Polski i Żołnierza Polskiego", gdy wyrażał żal, że Wańkowicz nie opisał obrony Helu, losu płk. Stanisława Dąbka czy bitwy pod Kockiem[151].

Opowiadanie poświęcone obronie Składnicy, obok *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte*, można uznać za największy i najbardziej znaczący literacki wkład do społecznej recepcji *miejsca pamięci*. Podobnie jak poetycka wizja Gałczyńskiego, *Westerplatte* czerpało źródło siły z kultury słowa i zakorzenienia w romantyczno-heroicznej tradycji polskiej, z czego musieli sobie zdawać sprawę komuniści. Mimo to, podobnie jak w przypadku *Pieśni* Gałczyńskiego zdecydowano się wprowadzić w obręb **Westerplatte** wizję Wańkowicza. „Z dobrodziejstwem inwentarza" przyjęto „chłopskie" bohaterstwo mjr. Sucharskiego i pokazane w utworze osamotnienie placówki, która nie doczekała się „sześciu dywizji". Ocenzurowano „walkę z bolszewikami", nie przestraszono się perspektywy Ancony i wspominanej w opowieści spuścizny szlacheckiej, „imperialnej" Polski (hetman Żółkiewski). Czy w późniejszym okresie komunistyczny aktor pamięci nie żałował swej decyzji?

Utwór Wańkowicza wchodził do powojennej kultury po kilkunastu latach, wielowymiarowej, rozpoczętej jeszcze w ZSRR obróbce propagandowej *miejsca pamięci*, a w szerszej perspektywie trafiał na czas gorących sporów wokół tzw. bohaterszczyzny, które były etapem walki na gruncie literatury podjętej od 1945 roku.

---

[150] Zob. K. Zajączkowski, *Wrześniowe archiwum Melchiora Wańkowicza*, [w:] idem, *Wokół tajemnic Westerplatte*, Warszawa 2012, s. 16-26.

[151] Opowieści o tych wydarzeniach prawdopodobnie miałyby szansę zaistnienia w PRL-owskim obiegu. A. Bogusławski, *Dwie dobre książki*, „Dziennik Polski i Żołnierza Polskiego", 27 XII 1947. W podsumowaniu recenzji Bogusławski pisał, że książka Wańkowicza „jest warta tego, by dotarła do Polski bez opuszczeń (...). *Wrzesień żagwiący* sprawiedliwie odmierza role znów sprzymierzonym zaborcom Polski: i temu, który natarł od czoła i temu co dźgał od tyłu. Myślę, że Wańkowicz nie może liczyć, aby choć drobny urywek tej książki udało mu się ogłosić obecnie w Polsce. Musi poczekać innych czasów".

Po zakończeniu drugiej wojny światowej kształt literatury był początkowo ściśle związany z problematyką wojenną. W latach 1945 – 1949 literaci podjęli odbudowę kultury ze zniszczeń oraz próbę trudnego obrachunku z doświadczeniami wojny[152]. Zaczęto odwoływać się do tradycji europejskiego „realizmu humanistycznego", głoszącego walkę z „ukrytym czy jawnym wstecznictwem", ukrywając sowiecką proweniencję nowego ładu w kulturze.

W październiku 1945 roku Kazimierz Wyka w szkicu *Tragiczność, drwina i realizm*[153] zaproponował swoiście rozumiany realizm jako właściwą metodę dla przedstawiania współczesnej rzeczywistości. W ujęciu Wyki realizm „miał niejako zastąpić dominujące wśród pisarzy lat 30. postawy: tragiczną i drwiącą, dziedzicząc zarazem najcenniejsze rezultaty wcześniejszych rozpoznań i przeczuć"[154]. Wyka nie przekreślał dorobku „tragiczności" i „drwiny", gdyż podejścia te były one potrzebne jako rodzaj próby, po to, by na ich podłożu mógł pojawić się realizm. „Realizm czeka na wszystkich" – tak brzmiała zapowiedź Wyki kierowana do współczesnych pisarzy. Jego ocenę spuścizny przeszłości opisującą dwie postawy: tragiczną i drwiącą oraz zapowiadającą kontynuację tych „prób", a następnie zastąpienie ich realizmem, można uznać za klucz do zrozumienia i rozpoznania wymowy dzieł kulturalnych w całym badanym okresie.

Maskowanie rzeczywistych źródeł zmian w kulturze zarzucono w listopadzie 1947 r., gdy Bolesław Bierut ogłosił ofensywę i wprowadzenie na polu literatury tzw. realizmu socjalistycznego, który od lat 30-tych propagowany był w Związku Radzieckim.

W zakresie twórczości poświęconej Wrześniowi utwory powstałe w pierwszych latach kolaborujących komunistów piszących po wrześniowej klęsce na terenie Związku Radzieckiego. W ogłoszonym 22 lipca 1944 r. Manifeście PKWN deklarowano, że „dla tych, którzy zdradzili Polskę we wrześniu 1939 r., granice Rzeczpospolitej będą zamknięte". W uchwalonym w 1946 r. dekrecie „O odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego" wyznaczono główne kierunki polityki pamięci, które nie uległy zmianom aż do roku 1956[155].

---

[152] Zob. Z. Uniłowski, *Prozatorskie rozliczanie się z wojną*, [w:] *Słownik literatury polskiej*, Katowice 2006, s. 706.

[153] K. Wyka, *Tragiczność, drwina i realizm*, [w:] idem, *Pogranicze powieści. Proza polska w latach 1945-1948*, Kraków 1948 i wyd. nast. Tekst był drukowany w części *Zapowiedzi i postulaty*. Pierwodruk: „Twórczość" 1945, nr 3.

[154] Z. Uniłowski, op. cit., s. 706.

[155] Na gruncie filmowym za egzemplifikację podejścia do Września, może uchodzić fabularny *Domek z kart* (1953, reż. Erwin Axer). Akcja filmu rozgrywa się w sierpniu 1939 r. Dziennikarz Bruno Sztorc publikuje bardzo krytyczny artykuł o ówczesnych rządach, w związku z tym numer pisma zostaje skonfiskowany przez policję, redakcja zdemolowana przez „nacjonalistyczną" bojówkę, a redaktorzy pobici, ponieważ nie chcą ujawnić miejsca pobytu Sztorca. Ten znajduje schronienie w miejscowości letniskowej Podborze, gdzie spotyka m. in. starostę, zapewniającego wszystkich, że Polska jest „silna, zwarta, gotowa", poetę – liberała i naiwną panienkę Kitty. Po ostrym starciu ze starostą Sztorc zostaje aresztowany i zesłany do Berezy. Wybucha wojna, na wieść o niej starosta ucieka... W połowie września na posterunek policji w pobliżu granicy rumuńskiej policjanci przyprowadzają skutego Sztorca. Panuje ogólny bałagan i panika. Samochody rządowe przejeżdżają

W wydanej w 1983 roku książce Lesław Marian Bartelski napisał, że „zadaniem literatury dotyczącej kampanii jesiennej 1939 roku, i to zadaniem podstawowym, było przede wszystkim opisanie, jak to się stało, że przegraliśmy mimo niewątpliwego męstwa żołnierzy i mimo poświęcenia całego społeczeństwa"[156]. W tak pojmowanym ujęciu istotą opisu nie była historyczna rekonstrukcja zdarzeń. Liczyło się „jak to się stało", co w praktyce oznaczało dominację celów politycznych i ideologicznych nad artystycznym wymiarem dzieł poświęconych wojnie..

Już w 1946 roku Wojciech Żukrowski w opowiadaniu *Lotna* zamieszczonym z zbiorze *Z kraju milczenia* sygnalizował chaos we wrześniowych działaniach militarnych, wytykał braki w uzbrojeniu i błędy dowództwa. W wydanej w 1952 r. pierwszej powieści o Wrześniu – *Dni klęski*, Żukrowski przedstawiał krytyczne rozliczenie kampanii, walki polskich żołnierzy ujmując w atmosferze dezorganizacji i moralnego rozprężenia. Ostrze krytyki kierował w stronę państwa polskiego, którego polityka winna była klęski i stała się powodem desperackich czynów żołnierskich, gdzie odwaga bliska była szaleństwu. W jeszcze ostrzejszym tonie podszedł do kampanii wrześniowej Jerzy Putrament w opublikowanej w tym samym roku powieści *Wrzesień*. Jego zdaniem Wrzesień był ostatnim akordem skompromitowanego państwa, agonią jego struktur i ustroju. Nawet na drobne działania frontowe rzutowała – jego zdaniem - nieudolność sztabu generalnego i Naczelnego Wodza. „Niewiele zyskał tu wrześniowy żołnierz" – pisał Stanisław Rogala w wydanej w 1981 roku książce *Echa września 1939 w polskiej prozie literackiej w latach 1945-1969*[157]. „W relacji Putramenta z bitew wrześniowych – dodawał Rogala – nie ma miejsca na mały choćby fragment walki żołnierza polskiego, który dowodziłby jego niezaprzeczalnego w tej wojnie męstwa. Wrzesień w powieści o tym samym tytule to wszechogarniająca, totalna klęska, chaos i ruina państwa"[158]. Ujęcie takie poprzez odrzucenie i negację przeszłości, której odzwierciedleniem był Wrzesień, stanowiło „dla ideologii państwowej Polski Ludowej poważny, a w wielu wypadkach decydujący argument polityczny"[159].

Książki Żukrowskiego i Putramenta reprezentowały nurt, w którym ideowy kształt przedstawionej kampanii wrześniowej w pełni odpowiadał potrzebom koryfeuszy Polski Ludowej. Ostra krytyka wrześniowego sztabu i dowódców trwać miała w całym okresie PRL-

---

granicę. Zjawia się premier Składkowski, który przeprowadza „inspekcję". Dochodzi do wymiany zdań ze Sztorcem, po czym premier ucieka do Rumunii. Na posterunku zjawiają się żołnierze radzieccy, którzy traktują więźnia jak swego towarzysza. Opis fabuły na podstawie: http://www.filmpolski.pl.

[156] L. M. Bartelski, *Cień wojny. Eseje*, Warszawa 1983, s. 164.

[157] S. Rogala, *Echa września 1939 w polskiej prozie literackiej w latach 1945-1969*, Kraków 1981, s. 138.

[158] Ibidem, s. 130. Obraz polskiej piechoty rozjechanej przez niemieckie czołgi ilustrował w powieści Putramenta „niewydolność militarną polskiego wojska, olbrzymią dysproporcję sił technicznych obydwu armii". Odmalowując ogólny obraz klęsk na każdym odcinku frontu, Putrament wykazywał kompromitację koncepcji Piłsudskiego, który w przewidywaniu wojny na wschodzie, wierzył przede wszystkim w tradycyjną piechotę i kawalerię. Ibidem.

[159] Ibidem, s. 145.

u, a w początkowych latach piętnowano także „zwykłych" żołnierzy, gdy „żołnierski Wrzesień literacki, i nie tylko literacki, pozbawiony został swoich niezaprzeczalnych wartości – wojskowego trudu"[160]. W pierwszym powojennym okresie „bliskie poczucie klęski nie pozwalało dostrzegać w tej wojnie heroicznych jej momentów", potem „przeszło dziesięć lat nic nie pisano o głośnych, a chlubnie zapisanych w żołnierskim trudzie tej wojny czynach żołnierzy z Westerplatte, znad Bzury, żołnierzy Kleeberga, Kustronia, Dąbka"[161].

Zarysowane wyżej podłoże, na którym powstawały politycznie zaangażowane produkcje literackie do 1956 roku, pozwala rozeznać skalę problemu, z jakim borykali się pisarze sięgający po tematykę Westerplatte (*vide* problemy Zofii Meisner).

Dopiero rok 1956 przyniósł wyraźną zmianę, ale potępienie w czambuł Września, wrześniowych dowódców i żołnierzy zastąpiono czymś bardziej perfidnym. Wciąż niewygodna była prawda o heroizmie i ofiarności wobec obowiązku obrony Ojczyzny, zupełnie przewartościowano pojęcia takie jak „honor"[162] - a przecież na takich ideałów uformowano w 1939 r. symbol **Westerplatte**.

W 1955 r. ukazała się (pisana w latach 1940-1949) powieść Jana Józefa Szczepańskiego zatytułowana *Polska Jesień*. Rok później znamiona powrotu do tematyki wrześniowej można było zauważyć w „Żołnierzu Polskim", w którym wydrukowano w trzech kolejnych numerach *Lotną* Wojciecha Żukrowskiego. W *Polskiej Jesieni* Szczepańskiego główny bohater i narrator był zaskoczony wojną, ale też ruiną swoich przekonań[163]. Ojczyzna miała u Szczepańskiego dwa wymiary: oficjalny, państwowy i ten związany z ziemią rodzinną. Takie rozróżnienie pozwalało pisarzowi nakreślić dwie formy rozumienia Ojczyzny: prywatne i ideologiczne. Pierwsze z nich wydawało się trwalsze, a „kult państwa utożsamianego z ojczyzną, tak charakterystyczny w ideologii sanacyjnej, musiał się załamać wobec faktów"[164]. Podjął tym samym Szczepański próbę psychologicznego rozliczenia Września na innych podstawach niż dotychczasowe publikacje. Uzasadniał w powieściowej narracji odejście w przeszłość przedwojennego świata: „bo ten nasz świat ginie. Za dwa, trzy miesiące już go nie będzie (...). Jutro, pojutrze cała ta niezgrabna budowla zacznie się walić,

---

[160] Ibidem, s. 138. Do nurtu tego można zaliczyć powieści *Skrzydło Dedala* J. Żuławskiego (Warszawa 1949), *Tiergarten* S. Strumph-Wojtkiewicza (Warszawa 1966) oraz szereg filmów i seriali. Rogala pisze, że powieści Żukrowskiego i Putramenta były reprezentatywne poprzez „swoją oryginalność i talent" (s. 141), natomiast za podejmujące rozliczenie Września na innej płaszczyźnie, tj. na gruncie moralnym, uważa opowiadania Jerzego Andrzejewskiego i *Najeźdźców* Jana Dobraczyńskiego.

[161] Ibidem, s. 138.

[162] „Honor" rozumiem w najszerszym znaczeniu, jako „cechę moralną człowieka, zazwyczaj wiążącą się z wiernością wobec uznanych przez siebie zasad postępowania, wiarygodnością, lojalnością wobec grupy społecznej, do której się przynależy, i jej przywódców, obroną niewinnych w chwilach próby". J. Puzynina, *O honorze i nie tylko*, „Więź" 1999, nr 9, s. 40-41.

[163] Zob. studium na temat tej powieści: S. Zabierowski, *W kręgu „Polskiej jesieni"*, [w:] idem, *Wojna i pamięć*, Katowice 2006, s. 172-231.

[164] S. Rogala, op. cit., s. 156.

zacznie się nam sypać na głowę..."[165]. „Polityczny argument" komunistów deprecjonujący dorobek II Rzeczypospolitej u Szczepańskiego nabierał nowych znaczeń: „Opłakiwałem przecież nie Polskę, lecz moje własne dzieciństwo, łatwe szczęście mojego dotychczasowego życia, które – wiedziałem to przecież – tak czy owak było już poza mną. Ale to właśnie było dla mnie Polską. Zrozumiałem to nagle i poczułem, jak wzbiera we mnie nowy, inny żal. Za Polską, którą buduje się samemu, swoją myślą, swoją miłością i swoim gniewem"[166]. Wrzesień w powieści Szczepańskiego jest wstrząsem dla narodu, ale zakończenie jego powieści „potwierdza rosnącą stale konsolidację społeczeństwa polskiego, które stawało wobec zadań jeszcze trudniejszych"[167].

Po 1956 roku znaleziono metodę, która pozwalała wrócić do zapisanych w pamięci chlubnych wydarzeń, równocześnie niszcząc ich legendę. Stanisław Rogala w nawiązaniu do tego mechanizmu pisał następująco: „Lata popaździernikowej odnowy nie były (...), jak by się na pozór wydawało, korzystne dla żołnierskiej, batalistycznej wizji Września. Chętniej sięgano teraz po kpinę z wojennej przeszłości niż po jej heroizm"[168]. Po strategii Szczepańskiego z oddzieleniem osobistych przeżyć i wartości od związków uczuciowych z Ojczyzną, doszła zatem szeroko do głosu kolejna metoda: kpina i szyderstwo. Takie ujęcie tematyki historycznej zdominowało najważniejsze dzieła polskiej kinematografii. Dwa filmy z 1958 r., które uwypuklały motywy antyniemieckie, ale rekonstruowały wydarzenia historyczne i ukazywały heroiczne zmagania wrześniowe: poświęcone Obrońcom Poczty Polskiej w Gdańsku *Wolne Miasto* (reż. Stanisław Różewicz, scen. Jan Józef Stefański) oraz *Orzeł* (reż. Leonard Buczkowski, scen. Janusz Meisner i Leonard Buczkowski) spotkały się z mocnym przeciwstawieniem. Najsilniej włączył się z walkę z „heroizmem", wykorzystując w udany sposób środki artystycznego wyrazu, Andrzej Wajda. W filmie *Kanał* (1957), pierwszym po wojnie filmie fabularnym poświęconej powstańcom warszawskim, przedstawił obraz, który nie rozgrywał się na barykadach powstańczej stolicy, lecz w brudnych, ciemnych kanałach, gdzie powstańcy ginęli w odchodach i – metaforycznie – w beznadziejności podjętej walki. W *Popiole i diamencie* (1958) Wajda jako bezsensowny upór i anachronizm ukazywał walkę z komunistami po wojnie, w ekranizacji *Lotnej* (1959) sfilmował „bohaterszczyznę" - rzekomą wrześniową szarżę polskich ułanów z lancami na czołgi[169]. Wielką dyskusję wywołały *Popioły* (1965), gdzie np. narodowa świętość – szlachecka szabla, służyła wracającemu z Moskwy, wycieńczonemu żołnierzowi jako kostur do podparcia. Na kanwie ukazanej w filmie bitwy pod Samosierrą spierano się o to, czy społeczeństwo

---

[165] J. J. Szczepański, *Polska Jesień*, Warszawa 1975 s. 6.
[166] Ibidem, s. 233.
[167] S. Rogala, op. cit., s. 157.
[168] Ibidem, s. 138.
[169] Na temat fałszywego mitu dotyczącego wrześniowych szarż z lancami na czołgi zob. S. Zabierowski, *„Z lancami na czołgi"*, [w:] idem, op. cit., s. 21-45.

powinno się przeciwstawiać władzy drogą buntu czy też właściwsza byłaby praca w duchu pozytywistycznym. Do Wajdy dołączyli inni: Andrzej Munk, który *Eroice* (1957) bohaterem uczynił niezainteresowanego walką w powstaniu, chodzącego wśród warszawskich ruin kombinatora i pijaczka, a w *Zezowatym szczęściu* (1960) przedstawił wizję przeszłości w formie groteskowej komedii z „pechowym" Bogumiłem Kobielą w roli głównej[170].

Filmy szkoły polskiej były elementem rozprawy z „heroizmem", do której przystąpiono w końcu lat 50-tych. Jak pisał S. Rogala, „w potocznym rozumieniu heroizm utożsamia się z bohaterstwem, które z kolei kojarzy się dokonywaniem niezwykłych czynów – głównie w czasie wojny, ale również i w czasie pokoju"[171]. W sytuacji braku niepodległości i widomych szans na zmianę losu Polaków, rozprawa z bohaterami polskiej przeszłości przedstawianymi w fałszywym świetle, miała tworzyć pole do dyskusji, na którym mogły pojawiać się i być rozpatrywane takie kwestie jak: czy polski czyn zbrojny wolno przedstawiać w sposób krytyczny i szyderczy, czy kpina z tzw. bohaterszczyzny powoduje demontaż polskiej historii?[172]. Postawiono również pytania o Wrzesień, które związane były z tym, czy ówczesna sytuacja wymagała od człowieka osobistego poświęcenia i czy konieczny był „heroizm". Z jednej strony odpowiadano twierdząco: ofiara z życia była konieczna, a bohaterstwo niwelowało przynajmniej w częściowo dysproporcję sił; z drugiej strony wskazywano na daremność „heroizmu", który nie nadrabiał braków w dziedzinie militarnej i błędów politycznych. „Ukazanie bohaterstwa zwykłego żołnierza i cywila w kampanii wrześniowej – pisał Rogala - stało się narzędziem oskarżenia tych sfer II Rzeczypospolitej, które, odpowiedzialne za podstawowe dziedziny życia państwowego, daremnie heroizmem narodu szafowały"[173]. Podważano samą rację bytu „heroizmu": pytając, czy „idee i wartości, o które walczono we wrześniu, istotnie znaczyły więcej niż skazana na zagładę wartość, jaką jest życie człowieka". Odwoływano się do „mądrości" szerokich mas ludowych, w których widziano główne siły moralne narodu[174]. Na takim tle powstawały interpretacje postaw żołnierskich i decyzji mjr. Sucharskiego dokonywane przez Zbigniewa Flisowskiego, i w takie ramy trzeba było „wpasować" *miejsce pamięci*.

Jednym z pytań zadawanych w literaturze po 1956 r. była kwestia skuteczności „heroizmu" i jego roli w życiu narodu. W obliczu klęski wrześniowej i następujących po niej lat okupacji, zdaniem niektórych powojenne „kształtowanie młodego pokolenia w kulcie

---

[170] Do tego samego nurtu zaliczyć można Kazimierza Kutza i *Krzyż Walecznych* (1958) czy Sylwestra Chęcińskiego z filmem *Agnieszka '46* (1964). Wszystkie te obrazy te były przedstawiane jako czołowe osiągnięcia tzw. szkoły polskiej, w których twórcy mieli dokonywać rozrachunku z mitologizowaniem przeszłości. Najgorliwszy krytyk polskiego romantyzmu, Kazimierz Koźniewski, broniąc filmów Wajdy pisał, że „w naszym polskim społeczeństwie niestety ciągle pilną sprawą jest dyskusja z nadmiernie romantyczną postawą wobec życia i historii". K. Koźniewski, *O trylogii Andrzeja Wajdy*, „Polityka", nr 46/1958.
[171] S. Rogala, op. cit., s. 187-188.
[172] Zob. W. Kot, *Bohaterowie są zmęczeni*, „Wprost", 14 III 1999.
[173] S. Rogala, op. cit., s. 188-189.
[174] Ibidem, s. 189.

bohaterstwa" budziło szczególne opory[175]. Z drugiej strony wciąż trzeba było kontynuować mit zwycięstwa nad faszyzmem, gdzie symbolikę przegranego państwa łączono z perspektywą późniejszego triumfu (szlaku bojowego do Berlina)[176]. Próbę podtrzymywania tego mitu założycielskiego mimo trudności realizowano m.in. na gruncie *miejsca pamięci* **Westerplatte**.

Zasygnalizowany wyżej dylemat między podejściem do młodzieży (której „sprzedawano" pacyfizm, konformizm i kpinę z „bohaterstwa") a wieloletnią już praktyką w stosunku do starszego pokolenia (przyzwyczajanego do zrozumienia potrzeby walki z faszyzmem i uznania doniosłości szlaku bojowego ludowego wojska) zwrócił baczną uwagę decydentów w latach sześćdziesiątych. Zauważono wówczas, że ulega zmianie struktura społeczna. W szkołach kończyło nauczanie i wchodziło w dorosłe życie pokolenie, które wojnę znało jedynie z opowiadań. Na temat walki o dusze młodego pokolenia pisał wcześniej bez ogródek Edmund Osmańczyk w książce *Sprawy Polaków*, która wywołała szerszą dyskusję. „Jeśli dziś to młode pokolenie szarpie się i błąka - pisał Osmańczyk - to wina w tym pokolenia dojrzałych, które tak jak czasu wojny otacza młodych chaosem swych półmyśli, ćwierćprawd, legend, zakłamań. To, co kotłuje się dziś w większości dojrzałych głów, to burzyny historii. Z nich paruje na młode głowy nadal polski odoris sanctitatis – mit całopalnego bohaterstwa"[177].

Na obie te grupy społeczne: starsze i młode pokolenie wciąż miała działać literatura szydercza, w której doszukać się można było oznak jednej z postulowanych przez Wykę w 1948 roku „prób", czyli „drwiny". Tylko do pewnego stopnia usprawiedliwień dostarczały „szydercom" porównania z dorobkiem Brzozowskiego, Irzykowskiego, Gombrowicza czy Boya-Żeleńskiego. W gruncie rzeczy komunistyczna walka z romantycznym duchem polskiej tradycji nie miała wiele wspólnego z przedwojennym kontestowaniem idei Mickiewicza czy Słowackiego.

Od końca lat 50-tych kierunek „antyheroizacyjny" narastał, obejmując pamięć o kolejnych wydarzeniach historycznych, zwłaszcza o tych, które kończyły się przegraną. Najsilniej atakowano w tym czasie pamięć powstania warszawskiego[178]. Konwencja satyryczno-groteskowa zaczęła dominować również w powieściach o Wrześniu. Pisali w ten

---

[175] Najdalej idącą próbą podważenia postawy heroicznej było skonstruowanie w literaturze postaci tzw. antybohatera. Buntował się on przeciw „narzuconym przez historię normom moralnym i społecznym" bądź poświęcał życie w akcie „celowej negacji wartości i idei". S. Rogala podkreśla jednak, że tak dalece posunięta negacja „heroizmu" nie była zbyt powszechna i w okresie 1945-1969 „napisano zaledwie dziewięć opowiadań i powieści z antyheroicznym typem bohatera". Ibidem, s. 191.

[176] Ibidem, s. 189.

[177] E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, Katowice 1948, s. 42.

[178] Zob. J. Z. Sawicki, *Bitwa o prawdę. Historia zmagań o pamięć powstania warszawskiego 1944-1989*, Warszawa 2005, s. 117-151.

sposób: Tadeusz Kwiatkowski (*Bohater do wynajęcia* 1956), Tadeusz Hołuj (*Jeden stamtąd* 1962), Kazimierz Sławiński (*Przygody kanoniera Dolasa* 1967)[179].

Kpina z narodowej tradycji i cynizm jako podejście do własnej historii znalazły poklask w niektórych środowiskach młodzieżowych. W teatrze studenckim „Stodoła" wystawiono spektakl *Król Ubu*, dla zwolenników tendencji deheroizacyjnych stanowiący „piorunująca dawkę drwiny z martylologiczno-narodowej pompy"[180]. Nic dziwnego, że Kazimierz Wyka mógł z satysfakcją odnotować, że „zwykły człowiek około roku 1960 tzw. historii, tzw. wielkich wydarzeń, tzw. epokowych przełomów, tzw. twórców historii ma już dosyć, absolutnie dosyć. Przesycony i najedzony jest tą strawą aż do nudności. Szczególnie roczniki najmłodsze i najbardziej bezpośrednie w wyrażaniu zajmowanych postaw. Ich szczeniacka kpina z bohaterszczyzny, ułaństwa, daremnej martyrologii, narodowego koturnu i pozy na trybunie, podobnie znaczy: już dosyć, dosyć tej zagęszczonej strawy superhistorycznej"[181].

Wyka często wracał w swoich przemyśleniach do obrony Westerplatte i słów z pamiętnika Irzykowskiego z 1939 r. W eseju *Dwie jesienie* z 1948 r. przypominał, że wrześniowa „świadomość zbiorowa potrzebowała pokrzepienia, im silniej tęskniła za legendą i potwierdzeniem, że bohaterstwo żołnierza, że cierpienia porwanej wędrówką ludności nie były daremne". Wymieniał Warszawę, Kutno, Westerplatte i Hel, które „ustaliły się natychmiast w nowej roli". „To nie ułani powinni być bohaterscy – pisał - ale czołgów powinno być pod dostatkiem. Ojczyzny nie broni się własną piersią, ale odpowiednią ilością amunicji [rzekomy brak amunicji był uwydatniany jako główny powód kapitulacji Westerplatte – przyp. K.Z.]"[182].

Wyka próbował rozeznać mechanizm tworzenia się mitu w momencie historycznej porażki: „Nawet kiedy to wszystko się stało, a może właśnie dlatego – świadomość zbiorowa chwyta się natychmiast wszystkiego, co faktom takim jest przeciwne, co buduje dalsze siły, co nie pozwala zwątpić ostatecznie. Świadomość taka buduje się podobnie jak osobowość indywidualna. Bez poczucia godności własnej, bez poczucia własnej wartości nie mogą one istnieć. Legendy, mity, gesty świadczą o postawach, z których wyrosły, żywią je w podobnym

---

[179] W książce Kwiatkowskiego „satyryczne ujęcie głównej postaci miało na celu nie tylko deheroizację, ale też rozbicie dotychczasowej mitologii narodowej. Ośmieszenie i wydrwienie heroicznej pozy bohatera wrześniowej kampanii to już nie tylko rozprawa z przeszłością, to też wyraźna aluzja pod adresem narodowych idei". S. Rogala, op. cit., s. 204. Miejscem, w którym funkcjonowały szczególnie zajadłe pamflety na polską tradycję, stało się pismo „Współczesność". Stanisław Grochowiak zaklinał w nim rzeczywistość pisząc o „kompromitacji staropolskiej idei kawaleryjskiej szarży", która „straciła swój sens nie tylko na polu bitwy, ale i na polu życia politycznego, gospodarczego i społecznego". S. Grochowiak, *Karabela zostanie na strychu*, „Współczesność" 1959, nr 4, [cyt za:] S. Rogala, op. cit., s. 205.

[180] Ibidem.

[181] K. Wyka, *Łowy na kryteria*, Warszawa 1965, s. 21.

[182] K. Wyka, *Dwie jesienie* (1948), [w:] idem, *Wędrując po tematach*, t. 1. *Czasy*. Kraków 1971, s. 62-63. Zob. K. Wyka, *„Reduta Ordona"*, [w:] idem, *Rzecz o wyobraźni*, Warszawa 1977, s. 396.

stopniu, co fakty rzeczywiste". Dlatego, uważał Wyka, „od pierwszej chwili klęski we wrześniu 1939, równocześnie z klęską powstawały tego rodzaju legendy i mity" Wyka kreował tu sądy oparte na podstawie fałszywej perspektywie historycznej – o Westerplatte było głośno już 1 września, w momencie podjęcia walki i na długo przed tym zanim doszło do kapitulacji Składnicy, nie mówiąc już o tym, że w momencie formowania wrześniowego *miejsca pamięci* nie było mowy o klęsce kampanii wrześniowej – wręcz przeciwnie, spodziewano się pomocy aliantów i sukcesu. Mity te, ciągnął Wyka, „były gorzkie i nie było w nich patosu [„patos" i „heroizm" traktowano pejoratywnie, jako negatywne wartości – przyp. K.Z.]. Nazwy tych mitów są powszechnie znane. Jak przystoi podobnym zjawiskom, bitwy ważne zostały w nich wymieszane z drobnymi szczegółami. Bitwa pod Kutnem z niewielkim wydarzeniem militarnym na Westerplatte"[183]. Osąd Wyki deprecjonujący obronę półwyspu był wyrazem jego dezaprobaty dla rozrastania się rangi *miejsca pamięci*. Stanowił próbę dekompozycji **Westerplatte**, wywodzącej się z uznania, że pamięc o tym wydarzeniu oparto na wartościach, które powinno się wykorzenić. Wyka pisał te słowa w chwili, gdy doszło do I Zjazdu Obrońców Wybrzeża z kombatantami z Westerplatte w rolach głównych, a na rynku księgarskim obecne prace Dąbrowskiego i Meisnerowej, i ukazywały się dzieła Flisowskiego i Wańkowicza. Proces upowszechniania **Westerplatte**, mimo stałej pracy nad właściwą interpretacją *miejsca pamięci*, wydawał się Wyce niebezpieczny.

W dalszej części eseju dokonywał semantycznego przesunięcia w obrębie rozumienia pojęcia „heroizmu". W nowym ujęciu „heroizm" oznaczał „ideowość postawy" i „uznanie nadrzędności określonych wartości humanistycznych i społecznych w stosunku do jednostkowego interesu życiowego". Miał być pojęciem innym, niż zwalczany przez porządek komunistyczny „heroizm tradycyjny", znany Polakom jako poświęcenie za Ojczyznę w imię hasła „Bóg, Honor, Ojczyzna". Nowe pojmowanie „heroizmu" oznaczało jeszcze inne podejście niż Szczepańskiego w *Polskiej Jesieni* (gdzie wrześniowi żołnierze odkrywali indywidualny, a nie wspólnotowy wymiar walki). Przynosiło odejście od tradycji i opiewanie takiego typu „heroizmu", który można było znaczeniowo powiązać z wartościami funkcjonowania w państwie komunistycznym[184]. W podobnym duchu sytuował w tym czasie

---

[183] K. Wyka, *Wrzesień* (1959), [w:] idem, *Wędrując po tematach...*, s. 282-283. Wyka uderzał także w tony antyniemieckie, aczkolwiek poprzez przytoczenie fragmentów hitlerowskiej propagandy, pobrzmiewała w jego tekście kpina z polskiej przedwojennej rzeczywistości: „Natychmiast po skończeniu kampanii wrześniowej zacząłem kupować niemieckie relacje książkowe o wrześniu. (...) Pewnie, że były pisane z celowym podkreślaniem, że kampania wrześniowa dla armii niemieckiej nie była łatwa; ich obiektywizm skażony został samochwalstwem nakazującym podwyższyć rangę polskiego przeciwnika. (...) Pisane były też owe relacje z należytą pogardą, z wysokości water-closetu i porządnej umywalni, nadrzędnych wobec stosunków cywilizacyjnych w Polsce". Ibidem.

[184] Siła westerplackiego mitu, opartego m.in. na *Pieśni* Gałczyńskiego wyraźnie nurtowała Wykę. Gdy w 1968 r. podczas wędrówki po Paśmie Masłowskim Gór Świętokrzyskich ujrzał wrzosowiska, ich widok przyniósł mu znajome skojarzenie: „opuszczone prostokąty zbyt wysoko wdzierających się poletek pełne są już pod koniec sierpnia jasnego fioletu. (...) Na takich wrzosowiskach niebiańskich przebywają u Gałczyńskiego polegli

„heroizm" i „humanizm" Zbigniew Flisowski we *Wstępie* do *Westerplatte* „rozgrywając" na tym tle postawy mjr. Sucharskiego i kpt. Dąbrowskiego.

Wydaje się, że trafnie ówczesną otoczkę propagandową przełomu lat 50-tych i 60-tych ocenił Janusz Zatorski, który w 1973 r. w klimacie powracających sporów o tzw. „bohaterszczyznę" recenzował wchodzący na ekrany film *Hubal*. „Dyskusje, jakie toczono w końcu lat pięćdziesiątych na temat bohaterszczyzny – pisał – (...) były to spory wywołane przez pewne filmy i przedstawienia teatralne, pokazujące ironicznie pewne karty naszej przeszłości, które chociaż odnotowują nasze klęski, zyskały w świadomości polskiej pamięć pozytywną i stały się symbolem wielkości. Usiłowano jednak z tych elementów tragicznych wysnuć wniosek o bezsensie czy zgoła śmieszności takich kategorii, jak właśnie bohaterstwo, poświęcenie, honor. To wzbudzało opór – zwłaszcza, że kłóciło się także z faktami historycznymi. Ironiści ową bohaterszczyznę zdawali się węszyć wszędzie: w naszej przeszłości dziewiętnastowiecznej, w gestach typu szarży Kozietulskiego (z którego najniesłuszniej, wbrew faktom, czyniono coś w rodzaju szaleńca), a nawet w niektórych wydarzeniach z drugiej wojny światowej, takich jak Powstanie Warszawskie, jak działalność Hubala właśnie, któremu także <miano za złe>. Rewizje odbywały się pod płaszczem racjonalizmu, ale w istocie były one raczej popisem grymasów i jakiejś beztroski w obsmarowywaniu własnej historii. (...) Oto zanim zaczęto mówić całą prawdę o bohaterstwie z czasów ostatniej wojny, zanim przypomniano wszystkie fakty, już mówiło się o bohaterszczyźnie. Zanim zaczęto badać i przypominać żołnierskie biografie, mówiono o <honorowym fijole narodowym> i prowadzono kampanię przeciwko <pedagogii heroizmu>"[185].

W miarę upływu czasu fala cynicznych kpin z „heroizmu" zaczęła tracić animusz, choć z większym czy mniejszym natężeniem funkcjonowała w całym badanym okresie. W ramach sporów związanych z tzw. bohaterszczyzną zaistniało też silnie *miejsce pamięci* **Westerplatte**.

Na początku lat 60-tych wyłoniła się grupy działaczy partyjnych skupionych wokół Mieczysława Moczara, która stała się ważnym elementem politycznej odmiany. Moczar, który od listopada 1956 do grudnia 1964 sprawował funkcję wiceministra spraw wewnętrznych, następnie do lipca 1968 ministra spraw wewnętrznych, budował swoje wpływy na pracownikach resortów siłowych, jak również na drugo- i trzeciorzędnych dygnitarzach partyjnych. Gdy w latach 1964–1972 pełnił stanowisko prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD, w latach 1972–1980 – wiceprezesa, a w latach 1980–1983 prezesa Rady Naczelnej ZBoWiD, jego poglądy udało się spopularyzować wśród kombatantów. Moczar

żołnierze, obrońcy Westerplatte". K. Wyka, *Trójkąt trzech cesarzy* (1968), [w:], idem, *Wędrując po tematach...*, s. 302-303.

[185] J. Zatorski, *Opowieść o wierności*, „Kierunki", 16 IX 1973, s. 3.

podkreślał swoją partyzancką przeszłość (działał w Armii Ludowej), a jako wsparcie dla jego „legendy" wykreowano książkę *Barwy walki* (wydana 13-krotnie w latach 1962–1988) oraz film Jerzego Passendorfera o tym samym tytule (1964). Od środowiska, w którym Moczar ulokował swój polityczny kapitał, grupę tę zaczęto nazywać „partyzantami", a jej przywódcy przypisywano szerokie polityczne ambicje. Do grupy „partyzantów" i ZBoWiD-u starano się przyciągnąć przy pomocy chwytliwej retoryki m.in. byłych żołnierzy Września, weteranów Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych walczących na Zachodzie. Działając zręcznie i skutecznie Moczar pomnażał swoją popularność w społeczeństwie.

Wyrazicielem poglądów „partyzantów", na gruncie których pojawiło się **Westerplatte** stał się płk Zbigniew Załuski - w czasie wojny uczestnik walk na szlaku „do Berlina" w 9 Pułku Piechoty ludowego Wojska Polskiego, a po wojnie absolwent Wyższej Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych. W 1960 roku ukazała się pierwsza z jego publikacji: *Przepustka do historii*; w 1962 roku wydano zbiór historycznych esejów zatytułowany *Siedem polskich grzechów głównych*. Książka ta, jak czytamy w raporcie Biura Prasy KC z marca 1963 r. – „wzbudziła z miejsca ogromne zainteresowanie (cały nakład rozszedł się bez reszty w ciągu dwóch tygodni), i co więcej wywołała niesłychanie żywą i – z politycznego punktu widzenia – nader istotną dyskusję w prasie. (...) Ogółem ukazało się jak dotąd ok. 60 pozycji publicystycznych, poza przeglądami prasy. Dyskusja nabrała tak wielkiego rozmachu i dotknęła tak ważnych zagadnień nawet ideologicznych, że obecnie wyczuwa się żywą potrzebę, by przy jej podsumowaniu dał się słyszeć rozstrzygający spór głos partii"[186].

W dyskusji na XIII plenum KC PZPR w 1963 roku dokonano oceny ówczesnej literatury, zwracając uwagę na klimat walki z „heroizmem". Zauważono, że „w naszym życiu literackim mamy do czynienia z takim kierunkiem rewizji ocen faktów historycznych czy tylko mitów narodowych i tradycyjnego modelu polskiej postawy, który zmierza do krytyki heroizmu. Już nie o to idzie, czy heroizm w takim czy innym układzie sił był mądry i celowy – zdarzało się w naszej historii – również tej najnowszej, że nie. Faktem jednak jest, że istotą heroizmu, tak jak my go rozumiemy – poza kwestiami psychologii jednostki – jest ideowość postawy, uznanie nadrzędności określonych wartości humanistycznych i społecznych w stosunku do własnego jednostkowego interesu życiowego. Dla bohaterów powstań narodowych tą wartością był byt narodowy, dla rewolucjonistów – określony ideał społeczeństwa"[187].

Stanowisko wiążące etos bohaterów powstań narodowych z działaniami rewolucjonistów było konsekwencją przyjęcia i propagowania optyki wprowadzonej przez płk. Załuskiego. Łączyła ona w jednej ideologii przekaz kierowany do pokolenia starszego i

---

[186] AAN, KC PZPR, 237/XIX-132, *Informacja z dyskusji wokół książki Z. Załuskiego „Siedem polskich grzechów głównych"*, 2 marca 1963, k. 2.
[187] J. Lenart, *O ideowe wartości literatury*, Warszawa 1964, s. 42.

młodszego, godząc tzw. „szyderców" z „chwalców" na gruncie koncepcji, którą nazwano „realizmem"

Sformułowanie i upowszechnienie ram nowej interpretacji dziejów nie było łatwym zadaniem. Adam i Krystyna Kerstenowie oceniając w 1961 r. narzuconą przez władzę perspektywę pisali: „będzie karygodnym spłyceniem naszej pracy ideowo-wychowawczej, jeżeli mechanicznie wymienimy księcia Pepi na Ludwika Waryńskiego, a Samosierrę na bitwę pod Lenino. Metoda taka poza tym, że nie marksistowska, jest w praktyce mało skuteczna, ponieważ owe dawne stereotypy myślowe tkwią mocno w świadomości społecznej, zwłaszcza gdy ich główne źródło nacjonalizm pozostaje nienaruszone"[188].

Pułkownik Załuski nie chciał jednak nikogo i niczego „wymieniać". Jego zamiarem było sformułowanie historiograficznej doktryny z wykorzystaniem dotychczasowych elementów poprzez dodanie do nich treści sowieckiego autoramentu. Celem jego rozważań, podjętych na początku lat 60-tych, była chęć „odkrycia" tzw. trzeciej drogi, która odróżniałaby się pozytywnie na tle dotychczasowych sporów. Zadanie było rzeczywiście karkołomne: jego propozycja łączyła obiektywizm badacza historii z dialektyką dziejów.

W słowie wstępnym do *Siedmiu grzechów głównych* Załuski zaprotestował zarówno przeciwko krytyczno-drwiącej wizji dziejów, jak i przeciwko legendzie patetyczno-martyrologicznej. Pisał, że chciałby „obronić naszej historii, naszej romantycznej trudnej, młodzieńczo <górnej i chmurnej>, ale na pewno wcale nie durnej". Zadeklarował na początku, że chce strzec historii „przed fałszywymi przyjaciółmi, którzy piejąc z zachwytu nad jej krwawą patriotyczną ofiarnością (...) sami przekraczają wszelkie granice rozsądku i ciągną na piedestał narodowych cnót lekkomyślność, głupotę, kabotyńską pozę i zwykły idiotyzm". Chciał jej również bronić „przed wrogami, którzy (...) ofiarność przezwali ofiarnictwem, bohaterstwo – bohaterszczyzną, a lekkomyślność, kabotyńska pozę i zwykły idiotyzm uznali za nasze wady narodowe, historycznie jakoby potwierdzone"[189]. Narzucając legendę historycznoliteracką zarówno dla „szyderców" jak i dla „chwalców narodowej jatki", Załuski przedstawiał obydwa podejścia w taki sposób, że sprowadzały się one w jego ujęciu do deformacji przekazu historycznego i nie były w związku z tym władne ukazać postaci i wydarzeń zgodnie z prawdą. Prześmiewcza „synteza naszej historii – pisał Załuski – (...) straszy dziś na estradzie i w programach radiowych, w felietonach i humoreskach, stodołach, piwnicach i na strychach"[190]. Postawa taka, wbrew założeniom prześmiewców była groźna, bo powodowała, że dowartościowywana stawała się w ten sposób „antyromantyczna, antypowstańcza szkoła <realistycznego myślenia>", która „na ogół ściśle wiązała się i wiąże

[188] K. Kersten, *O niektórych metodach badania historii najnowszej (w odpowiedzi Władysławowi Górze)*, „Kwartalnik Historyczny" 1961, nr 4, s. 1034-1035.
[189] Z. Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych*, Warszawa 1968 (wyd. IV), s. 7.
[190] Ibidem, s. 61.

z konserwatyzmem, więcej – z reakcją, że światopoglądem i interesami najbardziej wstecznych grup społecznych w Polsce"[191].

Swoją diagnozę Załuski oparł silnie na faktach i analizie wydarzeń historycznych. W imię prawdy historycznej dowodził, że znany z wiersza Mickiewicza Juliusz Konstanty Ordon, ginący w nurcie Elstery książę Józef Poniatowski czy prowadzący szarżę szwoleżerów pod Samosierrą Jan Kozietulski, nie byli ani szalonymi straceńcami, ani głupcami. Ich czyny nie były motywowane „bohaterszczyzną", instynktem szaleńca czy specyficznym polskim temperamentem. Załuski uważał, że w miarę możliwości działali oni w sposób realistyczny; w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem wypełniali rozkazy i plany strategiczne lub też uczciwie i do końca spełniali żołnierski obowiązek.

Już a tym etapie jego wykładu pomijany był głębszy wspólnotowy wymiar historycznych czynów Polaków: walka o niepodległość i zachowanie bądź przywrócenie własnego państwa. Nie ma potwierdzenia w faktach szarża z lancami na czołgi, a „we Wrześniu bili się nie zbiegowie z domu wariatów, nie szaleńcy, ale milion ludzi, którzy mieli bronić ojczyzny i wierzyli, że ją obronią"[192]. Dokonując weryfikacji rzekomych „szaleństw" Załuski wysnuł myśl, że jeśli przyłożyć do postępowania żołnierzy nie miarę ducha czy groteski, lecz miarę etyki zawodowej, wówczas wiele polskich szaleństw okaże się zwykłym wypełnianiem wojennych powinności. Niezwykłość polskich dziejów miała polegać na tym, że więcej od innych narodów doświadczaliśmy w historii przykładów patriotycznego poświęcenia i takiego wypełniania żołnierskiego obowiązku, które wolno było nazywać bohaterstwem. Mieliśmy zatem przodków na miarę niezwykłej historii.

Ważnym elementem wykładu pułkownika Załuskiego był *Grzech szósty: Westerplatte*[193]. „Przed wojną nikt o nim nie słyszał" - zaczynał egzegezę obrony Załuski - a potem „przez siedem dni radio, gazety, komunikaty". Gdy 7 września „Westerplatte umilkło (...) za nim umilkły gazety, radio, zniknął rząd i dowództwo, przestały wychodzić komunikaty". Załuski przejaskrawiał i mijał się z prawdą, choć jego diagnoza znajdowała potwierdzenie w niektórych wspomnieniach. Komunikaty przestały wychodzić, ale dowództwo funkcjonowało, radio i gazety nie umilkły. „Zdawało się, że wraz z Westerplatte padła Polska, skończyło się wszystko. A jednak to trwało jeszcze miesiąc, właściwie wcale się nie skończyło, kraj nie skapitulował" – kończy wprowadzający fragment Załuski. I pyta: „Czyż mogła komuś przyjść do głowy myśl o tym, że kapitulowało [w znaczeniu: nie „padło" – przyp. K.Z.] Westerplatte? Na pewno taka myśl nie przyszła do głowy Gałczyńskiemu, którego *Pieśń* – podkreśla Załuski - powstała 16 września, a dzień później poeta dostał się do niewoli [brak informacji do czyjej – przyp. K.Z.]. Wiersz Gałczyńskiego, uważa pułkownik,

[191] Ibidem, s. 27.
[192] Ibidem, s. 46.
[193] Ibidem, s. 52-54.

przyczynił się do powstania legendy opartej na ciągu Kamieniec-Reduta Ordona-Westerplatte. Tymczasem prawda jest inna i „istnieje solidne opracowanie, podsumowujące naszą wiedzę o Westerplatte" – książka Zbigniewa Flisowskiego. Załuski rozprawia się w tym miejscu z romantycznymi treściami *miejsca pamięci*, traktując zafałszowanie, które legło u powstania wiersza Gałczyńskiego, jako *pars pro toto* dotychczasowej legendy. „Westerplatte nie wyleciało w powietrze", a czarna chmura dymu była wynikiem wysadzenia w powietrze przez Niemców cysterny. „Obrońcy Westerplatte nie wyginęli" - tu autor podaje kilka liczb: stan osobowy i niewielkie straty (15 zabitych). „Po sześciu dniach, sześciu godzinach i 30 minutach wytrwałego oporu załoga na rozkaz dowódcy, majora Sucharskiego, złożyła broń", a straty, jakie poniosła „jak na prawie 7 dni nader intensywnej walki" były „bardzo niewielkie". Załuski nie używa w swojej lekcji postaci mjr. Sucharskiego, chodzi mu o dekonstrukcję mitu, który zrodził się we wrześniowych warunkach i zaistniał w poezji Gałczyńskego. Rozważania o **Westerplatte** Załuski kończy następująco: „Nie było więc Westerplatte wyczynem pirotechniczno-samobójczym (wzorem Pana-Sienkiewiczowego Kamieńca), nie było też Termopilami. Nie mówię tego, by obrońcom odosobnionej placówki odebrać choćby jeden liść ze słusznie im należnego wieńca chwały. Jednakże warto zapamiętać, że pojęcie Westerplatte zawiera w istocie zupełnie inną treść niż ta, którą mu przypisują, a która jest tak łatwym żerem dla szyderców. Właściwa jego treść – to solidne przygotowanie i sumienne wykonanie prostego, żołnierskiego obowiązku walki. A że warunki uczyniły spełnienie tego obowiązku szczególnie trudnym – stało się ono bohaterstwem. Żadne wybuchowe efekty ani pogrzebowe upiększenia nie są tu potrzebne"[194]. Przytoczone tu słowa jasno wskazują, że pułkownikowi nie chodzi o historyczną wiedzę o **Westerplatte**. Jego zadaniem jest reinterpretacja treści *miejsca pamięci*, pojmowane w duchu bliskim współczesnemu „pamięciologicznemu" rozumienia tego pojęcia.

O czym (poza wspólnotowym i państwowotwórczym wymiarem) zapomina w swej wypowiedzi o **Westerplatte** Załuski? Nie wspomina w rozdziale o Składnicy o podstawowej nauce płynącej z westerplackiego bohaterstwa: gotowości do poświęceń i walki do końca. Wprawdzie nawiązuje do tych wartości w dalszej części eseju, ale nie artykułuje ich wprost. Swoje refleksje wokół tej tematyki przedstawia w rozdziale *Od antybohaterszczyzny do kolaboracji*[195], konfrontując tezy publicysty „Życia Warszawy" (nie wymienia nazwiska autora i Kazimierza Koźniewskiego z „Polityki", którzy w swoich tekstach podważyli sens wrześniowego oporu. Załuski analizuje sytuację w Gdańsku i ocenia, że obrona Składnicy „miała dokumentować ze strony polskiej wolę obrony swych praw w Gdańsku, przeciwdziałać stworzeniu bez oporu i bez wystrzału ulubionych przez Hitlera faktów

[194] Ibidem, s. 54.
[195] Ibidem, s. 55-58.

dokonanych". Ponadto „miała być podstawą do interwencji politycznej tzw. korpusu interwencyjnego" oraz realizacji przez aliantów zobowiązań sojuszniczych. „Obrona Westerplatte miała więc w tym wypadku odegrać rolę demonstracyjną i polityczną i wiązała się z określonym wariantem ogólnego planu polityczno-strategicznego" – pisze Załuski. Argumenty te są dla niego podstawą do podkreślenia celowości polskiej obrony i jej zorganizowanego charakteru. Załuski wspomina także o kolejnym militarnym celu realizowanym przez obrońców półwyspu – wiązaniu znacznych sił niemieckich i samego pancernika „Schleswig-Holstein". „Oprócz zadania szczególnego – pisze Załuski – które utraciło rację, stało przed nią [załogą – przyp. K.Z.] zadanie ogólne – takie samo, jak przed każdą polską kompanią: walczyć z najeźdźcą w miarę możliwości i zadawać mu jak największe straty. Możliwości skutecznej walki 1 września były, a czy ich nie było 7 września – to sprawa sporna. Wiadomo, że większość załogi oceniała je inaczej niż komendant i kapitulować nie chciała. Faktem też jest, że załoga Westerplatte swe możliwości walki wykorzystała w bardzo wysokim, jeśli nie maksymalnym stopniu i większej w pełni rozsądnej skuteczności bojowego działania trudno sobie życzyć"[196]. Ostatni fragment wypowiedzi Załuskiego stanowił podtrzymanie tez z dzieła Flisowskiego o dobrze wykonanym zadaniu i w obliczu ataków na przedwojennych żołnierzy oddawał im cześć i sprawiedliwość. Przynosił też wiedzę o tym, że placówka była dobrze przygotowana do obrony, a decyzja o kapitulacji 7 września „sprawą sporną". Trzeba przyznać, że w tym fragmencie tekstu płk Załuski rzetelnie przedstawiał zarówno znaczenie obrony, jak i konflikt co do kontynuacji walki.

W dalszej części wykładu, rozwijając swoją diagnozę Załuski dochodził do momentu, w którym budował nową drogę między „szydercami" a „chwalcami". Wcześniejszy błyskotliwie przeprowadzony wywód historyczny zjednywał mu czytelnika, który w drugiej części publikacji miał się dać uwieść politycznym mirażom.

Po rozprawieniu się na gruncie historycznych i wojskowych realiów z „siedmioma grzechami polskimi", Załuski wykonywał kolejny krok. Jako autorytet „kwestii polskiej" pojawił się Włodzimierz Lenin[197], a chwilę potem „myśliciel tak wnikliwy, jak ... Fryderyk Engels"[198]. Wychodząc od polskich romantycznych tradycji, pułkownik postanowił wprowadzić innowacyjne podejście i połączyć „polski koloryt" z historią ruchu robotniczego, który miał jego zdaniem z „polskich nawyków i właściwości"[199]. Stąd już blisko było do „ofiary tysięcy peperowców poległych w walce z reakcyjnymi bandami, w walce o spokój i porządek na polskiej ziemi"[200]. Na tle nowego ujęcia Załuski formułował ostatni zarzut pod adresem „szyderców" z jednej i „chwalców" z drugiej strony. Zapowiadając dalszą cześć

[196] Ibidem, s. 57.
[197] Ibidem, s. 69.
[198] Ibidem, s. 73. Zwraca uwagę, że sam autor przy wprowadzeniu tej postaci posłużył się wielokropkiem.
[199] Ibidem, s. 75.
[200] Ibidem, s. 77.

wywodu pytał, jakie są „Grzechy ósme, czyli o czym w piśmie głucho"? „Głucho w Piśmie Świętym <obojga obrządków> - klarował pułkownik - o czynach ofiarnych i pełnych ofiar, o czynach odważnych i zgoła nierozważnych, o spiskowcach z <Proletariatu>, bojowcach roku 1905 i zamachowcach z KPP (...)"[201]. Docierając do głównej części swej lekcji, czyli politycznego „realizmu", Załuski porównywał wyprawy partyzantów Gwardii Ludowej z samossierskim szarżowaniem na armaty. „Czymże jest" to drugie wobec zrywu polskiej piechoty z pod Lenino? – pyta retorycznym tonem. „Historia przyznała już rację proletariatowi, ruchowi robotniczemu, komunistom - już dawno. (...) Słuszność historyczna była za komunistami polskimi również w roku 1918, 1919, 1920"[202] – rozwijał swoją myśl na kolejnych stronach. Aż do końca książki będzie już dowodził, że tezy o przyjaźni polsko-sowieckiej wypływają z wojennego braterstwa broni i sprawdzają się w czasach powojennych. W ramach tego podejścia konsekwentnie kreuje mit bitwy pod Lenino, bez której „nie byłoby dwóch silnych armii polskich nad Odrą i Nysą w kwietniu 1945 roku, nie byłoby naszego udziału w szturmie Berlina"[203]. „Brawura ataku polskiej tyraliery pod Lenino była niewątpliwie tradycyjnie polskim <szaleństwem> żołnierskim (...)"[204] – te słowa mogą stanowić najlepsze podsumowanie argumentacji zastosowanej przez Załuskiego.

Popularność, jaką zdobyły tezy pułkownika, spowodowała, że we wrześniu 1967 r. został zaproszony do wygłoszenia wykładu dla „aparatu partyjnego", który zatytułował *Tradycje patriotyczne a współczesny kształt patriotyzmu socjalistycznego*. Jak ocenia Marcin Zaremba, „ogólny, gloryfikujący powstańcze zrywy wydźwięk książki Załuskiego nie specjalnie odpowiadał Gomułce (...)"[205]. Jego retoryczne zabiegi rzeczywiście w wielu kwestiach można było traktować ambiwalentnie. Na partyjnym spotkaniu Załuski broniąc swoich propozycji ideologicznych zwrócił uwagę na skuteczne wykorzystanie frazeologii narodowo-patriotycznej w Związku Radzieckim w czasie wojny z Niemcami. Wywodził, że „Więź patriotyczna, więź łącząca w jakiś sposób ludzi jednego języka i jednej przeszłości historycznej, jednej kultury i również jednego terytorium, ta więź patriotyczna ma jeden walor niezaprzeczalny, ona istnieje"[206].

Ważkie słowa, dowodzące świadomości funkcjonowania ideowego klinczu, w jakim znajdowała się komunistyczna propaganda, wypowiedział Załuski w drugiej części swego wystąpienia. Poświęcił je tradycji, definiowanej jako wybór z historii pewnych zjawisk,

---

[201] Ibidem, s. 76.
[202] Ibidem, s. 91.
[203] Ibidem, s. 104.
[204] Ibidem, s. 96.
[205] M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 292.
[206] AAN, KC PZPR, 237/VIII-815, Z. Załuski, *Tradycje patriotyczne a współczesny kształt patriotyzmu socjalistycznego*, 8 września 1967, k. 63-119; Jak zauważa M. Zaremba, który omawia ten dokument, „o więzi klasowej Załuski nic nie powiedział". M. Zaremba, op. cit., s. 295.

nazwisk i faktów, „do których my dziś świadomie się przyznajemy". Wskazywał na funkcjonowanie w Polsce sporu o tradycję, gdzie po jednej stronie sytuował się „główny nurt polskiej tradycji", a po drugiej „nurt skrajnej lewicy". „Oficjalnie przyjęliśmy tę linię – mówił – i (...) nasza tradycja Ludowej Polski pokrywałaby się z historią Polski, z głównym nurtem rozwoju". Oparciu ideologii na patriotycznych tradycjach Załuski przypisał ogromne znaczenie w „zdobywaniu ludzi" i „prowadzeniu ich ze sobą". „(...) Ten Kościuszko na sztandarze I Dywizji Dąbrowskiej, drugiej Traugutt, trzeciej Kiliński, czwartej Bem w brygadzie artylerii, Westerplatte w brygadzie czołgów, te pogadanki, które pokazywały ludziom, że myśmy nie spadli z nieba (...), że my nie będziemy desantem sowieckim w Polsce, że my wyrastamy z wiekowego pnia polskich przemyśleń i polskich potrzeb, że naszym zadaniem jest zrobić to, czego się nie udało kosynierom Kościuszki, że naszym zadaniem jest zjednoczyć naród (...)" - wykładał[207].

Opracowana przez Załuskiego odświeżona strategia komunikacji władzy ze społeczeństwem, mająca na celu dalszą indoktrynację, żywiąc się sporem o bohaterszczyznę miała uwzględnić, ale i przetworzyć nieustający, tradycyjny patriotyzm większości Polaków. Przeobrażenia te miały również dotyczyć *miejsca pamięci* **Westerplatte** – nie przypadkiem Westerplatte było jednym z „grzechów głównych". Poglądy pułkownika stały się niewątpliwym podłożem intelektualnym dla kolejnych dzieł związanych z obroną Westerplatte. Nawiązaniem do jego przemyśleń i poszukiwaniem bohaterstwa w „solidnym przygotowaniu i sumiennym wykonaniu prostego, żołnierskiego obowiązku walki" była sztuka teatralna Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej (1965)[208], film Stanisława Różewicza (1967) czy powieść Kazimierza Radowicza (1969)[209]. Rozwinięcia tez ideowych ufundowanych na odnowionym związku **Westerplatte** z I Brygadą Pancerną można doszukać się w latach sześćdziesiątych zarówno w przeobrażeniach na półwyspie, jak i w działaniach wobec środowiska westerplatczyków.

Omawiając w innym fragmencie pracy te elementy, w tym miejscu chciałbym skupić się na *Kawalerach Virtuti* Kazimierza Radowicza, publikacji wydanej w 1969 roku przez Ministerstwo Obrony Narodowej. 20-tysięczny nakład trafił do sprzedaży w okrągłą rocznicę Września[210], a Radowicz, podobnie jak Skowrońska-Feldmanowa i Stanisław Różewicz, w jednym względzie szedł już dalej niż wynikałoby to z opublikowanych na początku lat

---

[207] Ibidem, s. 296.
[208] Przypomnijmy, że Skowrońska-Feldmanowa konsultowała treść sztuki z Załuskim.
[209] Tezy płk. Załuskiego zostały przedstawione w filmach dokumentalnych: *Między wrześniem a majem* (1969, reż. R. Wionczek, scen. R. Wiończek i Z. Załuski) i *Spojrzenie na Wrzesień* (1970, reż. M. Sieński). Zob.: B. Drozdowski, Z. Klaczyński, *Polska w filmie dokumentalnym: 1960-1973*, Warszawa 1975, s. 12-16; M. Henrykowska, *Film polski wobec wojny i okupacji: tematy, motywy, pytania*, Poznań 2011, s. 169-173.
[210] K. Radowicz, *Kawalerowie Virtuti*, Warszawa 1969.

sześćdziesiątych esejów Załuskiego. Głównym nosicielem heroizmu i bohaterstwa nowego typu stawał się major Sucharski.

Radowicz na pierwszych stronach powieści budował swój własny autorytet, literata, który zna się na rzeczy - już przed wojną jako 8-latek widział Westerplatte, a po 1945 r. odwiedził półwysep, „gdy jeszcze nie było tu pomników, wygracowanych ścieżek, betonowej płyty parkingu". To wtedy odnalazł „ruiny wszystkich wartowni"[211].

Pisarz opisał obrońców w tonie patetycznym, uwzględniając funkcjonujące cechy *miejsca pamięci*: „Gdy niebo zaczęło walić się nam na głowy, gdy nasza armia cofała się na całym froncie, a tragiczne widmo klęski rysowało się coraz wyraźniej, fama o ich męstwie niosła się jak kraj długi i szeroki (...). Powstała legenda. Żołnierze z Westerplatte wkroczyli do niej w zwartym szeregu, ginąc jak kazała pieśń, ale wtedy chyba potrzebowaliśmy takiej legendy i takiej pieśni. Walczyło ich stu osiemdziesięciu dwóch. Na polu chwały zginęło piętnastu. Wielu żyje do dziś. Hekatomby nie było, ale prawda o nich jest piękniejsza jeszcze niż legenda"[212].

Jaką „prawdę" o **Westerplatte** przekazywał czytelnikom Kazimierz Radowicz?

Sucharski i Dąbrowski realizują w jego powieści odwieczny spór realistów z romantykami, czyli – jak tłumaczyła recenzentka „Trybuny Ludu" - między tymi, „co chcą i umieją tylko pięknie dla Polski umierać", a „tymi, co pragnęliby siebie i drugich nauczyć, jak najlepiej dla niej żyć"[213]. Major Sucharski pojawia się w powieści jako pierwszy (s. 11). Jest opanowanym, przewidującym dowódcą, oficerem o szerokich horyzontach, odpowiedzialnym i rozważnym w każdym geście i słowie. Przy tym człowiekiem ciepłym, dbającym o żołnierzy. Dąbrowskiego dostrzeżemy w utworze dopiero na stronie 31, co Radowicz, jakby zdając sobie sprawę, że czytelnik zauważy jego prosty zabieg, postanawia usprawiedliwić: „Nadarza mi się jedna z ostatnich już chyba okazji do spokojnego przyjrzenia się kapitanowi Dąbrowskiemu. Może powinienem zrobić to wcześniej, wtedy gdy po raz pierwszy zobaczyłem jego dowódcę, bo przecież ci dwaj ludzie w pewnym momencie dramatu, który się rozegra, staną nie obok, ale w jakimś sensie naprzeciw siebie"[214]. „Pewnym momentem dramatu", który już wstępnie sygnalizuje Radowicz stanie się scena konfliktu podczas narady, ale zanim do niej dojdzie, pisarz podkreśli odrębność dowódców na różnym poziomie emocjonalnego odbioru, przygotowując czytelnika do przyjęcia, gdy „przyjdzie czas", stanowiska opowiadającego się po „właściwej" stronie sporu.

W ujęciu Radowicza postawa kapitana Dąbrowskiego stanowi karykaturę tradycyjnie pojmowanego przez Polaków heroizmu. Zestaw wartości i argumentów, które wkłada pisarz

---

[211] Ibidem, s. 9.
[212] Ibidem.
[213] B. Nawrocka, *„Kawalerowie Virtuti"*, „Trybuna Ludu", nr 239/1969.
[214] K. Radowicz, op. cit., s. 31.

w usta Dąbrowskiego deprecjonują tak rozumiany „heroizm" oraz wartości, które niesie ze sobą. Antypatię do kapitana mają budzić nawet jego cechy fizyczne. Autor odwołuje się przy tym do zdjęć Dąbrowskiego zamieszczanych w publikacjach: „Ostry, prosty nos, wąskie, zaciśnięte nieco usta i zdecydowanie zarysowany podbródek. Na innych zdjęciach kapitan ustawiony jest już inaczej, ale na każdym twarz jego ma ten sam wyraz stanowczości i energii, a nawet pewnej hardości. (...) Przypomina na pierwszy rzut oka postać eleganckiego dantysa czy sztabowego adiutanta uwieczniającego się na kliszy przed wymarszem na kolejną hulankę"[215] – to tylko fragment dłuższego „wprowadzenia" antagonisty dla „świetnie prezentującego się oficera"[216] czyli majora Sucharskiego.

Komendant Składnicy jest autorytetem, który przewyższa przenikliwością i opanowaniem każdego rozmówcę. „– Ja tu mam wojsko, Wicek, a nie odpustową strzelnicę" – mówi z mocą 31 sierpnia do płk. Wincentego Sobocińskiego, który wygląda przy nim na oficera mniejszego formatu, nieprzygotowanego do prowadzenia realnej polityki i nierozumiejącego powagi sytuacji. Sobociński reprezentuje opcję przegraną – sanacyjny rząd, który ulegając naciskom aliantów odwołuje mobilizację. Jest po stronie winnych, odpowiada za klęskę - wedle logiki Radowicza - jeszcze przed wybuchem wojny. „Dostajesz pomoc z Gdyni, tylko musisz wytrzymać dwanaście godzin" – słyszy major od Sobocińskiego pod koniec rozmowy. Radowicz pokazuje realia historyczne w taki sposób, by w dalszej części powieści pisać o osamotnieniu zdradzonej placówki, która czeka na pomoc innych jednostek. Czytelnik ma podzielać racje majora Sucharskiego, który na „niezrozumiałe" zadanie wytrwania przez 12 godzin przekazane mu w ostatniej chwili przez Sobocińskiego, reaguje w znamienny sposób: „- Ile? – Sucharski zdumiał się. Dotychczasowy rozkaz obrony ustalał czas jej trwania na sześć godzin (...). – Czy to nowy rozkaz? - Niestety tak – potwierdził Sobociński. – Wystarczy wam amunicji? Pytam tylko na wszelki wypadek – zastrzegł się szybko. – Wystarczy wam? - Wystarczy. Dlaczego zmieniono ten rozkaz? – Nie wiem, Henryk. – Pułkownik rozłożył bezradnie ręce. – Doprawdy nie wiem. W każdym razie takie masz obecnie zadanie"[217].

Komendant od początku jest świadomy beznadziejności położenia placówki. Z kolei kpt. Dąbrowski, który obruszony informacją o tym, że min. Beck chce jeszcze rozmawiać z Hitlerem i być może ustąpi żądaniom Niemców, wykrzykuje „z rosnącym zdenerwowaniem": „Że dajemy im wszystko, co chcą? To po jaką cholerę mamy karabiny?" Major pozostaje niewzruszony, ale i pogodzony z losem: „poruszył się w fotelu i powiedział tak cicho, że był to prawie szept: - Właśnie. Tylko karabiny"[218]. Dwie strony dalej Sucharski zastanawia się,

[215] Ibidem, s. 32.
[216] Ibidem, s. 11.
[217] Ibidem, s. 67.
[218] Ibidem, s. 72

ile czasu będą w stanie wytrwać przy tak dużej dysproporcji sił. „- Mnie uczono, że żołnierz nie powinien myśleć" – mówi na to „nierozważny" Dąbrowski. „- Ja nie jestem, Kuba, tylko żołnierzem. Ja tu jestem dowódcą" – odpowiada Sucharski. Dąbrowski nie daje za wygraną: „- Będzie wojna, walimy do sukinsynów ze wszystkiego, co mamy. Nie wezmą Westerplatte. To jest całe myślenie". „- To nie jest całe myślenie, Kuba. Pogadamy jeszcze kiedyś o tym, jeżeli będziesz chciał"[219] – kończy rozmowę „rozważny" Sucharski sięgając po hełm (obowiązki wzywają). Zanim więc padną pierwsze strzały wojny mamy już oponentów ustawionych na odpowiednich pozycjach, a sytuacja Składnicy zostaje czytelnikowi ukazana w stosownym politycznym i militarnym otoczeniu. Stanisław Rogala napisał słusznie, że w książce Radowicza „do walki z Niemcami [mjr Sucharski] staje mężnie, ale z żalem, że to nieuchronna konieczność"[220].

Radowicz silnie podkreśla w powieści, poprzez patetyczny i długi opis, wymowę śmierci kpr. Andrzeja Kowalczyka. Ukazując dramat młodego żołnierza pisarz wpisuje się w obecną w przestrzeni publicznej antywojenną narrację, którą w tym przypadku, akcentując młody wiek żołnierza, kieruje przede wszystkim do młodych ludzi[221].

W specyficzny i zgodny z ówczesną propagandową wykładnią sposób Radowicz podchodzi do rozumienia bohaterstwa, ujmując je „jako ciężką pracę, którą należy wykonać", i w której „nie ma (...) nic z gestu i pozy"[222]. Reprezentantem tak pojętego bohaterstwa staje się major Sucharski i większość żołnierzy. Kapitan Dąbrowski nie znajduje dla swojej postawy najmniejszego zrozumienia u narratora, tok jego myślenia jest przedstawiany groteskowo, argumenty jako niepoważne. Radowicz nie nazywa postawy zastępcy komendanta „heroizmem", nie używa tego słowa. W gruncie rzeczy „heroizmem" mógłby nazwać bohaterstwo Sucharskiego, gdyż przewartościowując sposób myślenia w sferze podstawowych wartości, na nowo określonym cechom „heroizmu" zaczynają odpowiadać przymioty majora.

Sens walki do aż wyczerpania możliwości zostaje ośmieszony, dążenie do kapitulacji uzasadnione. „Heroizm" majora Sucharskiego polega na jego pragnieniu zachowania przy życiu i zdrowiu obrońców. Już pierwszego dnia obrony Sucharski ogląda rannych żołnierzy i odpowiada lekarzowi Słabemu na pytanie o ocenę sytuacji. „- Nasza sytuacja? – major powtórzył pytanie Słabego. – Pana może zaskoczy to, co powiem, ale ta sala niech będzie

---

[219] Emocjonalna logika tej sceny i w konsekwencji semantyka wypowiedzi podpowiadają inne zakończenie tej kwestii: „jak dorośniesz", ewentualnie „jak dojrzejesz".
[220] S. Rogala, op. cit., s. 243.
[221] „Kapral Kowalczyk umierał. Leżał w głębokim leju, wyrwanym za ziemi prze artyleryjski granat, i ta ziemia cuchnęła siarką, leżał pod gołym niebem, i to niebo było przymglone, zasłonięte brudnym pyłem; (...) Miał dwadzieścia dwa lata, jasne, zaczesane do góry włosy, brązowe oczy i szeroką chłopską twarz. Nie spał jeszcze z kobietą. Nie czytał wierszy. (...) Walczył pięć godzin". K. Radowicz, op. cit., s. 162. *Passus* „nie czytał wierszy" był daleką polemiką z pamięcią powstania warszawskiego i twórczością młodych poetów sławiących romantyczny bój za Ojczyznę, a następnie ginących na barykadach Powstania.
[222] Ibidem, s. 211.

panu odpowiedzią. (...) Ponieśliśmy bardzo małe straty. Na cały dzień walki, walki z tak uzbrojonym przeciwnikiem, straty są zdumiewająco małe. To mi dodaje otuchy". Po chwili Sucharski dostrzegając jakby niezręczność czy też dwuznaczność swojej wypowiedzi postanawia ją uzupełnić. „I chciałbym, żeby pan wiedział, że zrobię wszystko, co będzie można zrobić, żeby moi żołnierze nie ginęli niepotrzebnie"[223]. Walka od początku nie ma żadnego sensu, Radowicz ukazuje ją tak, jakby udręka westerplatczyków była bezcelowym wysiłkiem. Dlatego deklaracja Sucharskiego, że zrobi wszystko, aby żołnierze nie ginęli niepotrzebnie, wydaje się czytelnikowi w pełni zrozumiała.

Największym opanowaniem i umiejętnościami przywódczymi major wykazuje się w najtrudniejszej chwili - tuż po bombardowaniu. „Sucharski stał na pierwszym stopniu schodów prowadzących na piętro – opisuje Radowicz sytuację w koszarach tuż po nalocie. – Mundur miał przysypany białym wapiennym pyłem, w jednej ręce trzymał hełm, drugą wskazywał żołnierzom, gdzie mają ustawić karabiny maszynowe i skrzynki z granatami. Spodziewał się bezpośredniego ataku na koszary i natychmiast po zakończeniu nalotu zaczął przygotowywać obronę"[224].

W tym momencie następuje ostrzejsza wymiana zdań między nim a kapitanem. „Profil Dąbrowskiego rysował się (...) ostrą linią na jasnej ścianie, hardy i niemal drapieżny. (...) – Ja nie chcę, Kuba, żeby tu była jatka" – mówi major. Dąbrowski odpowiada szybko i banalnie: „- Na wojnie krew musi się lać". Major po chwili zadumy komentuje: „- Dowódca, który nie oszczędza krwi swoich żołnierzy, jest rzeźnikiem, nie oficerem". Jego riposta przynosi widoczny skutek, bo przeciwnik nie znajduje już argumentów. „– Dąbrowski przybladł nieco. Powiedział sucho: Oryginalne porównanie. Co chciałeś przez to powiedzieć?" Sucharski nie musi mówić (także czytelnikowi) nic więcej: „- Dokładnie to, co słyszałeś, Kuba".

Warto zwrócić uwagę na kolejny charakterystyczny rys powieści Radowicza. Jego narracja jest mianowicie pozbawiona wszelkich elementów mających wskazywać na bogobojność polskich żołnierzy. Wierzący okazują się być Niemcy, dzięki czemu opis praktyk religijnych wiąże się z motywem antyniemieckim i ma charakter pejoratywny. W niedzielę, 3 września Niemcy: „Najpierw poszli do kościoła, potem zjedli obiad, po obiedzie porozpinali pasy i ucięli drzemkę, a teraz obudzili się i zaczynają – powiedział [starszy legionista Antoni – przyp. K.Z.] Trela. – Bardzo porządny naród"[225].

---

[223] Ibidem, s. 179.
[224] Ibidem, s. 206.
[225] Ibidem, s. 217. W innym miejscu autor nawiązuje do niemieckich okrucieństw w okupowanej Polski, których nie mogli przecież „przewidzieć" westerplatczycy we wrześniu 1939 r. Jeden z obrońców odgaduje myśli swojego kolegi z Kielecczyzny i mówi: „- W Kieleckiem pewnie spokój, ale u nas... Może cała wieś już spalona? Parę kilometrów od niemieckiej granicy, za Międzychodem" - tłumaczy (s. 230). O spaleniu polskich wsi w okolicach Kielc opowiadał w czasie, gdy ukazywała się książka Radowicza, m.in. Melchior Wańkowicz w *Hubalczykach*.

Rozmowa o kapitulacji 4 września pokazuje, na jakich nierealnych przesłankach opiera się chęć do dalszej walki kapitana Dąbrowskiego: „– Pan mi każe wierzyć, że nieprzyjaciel podchodzi pod Kraków, Poznań, i Bydgoszcz, że cofamy się na całym froncie? W te bzdury mam wierzyć? Bijemy się, wkroczyliśmy do Prus Wschodnich i stamtąd możemy oczekiwać pomocy" – mówi Dąbrowski do kpt. Słabego. Lekarz, który troszczy się o stan rannych, jest w powieści przedstawiony jako zwolennik kapitulacji. „W to, że Pomorze zostało odcięte, również pan nie wierzy?" – pyta, a Dąbrowski podobnie jak w rozmowie z majorem jest nagle skonfundowany i nie wie, co odpowiedzieć („zawahał się na moment", „był zaskoczony i oburzony").

W czasie narady major trzeźwo ocenia sytuację na froncie, na co jego zastępca odpowiada impulsywną reakcją: „wstał, podszedł do drzwi, ale nim je otworzył i ostentacyjnie zatrzasnął za sobą, powiedział twardym ostrym głosem: - Kapitulacja to hańba!". Sucharski nie stara się go zatrzymać, Radowicz słowami komendanta formułuje wyrok na sposób myślenia kapitana: „– Kapitulacja, wbrew temu, co mówił kapitan Dąbrowski, jest hańbą tylko wtedy, gdy poddaje się oddział, który jeszcze nie wykonał rozkazu i może bić się dalej. Moi żołnierze spełnili swój obowiązek całkowicie. Jestem gotowy zakończyć obronę, jeśli panowie uznacie, że dalsze jej prowadzenie przechodzi możliwości naszych ludzi". Z uwagi na to, że amunicji jeszcze nie brakuje, jedynie kpt. Słaby, choć nie w kategorycznej formie, optuje za kapitulacją. „ – Dziękuję panom. Będziemy się jeszcze bronili. Tak długo, jak wystarczy nam sił"[226] - kończy naradę Sucharski, a opis obrony, która od początku jest ukazana jako wypełnianie niemającego większego znaczenia rozkazu, przeradza się od tej chwili w kronikę odkładanej kapitulacji.

Zapalczywy Dąbrowski stara się przekonać do swoich „mrzonek" por. Kręgielskiego, który zaczyna wątpić w sens dalszej walki. Kapitan uważa, że nadejdzie pomoc. Młody Kręgielski (podkreślenie wieku kolejny raz służy zwróceniu się z bezpośrednim przekazem do młodzieży) myśli bardziej „rozsądnie" od kapitana: „- Mieliśmy się bronić dwanaście godzin. Taki był rozkaz" – mówi. Dąbrowski wybucha: „– Do diabła z rozkazem! My będziemy się bili do końca! Spurpurowiał. Krzyczał tak głośno, że porucznik odruchowo podniósł rękę do ucha. Zapytał: - A jeśli nasi nie przyjdą? – Wtedy polegniemy. Polakom to nie pierwszyzna"[227].

6 września koncyliacyjny Sucharski szuka porozumienia z kpt. Dąbrowskim. „- Unikasz, Kuba, rozmowy ze mną". Zastępca komendanta wygląda tak, jakby „czerwienił się i bladł na przemian", ale odpowiada spokojnie: „- O czym chciałbyś rozmawiać? Nie mamy już wspólnego języka. (...) Myślisz o kapitulacji, kiedy żołnierze chcą walczyć. Wymierzyłeś

[226] Ibidem, s. 250-252.
[227] Ibidem, s. 253.

policzek załodze, która od sześciu dni bije wroga, której sam Wódz Naczelny przesłał..." Komendant przerywa w tym miejscu Dąbrowskiemu. Słowa Naczelnego Wodza nie są warte wysłuchania, stanowią raczej powód do irytacji. „Major uniósł rękę i przerwał Dąbrowskiemu niespodziewanie ostrym tonem: - Oczekiwałem czegoś innego niż pozdrowień. Niemców nie pokonamy gratulacjami marszałka. Chciałbym wiedzieć, Kuba, czy dobrze przyjrzałeś się mapie, bo ty mówisz o policzku, a ja o faktach. Niemcy zajęli Kraków i Łódź. Z Łodzi niedaleko do Warszawy". Prostota argumentów majora ma przekonać każdego, mimo to Dąbrowski mówi: „- Nie muszę w to wierzyć. Mamy zresztą sojuszników". Na te słowa „Sucharski zaśmiał się krótko, nerwowo" wyjaśniając kapitanowi, że „jesteśmy, i zawsze byliśmy sami". „Obowiązek nasz wypełniliśmy dobrze. Nie wiem, czy mam prawo..." – konkluduje Sucharski. „- Bronimy honoru – przerwał Dąbrowski – to daje nam wszelkie prawa. – Wbił twarde spojrzenie w twarz majora, który lekko wzruszył ramionami. – Nie jestem poetą, Kuba. Jestem dowódcą oblężonej i odciętej placówki wojskowej i muszę wziąć odpowiedzialność za życie moich żołnierzy. Dla pustych słów nie pozwolę im ginąć"[228].

7 września „wartownia druga dymiła jak zgaszona świeca", a radiotelegrafista przynosi wiadomość, po której „Sucharski zbladł": „Czołgi niemieckie doszły do Warszawy, panie majorze. Przed chwilą był komunikat"[229]. Sucharski ma „ziemistoszarą" twarz oblaną drobnymi kropelkami potu, zapadnięte policzki, zgasłe oczy. Podejmuje, zdaje się wykładać Radowicz, „prawdziwie heroiczną" decyzję. „Major przygarbił się jeszcze bardziej, poruszył kilkakrotnie wargami, zanim wydobył z nich schrypnięty, pusty głos: - Niech pan ich zawiadomi, sierżancie, że kapitulujemy"[230]. Dąbrowski próbując wymusić na majorze odwołanie rozkazu: „kredowo blady sięgnął do kabury" – chce „walczyć do końca albo... (...) tu od razu rozwalić sobie łeb". Wyjmuje pistolet, a wobec tego gestu Sucharskiemu przemyka przez głowę myśl, że „to wyjście byłoby może najlżejsze i najprostsze". Żołnierze zbierają się na zbiórkę, idą w stronę Niemców, na koszarach pozostaje nietknięty „wykuty w kamieniu biały polski orzeł"[231]. Żołnierze opuszczają Składnicę, ale orzeł „po coś" pozostaje. Ma świadczyć o tym, że Polska tu powróci – tego przesłania Radowicz już nie formułuje, choć zdaje się sugerować czytelnikom przeniesienie wymowy tego symbolu we współczesną perspektywę *miejsca pamięci*.

---

[228] Ibidem, s. 280-281.

[229] Ten fragment westerplackiej historii wprowadzony jest na karty powieści prawdopodobnie jako aluzja odnosząca się do wydarzeń związanych z wybuchem powstania warszawskiego. „Tam" informacja o sowieckich czołgach na Pradze spowodowała wydanie rozkazu o godzinie „W" i rozpoczęcie walk. „Tutaj" komunikat o niemieckich czołgach w Warszawie skłania dowódcę obrony do „słusznego" poddania placówki. Nie jest przypadkowe posłużenie się przez Radowicza komunikatem o czołgach i wcześniejsze dwukrotne przywoływanie „losu poety" w kontekście „niepotrzebnej" śmierci młodych westerplatczyków.

[230] K. Radowicz, op. cit., 297-298.

[231] Ibidem, s. 301.

W tym miejscu Radowicz kończy powieść. Nie opisuje spotkania z Niemcami, wręczania szabli majorowi Sucharskiemu. „Naprawia" błąd Wańkowicza, a zwłaszcza twórców pokazywanego w tym czasie w kinach filmu *Westerplatte*, którzy zaprezentowali niemiecką kurtuazję.

Rozwinięta wykładnia „heroizmu" obecna w powieści Radowicza to jego własny „przyczynek do bohaterstwa". Mimo narracyjnych niuansów, w gruncie rzeczy pisarz osiąga ten sam efekt, co twórcy-szydercy: rozbija dotychczasową mitologię narodową, pokazując ją w fałszywym świetle. Czyni to w duchu pozbawionym drwiny, bazującym na realizmie i antywojennym humanizmie. Są zatem *Kawalerowie Virtuti* kolejną próbą dekonstrukcji **Westerplatte** i przewartościowaniem *miejsca pamięci* w kierunku zgodnym z procesem społecznych przeobrażeń. bieżącymi postulatów ideologicznych. Tkwi jednak w tej próbie Radowicza zasadnicza sprzeczność. Retoryka odwiecznej walki z Niemcami, podnoszona dla celów politycznych i legitymizacyjnych także przez inne nośniki pamięci, realizowana na gruncie **Westerplatte** wygląda dość osobliwie. Uzasadniana jest tu w końcu decyzja jak najszybszej kapitulacji; wymóg walki z niemieckim agresorem przegrywa z inną potrzebą: z koniecznością pozbawienia Polaków romantycznej tradycji walki do końca w imię miłości do Ojczyzny[232].

Nacechowana nadmiernym dydaktyzmem i stylistyczną przesadą opowieść Radowicza nie dorównywała w żadnym elemencie literackiego tworzywa prozie Wańkowicza. Nie mogła też przyćmić popularności i siły oddziaływania *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte* Gałczyńskiego. Mimo to jego próba była dowartościowywana i wprowadzana do dyskusji[233]. W roku 1983 Lesław M. Bartelski w eseju *Wielka książka września* zestawiał utwory Flisowskiego, Wańkowicza i wydanych dziesięć lat później *Kawalerów Virtuti*. „Mamy więc trzy dzieła, odmienne w kształcie artystycznym - przekonywał – ale zbliżone podobnym

---

[232] W 1968 r. Andrzej Wajda nawiązując do romantycznych powinności artystów, mówił następująco: „Był [artysta polskiego romantyzmu] czymś więcej niż autorem: był sumieniem, prorokiem, wreszcie instytucją społeczną. Przecież Polska XIX wieku to kraj, który nie ma żadnych, prawdziwych, legalnych instytucji: władzy, rządu, parlamentu, życia politycznego, opinii publicznej. Poeci przyjmują na siebie obowiązki tych wszystkich instytucji społecznych. Oczywiście był to jakiś akt uzurpacji. (...) Ten fenomen trzeba rozumieć, żeby ocenić postępowanie bohaterów moich filmów. Oni są w prostej linii spadkobiercami polskiego myślenia romantycznego. Dla tych chłopców, za słowami Ojczyzna, wolność, rozkaz, ofiara, solidarność stoi wielka tradycja poetycka, wielka siła duchowa. I dlatego w zderzeniu z konkretnymi siłami historii ponoszą klęskę, giną. (...) Przyznam się, że nigdy nie zastanawiałem się nad tym, czy może istnieć jakaś inna perspektywa. Gdybym ją widział, może bym ją przyjął. Wydawało mi się to absolutnie oczywiste. Wychowałem się w takiej atmosferze, wśród takich postaci, wśród takich pojęć i nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby mieć jakieś inne spojrzenie. Dzisiaj, gdy patrzę na to wszystko z punktu widzenia dojrzałego człowieka, myślę, że z radością zamieniłbym tych parę symboli narodowych – szablę, białego konia, czerwone maki, jarzębinę – na kilka symboli erotycznych z podręcznika Freuda". *Wywiad z Andrzejem Wajdą*, „Kino", styczeń 1968, s. 41-46 (rozmawiał Bolesław Michałek).

[233] *Kawalerowie Virtuti* ukazywali się w badanym okresie czterokrotnie w latach: 1969, 1973, 1979, 1989. Powieść została przetłumaczona na język rosyjski i węgierski, a K. Radowicz otrzymał za nią w 1969 r. wyróżnienie Ministra Obrony Narodowej

Władza korzystała z obecności Wańkowicza włączając go do sporów o „bohaterszczyznę" i zapraszając do debat prasowych. O tym jak wyglądały takie redakcyjne dyskusje można się przekonać na podstawie zorganizowanej w 1962 roku w debaty w redakcji tygodnika „Nowa Kultura" opublikowanej pod tytułem *Zaczęło się we wrześniu....* Wzięli w niej udział Lesław M. Bartelski, Stanisław Grochowiak, Jerzy Putrament, Melchior Wańkowicz, Stanisław Zieliński i Zbigniew Załuski. Ten ostatni postulował: „Nie wymagam od literatury tego, co może dać monografia historyczna. Chodzi mi o co innego (...) Chodzi mi po prostu o to, że literatura winna dać syntezę Września"[243]. Siedzący obok Melchior Wańkowicz, którego *Wrzesień żagwiący* mógł być traktowany za podwalinę takiej syntezy, nie komentował postulatu Załuskiego. Rozmawiały ze sobą osoby, mające wiedzę o tym, że na emigracji funkcjonował drugi obieg polskiej kultury i istnieją takie książki, które nigdy w socjalistycznej Polsce nie zostaną wydane. Tym samym znały prawdę o ułomnościach „pamięci upowszechnianej", w obrębie której wiele wydarzeń nie mogło się rozwinąć. Rozmawiali ze sobą pisarze i historycy zdający sobie sprawę z ograniczeń i reglamentowania dysput opartych na niepełnej wiedzy historycznej[244].

Powrót do przerwanych wątków sporu o bohaterszczyznę przyniosło sprowadzenie do Polski w 1971 r., szczątków majora Sucharskiego. Tuż przed wielką uroczystością Jerzy Lovell postanowił naświetlić na gruncie **Westerplatte** „zasadniczą przegraną mitu szlachetczyzny", a wizerunkowi majora Sucharskiego dodać politycznie „znajomą" zaletę. Uwypuklana w publikacjach „chłopskość" majora (dla której pożywką stała się proza Wańkowicza, ale też faktyczne pochodzenie komendanta), podnoszona była jako główny argument kreujący jego legendę przed uroczystą manifestacją zapowiadaną w Gdańsku. W 1970 r. Lovell opisał literacka sylwetkę Profesora, który pytany o „przeżytki szlachetczyzny" nie miał wątpliwości: „Dam Panu tylko jeden przykład, bardzo dramatyczny, dla wielu kontrowersyjny – powiedział. – Znamy wszyscy w Polsce historię obrony Westerplatte. Ale niedokładnie. Otóż wśród kadry oficerskiej przeważała opinia, że tę walkę należy prowadzić aż do ostatniego żołnierza: Termopile, honor i tak dalej, pan rozumie. Przeciwstawił się jej w pewnej chwili dowódca, Sucharski. Przemyślał sytuację na trzeźwo, choć zapewne z przeraźliwym bólem: dalsza walka nie ma sensu, niczego nie zmieni już w obrazie przegranej wojny, przyniesie natomiast zagładę ludziom potrzebnym przyszłej Polsce. (...) Sucharski to z pochodzenia chłop, z biednej, lecz światłej rodziny, którą doskonale znam. Nie wiem jak inni, ja jego postawę i czyn uważam za symptom. Mentalność chłopa to przede wszystkim

---

[243] *Zaczęło się we wrześniu...* (dyskusja redakcyjna), „Nowa Kultura", 02 IX 1962.

[244] Jednym z najpoważniejszych osiągnięć literackich związanych z Wrześniem 1939 jest nieprzetłumaczona do dziś w Polsce książka Wiesława Stanisława Kuniczaka *The Thousand Hour Day* z 1967 (wydana w Nowym Jorku). Stała się ona bestsellerem w Stanach Zjednoczonych. Kilka stron autor poświęcił obronie Westerplatte. Na temat życiorysu pisarza i jego kontaktach z SB zob. K. Zajączkowski, *Kryptonim „Rymwid". Gdy operacyjne W.S. Kuniczaka*, [w:] idem, *Wokół tajemnic Westerplatte*, Warszawa, s. 126-163.

realizm, rozsądek, kalkulacja, ostrożność. Słowem: to wszystko, co jest absolutnie przeciwstawne polskiej szlachetczyźnie"[245].

Manifestacja na Westerplatte w 1971 r., następnie film *Hubal* Bohdana Poręby (1973) odnowiły pytania o postawę wobec potrzeb czynnej walki z wrogiem. Dokonania Melchiora Wańkowicza, którego twórczość przyczyniła się do wykreowania dwóch bohaterów najnowszej historii (mjr. Sucharskiego i mjr. Dobrzańskiego), irytowały wiele nieprzychylnych mu osób. Autor *Monte Cassino* stał się w tym czasie hołubionym przez czytelników barwnym pisarzem-gawędziarzem, do tego szykanowanym przez władze[246]. Jego wizja obrony Westerplatte, mimo że zawierała elementy, które były wykorzystywane przez PRL-owską propagandę, stanowiła zupełne przeciwieństwo kreowanego przez Flisowskiego i Radowicza „przyczynku do bohaterstwa". Coraz bardziej przeszkadzała nieusuwalna perspektywa historyczna, w której następcami westerplatczyków okazywali się nie czołgiści z I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, ale żołnierze Armii gen. Andersa, w których gronie znalazł się po wojnie dowódca obrony Składnicy.

Po sukcesie filmu *Hubal* Wańkowicz postanowił jeszcze raz zabrać głos na temat swoich bohaterów. Zrobił to we wstępie do wydanych w 1974 roku, czyli roku śmierci pisarza, *Dwóch prawd*, w których w jednym tomie zestawił *Westerplatte* i *Hubalczyków*. Już samo umieszczenie w jednej publikacji obu tych utworów obok siebie i opatrzenie książki wymownym tytułem, stanowiło ujawnienie i równocześnie promocję zamysłu Wańkowicza. Pisarz włączając się kolejny raz w dyskurs o bohaterstwie, chciał namówić czytelników do równego potraktowania i pogodzenia dwóch pozornie różnych postaw: majora Sucharskiego i majora Hubala. Podejmując dylemat „Hubal czy Sucharski?" Wańkowicz jasno wyłożył swój punkt widzenia: „Napisałem książkę o Hubalu i spotkałem się z zarzutem heroizowania. Napisałem książeczkę o Westerplatte i wywołałem głosy, że Westerplatte mogło się trzymać dłużej. Dwa przeciwstawne zarzuty" – ważył problem[247]. Przy okazji mogliśmy się dowiedzieć z tej wypowiedzi, że mimo ciągłych zabiegów, wciąż nie brakowało osób, które uważały, że Westerplatte mogło i powinno się bronić dłużej.

Major Sucharski, podkreślał pisarz, reprezentował „myślenie chłopskie wywodzące się z realiów" i potrafił wziąć „na swoje barki" decyzję o kapitulacji. Z kolei Hubal to „myślenie szlacheckie (...), wywodzące się z tradycji rycerskich". Dobrzański jako „błyskotliwy oficer kawalerii, spokrewniony z rodami arystokratycznymi, poprzysiągł sobie, że munduru nie zdejmie". Ale przecież Dobrzańskiemu „nie śniło się (...), że zrobią go partyzanckim

---

[245] J. Lovell, *Polska jakiej nie znamy*, Kraków 1970, s. 15. „Zgoda na realizm - kontynuował Profesor – ale dlaczego tylko chłopski? Wydaje mi się, że robotnicy z co najmniej równym stopniu wyposażeni są w tę cechę" (s. 16).

[246] Zob. A. Ziółkowska-Boehm, *Proces Melchiora Wańkowicza 1964 r.*, Warszawa 1990.

[247] M. Wańkowicz, *Przedmowa*, [w:] idem, *Dwie prawdy*, Warszawa 1974, s. 5. Przedmowa była uprzednio drukowana jako głos w dyskusji w miesięczniku „Więź", nr 6/1973.

świętym". Obydwie postawy równie doceniał i uznawał za pełnoprawne we współczesnej Polsce. „Jesteśmy świadkami – wywodził – niezmiernie ciekawego procesu zrastania się w polskiej kulturze tych dwóch typów myślenia". Proces ten miał mieć związek z awansem społecznym synów chłopskich w Polsce Ludowej, choć i II Rzeczpospolita „dała masom chłopskim świadomość polityczną, czego wielkim świadectwem był Wrzesień". Zatem, kończył Wańkowicz, „jeśli w jakiejś trudnej chwili spotkają się panowie Hubal i Sucharski, będą mówili jednym językiem – pełnobrzmiącej kultury polskiej"[248].

Tekst Wańkowicza zauważający i chwalący proces powojennych przemian, korzystał z metafory wahadła, której pisarz użył już w recenzji książki Zbigniewa Załuskiego. Czy jednak miejsce, w którym Wańkowicz „zatrzymywał wahadło" (zrastanie się dwóch tradycji), mogło podobać się partyjnym ideologom? Sądzę, że w gruncie rzeczy pisarz mamił komunistycznych aktorów pamięci. Postępowanie majora Sucharskiego nie wymagało obrony. Od lat jego postawa była hołubiona, a w 1974 roku, gdy ukazywały się *Dwie prawdy*, postać komendanta Westerplatte była już powszechnie znana w przestrzeni kulturowej PRL-u (po sprowadzeniu do Polski jego prochów nadawano jego imię szkołom i ulicom, w książkach i czasopismach funkcjonował jednoznacznie bohaterski obraz tej postaci). Inaczej rzecz się miała z Hubalem. Losy oddziału mjr. Dobrzańskiego zostały w poruszający sposób ukazane na ekranie, a on sam stał się ikoną wrześniowego, niezłomnego oficera i patrioty. Etos walki Hubala i jego żołnierzy był jednak wciąż atakowany i podważany. To pamięci o Hubalu bronił więc Wańkowicz, spajając ze sobą „dwie prawdy" i publikując w jednym tomie *Hubalczyków* i *Westerplatte*. Można także uznać, że w ten sposób opóźniał, a nie przyspieszał proces, o którym mówił, gdyż dla partyjnych ideologów być może lepszym podejściem byłoby pomijanie szlacheckiej tradycji, niż jej ciągła „adaptacja" i „zespalanie". Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element kreacji Wańkowicza: rycersko-kawaleryjski splendor majora Hubala podświadomie „przyklejał się" przy tej okazji w czytelniczych sercach także do majora Sucharskiego.

W 1977 r. do „sprawy Wańkowicza" wrócił jeden z czołowych przedstawicieli „szyderców" Edmund Osmańczyk, który 30 lat wcześniej w *Sprawach Polaków* nazywał romantyczną polską tradycję „burzynami historii"[249]. W tekście *Poszlacheckie garby i cnoty* zamieszczonym w książce pod tytułem *Rzeczpospolita Polaków*, Osmańczyk rozprawiał się ze „szlachetczyzną" pisząc w nieustająco zajadły sposób: „Negatywy szlacheckie są powszechnie znane: sobiepaństwo, nadużywanie wolności, warcholstwo, pieniactwo, obżarstwo, pijaństwo, rozrzutność, nieróbstwo, życie ponad stan, nieliczenie się z prawami ekonomii, lekceważenie sąsiadów, pobrzękiwanie szablą, kiesą, różańcem, zależnie od okazji,

[248] Ibidem s. 6-7.
[249] E. Osmańczyk, op. cit., s. 42.

przy nikłym rozpoznawaniu rzeczywistej sytuacji. Długa to litania, bynajmniej tu nie zakończona"[250]. „Litanię pretensji" kończyło przywołanie Wańkowicza i Stanisława Cata-Mackiewicza. Władza – zdaniem Osmańczyka - wpuściła ich do kraju, bo „starała się pozyskać (...) sfrustrowane warstwy, potrzebne do odbudowy zniszczonego kraju", a proces odbudowy „utrudniały coraz ostrzejsze nadużycia władz bezpieczeństwa, potępione dopiero w 1955/56 roku"[251]. „W tym kontekście – obruszał się Osmańczyk - może jakąś prawidłowością, a nie cudactwem Polski Ludowej w latach sześćdziesiątych była ogromna popularność dwóch świętych krów z potężnymi szlacheckimi garbami, Stanisława Cata-Mackiewicza i Melchiora Wańkowicza, tylko z tej przyczyny, że ci dwaj reprezentanci kresowej szlachty władali piękną polszczyzną minionego czasu i było rzeczą nieistotną, co pisali, tylko jak pisali, no i to, że po latach emigracyjnych błąkań osiedli w odbudowanej już nie przez nich Stolicy Polski Ludowej, bo tu mieli rzesze czytelników, nauczonych sztuki czytania właśnie przez Polskę Ludową, o której nic dobrego ani na emigracji, ani nawet w Warszawie nie napisali. To cudactwo sporo namąciło w narodowej kadzi, ale to już może zaprzeszłość, sądząc po pytaniu synka moich przyjaciół: - Kto to był Cat-Wańkowicz?"[252]

Był jeszcze inny powód irytacji Osmańczyka. Dochodziły wątki osobiste, ale też wyrażone *explicite* przekonanie o szkodliwości prozy Melchiora Wańkowicza dla podejmowanych wówczas wysiłków mających na celu zmianę tożsamości społecznej: „Równocześnie na skutek cudacznych układów politycznych powstawały paradoksalne sytuacje – pisał Osmańczyk. - Po latach milczenia w literaturze i sztuce oddawano należny hołd żołnierzom armii podziemnej w latach okupacji i żołnierzom armii polskiej na Zachodzie – przede wszystkim epopeją Melchiora Wańkowicza o zdobywaniu Monte Cassino przez żołnierzy armii gen. Władysława Andersa – natomiast o wielkiej sprawie Polaków, żołnierzach kościuszkowskich, którzy od Lenino dotarli do Berlina, cicho było w literaturze i sztuce przez bardzo długie lata. Pierwsza relacja, typu Wańkowiczowskiego, Włodzimierza Sokorskiego o bitwie pod Lenino ukazała się dopiero na początku lat siedemdziesiątych, podobnie jak i moje reportaże wojenne o zdobywaniu Berlina przez kościuszkowców, drukowane w prasie w 1945 roku (...).To wszystko spowodowało, że proces odchodzenia od ultrapolskich stereotypów patrzenia na Wschód i Zachód przebiegał bardzo złożenie i długo i – moim zdaniem – nie został jeszcze zakończony, bo jeśli tamte poglądy nawarstwiały się przez pokolenia, to i nowe widzenie świata jest sprawą pokoleń"[253].

Swoistym podsumowaniem pozycji, jaką zajęło **Westerplatte** w świadomości polskiego społeczeństwa, mogą stanowić badania opinii publicznej, których wyniki

---

[250] Idem, *Rzeczpospolita Polaków*, Warszawa 1977, s. 128.
[251] Ibidem, s. 184.
[252] Ibidem, s. 129.
[253] Ibidem s. 184.

opublikowano w 1975 roku, a zwłaszcza towarzyszące tym wynikom oceny sformułowane na przez Eugeniusza Olczyka z Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie[254]. Olczyk przedstawił „na podstawie reprezentatywnych wyników badań przeprowadzonych trzykrotnie, w latach 1965, 1969 i 1973" co sądzi „opinia publiczna na temat wartości zawartych w tradycjach orężnych narodu z okresu drugiej wojny światowej"[255]. Mimo krytycznego podejścia formułowanego obecnie przez historyków na temat metodologii tych badań, warto poznać refleksje zaprezentowane przez wykładowcę Wojskowej Akademii Politycznej[256].

W dużej mierze popularność poszczególnych wydarzeń z czasów II wojny światowej Olczyk przypisał oddziaływaniu literatury, uznając, że słowo pisane odgrywa podstawową rolę w kreowaniu świadomości społecznej. W rozdziale *Ustalenia ogólne*, uprzedzając prezentację wyników badań, Olczyk zgodził się z opinią Klemensa Krzyżagórskiego, którą przytoczył: „... bez książki o Monte Cassino nie byłoby bitwy o Monte Cassino, jako faktu społecznego o wielkiej i długotrwałej sile moralnego oddziaływania; byłby mało ważny incydent militarny, pogrążający się z wolna w pamięci jego uczestników. Proste to rzeczywiście, ale niezupełnie. Trzeba bowiem koniecznie dodać, że tę książkę o Monte Cassino napisał Melchior Wańkowicz"[257].

Badania oparte były na ankietach, w których zadano pytanie: „które z wymienionych bitew i akcji zbrojnych żołnierzy polskich w czasie drugiej wojny światowej ceni Pan(i) najbardziej", prosząc o wybór trzech spośród 14 podanych miejsc bitewnych, bądź wpisanie odpowiedzi w pole „inne (jakie?)", lub też wybranie opcji „cenię wszystkie jednakowo", „nie cenię żadnych" i „trudno powiedzieć". Biorąc pod uwagę, że aż ok. 84 % ankietowanych wybierało trzy bitwy, a uchylających się od odpowiedzi było bardzo mało, Olczyk ocenił, że społeczeństwo „wysoko ceni bitwy stoczone przez żołnierzy polskich podczas drugiej wojny światowej" i „ma wobec bitew wyraźnie sprecyzowane oceny i odpowiednią skalę

---

[254] Opracowanie wyników badań i analizę autorstwa E. Olczyka opublikowano w dwóch kolejnych numerach pisma „Kultura i Społeczeństwo". Zob. E. Olczyk, *Druga wojna światowa w świadomości współczesnych Polaków*, „Kultura i Społeczeństwo" 1975, nr 2-3, s. 49-78 i nr 4, s. 61-90.

[255] „Za każdym razem – pisał Olczyk – badaniami obejmowano reprezentację krajową ludności w wieku od 16 lat wzwyż, a ponadto – w Warszawie, Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu i Krakowie – studentów 11 wyższych uczelni, uczniów ponad 20 szkół średnich, nauczycieli i żołnierzy służby zasadniczej. Badania na udziałowej próbie krajowej realizowano przez sieć ankieterów społecznych Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Polskiego Radia i Telewizji, a dodatkowo w wybranych środowiskach – siłami byłej Pracowni Badań Socjologicznych Głównego Zarządu Politycznego Wojskowej Akademii Politycznej im. F. Dzierżyńskiego. W sumie materiał empiryczny, którym będę się posługiwać, pochodzi od około 14,5 tysiąca osób badanych; ponadto do uogólnień i wyciągania wniosków wykorzystano relacje pisemne ponad dwóch tysięcy ankieterów społecznych, obrazujące obszernie stosunek naszego narodu do tej problematyki". Ibidem, nr 2-3/1975, s. 51.

[256] Szerszą dyskusję nad tą problematyką i dylematami związanych z określeniem stanu tożsamości Polaków podejmują Dariusz Jarosz, Andrzej Friszke, Roman Wapiński, Marcin Zaremba i Janusz Żarnowski, [w:] *Problem tożsamości narodowej w Polsce po 1945 roku – dyskusja redakcyjna*, „Dzieje Najnowsze" 2002, nr 1, s. 5-28.

[257] K. Krzyżagórski, *Życiorysy ojców*, „Odra", nr 2/1972, [cyt. za:] E. Olczyk, op. cit., s. 51.

porównawczą". Największym uznaniem w 1973 roku cieszyły się w kolejności: Westerplatte, Monte Cassino, bitwa pod Lenino, Powstanie Warszawskie i bitwa o Anglię. Olczyk zaznaczał od razu, że „na przestrzeni lat 1965-1973 nastąpiły przesunięcia w popularności bitew i to we wszystkich środowiskach. W omawianym okresie zyskały na popularności przede wszystkim: obrona Westerplatte, bitwa pod Lenino, walki o Wał Pomorski i szturm Berlina; natomiast straciły na popularności przede wszystkim bitwa pod Monte Cassino, Powstanie Warszawskie i bitwa o Anglię". Olczyk wyrażał zadowolenie, że zmniejszył się dystans dzielący Monte Cassino i Lenino, a wśród nauczycieli i żołnierzy bitwa pod Lenino zdystansowała Monte Cassino. Zagadnieniem, które go nurtowało, było pytanie o układ sympatii wobec poszczególnych bitew, a zwłaszcza „dlaczego, na przykład, tak mało znacząca nie tylko w dziejach wojny, ale nawet dla walk we wrześniu 1939 r. bitwa na Westerplatte zajmuje pierwsze miejsce, a mająca tak istotne znaczenie w operacji berlińskiej bitwa stoczona przez 2 Armię WP pod Budziszynem i Dreznem lub największa bitwa kampanii wrześniowej pod Bzurą – zajmują odległe miejsca w tabeli?[258]"

Rzecz jasna uwaga Olczyka nie była w gruncie rzeczy związana w rangą Westerplatte, Budziszyna i Drezna. Chodziło o to, że *miejsce pamięci* **Westerplatte** (Olczyk był bliski dzisiejszemu rozumieniu tego pojęcia) przeciwieństwie do „czystego" ideowo Lenino czy Drezna, niosło mimo wszystkich podejmowanych przez dziesięciolecia zabiegów treści, które wciąż wymagały dalszych nakładów sił i pracy.

Próbując zrozumieć ten fenomen, Olczyk wyszedł od uwagi ogólnej: „Tradycje – jak wiadomo – funkcjonują w świadomości społecznej w pewien charakterystyczny sposób; o ich popularności decydują często nie obiektywne wartości, ale określone stereotypy myślowe, ukształtowane nierzadko na podstawie zasłyszanych mitów lub legend". Drugim elementem, który wziął pod uwagę był „stan upowszechnienia wiedzy na dany temat różnymi kanałami przekazu i w różnej postaci: od wiedzy szkolnej, przez literaturę, poezję, sztukę, film, ustne opowiadania itp." Elementy te nie sprzyjały popularności bitwy pod Budziszynem czy Dreznem, działały natomiast na korzyść obrony Westerplatte, która „już w czasie działań wojennych 1939 r. poczęła funkcjonować w świadomości społecznej jako symbol bohaterstwa i woli oporu narodu polskiego". Olczyk przypomniał, że „już w czasie wojny krążył po kraju wiersz K.I. Gałczyńskiego pod tytułem *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte* z pięknie rozpoczynającą się strofą". Dalej wymienił kolejne przyczyny: „na Westerplatte jest wielki pomnik widoczny daleko z morza i z całego wybrzeża gdańskiego; na Westerplatte jest Port Północny, o którym wiele mówi się, a przy okazji pada słowo Westerplatte; o Westerplatte było już siedem, a może i więcej wydań książki Z. Flisowskiego pt. *Westerplatte*; o Westerplatte jest interesujący film pokazywany już kilkakrotnie w telewizji; o

[258] E. Olczyk, op. cit., nr 4, s. 79.

Westerplatte uczy się młodzież w szkołach, przypomina się przy okazji każdej kolejnej rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę".

Olczyk prawidłowo wyróżniał elementy popularności **Westerplatte**, choć zabrakło tu, jak sądzę, uroczystości związanej ze sprowadzeniem do Polski prochów mjr. Sucharskiego - wydarzenia, które zyskało szeroką oprawę medialną i propagandową. Konkluzja, jaką sformułował, pozostała w mocy do 1989 roku i jest aktualna do dziś: „Westerplatte utrwaliła się w świadomości społecznej i funkcjonuje jako symbol bohaterstwa i umiłowania wolności, jako symbol poświęcenia dla Ojczyzny. Wybierający tę bitwę wcale nie musi wiedzieć, co to jest Westerplatte – półwysep czy miasto; gdzie leży – w Gdańsku czy koło Torunia; ilu walczyło tam żołnierzy – 182 czy 10 tysięcy i ilu z nich poległo – 15 czy 5 tysięcy. Wybory dokonuje się na zasadzie utrwalonego stereotypu, tak jak z reguły postępuje się z przyswojonymi tradycjami. Obrona Westerplatte funkcjonuje w świadomości społecznej jako jedna z piękniejszych kart tradycji orężnych narodu polskiego i jest prawdopodobne, że zostanie w niej na stale"[259].

Uwagi Eugeniusza Olczyka mogą stanowić punkt wyjścia do szerszej konstatacji podsumowującej funkcjonowanie **Westerplatte** w literaturze. Wydaje się, że to właśnie na literackim gruncie, pierwszorzędnym dla polskiej tradycji i kultury, odbyła się główna bitwa związana z odchodzeniem od wrześniowych źródeł *miejsca pamięci*. W przeciwieństwie do historiografii, polskim literatom udało się stworzyć dwa poświęcone obronie Składnicy dzieła całkowicie wolne od komunistycznej ingerencji, na dodatek z uwagi na potrzeby legitymizacyjne promowane przez dominujących aktorów pamięci. Myślę tu o powstałej 16 września 1939 r. *Pieśni* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego oraz o *Westerplatte* Melchiora Wańkowicza napisanym w 1946 r. Obydwa te utwory znacznie przewyższały artyzmem i siłą oddziaływania wszelkie inne literackie próby poświęcone obronie Składnicy i były atakowane w całym badanym okresie, jako znaczące przeszkody w procesie przeobrażeń polskiej świadomości. **Westerplatte** jako ważne *miejsce pamięci* w komunistycznym kanonie historycznych zdarzeń stanowiło obiekt stałej propagandowej obróbki, a intensywność podejmowanych zabiegów zmierzających do nadania mu stosownej politycznej konotacji (m.in. poprzez wciągnięcie w spór o tzw. bohaterszczyznę) świadczyła o wadze tego *miejsca* dla ram kulturowych narzucanych przez komunistycznych dysponentów.

[259] Ibidem.

Rozdział V. Rola filmu i teatru w funkcjonowaniu i przemianach pamięci o Westerplatte

Po zakończeniu wojny polska kinematografia podobnie jak inne dziedziny życia znalazła się pod całkowitą kontrolą państwowego mecenasa, który nadzorował polskie kino nie tylko ekonomicznie, ale i ideologicznie. Już przy produkcji pierwszego powojennego filmu - *Zakazane piosenki* Leonarda Buczkowskiego, opowiadającego o piosenkach śpiewanych przez warszawiaków w czasie okupacji, twórcy filmu zmuszeni byli do wprowadzenia scen ukazujących przyjaźń polsko-sowiecką. Leninowska formuła „film jest najważniejszą ze sztuk" w pełnym wymiarze funkcjonowała w Polsce Ludowej, która traktowała „X Muzę" jako najważniejszy instrument indoktrynacji społecznej i medium skutecznej perswazji.

1 grudnia 1944 r. ukazało się pierwsze wydanie Polskiej Kroniki Filmowej (PKF), która w całym okresie Polski Ludowej była jednym z najważniejszych instrumentów propagandy audiowizualnej[1]. Magazyn Kroniki opierał się na przedwojennych tradycjach i zastępował Kronikę Filmową Polskiej Agencji Telegraficznej. Emitowano go w kinach przed seansami (od połowy lat sześćdziesiątych również w telewizji). Był swego rodzaju rejestrem bieżących wydarzeń, ważnych w odniesieniu do bieżących potrzeb politycznych.

Pierwsze wydania Kroniki zawierały przeniesione na taśmę filmową, zwizualizowane tezy propagandowe, wykuwane przez komunistów polskich w ZSRR i mające obowiązywać w Polsce. W piątym wydaniu PKF z 1945 r., które otrzymało tytuł *Odrodzone Wojsko Polskie w marszu na zachód,* można było usłyszeć na ekranie nazwę **Westerplatte**, która od początku weszła w skład *miejsc pamięci* krzewionych przez filmowców. Podnoszone wówczas treści koncentrowały się na podkreślaniu mitu założycielskiego komunistycznej Polski, który braterstwo z Armią Czerwoną i „wspólne" zwycięstwo w Berlinie ustanawiał jako

[1] Korzenie Kroniki sięgały roku 1943, kiedy to Wanda Wasilewska zaapelowała, by do I Dywizji Wojska Polskiego formowanej w Siedlcach nad Oką zgłaszali się polscy filmowcy. Na jej apel odpowiedzieli m.in.: Stanisław Wohl, Władysław Forbert, Aleksander Ford i Ludwik Perski, którzy założyli Filmową Czołówkę I Dywizji im. T. Kościuszki. Redagowali w cyklu miesięcznym kronikę pod nazwą *Polska Walcząca*, opiewającą szlak bojowy I Armii. Później do zespołu dołączyli również Jerzy Bossak i Adolf Forbert. Tuż po zakończeniu wojny na sprzęcie przywiezionym z ZSRR i zdobycznym z Niemiec zrealizowano pierwsze filmy, a nad formułą Kroniki sprawowali pieczę filmowcy radzieccy. Zob.: M. Cieśliński, *Piękniej niż w życiu. Polska Kronika filmowa: 1944-1994*, Warszawa 2006; A. Cichmiński, *Polskiej Kroniki Filmowej czar...*, 01 XII 2008: http://www.stopklatka.pl/wydarzenia/wydarzenie.asp?wi=50889.

bezwzględnie dziejową konieczność i jedynie słuszny, polityczny wybór. W ramach tego mitu funkcjonować miało **Westerplatte** – zgodnie ze wzorem stworzonym w ZSRR spadkobiercą tradycji i mścicielem wrześniowych obrońców była ciągnąca ze Wschodu I Brygada Pancerna.

Widzowie we wspomnianym wydaniu Kroniki zobaczyli Naczelnego Dowódcę gen. Michała Rolę-Żymierskiego oraz jego zastępcę gen. Aleksandra Zawadzkiego, którzy – jak czytał lektor - „zgodnie z pradawną rycerską tradycją pasują młodych podchorążych na oficerów Wojska Polskiego". Przysiędze żołnierzy i defiladzie wojsk towarzyszył głos spikera: „Wybiła upragniona godzina odwetu. Piorunująca ofensywa Armii Czerwonej wypiera Niemców z granic Rzeczypospolitej. Wespół z sojuszniczą armią sowiecką walczą dywizje Wojska Polskiego. Niespełna sześć lat po klęsce wrześniowej zbrojna wolą odwetu i przyjaźnią wielkich demokracji Polska staje w szeregu zwycięzców. Prezydent, dowódca naczelny, rząd i ludność stolicy żegnają nowe dywizje polskie wyruszające na front. Nadeszła wielka chwila. Nieprzyjaciel broni jeszcze każdego skrawka zrabowanej ziemi. Naprzód, mściciele Warszawy! (...) Naprzód, mściciele Westerplatte i Gdyni! Kierunek - na zachód! Dnia 4 marca 1945 roku oddziały 1 Armii Polskiej dotarły do wybrzeży Bałtyku"[2].

Niedługo później w wydaniu 9-10/45, Kronika pokazała „mścicieli w akcji". Reportażowi ze zdobycia Kołobrzegu przez 1 Armię Wojska Polskiego zatytułowanemu *Bitwa o Kołobrzeg*, towarzyszył przejęty głos lektora: „Silna przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim i sojuszem z Armią Czerwoną Polska demokratyczna wraca na ziemie Bolesławów. Tej ziemi okupionej krwią najlepszych synów narodu - tych, co w '39 bronili Westerplatte, tych, co w '45 brali za Westerplatte odwet sprawiedliwy i krwawy - tej ziemi żadna siła nie zdoła nam wydrzeć. Sztandar zatknięty w zielonych falach Bałtyku przez oddział, który pierwszy dotarł do morza, powiewać tu będzie wiecznie".

W dniach 29 czerwca i 1 lipca odbyły się w Gdańsku uroczystości Święta Morza nawiązujące do podobnych uroczystości przedwojennych. Reporterzy PKF zaprezentowali materiał z uroczystości w wydaniu 18/45 z 16 lipca 1945. „Pod obeliskiem ku czci bohaterów Westerplatte i wyzwolenia Wybrzeża – czytał spiker - odbyła się msza polowa, na której obecni byli prezydent i marszałek. Nowo sformowane oddziały marynarki złożyły przysięgę na wierność polskiemu morzu. Defiladę rozpoczęły poczty sztandarowe pułków, które brały udział w walkach z Niemcami, oraz oddziały marynarki wojennej. Święto Morza stało się masową demonstracją uczuć i woli narodu polskiego, który obejmuje w wieczne posiadanie wybrzeże Bałtyku na przestrzeni od Elbląga aż po Szczecin".

---

[2] Korzystam z wydań PKF, które wraz z opisami i tekstem lektorskim dostępne są w Repozytorium Cyfrowym Filmoteki Narodowej: www.repozytorium.fn.org.pl. Filmoteka Narodowa udostępniła aktualnie wydania z lat 1945-1950.

Podobny przekaz mający wbudować w świadomość widzów przekonanie o patriotycznym charakterze nowych władz i woli kontynuacji przedwojennych tradycji morskich zaprezentowano w wydaniu Kroniki nr 19/1945. W opisie sekwencji filmowej na stronie Filmoteki Narodowej czytamy: „Dziewczęta i chłopcy biegną, by powitać prezydenta Bolesława Bieruta, marszałka Rolę-Żymierskiego oraz przedstawicieli rządu - Młodzież rzuca kwiaty w stronę gości - Goście wśród młodzieży - Marynarze stoją w szeregu, prezentują broń - Prezydent dekoruje bohaterów Westerplatte". W tekście lektorskim usłyszeliśmy: „Przybyłych na Święto Morza prezydenta i marszałka witała entuzjastycznie młodzież szkolna całego kraju, która zjechała tu, by wziąć udział w składaniu ślubu na wierność polskiemu Bałtykowi. W ramach tego święta odbył się wzruszający akt nadania odznaczeń wojskowych pozostałym przy życiu bohaterom obrony Westerplatte". Z filmu nie dowiedzieliśmy się, kto został udekorowany. Ważne były postacie prezydenta i marszałka – przedstawicieli władzy, którzy docenili żołnierzy z Westerplatte.

Wydanie kroniki nr 30/1945 z 16 X 1945 r. dokończyło dzieła identyfikacji **Westerplatte** w duchu nowej ideologii przyniesionej ze Wschodu. Magazyn zawierał jedynie dwa filmy: *12. X. 1943. Lenino* i *Pamięci Obrońców Westerplatte*. Narrację nawiązującą do najważniejszej bitwy, na jaką kreowano Lenino, połączono z legendą siedmiodniowej obrony. Widzowie oglądali fragmenty sowieckich kronik z Sielc nad Oką, przysięgi „kościuszkowców" i „wielkiego szlaku bojowego" - marszu na Zachód. Muzyce, którą stanowiła kompilacja „sieleckich, żołnierskich melodii", towarzyszył zaangażowany głos lektora: „W maju roku 1943 na ziemi radzieckiej narodziła się pierwsza polska dywizja imienia Tadeusza Kościuszki. Na zew Związku Patriotów Polskich przybyli ze wszystkich stron radzieckiego kraju rozbitkowie tragicznej katastrofy wrześniowej. Tu, z dala od Ojczyzny, nad rosyjską rzeką Oką, tułacz polski stał się na nowo żołnierzem. Pierwszego września 1943 roku, w czwartą rocznicę hitlerowskiego najazdu na Polskę, żołnierze dywizji Kościuszki przedefilowali przed trybuną udekorowaną sztandarami państw sprzymierzonych po czem ruszyli na front"[3].

Po trwającym 4:12 min. filmie poświęconym Lenino, rozpoczynał się ponad dwuminutowy obraz związany z **Westerplatte**. Na tle fragmentów kronik niemieckich z 1939 r. ukazujących salwy z pancernika i płonącą Składnicę lektor Władysław Hańcza

[3] Dalsza część komentarza niosła dokończenie przesłania: „To nie był szlak wytknięty przez reakcyjnych spekulantów i cynicznych handlarzy idei. To była droga wiodąca wprost ku Polsce, przez zwalone osiedla Rosji i Białorusi, przez kraj, co niosąc na sobie cały ciężar wojny, podał nam dłoń przyjazną i wyposażył polskiego żołnierza w najbardziej nowoczesny sprzęt wojenny. To nie stepy Iranu i nie piaski Pustyni Libijskiej. Ta droga nazywa się <Warszawskoje szosé> stąd żołnierz polski rozpoczął zbrojny marsz do Ojczyzny. Dwunastego października kościuszkowcy ruszyli do ataku. Zdobyliśmy pod Lenino trzy linie nieprzyjacielskiej obrony, na placu boju zostało półtora tysiąca Niemców. Wieczna chwała dywizji imienia Kościuszki, to jej przypadł honor (...), to ona poszła od Lenino do Bugu, do Wisły, do Bałtyku, do granic piastowskich na Odrze, do samego Berlina. Wieczna chwała poległym bohaterom. Nie splamili sztandaru, na którym wypisane były nasze hasła: <Honor i Ojczyzna, za wolność waszą i naszą>".

obwieszczał: „Nad brzegami polskiego morza, w miejscu gdzie przed 6 laty padł pierwszy pocisk niemiecki, naród polski złożył hołd bohaterom obrony Westerplatte. Na ten skrawek ziemi, gdzie bagnety 80 żołnierzy strzegły polskiego basenu w Porcie Gdańskim obróciła się wściekła siła niemieckiego uderzenia. O godzinie 4 nad ranem, jeszcze nim radio obwieściło światu o wybuchu wojny, padł pierwszy pocisk na Westerplatte. Od tego pocisku zaczął się pożar, który przez blisko 6 lat pustoszył Europę. Przeciw garstce obrońców Westerplatte, rzucili Niemcy eskadrę bombowców, ciężką artylerię morską, kilka kompanii piechoty, oddziały gdańskich SS i (...). Atak niemiecki został krwawo odparty, ale od tej pory ani na chwilę nie ustaje straszliwy obstrzał artyleryjski z dział pancernika. Schleswig-Holstein. I tak przez długich 7 dni. Radio polskie przynosi tragiczne wieści o cofaniu się naszych wojsk, o załamywaniu się frontu i jedno tylko krzepi serca Polaków, Westerplatte broni się! Sukcesy niemieckie w rejonie Łodzi, Niemcy zajęli Kielce i Kraków. Westerplatte broni się! Jest coraz więcej rannych, coraz wściekleje atakują działa Schleswig-Holstein. 7 września brak wszelkich możliwości niesienia pomocy rannym, szereg wypadków gangreny, położenie na frontach beznadziejne. Komunikat niemiecki donosi o pierwszych zagonach pancernych na obszarze Warszawy, jeszcze jedno natarcie załamuje się w ogniu walczących ostatkiem nerwów obrońców. Jest szesnastu zabitych, połowa pozostałych to ranni, Westerplatte poddało się".

Po fragmencie związanym z **Westerplatte** następowało przejście do części trzeciej. Na ekranie można było zobaczyć 58 sekundowy epilog, w którym Lenino i Westerplatte zlewały się w jedną, tworzoną na taśmie filmowej nową tradycję. Obronę półwyspu – wydarzenie z wojny obronnej 1939 r., wprowadzono do masowej pamięci jako element legitymizujący historyczne umocowanie komunistycznej władzy. „Historia wyrównała ten rachunek – czytał lektor - Polska wróciła na morze. Odrodzona Ojczyzna odznaczyła żyjących bohaterów obrony Westerplatte rycerskim Orderem Virtuti Militari. Zaś historia nasza przekaże przyszłym pokoleniom pamięć serdeczną o tych, co życie oddali w walce o honor i niepodległość Rzeczypospolitej". Znów powtórzono ujęcia z odznaczaniem „bohaterów obrony Westerplatte", następnie marynarską defiladę. Kmdr Franciszek Dąbrowski w marynarskim mundurze i Stefan Grodecki w mundurze oficera rezerwy lotnictwa dumnie prężyli piersi[4]. Ani oni, ani odznaczający nie byli wymienieni z nazwiska. Liczyła się idea, nowa myśl, którą zaszczepiano społeczeństwu, a nie bohaterstwo poszczególnych osób[5].

---

[4] Szczegóły otrzymania Krzyży Virtuti Militari opisał Zdzisław Kręgielski, który odebrał Krzyż w tym samym roku, ale we wcześniejszym terminie, i do następnych odznaczeń zaproponował przebywających w Gdańsku kolegów z Westerplatte. Zob. *List Zdzisława Kręgielskiego do Leona Pająka*, Poznań 21 XI 1971, [w:] S. Górnikiewicz, *Znaki pamięci: listy westerplatczyków (1940-1993)*, oprac. S. Górnikiewicz-Kurowska, Gdańsk 2004, s. 110-111.

[5] Widoczny w filmie marynarski charakter uroczystości (mundur służącego w marynarce Dąbrowskiego), maszerujący rzędami marynarze – wszystko to mogło sprawić, że w oczach widzów westerplatczycy jawili się jako marynarze. Potwierdzenie takiego stanu wiedzy wzmagała popularna już wówczas *Pieśń o żołnierzach z*

bastionem obrony była Warszawa, gdzie na barykadach stanęli robotnicy. (...) Tragiczna epopeja wojenna zakończyła się, walka z najeźdźca zeszła do podziemi i trwała nadal. Dziś, w dziesiątą rocznicę klęski wrześniowej, Niepodległa Polska Ludowa odpowiada na nowe knowania podżegaczy wojennych potężnym zrywem pokojowego wysiłku. (...) Tragiczny wrzesień nie powtórzy się nigdy! Budujemy niepodległość w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i państwami demokracji ludowej. Budujemy Polskę sprawiedliwości społecznej, Polskę socjalistyczną".

W kolejnym wydaniu Kroniki nr 37/49 pokazano fragmenty uroczystości złożenia kwiatów pod Grobem Nieznanego Żołnierza i Pomnikiem Braterstwa Broni Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego na warszawskiej Pradze oraz obrady kongresu kombatantów wojennych. Lektor relacjonował, że w Warszawie zebrał się „kongres połączeniowy jedenastu organizacji zrzeszających bojowników o wolności i demokrację", po czym wymieniał uczestników: „Obok weteranów z 1905 roku znajdują się tu uczestnicy wojny hiszpańskiej, powstańcy śląscy, wielkopolscy i byli więźniowie Oświęcimia, Majdanka, Ravensbruck, bohaterowie Westerplatte i żołnierze Armii Ludowej oraz Armii Krajowej. W kongresie wzięły udział liczne delegacje zagraniczne. Bohater Związku Radzieckiego, Fiodorow. Przewodniczący delegacji francuskiej - pułkownik Manet. Przewodniczący delegacji niemieckiej, Wilhelm Pieck, zasłużony działacz antyfaszystowski. Liczną grupę stanowią na kongresie księża-patrioci - więźniowie obozów koncentracyjnych i uczestnicy walki zbrojnej z okupantem".

W charakterystyczny sposób o **Westerplatte** wspomniano w jeszcze jednym magazynie PKF nr 42/1949 z 12 października 1949 r., nakręconym w Gdyni. „Marszałek Polski Michał Żymierski promował pierwszych w odrodzonej Polsce absolwentów Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej – oznajmiał lektor - Synowie robotników, chłopów i inteligencji stali się oficerami floty polskiej. Nad naszym morzem czuwa wierna straż - straż pokoju. Drogowskazem dla młodych marynarzy jest przykład bohaterów Westerplatte i wspólne boje żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej o wolność Gdańska, Gdyni i Szczecina".

Ustanowiony wówczas „drogowskaz", który formował miejsce pamięci jako element polsko-sowieckiego braterstwa broni powrócił z mocą na początku lat sześćdziesiątych, jako reakcja na październikową odwilż i w uzupełnieniu modelu *miejsca pamięci* stworzonego przez Zbigniewa Flisowskiego. Pominięty w pierwszej pracy Flisowskiego wątek budowy *miejsca pamięci* w oparciu o mit założycielski PRL-u i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim wznowiono zwłaszcza w formie symbolicznych przeobrażeń półwyspu Westerplatte, co analizuję w dalszej części pracy. Także na gruncie kultury filmowej wątek ten znalazł bardzo silne wsparcie.

W 1962 roku, na fali ideologicznej ofensywy środowiska „partyzantów" i płk. Załuskiego, Wydawnictwo MON ogłosiło konkurs na książkę dla młodzieży, która byłaby tematycznie związana z tradycjami Ludowego Wojska Polskiego. Jednym z autorów, którzy nadesłali swoje prace, był członek warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR płk Janusz Przymanowski. Jego powieść o losach czterech czołgistów z I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte byłaby dziś nikomu nieznaną pozycją z dorobku literatury dla młodzieży, gdyby nie propozycja Stanisława Wohla[7] – kierownika artystycznego Zespołu Filmowego „Syrena", który zaproponował Przymanowskiemu sfilmowanie przygód czołgistów i napisanie scenariusza serialu[8].

Na początku 1965 roku rozpoczęła się realizacja serialu *Czterej pancerni i pies*, którego popularność miała przejść najśmielsze oczekiwania twórców. Pierwszą, złożoną z ośmiu odcinków serię zaprezentowano telewidzom od 22 września 1966 r. do 13 listopada 1966 r. (film fabularny Stanisława Różewicza kręcono od lipca 1966 r.), a już w czasie ferii zimowych 1966/67 serial powtórzono. 1 stycznia 1968 r. w czterech zestawach po dwa odcinki „pancerni" rozpoczęli pochód przez polskie kina[9].

W warstwie ideologicznej serial w reżyserii Konrada Nałęckiego był powrotem do indoktrynacji z pierwszych lat funkcjonowania nowej władzy i ekranowym spełnieniem marzeń propagandzistów: młody Polak Janek Kos wstępował na terenie Związku Radzieckiego do tworzącej się właśnie 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte i przez długie, emocjonujące godziny dzielnie i z przygodami „wyzwalał" polskie ziemie wspólnie z załogą czołgu i przyjaciółmi sowieckimi. Przyszły czołgista już w pierwszych scenach filmu bił się z gruzińskim kolegą o to, że wojna zaczęła się na Westerplatte i to Polacy walczą najdłużej. Ojciec, którego nie wiedzieć czemu Janek poszukiwał aż na Syberii, walczył w 1939 r. jako obrońca Westerplatte. Symbol obrony wrześniowej reduty twórcy filmu od początku traktują niezmiernie poważnie – służy on przekonaniu widzów o prawdziwie polskim charakterze i patriotycznych intencjach jednostek, które przyszły ze wschodu u boku Armii Czerwonej, przynosząc „wyzwolenie" i zmianę w Polsce. Fikcyjna fabuła spełniała tu tę samą rolę perswazyjną, co nakręcone w początkowym okresie Polski Ludowej kroniki filmowe.

---

[7] Stanisław Wohl w czasie wojny współpracował jako operator z kinematografią radziecką, a od 1943 r. znalazł się w Czołówce Filmowej I Dywizji WP w Sielcach. Po wojnie tworzył bazę techniczną polskiej kinematografii w Krakowie i Łodzi, był też współzałożycielem łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, jej wieloletnim wykładowcą i pierwszym dziekanem wydziału operatorskiego.

[8] M. Łazarz, *„Czterej pancerni i pies". Przewodnik po serialu i okolicach*, Wrocław 2006, s. 33. W pierwszych rozdziałach autor szerzej opisuje kulisy powstania książki i filmu.

[9] Ibidem, s. 229-230. Autor napisał, że tuż po zakończeniu polskiej premiery, serial zaprezentowano w ZSRR, a w 1967 r., podobnie jak w Polsce, został tam wyemitowany powtórnie.

U boku Armii Czerwonej dzielni czołgiści docierali do Gdańska, spotykając byłego partyzanta, a po „wyzwoleniu" burmistrza miasta o imieniu West. W powieści Janusza Przymanowskiego scena ta wygląda następująco:

„Pierwszy odezwał się West.

- W tym miejscu, dziewiętnastego września trzydziestego dziewiątego roku, hitlerowcy zdławili ostatni punkt oporu na wybrzeżu, oddział czerwonych kosynierów.

- A jo żech myśloł, że Westerplatte najdłużej – powiedział Jeleń.

- Nie, Westerplatte broniło się siedem dni.

- Jak wiadomo, jeśli się stamtąd nikt nie uratowoł? – zaprzeczył Gustlik. – Nom na Pradze nawet taki wierszyk mówili, że <czwórkami do nieba szli żołnierze z Westerplatte>.

- Jeśliby liczyć na czwórki – powiedział spokojnie West – zabitych zebrałoby się tylko cztery i to niepełne. Na Westerplatte poległo piętnastu ludzi z załogi liczącej stu osiemdziesięciu dwóch żołnierzy.

Janek poczuł niechęć do tego człowieka, który tak spokojnie mówi o bohaterskiej załodze. Tam walczył jego ojciec"[10].

Były w tym fragmencie odgłosy walki z romatyczno-heroiczną wymową poematu Gałczyńskiego i przekonanie, że to komunistyczni wyzwoliciele głosili potwierdzoną faktami i dziejową skutecznością „prawdę".

W dniu, w którym zostało zdobyte Oksywie, Janek rozpoznaje w Weście swego ojca, który alfabetem Morse'a nadaje swoje nazwisko. West – Stanisław Kos, były żołnierz z Westerplatte, jest dumny z syna - „obywatela-dowódcy", kierującego czołgiem:

„Ojciec i syn starali się odnaleźć siebie poprzez zapisane na twarzach pięć lat rozłąki. Potem ujęli się za ręce, siedli obaj na czołowym pancerzu czołgu. (...) Dalej przed nimi była zatoka, z której wiatr zganiał resztki dymnej zasłony. (...) Nad paroma budynkami powiewały biało-czerwone flagi. (...)

- Musimy mieć dużo czasu – powiedział Janek. – Chcę wiedzieć od początku wszystko, jak było.

- I ty mi opowiesz – powiedział ojciec. – A teraz, obywatelu dowódco, chodźmy, bo załoga do roboty się wzięła i nie wypada, żebyśmy próżnowali"[11].

Gdański wątek kontynuowany był w drugim tomie powieści. Dowódca pancernej brygady oznajmił Westowi i Marusi (rudowłosej Rosjance-sanitariuszce, dziewczynie Janka), że „Brygada zostanie na Westerplatte", bo „po ostatnich walkach żołnierzy mało, a wozów jeszcze mniej i to zajeżdżone, pokaleczone"[12]. Na Długim Targu przed Dworem Artusa odbyła się uroczystość, w której uczestniczył tłum ludzi sięgający „aż pod Bramę Zieloną"

---

[10] J. Przymanowski, *Czterej pancerni i pies*, Warszawa 1977 (wyd. III), t. 1, s. 209.
[11] Ibidem, s. 211.
[12] J. Przymanowski, *Czterej pancerni i pies*, Warszawa 1977 (wyd. III), t. 2, s. 8.

(sceneria niezgodna z faktami historycznymi). Przemawiał „generał", a po nim West, który dziękował „żołnierzom radzieckim i polskim pancerniakom za trud i krew, za szturm gwałtowny"[13]. Zaraz po uroczystości Stanisław Kos chce wrócić do burmistrzowania, ale „załoga Rudego wzięła go do niewoli i pociągnęła na Westerplatte. Kazali sobie pokazywać, gdzie stał pancernik <Schleswig-Holstein>, gdzie była brama z orłem na owalnej tarczy i napisem <Wojskowa Składnica Tranzytowa>, a potem, odgarniając wyrośnięte do piersi łopuchy, oglądali resztki ceglanego muru, pordzewiałe szyny kolei, ruiny wartowni"[14]. Ojciec Janka wracał we wspomnieniach do wrześniowych dni: „Pod koniec sam musiałem stanąć przy kaemie. Dostałem odłamkiem w głowę, ale lekko, tyle że hełm na bandaże trudno było wsadzić. A oni bombardowali, bili z dział"[15].

Zarówno w książce, jak i w serialu dokonywało się symboliczne „przejęcie pałeczki". Janek Kos podejmował walkę od swego ojca, który walczył w 1939 r. na półwyspie, a potem w lewicowej partyzantce. Pancerniacy zdobywali Gdańsk i Westerplatte w akcie dziejowej sprawiedliwości i zemsty za Wrzesień. Równocześnie zarówno Stanisław Kos, jak i Janek, akceptowali już nowe porządki i włączali się w dalsze działania: ojciec - pokojowo - jako burmistrz w odbudowę miasta, Janek na żołnierskim szlaku – gdzie musi wrócić, by dokończyć dzieła zwycięstwa nad faszyzmem. Wydarzenia na gruncie prywatnym (odnalezienie się po latach) i historycznym (powrót Polski nad morze), nie znalazłyby swego wypełnienia bez pomocy braterskiej Armii Czerwonej, bez wspólnoty bojowego trudu, doświadczeń i przygód. Stąd, gdy Janek z ojcem wreszcie się odnajdują, siadają na masce czołgu – tu, gdzie czują się bezpieczni, jak w domu. Radość miesza się z powagą i nutą nostalgii – prywatne emocje z euforią dziejowego sukcesu. Polsko-sowiecką wspólnotę celów i osiągnięć podkreśla w wymiarze historycznym uroczystość na Nowym Targu. Za chwilę w wymiarze prywatnym przyjaźń polsko-sowiecka zostaje przypieczętowana zaręczynami Janka i Marusi za zgodą starego Kosa i sowieckiego dowódcy-starszyny. Huczna zabawa i tańce na sali obwieszonej politycznymi transparentami dopełnia symbolicznego aktu.

Już kilka tygodni po wyemitowaniu ostatniego odcinka pierwszej serii serialu odtwórcy głównych ról zostali zaangażowani do odbycia triumfalnego „rajdu po Polsce"[16]. Wszędzie czekały na nich tłumy entuzjastycznie reagujących widzów; niektóre ze spotkań przeprowadzono na wypełnionych po brzegi stadionach. „Pancerne mityngi" były majstersztykiem komunistycznej propagandy. Odtwórcy głównych ról ubrani w filmowe stroje budzili aplauz, a przy okazji ocieplali wizerunek ludowego wojska. 14 maja 1967 roku „trzej czołgiści" (J. Gajos, W. Press, F. Pieczka) wraz z „pułkownikiem - dowódcą brygady"

[13] Ibidem, s. 15.
[14] Ibidem, s. 16.
[15] Ibidem.
[16] M. Łazarz, op. cit., s. 210.

(T. Kalinowski), „sowieckim sierżantem Czernousowem" (J. Kłosiński) i psem Szarikiem pojawili się w Trójmieście. Zaprezentowali się na stadionach Lechii Gdańsk i Bałtyku Gdynia oraz na torze wyścigów konnych w Sopocie. Ale - jak podkreślały następnego dnia gazety – trójmiejska wizyta nie mogła rozpocząć się gdzieindziej niż na Westerplatte[17]. Niczym oficjalne delegacje państwowe „pancerni" składali w asyście przedstawicieli władzy i młodzieży wieńce pod wybudowanym niedawno monumentalnym pomnikiem, spajając w ten sposób w całość funkcjonowanie *miejsca pamięci* z różnych nośników.

Olbrzymia popularność *Czterech pancernych* nakłoniła filmowców do nakręcenia drugiej i trzeciej serii serialu (odcinki 9-21). Pracę rozpoczęto już w 1968 r., gdy na ekranach kin wyświetlano już *Westerplatte* Stanisława Różewicza. Odcinek dziewiąty *Pancernych* pokazano w telewizji 8 lutego w 1970 r., ostatni, dwudziesty pierwszy, 6 maja 1970[18].

O wyprodukowaniu fabularnej wizji **Westerplatte** myślano już pod koniec lat 40-tych, biorąc pod uwagę, że w 1947 r. w ankiecie tygodnika „Film" czytelnicy tego pisma wyrażali chęć obejrzenia na ekranach kin fabuły związanej z walkami na Westerplatte[19]. *Vox populi* nie został wówczas uwzględniony, ale do koncepcji ukazania na taśmie filmowej znanego wydarzenia powrócono na początku lat 60-tych. Spory wokół „bohaterszczyzny" oraz wzrost zainteresowania tematyką obrony Westerplatte przy okazji budowy okazałego pomnika na terenie Składnicy, nakłoniły ludzi kina do przedstawienia tematu siedmiodniowej obrony na taśmie filmowej.

Genezę powstania filmu *Westerplatte* oraz pracę nad jego realizacją scenarzysta Jan Józef Szczepański wspominał w 1974 r. następująco: „Propozycję napisania scenariusza na temat obrony Westerplatte uczynił mi Stanisław Różewicz na długo przedtem, zanim do realizacji tego filmu doszło. Nie miałem jeszcze wówczas żadnych kontaktów z filmem. Różewicz powołał się na moją *Polską jesień* [I wydanie ukazało się w 1955 r. – przyp. K.Z.], a właśnie ta książka – jak twierdził – podsunęła mu myśl, że mógłbym być odpowiednim autorem dla takiego tematu. Nie czułem się jednak na siłach. *Polska jesień* nie była dla mnie żadnym argumentem – inny gatunek, inna konwencja; pisałem ją zresztą w oparciu o własne przeżycia, a na Westerplatte przecież nie byłem. Różewicz nie nalegał, choć – jak się potem okazało – z tematu nie zrezygnował, za to zaproponował mi wkrótce inny temat: obronę Poczty Polskiej w Gdańsku. Tak powstał scenariusz *Wolnego Miasta*. (...) Był jeszcze drugi powód, dla którego po wielu latach zdecydowałem się jednak przystąpić wraz ze Stanisławem Różewiczem do pracy nad *Westerplatte*. Jako uczestnik działań wojennych we wrześniu 1939 r. pamiętam, jak ważne były dla nas wszystkich, zagubionych w chaosie, dezorganizacji, wiecznej improwizacji, te codzienne komunikaty przez polowe radiostacje: <Westerplatte

[17] O „pancernych mityngach" zob. ibidem, s. 210-223.
[18] Ibidem, s. 229-232.
[19] „*Westerplatte*", „Film" (wydanie specjalne), kwiecień 1967, s. 10.

nadal się broni>. (...) Uważałem, że trzeba ten moment upamiętnić i oddać hołd obrońcom Westerplatte. Bezpośredni impuls, który nas popchnął do pracy, był zupełnie prozaiczny: zapadła decyzja o budowie pomnika Westerplatte – wkrótce miały zniknąć z powierzchni ziemi szczątki bunkrów i innych urządzeń obronnych... Przyjęliśmy od początku konwencję możliwie wiernej rekonstrukcji faktów, stworzenia czegoś w rodzaju pseudo-dokumentu. Oznaczało to dla mnie, jako scenarzysty, konieczność odrzucenia całej literatury, dość już wówczas obfitej. (...) Najklasyczniejszym przykładem [zjawisk mitotwórczych – przyp. K.Z.] w odniesieniu do Westerplatte jest tu oczywiście wiersz Gałczyńskiego. Zaczęliśmy studiować dokumenty i relacje, dotarliśmy do wielu żyjących westerplatczyków. Powoli rodził się z tego scenariusz. Nieustannie eliminowaliśmy różne epizody, poddając je zarówno ograniczeniom scenerii (nie można było zrekonstruować całego obszaru walki), jak i dramaturgii filmowej. Problemem, który nas nękał od początku, było znalezienie jakiegoś konfliktu. W końcu sama walka, sama obrona tego maleńkiego skrawka ziemi, aczkolwiek niesłychanie dramatyczna, była dramaturgicznie bez wyrazu: siedzą w bunkrach, strzelają, czasem ktoś pada ranny lub zabity, ktoś się załamuje...(...). Elementem wiążącym, narzucającym się sam przez się, był konflikt między dowódcą i jego zastępcą, dotyczący kapitulacji. Kiedy się mówi <konflikt>, automatycznie ma się na myśli jakiś schemat walki o słuszną sprawę; ten, który jej broni – ma rację, jego przeciwnik jej nie ma. Tym razem jednak rację miały obie strony. (...) Poprowadziliśmy ten konflikt, zgodnie z naszym osobistym przekonaniem, tak aby nie wypowiadać się przeciwko żadnej ze stron, pozostawiając widzowi temat do refleksji. Nie wiem jak dalece nam się to udało"[20].

Jan Józef Szczepański oparł scenariusz filmu na elementach obrony Składnicy przedstawionych w książce Zbigniewa Flisowskiego *Westerplatte*[21]. Flisowski pojawił się zresztą w czołówce filmu jako „dokumentacja historyczna", choć twierdził potem we wspomnieniach, że nie doradzał przy produkcji[22]. Konsultantami na planie filmu byli za to wymienieni w napisach westerplatczycy: Michał Gawlicki, Stefan Grodecki i Leonard Piotrowski.

Scenariusz napisany był w formie opowiadania, w którym autor przy pomocy odpowiednio dobranego ciągu scen i wydarzeń prowadził emocje widza we właściwym kierunku. Opowiadanie zaczynało się od współczesnego ujęcia, w którym widz miał ujrzeć na ekranie przewodnika oprowadzającego po terenie Składnicy „wycieczkę złożoną z młodzieży

---

[20] *Bez mitów - mówi Jan Józef Szczepański,* „Film", nr 22/1974, s.12.

[21] Archiwum Filmoteki Narodowej (AFN), zespół akt filmu *Westerplatte, „Westerplatte" – scenariusz filmowy J. J. Szczepańskiego,* sygn. S-10390, s. 1. Dokument sporządzony na maszynie do pisania, na górze karty tytułowej dopisek: „14 IX 65 / dla Różewicza".

[22] Flisowski twierdził, że jego nazwisko znalazło się w czołówce dopiero po jego interwencji u producenta. Nie domagał się gratyfikacji finansowej, ale satysfakcji, gdyż uważał, że scenariusz powstał na podstawie „jego" książki. Zob. Z. Flisowski, *Między Marsem a Odysem*, Warszawa 1986, s. 25.

i z przygodnych starszych turystów". Fragment ten zdradzał, kto miał być głównym odbiorcą filmu.

Przewodnik opowiadał młodzieży o tym, w jaki sposób polski oddział znalazł się na półwyspie, jak przygotowywano się do obrony i budowano wartownie. Mówił o majorze Sucharskim, który „bardzo surowo pilnował porządku". „Mieliśmy stawić opór – opowiadał - dopóki Polska nie wystąpi całą swą siłą. Wierzyliśmy, że potrafimy to zadanie wypełnić". Wycieczka oglądała następnie makietę Westerplatte i resztki zniszczonego muru, gdy nagle sceneria miała się zmienić i przenieść widza w czasie. Mur stawał przed oczyma widza jako nienaruszony, w pobliskich oknach widać było „hitlerowskie flagi, słychać muzykę wojskową i wrzask tłumów pozdrawiających maszerujące oddziały"[23].

„Byliśmy otoczeni wrogością – opowiada dalej przewodnik – ale nie zdawaliśmy sobie sprawy z naszego osamotnienia (...). Mieliśmy być przygotowani na wszystko. Na wszystko, to znaczy sześć godzin obrony w razie wybuchu konfliktu. Sześć godzin potrzebnych naszym dywizjom na opanowanie Gdańska. Tak nam mówiono". Jeszcze dwukrotnie współczesny plan wycieczki zwiedzającej półwysep przenikać się miał ze scenerią przedwojenną, w której widz miał poznawać m.in. oficerów polskiej załogi. Wreszcie autor scenariusza przenosił akcję na stałe do 1939 roku. Przenikanie się dwóch planów czasowych na wstępie filmu miało ułatwić oddziaływania wymowy scen z przeszłości na teraźniejszość i umiejscowić przesłanie płynące z wydarzeń wrześniowych we współczesnych realiach.

Dalsza część scenariusza niewiele odbiegała od znanych nam już opowieści literackich o Westerplatte. Szczepański dodawał więcej rekwizytów i typowo filmowych dialogów. Płk Sobociński zmieniał czas obrony na 12 godzin ze świadomością jak ciężką nowinę przywiózł obrońcom. Po kilku pierwszych atakach niemieckich pojawiała się przesłanka do kapitulacji w formie presji wyrażanej przez lekarza Składnicy. Zwraca się on do przyglądającego się jego pracy majora. Odpowiedni fragment scenariusza brzmiał następująco:

„- Ja już nic nie poradzę – rzekł cicho [kpt. Słaby – przyp. K.Z.]. – Teraz tylko ty możesz pomóc.

Sucharski stał chwilę z opuszczoną głową. Wybuchy artyleryjskich pocisków wstrząsały murami piwnicy.

- Nie mam odwagi – szepnął, jakby do siebie. – Nie mam odwagi wydać tego rozkazu"[24].

Kilka chwil później pojawiał się problem niedoborów amunicji („trzeba oszczędzać amunicję, mimo że obrońcy proszą"[25]) i jedzenia (grupa żołnierzy znajduje skrzynkę, a niej

[23] *AFN, „Westerplatte" – scenariusz...*, s. 1.
[24] Ibidem, s. 75. Scena ta nie znalazła się w filmie.

„suchary pomieszane ze smarem i tynkiem"; siadając na ziemi wybierają nadające się do zjedzenia resztki[26]"). Podczas narady Sucharski chce się poddać i bierze na siebie odpowiedzialność za decyzję. Jedynym „argumentem" przeciw jego zamiarom dysponuje chor. Pełka, który mówi: „- Panie majorze, noc idzie. Poczekajmy do rana, może jutro coś się zmieni..."[27].

„- Wykańczają <Dwójkę> panie majorze" – mówi kilka scen dalej Piotrowski „zdławionym głosem". „- I nic nie można im pomóc..." – dodaje. Major wie jednak, że „można pomóc", dojrzewa do rozstrzygnięcia:

„- Panie ogniomistrzu Piotrowski – odezwał się major dziwnie oschłym tonem, - proszę się zająć wywieszaniem białej chorągwi.

Piotrowski patrzał na majora ogłupiały, jakby nie rozumiejąc.

- Zdecydowałem się kapitulować – rzekł major z irytacją. - Nikogo więcej nie pytam. Proszę wywiesić białą flagę, a potem pójdzie pan ze mną jako parlamentariusz.

Nie czekając odpowiedzi Sucharski odwrócił się i wyszedł"[28].

Szczepański nie oszczędza wrześniowych żołnierzy przedstawiając chwilami ich sytuację w karykaturalny sposób:

„- Rozpieprzą nas tak, jak <Piątkę> - powiedział któryś z żołnierzy. (...) Wśród ludzi zaczął się szerzyć niepokój. (...) Kapral Goryl wmieszał się nagle w tę rozmowę.

- A może byśmy sobie zaśpiewali chłopaki? – rzekł.

Patrzano na niego z niechętnym zdumieniem.

- No, jazda! – brnął Goryl. - ... Morze, nasze morze...

Głos jego początkowo brzmiał samotnie i wątło we wstrząsającej wybuchami piwnicy, ale po cichu poszczególne inne głosy zaczęły wtórować mu nieśmiało, a wreszcie cała załoga podjęła piosenkę"[29].

Ostatnia scena obrony z 1939 r. przedstawia przywitanie niemieckiego oficera z majorem Sucharskim i zadane przez Niemca pytanie:

„- Czy warto było tak długo się bronić?

Major powiódł po gruzach zmęczonym wzrokiem.

- To dopiero przyszłość pokaże – mruknął, jakby do siebie"[30].

Po tej sekwencji scenarzysta wraca do współczesnych czasów. „Gromadka dzieci bawi się z krzykiem koło ocalałej wartowni Nr 1 – omawia kolejne planowane ujęcie – Opodal na parkingu stoją autobusy i samochody. Przewodnik prowadzi wycieczkę ku koszarom. (...) -

---

[25] Ibidem, s. 84. Scena w takiej formie nie znalazła się w filmie.
[26] Ibidem, s. 87. Scena ta nie znalazła się w filmie.
[27] Ibidem, s. 88. Scena w takiej formie nie znalazła się w filmie
[28] Ibidem, s. 92. Scena w tej właśnie formie znalazła się w filmie.
[29] Ibidem, s. 78. Scena nie znalazła się w filmie.
[30] Ibidem, s. 101. W filmie pytanie zadane przez niemieckiego oficera pozostanie bez odpowiedzi.

Cały świat przekonał się, jak poważnie traktuje Polska swoje prawa do Gdańska". W tle słów przewodnika, na dalszym planie holowniki wprowadzają do kanału statek polskiej bandery[31].

Scenariusz Szczepańskiego w toku przygotowań do filmu uległ gruntownym przeróbkom. Usunięto początkowe i końcowe sceny z wycieczką i opowiadającym przewodnikiem. W wersji zaproponowanej w scenopisie Stanisława Różewicza i Janusza Wójcika (operatora zdjęć) film zaczynał się od ujęć powstającego pomnika i na tym tle głosu spikera opowiadającego o początkach funkcjonowania Składnicy[32]. Również w tej wersji prolog filmu uległ jednak zmianom po uwagach komisji kolaudacyjnej. Różewicz zdecydował się też pominąć wiele pomysłów Szczepańskiego, które do wymowy filmu wprowadzałyby zbyt daleko idącą dosłowność. Reżyser wolał ująć wymowę filmu w sposób bardziej subtelny, operując przede wszystkim na gruncie sensorycznym.

Odtwórców głównych ról dobierano pod kątem fizycznego podobieństwa do odtwarzanych postaci. Oddajmy głos reżyserowi: „Wszyscy wykonawcy, zarówno aktorzy, jak i statyści (którymi byli żołnierze Wojska Polskiego) tak bardzo przejęli się swą pracą, tak mocno wczuli w sytuację westerplatczyków, że pobudziło ich to do... niemal autentycznej działalności. (...) Starałem się też, aby aktorzy odtwarzający główne role byli podobni do swych protagonistów, ponieważ wychodzę z założenia, że podobny typ fizyczny niesie ze sobą zbliżone dyspozycje fizyczne"[33].

Mechanizm typażu[34], który opisał powyżej Różewicz, był decydujący przy obsadzie najważniejszych ról. Do roli majora Henryka Sucharskiego prawdopodobnie już na etapie scenariusza był przewidziany Zygmunt Hübner[35]. 36-letni wówczas aktor i reżyser teatralny (mjr Sucharski we wrześniu 1939 r. miał lat 40), od 1962 r. pełniący funkcję dyrektora teatrów wrocławskich, a od 1963 r. dyrektora naczelnego i artystycznego Starego Teatru w Krakowie, przystępując do roli dowódcy Westerplatte, dał się zapamiętać w jednej kreacji filmowej, będącej jego debiutem w roli głównej. W filmie *Miejsce dla jednego* Stanisława Lesiewicza z 1965 r., nakręconym na podstawie powieści *Niewygodny człowiek* Jerzego Jesionowskiego, Hübner grał Nowickiego – doświadczonego dyrektora kombinatu

---

[31] Ibidem.

[32] AFN, *„Westerplatte" - Scenopis filmu fabularnego*, S. Różewicz, J. Wójcik na podst. scenariusza J.J. Szczepańskiego, bez daty, s. 1.

[33] *Westerplatte prawdziwe. Wywiad ze S. Różewiczem*, „Kurier Szczeciński", 5 IX 1967. W podobny sposób Różewicz wypowiadał się dla „Trybuny Ludu" (14 IX 1967) i „Słowa Powszechnego" (18 IX 1967).

[34] W początkach sztuki filmowej typaż oznaczał angażowanie aktorów na podstawie fizycznego podobieństwa do odtwarzanej postaci lub też z uwagi na stereotypowo pojmowane cechy fizjonomiczne, które miały się kojarzyć z określonymi przymiotami charakteru. Czynił tak np. Siergiej Eisenstein w filmie *Październik* (1928) obsadzając aktora niezawodowego tzw. naturszczyka w roli Lenina z uwagi na fizyczne podobieństwo. Z czasem typaż uległ poszerzeniu na sferę psychologicznego odbioru postaci. Zauważono, że zapamiętany emocjonalnie przez widza wizerunek ekranowy i skojarzenia z poprzednią rolą oddziaływały na odbiór kolejnej kreacji. Na temat posługiwania się typażem w filmach socrealistycznych zob. P. Zwierzchowski, *Zapomniani bohaterowie: o bohaterach filmowych polskiego socrealizmu*, Warszawa 2000, s. 119-124.

[35] J.R. Kowalczyk, *Nawet Bóg jest po stronie artystów. W hołdzie Zygmuntowi Hübnerowi*, „Rzeczpospolita", 14 I 1999.

maszynowego, któremu życiowe doświadczenie podpowiadało, że po to, aby wykonać plan i zapewnić premie pracownikom, trzeba kierować fabryką przy pomocy elastycznych metod pracy i dowolnie interpretowanych przepisów. Między Nowickim a jego zastępcą – młodym i pryncypialnym Witkowskim, wybuchał konflikt. Jadący samochodem do Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Partyjnej (WKKP) z teczką dokumentów Witkowski ulegał wypadkowi i umierał w szpitalu. Powstawało podejrzenie o zbrodniczy zamach, dlatego śledztwo w tej sprawie rozpoczynał pracownik WKKP - Horysz. Gdy zapoznał się z trudami codziennego życia kombinatu, mógł lepiej rozumieć Nowickiego, którego ostatecznie oczyszczano z zarzutów, a śmierć Witkowskiego okazywała się zwykłym wypadkiem. Nowicki, grany przez Hübnera, zdobywał sympatię widzów.

W recenzji tego filmu w „Dzienniku Polskim" Władysław Cybulski pisał, że Hübner sprawdził się „w pełni określonej i umotywowanej sylwetce psychicznej dyrektora Nowickiego", tworząc osobowy „typ, który ma szansę przetrwać w pamięci widza. To bardzo dobra robota aktorska – monolityczna, absolutnie konsekwentna. Nastąpiło tu, jak się wydaje – jeśli wolno tak sądzić – idealne stopienie się cech osobowości artysty z charakterologicznym portretem postaci filmowej: zdyscyplinowana wstrzemięźliwość wyrazu, niechęć do odsłaniania własnych uczuć i kompleksów, pewien wewnętrznie trwający niepokój i nerwowość, lecz silnie opanowana. Rola poprowadzona po męsku – bez cienia skłonności do minoderyjnego <odgrywania>, ostra, nawet sucha, mózgowa. Energia, upór, ambicja, giętkość i inteligencja – to główne walory kreowanego bohatera"[36]. Aleksander Jackiewicz w „Życiu Literackim" dodawał: „Na szczególne wyróżnienie zasługuje Zygmunt Hübner w roli Nowickiego, aktor teatralny, od którego winni się uczyć gry w filmie nasi aktorzy filmowi"[37].

Tak zapamiętany przez widzów Hübner z wykorzystaniem typażu i przy użyciu podobnych środków aktorskich rozpoczął pracę na planie u Tadeusza Różewicza jako odtwórca roli majora Sucharskiego. „O ile wiem - mówił Hübner dla tygodnika „Ekran" - reżyser Różewicz powierzając mi rolę majora Sucharskiego kierował się m.in. podobieństwem zewnętrznym. Zgodziliśmy się jednak od razu, że moim zadaniem nie będzie tworzenie portretu. Byłoby to zresztą praktycznie niewykonalne. Starałem się dowiedzieć możliwie wiele o majorze Sucharskim, ale głównie po to, aby poznać jego racje i stanowisko w sprawie dla filmu węzłowej — kapitulować czy walczyć do ostatniej kropli krwi. Alternatywa nie była zresztą aż tak prosta, bo jeśli kapitulować to - kiedy?, jeśli walczyć to - czym?[38]" Aktor mówił tu o historycznych uwarunkowaniach, które nie znajdowały

[36] W. Cybulski, „Dziennik Polski", 23 maja 1966, [cyt. za:] http://www.zygmunthubner.pl.
[37] A. Jackiewicz, „Życie Literackie", nr 746, [cyt. za:] http://www.zygmunthubner.pl.
[38] *O sylwetce majora Sucharskiego w filmie Westerplatte i o innych problemach aktorskich, z Zygmuntem Hübnerem rozmawia Zbigniew Podgórzec,* „Ekran", nr 36/1967. W książce *Sztuka reżyserii*, Hübner pisał

potwierdzenia w relacjach i wspomnieniach. Kpt. Dąbrowski nie mówił, że chciał walczyć do „ostatniej kropli krwi" – takie postawienie sprawy było więc celową nadinterpretacją. „Sądzę, że rozumiem postawę majora Sucharskiego i jestem głęboko przekonany o jej słuszności – mówił dalej Hübner. - Bez tego przekonania nie wiem czy odważyłbym się podjąć tej roli. Zdawałem sobie od początku sprawę, że widz oglądając Sucharskiego na ekranie powinien zapomnieć o aktorze i myśleć tylko o Sucharskim. Dlatego starałem się eliminować wszystko, co mogłoby sprawiać wrażenie efektownego, świadomego rozegrania roli. Najdalej posunięta oszczędność środków aktorskich wydawała mi się jedynie słuszną drogą"[39].

Do roli antagonisty majora, kapitana Franciszka Dąbrowskiego, wybrano stojącego wówczas u progu kariery aktorskiej, 27-letniego Arkadiusza Bazaka (kpt. Dąbrowski we wrześniu 1939 r. miał 35 lat). Bazak pracował w Teatrze Słowackiego w Krakowie i miał na koncie niewielkie role teatralne i filmowe. Fizycznie przypominał kapitana Dąbrowskiego – był wysoki, szczupły i świetnie wyglądał w mundurze.

Pierwszą scenę do filmu nakręcono 6 lipca 1966 r. Na historycznym terenie Westerplatte wykonano nie więcej niż 20% zdjęć, głównie w wartowni Nr 1 i na przedpolu placówki „Fort"[40]. Spieszono się ze zdjęciami chcąc zdążyć jeszcze przed zmianami w topografii półwyspu, które już następowały w związku z budową kopca-pomnika i w nieodwracalny sposób naruszały wygląd historycznego terenu. Gdy 9 października 1966 r. odbywała się uroczystość odsłonięcia pomnika ekipa filmowa pracowała już na poligonie w Rembertowie, gdzie m.in. zbudowano wierną makietę koszar Składnicy i „las-widmo". Zdjęcia ukończono w łódzkim atelier w styczniu 1967 r.[41]

Twórcy filmu zdawali sobie sprawę, że widz potrafi dostrzec niedoskonałości przedstawionej materii i na tej podstawie uznać film za mało wiarygodny. Stąd szereg zabiegów, aby zgodnie z realiami historycznymi ukazać pole bitwy, broń i mundury, wojskowe zachowania oraz obyczaje[42].

---

następująco: „Ustalenie obsady to decyzja najważniejsza, to trzy czwarte pracy reżysera" I dalej: „reżyser często staje przed wyborem, którą rolę ma obsadzić aktorem lepszym, <mocniejszym>. Decyzja, jaką podejmie, będzie miała konsekwencje interpretacyjne. Spośród dwóch aktorów na scenie rację ma zazwyczaj lepszy. (...) Widziałem przedstawienie – była to adaptacja sceniczna *Popiołu i diamentu* Andrzejewskiego, w którym ta reguła sprawdziła się wręcz klasycznie. W słabym zespole zabłąkał się jeden aktor dużej klasy. Grał jednak nie Szczukę, a Kosseckiego, który jest w powieści postacią negatywną, <czarnym charakterem>. Na scenie wszakże tylko on miał rację, ponieważ jemu jednemu się wierzyło, on jeden budził zainteresowanie". Z. Hübner, *Sztuka reżyserii*, Warszawa 1982, s. 92 i 95-97.

[39] Ibidem.

[40] R. Witkowski, *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977, s. 128.

[41] Zob. *Z Zygmuntem Hübnerem o filmie „Westerplatte"*, „Gazeta Krakowska", 6 IX 1967.

[42] Ówczesne podejście i wymagania widzów scharakteryzował Zygmunt Hübner w *Sztuce reżyserii*: „Kompetencje realizatorów podważone w rzeczach błahych nie obronią się w sprawach natury zasadniczej. Wiedzą o tym dobrze realizatorzy filmów wojennych: najmniejsze odstępstwa w kroju lub kolorze żołnierskich mundurów, źle odtworzone dystynkcje, zdolne są zniweczyć prawdziwy obraz wielkiej bitwy. Skoro nie wie, jak byli ubrani żołnierze – mówi widz – skąd może wiedzieć, jak wygląda bitwa? Rozumowanie jest fałszywe, ale co z tego? Widz tak właśnie najczęściej feruje wyroki". Z. Hübner, op. cit., Warszawa 1982, s. 82-83.

Efekt doskonałej, historycznej rekonstrukcji osiągnięty został siłami całej ekipy, a poszczególni członkowie zespołu filmowego w wypowiedziach prasowych wspominali, że pracę nad tym filmem traktowali sposób szczególny[43]. Najwięcej pochwał, poza reżyserem, scenarzystą i odtwórcą głównej roli zbierał operator Jerzy Wójcik. Aleksander Ledóchowski podkreślając jego nadzwyczajne umiejętności warsztatowe napisał, że w filmie tym „[Wójcik – przyp. K.Z.] w sposób prawie niewidoczny dla widza stylizuje pejzaż i otoczenie, nadaje im funkcję komentarza dramatycznego. Właściwie jest tylko wielka sceneria, a ludzie stanowią jakby jej przedłużenie. Upodabnia bohatera do otoczenia, czy lepiej – otoczeniu każe grać główną rolę. Znamienny jest pod tym względem finał *Westerplatte*: kikuty wypalonego lasu i kikuty ostatnich obrońców, jakby sam las ruszył naprzeciw wroga..."[44].

Stanisław Różewicz pisał we wspomnieniach, że jego zamierzeniem było, aby film opierał się na dwóch motywach: „dramacie załogi i postawy dwóch dowódców". Jeden z dowódców miał reprezentować „stosunek emocjonalny" do obrony, drugi podejście

---

[43] Jan Czerwiński, operator dźwięku: „Wydaje mi się, że jednym z zadań filmu dźwiękowego jest przywrócenie wrażliwości dźwiękowej widzom i słuchaczom. (...). Swego czasu – opracowywałem warstwę dźwiękową *Westerplatte* (...). Chciałem tam zastosować inny niż stereotypowy, obraz dźwięku kuli przebiegającej w bliskiej odległości. Kiedyś, jeszcze w 1945 roku, sam słyszałem ten dźwięk i zapamiętałem go jako charakterystyczny trzask. Powszechnie w filmach stosowany świst odpowiada w rzeczywistości obrazowi dźwięku pocisku odbitego rykoszetem. Zrobiłem nawet próbę na poligonie – w hełmie na głowie słuchałem przelatujących w pobliżu kul. Moje wspomnienie potwierdziło się, ale nie mogłem zastosować tego dźwięku w filmie, ponieważ nie znalazłem odpowiedniego sposobu przekazania go. (...) Podczas pracy nad *Westerplatte* poszukiwałem też odpowiednika kanonady ciężkich dział. W tym przypadku, jeżeli nawet udałoby się naturalistycznie nagrać i odtworzyć ten dźwięk, był to efekt jednorazowy, konstrukcja naszych kin nie jest przystosowana do kanonady ciężkich dział – nie wytrzymałaby. W końcu, po wielu próbach uzyskałem potrzebny efekt, złożony z dźwięku kuli karabinowej, trzasku łamanej deski i świstu wydawanego przez samolot ponaddźwiękowy. Potem, po jednej z projekcji, pytałem oficerów – naszych konsultantów – czy dźwięki są prawidłowe. Nie mieli zastrzeżeń, twierdzili, że wszystko jest jak należy. Świadczy to, że do widzów przemawia prawdą dźwięk preparowany, choć zarazem akceptują stereotyp" (J. Czerwiński, *Wypowiedź*, [w:] „Kino" nr 7/1969). Adam Zarzycki, odpowiedzialny za militaria: „Brak broni ciężkiej paraliżował założenia twórców *Westerplatte* – założenia maksymalnej wierności militariom. O ile moździerze czy działko pancerne nie stanowiły większego problemu (można było zastąpić je frontową bronią systemu radzieckiego), to znalezione działa kalibru 75 mm z kołami szprychowanymi przez dłuższy okres czasu wyglądało na senne marzenie. W sprawie tego działa odbyły się dziesiątki rozmów telefonicznych na różnych szczeblach. Do akcji poszukiwań włączyły się instytucje wojskowe. W całym kraju szukano działa, bez którego film obejść się nie mógł – a ściślej mówiąc obejść się nie chciał, gdyż autentyzm fabuły oparto na autentyzmie rekwizytów wojskowych. Mijały dni. Działa nie było, oczywiście nie licząc tego, które można było oglądać w Muzeum Wojska Polskiego. Wreszcie w Pomorskim Okręgu Wojskowym znaleziono działo-pomnik z 1939 roku. Rusznikarze zdjęli je z cokołu i w ciągu miesiąca doprowadzili do stanu sprawności. Odgwożdżono lufę, wyremontowano zamek, dorobiono ślepe naboje. Na twarzach obecnych obserwatorów, napięcie było podobno nie mniejsze niż przy wystrzeliwaniu rakiety ziemia-księżyc. Rusznikarze nie zawiedli" (A. Zarzycki, *Militaria w filmie polskim*, „Kino", nr 1/1968, s. 8-9). Henryk Piotrowski, odpowiedzialny za pirotechnikę (pracował wcześniej przy *Robinsonie warszawskim* i *Panu Wołodyjowskim*) na pytanie, z którego filmu jest szczególnie zadowolony, odpowiedział: „Chyba z *Westerplatte*" „Wydaje mi się - mówił - że to była dobra robota, a efekty pirotechniczne dawały złudzenie autentyzmu" (H. Piotrowski, *Wypowiedź*, [w:] „Kino" nr 7/1969).

[44] A. Ledóchowski, *Zarejestrować myślenie, Esej o Jerzym Wójciku*, „Ekran", nr 1/1969. *Passus* „ostatni obrońcy" świadczył o silnym oddziaływaniu mitu zrodzonego z wiersza Gałczyńskiego. Inaczej wymowę finałowej sceny wędrówki przez zniszczony lat widział Tadeusz Sobolewski: „Klamrę [filmu] stanowią dwie sceny ściszone, ale o wielkiej wymowie. Moment przed rozpoczęciem. Fragment jakiejś rozmowy, upał, człowiek podchodzi do muru – mur rozlatuje się pod uderzeniem bomby.(...) I scena kapitulacji. Marsz ocalałej załogi przez skoszony las, bez broni, w kompletnej ciszy. Dziwny wieloznaczny moment. Droga jak przez czyściec. Coś pośredniego między wolnością a niewolą. Wygasanie, zastyganie. Skrupulatność tego filmu ma momentami siłę poezji". T. Sobolewski, *W walce z niewidzialnym wrogiem*, „Film", nr 22/1974, s. 12.

„realistyczno-gospodarskie"[45]. Opisana w ten sposób koncepcja rzeczywiście znajdowała swój wyraz na ekranie i może stanowić klucz do zrozumienia filmu.

Aby zrozumieć jaką wizję obrony przyniosło filmowe **Westerplatte** i jakie przeobrażenia mogło spowodować w sferze funkcjonowania *miejsca pamięci*, należy skrupulatnie prześledzić przebieg fabuły i zastosowane na ekranie środki wyrazu, pamiętając, że elementy filmowej kreacji pełniły w utworze funkcje artystyczne, ale też mogły służyć do perswazji wywieranej w warstwie znaczeniowej dzieła. W opisie fabuły filmu uwypuklam te elementy, które rozwijały jego zasadniczą warstwę znaczeniową i wywierały, jak sądzę, decydujący wpływ na jego odbiór. Należy podkreślić, że Stanisław Różewicz poprowadził linię dramaturgiczną i emocjonalną w sposób niezwykle subtelny i w tym też tkwiła siła jego artystycznej wizji kinowego **Westerplatte**.

Początek *Westeplatte* przypomina dokument historyczny. Widzimy archiwalne zdjęcie ze słupem dymu nad Składnicą (niemiecka fotografia wykonana z pancernika „Schleswig-Holstein"). Na jego tle ukazuje się napis tytułowy *Westerplatte*. Wraz z drugim napisem (scenariusz: Jan Józef Szczepański) pojawia się na ekranie następne zdjęcie, które pozostaje już do końca czołówki: słup dymu na Westerplatte widziany od „gdańskiej" strony kanału. Na tle nieruchomej fotografii pojawiają się kolejne napisy i wybrzmiewa muzyka Wojciecha Kilara grana najpierw przez trąbkę sygnałową, następnie przechodząca w melodię typową dla filmów wojennych z tamtych czasów, wykonywaną przez orkiestrę. Dominują szybkie uderzenia w werble, kreujące atmosferę napięcia. Zakończenie ujęcia ze zdjęciem i napisami sygnalizują końcowe: „scenariusz" i „reżyseria", oraz ponownie pojawiające się dźwięki trąbki. Nie przenosimy się jednak „na półwysep" roku 1939. Oglądamy z kręcone z helikoptera Westerplatte filmowane w 1967 r. - widać wznoszący się kopiec, ale jeszcze bez pomnika. Mało kto jednak zwróci uwagę na kopiec - intencją Różewicza jest ukazanie widzowi z lotu ptaka panoramy polskiej placówki na chwilę przed wybuchem konfliktu. Efekt ten uzupełnia przekaz podany rzeczowym tonem przez spikera: „Westerplatte, półwysep u wejścia do portu gdańskiego, polska składnica amunicyjna na terenie Wolnego Miasta Gdańska, zbudowana na mocy postanowienia Rady Ligi Narodów. Jej załogę stanowił oddział wartowniczy w sile jednej kompanii piechoty i grupa pracowników cywilnych - razem 182 ludzi. Jedyna straż polska u ujścia Wisły - 5 wartowni, 1 działo polowe, 2 działka przeciwpancerne, 4 moździerze. Westerplatte stało się pierwszą zaporą na drodze zaborczego pochodu Hitlera przez Europę. Tu padły pierwsze strzały II wojny światowej"[46].

---

[45] S. Różewicz, *Było, minęło... W kuchni i na salonach X Muzy*, Warszawa 2012, s. 76.

[46] Zgodnie ze scenopisem na początku filmu miał się pojawić fragment tytułu z „Danziger Vorposten", po czym kamera miała robić najazd na słowo „Westerplatte". W warstwie dźwiękowej widzowie mieli usłyszeć „fanatyczną owację, potem nagła cisza". Pokazuje się „godło państwa i tablice nad bramą Składnicy, postrzelane, potrzaskane. Na tablicy napis *Wojskowa Składnica Tranzytowa na Westerplatte*. Na tym tle napisy

Kamera schodzi wprost na teren Składnicy. Widzimy słoneczny sierpniowy dzień, znany z wiersza poety („A lato było piękne tego roku...")[47]. Ten sam letni nastrój utrzyma się przez pierwsze „przedwojenne" minuty filmu. Jesteśmy pomiędzy polskimi żołnierzami – i zostaniemy z nimi aż do końca. Różewicz konsekwentnie pokazywał będzie wydarzenia oczyma polskiej załogi, ani przez moment nie ujrzymy akcji od strony Niemców. Nie wróci też efekt spojrzenia na półwysep z punktu widzenia narratora z zewnątrz, tak, jak to ma miejsce przez krótką chwilę w pierwszych kadrach filmu.

Na ekranie oglądamy stojących w dwuszeregu, wyprostowanych, o równym wzroście i świetnie wyszkolonych żołnierzy. Chorąży Gryczman składa raport przed oficerami i podpułkownikiem Wincentym Sobocińskim – szefem Wydziału Wojskowego Komisariatu RP w Gdańsku (funkcja podpułkownika nie jest zaznaczona w filmie), który właśnie odwiedził placówkę. Kamera chwyta na krótko w kadrze dwóch polskich oficerów, jedyną dostrzegalną różnicą między nimi jest na razie ich wzrost, jeszcze nie wiemy, że zobaczyliśmy majora Sucharskiego i kapitana Dąbrowskiego[48]. Zaraz potem oglądamy delektowanie się kawą przy stylowych stoliczkach na zewnątrz przed koszarami. „- Co do kawy? Likier? Koniak?" – pyta Sucharski. „– Koniak – odpowiada Sobociński. Trwa miła, zdawałoby się beztroska pogawędka, przy świergocie ptaków i łagodnym zefirze. Oficerowie rozmawiają o położeniu placówki. „Hitler lubi blefować" - mówi jeden z nich nawiązując do obecności pancernika w gdańskim porcie. „Sądzę, że jeśli przyjdzie co do czego, potrafimy w każdym razie wytrzymać te dwanaście godzin – mówi spokojnie Sucharski, filmowany z kilku metrów wśród reszty oficerów. Jeszcze przed zakończeniem jego kwestii, kamera przenosi się na Dąbrowskiego, który siedząc bokiem do Sucharskiego reaguje na jego słowa znakiem odbieranym jako dystansowane się (uniesienie z górę brwi) i z zauważalną na twarzy zaciętością. „Jak trzeba będzie to i dłużej" – mówi kapitan, kierując wzrok przed siebie, w pustą przestrzeń. Lekarz kapitan Słaby rzuca przy tych słowach na niego szybkie spojrzenie – jakby z zaniepokojeniem i przeczuwając przyszłe wydarzenia. „Sześciogodzinny opór przewidziany był na wypadek lokalnego puczu. – wyjaśnia ppłk Sobociński. – Teraz trzeba liczyć się z generalnym konfliktem". Mjr Sucharski żywo, choć z opanowaniem, reaguje na te słowa: „Czy oni tam w dowództwie zdają sobie sprawę z naszych możliwości? Przecież sam ten pancernik to siła ognia dywizjonu artylerii ciężkiej. A co my mamy? Jedną polówkę" – mówi, a widz jest już przeświadczony o słuszności jego słów, bo ma w pamięci początkowe

---

czołowe filmu". AFN, *„Westerplatte" – Scenopis...*, s. 1. W ostatecznej wersji filmu, czołówka otrzymała inny kształt.

[47] Zauważył to także M. Henrykowski, *Stanisław Różewicz*, Poznań 1999, s. 73.

[48] Z. Hübner pisał następująco: „pierwsze wrażenie (...) istnieje. Objęci są nim także aktorzy. Niektórzy mają dar natychmiastowego zdobywania sympatii widowni. Obsadzeni w rolach negatywnych, będą ją budzić nadal. Można to zlekceważyć, można świadomie spożytkować, ale trzeba o tym wiedzieć. Reżyser musi mieć świadomość, jaki obraz wiąże się z konkretnym aktorem w świadomości społecznej. Musi też liczyć się ze społecznym obrazem odtwarzanej przez aktora postaci". Z. Hübner, op. cit., s. 106.

słowa lektora, który z pozycji obiektywnego informatora *post factum* opowiedział o tym samym. W tle bliskiego ujęcia twarzy Sucharskiego, który wypowiada swoją kwestię, operator zostawia miejsce na las i fragment budynku koszar (wkrótce zobaczymy je niszczone w czasie walk). „Nie zostawią was samych – odpowiada Sobociński z miną, na której maluje się przekonanie. „Będzie dobrze" - dodaje, a po krótkiej pauzie, którą Różewicz zostawia, by w głowie widza przemknęła myśl, iż Sobociński jest jednak w błędzie, Sucharski zadowolony z jego odpowiedzi chwyta w rękę kieliszek i wznosi go do toastu. Widz zdaje sobie sprawę, że nie ma się z czego cieszyć. „No! Panowie..." – mówi major. Wszystkim udziela się dobry humor, ale Gryczman, który pamięta o obowiązkach, zaraz po toaście zwraca się do Sucharskiego: „Pójdę rozprowadzić zmiany, panie majorze". „Dobrze" – odpowiada komendant. Ppłk. Sobociński podchodzi do por. Kręgielskiego, któremu proponuje *bruderschaft*: „Z wszystkimi jestem po imieniu tylko nie z Tobą <Mały>". Przyjacielski gest zakłóca nieco pytanie: „- Podobno masz na utrzymaniu matkę? Podaj mi jej adres". Kręgielskiemu znika pogodny wyraz twarzy, a przejście na „ty", które miało miejsce przed momentem, powoduje, że odpowiedź na pytanie jest dla „Małego" jeszcze większym kłopotem. „Myśli Pan..., myślisz, że..." – Kręgielski nie kończy swej kwestii. Kamera przenosi nas do innego ujęcia. Ppłk Sobociński budzi w tej scenie delikatnie nakreśloną niechęć. Wraz z pytaniem o adres matki Kręgielskiego, dostajemy sygnał, że przybysz wie więcej niż mówi. Poufały gest w stosunku do Kręgielskiego budzi mieszane uczucia, bo łączy zwyczajowy *bruderschaft* z niepokojącym pytaniem[49].

W następnym ujęciu oficerowie stroją radio i nie są (jeszcze) zainteresowani falami anglojęzycznymi. Pomijają „nienawistną" stację niemiecką, która emituje donośnego marsza. Odnajdują wreszcie „ukojenie" - polski przebój Hanki Ordonównej *Na pierwszy znak, gdy serce drgnie*.... Gawędzą przy grze w bilard, ale ich rozmowy nie są beztroskie - zauważyli, że ppłk Sobociński tym razem nie pożartował jak dawniej. Chcą, aby zawiadowca stacji Najsarek został z nimi na noc, ale ten wyznaje zasadę, którą i oni podzielają: „Każdy ma swoje miejsce" (zawiadowca zginie zastrzelony przez Niemców w jednej z pierwszych scen po wybuchu wojny)[50].

---

[49] Warto w tym miejscu przytoczyć kilka uwag dotyczących podstaw montażu. Ówczesni znawcy - polscy teoretycy filmowi pisali, że montaż opiera się na „faktach typu percepcyjnego: przedmiot percepcji może być: 1. zauważony, 2. rozeznany, 3. oceniany i ewentualnie 4. kontemplowany. Każda z tych czynności wymaga coraz dłuższego czasu percepcji". Zob. B. W. Lewicki, J. Rek, *Język filmu*, [w:] *Kino i telewizja*, red. B. W. Lewicki, Warszawa 1977, s. 125. Ponadto „społeczne ramy wyznaczają granice zarówno jednostkowego myślenia i pamięci, jak wszystkich operacji montażowych. I choćby te były najbardziej nawet oryginalne, nigdy nie uniknie się dialogu z pewnymi utrwalonymi w tradycji społecznej i kulturalnej schematami, dyskusji z przyjętymi konwencjami". Ibidem, s. 125.

[50] Według nowszych ustaleń J. Żebrowskiego, Najsarek 1 IX trafił do szpitala, gdzie zmarł wieczorem tego samego dnia. Zob. *Zanim poddał się Hel: niemiecki dokument z 1939 roku*, opr. J. Żebrowski, Łódź 2003, s. 70, przyp. nr 2.

Kolejne ujęcie znów rozpoczyna się detalem (w poprzednim widzieliśmy zbliżenie strojonego radia). Oglądamy rękę piszącą list – major Sucharski nienagannym, eleganckim stylem pisze list do rodziny (widać słowa: „Westerplatte, dn. 1 IX 1939 r. / Moi Kochani!"). Różewicz przenosząc uwagę widza od listu do majora i wykorzystując intymny charakter czynności, buduje emocjonalną więź z majorem. Ciszę przerywa wejście do pokoju kpt. Dąbrowskiego (będzie w filmie często „nachodził" majora). „Siadaj" – mówi łagodnie Sucharski. Dąbrowski zajmuje miejsce z drugiej strony biurka i informuje dowódcę koleżeńskim tonem: „– Wszystkie wartownie w porządku. Schleswiga przeholowali za zakręt". „Może jeszcze nie dziś" – mówi Sucharski podnosząc się z krzesła. „Muszę Ci się przyznać – zwierza się Dąbrowski - że podczas wizyty pułkownika było mi jakoś nieswojo. Teraz już jestem spokojny". Sucharski nie odpowiada, jest zamyślony. „O czym myślisz?" – pyta Dąbrowski. „Że za gęsty las przed promem – mówi major. Zbliżają się obydwaj do wiszącej na ścianie mapy półwyspu, zastanawiając się skąd pójdzie pierwsze natarcie atak i jak długo wytrzymają. Major przekonuje, że placówki od strony morza są za bardzo rozciągnięte i w przypadku uderzenia zostanie jedynie pierścień wartowni, a to oznacza, że Niemcy szybko podejdą pod okna koszar. Dąbrowski nie znajduje logicznego kontrargumentu na słowa komendanta: „Nie przeniesiemy tego cholernego półwyspu na środek morza" – odpowiada i patrząc na zegarek wychodzi. „– Jakby co, jestem pod ręką" – mówi. „– Dobra" – kwituje major i wraca do przerwanego listu.

Kolejne ujęcie. Noc. Polski wartownik przechadza się po terenie. Ciszę przerywa szum fal i dalekie portowe syreny. Kręgielski informuje majora o zauważonej ewakuacji Nowego Portu. Kapral Szamlewski odwiedza Najsarka na stacji kolejowej. Zawiadowca nie obawia się wybuchu wojny, bo właśnie słucha Warszawy: „Mówią, że odprężenie nastąpi. Rokować będą". Do wysuniętego na placówce „Prom" chorążego Gryczmana zbliża się w mroku nocy zatroskany major Sucharski. „No jak tam, Gryczman, wszystko w porządku?" – pyta służbowym tonem. „Tak jest, panie majorze! – odpowiada Gryczman. – Obszedłem placówki. Zięba meldował, że po tamtej stronie patroluje wojsko". Majorowi przy ostatnich słowach meldunku twarz nagle zastyga i w reakcji na nie zdecydowanym krokiem rusza w stronę muru, aby osobiście sprawdzić przekazaną informację. Za murem widać patrol niemiecki.

Na jednej z wartowni żołnierze grają w szachy. Rozlega się strzał z karabinu. Kapral Grudziński nie przerywa gry, bagatelizuje wystrzał, ale za chwilę wchodzi żołnierz z meldując o strzale. Grudziński wstaje i idzie zobaczyć, co się dzieje. Inni żołnierze nie przerywają gry. Przed wartownią jest już jasno, świergoczą ptaki. Grudziński patrzy za mur – widzi biegnących z działkiem Niemców... Pokój radiostacji. Major Sucharski z papierosem, niespokojny. Radiotelegrafista odbiera sygnały z wartowni o wystrzale. Grudziński dzwoni do majora z informacją o oddziale z działkiem. Sucharski każe łączyć z wartowniami: „Mówi

dowódca! Wzmocnić obserwację na wszystkich posterunkach. Natychmiast meldować o zauważonych zmianach. Nie dać się sprowokować".

Na placówce „Przystań" żołnierze por. Kręgielskiego wypełniają rozkaz komendanta: dźwigając ciężką broń idą na stanowiska. Kręgielski cieszy się, że „ta noc jeszcze nam się upiekła". Gryczman na placówce „Prom" pali papierosa i na rozkaz majora każe „składać narzędzia", żeby opuścić stanowisko. Do wybuchu konfliktu chyba nie dojdzie... „Obejdź no jeszcze posterunki" – mówi do Barana. Kamera „idzie" przez dłuższą chwilę razem z Baranem w kierunku muru okalającego Składnicę (efekt tzw. subiektywnej kamery przyjmującej na określoną partię filmu pozycję bohatera). Widz ma narastającą świadomość, że za chwilę coś nastąpi, mimo to widok wybuchu, który rozrywa z łoskotem mur, jest zaskoczeniem dla niego, jak i dla plutonowego Barana.

Natychmiast oglądamy reakcję na huk w gabinecie majora. Sucharski zrywa się z kanapy (być może drzemał tylko, jest w mundurze), zapina pas i zarządza alarm załogi. Podchodzi do wyjącego psa, poklepując go i głaszcząc: „Spokojnie, spokojnie... To nic. To wojna" – mówi uspakajająco. „Ten paradoks skierowany do zwierzęcia – zauważy w recenzji Zygmunt Kałużyński - stanowi pierwszą reakcję słowną w historii na katastrofę i zarazem jedyny zwrot o charakterze <literackim> w całym filmie. Pozostałe rozmowy ograniczają się do rzeczywistości związanej z akcją bojową i teraz tylko ona staje się treścią"[51]. Kałużyński nie dopowiada, że ów „literacki zwrot" to nawiązanie do Pana Wołodyjowskiego...

Do pokoju majora wpada zdyszany kpt. Dąbrowski, staje komendantem bez słowa, oczekując rozkazów. W tej jednej scenie widzimy, że rzeczywistym przywódcą i jedyną osobą, która w trudnej chwili wie, co należy zrobić i podejmuje decyzje, jest major Sucharski. „Niech Grabowski wytoczy działo" – rozkazuje komendant. „Tak jest!" – odpowiada szybko Dąbrowski i wybiega z pokoju. Trwa gorączkowe zajmowanie przez załogę stanowisk. Twórcy już na tym pierwszym etapie walki przekazują widzowi sygnał, że załoga ma niewystarczającą ilość sprzętu: jeden z żołnierzy mówi z przejęciem, że się „nie utrzyma", bo nie ma hełmu. Podsuwa mu go dowódca odcinka. Widzimy żołnierzy, którzy przetaczają przez las armatę, będąc pod nieustannym ostrzałem.

Na placówce „Prom" rozpętuje się piekło. Przez kilka sekund oglądamy archiwalne fragmenty filmu dokumentalnego ze strzelającym pancernikiem[52]. Niemcy wchodzą na teren Składnicy, oczami żołnierzy polskich widzimy wybiegającego ze stacji kolejowej Najsarka, który pada zabity strzałem w plecy. Polacy rzucają granaty i wycofują się. Armata

---

[51] Z. Kałużyński, *Wrzesień na Westerplatte*, Polityka, 3 IX 1967, s. 1.

[52] O wykorzystaniu archiwalnych ujęć ze „Schleswigiem" S. Różewicz mówił następująco: „Udało nam się zdobyć autentyczne zdjęcia strzelającego we wrześniu 1939 r. niemieckiego pancernika. Zdjęcia te przekopiowano w Pradze Czeskiej na ekran panoramiczny, reszty dokonał nasz operator Janusz Wójcik. Wmontowaliśmy również parę zdjęć atakujących sztukasów. Zależało mi na tym, aby w filmie nie było ujęć trickowych". *Westerplatte prawdziwe. Wywiad z S. Różewiczem*, „Kurier Szczeciński", 5 IX 1967.

ostrzeliwuje cele po drugiej stronie kanału. Por. Kręgielski ma dobre wieści dla żołnierzy na swojej placówce: „– Dobra jest, chłopaki! Rozmawiałem właśnie z kapitanem Dąbrowskim. Szwaby dostały łupnia! Przed <Promem> leży ich cała kupa" - rzuca radośnie, ale jego uśmiech gaśnie, gdy znów rozlegają się niemieckie salwy. „No chłopaki, jeszcze parę godzin!" – mówi zachęcająco, na co żołnierze podniesieni na duchu raźno zabierają się do obsługi broni. Kamera przenosi nas na „Prom", z obiektywem kamery umieszczonym za plecami polskich żołnierzy odpieramy niemieckie natarcie. Napastników obserwujemy z daleka, w sposób jaki mogli ich widzieć strzelający Polacy. Na placówce „Fort" obrońcy zauważają okręty na pełnym morzu. „Chłopaki! Pomoc idzie, Anglicy!" – chwilowa radość szybko ustępuje jednak twardej rzeczywistości. Kpt. Dąbrowski na prośbę por. Pająka wydaje rozkaz plut. Bieniaszowi wsparcia przedpola „Promu" ogniem z moździerzy. Ostrzał jest celny, niemieccy żołnierze uciekają w popłochu. Następuje chwila ciszy. Por. Pająk melduje mjr. Sucharskiemu, że natarcie zostało odparte. Znów mamy na ekranie migawkę z archiwalnego filmu z pancernikiem, zaczyna się kolejna kanonada. Dwaj polscy żołnierze próbują zanieść do koszar rannego kolegę, ale ten zostaje powtórnie postrzelony i prosi kolegów, żeby go zostawili. „Możemy się nie utrzymać. Trzeba przygotować wycofanie się na <Jedynkę>" – mówi na „Promie" por. Pająk, dowodzący na odcinku, który znajduje się w ogniu walki. Od bomb łamią się drzewa, piach zasypuje kryjących się w okopach żołnierzy. Jeden z westerplatczyków pada od wybuchu, inny zostaje trafiony serią w plecy. Pająk dzwoni do mjr. Sucharskiego meldując, iż przygotowuje placówkę do wycofania. Nie kończy meldunku, pada raniony odłamkiem. Po drugiej stronie kabla telefonicznego komendant Składnicy nie wie, co stało się z jego oficerem. Pająk ostatkiem sił woła Gryczmana, przekazując mu dowództwo. „Oszczędzaj ludzi" – mówi z wysiłkiem, formułując „ostatnie" przesłanie.

W opisanych wyżej pierwszych 29 minutach filmu, od chwili wybuchu wojny obejrzeliśmy 12 minut ustawicznej walki, z jedną, kilkusekundową chwilą ciszy. Widz ma wrażenie rozpętanego nad Westerplatte piekła i przeświadczenie, że znalazł się w środku działań wojennych. Kamera z bliskiej odległości śledzi żołnierskie rzemiosło: fizyczny trud, zapał do walki, zagrożenie, strach, ból i śmierć. Przenosi się z miejsca na miejsce – Westerplatte zdaje się być zaatakowane ze wszystkich stron równocześnie. Tracimy w pewnym momencie z oczu dowódców: Sucharskiego i Dąbrowskiego. Bohaterem filmu staje się zbiorowość – żołnierski organizm walczący ze słyszalnym, ciężkim oddechem i w tym samym rytmie na każdym miejscu placówki. Tak będzie do końca filmu, do momentu podjęcia decyzji o kapitulacji.

Kwestia kontynuowania walki jest od początku stawiana w filmie, choć nie od razu twórcy wypowiadają się na ten temat wprost. W 32 minucie cierpieniom rannego Pająka

przygląda się lekarz Słaby i kpt. Dąbrowski. Potrzebna jest operacja, ale Dąbrowski rzuca szybkie słowa: „Może zaczekać. Może obiecany desant z Gdyni wyląduje jednak. Wtedy byłaby szansa na odesłanie rannych do szpitala". Słowa te brzmią dla widza nierozsądnie – wiadomo przecież, że pomoc nie nadejdzie. Mieczysław Słaby, który już w czasie „herbaty" z ppłk. Sobocińskim antycypował wydarzenia i zareagował na uwagę Dąbrowskiego, nie wykazuje w tym momencie najmniejszego zainteresowania jego słowami. Odwraca się i „robi swoje": przygotowuje się do operacji. Za chwilę, w kontraście do „naiwności" Dąbrowskiego, pokazany zostanie major Sucharski, który w opanowany i spokojny sposób wydaje stosowne do sytuacji rozkazy żeby rozkręcić tory i rozpoznać patrolem mur wzdłuż kanału. Wypowiada dyspozycje takim tonem, że zarówno żołnierze, jak i widz, nie mają wątpliwości co do trafności wydanych rozkazów. Zaraz potem jeden z żołnierzy dopytuje się o jedzenie (sygnał, że zaczyna go brakować), a w kolejnej scenie na placówkę „Fort" przynoszą konserwy („jedna na trzech" – dziwi się żołnierz). Są też kłopoty z amunicją: dowódca placówki widząc, ile jej przyniesiono mówi: „Amunicji mało! Do erkaemu nic nie przysłali...". Jeden z żołnierzy pyta: „Dlaczego artyleria z Helu nie dała nam wsparcia?" (zaakcentowanie walki w osamotnieniu). „Za daleko – odpowiada inny. – Ale samoloty mogli przysłać". Obrońcy są już znużeni, jeden z nich osuwa się zasypiając z palcem na cynglu i nawet wystrzelona przez niego bezwiednie seria z karabinu nie jest w stanie go obudzić (huk strzałów i wybuchów dobiega zresztą nieustannie zewsząd). Dostajemy zatem w tym samym czasie kilka sygnałów, że walka jest coraz trudniejsza.

W kolejnym ujęciu major Sucharski też ma dla nas i dla swoich oficerów komunikat. Informuje Dąbrowskiego i Grodeckiego o „strzępach komunikatu" radiowego z Warszawy: „Westerplatte broni się nadal i Naczelny Wódz pozdrawia załogę" – mówi. Dąbrowski: „Dziwią się. Powinien nas wszystkich był szlak trafić". Sucharski radzi Dąbrowskiemu, żeby się zdrzemnął. Major troszczy się o zastępcę właśnie teraz – „na chwilę" przed wybuchem sporu w sprawie kontynuowania obrony.

Nalot bombowców. Przeraźliwy hałas i wycie silników sztukasów. Piekło w koszarach, gdzie gruz sypie się na głowy obrońców. Major Sucharski każe spalić szyfry, kapitan Dąbrowski budzi się z drzemki. Jeden z żołnierzy w panice wybiega przed koszary. Ukryci w piwnicy wartowni nr 1 żołnierze wychodzą włazem na powierzchnię – kamera filmuje tę scenę w sposób przypominający wyjście z kanału AK-owców w finale filmu Andrzeja Wajdy. Przeżyli nalot, ale przybiega do nich „ledwo żywy", przestraszony żołnierz, który mówi, że na „Piątce" wszyscy zginęli. Sucharski paląc dokumenty mówi do Dąbrowskiego z przekonaniem: „zaraz ruszy [niemieckie - przyp. K.Z.] natarcie". „– Będziemy się bronić w koszarach" – odpowiada Dąbrowski bardziej tonem pytającym, patrząc badawczo na Sucharskiego. „– Czym?" – retorycznie pyta major. Kapitan nie reaguje

na te słowa, odpowiedzią jest zbliżenie kamery na resztki dopalających się dokumentów. Palą się podobnie jak trawa i drzewa wokół koszar i wartowni, co widzieliśmy na poprzednich ujęciach.

Chorąży Gryczman ogląda zniszczoną wartownię nr 5, w której straszliwą śmierć pod gruzami betonowych płyt ponieśli jej obrońcy. Za chwilę mjr Sucharski ze zrozumieniem wysłuchuje swojego ordynansa, który podobnie jak on pochodzi ze wsi. Na słowa „Jak tylko Niemców przepędzimy..." – major błyskawicznie podnosi wzrok znad konserwy i dłużej patrzy na ordynansa. „Myślisz, że przegonimy Niemców?" – pyta? Ordynans nie ma co do tego wątpliwości. Scena ta przygotowuje kolejną, w której mjr Sucharski zademonstruje, że musi myśleć za swoich żołnierzy, bo jest świadomy sytuacji i tylko on ponosi odpowiedzialność za ich życie. Wchodzi kapitan Dąbrowski. Na ordynansa, z którym major niedawno gawędził, Dąbrowski nie zwraca uwagi (na ciepłe pogawędki z żołnierzami „pozwala sobie" w filmie jedynie major). Sucharski znów pokazuje, że troszczy się o swojego zastępcę i traktuje go po przyjacielsku: od razu częstuje go papierosom, ordynansowi każe „wykombinować" dla kapitana herbatę. Twórcy filmu każą majorowi w tej chwili zrobić to, co powinien, by pozyskać sympatię Dąbrowskiego, równocześnie wzbudzić empatię widza, który ma zaakceptować decyzję komendanta. Psychologiczna reguła wzajemności spowoduje, że Dąbrowski, który właśnie w tym momencie sprzeciwi się woli komendanta, będzie się widzom wydawał bezdusznym niewdzięcznikiem.

Sucharski wstaje, podchodzi do okna odwrócony plecami do kapitana. Patrzy w przestrzeń za oknem – ma do zakomunikowania informację wybiegająca poza ciasną rzeczywistość pomieszczenia, w którym się znajdują, ma ogłosić coś ważnego. „- Nieznośny jest ten brak łączności. Mieliśmy się bronić dwanaście godzin" – zaczyna. Dąbrowski natychmiast podchodzi do niego, jakby coś przeczuwając. „- Co chcesz zrobić? – pyta niespokojnie. „Jestem odpowiedzialny za ludzi – odpowiada spokojnie Sucharski i odwraca się do kapitana, kierując wzrok wprost w oczy wyższego od siebie adwersarza (sugeruje to czystość intencji i otwartość w ich wyrażaniu). „– Ludzie giną" – stwierdza major. Dąbrowski patrzy na niego z góry, jest o głowę wyższy, Sucharski wydaje się być „przyparty do muru" – stoi plecami do ściany pomieszczenia. Kapitan reaguje wybuchowo i mówi szybko: „Mamy dać przykład, tak? Po dwudziestu latach, że już nigdy, mamy rezygnować w dwa dni? My, oficerowie? Bo żołnierzom to nawet do głowy nie przyjdzie!" Sucharski schodzi „z linii strzału", znów się odwraca. „Oni są gotowi zginąć do ostatniego – zwykli chłopi!" – kontynuuje Dąbrowski. „– Ja też jestem zwykły chłop – mówi z naciskiem Sucharski. – Chodzi o skuteczność działania. Nie znamy sytuacji na froncie. Gdybym wiedział, że nasze..., nasz opór ma jakiekolwiek znaczenie..." – wystrzał za oknem przerywa rozmowę. Powoduje, że decyzja o kapitulacji zostaje odłożona na bliżej nieokreślony czas. „Dwójka!" –

mówi Dąbrowski. Sucharski znów staje się „walczącym" przywódcą, wydaje mu polecenie, co należy zrobić, kapitan z błyskiem zadowolenia na twarzy wybiega z pokoju. Ich relacje w obliczu wojennej potrzeby wracają do stabilności – Sucharski wydaje rozkazy. Komentarzem do przerwanej rozmowy jest kolejne ujęcie – zniszczona wartownia, obok której wybuchają bomby. W środku wartowni dowódca uspakaja żołnierzy: „Zaraz przyniosą kawę". Widzimy żołnierza z czajnikiem, który z narażeniem życia, pośród wystrzałów, niesie kawę i z trudem dociera do wartowni. Nalewa tylko po trochu, piją łapczywie: „Innym też muszę zanieść" - mówi.

Sucharski w towarzystwie lekarza ogląda pomieszczenie z rannymi. Doktor Słaby informuje go o braku lekarstw. Umierający żołnierz prosi o karabin, chce zakończyć życie z bronią w ręku, widzimy twarz majora, który przygląda się w skupieniu jego ostatnim chwilom. Twórcy filmu nie demonstrują patosu i cierpienia – konsekwentnie utrzymują się w stylistyce żołnierskiego, trudnego losu. W wartowni nr 1 dowódca każe przerwać ogień. „Naboi masz za dużo? – pyta żołnierza. Wycieńczeni, brudni obrońcy słyszą kościelne, niedzielne dzwony. W tej samej sekwencji radio podaje informację o wypowiedzeniu wojny przez Anglię i Francję. Na placówce „Przystań" żołnierze zgłaszają por. Kręgielskiemu, że „należy się zmiana", bo są „trzy dni pod ogniem, bez spania, bez wody". Postraszeni pistoletem wracają niechętnie na stanowiska.

60-ta minuta filmu, narada u majora. Grodecki nie chce kapitulować, uważa, że za „wcześnie na rezygnację" i „wszystko się odwróci", bo Francja i Anglia przystąpiły właśnie do wojny. Dąbrowski nie ma wątpliwości, słychać jego ciężki oddech: „My tu radzimy czy kapitulować, a na wartowniach ludzie martwią się tylko o to, czy im wystarczy amunicji. Proszę panów, amunicji jeszcze mamy! A jeśli chodzi o sytuację: Oksywie się broni, Hel się broni. Wiążemy znaczne siły włącznie z Schleswigiem. Tu nie ma co filozofować! Nawet chłopska kalkulacja wystarczy" – rzuca w kierunku majora słuchającego nieruchomo jego uwag. „- No słucham" – mówi Sucharski, wciąż pokazywany w zbliżeniu, w zastygłej pozie. „Uważam, że dalsza obrona – kończy już nieco zbity z tropu Dąbrowski – ma pełne uzasadnienie". Kpt. Słaby zgadza się z por. Grodeckim i kpt. Dąbrowskim, ale „jako lekarz odpowiedzialny z życie rannych" mówi, że jeśli walka będzie dalej trwać, nie potrafi „ocalić tych ludzi". Kamera po każdej z wypowiedzi wraca na moment do kadrowanej w zbliżeniu twarzy majora. Radiotelegrafista przedstawia sytuację na froncie informując, że wojska niemieckie czynią kolejne postępy. Na zgromadzonych nie robi to wrażenia. „Obyście mieli rację" – kończy naradę Sucharski nie podejmując decyzji.

Zaraz po naradzie do koszar wpada por. Kręgielski. Mówi, że jego ludzie są „zmęczeni, wyczerpani nerwowo", domaga się zmiany. Major reaguje impulsywnie – puszcza wodze emocjom hamowanych podczas narady: „Kto ci pozwolił opuścić stanowisko?!"

Rozmowę słyszy stojący obok Dąbrowski. Kamera przenosi uwagę widza i trzech oficerów na leżących przy ścianie rannych. „Widzisz jak tu jest" – mówi major do Kręgielskiego. Widz otrzymuje kolejną sugestywną podpowiedź, że słuszność leży po stronie majora, który jeszcze na razie waha się co do kapitulacji. Ten, który nie chce się poddać – kapitan Dąbrowski, przygląda się rannym bez słowa. To nie on oprowadza Kręgielskiego, nie on musi dźwigać na barkach ciężar podjęcia decyzji.

W jednej z kolejnych scen Dąbrowski nie pozwala obudzić komendanta żołnierzowi, który przyszedł do dowódcy. Rozbieżność zdań w sprawie dowodzenia nie zachwiała szacunkiem kapitana dla Sucharskiego.

Niemcy wciąż nacierają. „<Dwójka> ledwo się trzyma – mówi Sucharski, a widz ma wrażenie dalszego ciągu oblężenia Składnicy, które nie pozostawia ani chwili wytchnienia. Żołnierze zastanawiają się w krótkiej przerwie między atakami, który dzień trwają na stanowisku: czwarty czy piąty. Podobnie jak dla nich, dla widza także czas już dawno się zatarł – reżyser osiąga tu efekt zlewania się kolejnych dni w jedno nieprzerwane piekło walki.

Druga narada u Sucharskiego. Komendant wysłuchuje raportów: brakuje amunicji, jest 29 rannych, w tym 11 ciężko, dwóch w stanie beznadziejnym, leków żadnych. Panuje przygnębiająca atmosfera, wydaje się, którą widz zdaje się dobrze rozumieć. W poprzedniej scenie oficerowie wysłuchali wiadomości z radia: niemiecka rozgłośnia poinformowała o zajęciu kolejnych polskich miast; w tym samym czasie „Warszawa" nadawała „grobową" muzykę poważną. Zdaniem Sucharskiego Niemcy sprowadzają na Westerplatte nowe jednostki, dysproporcja sił się pogłębia. „Na pomoc nie ma już co liczyć – mówi major ważąc słowa. – Trzeba zdecydować. Całą odpowiedzialność biorę na siebie". Patrzy na Grodeckiego, oczekując jego reakcji, mimo iż „odpowiedzialność wziął na siebie". Dąbrowski oznajmia, że na całym froncie powtarzana jest informacja o wciąż broniącym się Westerplatte, i to jest „może najważniejsze". Słowo „kapitulacja" nie zostaje wypowiedziane, choć wisi w powietrzu. „- Wymordują nas" – mówi Grodecki, który zna gdańskich Niemców i jest to w tym momencie jego główny argument przeciwko kapitulacji. Piotrowski, który był w armii pruskiej pod Verdun, uważa, że „Niemcy nie robią takich rzeczy". Sucharski próbuje uspokoić Grodeckiego. Podkreśla, że chodzi o położenie militarne i o to, „jakie mamy szanse". Dąbrowski nie chce słyszeć o „szansach". Nie kieruje się w swoich kalkulacjach mierzeniem szans. Na słowa majora reaguje nadpobudliwie: zaciskając zęby wychodzi bez słowa, trzaskając drzwiami. Jego zachowanie jest nieoczekiwane – nie wynika z kulturalnej atmosfery prowadzonej rozmowy ani z wypowiadanych kwestii.

W kolejnej scenie żołnierze boją się, że Niemcy sprowadzili czołgi, ale to „tylko" cysterna, którą niszczą celnym strzałem z działka. Dąbrowski znów rozmawia o sytuacji z Sucharskim. Trzeba ewakuować załogę „Dwójki", ale nie ma kiedy, bo „całe ich zaplecze jest

pod ostrzałem". Atmosfera niedawnej scysji minęła. Major jest dla kapitan, mimo chwilowej różnicy zdań, psychiczną ostoją. Rozmowa przebiega w sposób przypominający konwersację dziecka z rodzicem. „Dziecko" niedawno zachowało się niewłaściwie i teraz nie chce o tym mówić. Swoim zachowaniem chciałoby powiedzieć „przepraszam". Sucharski waha się z podjęciem decyzją. „Brak mi odwagi, żeby powiedzieć dość" – mówi Dąbrowskiemu na zbliżeniu. Na jednej z wartowni dowódca każe założyć żołnierzowi buty. Okazuje się, że od tygodnia nikt nie zdejmował obuwia. „Musisz być gotowy" – wyjaśnia dowódca. „- Na co? Na śmierć?" – pyta żołnierz.

Znów widzimy archiwalny fragment filmu ze strzelającym okrętem. Reżyser przypomina w tym miejscu, że oglądamy film opowiadający o prawdziwych wydarzeniach. Zaciera granice między fabułą a dokumentem, między rzeczywistością ekranową a realną. Archiwalne zdjęcia przygotowują nas na mające nastąpić sceny kapitulacji i przypominają, że zobaczymy ważny, historyczny moment. Stanowią też niezbędne wytchnienie od rytmu walki i napięcia[53].

Niemcy znów atakują, zmęczeni polscy żołnierze trwają w obronie. Jeden z nich zostaje ciężko ranny w szyję. W kolejnym ujęciu major Sucharski idzie korytarzem równym, zdecydowanym krokiem, z podniesioną głową. Jest wyprostowany, ogolony. Patrzy przed siebie, kroczy przodem do widza, kamera cofa się tak, aby major pozostawał na ekranie w tej samej odległości. Już wiemy – podjął decyzję. Jego stanowczy i zdecydowany krok symbolizuje przekonanie o jej trafności. Nie zobaczyliśmy chwili, w której się to stało – to był proces, który już się zakończył.

„Wykańczają <Dwójkę>, panie majorze" – informuje dowódcę zmartwiony Piotrowski. Przez okno koszar Sucharski widzi zniszczoną wartownię. Nie ma wątpliwości. Czas wypowiedzieć postanowienie. „Proszę się zająć wywieszaniem białej flagi" – mówi poważnym, zdecydowanym tonem do Piotrowskiego. Piotrowski patrzy na niego badawczo, tak, jakby nie był pewny tego, co usłyszał. „Nikogo więcej nie pytam – kontynuuje major. – Proszę wywiesić białą flagę!" – kończy podniesionym tonem, reagując na zastygłą postawę Piotrowskiego.

Ostatnie dziesięć minut filmu. Żołnierze z wartowni nr 1 zauważają białą flagę na koszarach. Patrzą zaskoczeni, z niedowierzaniem, ale nie komentują. „Wychodzić! Poddajemy się!" – krzyczy ktoś z zewnątrz. „Nie poddaję się!" odpowiada zdesperowany żołnierz w środku, a jego przemęczona i brudna twarz ukazana z bliska zdradza objawy szaleństwa. Dowódca wartowni nie wierzy w rozkaz, jeden z jego z żołnierzy rzuca z wściekłością karabin na ziemię. Por. Kręgielski na placówce „Przystań" na widok żołnierza z

[53] Grający mjr. Sucharskiego Z. Hübner w *Sztuce reżyserii* pisał następująco: „Człowiek jak akumulator: ma ograniczone zasoby mocy (czytaj: inwencji) i musi je czasem uzupełniać". Z. Hübner, op.cit., s. 90.

białą flagą każe mu wrócić do koszar i potwierdzić rozkaz. Major w koszarach poprawia starannie mundur, adiutant czyści mu czapkę i mundur szczotką[54]. Załogi wartowni zbliżają się do koszar wśród zniszczonych drzew. Niosą rannych na noszach, dźwigają z mozołem broń, są brudni, mundury mają zniszczone. Major wychodzi do żołnierzy z koszar w nowym, czystym mundurze (w takim, jak na znanych zdjęciach archiwalnych). Przystępuje do niego chor. Gryczman, meldując opuszczenie wartowni Nr 1. Stary wiarus okazuje dowódcy żołnierską subordynację w obliczu decyzji o kapitulacji. Żołnierze są apatyczni, przygnębieni. „- Zrób zbiórkę załogi" – mówi major. Gryczman zarządza zbiórkę w dwuszeregu. Załoga stoi skadrowana identycznie jak w początkowej scenie filmu. Zauważamy różnicę: tym razem są bez hełmów, w zniszczonych mundurach. Wycieńczeni, z trudem trzymają wyprostowaną postawę do komendy „baczność". Ale do końca zachowują żołnierską karność. Gryczman staje obok nich. Krótkie ujęcie majora, który jeszcze nic nie mówi, „oddycha chwilą", szuka słów, które trzeba wypowiedzieć. Kilka kroków za nim stoją oficerowie. Obserwujemy jeszcze twarze żołnierzy stojących w dwuszeregu na zbliżeniach – oczami majora. Bandaże na głowach, krew i pot. „Koledzy! – rozpoczyna donośnie major – Powziąłem tę ciężką decyzję w przekonaniu, że dalszy opór jest beznadziejny. Że nie mam prawa dłużej narażać Waszego zdrowia i życia. Wasze życie przyda się jeszcze Polsce. Wypełniliście swój żołnierski obowiązek z honorem. Dziękuję Wam! Komendę zdaję w ręce kapitana Dąbrowskiego". Żołnierze słuchają go w skupieniu. Dąbrowski, na słowa „że dalszy opór jest beznadziejny" przenosi błyskawicznie wzrok na majora, zaciska zęby.

Major wraz z Piotrowskim, który niesie białą flagę, oraz z innym żołnierzem, przedziera się przez zniszczony las. Ich marsz pokazany jest panoramicznie, co daje efekt wędrówki przez znany z niemieckich fotografii „widmowy las". Sucharski idący z gołą głową prowadzi, dwaj westerplatczycy idą krok za nim[55]. Komendant Składnicy ma pierwszy raz na sobie długi, charakterystycznie założony, szeroko rozpięty z przodu i spoczywający na ramionach, długi, wojskowy płaszcz. Ręce ma wolne, nie trzyma ich w rękawach płaszcza. Inaczej wygląda Piotrowski, który ma na głowie wojskową czapkę i również długi, rozpięty płaszcz, ale – inaczej niż major - ręce ma w rękawach; towarzyszący im żołnierz jest bez płaszcza i z gołą głową. Przez Kanał Portowy płynie w kierunku Westerplatte łódka przy dźwiękach melodii *Horst-Wessel-Lied*[56] odtwarzanej jakby z głośników, przerywanej

---

[54] W scenopisie zapisano, że „Aniołek pomaga majorowi nałożyć płaszcz (...)". Po chwili „major poprawia płaszcz". W filmie płaszcz „zagra" dopiero kilka scen dalej.

[55] W scenopisie „major idzie w środku". W filmie twórcy zdecydowali się silniej zaakcentować przywództwo majora, który jest w tym momencie dla żołnierzy przewodnikiem i z odwagą „idzie pierwszy", przezwyciężając poczucie niepewności (nie wiadomo, co ich spotka ze strony Niemców). AFN, *Scenopis*..., s. 184.

[56] *Horst-Wessel-Lied* (*Pieśń Horsta Wessela*), znana także jako *Die Fahne Hoch* (*Flaga w górę* - od pierwszego wersu), była hymnem nazistów niemieckich wykonywanym w okresie III Rzeszy bezpośrednio po hymnie państwowym. Powstała ku czci Horsta Wessela, działacza NSDAP, który zginął w niewyjaśnionych

głośnymi wybuchami niemieckiego entuzjazmu. Na tle triumfalnej muzyki niemiecki żołnierz krzyczy „Hände hoch!". Polacy się zatrzymują, podnoszą w napięciu ręce, nie wiedzą, co ich czeka. Sucharskiemu spada płaszcz z ramion, jest przeszukiwany. Ale oto zbliża się wyższy rangą niemiecki oficer, muzyka zostaje wyciszona. Piotrowski mówi mu po niemiecku, że zostali przeszukani, zabrano im płaszcze i rzeczy osobiste. Oficer natychmiast każe wszystko zwrócić. Sucharski stoi nieruchomo, skupiony, patrzy badawczo na niemieckich żołnierzy. Zbliża się kolejny niemiecki oficer. „- To jest pan major Sucharski – komendant Westerplatte" przedstawia dowódcę po niemiecku Piotrowski. „Oberleutnant Henke" – salutuje Niemiec i patrzy z zaciekawiony. Obok niemiecki fotograf robi zdjęcia. „Ich gratuliere Ihnen, Herr Major!" - oznajmia niemiecki oficer, podając dłoń Sucharskiemu. „- Czy mógłbym wiedzieć, co pana skłoniło do kapitulacji? Czy może nasze ostatnie natarcie?" - Piotrowski tłumaczy pytanie majorowi. Ten patrzy na tłumaczącego Piotrowskiego, potem przenosi wzrok prosto w twarz Niemca. „- Nie – mówi pewnym głosem. – Ostatnie natarcie zostało odparte". Henke spuszcza na moment wzrok jakby ulegając pewności bijącej z odpowiedzi polskiego dowódcy – być może nie takich słów się spodziewał. Proponuje następnie wspólne zwiedzanie Westerplatte. Idą kilka kroków. Niemiecki żołnierz zawiadamia nagle „Da kommen die Banditen!" Major Sucharski ze ściśniętym gardłem widzi z oddali wyłaniającą się zza drzew „jego" załogę[57]. Oficer niemiecki pyta: „Lohnt es so lange zu kampfen, Herr Major?"; „czy warto było tak długo się bronić" – tłumaczy natychmiast Piotrowski stojący tuż za majorem. Sucharski spogląda na niemieckiego oficera, potem przenosi wzrok na swoich żołnierzy. Patrzy przez chwilę, ale nie udziela odpowiedzi[58]. Załoga idzie przez las, pokazana w oddaleniu jako grupa. „Załoga!" – pada komenda (w znaczeniu „Za mną!") - wypowiadana prawdopodobnie przez chor. Gryczmana. Kamera lekko przybliża maszerujących, widać Niemców idących co kilka kroków, pilnujących Polaków. Pojawia się ten sam motyw muzyczny, który rozpoczynał film. Tym razem oznacza jego zakończenie.

4 lutego 1967 roku w Warszawie odbyła się kolaudacja filmu Stanisława Różewicza. Miała zadecydować, czy obraz w przedstawionej formie może być skierowany do dystrybucji. Jak czytamy w protokole komisji kolaudacyjnej, na sali byli „obecni: przewodniczący – wiceminister [kultury i sztuki, szef kinematografii przyp. K.Z.] T. Zaorski[59], J. Bossak[60];

---

okolicznościach w 1930 r. i zaraz potem został ogłoszony przez Josepha Goebbelsa, szefa nazistowskiej propagandy, męczennikiem za narodowy socjalizm.

[57] „Od strony koszar zbliża się polska załoga z kpt. Dąbrowskim na czele" – czytamy w *Scenopisie*, s. 189. W filmie załoga pokazana jest z dużego oddalenia, identyfikacja, że na czele idzie kapitan, jest dość utrudniona.

[58] W *Scenopisie*: „Sucharski. Za nim strzelec Dobies. Major odwraca wzrok od zbliżającej się polskiej załogi. Patrzy w milczeniu na Niemca" (ibidem). W filmie za patrzącym na załogę majorem stoi „stary wiarus" Piotrowski i kilku Niemców.

[59] Tadeusz Zaorski - wiceminister kultury i sztuki, szef kinematografii.

poeta, pisarz i krytyk filmowy E. Bryll[61]; W. Choiński; Z. Flisowski; J. Gerhard[62]; M. Jarochowska[63]; T. Karpowski[64]; W. Kraśko[65]; St. Olszewski; J. Z. Pastuszko; S. Różewicz[66], J. Rybkowski, J. Sikorski, W. Spychała, W. Stempel, Strzelecki, L. Starski[67], A. Skawnicki, L. Sytnerowa; J. A. Szczepański[68], J. J. Szczepański[69], K.T. Toeplitz[70], St. Trepczyński[71], J. Wójcik[72], Z. Szyndler[73], płk Z. Załuski"[74].

Po projekcji filmu dyskusję zagaił Jerzy Bossak, podkreślając, że film stanie się towarem eksportowym, a za granicą będzie „aktem pierwszej, jedynej bitwy" i pozwoli wyeksponować to, że to Polacy pierwsi stawili czoła hitlerowcom. „Dla nas jest to historia pokazana w jednym epizodzie tej wojny" – zauważał różnicę w odbiorze filmu w kraju i proponował dalszy tok dyskusji: „na przykładzie tego filmu należałoby chyba pomyśleć szczerze o tym, jak wiele możemy osiągnąć w sprawach chociażby wychowawczych". Przekazał następnie podziękowania i gratulacje twórcom. „Jestem pod dużym wrażeniem tego filmu – przyznał Bossak, - i w związku z tym chciałbym pogratulować autorom: scenariusza, reżyserowi i innym, operatorowi, uważam przy tym, że jest to jeden z naszych najlepszych filmów historycznych"[75]. Zgodne słowa uznania i gratulacje będą się powtarzać w wypowiedziach kolejnych uczestników kolaudacji.

Po Jerzym Bosaku głos zabrał Zbigniew Flisowski. Zastrzegł, że na filmie się nie zna, ale zajmował się „przez parę lat historią Westerplatte". Dlatego „mogę powiedzieć - oznajmił - że przy odtwarzaniu tej historii poszczególne postacie działają zgodnie z przebiegiem tej historii. (...) Ten film (...) jest męski. Każdy kto przeżywał wojnę wie, że tak było naprawdę".

Flisowski chciał się jednak zastanowić się, jak powiedział, „nad jedną, wydaje mi się, dyskusyjną sprawą, a mianowicie nad zakończeniem". „Wstawka ze szlachetnymi Niemcami

---

[60] Jerzy Bossak - filmowiec „Czołówki Filmowej" Wojska Polskiego, towarzyszący żołnierzom na szlaku do Berlina, kierownik artystyczny Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. W 1961 r. zrealizował film dokumentalny *Wrzesień. Tak było*, w którym ukazał przyczyny klęski wrześniowej w duchu komunistycznej propagandy. Film zawierał m.in. fragmenty niemieckiego filmu z pancernikiem strzelającym w kierunku Westerplatte. Zob. M. Hendrykowska, *Film polski wobec wojny i okupacji*, Poznań 2011, s. 158-176.

[61] Ernest Bryll - poeta, pisarz i krytyk filmowy.

[62] Jan Gerhard - kierownik literacki zespołu filmowego „Rytm", w którym powstał film *Westerplatte*.

[63] Maria Jarochowska - pisarka i dziennikarka, pracowała w Naczelnym Zarządzie Kinematografii.

[64] Tadeusz Karpowski - kierownik artystyczny zespołu filmowego „Studio".

[65] Wincenty Kraśko - kierownik Wydziału Kultury KC PZPR.

[66] Stanisław Różewicz - reżyser filmu *Westerplatte*.

[67] Ludwik Starski - kierownik zespołu filmowego „Iluzjon".

[68] Jan Alfred Szczepański - literat, krytyk teatralny i filmowy.

[69] Jan Józef Szczepański - scenarzysta filmu *Westerplatte*.

[70] Krzysztof Teodor Toeplitz - dziennikarz, krytyk filmowy, wykładowca w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Filmowej.

[71] Stanisław Trepczyński - jeden z najbliższych współpracowników Władysława Gomułki. Kierownik Kancelarii Sekretariatu KC PZPR.

[72] Jerzy Wójcik - operator filmu *Westerplatte*.

[73] Zygmunt Szyndler - szef produkcji zespołu filmowego „Rytm".

[74] AFN, *Protokół z kolaudacji filmu fabularnego „Westerplatte" odbytej 4 lutego 1967 roku*, sygn. A-216, s. 1.

[75] *Wypowiedź J. Bossaka*, ibidem, s. 1-2.

– kontynuował - nie wiem jak powinna być odebrana, mimo że może to i mieści się w konwencji dramaturgicznej. (...) Scena jest rzeczywiście mocna. (...) Chodzi mi o odbiór samego faktu kapitulacji. W konwencji quasi dramaturgicznej rzecz doprowadzona jest na pewno do samego finału, kapitulację mianowicie pokazano do końca. (...) Na pewno scenę tę można zrobić tak, jak ją obejrzeliśmy, jak również na pewno można ją zrobić inaczej. Ludzie o tych sprawach coś wiedzą". Autor modelowej książki o Westerplatte chodziło w tym momencie o pamięć związaną z okrucieństwami niemieckimi w czasie II wojny światowej. Zdał sobie sprawę, że film Różewicza nie trafia w próżnię, lecz pojawia się na podłożu ukształtowanym przez wcześniejsze obrazy. „Nie wchodzimy po dwudziestu latach od zakończenia wojny w pustynię tematyczną – tłumaczył. - Nie wiem, czy tak należałoby zakończyć film"[76]. Jego wątpliwości podzielali kolejni rozmówcy, a ostatnie sceny filmu wzbudzały najwięcej sporów podczas kolaudacji.

„My byliśmy pierwszą ofiarą tej wojny i to jest nasza racja - przemówił Kierownik Kancelarii Sekretariatu KC PZPR, Stanisław Trepczyński. – To jest nasze moralne stanowisko wobec całej polityki niemieckiej". Zwrócił uwagę na pierwsze minuty filmu, na których, jak wynika z dalszej dyskusji, pokazano niedawno odsłonięty pomnik z Westerplatte. „Wszystko to strasznie długo trwa, przedstawione jest dodatku zawile" – ocenił Trepczyński. Kolejni uczestnicy również krytycznie odnosili się do początkowych scen[77].

„Nie wiem, jak odbiorą film młodsi wiekiem obywatele – mówił Wincenty Kraśko. – Jednakże cała historia dla starszego pokolenia, dla którego wrzesień był osobistą tragedią, będzie na granicy rewelacyjnego filmu, (...) z tego punktu widzenia film zrobiono wprost kapitalnie. (...) Na świecie są poglądy, wyrażane przez wielu, że wojna światowa zaczęła się 22 czerwca 1941 roku z momentem napaści Hitlera na Związek Radziecki, a nie 1 września 1939 roku. I z tego punktu widzenia to też wielka sprawa również na kraj". Kierownik Wydziału Kultury KC PZPR miał również wyraził wątpliwości dotyczące ostatnich scen. „Zakończenie filmu jest kawałkiem historii – uznał. – Mam na myśli (...) uwagę hitlerowca <die Banditen> do idących żołnierzy (...). Mam na myśli pytanie Niemca wystosowane do majora Sucharskiego, czy warto było się bronić? Pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Widać z tego, że Sucharski ma wątpliwości. Gdyby ich nie miał zareagowałby chyba po męsku, powiedziałby czy uczyniłby gest przemawiający bez wątpienia za tym, że warto. Z braku jego odpowiedzi i postawy można odczytać, że on nie wie. Ja nie wiem, jak to potraktować. To będzie na pewno problem, który może spowodować dyskusję w naszym narodzie". Wymowa zakończenia, zdaniem Kraśki, nie odpowiadała temu, że „cały rozwój późniejszych wydarzeń

[76] *Wypowiedź Z. Flisowskiego*, ibidem, s. 2-5.

[77] „Pomnik zrobiony z helikoptera nie pasuje do całego filmu (...). Nie chcę obrażać Szanownej Rady Ochrony Pomników, ale przecież ten film nie dlatego zrealizowano, aby pokazać pomnik. To nie jest film folder dla tego pomnika. Film ukazuje daleko większą wagę i skalę spraw" – przekonywał płk. Załuski. *Wypowiedź Z. Załuskiego*, ibidem, s. 18.

przemawia absolutnie za tym, że mieliśmy rację", że potrzebna była dalsza walka. „Takie jest przekonanie w naszym narodzie – tłumaczył Kraśko - potwierdzone przez nasze kierownictwo. Warto więc było walczyć nie tylko we wrześniu 1939 roku, ale również należało walczyć, jak wielu Polaków walczyło, przez cały okres okupacji, przez cały jej ciąg. Zastanawianie się nad tym, czy warto było walczyć, ma miejsce nie tylko w krajach kapitalistycznych, lecz również w niektórych krajach socjalistycznych, nie chcę ich wymieniać z nazwy[78]. I tu [w filmie, podobnie jak w tamtych krajach – przyp. K.Z.] jest rzucona myśl, ale pozostaje bez odpowiedzi. Nie wiem, czy ewentualnie major Sucharski [nie] powinien odpowiedzieć na przykład, że odpowie na to historia? Może historia jego słowa potwierdziłaby, ale może to i zabrzmiałoby drętwo. Może towarzysz Załuski odpowie, jak to zagadnienie przedstawić?[79]"

Zanim do głosu doszedł Zbigniew Załuski, odezwał się Ludwik Starski, który milczenie majora odebrał inaczej niż Wincenty Kraśko. W jego mniemaniu brak odpowiedzi majora, stanowił potwierdzenie, że warto było walczyć. „Jeżeli major Sucharski powie, że warto było, to postawiłby kropkę nad i - twierdził Starski - i to byłoby już gorzej. Z jego zachowania się musi wynikać, co zresztą cały film wskazuje aż do momentu kapitulacji, że walczyć było warto. Dowiódł tego film chyba jednoznacznie. Niepotrzebnie byłoby stawiać kropkę nad i, byłaby to zbyt wielka dosłowność". Starskiemu nie podobał się natomiast inny element zakończenia: „Mam duże zastrzeżenia do zachowania się Niemców, a szczególnie do sprawy muzyki (...). Mam bowiem pretensję do sposobu zagrania Horstwessellied. Jest ona przedstawiona w brzmieniu pięknym nawet, triumfalnym, nie wiem, czy nawet rzeczywiście tak brzmiała. (...) W filmie czuje się przecież wielką przewagę militarną Niemców. W dodatku przedstawiono ich jako szlachetnych, czysto ubranych. Tak nie pokazuje się przewagi. To przecież byli ludzie brutalni, używający zbyt często niepotrzebnie swojej siły, to byli zwyczajni agresorzy. Trzeba było pokazać coś, co powinno budzić odrazę, taką odrazę, jaką ludzie rzeczywiście w stosunku do Niemców odczuwali (...). Brzmienie Horstwessellied mnie bardzo razi. I na tym tle szlachetność Niemców, która kazała nawet zwrócić rzeczy osobiste majorowi Sucharskiemu. Może to i prawda historyczna, może? Może to i zwyczaje wojskowe? Ale mnie, jako uczestnika wojny, wprawdzie pasywnego, te rzeczy jednak rażą"[80].

Następny mówca, Jan Alfred Szczepański, zwrócił uwagę na przeciwstawienie postaw dwóch oficerów: Dąbrowskiego i Sucharskiego. Ten pierwszy, jego zdaniem „idzie w całym zagadnieniu nieco inaczej, raczej po linii dowódczej, ale niewielkiego oddziału. Sucharski natomiast jest pokazany jako coś większego w odpowiedniej proporcji, jako coś, co ma

[78] Być może chodziło o Czechosłowację. W 1956 r. wszedł na ekrany *Dobry wojak Szwejk* (reż. K. Steklý i J. Trnka) na podstawie znanej powieści Jaroslava Haška.
[79] *Wypowiedź W. Kraśki*, ibidem, s. 7-9.
[80] *Wypowiedź L. Starskiego*, ibidem, s. 10-12.

symbolizować postać do rozstrzygnięcia większych spraw niż w tym momencie Westerplatte. Cała więc jego postawa wobec decyzji o kapitulacji, o całym przemyśleniu tej sprawy, jest bardzo dobrze zrobiona. (...) Nie miałbym wątpliwości, które miał towarzysz Kraśko. (...) Jakiekolwiek słowa w odpowiedzi na to pytanie niemieckiego pułkownika są zbędne. (...) Są bowiem dalsze działania (...), wszyscy na całym świecie wiedzą, jak się wojna dalej potoczyła. (...) Uważam, że należy usunąć słowa <die polnische Banditen>. Zabrzmiało to dla mnie niepotrzebnie propagandowo, jeżeli można użyć tego słowa. (...) Tutaj nie ma potrzeby ustawiania kropki nad i"[81].

Następnie na dłuższy czas zabrał głos Zbigniew Załuski, uznawany za człowieka o szerszych horyzontach. Jego wypowiedź rzeczywiście wykraczała dalece poza obręb spraw dostrzeżonych przez poprzedników. „Jestem pod silnym wrażeniem tego filmu – rozpoczął pułkownik. – Mówi on bardzo dużo o wojnie, o wojsku. Mówi również o zapale do wykonywania bardzo trudnych zadań przez bardzo zwykłych ludzi". Dalej autor *Siedmiu polskich grzechów głównych*, przedstawił własną interpretację sporu Sucharski-Dąbrowski, który dotyczył, w jego mniemaniu, „miary, i to w Polsce, i w innych krajach Europy, do jakiej należy prowadzić walkę obronną w wojnach sprawiedliwych (...)". Oceniając postawy dowódców Załuski zanalizował wymowę ideową dzieła, w których dostrzegł „wagę i skalę spraw". Warto przytoczyć szerszy fragment jego wypowiedzi.

„Jak wiadomo, właściwy dowódca załogi Westerplatte, pułkownik Fabiszewski, przed wrześniem 1939 roku zachorował ciężko[82] - mówił Załuski. - Przebywa na emigracji, regularnie co pół roku pisze do mnie listy, których motywem przewodnim, stale powtarzającym się, jest nieustanna polska tragedia, w[obec – przyp. K.Z.] której on, pułkownik Fabiszewski, pokazałby jak zachowałaby się załoga. Po prostu doprowadziłby on do tego, że cała polska załoga wyginęłaby. Po co? Żeby historia zobaczyła, jakie są polskie Termopile. Major Sucharski pokazuje tę historię inaczej. (...) Film jest oszczędny w argumentacji. Daje ćwierć argumentu kapitanowi Dąbrowskiemu, który jest przecież uczciwy i sprawiedliwy, jak również daje ćwierć argumentu majorowi Sucharskiemu z jego postawą [płk Załuski nie wyjaśnił, komu film „daje" pozostałą „połowę argumentu" – przyp. K.Z]. Sprowadza jednak te dwie ćwierci argumentów do końcówki, która, jak widać z dotychczasowej dyskusji, nas wszystkich niepokoi. Wyobraźmy sobie sytuację, że na miejscu majora Sucharskiego rozmawia z oficerem niemieckim, dowódcą saperów szturmowych, kapitan Dąbrowski i jemu Niemiec zadałby to pytanie, czy warto było się bronić, to co wówczas zrobiłby kapitan? Nie wiem, czy wówczas nie należałoby postawić kropkę nad i. A

[81] *Wypowiedź J. A. Szczepańskiego*, ibidem, s. 13.

[82] Nie wiadomo, co miał na myśli Załuski nazywając Fabiszewskiego „właściwym dowódcą Westerplatte". Być może chodziło o to, że mjr Fabiszewski, który od lipca 1934 r. do listopada 1938 sprawował funkcję komendanta Składnicy, doprowadził do jej ufortyfikowania, przygotował do obrony i gdyby nie jego choroba, dowodziłby obroną we wrześniu 1939 r.

może przynajmniej kapitan rozejrzałby się wzrokiem mówiącym więcej niż słowa? Już w drugim dniu obrony, po natarciu Niemców, była mowa o kapitulacji. Major Sucharski miał od pięciu dni wątpliwości, czy i kiedy należy kapitulować, zastanawiał się, czy warto dalej się bronić. Sprawa nie była całkowicie do tej pory zamknięta. Trudno powiedzieć, jak rzeczywiście powinna wyglądać odpowiedź. Jestem w tej sprawie dużym pesymistą i wydaje mi się, że ani w tym filmie, ani w ogóle nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, kto miał rację, Dąbrowski czy Sucharski. (...) Postawa walki, nie poddawania się, to przecież symbol dla żołnierzy broniących również Oksywia, o którym słyszano, wiedziano, że nadal się broni. Te racje są więc doskonale rozumiane, czasami nawet wymagane od ludzi, od oficerów szczególnie, bowiem ich postawa i ich działalność ma ogromne znaczenie dla bieżącej walki, dla wiązania sił nieprzyjaciela, nie mówiąc już o zagadnieniach historycznych (...). Sucharski natomiast ma racje humanistyczne, do których popycha go przede wszystkim lekarz w trosce o zdrowie rannych ludzi. (...) Sucharski ma również swoje wielkie racje (...) troski o ludzi, których siły (...), jak mówi, Polsce jeszcze się przydadzą. To przecież to samo zagadnienie [co] dotyczące wybuchu Powstania Listopadowego, na które przyczyny i powody wybuchu i przydatności do dziś nie ma zgody. Podobnie i w tym przypadku jednoznacznej odpowiedzi nie będziemy mieli. Jestem jednak zdania, że z problemem tym coś trzeba zrobić w filmie. (...) Czy przyznać rację majorowi Sucharskiemu? Osobiście pisałem na ten temat, że major Sucharski miał rację w konkretnym historycznym wypadku. W momencie kiedy zdecydował się na kapitulację, była to decyzja jedynie słuszna i prawdziwa".

Dla płk. Załuskiego zasadniczą sprawą jest aktualny, społeczny odbiór filmu. Jego zdaniem na padające w filmie finałowe pytanie „dla 70 % społeczeństwa odpowiedź nie jest jasna", ponadto 1/3 ludzi w Polsce nic nie wie o tej problematyce (bić się czy nie bić), 1/3 „wie cokolwiek". Dlatego „potrzebna jest odpowiedź bardziej autorytatywna". Jakie rozwiązanie dotyczące końcówki filmu widziałby pułkownik?

„Na tle więc określonej sytuacji aktualnej – stwierdził - zastanawiam się, czy nie za bardzo wysuwamy racje majora Sucharskiego, które w tej chwili nie są nam potrzebne. Za tym idzie dalsze zagadnienie, zagadnienie naszego uporu (...), rodzącego w dalszym stadium opór, (...) który jest uzasadniony również w tej chwili sytuacją na świecie. (...) To musi być widać, że rzeczywiście warto było walczyć, bronić się. To jednak nie może powiedzieć major Sucharski, niczego podobnego nie sugeruję. To musi być widać, że warto było walczyć. (...) Nie wiem jak te rzeczy przedstawić, ale przechodzący obrońcy, o których Niemcy powiedzieli, że to bandyci, to muszą być ci, którzy zwyciężyli, którzy wiedzą, że warto było walczyć i bronić się"[83].

[83] *Wypowiedź Z. Załuskiego*, ibidem, s. 16-23.

Kończąc wypowiedź Załuski postulował jeszcze, że „musi być pokazanie z odrazą", czy wręcz „z pogardą" przeszukiwanie przez Niemców polskich żołnierzy. Jego wypowiedź związana z oceną postaw dowódczych i analiza finału filmu w kontekście pytania „bić się czy nie bić" nie spodobała się pisarzowi Ernestowi Bryllowi. Przypomniał on Załuskiemu, że w swoich publikacjach bronił słuszności decyzji majora. „Towarzysze nie podnieśli jednej zasadniczej sprawy. Oni musieli się poddać - mówił Bryll odwołując się do upowszechnionych fałszywych szczegółów historycznych kreujących wizerunek *miejsca pamięci*. - Westerplatte nie mogło się dalej bronić, nie było już warunków, amunicji, możliwości leczenia rannych (...)". I zwracając się wprost do Załuskiego: „Jest to racja poglądu szlacheckiego za wojną obronną i poglądu chłopskiego (...). Westerplatte obrosło w niebezpieczne mity, chociażby i w tym kierunku, jak to niektórzy próbują przedstawiać, że to powinny być polskie Termopile. Ludzie przedstawiający tak sytuację wydają się nie rozumieć absolutnie sytuacji, trudno ich również posądzić o posiadanie większego elementu uczuciowego. (...) Racje majora Sucharskiego są racjami bezspornymi, opartymi o wiedzę wojskową i o to, że jest to pogląd chłopski. (...) On nie widzi wojny w kategoriach Termopil, w kategorii zupełnego zniszczenia obrońców. On widzi wojnę, obronę w kategoriach szerszych. On decyduje się na kapitulację, spiera się ze swoim oponentem. Mówi żołnierzom, że będziecie Polsce potrzebni. To też rzecz ważna. W tej kategorii odpowiada mi również zakończenie filmu. (...) Zachowanie Niemców odpowiada rzeczywistości. Wiemy również, że w wielu innych, późniejszych momentach postępowali oni o wiele gorzej. Jest to jednak początek wojny, nikt na świecie nie będzie nam mógł zarzucić, że pokazujemy Niemców gorzej, niż byli oni w tym okresie w rzeczywistości"[84].

Temperaturę sporu, która podniosła się po wypowiedzi Ernesta Brylla kontrującego płk. Załuskiego, spróbował ostudzić Krzysztof Teodor Toeplitz[85]. Kierownik artystyczny zespołu filmowego „Studio", Tadeusz Karpowski, również opowiedział za pozostawieniem zakończenia, które jest „jednocześnie zadumą nad rolą i pozycją dowódcy". Uznał, że film dobrze oddaje żołnierski trud i „to dociera do widza", choćby w scenie końcowego apelu. „Widz będzie analizował postawę majora Sucharskiego, o co przecież chodzi"[86] – przekonywał.

---

[84] *Wypowiedź E. Brylla*, ibidem, s. 24-25.

[85] „Wyniosłem wrażenie, że film jest wybitny – rozpoczął. – Nic dziwnego, że tyle o nim dyskutujemy. Każdy chciałby mieć w nim swój udział, każdy chciałby powiedzieć coś, aby w nim poprawić, co często wychodzi filmowi na niekorzyść". Mimo wyrażonej powyżej opinii, Toeplitz nie wahał się zaproponować własnej poprawki, i to niebagatelnej: „Warto byłoby zastanowić się nad zmianą tytułu filmu. Tytuł bowiem *Westerplatte* brzmi w Polsce, jednocześnie (...) nie brzmi na zachodzie, za granicą. (...) Może powinien być tytuł *Pierwsze strzały w drugiej wojnie światowej*, czy coś w tym rodzaju". Toeplitz poparł też stanowisko Ludwika Starskiego: „Horstwessellied brzmi w tym wypadku triumfalnie i równocześnie barbarzyńsko, jednakże brzmi tak, jakby racja była po stronie tych, którzy śpiewają. (...) Samo rozegranie natomiast ostatniej sceny jest w moim przekonaniu dobre i niczego nie trzeba ruszać". *Wypowiedź K.T. Toeplitza*, ibidem, s. 26-27.

[86] *Wypowiedź T. Karpowskiego*, ibidem, s. 30.

Wysłuchawszy kilku kolejnych uczestników kolaudacji głos zabrał powtórnie Jerzy Bossak, kierownik artystyczny Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Z toku rozmowy wywiódł konstatację, że film – co bardzo ważne – wywołuje żywe reakcje, a dyskusja po premierze będzie „czymś pozytywnym, oczywiście tym bardziej, jeśli ją dobrze się poprowadzi". Uznał, że mimo iż film kończy się „w omawiany sposób", to „dyskusję nad nim, nad odpowiedzią majora Sucharskiego można pokierować, można poprowadzić chociażby poprzez odpowiednie sugestie przekazane na łamy prasy. Można to zrobić za pomocą wywiadu, wypowiedzi". Bossak pokreślił, że „u jednych [widzów – przyp. K.Z.] dominuje wspomniane tutaj stanowisko szlacheckie, u drugich stanowisko chłopskie na zagadnienie prowadzenia wojny, kapitulacji. I nie ma w tym nic dziwnego. Istotne natomiast jest to, w jaki sposób widz odbierze film jako wypowiedź do dnia dzisiejszego. (...) Jaki stosunek będą mieli [widzowie – przyp. K.Z.] do spraw obecnej rzeczywistości". Bossak nie miał wątpliwości, że w toku sterowanej dyskusji medialnej nad filmem, można będzie odnieść się do także problemu „kto nas otacza, od jakich krajów spodziewać się pomocy, na jakie sąsiedztwo jesteśmy skazani. Z tego wynikają dalsze konsekwencje przyjaźni międzynarodowej, braterstwa itp. (...) Problematykę [tę – przyp. K.Z.] film udźwignie. (...) Nic bym w tym filmie nie ruszał" – kończył wypowiedź. „Tutaj odbywa się pierwsza dyskusja nad filmem, a jestem przekonany, że potoczy się ona o wiele szerzej, ale jednocześnie dyskusja ta powinna być w jakiś sposób pokierowana"[87] – powtórzył raz jeszcze.

„Film pozostanie niewątpliwie zapowiedzią tego, że będzie się [o nim – przyp. K.Z.] dyskutowało, jako o stosunku Polaków do walki – odezwał się powtórnie Wincenty Krasko, i opowiedział się jednak za poprawkami w finałowej scenie: „Pytanie Niemca (...), musi wywrzeć na majorze Sucharskim ogromne wrażenie, musi podziałać jak uderzenie w twarz. Z jego strony musi być jakaś reakcja. (...) Nie, niekoniecznie musi to być reakcja słowna. (...) Widz będzie czekał na taką reakcję, on chciałby to zobaczyć"[88].

„Stoi przed nami zadanie aktualnie pokierowania dyskusją nad filmem" – odezwał się powtórnie płk Zbigniew Załuski, przechodząc do zasadniczego (obok oceny merytorycznej filmu) celu kolaudacji. Pułkownik wciąż wahał się co do tego, czy rzeczywiście – jak uznał Jerzy Bossak – nie należy w filmie nic ruszać. W ramach tworzonych już na gorąco założeń kampanii prasowej, pułkownik spróbował jeszcze bronić wizerunku i stanowiska adwersarza majora Sucharskiego. „Kapitan Dąbrowski nie jest reprezentantem szlacheckiej racji – stwierdził. – On ma przecież swoje racje, które, przyznaję, w filmie podobają mi się. On

[87] Bossak mówił również, że słuchając *Horstwessellied*, poczuł się jakby „dostał w mordę" i może lepiej nadać ten utwór „przez głośnik, bardziej chrapliwie". *Wypowiedź J. Bossaka*, ibidem, s. 32-36. Zabierający głos po nim W. Kraśko

[88] *Wypowiedź W. Kraśki*, ibidem, s. 38.

przecież mówi o Oksywiu jeszcze walczącym i broniącym się. (...) Ale - jak dostrzegał Załuski - w odbiorze filmu przez masowego widza racje Dąbrowskiego zejdą na drugi plan". Już samo to, że decyzje podejmuje Sucharski, a nie ktoś inny, „sugeruje u widzów pewną postawę". Może więc major powinien jednak zareagować na pytanie Niemca chociażby „uśmiechem, który wyrósłby na twarzy?"[89]

Wagę odpowiedniego pokierowania dyskusją nad filmem podkreślił Zbigniew Flisowski. „Proszę państwa, rocznie przewija się przez Westerplatte 500 tysięcy ludzi" – powiedział. Zwrócił też uwagę, że „pomnik [wbrew temu co mówił płk Załuski – przyp. K.Z.] ma jakieś znaczenie dla nas, dla naszej postawy, szczególnie emocjonalnej". Bronił decyzji kapitulacyjnej majora Sucharskiego: „Rozmawiałem z kapitanem Dąbrowskim przed jego śmiercią. (...) Dąbrowski na pewno chciał nadal walczyć, chciał prawie że do samego końca walczyć. Zmienił zdanie, kiedy siła ogniowa Westerplatte zmalała prawie do zera, kiedy wartownia numer dwa właściwie padła"[90].

Do kwestii ewentualnej przeróbki końcowej sekwencji filmu odniósł się Jan Gerhard, kierownik literacki zespołu filmowego „Rytm". Wyartykułował obecny w finałowym akcie szczególny ładunek o charakterze politycznym. „Czy nam jest [takie przedstawienie kapitulacji – przyp. K.Z.] potrzebne w tej chwili?" – „To jest film eksportowy, pojedzie w świat, a rzeczy, które produkujemy w ten sposób mają ogromne znaczenie dla Niemców - zauważył. – (...) To oni przecież domagają się rozgrzeszenia, a ich rozgrzesza każdy nasz przychylniejszy gest. Dla nich on jest w tej chwili najważniejszy. Miliony Niemców domagają się przecież w najróżniejszy sposób rozgrzeszenia z naszej strony. A więc zastanawiam się, czy to jest rzeczywiście nam potrzebne, czy konieczne jest takie przedstawienie sprawy. (...) To będzie wykorzystane przeciwko nam. Na pewno takie przedstawienie Niemców ułatwi eksport filmu. (...) Ale czy to jest koniecznie potrzebne? Chyba nie. (...) Ostatnia scena (...) wywoła wiele dyskusji, kontrowersji. (...) Należałoby bardziej pokazać motywację podjęcia decyzji o kapitulacji, (...) że to już nie ma amunicji". Gerhard zwrócił też uwagę na kolejny bardzo ważny kontekst filmu – jego odbiór wśród młodzieży. „Nasza młodzież na spotkaniach również pyta, czy na Ziemiach Odzyskanych przebywamy prawnie. Pytania takie nie są liczne, ale są. Dlatego nad sposobem przedstawiania szlachetności niemieckiej byłbym niezmiernie ostrożny". Należałoby, jego zdaniem, pamiętać o tych uwarunkowaniach „w kampanii i dyskusji propagandowej (...), jaką będziemy zapewne na ten temat prowadzili"[91].

Obecny na sali scenarzysta filmu, Jan Józef Szczepański, ostatnie sceny filmu skomentował następująco: „Mnie się wydaje, że nie ma tutaj żadnych wątpliwości, jaki jest

---

[89] *Wypowiedź Z. Załuskiego*, ibidem, s. 38-40.
[90] *Wypowiedź Z. Flisowskiego*, ibidem, s. 42-45.
[91] *Wypowiedź J. Gerharda*, ibidem, s. 46-49.

nasz stosunek do Niemców, i co nam grozi ze strony Niemców. Te rzeczy są w filmie wyraźnie pokazane". Ujawnił, że nad odpowiedzią majora na pytanie Niemca dyskutowano długo na planie[92]. „Gest z Niemcem jest autentyczny, i z tym trzeba się w filmie historycznym liczyć" – bronił swojej ekranowej wizji Stanisław Różewicz. Podkreślił też, że zakończenie filmu „w konwencji tutaj przedstawionej (...) nie jest zgrzytem". Równocześnie przyznał, że ma „nakręcony fragment tej sceny, w której major wyraźnie ogląda się na mówiącego te słowa [o polskich bandytach – przyp. K.Z.] SS-owca. On się odwraca i spogląda na niego. Zastanawiam się nad tym, czy odezwanie się Niemca rzeczywiście powinno wywołać u majora Sucharskiego reakcję, przynajmniej w spojrzeniu?" Różewicz poinformował także, że ma nakręcony helikopterem widok Westerplatte z budującym się dopiero pomnikiem, i może go ewentualnie użyć w prologu filmu[93].

Ponaddwugodzinną dyskusję kolaudacyjną podsumował przewodniczący komisji, wiceminister kultury i sztuki, szef kinematografii Tadeusz Zaorski. „Wstęp tego filmu jest niedobry – stwierdził kategorycznie, co oznaczało podjęcie decyzji o konieczności zmiany pierwszych scen filmu[94]. W dalszej części podsumowania formułował już główne tezy kampanii, którą miała realizować prasa.

Za bardzo ważną tezę uznawał ukazanie żołnierzy, którzy mimo przewagi wroga „są gotowi do ponoszenia największych ofiar". Podanie ręki, które „jest sprawą kodeksu honorowego", było jego zdaniem sceną „szokująca". Gest ten „gra w kategoriach politycznych i to politycznych ogromnej wagi. (...) Przecież to jest scena w kategorii symbolu" – podkreślił. Odniósł się też do sporu między płk. Załuskim a E. Bryllem. Przyznał, że realizowana była (jak należało rozumieć: przez polskich komunistów w czasie wojny, następnie dotychczasowych działaniach propagandy PRL) „koncepcja ruchu oporu", która promowała zdecydowany opór do końca. „Myśmy jednocześnie nie stawiali zagadnienia walki za wszelką cenę" – stwierdził Zaorski, wyraźnie dystansując się od stanowiska płk. Załuskiego i opowiadając się za słusznością podkreślania racji majora Sucharskiego. Użycie optyki, że „walka za wszelką cenę" nie była w kręgu promowanych wartości, oznaczało przyjęcie na użytek „pokierowania dyskusją" wokół filmu Różewicza założeń, które kierowały zabiegi propagandowe w stronę jasno określonej, głównej grupy docelowej.

---

[92] „Bardzo długo dyskutowaliśmy o tej sprawie na etapie przygotowywania scenariusza. (...) W tekście poetyckim [scenariuszu wypowiadającego te J.J. Szczepańskiego – przyp. K.Z.] jest postawiona kropka nad i, i odpowiedź na to pytanie brzmi, że przyszłość pokaże. (...) Obstawałem początkowo przy takiej odpowiedzi, jednak bardzo się cieszę, że ostatecznie Różewicz postanowił zrezygnować z tej odpowiedzi. Zrobilibyśmy wówczas scenę po dziennikarsku. (...) Kto miał rację [Sucharski czy Dąbrowski – przyp. K.Z.], to przecież spór idący przez całe wieki Polski, przez całą historię Polski. Jeżeli film ten i na te zagadnienia da powód do dyskusji, to dobrze". *Wypowiedź J.J. Szczepańskiego*, ibidem, s. 50-51.

[93] *Wypowiedź S. Różewicza*, ibidem, s. 53-54. Swojego kolegę wspomógł reżyser Jan Rybkowski, potwierdzając, że końcówka filmu budziła dyskusje na planie. Podkreślił, że w zaprezentowanej formie stanowi „źródło inspiracji dla ludzi, które każe im się zastanowić" – podkreślił Rybkowski. *Wypowiedź J. Rybkowskiego*, ibidem, s. 58.

[94] *Wypowiedź T. Zaorskiego*, ibidem, s. 59-62.

Minister Zaorski mówił o tym następująco: „Jeśli nie ma rozstrzygnięcia tezy walki szlacheckiej i chłopskiej, jak ją nazwano, to też chyba jest sprawą prawidłową w filmie. Jest to tym samym jeden z nielicznych naszych filmów, który zapoczątkuje chyba ciekawą i bardzo owocną dyskusję, i dzięki temu film ten będzie bliski widzom, a szczególnie młodzieży". Młodzież miała się zastanawiać nad tym, że Sucharski bronił się dłużej niż 12 godzin – uważał Zaorski - bo „to są zagadnienia ciekawe, nad którymi byśmy chcieli, by młodzież dyskutowała".

Szef kinematografii wskazując, grupy docelową kampanii prasowej, określił równocześnie podstawowe tezy propagandowe, które mieli podjąć dziennikarze.

Młoda widownia na postawie obrazu Różewicza miała zastanowić się nad pytaniem „czy warto było tak długo się bronić", a przebieg modelowanej dyskusji miał sugerować słuszność antywojennej i „humanistycznej" odpowiedzi. „Zarówno dla jednej, jak i drugiej tezy [czy kapitulować 7 września – przyp. K.Z.], film zawiera dostatecznie wiele materiału, aby jedni i drudzy mogli uzasadniać swoją tezę. To właśnie uważam za bardzo wartościowe w filmie" – stwierdził Zaorski. Czy rzeczywiście zwolennicy „jednej, jak i drugiej tezy" znajdowali w filmie Różewicza dostatecznie wiele materiału dla uzasadniania swojego stanowiska? Czy twórcy *Westerplatte* sprawiedliwie odmierzali akcenty i dzielili argumenty między adwersarzy? Sądzę, że min. Zaorski zdawał sobie znakomicie sprawę z tego, że tylko jedna z tych „tez" znajdowała w filmie pełną akceptację. Obserwowana na ekranie postawa majora Sucharskiego miała stanowić punkt wyjścia do rozważań na temat nie tyle tego, jak długo się bronić, ale czy w ogóle było warto. Znakomicie ułatwiało podjęcie dyskusji w tym zakresie pozostawione bez odpowiedzi finałowe pytanie filmu. Ten właśnie „brak zakończenia" minister Zaorski uznawał za „ogromny walor filmu".

Ostateczne rozstrzygnięcia w tak ważnych kwestiach, jak te, które pojawiły się przy okazji filmowego **Westerplatte**, nie należały z pewnością do wiceministra i szefa kinematografii. Komisja kolaudacyjna pełniła ważną rolę doradczą, ale nie była ciałem podejmującym decyzje. „Proszę, przyjdźcie towarzysze do mnie, zastanowimy się wspólnie, zobaczymy jak zrobić i co poprawić – odkładał decyzję Zaorski. - Przyznaję, że mnie to [gest uścisku dłoni – przyp. K.Z.] ogromnie przeszkadza. (...) Jeśli to jest rzeczywiście historyczna prawda, to przecież nie robimy filmu historycznego opartego wyłącznie na wątkach historycznych (...). Jest to przecież film fabularny, w którym obowiązują oczywiście pewne kryteria, pewien artystyczny jednocześnie środek wyrazu. (...) Nie podejmuję, jak powiedziałem decyzji, aby scenę zmienić. (...) Zastanowimy się jeszcze raz"[95].

[95] Wersja, którą widzowie zobaczyli na ekranach kin, została jedynie w niewielkim stopniu zmodyfikowana w stosunku do tej, którą pokazano podczas kolaudacji. Zmieniony został wstęp, w wersji „kolaudacyjnej" koncentrujący się na pokazaniu pomnika i „odczytywaniu" figurujących na nim napisów. Fragment ten zastąpiono ujęciami nakręconymi z helikoptera, o których Stanisław Różewicz wspominał podczas kolaudacji.

91-minutowe, czarno-białe *Westerplatte* zaprezentowano po raz pierwszy 12 lipca 1967 r. na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie. Po projekcji na pytania dziennikarzy i filmowców odpowiadali wiceminister Tadeusz Zaorski, reżyser Stanisław Różewicz i operator Jerzy Wójcik. W wydanych w 2012 r. wspomnieniach, Różewicz wyjawił, że przed przyjęciem filmu do konkursu, zadzwonił do niego wiceminister kultury i sztuki Tadeusz Zaorski i poinformował, że „wysoka komisja w Moskwie oglądała wasz film, mają zastrzeżenia"[96]. Chodziło o uwagi natury ogólnej: czy można na ekranie pokazywać jako godną pochwały walkę, która zakończyła się kapitulacją. Sowieckim krytykom obraz przypadł jednak ostatecznie do gustu – przyznali mu festiwalowy Srebrny Medal[97].

Jeszcze przed polską premierą prasa kreując przychylną dla filmu atmosferę, opublikowała pierwsze zachęcające omówienia i poinformowała o bardzo dobrym przyjęciu filmu w Moskwie[98]. Od początku w roli arbitrów modelujących odbiór obrazu „obsadzono" reżysera Stanisława Różewicza, scenarzystę Jana Józefa Szczepańskiego, operatora Jerzego Wójcika i grającego mjr. Sucharskiego Zygmunta Hübnera. Filmowy kpt. Dąbrowski, czyli młody aktor Arkadiusz Bazak, w ogóle nie wypowiadał się w prasie – to nie on był „nosicielem" promowanej w mediach postawy, w związku z tym poza ekranem pozostawał „niemy".

Jeszcze przed polską premierą filmu zaczęto też realizować kampanię, która miała spopularyzować film wśród młodzieży i dotrzeć do niej z odpowiednią wykładnią propagandową. Uprzedzając falę zainteresowania obrazem Różewicza redakcja „Sztandaru Młodych" przy udziale Centrali Wynajmu Filmów oraz ZBoWiD-u pod koniec sierpnia ogłosiła konkurs-ankietę dla młodzieży szkolnej pod hasłem „Westerplatte w moich oczach". O konkursie poinformowały też inne gazety; w rezultacie do redakcji „Sztandaru Młodych" nadeszło około 6 tys. prac. W 1969 opublikowano roku zbiór *Młodzi o Westerplatte*, w którym zamieszczono dwadzieścia nadesłanych na konkurs prac[99].

Finałowe sceny oglądane w filmie świadczą o tym, że komunistyczny aktor pamięci nie zdecydował się na usunięcie końcowych scen zawierających kurtuazyjne gesty w wykonaniu Niemców. Poprawiono ważny detal: zamiast „Die polnische Banditen" niemiecki żołnierz mówił: „Da kommen die Banditen", prawdopodobnie zmieniono także sposób odtworzenia *Horst-Wessel-Lied*. W filmie nie słyszymy tego utworu w wykonaniu grającej „na żywo" orkiestry symfonicznej (tak jak to opisywali uczestnicy kolaudacji), lecz prawdopodobnie to samo nagranie w wersji przetworzonej, odbieranej przez widza jako pieśń grana przez głośniki.

[96] S. Różewicz, *Było, minęło... W kuchni i na salonach X Muzy*, Warszawa 2012, s. 77.

[97] Cezary Leżeński w wywiadzie z M. Wańkowiczem wspominał, że film wywołał w Moskwie reakcję „bardzo znamienną". Rosjanie mówili: „Co wy tutaj pokazujecie? Przecież oni wyszli żywi. Nasi w Brześciu zginęli do ostatniego człowieka." Z kolei dziennikarze zachodni zareagowali zgoła odwrotnie: „To jest bzdura, dlaczego tak długo się broniliście, skoro mieliście się bronić krócej, po coście przedłużyli dwudziestokrotnie?". *Wywiad udzielony Cezaremu Leżeńskiemu*, [w:] M. Wańkowicz, *Anoda-katoda...*, s. 520.

[98] Zob. *„Westerplatte" na ekranie*, „Za Wolność i Lud" (organ prasowy ZBoWiD), 31 VIII 1967. Por. M. Steczkowski, *„Westerplatte"*, „Przyjaźń", 3 IX 1967. „Nowiny Rzeszowskie" 26-27 VIII 1967 opublikowały wywiad z Janem Gryczmanem zatytułowany *Reduta żołnierskiego męstwa*. Były dowódca placówki „Prom" stwierdził, że „jedynym aktorem uderzająco podobnym do prawdziwej postaci" jest Tadeusz Szmidt, zaś „pozostała obsada różni się od pierwowzorów bohaterów". Szmidt grał w *Westerplatte* ... Jana Gryczmana.

[99] *Młodzi o Westerplatte*, wyb. J. Eljasiak, Warszawa 1969.

Krótki *Wstęp* do publikacji napisał sekretarz generalny ZBoWiD, wiceminister kultury i sztuki Kazimierz Rusinek. Akcentował „ogromny ładunek uczuć i emocji młodych admiratorów tego filmu, ładunek, który budzić musi optymizm i wiarę w polską młodzież, optymizm i wiarę w to, że jest ona godnym spadkobiercą bojowych i rewolucyjnych tradycji swoich ojców i dziadków, żołnierzy z Westerplatte i Lasów Parczewskich, żołnierzy spod Lenino i Monte Cassino"[100].

Nie wiadomo, jakimi kryteriami kierował się krytyk filmowy Jerzy Eljasiak wybierając do publikacji takie, a nie inne prace. Można założyć, że dokonując wyboru odrzucił niepoprawne politycznie wypowiedzi młodych ludzi. Nie mogło tu być mowy ani o wyobrażaniu sobie kapitana Dąbrowskiego na miejscu majora Sucharskiego (o czym mówił na kolaudacji płk Załuski), ani o podnoszeniu wagi polsko-niemieckiego uścisku dłoni. To, co pozostawało po selekcji Eljasiaka, stanowi mimo to wyjątkowy materiał – żaden polski film nie doczekał się tego typu konkursu i podobnej publikacji. Pamiętając o okolicznościach ogłoszenia konkursu i uwarunkowaniach dotyczących wyboru prac, warto mimo to z uwagą zapoznać się z opiniami zamieszczonymi w zbiorku. Niewątpliwie przynoszą one interesujący zapis odczuć młodego widza i wpływów, jakim poddawane były w tym czasie młode umysły.

Autorzy prezentowanych wypowiedzi prawidłowo odczytali główne osie dramatu, na których twórcy opierali fabułę. Zauważali, że z jednej strony było to starcie dwóch postaw: mjr. Sucharskiego i jego zastępcy, które swój epilog znalazło akcie kapitulacji; z drugiej bohaterski bój polskich żołnierzy. Jedynie w kilku zaprezentowanych pracach autorzy identyfikowali piękno filmowej scenerii, jako element budujący artystyczne oddziaływanie filmu. Na większość osób film oddziaływał przede wszystkim w warstwie podstawowego przekazu fabularnego[101].

Bohaterem i moralnym zwycięzcą dla zdecydowanej większości autorów był komendant Składnicy. Tylko w trzech wypowiedziach postawa kpt. Dąbrowskiego podobała się bardziej, ale nawet wówczas, w dwóch przypadkach, autorzy dodawali od razu słowa o słuszności decyzji majora. Można odnaleźć w myśleniu młodych ludzi wpływ specyficznego społecznego klimatu, w jakim pojawiło się filmowe *Westerplatte*. Doszukamy się tu akcentów antywojennych i antyniemieckich kierowanych w stosunku do Niemiec Zachodnich. Widać

---

[100] K. Rusinek, *Wstęp*, [w:] ibidem, s. 6.

[101] Bolesław W. Lewicki uważał, że dzieło filmowe jest spójnym układem kilku warstw, które odpowiadają stopniom wtajemniczenia poznawczego. Aby film był czytelny wystarczy rozpoznanie podstawowej warstwy treściowej. Warstwa druga, związana z uwarunkowaniami społeczno-historycznymi, wymaga już posiadania pewnego zasobu wiedzy u odbiorcy. Warstwa szósta, najgłębsza, dotyczy struktury znakowej dzieła i jest dostępna wyłącznie specjalistom filmowym. W trakcie projekcji film przemawia do odbiorcy swoją całościową strukturą, obejmującą zarówno elementy treściowe, jak i formalne. Dzięki temu proces odbioru filmu łączy ze sobą przeżycia uczuciowe i intelektualne, które skupiają się wokół „osi" filmu. B. W. Lewicki, *Scenariusz: literacki program struktury filmowej*, Wrocław 1970, s. 60-61.

też wpływ przeczytanych omówień i recenzji prasowych. „Przeczytałem kilka recenzji" – przyznał jeden z autorów prezentowanych wypowiedzi[102].

Zamieszczony w *Aneksie nr 1* wybór najbardziej reprezentatywnych fragmentów wypowiedzi młodych ludzi może świadczyć o tym, że podejmowane przez monopolistyczne instytucje państwa działania propagandowe pozwalały z sukcesem implementować określone treści *miejsca pamięci* **Westerplatte**, zwłaszcza te, które reinterpretowały stosunek do walki i oporu na podstawie ocen przypisywanych postawom zaprezentowanym w filmie Różewicza.

1 września 1967 r., w rocznicę wybuchu II wojny światowej film wszedł na polskie ekrany. Uroczysta premiera odbyła się w warszawskiej Sali Kongresowej, gdzie trzy lata wcześniej, 12 października 1964 r., odbywała się premiera innego polskiego filmu z czasów wojny. W rocznicę bitwy pod Lenino pokazano wówczas *Barwy walki* według książki Mieczysława Moczara, w reżyserii Jerzego Passendorfera i do scenariusza Wojciecha Żukrowskiego[103].

Pisano, że film Różewicza opowiadający o wydarzeniu znanym przede wszystkim z wiersza Gałczyńskiego „zaskoczył (...) niemałą część widzów obrazem wydarzeń najoczywiściej odbiegającym od owej popularnej legendy"[104]. Demitologizacja *Pieśni* była często podnoszoną kwestią w recenzjach prasowych; uruchomiono mechanizm, by poprzez podkreślanie fałszu poety, który uśmiercił obrońców, uświadomić Polakom (nie artykułując tego *expressis verbis*), że walka i poświęcenie za Ojczyznę wymagają przeobrażeń na miarę współczesnych czasów[105].

Premiery filmu stały się w największych miastach ważnym punktem obchodów rocznicy wybuchu wojny. W Gdańsku premiera odbyła się 2 września w kinie „Leningrad" przy ul. Długiej, a „Trybuna Ludu" zapowiadała, iż pokaz obrazu poświęconego bohaterskiej załodze połączony zostanie z manifestacją młodzieży na Westerplatte[106]. Z okazji premiery rozmowę z Tadeuszem Różewiczem opublikował „Dziennik Bałtycki". „Major był zawodowym oficerem analizującym określoną sytuację bojową w poczuciu odpowiedzialności za losy powierzonych mu żołnierzy – tłumaczył reżyser. – U Dąbrowskiego motywy emocjonalne brały górę nad przesłankami racjonalnymi. Gotów był walczyć do ostatniego naboju, byleby obrońcy Westerplatte przeszli do historii. W filmie starcie obu tych dowódców pozostawiliśmy bez oceny. Na ten temat wypowiedziała się sama

[102] *Młodzi o Westerplatte...*, s. 77.
[103] Zwrócił na to uwagę M. Henrykowski, op. cit., s. 76.
[104] Z. Klaczyński, *„Westerplatte"* (omówienie), „Film", nr 36/1984, s. 3-4.
[105] Zob. A. Szomański, *Westerplatte – koniec legendy*, „Za i Przeciw", 8 X 1967.
[106] „Trybuna Ludu", 31 VIII 1967.

historia"[107]. W wywiadzie dla „Kuriera Szczecińskiego reżyser mówił, że „wbrew legendom, jakimi obrosła historia Westerplatte, nie były to polskie Termopile"[108].

Scenarzysta Jan Józef Szczepański zabrał głos na łamach „Tygodnika Powszechnego". Na pytanie czy konflikt między Sucharskim a Dąbrowskim istniał naprawdę, odpowiedział: „- O tak. Do tej pory w ocenie ówczesnych wydarzeń pozostali przy życiu uczestnicy obrony dzielą się na dwie grupy. Jak to wśród kombatantów. – A pan stoi po której stronie?" – pytał dziennikarz. „- Trudno dać prostą odpowiedź. Różnice (...) spowodowane były głównie odmiennością ich charakterów. (...) [Dąbrowski – przyp. K.Z.] reprezentuje wyraźnie poszlachecki romantyzm i poczucie straceńczego honoru". Z kolei Sucharski – podkreślał J.J. Szczepański - był ze wsi, dlatego był pragmatyczny. Dlatego jego decyzja „była słuszna"[109].

Już trzy dni po premierze filmu w „Życiu Warszawy" ukazała się opinia autorstwa Melchiora Wańkowicza. Pisarz zdawał sobie sprawę z pewnej niezręczności w zabierania głosu o filmowym Westerplatte. Rozumiał zapewne, że zobaczył na ekranie obraz bardzo sugestywny, przynoszący wizję obrony diametralnie odmienną od tej, którą on sam zawarł w swoim opowiadaniu.

Chcąc osłabić wymowę swojej krytyki, zatytułował wypowiedź: *Na marginesie filmu „Westerplatte"*[110] i zastrzegał wyraźnie na wstępie: „Film wydał mi się bardzo udany. (...) To więc co piszę to raczej uwagi na marginesie". Jego uwagi nie były jednak marginalne. „Widz gubi się w zamęcie walki – uznał pisarz. - Sceny tej walki przeciągają się przed jego oczami nie powiązane logicznym sekwensem. Dlatego, moim zdaniem, w tego rodzaju filmach jest konieczne związanie chaosu bitwy punktem wyjściowym, kulminacyjnym i rozwiązaniem".

Można zgodzić się mistrzem reportażu, że widz mógł gubić się w zamęcie walki i nie rozpoznawać poszczególnych placówek i żołnierzy. Tylko czy nie o to właśnie chodziło Różewiczowi? Czy zagubienie widza nie pomagało równocześnie uwydatnić wojenny chaos i piekło, w jakim znaleźli się obrońcy, i emocjonalnie wiązać rozwiązanie problemu z jedyną osobą, która na Westerplatte ogarniała mentalnie całość złożonej sytuację?

Film rzeczywiście nie miał punktu kulminacyjnego. Po początkowej sekwencji, następowały długie minuty niekończącej się walki i żołnierskiego trudu – siedem dni obrony reżyser komasował w godzinnej opowieści w taki sposób, że widz miał poczucie uczestniczenia w pełnowymiarowej obronie. Zamiast punktu kulminacyjnego Różewicz proponował proces dojrzewania mjr Sucharskiego do decyzji o kapitulacji – wraz z majorem

---

[107] *Westerplatte prawdziwe. Przed dzisiejszą premierą w „Leningradzie" rozmowa z reżyserem St. Różewiczem*, „Dziennik Bałtycki", 2 IX 1967.
[108] *Westerplatte prawdziwe. Wywiad ze S. Różewiczem*, „Kurier Szczeciński", 5 IX 1967. Wywiad z reżyserem drukowały także „Trybuna Ludu" (14 IX 1967) i „Słowo Powszechne" (18 IX 1967).
[109] *Czy bohaterstwo jest fotogeniczne? Rozmowa z J.J. Szczepańskim*, „Tygodnik Powszechny", 10 IX 1967.
[110] M. Wańkowicz, *Na marginesie filmu „Westerpaltte"*, „Życie Warszawy", 3-4 IX 1967.

do wypracowania „własnych" przemyśleń z tym związanych „dojrzewał" widz, który miał minutę po minucie „gromadzić" zasób wiedzy pozwalający „osobiście" ocenić, a właściwie docenić decyzję komendanta.

Wańkowicz z właściwą sobie swadą przypominał rozbudowę umocnień, „szmuglowanie" broni, „przeszwarcowanie" działek przeciwpancernych. „Te pełne napięcia sceny nie powinny być pominięte w prologu" – wytykał. Należało też „dać zbliżeniami" wysadzanie bramy kolejowej, niemieckie natarcie, i pokazać, że po niemieckiej stronie „kłębią się ranni" i „słychać okrzyki <Mein Gott!>". Jak pisał Wańkowicz: „Tak poczęło Westerplatte. Należało to dać zbliżeniami. Tymczasem na filmie padają jakieś drobne figurki w jakichś nieokreślonych zaroślach. Należy się domyślać, że to są Niemcy. A gdzie zwały trupów w bramie?" Dalej zastanawiał się Wańkowicz, dlaczego nie ma zbliżeń natarć kolejnych jednostek doborowych oddziałów niemieckich, paniczów z „Herrenvolku". Punktem kulminacyjnym – twierdził - powinna być walka polskiego działa, niszczenie celów po drugiej stronie kanału i unieszkodliwienie armaty przez działa pancernika, który „przenosi cały swój ogień na biedną trzycalówkę". Ostatni zarzut Wańkowicza związany był z zakończeniem filmu. „Warto było tym akcentem film zakończyć" – by widzowie zobaczyli, jak w nowych sortach, umyci i ogoleni żołnierze do kapitulacji „ruszyli plutonami, z szarżami na właściwych miejscach, wybijając krok, zachowując krycie i równanie". „Major Sucharski, z którym rozmawiałem przed jego śmiercią – pisarz używa tu ostatecznego, odwołującego się do osobistych doświadczeń, mocnego argumentu - mówił mi jak przy kapitulacji kazał wydać żołnierzom nowe sorty, umyć się i ogolić". Doświadczony reporter zdawał sobie sprawę, że ukazanie tego, jak poszli na kapitulację polscy żołnierze, „z mniejszym czy większym fasonem", jest w gruncie rzeczy wypowiedzią w kontekście tego, czy obrona była klęską czy „triumfem moralnym". Wańkowicz przywoływał opinię Jana Józefa Szczepańskiego, który przyznawał, że konflikt różnych postaw pozostawiono w filmie bez oceny. I ten brak oceny pisarzowi najbardziej doskwierał[111]. Jego wypowiedź pozostawała jedną z najbardziej oryginalnych ocen filmu – większość tekstów „krążyła" wokół motywów, które uznano za warte podejmowania podczas opisywanej kolaudacji filmu.

To, że pisarz odezwał się jako pierwszy spowodowało, że odpowiedź na przedstawione uwagi należała do jego adwersarzy. Tydzień później, również na łamach „Życia Warszawy" wypowiedział się Zbigniew Flisowski. Już na wstępie dał znać, że film

[111] „Herbatka z wizytującym pułkownikiem – pisze także Wańkowicz - i dyskusja z rozważaniami, czy wojna jest możliwa – co widz otrzymuje na wstępie – odpowiada i nastrojem tamtych dni, i niewątpliwie odbyła się na Westerplatte. Ale przygotowanie się Westerplatte do wojny nie miało nic z tych wahań. Było jednoznaczne, pełne niesłychanego wysiłku" – pisarz słusznie zauważa w tym miejscu, że Różewicz miast pokazać „niesłychany wysiłek" przy fortyfikacji Składnicy, wolał dać na ekranie scenę „herbatki z pułkownikiem". Reżyserski wybór miał charakter wypowiedzi politycznej (sygnalizował niewłaściwe przygotowanie do obrony, ale nie ze strony westerplatczyków, lecz przedwojennych kręgów decyzyjnych) i pozwalał budować przekaz (widz nie otrzymywał wiedzy o możliwościach obronnych).

spełnił jego oczekiwania: „Ujrzawszy film doznałem prawdziwej radości: twórcy filmu i aktorzy potrafili tak poprowadzić linię dramatyczną, stworzyć takie progi napięć i taką zmienność obrazu, że napięcie uwagi widza nie spada (...)". Te trafne spostrzeżenia Flisowski uzupełnił refleksją natury ogólnej: „Doczekaliśmy się filmu, który oddaje klimat dramatu materialnego i psychicznego, towarzyszącego kampanii polsko-niemieckiej 1939 roku". W dalszej części recenzji Flisowski skrytykował Wańkowicza, odwołując się do metody, którą stale próbowano dyskredytować: że pisarz „przypomina szereg epizodów i niestety – popełnia przy tym szereg błędów". „Oczywiście można by zawsze inaczej i można by zawsze więcej – utyskiwał Flisowski - W tekście sprawa jest prosta – dopisuje się rozdział albo stronicę, ale prawidłowości widzenia filmowego są chyba inne: zwłaszcza jak mi się wydało – gnębi tu twórców konieczność zbliżania się do ideału jedności czasu. Jedność miejsca została im dana – po prostu Westerplatte"[112].

Po tygodniu, w kolejnym sobotnio-niedzielnym numerze „Życia Warszawy" kontynuowano dyskusję o filmie. Tym razem swoją opinię wyraził Stefan Grodecki, który również odniósł się to merytorycznych błędów Wańkowicza[113]. Oprócz tekstów oceniających wizję obrony, „Życie Warszawy" wydrukowało też artykuł, który przenosił dyskusję na tory polityczne. Wypowiedź Stanisława Gorzelskiego świadczyła o tym, że jej autor odrobił lekcję dziennikarskiej użyteczności. Przypomniał „Narvik, Tobruk, Monte Cassino, bitwę o Anglię, Lenino, Kołobrzeg, Budziszyn, wreszcie Powstanie Warszawskie", a z kampanii wrześniowej: „Hel, Bitwę nad Bzurą. Warszawę, Modlin, Kock". „Wielki dług wobec żołnierzy i większości oficerów armii wrześniowej nie został jeszcze spłacony" – pisał. Przechodząc do filmu Różewicza wpisywał się w optykę znana z esejów płk. Załuskiego. „Była legenda, była poezja, jak choćby piękny wiersz Gałczyńskiego (...), były wspomnienia.

---

[112] Z. Flisowski, *Po prostu Westerplatte*, „Życie Warszawy", 10-11 IX 1967. Szerszy, dwustronicowy tekst o filmie Flisowski opublikował w „Żołnierzu Polskim" (*Historia żywa*, 10 IX 1967). Przypomniał w nim tezy ze swojego *Wstępu* do *Westerplatte* formułujące dychotomię między „heroizmem" a „humanizmem". Najważniejsze pytanie filmu miało dotyczyć tego, „jaka jest granica, do której można prowadzić walkę". Odpowiedź w tej kwestii była „tym bardziej dramatyczna w warunkach Westerplatte", że walczono tu „na terenie odciętym od początku wojny od reszty kraju" – wyłaniało się zatem pytanie o sens walki „wobec dowódców załogi nie mających kontaktu z jakimkolwiek innym oddziałem polskim. W warunkach, gdy wyznaczony czas obrony dawno upłynął".

[113] Na początku skorygował błędy z recenzji pisarza, ale sam wypowiadał się autorytatywnie w kwestii, która nie była do końca ustalona. Poprawił np. pisarza co do liczby obrońców (wg Grodeckiego i ówczesnych publikacji było to 182 ludzi, zdaniem pisarza 210; akurat w tym przypadku bliżej prawdy był Wańkowicz). Były obrońca Składnicy zwrócił także uwagę na to, że działo kalibru 75 mm nie mogło być trafione przez artylerię pancernika, nie wydano ponadto przed kapitulacją nowych sort mundurowych, nie wszyscy zdążyli się umyć i ogolić przed wymarszem. Grodecki, który zaangażowany był w pracę przy filmie, zdawał sobie sprawę z wagi ewentualnego ukazania na ekranie żołnierzy w nowych mundurach. Uzasadniał, że „wojna - to nie życie w garnizonie i oddawanie honorów. Wojna to twarda walka, to ruina wszelkich zasad, wśród których żyjemy w czasie pokoju". S. Grodecki, *Słowo o Westerplatte*, „Życie Warszawy", 17-18 IX 1967. Kontrą w stosunku do tekstu Wańkowicza w sprawie ukazania poległych Niemców był także w tym samym piśmie artykuł Krzysztofa Garbienia, *Drugi margines Westerplatte*, „Życie Warszawy", 08 IX 1967. Wańkowicz odpowiedział Grodeckiemu na łamach „Życia Warszawy" tekstem *Sedno rzekomego sporu o film*. Zob. M. Wańkowicz, *Anoda-katoda...*, s. 439-444. Pisarz stwierdził, że w opowiadaniu Sucharskiego nie dostrzegł „śladu jakichś zatargów z podkomendnymi", a major opowiadał mu o obronie „z niezwykłym umiarem".

Ale był i film Petelskich – *Don Gabriel* – owe jasełka wrześniowe, w których widzieliśmy żołnierzy rzucających broń i oficerów kobieciarzy, pijanice, łajdaków". Dlatego powstanie filmowego Westerplatte było, jego zdaniem, potrzebne. „Istotnym walorem filmu – uważał - jest nie jego dokumentarna wierność faktów. Istotnym walorem jest wydobycie i ukazanie zwykłości i przeciętności jego bohaterów. Tacy oni byli. (...) Chłopi z Kieleckiego, robotnicy z Radomia, zawodowi oficerowi i podoficerowie". Recenzent „Życia Warszawy" zauważył, że w zakończeniu filmu „niemiecki oficer zadaje pytanie, czy warto było walczyć z takim uporem i tak bez nadziei. Major Sucharski milczy". Dopowiadał to, czego nie było na ekranie: „Wyniosły pomnik ku czci obrońców Westerplatte, wzniesiony na miejscu ich bohaterskiej walki, widoczny daleko z morza, jest dziś naszą odpowiedzią"[114]. Tak oto scena, którą usunięto z filmu, po to by obraz nie tracił artystycznej spójności czasu i miejsca, „odnajdywała się" na łamach prasy, gdzie podejmowała „zagubione" sensy.

O właściwy odbiór ideologiczny obrazu Różewicza zadbał organ teoretyczny i polityczny KC PZPR, miesięcznik „Nowe Drogi". W zapowiedziach kinowych pisano: „W filmie tym podjęto temat szczególnie bliski naszemu społeczeństwu (...), jest to realizacja spełniająca powszechne oczekiwania zarówno w zakresie walorów formalnych, jak również – jeżeli nie przede wszystkim – w zakresie walorów myślowych i poznawczych". Co stanowiło dla recenzenta „Nowych dróg" najważniejszy walor kinowej premiery? Twórcy musieli „ myśleć nie tylko o utrwaleniu (...) [Westerplatte] w artystycznym kształcie filmowym, lecz także o jego odmitologizowaniu. (...) Próba wypadła pomyślnie. (...) Pokazali w sposób prosty, a przekonujący, że tam – na Westerplatte – bohaterskimi obrońcami byli ludzie jak najzwyklejsi. Pochodzili z różnych stron Polski i różnych środowisk. Byli wśród nich chłopi, robotnicy, a i sam dowódca – major Sucharski – był z pochodzenia chłopem. (...) Przeżywali załamania i chwile frontowego oszołomienia, ale nie opuszczała ich świadomość ważności spełnianego zadania." Po dwunastu godzinach major „kontynuował (...) obronę, gdyż widział jej skuteczność". Sucharski chciał ocalić życie żołnierzy, rozumiejąc, że „obrona także ma swoje granice". „Przeżywając emocjonalnie ten dylemat, ale zimno kalkulując racje i szanse", dokonał wyboru, który „jak dowiodła historia (...), był najrozsądniejszym z możliwych". To nie był łatwy wybór, dlatego widzimy „drogę dojrzewania tej decyzji", którą główna część filmu ukazuje „dobitnie, bez retoryki, bez filozoficznych dywagacji, tak jak to wygląda na prawdziwym polu walki"[115].

---

[114] S. Gorzelski, *Siedem dumnych dni*, „Życie Warszawy", 05 IX 1967.

[115] *Zapowiedź filmu „Westerplatte"*, „Nowe Drogi" nr 10/1967, s. 189-191 (tekst niepodpisany). Recenzent podkreślił również, że film może się wydać „ascetyczny" i „przesadnie oschły", ale to „dzieło mądre i piękne w swej męskiej surowości", poza tym „wersja (...) wierna prawdzie historycznej, jak żaden inny film o Wrześniu". Różewicz i Szczepański pokazali, iż są „twórcami programowo przedkładającymi dyscyplinę myślową i artystyczną nad wizjonerskie efekciarstwo", a „prawda historyczna okazała się na tyle fascynująca i myślowo nośna, że dochowanie jej wierności stało się główną intencją autorów filmu". Wierność historyczną odnajdziemy „w szczegółach i drobiazgach, w opisie topograficznym i kreśleniu atmosfery w niektórych obrazach

Filmem zajął się także recenzent tygodnika „Polityka", Zygmunt Kałużyński na początku swego wyeksponowanego na pierwszej stronie omówienia, wyraził zadowolenie, że w film jest „nieefekciarski" i nie ma „pompy z wielkim hukiem", czego obawiał się na wieść o tym, że na produkcję zużyto rekordową ilość materiałów wybuchowych[116]. Zauważył, że obraz „nakręcony jest w sposób prosty (...) i tak skromnie, jak mogłaby to zrobić kamera obserwacyjna. Coś w rodzaju zainscenizowanej kroniki". Ważne treści ideologiczne Kałużyński odnajdywał w przedstawionych na ekranie postawach żołnierzy, którzy „zachowują się (...) jak żołnierze w akcji, czyli inaczej mówiąc jak pracownicy zajęci ciężką robotą, stale zagrażającą śmiercią. (...) Aktorzy są nie tyle postaciami, co sylwetkami: charakter ich wyraża się w spojrzeniu, w wyglądzie, w samej niejako obecności". Krytyk zauważył, że „nosicielem problemu jest dla nich major Sucharski, grany w sposób prosty i przekonujący przez Zygmunta Hübnera (pamiętny dyrektor z *Miejsca dla jednego*)". Major ma pochodzenie chłopskie „i przyznaje się do tego, co w filmie podane jest z niejakim naciskiem". Z kolei „kapitan Dąbrowski, zastępca majora, młody oficer, w którego postaci wyczuwamy szczyptę <stylu sanacyjnego>, również chce walczyć, ale jego motywacja jest inna, charakterystyczna: dać przykład, świat patrzy, zginąć po bohatersku".

Kałużyński, który należał do opisywanych przez płk. Załuskiego „szyderców", promował znaną ze sporów o „bohaterszczyznę" perspektywę historyczną: „Kapitan bowiem wyraża rację, która byłą zawsze podawana w wątpliwość przez polską lewicę intelektualną, począwszy od Kruczkowskiego w *Kordianie i chamie* czy Wandy Wasilewskiej w *Bartoszu Głowackim*, skończywszy na filmach Wajdy, w których abstrakcyjny heroizm, dęty idealizm antyklasowy doznają przerażającej klęski. (...) Byłoby może przesadą wmawiać tę filozofię kapitanowi Dąbrowskiemu, który upiera się bronić Westerplatte i który wypowiada ledwie parę upartych słów. Niemniej nie da się zaprzeczyć, że nacisk w filmie *Westerplatte* pada na majora Sucharskiego. (...) Major się nie poddał, tylko uległ racjom: postanowił ocalić ludzi, skoro walka stała się beznadziejna. Postawa majora, tak jak pokazana została w Westerplatte, mogłaby stanowić ilustrację tezy pułkownika Zbigniewa Załuskiego w jego popularnej książce polemicznej *Siedem polskich grzechów głównych*. Załuski, jak wiadomo, wystąpił przeciwko nihilizmowi, do jakiego w ocenie zachowania się Polaków podczas wojny zmierzało jaskrawe i bezumiarowe potępienie bohaterstwa w filmach <szkoły polskiej>". Film Różewicza, uznał Kałużyński, jest głosem wspierającym wykreowany przez Załuskiego nowy rodzaj bohaterstwa: realizm. „Na Westerplatte padło ledwie 15 zabitych, 50 rannych. Zdumiewające wyniki. Dlaczego? Ponieważ obrona była przygotowana, żołnierze

---

batalistycznych, a nawet w autentycznych nazwiskach i zewnętrznym podobieństwie aktorów do historycznych postaci dramatu".

[116] Z. Kałużyński, *Wrzesień na Westerplatte*, Polityka, 3 IX 1967, s. 1, 7.

wyszkoleni, dowództwo nie popełniło błędów. Jest to lekcja realizmu w samym centrum dezorientacji, katastrofy, obłędu. Wartość filmu *Westerplatte* polega na wprowadzeniu tego właśnie elementu do dyskusji". Ukazany w filmie obraz jednostkowego wydarzenia historycznego miał zatem – zdaniem Kałużyńskiego - na zasadzie wyjątku potwierdzać regułę, mówiącą o „dezorientacji, katastrofie, obłędzie" wojny obronnej 1939 r. Redaktor „Polityki" pozostawał w tym fragmencie wypowiedzi w głównym nurcie komunistycznej propagandy piętnującej od lat Wrzesień i z tych pozycji interpretował dzieło Różewicza.

Swoista formą redakcyjnego poparcia dla tez Kałużyńskiego było opublikowanie trzy tygodnie później listu do redakcji „Polityki" autorstwa Anny Tatarkiewicz z Warszawy. Kałużyński zwracał w recenzji uwagę na słowa mjr. Sucharskiego skierowane do psa: „Spokojnie, spokojnie... To nic. To wojna", uważając, że jest to pierwsza reakcja słowna w historii na wybuch wojny i „zarazem jedyny zwrot o charakterze <literackim> w całym filmie". Czytelniczka odnosząc się do tych słów, zauważyła, że kojarzą się z sienkiewiczowskim Małym Rycerzem, a jako że na ekrany miał wejść niebawem nowy film Jerzego Hoffmana, wyrażała także troskę o to, czy „autentyczny patriota i bohater major Sucharski (...) wytrzyma – zwłaszcza u młodych odbiorców – konkurencję ze zrealizowanym właśnie przebarwnym *Panem Wołodyjowskim*"[117].

Recenzent „Ekranu" Wojciech Wierzewski dostrzegł w filmie inne istotne *novum*, pisząc, iż „Różewicz i Szczepański przypominają jak najsłuszniej, że mieliśmy także armię, że stawiała ona również mężny opór wrogowi, dopóki tylko było to możliwe. Nie jest to korekta błaha". Zdaniem Wierzewskiego *Westerplatte* jest odpowiedzią na „pewne dzieła <szkoły polskiej> i niefortunne jej podzwonne w rodzaju *Don Gabriela*", gdzie wrzesień „utrwalony został w polskim kinie jako gigantyczna klęska i czas chaosu". Autor zaznaczył, twórcy *Westerplatte* „są przeciwko legendom i mitom, ale również przeciwko bagatelizowaniu rzeczywistego bohaterstwa i żołnierskiego trudu"[118].

Ciekawe głosy na temat filmu znalazły się w prasie niskonakładowej. W piśmie przeznaczonym dla pedagogów, „Głosie Nauczycielskim", czytamy, że dla „pokolenia, które przeżyło wojnę, odpowiedź na [finałowe pytanie filmu – przyp. K.Z.] pytanie brzmi jednoznacznie. Ale film dozwolony jest od lat 14. Obejrzy go młodzież, która wojnę zna z opowiadań i podręczników historii. Wydaje się, iż rolą nauczyciela jest, aby odpowiedź na pytanie <czy warto> była dla młodzieży równie wyraźna"[119]. W wychodzącym w Poznaniu

---

[117] A. Tatarkiewicz, *Wrzesień na Westerplatte* (list do redakcji), „Polityka", 23 IX 1967.

[118] W. Wierzewski, *Wojna zwykłych ludzi*, „Ekran", 3 IX 1967.

[119] KAR, *„A lato było piękne tego roku"*, „Głos Nauczycielski", 3 X 1967. Nauczyciele realizowali wytyczne przełożonych. Anna Maria Krajewska pisała w 2009 r.: „Uczniowie głowili się nad tematami typu: *Obrona Westerplatte – bohaterstwo czy bohaterszczyzna*. Sama kiedyś pisałam takie wypracowanie. (...) Nauczona doświadczeniem, że najlepiej wyrażać oczekiwane poglądy, miałam zamiar pójść po linii najmniejszego oporu i opowiedzieć się za wersją podpowiedzianą przez polonistkę (sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej w naszej szkole). Do myślenia dał mi dopiero fakt, że nauczycielka historii, urocza starsza pani pamiętająca

miesięczniku społeczno-kulturalnym „Nurt" nieznany autor pisał następująco: „Sądzę też, że gdybyśmy więcej mieli Różewiczów, a mniej Wajd, też byłoby znacznie zdrowiej, tak dla starych, jak i młodych, ale żeby się o tym przekonać potrzeba tak ciężkiego nokautu, jak właśnie *Westerplatte*, które siłą swej artystycznej wymowy położyło na łopatki z miejsca obie serie *Popiołów*"[120].

W jakim kierunku pokierowano dyskusją w prasie przekonuje rubryka z listami od czytelników na łamach „Słowa Powszechnego". Jeden pod drugim opublikowano tu kilka czytelniczych głosów pod hasłem *Widzowie o filmie „Westerplatte"*. Zestaw opinii otwierał mjr St. Truszkowski. Uznał najpierw film *Don Gabriel* za „burleskę, niefrasobliwie wyprodukowaną za państwowe pieniądze" i na tym tle scharakteryzował *Westerplatte*, które „jest filmem historycznie wiernym (...), pokazuje ofiarną pracę polskiego żołnierza w boju i cenę jej wykonania". Kolejnym głosem była wypowiedź rzemieślnika-introligatora, zagadniętego przez redakcję po wyjściu z kina Jerzy Zielińskiego. „My za często stawiamy właśnie tak sprawy: czy warto było w ogóle walczyć – mówił – Otóż jest to pytanie fałszywe. Walczyć trzeba było i to nie ulega wątpliwości (...). Dla mnie jest to kwestia honoru narodowego. Toteż decyzja majora Sucharskiego była zapewne słuszna w punktu widzenia wojskowego, lecz kapitan Dąbrowski też miał rację. I kto wie, czy nie większą, bo przecież poddanie się dało hitlerowcom tylko pretekst do propagandy, jacy ci Polacy słabi. Uważam, że walka zbrojna z najeźdźcą powinna być prowadzona do ostatka i wszelkimi dostępnymi środkami". Inny niż rzemieślnik-introligator sposób myślenia zaprezentował Piotr Wierzbicki – student ekonomi: „Wydaje mi się, że byłoby nietaktem wobec bohaterów zanegowanie ich postawy. Jednakże postawa prezentowaną przez zwolenników walki do końca, do ostatniego żołnierza jest anachroniczna. Kierujemy się trzeźwym rozeznaniem sił i stanowiskiem, że jednak człowiek jest najważniejszy". Ostatnią zamieszczoną wypowiedzią była opinia mgr. Ryszarda Dzieszyńskiego, który przyznawał, że „prawdziwy Polak jest waleczny i uczciwy", ale „ma chwile słabości i załamania, ma także chwile rozpaczy. Z rozpaczy nie należy szydzić, rozpacz trzeba zrozumieć. A przede wszystkim pokazać, że polski żołnierz miał poczucie swej godności i poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Pod tym względem reżyser również nie zawiódł pokładanych w nim nadziei". Stanowiska widzów ułożone były

---

przedwojenne czasy, która przyszła do naszej klasy na jakieś nagłe zastępstwo, po zapoznaniu się z tytułem naszej pracy domowej niemile się zdziwiła; gdy i w domu oburzono się na sam dźwięk słowa <bohaterszczyzna>, wbrew belferskiej sugestii, z pewnym ociąganiem, opowiedziałam się w końcu za prawem żołnierza do bohaterstwa. Ta dawna szkolna historia przekonuje o tym jak bardzo światopogląd młodego człowieka prócz treści, z jakimi się on styka, zależy od przywiązania, jakie żywi do szanowanych i lubianych osób, w imię którego jest w stanie przeciwstawić się własnemu wygodnictwu i oportunizmowi". A.M. Krajewska *Siedem dni i sześć nocy. Obrona Westerplatte w publikacjach dla młodego czytelnika*, „Guliwer. Czasopismo o książce dla dzieci" 2009, nr 1, s. 48-49. Polonistka, która sugerowała uczniom nazwanie postawy westerplatczyków „bohaterszczyzną", prawdopodobnie opowiadała się za poddaniem się Składnicy już po 12 godzinach.

[120] *Westerplatte cypel samotny*, „Nurt", 11 XI 1967 (tekst niesygnowany).

celowo w ciąg prowadzący do właściwej konkluzji – prowadziły także dysputę na poziomie dobranych przez redakcję tytułów: *To kwestia honoru narodowego – Człowiek jest najważniejszy – Film o prawdziwych Polakach*[121].

Jak pisał Zygmunt Kałużyński w „Polityce", „nosicielem problemu" był mjr Sucharski i to on okazywał się „historycznym zwycięzcą" i „realistą". Zbudowana przez Różewicza wizja obrony Westerplatte ukazywała wprawdzie konflikt w dowództwie, ale na pozycjach zarysowanych w książkach Flisowskiego i jego epigonów. Major Sucharski był „realistą", reprezentującym nowe, niewyznawane powszechnie w 1939 r., ani w PRL-owskiej rzeczywistości wartości, które miały być argumentem na bieżącym etapie przebudowy polskiej tożsamości. Jego „racjonalizm" miał zwyciężać z „irracjonalizmem" Dąbrowskiego i przemawiać przede wszystkim do młodzieży wychowanej już w szkołach Polski Ludowej.

Twórcy zdawali sobie sprawę z tego, że mimo szeroko zaplanowanej kampanii w prasie, najważniejszym czynnikiem sprawczym dla wykreowania pożądanych treści będzie wizja przedstawiona na ekranie, która miała zadziałać w zetknięciu z widzem. Teksty i recenzje miały krótki zasięg czasowy, kreowały odbiór w okolicach premiery. Na wielomilionową widownię, działała jednak przede wszystkim historia opowiedziana na ekranie, bardziej sugestywna, bo odbierana naocznie, w emocjonalnej formie filmowego „dziania się" tu i teraz. Filmowcy musieli pamiętać, że aby w późniejszych latach obraz mógł być powtarzany w telewizji, powinien „radzić sobie" siłą „prawdy ekranu" i bez pomocy „interpretatorów".

Wypromowanie postawy majora i przeprowadzenie widza przez proces „dojrzewania do decyzji", mimo wyraźnie zarysowanych w wielu scenach sugestii, wymagało specjalnych środków, opartych na eksploatacji znaków z romantycznego depozytu polskiej pamięci. Twórcy wiedzieli, że zyskają większą szansę na realizację swoich zamierzeń, jeśli wykorzystają do kreacji postaci majora romantyczną symbolikę podzielaną przez Polaków. Romantyczny sztafaż miał pomóc przyswojeniu „realizmu", który miał przezwyciężyć postawę reprezentowaną przez kpt. Dąbrowskiego i stać się nowym typem „bohaterstwa", czy też odmienioną wersją „heroizmu". Akt przeobrażenia w „heroizm" ubranego w romantyczną szatę „realizmu" dokonywał się w sensie symbolicznym i dosłownym podczas sceny kapitulacji.

Zanim opiszę ów „romantyczny sztafaż" posłuchajmy wypowiedzi Zygmunta Hübnera dla pisma „Film" z 17 września z 1967 r. Rozmowę z aktorem można uznać za próbę modelowania pożądanego ideologicznie odbioru filmu i dowód na to, że odtwórca roli majora Sucharskiego dobrze rozumiał swoje ekranowe zadanie i zdawał sobie sprawę z jego rangi.

---

[121] *Widzowie o filmie „Westerplatte"*, „Słowo Powszechne", 18 IX 1967.

Film: „- Po premierze filmu ma się ochotę dyskutować z panem, jakby z majorem Sucharskim, o przyczynach obrony i kapitulacji Westerplatte.

Zygmunt Hübner - Daje mi to pewną satysfakcję jako aktorowi, lecz wprawia nieraz w zakłopotanie: nie jestem powołany do wypowiadania się w imieniu majora Sucharskiego. Nie posiadam takiego mandatu. (...)

Film: - Ale zgodzi się pan podać własne refleksje?

Z. H.: - Przed rozpoczęciem zdjęć była lektura scenariusza i rozmowy z reżyserem. Musiałem nabrać przekonania, że postępowanie majora Sucharskiego było słuszne. Bez tej pewności nie mógłbym przyjąć roli. Starałem się zrekonstruować proces myślowy majora Sucharskiego: jego wiarę w celowość obrony do pewnego momentu, a później – narastające wątpliwości. Musiałem ukazać na ekranie dojrzewanie decyzji kapitulacji.

Film: - Film ukazuje to w przekonywający sposób. Cała załoga Westerplatte, początkowo z nadzieją, oczekiwała pomocy. W przeddzień wojny major i inni oficerowie usłyszeli od pułkownika wizytującego Westerplatte: <Nie zostaniecie sami>. Sucharski w czasie walk przeżywał te same nadzieje, co jego podwładni. (...)

Z. H.: - Portret majora Sucharskiego zależał od sugestii scenarzysty i reżysera. To jednak nie film biograficzny, nie zapominajmy o tym.

Film: - Lecz bez wątpienia – historyczny. A major Sucharski jest postacią centralną, nosicielem głównego problemu. Możemy chyba postawić pytanie: czy film obala starą legendę, czy też tworzy nową?

Z. H.: - Pokutuje jeszcze w naszym społeczeństwie mniemanie, że Westerplatte zostało zrównane z ziemią, a obrońcy, wybici do ostatniego, <czwórkami szli do nieba>. Film je obala, ponieważ intencją twórców było powiedzieć prawdę. Jest ona wystarczająco chwalebna, aby obejść się bez upiększeń: siedmiodniowa obrona w straszliwych warunkach, prawie bez broni, bez wody i żywności, w narastającej grozie i niepewności. (...) Byłoby błędem sądzić, że major Sucharski myślał o kapitulacji od pierwszego dnia wojny, chociaż wiemy, że miał wątpliwości czy placówka jest wystarczająco przygotowana nawet do dwunastogodzinnej obrony, przewidzianej programem dowództwa naczelnego. Westerplatte nie poddało się przedwcześnie. Przeciwnie. Niemcy pytali: czy warto było tak długo się bronić? Komentarz dopisała historia. I mimo że ostateczna decyzja majora Sucharskiego była słuszna z militarnego i ludzkiego punktu widzenia, może się wydać niepopularna w społeczeństwie polskim. Winne są temu nasze tradycje <ułańskie>, tradycje bohaterskiego umierania. Ale inna jest waga decyzji podejmowanej tylko we własnym imieniu, a inna w poczuciu odpowiedzialności za życie stu kilkudziesięciu ludzi. Ostatnie słowa majora Sucharskiego do załogi brzmiały: <Nie mam prawa narażać dłużej waszego zdrowia i życia>. Odpowiedzialność za kapitulację major Sucharski musiał wziąć na siebie. Nikt go w tym nie

mógł wyręczyć, ponieważ tylko on miał pełną świadomość sytuacji. Dalszy los obrońców? Wielu jego podwładnych żyje do dziś. A przecież nie brakowało wśród nich przeciwników kapitulacji. Gdyby zostali wybici na Westerplatte – przeszliby do historii jako straceńcy. Mają natomiast w niej swoje miejsce jako bohaterscy obrońcy, którzy wypełnili swój obowiązek do końca"[122].

Odnotujmy jeszcze semantyczne fałszowanie pojęć: „do końca" oznaczało na Westerplatte (i nie tylko tutaj) walkę do wyczerpania możliwości, w romantycznym i patriotycznym ujęciu - z poświęceniem życia. Wypełnianie „do końca" obowiązku, o którym mówił aktor odtwarzający sylwetkę majora Sucharskiego, znaczyło już coś innego i było zaprzeczeniem tradycji „walki do końca". O powstaniu sceny, w której major Sucharski, na gruncie fałszywej perspektywy, którą przytoczył wyżej Zygmunt Hübner, wypełniał „swój obowiązek do końca" opowiedział w 1999 r. prezes poznańskiego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Kamera", redaktor Kazimierz Młynarz: „Hübner zdał sobie dobrze sprawę z tego, że gdy widz nie zaakceptuje postaci majora Sucharskiego, będzie to klęską całego filmu. Zaproponował więc reżyserowi, że w scenie przejścia przez potrzaskany pociskami las, by oddać się w niewolę, będzie miał płaszcz narzucony na ramiona jak pelerynę. Peleryna była atrybutem postaci romantycznych. Takim właśnie akcentem romantycznym wzbogacił aktor swego bohatera, chłopskiego syna i chłodnego intelektualistę, który musiał podjąć najtrudniejszą w życiu decyzję"[123].

Pomysł Hübnera dowodził znajomości podzielanej przez Polaków symboliki. Charakterystycznie założony płaszcz na ramionach komendanta stał się świadomie użytym romantycznym znakiem, mającym wpłynąć pozytywnie na świadomość widza. Symbolem kojarzącym się z królewskim majestatem, rycerską odwagą i zamaszystością szlacheckiego kontusza[124].

Nie mogło tu być miejsca na ukazanie tych scen zgodnie z prawdą. Historycy wiedzieli, że „honorowa kapitulacja" była niemiecką inscenizacją odegraną na potrzeby

---

[122] *O decyzji dowódcy. Rozmowa z Zygmuntem Hübnerem*, „Film", 17 IX 1967.

[123] K. Młynarz, *Romantyk z filmowego Westerplatte*, „Głos Wielkopolski", 22 I 1999.

[124] Głębsze zrozumienie tej sceny wymagałoby studium w zakresie filozoficznego pojmowania i tradycji znaku. „Współczesny świat kultury, teatru, filmu i telewizji dosyć łatwo prowadzi do pomieszania rzeczywistości i znaku – pisał Mieczysław A. Krąpiec. – Znaki bowiem ikoniczne filmu, znaki osobowe teatru czy też obrazy telewizyjne, będące na ekranie również znakiem ikonicznym, często są brane za <najprawdziwszą rzeczywistość>, zwłaszcza przez dzieci, ale nie tylko. Ikoniczność niektórych typów znaków była w historii kultury okazją i pretekstem do zastępowania samej rzeczywistości". M.A. Krąpiec, *Znaki i rzeczywistość*, „Człowiek w kulturze" 1994, t. 4-5, s. 5 i n. Bolesław W. Lewicki uważał, że dzieło filmowe jest spójnym układem kilku warstw, które odpowiadają stopniom wtajemniczenia poznawczego. Aby film był czytelny wystarczy rozpoznanie podstawowej warstwy treściowej. Warstwa druga, związana z uwarunkowaniami społeczno-historycznymi, wymaga już posiadania pewnego zasobu wiedzy u odbiorcy. Warstwa szósta, najgłębsza, dotyczy struktury znakowej dzieła i jest dostępna wyłącznie specjalistom filmowym. W trakcie projekcji film przemawia do odbiorcy swoją całościową strukturą, obejmującą zarówno elementy treściowe, jak i formalne. Dzięki temu proces odbioru filmu łączy ze sobą przeżycia uczuciowe i intelektualne, które skupiają się wokół „osi" filmu. B. W. Lewicki, *Scenariusz: literacki program struktury filmowej*, Wrocław 1970, s. 60-61.

propagandowe, ale nie dzielili się tą wiedzą. Jak wspomina Jan Józef Szczepański, scena podania ręki niemieckiemu oficerowi „wzbudzała bardzo gwałtowne opory, uzasadniano, że jest niepatriotyczna i musimy ją wycofać. Stanisław Różewicz w niepojęty dla mnie sposób jakoś to wybronił"[125]. We wcześniejszym swoim filmie *Wolne Miasto* Stanisław Różewicz pokazywał Niemców jako zbrodniarzy, których czyny miały wzbudzić nienawistne uczucia[126].

Tymczasem *Westerplatte* przedstawiało Niemców albo jako zwykłych, oddalonych na długość strzału żołnierzy, albo też przypominało honory przekazywane przez niemieckiego oficera polskiemu komendantowi. Film wchodził na ekrany już po ogłoszeniu ostro krytykowanego przez władze listu polskich biskupów do biskupów niemieckich (z września 1965 r.). Jak pisał Marek Henrykowski, nie brakowało wówczas w kinach „komedii z udziałem <głupich Niemców>" a na ekranach telewizorów od 1965 królowała *Stawka większa niż życie*"[127]. Ów polityczny kontekst rozumieli uczestnicy kolaudacji, mimo to scena nie została z filmu usunięta. Prawdopodobnie przyjęto wytyczne, by o wymowie „gestu podanej ręki" nie wspominać w mediach - w omówieniach z 1967 roku brak jest nawiązań do „honorowej kapitulacji". Scena, jak sądzę, miała „zagrać" w stosunkach polsko-niemieckich na gruncie międzynarodowym i poprzez obecność filmu za granicą[128]. W kraju spotkała się po latach z ripostą na gruncie literackim. Mam tu na myśli książkę *Kawalerowie Virtuti* Kazimierza Radowicza (1969) i *Tamci żołnierze* Aleksandra Rowińskiego (1979).

Dalszego i szerszego naświetlenia wymaga, jak sądzę, wymowa sceny finałowej, w której mjr Sucharski słysząc pytanie niemieckiego oficera „Czy warto było tak długo się bronić?" przenosi wzrok na polską załogę i nie udziela odpowiedzi. Jakie przesłanie chciał przekazać Stanisław Różewicz konstruując takie a nie inne zakończenie dramatu? Co zamierzał osiągnąć pozostawiając wychodzących z kina widzów z poczuciem niepewności? Czy chodziło jedynie o pretekst do zastanowienia i powód do dyskusji?

W interesujący sposób podjął tę kwestię historyk literatury Kazimierz Wyka. W tekście *Czerwone maki*, w roku premiery filmu, pisał o polskim patriotyzmie jako „zdolności urywkowej". Patriotyzm ten miał się odznaczać, jego zdaniem, „od czasu do czasu wielkie strzelanie i hałas, a później tylko biwaki, łupić okolicę, na warty nie wychodzić, dziewczętom

---

[125] Maciejewski Ł., *Nauka w szkole Conrada* (rozmowa z J.J. Szczepańskim), „Kino", 31 X 2010.

[126] Ukazanie hitlerowców w tym filmie zgodne było z wymogami ówczesnej propagandy. Różewicza atakowano natomiast po premierze *Wolnego Miasta* za coś innego. Jerzy Toeplitz pisał: „Wydaje mi się, że *Wolne Miasto* idealizuje, i to niepotrzebnie i szkodliwie, polską politykę z września 1939 r., a wznosząc pomnik bohaterom gdańskiej poczty, przyczynia się do popularyzacji fałszywej chyba idei, że heroizm jest najważniejszy". J. Toeplitz, *O polskim filmie fabularnym*, „Kwartalnik Filmowy" 1959, nr 2.

[127] M. Henrykowski, *op. cit.*, s. 74.

[128] W 1971 r. Adam Zarzycki podał informację, że przez pierwsze 4 lata film trafił na ekrany: ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Rumunii, NRD, Jugosławii, Albanii, USA, Ekwadoru, Kolumbii, Włoch, Anglii i Szwecji. Nie było na tej liście Niemiec. A. Zarzycki, *Westerplatte na taśmie 70 mm*, „Magazyn Filmowy", nr 35/1971, s. 2.

dziecka robić. Do następnego Monte Cassino czy też do następnego Października. Wszystko jedno. Dlatego ów polski patriotyzm to zdolność urywkowa. Lecz o nader wysokim napięciu emocjonalnym i moralnym. Zdolność pamiętna, połączona z ryzykiem, odkładająca się w świadomości indywidualnej i zbiorowej. Lecz zdarza się, że przechodzi w swoją karykaturę: pośpiewać <Czerwone maki> i nabożeństwa za poległych kolegów wysłuchać. Dlaczego przechodzi dzisiaj w swoją karykaturę? Z tych samych przechodzi powodów, dla których Polacy po Październiku tak chętnie śpiewają o Monte Cassino, a nie chcą pamiętać o krwi własnej, o krwi żołnierza polskiego między Bugiem a Berlinem jeszcze obficiej przelanej aniżeli pod owym pamiętnym klasztorem".

Była więc dla Wyki „karykaturą" skłonność Polaków do upamiętniania Monte Cassino zamiast braterstwa z Armią Sowiecką na szlaku do Berlina. Jego refleksja szła więc w tym samym kierunku, co ocena badań sondażowych dokonana kilka lat później (w 1975 r.) przez Eugeniusza Olczyka z Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego.

„Przez wszystkie lata Polski Ludowej - pisał dalej Wyka - z wyjątkiem tużpowojennych, fakt patriotyzmu obecnego w najszerszych kręgach społecznych bywał nie tyle likwidowany, ale nominalistycznie obchodzony bokiem. Powiadając, że w ten sposób nominalistyczny obchodzono bokiem tę wielką siłę napędową, mam na myśli, że deklinowano terminy: socjalizm, internacjonalizm, kosmopolityzm, szowinizm, nacjonalizm – i tak dalej. Wymieniano, słowem, wielu krewnych lwa, ale poprzez milczenie udając, że sam lew nie istnieje i nikt go nie oglądał. Stało się tak bezpośrednio po okrutnych latach okupacji hitlerowskiej, które od strony lwa oglądane, były jego wielkim panowaniem." Perspektywa czasów wojny, w których faszyzm i okrucieństwo sytuowały się, w opinii Wyki, niedaleko patriotyzmu, kazała mu jednak wytknąć pewne błędy w powojennym systemie politycznym, który początkowo niewłaściwie nakreślił winnych: „Nastąpiły po wyzwoleniu błędy. Odpowiedzialność za mylną, za sprzeczną z interesem narodu politykę londyńskich przywódców politycznych i krajowej ich ekspozytury przerzucono na wykonawców. Jak gdyby zamiast na admirale, który okazał się durniem i niedołęgą, wyrok wykonywać na marynarzach, którzy do statku strzelali". Błędy miały też dotyczyć linii propagandowej wytyczonej wobec walczących żołnierzy: „W 1945 na płotach korespondowały ze sobą dwa plakaty: *Nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera.* I drugi: *Armia Krajowa zapluty karzeł reakcji.* (...) W drugim afiszu – tkwiło zasadnicze i brutalne nieporozumienie w zakresie terapii społecznej".

Pomijając optykę Wyki, w której plakat napiętnujący Armię Krajową był jedynie „brutalnym nieporozumieniem w zakresie terapii społecznej", a nie historycznym brutalnym fałszem i policzkiem wymierzonym w żołnierzy AK, przyjrzyjmy się dalszej części jego wywodu, w której dochodzi do **Westerplatte**: „Obowiązkiem, czy admirał jest głupcem, czy

niedołęgą – pisał - jest strzelać do ostatniego naboju. (...) Nastąpiło uderzenie ów obowiązek. Zwłaszcza że głupie bezdennie czy celowo szkodliwe postępowanie w tej mierze sięgnęło aż do roku 1939, kampanii wrześniowej, która będąc katastrofą państwa, kompromitacją ustroju, ośmieszeniem rządzących – nie była katastrofą ani kompromitacją dla narodu i jego wartości patriotycznej". Pomijając znów propagandowe tezy Wyki („kompromitacja ustroju") odnotujmy rzadkie w tym czasie stanowisko przyznające rację „obowiązkowi strzelania do ostatniego naboju". „Mogiły wrześniowe są dzisiaj nareszcie rehabilitowane i do należnej im godności przywrócone" – stwierdzał Wyka i jako przykład podawał przywrócenie do łask kmdr. Franciszka Dąbrowskiego.

Pochwały dla obowiązku „strzelania do ostatniego naboju" Wyka nie odnajdywał, rzecz jasna, w *Westerplatte* Różewicza. Zwrócił uwagę na zupełnie inny walor tego filmu. W zakończeniu ekranowej wizji historii odkrył mianowicie obecność rozwiązania, które miało stanowić remedium na przezwyciężenie „urywkowego patriotyzmu Polaków". „Tak więc ów polski patriotyzm kierunkowy, dynamiczny – pisał Wyka - ma swój sprawdzian narzucony przez historię biegnącą na wyrywki. Nie posiada go w procesie, który by całe społeczeństwo wciągał stale do współodpowiedzialności. Ma sprawdzian żołnierski, bitewny". I tu pojawiał się znak zauważony w kinie, który wyjaśniał brak reakcji majora Sucharskiego na pytanie zadane przez Niemca: „Różewicz dlatego kończy niedopowiedzeniem – rozszyfrowuje Wyka ostatnią scenę filmu - że mamy stale podejmować to wyzwanie"[129].

Należy założyć, że w cytowanej wyżej refleksji znalazło się właściwe wytłumaczenie zamysłu Stanisława Różewicza. Owo „niedopowiedzenie" rzeczywiście mogło działać na widza permanentnie, po każdym seansie kolejne pokolenia mogły podejmować zastanowienie się nad bieżącym wymiarem patriotyzmu. W tym zakresie film Różewicza miał wymiar ponadczasowy i stanowił, używając tytułu jednej z recenzji, nie tylko „filmowy pomnik"[130] obrony Westerplatte, ale też przesłaniem ideologicznym o stale odnawialnym charakterze. Przyjmując słuszność tej tezy, należy spojrzeć na zwartą grupę westerplatczyków odchodzących do niewoli oczyma majora Sucharskiego (zastosowany w filmie kilka razy efekt „subiektywnej kamery") i poczuć się jednym z nich. Trzeba przy tym pamiętać, że dla ówczesnych widzów, taka perspektywa odczytania filmu przywodziła na myśl i tą konstatację, że przecież westerplatczycy żyją wśród „nas", głębiej patrząc: „oni" to również i „my". Wzmacniała ten przekaz świadomość stałej obecności westerplatczyków w przestrzeni publicznej (udział w uroczystościach państwowych), podtrzymana współuczestniczeniem w

[129] K. Wyka, *Czerwone maki*, [w:] *Pogranicze powieści*, Warszawa 1974 (wyd. II poszerzone), s. 476-479 (pierwodruk „Nowa Kultura" nr 38/1957).
[130] Z. Wawrzyniak, *Filmowy pomnik*, „Kurier Polski", 1 IX 1967.

premierach filmu[131]. „Niedopowiedzenie" finałowej sceny władza mogła w kolejnych latach „wygrywać" wciąż na nowo, pokazując, czym był, w ramach odpowiednio uformowanego już *miejsca pamięci* **Westerplatte**, „patriotyczny" wysiłek czasu wojny, a co oznaczał on w czasach pokoju. Twórcy filmy nie postawili wszak przed widzami konkretnych zadań, oni tylko kazali się nad nimi zastanowić. Na tym właśnie polegała nieustająca popularność filmu Stanisława Różewicza powtarzanego wielokrotnie w telewizji: odpowiedzi na finałowe pytanie zawsze udzielał aparat propagandowy kolejnych ekip rządowych - w myśl aktualnych potrzeb związanych z zarządzaniem świadomością Polaków.

Z pierwszą, interesująca próbą zdyskontowania „heroizmu" nowego typu wykreowanego w filmie Różewicza mieliśmy do czynienia w drugiej serii serialu *Czterej pancerni i pies* (nakręconej w 1969 r.) W dziesiątym odcinku (*Kwadrans po nieparzystej*) pojawił się odtwarzający w filmie *Westerplatte* rolę mjr. Sucharskiego Zygmunt Hübner. Twórcy wprowadzili do serialu szwadron wachmistrza Kality, który pomaga czołgistom w bitwie z Niemcami. W kolejnym odcinku (*Wojenny siew*) do kawalerzystów Kality przyłącza Gruzin Saakaszwili – jeden z załogi „pancernych" (celowe mieszanie symboliki tradycji kawaleryjskiej z mitem ludowego wojska). Najciekawszy z punktu widzenia naszych rozważań fragment pojawił się w odcinku XII (*Fort Olgierd*). Załoga czołgu i wachmistrz Kalita trafiają na grupę powracających z oflagu polskich oficerów. Kalita rozpoznaje wśród nich Rotmistrza - swojego dowódcę z Września 1939 r. Namawia oficera do przyłączenia się do oddziału, na co ten przystaje. Podczas walki z Niemcami Rotmistrz zostaje ranny i oddaje Kalicie swoją rogatywkę z prośbą o dowiezienie jej do Berlina. Kalita przekazuje symboliczną „spuściznę" wrześniowego oficera, czyli jego czapkę, Jankowi Kosowi, który poniesie ją do Berlina.

Opisane wyżej fragmenty fabuły, w których pojawia się polski oficer – Rotmistrz, nie miałyby nic wspólnego z filmem *Westerplatte*, gdyby nie jeden „drobiazg". Widzowie *Czterech pancernych* zwrócili zapewne uwagę na fakt, że nie określonego z imienia i nazwiska Rotmistrza, gra aktor znajomy - znany z roli mjr. Sucharskiego Zygmunt Hübner. „Nosi się" w serialu w charakterystyczny sposób: podobnie jak komendant Westerplatte w ostatnich scenach filmu Różewicza, ma narzucony na ramiona wojskowy płaszcz. Tu nie może być przypadku; niecałe trzy lata po premierze filmowego *Westerplatte*, pamiętny „major Sucharski" obsadzony na zasadzie filmowego typażu w serialu dla młodzieży przyłącza się do walk I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, zostaje ranny i w finale odcinka prosi o zaniesienie swojej wrześniowej rogatywki do Berlina. Zadanie udaje się zrealizować - Janek Kos w przedostatnim, XX odcinku serialu (*Brama*), jako świeżo

[131] Na temat reakcji westerplatczyków na film S. Różewicza i ich obecności na premierowych seansach p. rozdział *Westerplatczycy jako grupa pamięci*.

mianowany na podporucznika syn westerplatczyka, wspina się na Bramę Brandenburską, gdzie zostawia rogatywkę Rotmistrza. Wykorzystując tę złożoną technikę manipulacji twórcy wykorzystują dodatkowy sposób na wzmocnienie propagandowej lekcji historii o spadkobiercach odnajdujących we współpracy ze Związkiem Radzieckim właściwą drogę do zamiany wrześniowej klęskę w „dziejowe" zwycięstwo[132].

Filmowe **Westerplatte** cieszyło się wielką popularnością wśród widzów. Mimo, że wchodziło na ekrany w drugiej połowie sezonu, figurowało wśród najczęściej oglądanych filmów 1967 r.[133] Obraz został uhonorowany wieloma nagrodami[134]. Obraz Różewicza doceniano przede wszystkim za „wierną pod względem treściowym i doskonałą pod względem formalnym rekonstrukcję głośnego, bohaterskiego epizodu historii Polski oraz za twórczą interpretację dwu postaw żołnierskich w momencie decydującego wyboru"[135]. Dzieło Stanisława Różewicza było wielokrotnie pokazywane w telewizji, zazwyczaj z okazji kolejnych rocznic wybuchu wojny[136]. Swój renesans kinowy i, co za tym idzie, odnowienie zainteresowania widzów, *Westerplatte* przeżyło w 1971 r., gdy jako pierwszy polski film przekopiowane go na taśmę 70 mm (wcześniejszym nośnikiem była na taśma 35 mm) oraz

---

[132] Podobny zabieg manipulacyjny planowano zastosować przy udziale Romana Wilhelmiego grającego w pierwszej serii serialu porucznika Olgierda Jarosza – charyzmatycznego dowódcę czołgu, potomka Polaków zesłanych na Sybir przez cara. Załoga bardzo przeżywa śmierć Olgierda, który ginie w walkach na Pomorzu, niedaleko Gdyni. Wilhelmi ze względu na inne propozycje odmówił wystąpienia w ostatnich trzech odcinkach serialu. Miał zagrać „dobrego Rosjanina", sapera kpt. Iwana Pawłowa, który miał załodze czołgu łudząco przypominać Olgierda. Pawłow, którego zagrał ostatecznie przystojny aktor rosyjski Aleksander Bielawski, tuż po zakończeniu wojny z pomocą załogi czołgu w dramatycznych okolicznościach ratuje miasto nad Nysą Łużycką, rozminowując bombę. W chwili odprężenia i radości z zakończenia wojny, ginie znienacka na moście od pojedynczego strzału. Zabójcą jest młody Niemiec w mundurze Hitler Jugend, którego po schwytaniu Janek Kos w pierwszym odruchu chce zabić, ale odrzuca z rezygnacją karabin. Zob. M. Łazarz, op. cit., s. 95. Zygmunt Hübner po roli Rotmistrza zagrał wzbudzającego sympatię emerytowanego kapitana Milicji Obywatelskiej w filmie *Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię* Janusza Majewskiego (1969 r.). Jak pisał K. Młynarz: „Hübner gra starego milicjanta, emanującego zmęczeniem, zużyciem i tą szczególną mądrością, jaką daje człowiekowi zejście do samego dna. Nie chodzi mu o zniszczenie ukrytego przeciwnika, nie poddaje się emocjom, raczej jest intelektualistą, który za wszelką cenę pragnie znaleźć brakujące ogniwo na drodze do prawdy. Wtedy, w 1969 roku, taka postać przedstawiciela <organów ścigania> była prawdziwie ludzkim objawieniem". Zob. K. Młynarz, op. cit. Nie ulega wątpliwości, że także do tej roli Hübner został zaangażowany ze względu na mechanizm psychologiczny, w którym korzystne skojarzenia związane z poprzednią rolą (mjr. Sucharskiego) miały oddziaływać na odbiór kolejnej kreacji. Filmowcy niechętnie mówią o korzystaniu z typażu psychologicznego.

[133] Oglądalność premier filmowych w 1967 r. w kinach warszawskich: 1. *Wojna i pokój* (seansów 866, widzów 286 tys.), 2. *Długie łodzie Wikingów* Wielka Brytania (793, 271 tys.), 3. *Westerplatte* (1010, 256 tys.), 4. *Sami swoi* (702, 215 tys.), 5. *Rzeka czerwona* (592, 215 tys.). Za: „Kino", nr 8/1969, s. 31. *Westerplatte* wymieniano obok *Popiołów*, *Barw walki*, *Faraona* i *Kwietnia*, w gronie obrazów, które osiągnęły wpływy dwu-, trzy- lub nawet czterokrotnie przekraczające koszty produkcji. Do końca 1967 r. w całej Polsce film obejrzało 2.640.000 widzów. Rekordy frekwencji należały wówczas do następujących filmów: *Krzyżacy* – 21 mln. widzów, *Zakazane piosenki* - 13,4 mln., *Skarb* - 8,7 mln. Zob. E. Zajiček, *Film jako towar*, „Kino", nr 2/1968, s. 38.

[134] M.in. „Syrenką Warszawską" (Nagroda Klubu Krytyki Filmowej SDP za najlepszy film roku 1967) i „Złotą Kaczką" (nagroda pisma „Film" w kategorii najlepszy film polski w 1967 r., przyznana w 1968 r.). Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki I stopnia i Nagrodę Ministra Obrony Narodowej I stopnia otrzymali w 1967 r. Stanisław Różewicz, Jan Józef Szczepański i Jerzy Wójcik. Wójcik był jednym z najlepszych polskich operatorów. Realizował zdjęcia m.in. do filmów: *Eroica*, *Popiół i diament*, *Nikt nie woła*, *Krzyż Walecznych*, *Matka Joanna od Aniołów*, *Faraon*.

[135] Uzasadnienie nagrody Złotego Grona II stopnia przyznanej filmowi w 1975 r. podczas Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie.

[136] Autor oglądał film kilkakrotnie w latach 70-tych i 80-tych.

skierowane w tej formie do dystrybucji kinowej. Kolejna premiera zbiegła się w czasie ze sprowadzeniem do Polski szczątków majora Sucharskiego, co wspomagało kreowanie na bohatera komendanta Składnicy. „Nie! Major Sucharski nie był polskim Leonidasem – głosił Andrzej Szczypiorski w 1971 r. – Był natomiast dzielnym człowiekiem i doskonałym dowódcą. Jak długo miało sens i przynosiło korzyść walczącemu krajowi, Sucharski nie oszczędzał ani siebie, ani żołnierzy. W momencie, gdy uznał, że wszelki dalszy opór oznacza zagładę reduty i skapitulował!"[137]. „Po czterech latach film widziało już 4,5 mln. ludzi, co stawia *Westerplatte* w rzędzie najbardziej kasowych filmów" – pisał Adam Zarzycki w „Magazynie filmowym" zapowiadając powtórną premierę[138].

W 1974 r. w 35-rocznicę Września dwie gazety opublikowały fragment scenariusza Jana Józefa Szczepańskiego. Co ciekawe, tekst kończył się tymi słowami, których Stanisław Różewicz nie wykorzystał na planie, mianowicie odpowiedzią majora na pytanie zadane przez Niemca. „Gazeta Pomorska" słowa odpowiedzi uwydatniła w tytule publikacji: *Dopiero przyszłość pokaże*[139].

Skutkiem trwania filmu na ekranach kinowych oraz przypominania w telewizji i na nowych nośnikach było utrwalenie w panteonie polskich bohaterów postaci majora Henryka Sucharskiego, ale też upowszechnienie przebiegu obrony Westerplatte w wersji zaproponowanej przez twórców filmu[140]. Równocześnie obraz Stanisława Różewicza stanowił akt zasadniczej reinterpretacji treści *miejsca pamięci*, które przez dobór nośnika o docierały do ogółu społeczeństwa. Słowa Gertrudy Wichary, która w 1979 r. mówiąc o *Pieśni* Gałczyńskiego stwierdziła, że dokonany przez poetę „zabieg mitologizacji wyklucza próby rewizji mitu"[141], można także odnieść do ekranowej wizji **Westerplatte**. Twórcy wprawdzie świadomie nie dokonywali tu próby mitologizacji czy też demitologizacji *miejsca pamięci*, ale poprzez swą sugestywną wizję obrony narzucali odbiorcom sposób pojmowania takich pojęć jak „heroizm", „realizm", „obowiązek". Dociekanie prawdy o obronie czy też próba skonstruowania/upowszechnienia alternatywnej wizji historycznej były po tym filmie jeszcze

---

[137] A. Szczypiorski, *Powrót Sucharskiego*, „Nasza Ojczyzna", XII 1971, s. 3. Na pięciu stronach miesięcznik prezentował zdjęcia z gdańskiej uroczystości.

[138] „Film jest ten sam... a jednak inny! Spotężniał, nabrał walorów wielkiej panoramy – a z drugiej strony bardziej wyraziste stały się twarze bohaterów, bardziej widoczne – każdy skurcz bólu, każda bruzda znamionująca znużenie walką". A. Zarzycki, *Westerplatte na taśmie 70 mm*, „Magazyn Filmowy", nr 35/1971, s. 2.

[139] *„Dopiero przyszłość pokaże"* (fragment scenariusza J.J. Szczepańskiego), „Gazeta Pomorska", 31 VIII-1 IX 1974; *„Westerplatte"*, „Sztandar Ludu", 31 VIII-1 IX 1974. W 1967 r. fragment scenariusza ze sceną sporu między Dąbrowskim i Sucharskim opublikowało wcześniej „Życie Literackie" (*„Westerplatte"*, 3 IX 1967).

[140] W 1988 r. film jako jeden z pierwszych został skierowany do sprzedaży na taśmach VHS. „Mimo ponad dwudziestoletniej obecności na ekranach kin i projekcji telewizyjnych warto polecić film Stanisława Różewicza także posiadaczom magnetowidów, szczególnie młodym. Jego walory bowiem, poznawcze i artystyczne, są niezaprzeczalne" – pisał J. Kołodziej (*„Westeplatte"*, „Ekran", 1 IX 1988).

[141] G. Wichary, *Glosa do termopilskiego mitu. Interpretacja „Pieśni o żołnierzach z „Westerplatte" K.I. Gałczyńskiego*, [w:] *Wrzesień w literaturze i historii polskiej*, część I: *Wrzesień w literaturze*, red. M. Inglot, Wrocław 1980, s. 40.

bardziej utrudnione, czy wręcz, z uwagi na realia komunistycznej kinematografii, niemożliwe (tematyka raz podjęta została tym samym wyczerpana)[142]. Warto przytoczyć w tym miejscu refleksję teoretyka filmu i krytyka filmowego, a w latach 1968-1969 rektora Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, Bolesława Włodzimierza Lewickiego, który wyjaśnia w pewien sposób mechanizm, który spowodował, że filmowe Westerplatte musiało wywrzeć olbrzymi wpływ na *miejsce pamięci* **Westerplatte**. „Film jako zjawisko ekranowe (forma podawcza) – pisał Lewicki - stanowi jednocześnie pewną technikę penetracji rzeczywistości w zakresie dokumentacyjnym (rejestracyjnym), badawczym, odkrywczym. Ponieważ metoda montażu organizuje każdą wypowiedź (informację ekranową), film stał się dzięki temu znakomitym (ostrożnie, ale z bardzo dużym procentem pewności rzec można – niezastąpionym) narzędziem analizy tejże rzeczywistości. Gdy zechcemy pamiętać o fonofotograficznej naturze tworzywa ekranowego, naprawdę wielka staje się możliwość dokonywania na tej drodze analitycznej penetracji materii świata. (...) Bardzo mocno wykorzystuje tę sugestywną właściwość wszelkiego rodzaju propaganda, zwłaszcza gdy zasłania swe intencje pozorami prawdy historycznej, czy też realiów rzeczywistości. Relacja ikoniczna, zwłaszcza gdy wspiera ją odpowiednie dopowiedzenie słowne, działa silnie i utrwala się w pamięci, a sięgać może nawet do sfery podświadomości, jak dowiodły tego niejednokrotnie prowadzone badania naukowe"[143].

Dokonania na gruncie filmu fabularnego (serial Nałęckiego i obraz Różewicza) stanowiły przekaz o fundamentalnym znaczeniu dla *miejsca pamięci* i treści, które niosło **Westerplatte**. Dzieła o nieporównywalnie mniejszej wadze powstały w badanym okresie w dziedzinie teatru, choć z pewnością i tu dramatopisarze mieli ambicje stworzenia dzieł o znaczącym charakterze; utworów i z pozycji teatralnej sceny urzekających widza i oddziaływujących na jego wrażliwość.

W rozdziale o historiografii i publicystyce historycznej wspomniałem o powstawaniu sztuki teatralnej Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej, w kontekście zawartych w niej realiów historycznych. Premiera sztuki pisanej z wykorzystaniem korespondencji z mjr. Stefanem Fabiszewskim i innymi westerplatczykami, oraz przy udziale Zbigniewa Flisowskiego i Zbigniewa Załuskiego odbyła się w Gdańsku (1965 r.), następnie w Przemyślu (1966). Przedstawienie nie podbiło zatem polskich scen i dość szybko zniknęło z repertuarów.

---

[142] W kilku polskich filmach znalazły się nawiązania do Westerplatte. Np. w filmie *Orzeł* Leonarda Buczkowskiego z 1959 r. załoga patrolującego zatokę polskiego okrętu podwodnego ogląda przez peryskop atak pancernika (fragment niem. filmu dokumentalnego). Przygotowania do obrony Składnicy pokazał Zbigniew Kuźmiński w serialu *Gdańsk 39* (1989). W 1988 r. Edward Wojtara nakręcił poświęcony weteranom film dokumentalny *Żołnierze Westerplatte*. Artystycznym zwieńczeniem „drogi przez życie" westerplatczyków był film dokumentalny Krzysztofa Pulkowskiego z 1997 r.: *Lwy Westerplatte 1989-1996*.

[143] B.W. Lewicki, *O analizie dzieła filmowego*, [w:] *Analizy i interpretacje: film polski*, red. A. Helman, T. Miczka, Katowice 1984, s. 14.

Mimo to myślę, że warto prześledzić scenopis dramatu[144], aby zobaczyć, w jakim kierunku zmierzała wymowa tego utworu, przygotowywanego w tym samym czasie, co scenariusz Jana Józefa Szczepańskiego. Feldmanowa nie postawiła na emocjonalną wstrzemięźliwość i subtelność (którym był wierny reżyser filmowego *Westerplatte*) i w pretensjonalny sposób kreśliła zachowania i wymowę sztuki[145].

Utwór rozpoczyna się od słów Poety, który recytuje wiersz Gałczyńskiego. W zamierzeniu pisarki podczas przedstawienia ma się dokonać rewizja mitu zawartego w tym utworze. W tekście dramatu nie brakuje akcentów antyniemieckich, co odróżnia go od podejścia twórców filmu. „Zanim tu przyjechałem, tom prawdę rzekłszy, nie miał żadnej nienawiści do Niemców – mówi kpr. Szamlewski - Ale jak tu nastałem, to przekonałem się jak oni nas nienawidzą, jak z tych swoich wycieczkowych łajb pokazują, że nas będą wieszali, gardła nam podrzynali, to w człowieku naprzód zbierała złość, a potem to taka zawziętość, że jak co do czego przyjdzie – będę ich bił bez litości! Choćby mi samemu przyszło tu paść!" (s. 4). Autorka nie ukrywa, że polscy obrońcy są ludźmi wierzącymi, ale oznaki religijności zawsze dotyczą zwykłych żołnierzy, nigdy oficerów, ponadto zwracania się do Boga ma zawsze formę ludowych, tradycyjnych powiedzeń pojawiających się w chwilach trwogi[146].

Wizyta ppłk. Sobocińskiego ukazana jest w sposób znany nam już z innych nośników pamięci. Podpułkownik mówi do oficerów: „Myślę, że potraficie wspólnie udźwignąć i wypełnić to trudne zadanie: bronić się przez 12 godzin. A później przyjdą wam z pomocą nasze dywizje stojące na granicy i artyleria z Oksywia i Helu...". Sucharski reagując na te słowa „mówi spokojnie, bez emfazy: Zaskoczyć się nie dam i posterunek przez 12 godzin utrzymam!" (s. 5) Autorka dokłada do wizerunku kapitana Dąbrowskiego kolejną charakterystyczną rysę – podejmowaną często w tekstach „szyderców" wyśmiewających „bohaterszczyznę". Takiej cechy osobowej kapitana nie odnajdziemy w filmie Różewicza czy w wypowiedziach westerplatczyków publikowanych przez Flisowskiego. Wieczorem 31 sierpnia Sucharski każe wzmóc obserwację, tymczasem domyśla się, że kpt. Dąbrowski idzie napić się alkoholu („na jarzębiak"). „Bo cię znam, Kubuś" – mówi, nie czyniąc mu

---

[144] J. Skowrońska-Feldmanowa, *Westerplatte* (tekst sztuki teatralnej), dodatek do „Głosu Młodzieży Wiejskiej", 1966, s. 3. Korzystam z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów bratanic mjr. Słabego: Krystyny Sławskiej i Marii Sławskiej-Bonarskiej. Na stronie tytułowej widnieje odręczna dedykacja autorki: „Rodzinie niezapomnianego dra Mieczysława Słabego ofiaruje autorka, 23 X 1966". Egzemplarz otrzymała w Przemyślu siostra lekarza z Westerplatte – Wiktoria Kroenitz.

[145] Twórcy filmu prawdopodobnie nie korzystali z tekstu Skowrońskiej-Feldmanowej. „Czy zna pan sztukę Feldmannowej *Westerplatte,* którą wystawiał niedawno Teatr <Wybrzeże>" – zapytał dziennikarz Zygmunta Hübnera w 1967 r. „Nie znam." – odpowiedział aktor. *Z Zygmuntem Hübnerem o roli w filmie „Westerplatte"*, „Litery", nr 4/1967.

[146] Przykładowe fragmenty: „żołnierz 3: Aby chociaż przed niedzielą przyszedł nasz kapelan Boemke... By się człowiek z Bogiem pojednał... żołnierz 2: Mnie matka medalik przysłała z błogosławieństwem... Modlić się będą za nas... (...) Pełka: Baaaczność! Czapki z głów! Do modlitwy! Żołnierze śpiewają: „Wszystkie nasze dzienne sprawy". (31 sierpnia 1939 r., s. 5). Po nalocie samolotów 2 września: „Słychać histeryczne zawodzenie: - Zginęliśmy! Zginęli! Koniec z nami! Ostatnia godzina nasza! Monotonne zawodzenie: - Święta Agato módl się za nami! Święta Łucyjo!". Ibidem, s. 11.

specjalnych zarzutów. Sam w tym czasie postanawia napisać pisać list do rodziny, wcześniej wydając wyraźną komendę: „Przekazujcie mi wszystko, co podają posterunki" (s. 5). Za chwilę komendant zauważa żołnierzy niosących butelki: „Dobrze że już tę resztę alkoholu z kasyna zabrali, bo chłopcy z pobliskich placówek i wartowni dobierali się do niego" - komentuje. Dąbrowski podobnie jak major wykazuje się zapobiegliwością, ale nie w sprawach wojskowych... „Biegnij do porucznika Grodeckiego. Może ci da jaką butelczynę do piątki! Bo jak już zamknie w swoim schowku, to mu rychło nikt nie wydrze!" mówi do jednego z żołnierzy (s. 9)[147].

Major szybko uznaje, że czas się poddać: „Właściwie to my spełniliśmy nasz obowiązek! Dwanaście godzin minęło" – mówi (s. 12.). Odpowiada mu por. Grodecki: „(porywczo) Nie jesteśmy tutaj po to by liczyć godziny, tylko po to aby się bić!" Dalszy ciąg rozmowy toczy się między Sucharskim a Dąbrowskim:

„Sucharski

Zmiotą naprzód wartownie a potem nas.

Dąbrowski

Będzie co mam być!

Sucharski

Ale ludzie!

Dąbrowski

Załoga śmierci![148] (s. 12)

Chwilę potem „porywczy" Grodecki wraz z Dąbrowskim oponują przeciwko kapitulacji.

„Grodecki

(...) ręce zaciśnięte w kułaki unosi w łokciach do góry, wysuwa dolną szczękę i głowę do przodu. Doskakuje do Sucharskiego.

Dąbrowski

Kapitulacja? Dlaczego? Skąd kapitulacja? Przecież mamy broń i amunicji jeszcze pod dostatkiem. Mamy żywność! Wartownie jeszcze stoją i zdolne są do obrony! Ludzie walczą i chcą walczyć dalej! Dlaczego mamy kapitulować? To absurd! To... to... zdrada żołnierskiego obowiązku! (mówi w ogromnym wzburzeniu)

Sucharski do Dąbrowskiego:

---

[147] W filmie Różewicza kilka razy zwykli żołnierze częstują się alkoholem. Jest to jednak pokazane jako chwila wytchnienia od walki, nigdy jako nadużywanie trunku.

[148] Dalekie nawiązanie do relacji dowódcy wartowni nr 1 Piotra Budera, który wspominał, że jeszcze przed jego urlopem, który rozpoczął w końcu lipca 1939 r., „zdarzył się charakterystyczny wypadek". Z pokładu okrętu Polskiej Marynarki Wojennej „Wilia", który płynął kanałem w stronę morza, ktoś zrzucił w okolicy wartowni nr 2 paczki papierosów amerykańskich. Na jednej z nich było napisane: „Serwus, załoga śmierci". *Relacja Piotra Budera*, [w:] *Westerplatte...*, s. 143.

Ludzie! Czyż nie widzisz, że są u kresu sił? Że słaniają się na nogach z wyczerpania? Że podtrzymuje ich jedynie nadzieje oparta na naszych kłamliwych informacjach o sytuacji na frontach? O angielskiej flocie i francuskim lotnictwie? Ale gdy przekonają się, że to... (głos mu się załamuje, po chwili ciągnie dalej spokojnie) Najważniejsze iż nałożony nam obowiązek spełniliśmy i nie ma celu poświęcać tych dzielnych chłopców, ten wspaniały materiał ludzki!" (s. 15)

Na kolejnej stronie wykorzystany zostaje kolejny argument prokapitulacyjny. Major mówi o losie rannych, którzy, jeśli walka nie będzie zakończona, „zostaną skazani na śmierć".

„Dąbrowski

Wojna to nie miłosierdzie i humanitaryzm. Wojna nie cacka się z człowiekiem, ale go pożera. Obowiązku żołnierskiego nie da się wyliczyć na godziny! Naszym obowiązkiem jest bić się a nie mędrkować! Nie wolno zastanawiać się czy w danej sytuacji warto poświęcać życie ludzkie. Wódz, który tak postępuje, nigdy wojny nie wygra!

Dąbrowski i Grodecki wybiegają wzburzeni.

Piotrowski

(kiwa smutno głową). Tak, panie majorze... My wiemy co wojna... Oni tylko – co walka...

Sucharski

Nie znają jeszcze ceny życia... Są młodzi..."

Za chwilę Dąbrowski odbiera telefon od wyczerpanego Gryczmana, ale odmawia mu ciepłego jedzenia, picia, nie chce też wymienić załogi wartowni.

„Dąbrowski do Grodeckiego

(porywczo) Tu nie ma kompromisów! Ja jestem zawodowy oficer. Przez lata przygotowywałem się na tę chwilę, gdy przyjdzie mi stanąć twarzą w twarz wroga. Lata całe tłukłem rekrutom do łbów co to przysięga i żołnierski obowiązek! A dziś, niezmuszony przez wroga mam kapitulować? Że upłynęło ileś tam godzin?! To nie mecz piłkarski, gdzie można odgwizdać koniec walki! Mój obowiązek i moje dobre prawo, walczyć! Aż do wyczerpania wszystkich środków tej walki". (s.16)

„Porywczość" i chęć do walki wiążą się z „kieliszkiem":

„Dąbrowski

Dałbyś przyjacielowi kieliszek

Grodecki

Kubuś! Zapasik kończy się! Dostaniesz nad ranem!" (s.16)

Tymczasem to na mjr. Sucharskim ciąży odpowiedzialność, co zauważają „zwykli żołnierze". Piotrowski znów przypomina o wykonaniu 12 godzinnego rozkazu, a nowego rozkazu przecież nie będzie...

„Sucharski

Tragiczne położenie kraju... a nasza sytuacja beznadziejna... (waży decyzję, zamyka i otwiera usta. Wreszcie prostuje się, i powoli, stanowczo, wypowiada swą najważniejszą kwestię w sztuce). Jeżeli nastąpi jutro dalsze kruszenie obrony, skapituluję. (Oficerowie w milczeniu opuszczają głowy. Sucharski przełyka ślinę jak gdyby go coś dławiło w gardle. Kończy matowym głosem). Wobec Boga i Narodu biorę odpowiedzialność za to na siebie! (wśród tragicznego milczenia kurtyna zasuwa się) (s. 17).

Epilog dramatu i ostatniego aktu to podziękowanie majora Sucharskiego kierowane do żołnierzy, odczytanie nazwisk poległych i śpiew *Jeszcze Polska nie zginęła*. Komendant „głęboko wzruszony" odchodzi z dwoma żołnierzami do Niemców (s. 19).

Wymowa ostatniej sceny nie wymaga, jak sądzę, szerszego komentarza, gdyż pozostaje w kręgu znanych nam już, przypisywanych *miejscu pamięci* treści:

„Kurtyna zasuwa się powoli, równocześnie na proscenium staje postać kobieca i mówi patrząc w to miejsce, gdzie na początku stał Poeta.

Epilog

Kobieta

Poeto! Nie poszli czwórkami na niebiańskie wrzosowiska... Wynędzniali, zrozpaczeni, ale nieugięci, maszerowali przez księżycowy teren Westerplatte (...). Salutowani przez wroga, szli na zew Białego Orla – prosto w ramiona najpiękniejszej siostry bohaterstwa – Legendy... Nad Westerplatte rozsnuła welony cisza śmierci... Aż przyszedł dzień, gdy zmąciły ją wybuchy pocisków, huk silników, wycie spadających bomb. To Brygada Pancerna imienia Bohaterów Westerplatte zdobywała Wybrzeże – dla Polski. (Postać kobiety pogrąża się w cieniu i znika) (s. 19).

Sztuka Skowrońskiej-Feldmanowej cieszyła się popularnością zwłaszcza w Przemyślu, gdzie z premierowego przedstawienia uczyniono symboliczny akt ekspiacji związany z obecnością na sali teatru „Fredreum" Walerii Kroenitz - siostry zamęczonego przez Informację Wojskową doktora Mieczysława Słabego. Aktor grający lekarza posługiwał się na scenie jego oryginalnym stetoskopem, a po zakończeniu wręczył kwiaty jego siostrze, otrzymując za to gromkie brawa.

Stefan Fabiszewski, który sztukę zamówił a potem długo i uparcie konsultował i perswadował jakie treści powinna zawierać, nigdy jej nie obejrzał. Premierę przeżywał z oddali. W sztuce znalazła się już na początku scena wizyty na półwyspie ppłk. Sobocińskiego, który mówił o konieczności 12-godzinnej obrony. „- A później przyjdą wam na pomoc nasze dywizje stojące na granicy i artyleria z Oksywia i Helu..." – zapewniał Sobociński. „Widać, że mówi nie wierząc we własne słowa" – pisała autorka w scenopisie. „- Chciałem przyjaciele zostać z wami... Niestety. Odmówiono mojej prośbie" – kończył wizytę na Westerplatte Sobociński. Stefan Fabiszewski miał prawo czuć się rozgoryczony sposobem, w jaki pisarka

Jakiej wizji obrony Westerplatte pozbawiono polskiego widza w 1968 roku, gdy nie wystawiono dramatu zapowiadającego się na duże wydarzenie kulturalne? *Gdy płoną lasy...* składają się „z szeregu syntetycznych scen-obrazów ilustrujących węzłowe momenty walki i dyplomacji"[153]. Autor zaczynał balem u ambasadora Polski w Paryżu, gdzie podczas poloneza przewiduje się wojnę i zachęca Polaków do oporu, niczego nie obiecując. W innej scenie, podczas odprawy w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego z udziałem Kutrzeby i Bortnowskiego zostaje zarysowane się beznadziejne położenie militarne Polski. Główny bohater, Konrad, atakuje generała – szefa sztabu z perspektywy *ex post*:

„Macie w ręku naród, który wam zawierzył i który wam zaufał. Czy państwo ma zabezpieczone granice? Czy dom nasz ze wszystkich stron ufortyfikowany? (...) Niech się zatrwożą wasze serca, podepczcie pychę, zastanówcie się jak ocalić kraj, który jest bezbronny!

Szef Sztabu

Jak to bezbronny? Kto śmie tak mówić? Tworzymy Korpus Interwencyjny, mamy armię, która czuwa z bronią w ręku na wszystkich granicach.

Konrad

Z twoich słów, generale, bije pycha i pewność bez cienia tej mądrości, jaką jest wątpienie. (...) Nie czepiajcie się cieni patronów z lat trzydziestych lub sześćdziesiątych. Ta wojna będzie inna. Widzę ją"[154].

Zaraz potem przenosimy się na Westerplatte. Poznajemy nastroje obrońców podczas rozmowy, co podkreśla autor, najmłodszego z nich por. Kręgielskiego z ppłk. Sobocińskim. Rozmowie towarzyszy Konrad:

„Sobociński

(...) Załoga Westerplatte nie może liczyć w czasie akcji na żadną pomoc z zewnątrz. (...) Żołnierz z Westerplatte zdany jest na własne siły. Tylko na własne siły. Czy rozumiesz? (...) Nikła jest nadzieja na uratowanie życia. Bijecie się o honor żołnierski i polski Gdańsk. Wasza postawa zadecyduje, jak was będzie sądziła przyszłość. Wiem, że masz matkę na utrzymaniu. Podaj mi jej adres, a jeśli będę mógł zrobię dla niej wszystko, aby mogła żyć w spokoju. Ty bądź przygotowany na najgorsze. (Jeszcze raz pamiętaj, nie daj się zaskoczyć). Przewaga po tamtej stronie olbrzymia. Jestem przekonany, mój mały, ze potrafisz wspólnie z innymi udźwignąć i wypełnić to trudne zadanie. Musicie się bronić przez 12 godzin.

Kręgielski

Nie dam się zaskoczyć, panie majorze. Wytrzymam więcej niż dwanaście godzin, jeśli zajdzie potrzeba. Dziękuję panu, panie majorze, za szczerość. Nie zapomnę tego, co pan mówił.

---

[153] Ibidem.

[154] J. Zawieyski, *Gdy płoną lasy...*, [w:] idem, *Dramaty I*, Warszawa 1985, s. 200.

Dziękuję za matkę. (...) Dziękuję jeszcze i za to, że nie użył pan słów, które mnie brzydzą. Słów i frazesów o mocarstwowości i tym podobnych rzeczach. Dziękuję, jestem gotów na wszystko"[155].

Przedstawiona w quasirealistycznej konwencji rozmowa uwypukla, że „zadanie" przedstawione przez Sobocińskiego jest pozbawione sensu, a „bitwa o żołnierski honor i polski Gdańsk" jawi się jako bezcelowy akt, który nie wiedzieć czemu został obliczony na 12 godzin (nawet tyle wydaje się zbyteczne wobec wizji klęski, która została już zarysowana). Kręgielski nakreślony jest jako przedstawiciel współczesnej, bezideowej młodzieży, która „słowa i frazesy o mocarstwowości i tym podobnych rzeczach" traktuje jako zupełnie oderwane od rzeczywistości. On się znalazł na Westerplatte nie wiadomo po co, on chce jedynie wypełnić rozkazy, które traktuje jak każde inne zajęcie. W następnej scenie odczytywany jest *Ostatni meldunek* majora Sucharskiego, w którym komendant uzasadnia kapitulację wyczerpaniem amunicji, złą sytuacją kraju i niemieckim atakiem tego dnia „o niespotykanym dotąd natężeniu". Konrad komentuje jego słowa następująco: „Twój meldunek, majorze, słyszy cała Polska. Zapamięta go historia. Jeszcze się broni Wybrzeże na lądzie. (...) Kosynierzy! Ostatni Kosynierzy! To oni doszli tam, gdzie nie mogło dojść wojsko"[156].

Alianci nie pomagają Polsce, wybierając własną wygodę. W scenie zatytułowanej *Polskie Termopile* poznajemy polskiego dowódcę spod Wizny, dalej oglądamy bitwę pod Bzurą i obronę Warszawy. „Wątkiem wiążącym całość - ocenił Brudnicki - jest kwestia Konrada. On to pojawia się pierwszy na scenie <aby poruszyć obszary milczenia>. W ciągu całego dziania się scenicznego komentuje wydarzenia, dopowiada sensy, rozwija myśl, zajmując stronę narodu. Kwintesencja jego monologów i małych improwizacji jest następująca: <(...) Zawsze ilekroć wróg staje u naszych granic, mamy tylko lasy, rzeki, bagna, drogi polne, płaskie lub grząskie jako oręż dany przez naturę. Mamy ludzi prostych, co czekają z wiarą i ufnością, gotowi dać życie, przelać krew... (...) Tam, gdzie powinna istnieć myśl przewidująca i mężna, tam w sercach rozrasta się pycha. (...) Lubimy kadzidła, fanfary, kwiaty u pomników, podziw kobiet, truciznę kłamliwych obietnic. I ufamy Opatrzności, od której żądamy cudów. Być może... być może, że historia naszego kraju składa się z historii cudów. Ale naród, ten, który wdziera się na co dzień w grudy ziemi, który stoi przy warsztatach i maszynach fabryk, który myślą i natchnieniem wzbogaca swoje życie – jest narodem wielkim"[157].

Dramat kończy się zrzuceniem kostiumów i teatralnych póz z zamiarem „zmieszania się" postaci symbolicznych z publicznością w teatrze oraz na zewnątrz - z przechodniami,

[155] Ibidem, s. 203-204.
[156] Ibidem, s. 205.
[157] J.Z. Brudnicki, op. cit., s. 42.

zwyczajnymi ludźmi. „Zawieyski rozsnuwa myśl – kończy opis Brudnicki - że teatr współczesny zda wtedy egzamin, gdy zdoła pomóc w przezwyciężaniu kryzysu tożsamości, wprowadzić w lud Konrada prawdziwego i przemienionego na modłę zadań kultury współczesnej, jeśli, słowem, przyczyni się do zachowania tożsamości Polaków"[158]. Z opinią tą zgadzam się jedynie połowicznie. Zawieyski rzeczywiście planował „wyjście z teatrem na zewnątrz", aby w ten sposób zwiększyć moc jego oddziaływania. Czy jednak takie ujęcie polskiej historii jak w prezentowanych wyżej fragmentach dramatu *Gdy płoną lasy...* przyczyniłoby się do przezwyciężania kryzysu/zachowania tożsamości Polaków? Czy „prawdziwy" Konrad to powinna być postać, która będzie „przemieniona na modłę zadań kultury współczesnej" A.D. 1968? Pytanie te stawiam w sposób retoryczny, gdyż moim zdaniem chodziło o wykorzystanie romantycznej i zakorzenionej w polskiej tradycji literackiej sylwetki Konrada do wywołania fermentu kulturowego o wymiarze w gruncie rzeczy ściśle politycznym i jeśli mającym cos wspólnego z tożsamością Polaków, to tylko jako kolejny krok na drodze do pozbawiania ich narodowej tożsamości. Także w aspekcie tak ważnego miejsca pamięci, jakim było wówczas **Westerplatte**.

Premiera dramatu Jerzego Zawieyskiego miała miejsce w Teatrze Telewizji 19 września 1983 r., a jej przesunięcie w czasie o 15 lat w stosunku do daty powstania spowodowało, że w nowych realiach politycznych *Gdy płoną lasy...* nie wywołały już większych emocji czy dyskusji[159].

Reasumując rozważania o filmowym i teatralnym **Westerplatte**, należy uznać, że podobnie jak na polu literackim, obrona Składnicy funkcjonowała również w całym badanym okresie w obrębie owych rozpatrywanych w tym rozdziale wizualno-artystycznych nośników pamięci. Obok kronik filmowych, filmów dokumentalnych i wystawień scenicznych komunistycznym kreatorom *miejsca pamięci* udało się przy tym stworzyć dzieło wielkie i artystycznie udane. Film fabularny Stanisława Różewicza należy uznać za jedną z najważniejszych wizji **Westerplatte** stworzonych po 1945 r., na dodatek z pewnością najszerzej trafiającą do masowego odbiorcy. Można ten obraz oceniać w oderwaniu od wypowiedzi kolaudacyjnych oraz celów i zabiegów prasowej kampanii propagandowej, choć byłaby to perspektywa dla filmowców zbyt łaskawa. Być może właściwą metodą oceny tego dzieła byłoby porównanie go z filmami tzw. szkoły polskiej czy też z dokonaniami tzw.

---

[158] Ibidem.

[159] W 1984 r. bez echa przeszła poświęcona obrońcom Westerplatte sztuka Haliny Słojewskiej i Mariana Kołodzieja *Gloria Victis* wystawiona w gdańskim Teatrze Wybrzeża. Zob. A. Żurowski, *Zasoby i sposoby. Przegląd dramaturgii polskiej 1970-1984*, Gdańsk 1988, s. 188. Do dziś nieznany pozostaje dramat *Westerplatte* napisany w 1942 roku przez przebywającego na emigracji Tadeusza Wittlina. Tekst dzieła przechowywany jest w zbiorach Archiwum Emigracji w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Kolekcja Tadeusza Wittlina).

szyderców. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że również na gruncie filmowego nośnika ranga *miejsca pamięci* została podtrzymana, a nawet znacznie wzmocniona.

Rozdział VI. Westerplatte jako topograficzne *miejsce pamięci*

Terenowi, który stał się teatrem wrześniowej obrony przez długie lata nie nadawano charakteru mającego upamiętniać historyczne wydarzenia i podkreślać jako rolę w kształtowaniu pamięci. Już 7 września 1939 r. półwysep zaczął tracić swój zastany wówczas wygląd. Tuż po kapitulacji Westerplatte, pracownicy *Arbeitsdienst* i polscy więźniowie sprowadzeni z Nowego Portu rozpoczęli usuwanie zniszczeń powstałych w trakcie walk. Na początku 1940 r. utworzono na półwyspie tzw. podobóz Westerplatte będący filią KL Stutthof[1]. Do stycznia 1941 r., gdy przywieziono tu ostatnią grupę pracowników liczącą około 200 więźniów, rozebrano górne piętro skrzydła północnego koszar i uprzątnięto teren. W połowie 1941 roku podobóz Westerplatte rozwiązano i od tej chwili aż do 1945 r. ze względu na brak relacji oraz dokumentów nie wiadomo, co się działo na półwyspie.[2]

Po początkowym okresie porządkowania Westerplatte, następne lata przyniosły postępujące pogarszanie się stanu reliktów obrony z 1939 r. Z listu Stefana Grodeckiego do Stefana Fabiszewskiego: „Jak stwierdziłem naocznie po powrocie do Gdańska w połowie maja 1945, Niemcy wysadzili do fundamentów włącznie cześć nowych koszar prostopadłą do kanału portowego, zaś z części równoległej do kanału pozostały piwnice tylko częściowo uszkodzone (pomieszczenia hydroforu i sąsiedni magazyn) (...). Pomieszczenia elektrowni, VI i radiostacji były całe. Nie było natomiast ani śladu z wielokomorowego dołu gnilnego z betonu (<szambo>) znajdującego się tuż przy koszarach w kierunku IV. Nie wyglądało na to, by Niemcy wysadzili koszary i dół gnilny w ostatniej chwili w r. 1945, bo gruzów było mało i to raczej w części koszar równoległej do kanału porowego"[3].

Inne informacje na temat sprawców zniszczenia koszar podał Rafał Witkowski, który w latach pięćdziesiątych dowiedział się „nie bez dużego zdziwienia – że zniszczenia tego obiektu wcale nie pochodziły z 1939 roku, lecz zostały dokonane później, gdyż po wojnie. Mówiono mi, że jakiś dowódca wojskowy z Gdańska polecił zgromadzić w koszarach

---

[1] W 1957 r. „Dziennik Bałtycki" poinformował, że w maju 1957 r., podczas toczącego się w Bochum procesu przeciwko byłemu komendantowi KL Stutthof Wernerowi Hoppe, zeznał on, iż Polacy byli zmuszani do prac rozbiórkowych na Westerplatte, podczas których rozebrano cześć koszar i innych budynków. 6 mln. sztuk cegieł załadowano na barki i przetransportowano do Stutthofu, gdzie posłużyły do budowy baraków obozowych. *Cegły z Westerplatte posłużyły do budowy obozu w Stutthofie*, „Dziennik Bałtycki", 4 IX 1957, s. 2.

[2] Zob.: M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009, s. 537-538; R. Witkowski, *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Warszawa 1977, s. 101-105.

[3] Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, spuścizna Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej, t. 12, *List S. Grodeckiego do S. Fabiszewskiego*, bez daty.

amunicję znalezioną na Westerplatte i w innych miejscach, by ją następnie wysadzić w powietrze. Czyn taki potraktowanoby dzisiaj jako ewidentny akt sabotażu, gdyby w ogóle był możliwy do przeprowadzenia. Wtedy jednak – osoby informatora, która mi o tym mówiła, już nie pamiętam – był to ponoć świadomie zamierzony akt, inspirowany przez dowództwo wojskowe (a może przez Urząd Bezpieczeństwa?). Lękano się mianowicie, aby schrony bojowe, bunkry i inne podobnego typu fortyfikacje stałe, nie mogły stać się oparciem dla <reakcyjnego podziemia>, to jest ludzi podejmujących w pierwszych latach po wojnie walkę orężną z <władzą ludową>"[4].

Ocalało jedno skrzydło koszar, wartownie nr I, III i IV, schron nazywany „Fortem" oraz uszkodzona elektrownia portowa. Jak pisał Grodecki, „reszta budynków nie istniała zupełnie i trawy rosły na tych miejscach". W czasie walk w 1945 r. zupełnemu zniszczeniu uległy „wszystkie magazyny, nabrzeże bliżej elektrowni, nabrzeże czołowe, budynek administracyjny z pomieszczeniem Schupo i dźwigi". Ponadto nie istniał „budynek stacji kolejowej, budynek obory (...), czerwony mur okalający teren, ani większość starych drzew tak charakterystycznych dla tego terenu"[5]. Tuż po „wyzwoleniu" przypadkowemu zniszczeniu uległo nabrzeże Westerplatte, które udało się naprawić dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych[6].

W pierwszych powojennych latach nikt nie myślał o jakiejkolwiek formie ochrony obiektów Składnicy, mimo że **Westerplatte** jako *miejsce pamięci* weszło w skład komunistycznego rezerwuaru mitów. Nie traktowano tego terenu jak pomnik pamięci, który powinien być w jakikolwiek sposób chroniony i zabezpieczony przed dewastacją. Relikty wrześniowej obrony nie stanowiły również przedmiotu zainteresowania władz i społeczeństwa Gdańska. Zniszczone miasto (ok. 90% zabytkowego śródmieścia legło w gruzach) pomału odradzało się z ruin; na miejsce ludności, która opuściła to miejsce, napływali przybysze m.in. z Kresów Wschodnich oraz z centralnych i południowo-wschodnich regionów Polski[7].

Funkcjonowanie półwyspu jako obszaru militarnego (zapoczątkowane w 1734 r. przez francuskie oddziały, które wzniosły tu pierwsze umocnienia) podtrzymano po 1945 r. W

---

[4] R. Witkowski, *Na lądzie i na morzu: zapiski ze służby w Marynarce Wojennej 1953-1988*, Kraków 1998, s. 423.

[5] Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego..., t.12, *List S. Grodeckiego do S. Fabiszewskiego,* bez daty.

[6] Grupa sowieckich żołnierzy przy południowym nabrzeżu Basenu Portowego próbowała łowić ryby rzucając granaty do wody. Jak pisze M. Wójtowicz-Podhorski, „traf chciał, że robili to w miejscu, gdzie na dnie leżała zatopiona niemiecka barka z amunicją". Prawdopodobnie barek było więcej lub też eksplozja spowodowała wybuch materiałów wybuchowych wzdłuż całego nabrzeża. Zniszczenia nabrzeża widać w początkowych fragmentach filmu *Westerplatte* Stanisława Różewicza (ujęcia lotnicze). M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 539.

[7] „Zdecydowana większość osadników wiedziała o Gdańsku niewiele. W świadomości Polaków było to przede wszystkim miejsce, w którym broniono Westerplatte. Na decyzję o wyborze tego miasta jako nowego <miejsca na ziemi> najczęściej wpływało powszechne przekonanie o jego bezspornej polskości". S. Bykowska, *Gdańsk – miasto (szybko) odzyskane*, „Biuletyn IPN" 2005, nr 9-10, s. 42.

styczniu 1952 r. rozkazem Szefa Sztabu Generalnego WP zlokalizowano na terenie byłej Składnicy siódmą Baterię Artylerii Stałej z zadaniem ochrony portu gdańskiego i wschodnich akwenów Zatoki Gdańskiej. Na wolnostojących stanowiskach umieszczono baterię składają się z 4 dział, umieszczając w pobliżu koszar schrony dla załogi, centralę artyleryjską oraz elektrownię. Od 1955 roku bateria weszła w skład 32. Dywizjonu Artylerii Nadbrzeżnej, a w 1957 r. została podporządkowana Dowództwu Jednostek Nadbrzeżnych. Od 1965 roku została wcielona w struktury 9 Flotylli Obrony Wybrzeża w Helu, a w latach 70-tych przeszła w tzw. stan ciągłej konserwacji, który zakończono w 1977 r., gdy w związku z budową Portu Północnego baterię postanowiono ją rozformować[8].

W 1945 i 1946 roku Polska Kronika Filmowa uwieczniła odbywające się na Westerplatte uroczystości Dni Morza i obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej. Kilku westerplatczyków otrzymało w tym czasie Krzyże Orderu Virtuti Militari, a obrona półwyspu zaczęła funkcjonować jako znany i podnoszony przy różnych okazjach symbol[9]. Dla ówczesnych aktorów pamięci teren półwyspu miał wartość jako nazwa-symbol **Westerplatte** – nie dbano o wygląd półwyspu, wykorzystując go jedynie pretekstowo do organizowania tu uroczystości. Trzeba jednak pamiętać, że w tym pierwszym okresie cały kraj podnosił się ze zniszczeń.

3 maja 1946 r. delegacja Marynarki Wojennej pobrała ziemię z Westerplatte na Grób Nieznanego Żołnierza. W czasie uroczystości w Nowym Porcie, w której wziął udział dowódca Kadry Marynarki Wojennej – kmdr ppor. Franciszek Dąbrowski, po odegraniu marsza żałobnego Chopina okolicznościowe przemówienie wygłosił przedstawiciel Zarządu Polityczno-Wychowawczego, por. Czesław Witczak. Mówił o „czynie bohaterów Westerplatte", który „zna dziś cały świat" i przypomniał, kto był spadkobiercą ich tradycji: „Czołgiści brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte przysięgali, że pomszczą bohaterów tragicznego września 1939 roku i przysięgę tę wypełnili..."[10].

8 maja 1946 r. w Warszawie odbyła się uroczystość odsłonięcia odbudowanego Grobu Nieznanego Żołnierza, w czasie której złożono do kotłów ziemię z 24 pobojowisk, a gen. dyw. Marian Spychalski zapalił symboliczny znicz. Następnego dnia poświęcenia grobu dokonał dziekan Wojska Polskiego ks. płk Stanisław Warchałowski. Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski wygłosił przemówienie w otoczeniu przedstawicieli rządu, wojska i

---

[8] Szerzej M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 539-540.

[9] We wrześniu 1945 r. Poczta Polska wydała znaczek przedstawiający wizję boju na Westerplatte: polscy żołnierze na szańcu pod rozwiniętym sztandarem walczyli z widocznym na dalszym planie okrętem „Schleswig-Holstein". W kwietniu 1946 r. zorganizowano w Szczecinie manifestację młodzieży i społeczeństwa w związku z pierwsza rocznicą „wyzwolenia" ziem nadbałtyckich. Uroczystość poprzedziła tzw. sztafeta zwycięstwa, której uczestnicy przebiegli w 4 dni z Gdańska do Szczecina z pałeczką, w której umieszczona była menzurką z wodą zaczerpniętą z ujścia Wisły do Bałtyku oraz woreczek z ziemią pobraną z Westerplatte. Na szczecińskich Wałach Chrobrego, 15 kwietnia 1946 r., pałeczkę odebrał osobiście prezydent Bierut. Zob. R. Witkowski, *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977, s. 110-111.

[10] Ibidem, s. 111.

Zdzisława Kręgielskiego, który brał udział w delegacji przewożącej urnę z ziemią z Westerplatte do Warszawy. Kręgielski wspominał po latach: „Delegacja była 2-osobowa. Kmdr Dąbrowski i ja. Przewoziliśmy urny nie tylko z Westerplatte, lecz również z Oksywia-Babie Doły, z miejsca w którym popełnił samobójstwo płk Dąbek. W uroczystości (...) w dniu 5 maja brała udział cała Szkoła Specjalistów Morskich z Oksywia pod dowództwem kmdr. R. Kasperskiego, komendanta SSM. (...) Przekazanie obydwu urn przez nas w Głównym Zarządzie Pol.-Wych. w Warszawie (...) wywarło bardzo przykre wrażenie. Po skierowaniu nas do jednego z pokoi, urzędujący tam oficer w stopniu kapitana po uzyskaniu przez nas informacji z czym przybywamy, odezwał się tymi słowy: <Dobrze żeście przyjechali, a te urny postawcie gdziekolwiek tam na podłodze>. Dąbrowski zerknął na mnie, ja na niego. No cóż – pomyślałem – przywieźli trochę ziemi, nic ważnego![11]"

W styczniu 1946 r. kmdr por. Dąbrowski zwrócił się z prośbą do kierownika Biura Odbudowy Portów (BOP), inż. Witolda Staniszkisa, o pomoc w wykonaniu mogiły poległych westerplatczyków. Na miejscu zniszczonej przez niemiecki nalot wartowni nr 5 przeprowadzono rozminowanie terenu, a znalezioną amunicję przewieziono poza teren Westerplatte[12]. Podjęto następnie prace porządkowe i budowlane (usunięto resztki fundamentów wartowni, wyrównano teren, wykonano betonową obudowę, trzystopniowe podejście do nagrobka i betonową płytę). Zbudowano mogiłę, nad którą postawiono kilkumetrowy krzyż z żelbetu, a u stóp nagrobka umieszczono tablicę z wyrytymi nazwiskami poległych polskich żołnierzy[13]. Uroczyste odsłonięcie Cmentarzyka odbyło się wieczorem 27 lipca 1946 r. z udziałem marszałka Michała Roli-Żymierskiego, dowódcy Marynarki Wojennej kadm. Adama Mohuczego, grupy westerplatczyków, przedstawicieli wojska i społeczności Gdańska[14].

Cmentarzyk był pierwszym i jedynym wówczas miejscem na terenie Składnicy, gdzie upamiętniano bohaterską obronę i poległych żołnierzy. Jego żałobny wygląd i funeralna symbolika były w pierwszych powojennych latach dopuszczalne, choć w tym samym 1946 roku w Gdańsku-Wrzeszczu odsłaniano już plakietę pomnika czołgistów I Brygady im.

---

[11] *List Zdzisława Kręgielskiego do Stanisławy Górnikiewicz*, Poznań, 12 III 1979, [w:] *Znaki pamięci: listy westerplatczyków (1940-1993)*, oprac. S. Górnikiewicz-Kurowska, Gdańsk 1994, s. 138. W czasie wspomnianej uroczystości plac przed Grobem Nieznanego Żołnierza nazwano Placem Zwycięstwa.

[12] Jak wiele śladów walki zawierał ten teren świadczy to, że w czasie prac w kolejnych latach wciąż znajdowano pozostałości broni i amunicji. Np. we wrześniu 1949 r. 14 saperów podczas przeszukiwania terenu półwyspu znalazło i zabezpieczyło 5 pancerzownic bezodrzutowych, 5 min przeciwpiechotnych i 55 pocisków różnego kalibru. R. Witkowski, *Westerplatte*..., s. 111. Wiele niewybuchów odkryto także podczas budowy kopca-pomnika.

[13] Płytę za zgodą szefostwa Marynarki przywieziono do kamieniarza z częściowo zniszczonego cmentarza poniemieckiego w Nowym Porcie, gdzie „walało się mnóstwo luźno stojących czy przewróconych płyt nagrobkowych". Autorem projektu zagospodarowania był pracujący w BOP jako kierownik działu budowlanego inż. arch. Stefan Jelnicki, kierownikiem prac technik budowlany Aleksander Kisielewicz. Zob. S. Górnikiewicz, *Lwy z Westerplatte*, Gdańsk 1988, s. 358.

[14] M. Gliński, *Westerplatte*, Gdańsk 1998, s. 28.

Bohaterów Westerplatte a w całym kraju masowo stawiano pomniki wdzięczności dla Armii Czerwonej[15].

W latach pięćdziesiątych Westerplatte nie było jeszcze obiektem, który byłby licznie odwiedzany przez turystów. Ze wspomnień Anny Bugajskiej, siostry majora Sucharskiego: „Na początku lat pięćdziesiątych w naszym powiecie organizowano wycieczkę pociągiem na Wybrzeże – mówiło się: zobaczycie kołchozy, może u nas wreszcie założycie. Chciałam jechać, bo w planie było zwiedzanie Gdańska i Westerplatte. Dotąd nikt z rodziny nie widział miejsca, gdzie służył Heniek i gdzie tak dzielnie walczyli jego żołnierze". Na miejscu w Gdańsku okazało się, że przewodnik oferował ze względu na złą pogodę jedynie rejs statkiem w pobliże Westerplatte. Gdy dowiedział się, że grupę tworzą mieszkańcy miejscowości, z której pochodził mjr Sucharski, nie odstąpił już grupy ani na krok i dopominał się o przywiezienie następnym razem pamiątek po majorze. Do zachowanych po bracie przedmiotów Anna Bugajska nie przywiązywała większej wagi, gdyż w tamtych czasach, jak wspominała, „o bohaterstwie w ogóle się nie mówiło, ale jedynie, że poddał, co było rozumiane prawie tak samo, jakby zdradził"[16].

Powrót zainteresowania tematyką Września i Westerplatte, który nastąpił po październikowej odwilży, przyniósł falę publikacji o obronie Składnicy oraz spowodował zintegrowanie się środowiska byłych żołnierzy. I Zjazd Obrońców Wybrzeża unaocznił przybyłym weteranom rozmiar zaniedbań i zniszczeń na Westerplatte. Uczestnik Zjazdu, historyk Rafał Witkowski, zapamiętał teren, który „przypominał bardziej dżunglę, niż miejsce uświęcone bezprzykładnym męstwem i przelaną krwią jego obrońców. Cały ten obszar na półwyspie Westerplatte był w owym czasie w stanie zupełnego zaniedbania. Nie istniały żadne wytyczone szlaki spacerowe, a drzewa i krzewy tworzyły gąszcz trudny do przebycia. Zresztą wędrówka po Westerplatte do bezpiecznych nie należała: tu i ówdzie napotykałem się jeszcze na tablice ostrzegające przed niebezpieczeństwem min"[17].

W 1958 roku rozpoczęto prace budowlane związane z pogłębieniem i poszerzeniem Kanału Portowego, który miał powiększyć się o 50 metrów kosztem półwyspu. Na Westerplatte po stronie Kanału zamierzano wybudować nowe nabrzeże portowe, co oznaczało, że teren, na którym w 1939 r. bronili się polscy żołnierze, przeznaczono do celów

---

[15] Podejście to było zgodne z radzieckim podejściem do ingerencji w przestrzeń publiczną. Już 12 IV 1918 r. rewolucyjna Rada Komisarzy Ludowych „uchwaliła dekret o pomnikach Republiki, na mocy którego miało nastąpić miało usunięcie pomników carów i ich sług, jeśli nie przestawiały wartości historycznej lub artystycznej, i zastąpienie ich pomnikami rewolucjonistów, wielkich działaczy nauki i kultury, a więc stworzenie dzieł, *<które powinny upamiętnić wielkie dni Rosyjskiej Rewolucji Socjalistycznej>*". *Encyklopedia Rewolucji Październikowej*, red. L. Bazylow, J. Sobczak, Warszawa 1987, s. 210.

[16] *Zapis rozmowy Anny Bugajskiej z Andrzejem Drzycimskim*, III 1988, [cyt. za:] A. Drzycimski, *Major Henryk Sucharski*, Wrocław 1990, s. 202.

[17] R. Witkowski, *Na lądzie i morzu...*, s. 423.

gospodarczych. Wkrótce przemysłową część półwyspu oddzielono od pozostałego terenu Składnicy wysokim płotem.

Przy okazji przeobrażeń związanych z przebudową kanału zaczęto się zastanawiać, co zrobić z terenami i budynkami Składnicy. Zarząd Portu Gdańsk zgłaszał zapotrzebowanie na dalsze tereny półwyspu, dlatego pilne stało się wypracowanie koncepcji zagospodarowania historycznego miejsca. Marzeniem obrońców była w tym czasie odbudowa koszar i doprowadzenie niezajętego przez port i wojsko terenu do stanu pola bitwy z 1939 r., wraz z rekonstrukcją zniszczonych obiektów wojskowych.

Pracownicy Biura Projektów Budownictwa Morskiego w Gdańsku zaproponowali wstępnie w tym czasie, by ziemię z pogłębionego i poszerzonego Kanału Portowego wykorzystać do usypania kopca, który w tradycyjny, znany z kopców krakowskich sposób uhonorowałby polskich obrońców walczących w 1939 r. Projekt nie zakładał stawiania na kopcu pomnika, ale był z pewnością pomysłem na miarę *miejsca pamięci*, które po 1956 r. funkcjonowało coraz szerzej w przestrzeni publicznej[18].

W latach 60-tych rozpoczęto w całej Polsce wielką akcję, którą możnaby dziś określić działaniem na rzecz polityki pamięci. W ramach zorganizowanej sieci Obywatelskich Komitetów Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa, na których czele stanęli wojewodowie, zapoczątkowano akcję „upamiętniania miejsc walki z hitlerowskim okupantem" pod hasłem „Niech ani jedna kropla krwi nie zostanie zapomniana"[19]. Z jednej strony podjęto wysiłek opracowania dokumentacji dotyczącej *miejsc pamięci*, z drugiej próbę „zaagitowania społeczeństwa, szczególnie młodzieży, na rzecz problematyki walki i męczeństwa"[20]. Akcja ta wpisywała się w szerszy program realizowanych w latach 1960-1966 obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, które obejmowały tysiące imprez odbywających się na szczeblu centralnym i regionalnym. Szczególny nacisk kładziono na uhonorowanie wielkich rocznic historycznych, oraz zaangażowanie społeczeństwa w tzw. czyny społeczne. Odmienne cele realizował w tym czasie Kościół katolicki, który po dziewięcioletniej Wielkiej Nowennie planował zorganizować obchody Milenium Chrztu na Jasnej Górze. Ukoronowaniem kampanii propagandowej władz miała stać się wielka Defilada Tysiąclecia z 22 lipca 1966 r., podczas której widzowie zobaczyli przemarsz oddziałów w strojach historycznych jednostek, a zwieńczeniem przedstawionego podczas defilady ciągu dziejów stał się pokaz siły ludowego Wojska Polskiego.

Od początku lat 60-tych w oficjalne uroczystości państwowe angażował się Związek Harcerstwa Polskiego. Szczególnym powodzeniem cieszyły się tzw. alerty, w czasie których wzywano młodych ludzi „na szlaki historii i teraźniejszości". Harcerze mieli za zadanie

[18] R. Witkowski, *Westerplatte*..., s. 114.
[19] R. Traba, *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*, Olsztyn 2003, s. 188.
[20] Ibidem.

dotarcie do znanych lub jeszcze nie zewidencjonowanych miejsc walki i kaźni, ich uporządkowanie i przyozdobienie, następnie obecność na uroczystych apelach. Według źródeł Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w czasie I alertu ZHP z 1965 r., w którym wzięło udział ok. 2 mln harcerzy, udało się odszukać „około 6000 takich miejsc w całej Polsce, których weryfikacją zajęła się Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich"[21]. Westerplatte stało się wówczas jednym z *miejs pamięci* odwiedzanym co roku 1 września przez harcerzy.

Decyzje w sprawie przeobrażeń na półwyspie były z pewnością podejmowane na szczeblu centralnym[22]. We wrześniu 1961 r. memoriał dotyczący zagospodarowania terenu półwyspu przedstawił Wydział Historyczny Marynarki Wojennej. Za niezbędne uznano wykonanie do 1964 r. najważniejszych prac: budowy pomnika, częściowej odbudowy koszar z przeznaczeniem parteru na muzeum, rekonstrukcji wnętrz wartowni nr 1 i nr 4, budowy drogi dojazdowej od strony Wisłoujścia oraz uporządkowanie całego terenu. Całością spraw związanych ze zmianami na Westerplatte miał się zająć Zarząd Okręgu ZBoWiD w Gdańsku, który teren byłej Składnicy traktował jako miejsce przeznaczone dla ruchu turystycznego. W towarzystwie przedstawicieli Portu przeprowadzono wizję lokalną na półwyspie, aby uzgodnić ostateczną linię rozgraniczającą tereny portowe od obszaru turystycznego. Palącą potrzebą stało się przesunięcie wartowni Nr 1, która stała w miejscu użytkowanym przez port i była już przeznaczona do wyburzenia[23].

W tym samym roku (1961) nowe nabrzeże portowe zdecydowano się nazwać Nabrzeżem Obrońców Westerplatte, co oznaczało, że Zarząd Portu połączył rozwój nowej inwestycji z upamiętnieniem wrześniowej obrony. Przyzwolenie na używanie symbolu **Westerplatte** w nazewnictwie pojawiło się już w 1956 roku, gdy imię „Bohaterów Westerplatte" otrzymała gdyńska Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej. Już nie tylko I Brygada Pancerna mogła nosić miano związane z **Westerplatte**; zaczęto je nadawać szkołom, placom i ulicom.

25 listopada 1961 r. obradował w Gdańsku specjalny zespół pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza, który miał wypracować plan zagospodarowania Westerplatte. Posiedzeniu przewodniczył podsekretarz stanu w Urzędzie

---

[21] L. Bartelski, *Pamięć żywa*, Warszawa 1977, s. 282-283. Autor opisując działania Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, w pierwszym rozdziale przedstawia rys historyczny wydarzeń II wojny światowej. Rozdział zatytułowany *Orzeł z Westerplatte* rozpoczyna relacja z obrony Składnicy a kończy „wyzwolenie" placówki w 1945 r. i „biało-czerwona flaga nad Berlinem".

[22] Ze *Wspomnień Tomasza Plucińskiego*, pracownika dydaktycznego Wydziału Chemii Uniwersytetu Gdańskiego: „Nie wiem gdzie zapadały decyzje dotyczące pozostałości po Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Sądzę, że szkodliwe dla Westerplatte działania były podejmowane w Gdańsku, chyba głównie przez władze wojewódzkie reprezentowane przez <chłopców z Płońska> (jak ich nazywano): Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej Piotra Stolarka i I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Jana Ptasińskiego. Słyszałem, że inicjatorem tych działań w Warszawie był Minister Spraw Wewnętrznych Mieczysław Moczar". Zob.: http://www.chem.univ.gda.pl/~tomek/wartownia.

[23] R. Witkowski, *Westerplatte...*, s. 115-116.

Rady Ministrów Janusz Wieczorek, a uczestniczyli wiceministrowie: kultury i sztuki – Kazimierz Rusinek oraz żeglugi – Jan Wiśniewski. Zespół zdecydował o realizacji budowy wielkiego kopca zwieńczonego pomnikiem, mającym jednak upamiętniać nie tylko wrześniowe **Westerplatte**, ale też to późniejsze, mające swe źródło w planach komunistów od 1943 r. Jak mówił wiceminister Wieczorek, kopiec miał być symbolem „zarówno obrońców Westerplatte z 1939 roku, jak i tych, którzy oddali swe życie walcząc o wyswobodzenie polskiego Gdańska – żołnierzy I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte" oraz „wszystkich polskich marynarzy walczących przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy". Decyzja ta oznaczała w istocie, że patriotyczny charakter *miejsca pamięci*, kojarzący się z heroizmem obrony z 1939 r., miał odtąd wyobrażać mit od lat wdrażany przez komunistów. Treści wynikające z bieżącej, politycznej wykładni dziejów, miały na półwyspie egzystować obok elementów „starych", związanych ze wrześniowym źródłem pamięci.

Równocześnie z decyzją o budowie kopca-pomnika postanowiono zrezygnować z budowy na Westerplatte muzeum oraz zaniechano rekonstrukcji wartowni nr 1. Zamierzano natomiast postawić: pawilon z dioramą obrazującą przebieg walk, parkingi, przystań żeglugi przybrzeżnej od strony Kanału Portowego oraz „arterię spacerową" od parkingów do pomnika[24]. W tak zaplanowanej koncepcji przestrzennej najważniejszy przekaz propagandowy miał nieść kopiec-pomnik i to właśnie stawał się dominującym i górującym w dosłownym sensie elementem architektonicznym półwyspu. Pozostałe elementy miały jedynie wspomagać obsługę rosnącego ruchu turystycznego oraz stanowić „stacje" na drodze do pomnika. Ślady wrześniowej pamięci zamierzano zostawić jedynie na zasadzie legitymizacji nowego porządku, i – jak się wydaje – nikomu nie zależało na ich odbudowie, renowacji czy też eksponowaniu ich obecności na półwyspie. Miały być w gruncie rzeczy dodatkiem, koniecznym, bo pokazującym perspektywę ciągu historii, w której stare i zmurszałe obiekty dawnego państwa symbolizowały jego anachroniczność i wrześniowy upadek. Koncepcja sformułowana przez ministerialny Zespół pozostawała zatem w kręgu tej samej strategii, którą wytyczono jeszcze w latach wojny w Związku Radzieckim i upowszechniano poprzez różne nośniki.

Znamienne wydarzenie miało miejsce w 1962 roku. 3 marca na plenarnej sesji Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, przewodniczący Aleksander Zawadzki wygłosił przemówienie, w którym zapowiedział, że centralne uroczystości trzeciego roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego odbędą się w mieście nad Motławą pod hasłem „X wieków Gdańska". Argumentował, że to tu padły „pierwsze strzały niemieckiego pancernika rozpoczynające drugą wojnę światową", a uroczystość będzie utrwalać „wielkość naszego

[24] Ibidem, s. 116.

dorobku w województwach nadmorskich" na tle „spraw polskiego morza, jego przeszłości" i w obliczu „poczynań, których widownią jest NRF"[25].

Przemówienie Zawadzkiego „wywołało w Gdańsku zupełne zaskoczenie", zwłaszcza że „z punktu widzenia historii (...) żaden znany fakt nie wiązał Gdańska z datą 962; co więcej, badania archeologiczne prowadzone w latach pięćdziesiątych pod kierunkiem profesora Konrada Jażdżewskiego pozwalały stwierdzić, że gród gdański wzniesiono najwcześniej w latach 970-980"[26].

W ramach przygotowań do zapowiedzianych uroczystości i manifestacji młodzieży, podjęto w Trójmieście szereg prac porządkujących, a gdański Komitet Frontu Jedności Narodu deklarował w czerwcu: „Dołożymy wszelkich starań, aby Gdańsk w okresie dostojnego jubileuszu, (...) umaił się kwiatami, nowymi zieleńcami w wyniku czynów społecznych mieszkańców, aby stał się piękniejszy niż zwykle"[27].

Wobec wyzwań „centralnych uroczystości" zasadniczego przeobrażenia w zakresie symboliki *miejsca pamięci* dokonano na Westerplatte. Zmiana dotyczyła najważniejszego, dotychczasowego punktu turystycznego na półwyspie - Cmentarzyka poległych obrońców. 2 lipca 1962 r. przetransportowano na ten teren czołg T-34 i ustawiono go bezpośrednio za Cmentarzykiem, „w taki sposób, że sprawiał wrażenie iż tylko na chwilę zatrzymał się, by za chwilę rozjechać gąsienicami symboliczne miejsce spoczynku obrońców Składnicy"[28].

Sowiecki T-34 nie mógł być ustawiony obok symbolu religijnego. „Krzyż kpt. Dąbrowskiego"[29] stojący na Cmentarzyku od 1946 r. został ucięty i załadowany na ciężarówkę. Kierowca, zamiast na wysypisko śmieci, pojechał z nim jednak na plebanię w Nowym Porcie. Ksiądz proboszcz Jan Gustkowicz poprosił o pomoc parafian i krzyż zawieziono na pobliski cmentarz wkopując go wśród wysokich bzów. „Wszyscy wiedzieli, skąd się tam wziął - wspominał Czesław Nowak - jednak krzyż westerplatczyków stojący w bzach w Nowym Porcie władzom już nie przeszkadzał"[30]. Kapitan Dąbrowski nie dożył tych przeobrażeń – zmarł w Krakowie kilka miesięcy wcześniej (24 IV 1962 r.)[31].

Zniszczenie chrześcijańskiej symboliki Cmentarzyka i postawienie czołgu I Brygady pancernej, która „wyzwalała" Gdańsk, mieściło się w ramach ówczesnych praktyk podejmowanych na gruncie zarządzania pamięcią. Przypuszczalnie było także związane z

---

[25] „Dziennik Bałtycki", 4-5 III 1962, s. 1-2.
[26] *Wydarzyło się w Gdańsku. 1901-2000*, red. G. Fortuna, D. Tusk, Gdańsk 1999, s. 159.
[27] Ibidem.
[28] M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 542.
[29] Krzyż był wówczas w ten sposób nazywany. Zob. *Sprawa „krzyża kpt. Dąbrowskiego" i pomnika-czołgu na Westerplatte*, „Gazeta Krakowska", 1981, nr 106.
[30] B. Szczepuła, *Westerplatte: Jak komuniści krzyż czołgiem zastąpili*, „Polska-The Times", 30 VIII 2009.
[31] 27 kwietnia 1962 r., „Dziennik Bałtycki" na s. 1 w krótkiej notce zatytułowanej *Ostatnia droga bohaterskiego obrońcy Westerplatte* poinformował o krakowskim pogrzebie w dn. 26 kwietnia, w czasie którego – jak napisano - obok rodziny, przyjaciół i kolegów komandora w kondukcie żałobnym kroczyli przedstawiciele ośrodka szkolenia specjalistów morskich Marynarki Wojennej (zmarły był niegdyś jego dowódcą), westerplatczycy oraz reprezentanci ZBoWiD z Gdańska, Gdyni i Krakowa.

zapowiadaną wizytą na Westerplatte I sekretarza Komitetu Centralnego KPZR Nikity Chruszczowa. Do wizyty sowieckiego satrapy należało odpowiednio przysposobić teren półwyspu i krzyż zastąpić czołgiem[32]. Chruszczow ostatecznie nie przybył na Westerplatte, ale symboliczna mogiła obrońców z sowieckim czołgiem w tle pozostała w tej formie aż do 1981 roku i czasów „Solidarności"[33]. Na wydawanych w latach 60-tych widokówkach zdjęcie czołgu podpisywano formułką: „Grób obrońców Westerplatte". Tym samym kojarzony z „wyzwoleniem" pojazd militarny zawłaszczał przekaz płynący nie tylko z topograficznie rozumianego *miejsca pamięci*: niszczył symbolikę religijną i tworzył dysonans poznawczy na płaszczyźnie ontologicznej[34].

21 lipca 1962 r. do „tysiącletniego Gdańska", na dzień przed świętem państwowym, przybyła cała partyjno-rządowa elita: I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, premier Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki, minister obrony Narodowej Marian Spychalski i inni. Uroczysta akademia w hali Stoczni Gdańskiej potwierdzała tezę, że związek między Gdańskiem a Polską istniał od wieków, ale dopiero Polska Ludowa zagwarantowała mu jego trwałość i ostateczność.

„Byliśmy, jesteśmy, będziemy! Wielki wiec na Westerplatte z okazji Święta Odrodzenia Polski i obchodów X wieków Gdańska" – głosił wyeksponowany tytuł na samej górze 1 strony „Dziennika Bałtyckiego". O godz. 11.00 rozpoczął się na półwyspie „wielki wiec młodzieży" już bez udziału Władysława Gomułki (na zdjęciach prezentowano tłumy harcerzy i przemawiającego gen. M. Spychalskiego). „PRZED CZOŁGIEM I Brygady Pancernej im. Obrońców Westerplatte oraz przed PŁYTĄ PAMIĄTKOWĄ Obrońców Westerplatte stoją w szeregach wyprężeni na baczność harcerze, członkowie ZMS i ZMW" – pisał dziennik. Gen. Spychalski powtórzył w przemówieniu podstawowe tezy propagandowe

[32] Chruszczow słynął z nienawiści do religii. Na terenie ZSRR wydał bezwzględną wojnę cerkwi prawosławnej, zamykając i niszcząc więcej świątyń niż Stalin. Deklarował definitywne rozwiązanie problemu wiary i uważał, że do 1970 r. nie będzie w Związku Radzieckim ani jednego chrześcijanina. Zob. A. Grajewski, *Rosja i krzyż: z dziejów Kościoła prawosławnego w ZSRR*, Katowice 1991. Kilka dni przed usunięciem krzyża, 25 czerwca 1962 r., do Moskwy udała się delegacja KC PZPR, której przewodniczył sekretarz Witold Jarosiński. W zwyczajowym komunikacie podano, że delegacja „zapozna się z doświadczeniami pracy partyjnej KPZR w zakresie działalności ideologicznej i propagandowej". *Informacja PAP*, „Dziennik Bałtycki", 30 VI 1962.

[33] Zdaniem Czesława Nowaka, Chruszczow nie przyjechał do Gdańska, bo „musiałby przyznać, że wojna wybuchła na Westerplatte". K. Moritz, *Nowy krzyż Virtuti Militari na Westerplatte*, 08 XII 2010: http://historia.trojmiasto.pl/Nowy-krzyz-Virtuti-Militari-na-Westerplatte-n43932.html

[34] Operacja na Cmentarzyku była prawdopodobnie częścią szerzej zakrojonych działań związanych z walką z Kościołem katolickim i jego Wielką Nowenną. Jacek Zygmunt Sawicki, autor pracy o pamięci Powstania Warszawskiego, opisał budowę w 1945 r. pomnika poświęconego Powstaniu w Słupsku. W 1946 r. dokonano uroczystego odsłonięcia, a poświęcenia dokonał ks. Jan Zieja - opromieniony sławą kapelan powstańczy. Jedynym ustępstwem w stosunku do władz była wówczas zamiana nazwy z *Pomnika Powstania Warszawskiego* na *Bohaterom Powstania Warszawskiego*. Umieszczono na nim figurę umierającego powstańca z opaską na ramieniu, pochylającego się orła z wieńcem laurowym, zarys okaleczonego kulami muru domu, krzyż, postać bolejącego Chrystusa oraz napis „Jezu, ratuj, bo giniemy". Jak podaje Sawicki, w 1962 r. władze miasta potajemnie zamieniły płaskorzeźbę z krzyżem na herb Słupska. W tym samym czasie zniknęła też kopia słupskiego pomnika umieszczona w miejscu straceń w Al. Jerozolimskich w Warszawie. „Prawdopodobnie chodziło o ogólnopolską akcję dekrucyfikacyjną w miejscach publicznych". J. Z. Sawicki, *Bitwa o pamięć. Historia zmagań o pamięć powstania warszawskiego. 1944-1989*, Warszawa 2005, s. 48-49.. Ibidem, s. 49. Podobnie jak na Westerplatte do przywrócenia pierwotnego kształtu pomnika w Słupsku doszło w 1981 r.

– równocześnie treści, które miały się wpisać w *miejsce pamięci*. „Chwała tym, co we wrześniu 1939 r. bronili na Westerplatte polskości Gdańska. (...) Beznadziejna walka na tej osamotnionej reducie stała się zarazem oskarżeniem antynarodowej, zdradzieckiej polityki ówczesnych kapitalistyczno-obszarniczych rządów. Chwała żołnierzom I Brygady Pancernej, którzy na sztandarze swym wypisali imię bohaterów Westerplatte, którzy na chlubnej bojowej drodze Wojska Polskiego w bohaterskim współdziałaniu z żołnierzami zwycięskiej Armii Radzieckiej ogniem swych czołgów i dział pancernych otwierali Polsce wyjście na Bałtyk, wyjście na świat"[35].

Po przemówieniu Spychalskiego i antywojennym apelu do młodzieży, głos zabrał z trybuny obrońca Westerplatte, Michał Blukis („Dziennik Bałtycki" zamieścił stosowne zdjęcie), który wystąpił w roli weterana wspierającego władzę i jej linię propagandową. „Poeci nazywają Westerplatte polskimi Termopilami – zaczął westerplatczyk. - Dużo jest romantyzmu w tej nazwie, ale każda tragedia nawet najbardziej romantyczna, pozostaje tragedią. Tu, na Westerplatte, stając z karabinem przeciw działom i samolotom hitlerowskim, przekonaliśmy się naocznie o wartości sanacyjnego sloganu: <SILNI, ZWARCI, GOTOWI> Jedno zdanie z tego sloganu okazało się prawdziwe. My byliśmy GOTOWI umierać za ojczyznę, ale autorzy tego sloganu byli gotowi uciekać zaleszczycką szosą. Jako uczestnik obrony Westerplatte składam na ręce obecnego tu przedstawiciela partii i rządu ministra obrony narodowej Mariana Spychalskiego gorące podziękowania za uczczenie pamięci moich towarzyszy broni. Myślę nie tylko o symbolicznym uczczeniu tego miejsca. Myślę o innym pomniku, godnym naszych czasów – o wielomilionowej inwestycji, jaką nasze państwo ludowe przeznaczyło na rozwój polskiego potencjału gospodarki morskiej, nazywając tę inwestycję imieniem Obrońców Westerplatte"[36].

Swoje przemówienie, a w zasadzie poparcie dla rządu, Blukis powtórzył jeszcze raz w tym samym roku, 1 września na Westerplatte. Znowu zorganizowano wiec młodzieży, w czasie którego dwie szkoły z Gdańska: podstawowa nr 45 i liceum ogólnokształcące nr 3 otrzymały imię Bohaterów Westerplatte. Zebrana młodzież ślubowała „prochom Westerplatczyków zachować pamięć o ich walce i wiernie strzec polskich granic (...), naszej władzy ludowej wypełniać jej wskazania w zaszczytnej walce o socjalizm i pokój na całym świecie"[37].

W 1963 roku ruszyły wreszcie prace mające przeobrazić półwysep. W maju rozpisano konkurs na opracowanie koncepcji architektoniczno-urbanistycznej oraz plastycznej terenu Westerplatte. Warunki konkursu podkreślały, że najważniejszym elementem zagospodarowania przestrzennego powinien stać się widoczny z daleka pomnik. Oprócz tego

[35] „Dziennik Bałtycki", 24 VII 1962, s. 1-2.
[36] Ibidem.
[37] „Dziennik Bałtycki, 2-3 IX 1962, s. 1-2.

projektanci mieli uwzględnić powstanie placu zebrań, parkingi, pętli autobusowej i budynków gospodarczych. W listopadzie wyłoniono jako zwycięski projekt pracę trzyosobowego zespołu: rektora PWSSP w Gdańsku doc. Adama Haupta, artysty rzeźbiarza doc. Franciszka Duszeńki i st. asystenta Henryka Kitowskiego[38].

Wokół zagospodarowania półwyspu wytworzono atmosferę wielkiego czynu i społecznego oczekiwania na akt wielkiej wagi. Prace realizowano olbrzymim nakładem sił i środków. Od początku przedsięwzięcie to starano się opiewać na różne sposoby: urząd pocztowy w Gdańsku wydał okolicznościowy datownik z napisem „Chwała bohaterskim obrońcom Wybrzeża 1939", ukazała się też specjalna koperta i specjalna seria znaczków. Dominującym elementem wizualnym kopert, widokówek i tekstów prasowych stał się budowany na półwyspie olbrzymi, granitowy pomnik.

W lipcu 1963 r. w trakcie prac budowlanych na nabrzeżu portowym odnaleziono ciało kpr. Kowalczyka poległego 1 września na Westerplatte. Szczątków wrześniowego bohatera nie pochowano na Westerplatte[39], a faktem ich odkrycia nie zainteresowano opinii publicznej, tak jakby informacja o odkryciu prochów wrześniowego bohatera kłóciła się z podstawową linią propagandy, która opiewała wielką socjalistyczną i społeczną inwestycję na półwyspie. Po latach postać kpr. Kowalczyka i jego śmierć wykorzystywano do ukazywania „prawdy" i słuszności podnoszenia antywojennej optyki[40].

W 1964 r. z okazji XXV rocznicy wybuchu II wojny światowej w szkołach zaplanowano spotkania z kombatantami kampanii wrześniowej i weteranami walk ludowego WP, którzy mieli przeprowadzać pogadanki[41]. Polskie Radio nadało ogólnopolskie słuchowisko radiowe Kazimierza Radowicza zatytułowane *Westerplatte*[42]. W Gdańsku główny wiec rozpoczął się 1 września o godz. 11.00 na Długim Targu. Połączono go z przemarszem grupy byłych westerplatczyków na miejsce wiecu przez centrum miasta[43]. Teren byłej Składnicy nie mógł być w tym czasie wykorzystany - był miejscem wielkiej budowy. Na terenie półwyspu oraz w Muzeum Stutthof zorganizowano wystawy; ponadto porządkowano miejsca walk, straceń i cmentarze wciągając do tej akcji młodzież.

Joanna Hübner-Wojciechowska w pracy poświęconej społeczno-artystycznym uwarunkowaniom powstawania pomników w Polsce w latach 1945–1980 stwierdziła, że monumentalne kompozycje o charakterze figuratywnym, które „w większości pozbawione

---

[38] Na konkurs nadeszły 63 projekty. Zwycięski zespół otrzymał nagrodę w wysokości 85 tys. zł. R. Witkowski, *Westerplatte*..., s. 117.
[39] Pochówek przeprowadzono na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu.
[40] Zob. K. Radowicz, *Kawalerowie Virtuti*, Warszawa 1969, s. 162.
[41] Archiwum Akt Nowych (ANN), PZPR 237/VIII-906, *Pismo z-cy szefa GZP WP gen. bryg. Władysława Polańskiego do kierownika Wydz. Propagandy KC PZPR tow. Leona Stasiaka*, 20 VIII 1964, k. 54.
[42] R. Witkowski, *Westerplatte*..., s. 117-118.
[43] AAN, PZPR 237/VIII-94, *Program XXV rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę w woj. gdańskim*, k. 19-23.

były indywidualnego piętna artystycznego i osobistej interpretacji podjętego tematu" dominowały w Polsce już od lat 50-tych[44]. W latach 60-tych szeroką akcję wznoszenia pomników Walki i Męczeństwa zainicjował ZBoWiD. Rozmiar tej akcji „doprowadził do zachwiania hierarchii wartości, troska o ilość zdominowała troskę o jakość". Narzucono uproszczone schematy artystyczne, które pełniły drugorzędne rolę w stosunku do funkcji politycznej monumentów[45].

Oprócz uproszczonych „pomników zbowidowskich" w latach 60-tych doszło do realizacji kilku przedsięwzięć przynoszących zastosowanie szerszych rozwiązań przestrzennych. Należała do nich realizacja na Westerplatte, która swoim charakterem przypominała trzy inne ówczesne projekty: pomnik na terenie dawnego obozu w Treblince, pomnik Grunwaldzki na polu słynnej bitwy[46] oraz monument Powstańców Śląskich w Katowicach. Cechą wspólną wymienionych założeń oprócz ich monumentalności była „reżyseria doznań", które twórca-rzeźbiarz układał „w pewien ciąg" polegający na „ stopniowaniu przeżyć w procesie odbioru pomnika" i „wprowadzeniu odbiorcy w obręb kompozycji rzeźbiarskiej"[47].

Koncepcja Haupta i Duszeńki przetwarzające *miejsce pamięci* nie tylko w wymiarze topograficznym, była kontynuacją poszukiwań przestrzennych podjętych przez tych twórców na terenie obozu Treblince. Rozwiązanie zaproponowane dla **Westerplatte** składało się z trzech części. W pobliżu Cmentarzyka, wraz z pozostawionym czołgiem miało pojawić się kilka nowych obiektów: parking, pętla autobusowa, pawilony z pamiątkami i toaletą oraz pawilon muzealny. Osią aranżacji miał się stać betonowy pas prowadzący od parkingu, przechodzący obok skromnego Cmentarzyka i ruin koszar do wielkiego placu zebrań (5500 m2) położonego u podnóża kopca, na którym wznosić się miał olbrzymi, 25-metrowy obelisk. Bryła monumentalnej rzeźby została zaprojektowana w taki sposób, by działać „w zależności od punktu oglądu, inaczej od strony kanału portowego, jeszcze inaczej od strony lądu". Dojście do pomnika wiodło w górę kopca w formie serpentyny, a widniejący na szczycie obelisk „z rozbudowaną narracją płaskorzeźbioną" miał czerpać swój rodowód z antyku[48].

Prof. Haupt był niewątpliwie świadomym swojej sztuki artystą, jak i zdawał sobie sprawę z funkcjonujących ograniczeń. „Twórca projektujący pomnik zainteresowany jest przede wszystkim perspektywą historyczną swojego dzieła - mówił - natomiast społeczeństwo

---

[44] J. Hübner-Wojciechowska, *Społeczno-artystyczne warunki powstawania pomników w Polsce w latach 1945 – 1980*, Warszawa 1986, s. 12.
[45] Ibidem.
[46] Zdaniem Roberta Traby, 8-metrowy obelisk na polach Grunwaldu nawiązywał do głowy Światowida i stanowił „mocny akcent słowiański". „Całość oparta była na założeniu kalwarii, tzn. pewnej trasy podzielonej historycznymi akcentami, po której przesuwa się pielgrzym". R. Traba, *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*, Olsztyn 2003, s. 172.
[47] J. Hübner-Wojciechowska, op. cit., Warszawa 1986, s. 13.
[48] Ibidem. s. 69.

będące inicjatorem budowy pomnika większą wagę przywiązuje do zaspokojenia potrzeb doraźnych"[49]. Jednak to nie społeczeństwo było inicjatorem budowy. „Zleceniodawca w naszej sytuacji – przyznawał profesor - nie dorósł do roli mecenasa i najczęściej nie ma odpowiedniego wykształcenia ani kultury, dysponuje natomiast środkami społecznymi prawem kaduka. Jest decydentem"[50].

Prace przy budowie pomnika ruszyły w październiku 1964 r. Kopiec zlokalizowano w zachodniej części półwyspu od strony kanału, w miejscu, gdzie był dobrze widoczny z pełnego morza. Pomnik miał tym samym witać z daleka statki przypływające do Gdańska niczym nowojorska Statua Wolności.

Ziemię z „placu zebrań ludowych" przeznaczono do wzniesienia kopca. Prace przy jego usypywaniu zakończyły się w sierpniu 1964 r., następnie roboty przerwano na kilka miesięcy, aby masy ziemi mogły osiąść. W tym czasie wyrównywano buldożerami teren pod pawilony i aleję łączącą parkingi z kopcem. Powycinano wiele drzew i rozebrano ruinę północnego skrzydła koszar. Miało to umożliwić ciężarówkom łatwiejszy dojazd pod kopiec. Ostatecznie nie podjęto realizacji kolejnej części projektu, która nawiązywała do wrześniowej obrony: zrezygnowano budowy pawilonu, który miał zawierać plastyczną mapę (dioramę) Westerplatte[51].

Wiosną 1966 r. z kamieniołomów w Strzegomiu i Borowie przywieziono 236 granitowych bloków o wadze od 6 do 12 ton, które miały posłużyć do budowy samego pomnika. Tempo prac było bardzo intensywne, a termin ukończenia robót i uroczystego odsłonięcia budowli wyznaczono początkowo na 1 września 1966 roku. Oprócz rocznicy wybuchu II wojny światowej, wielka uroczystość miała wejść w skład obchodów „Tysiąclecia Państwa Polskiego" i swoim rozmachem „przykryć" propagandowo centralne uroczystości milenijne Kościoła, które odbywały się 28 i 29 maja 1966 r. w gdańskiej Bazylice Mariackiej, gromadząc wielotysięczne rzesze wiernych[52].

---

[49] Ibidem, s. 94.

[50] Ibidem, s. 85.

[51] Pracownikom budowlanych stale towarzyszyli saperzy usuwający niewypały i niewybuchy z czasów II wojny światowej. Tylko w ciągu pierwszego półrocza 1965 r. saperzy usunęli ponad 2 tys. różnych niewypałów, w tym 21 bomb lotniczych, prawie 500 pocisków artyleryjskich, setki granatów, kilkanaście min, amunicję do broni ręcznej, a nawet broń z czasów I wojny św. R. Witkowski, *Westerplatte*..., s. 120.

[52] W uroczystościach brał udział prymas Stefan Wyszyński, arcybiskup Karol Wojtyła i ponad czterdziestu innych biskupów. Samochodem-kapliczką przywieziono na miejsce nabożeństwa peregrynujący po kraju obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. „Na kilka dni przed uroczystościami kościelnymi w Gdańsku miejscowe władze państwowe udekorowały główną trasę przejazdu kardynała Wyszyńskiego propagandowymi planszami nawiązującymi głównie do zbrodni hitlerowskich popełnionych na narodzie polskim i związaną z tym kwestią przebaczenia, a poza tym zaplanowały szereg przedsięwzięć mających na celu wpłynięcie na zmieszenie frekwencji uczestników imprez kościelnych". *Informacja Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie z przebiegu kościelnych uroczystości milenijnych na terenie województwa gdańskiego w okresie od dnia 1 stycznia do dnia 1 listopada 1966 roku*, Gdańsk 18 XI 1966, [w:] *Uroczystości milenijne 1966 roku. Sprawozdania urzędów spraw wewnętrznych*, red. W. Chudzik, I. Marczak, A. Napieralski, M. Olkuśnik, Warszawa 1996, s. 39.

W ostatniej chwili, tuż przed 1 września, postanowiono zmienić termin odsłonięcia pomnika. Decyzja ta była logiczną konsekwencją wcześniejszych działań zmierzających do minimalizacji źródeł wrześniowych reminiscencji, które wywoływało **Westerplatte**. W dn. 15 lipca 1966 r. sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Wrębiak w piśmie do kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR tow. Leona Stasiaka przyznawał, że rok wcześniej przyjęto „wstępny termin" na 1 września, a w harmonogramie prac przewidziano zakończenie głównych robót „do pierwszych dni września". Wrębiak nie wyjaśniał powodów przeniesienia uroczystości na inny dzień względami związanymi z postępem robót, lecz podawał motywację *sensu stricte* ideologiczną:

„W międzyczasie szereg środowisk, w tym również środowisko kombatanckie zwracało się z prośbą o przesunięcie terminu odsłonięcia pomnika z 1 września, sugerując równocześnie następujące terminy:

12 października – rocznica powstania Ludowego Wojska Polskiego – Dzień Wojska Polskiego

30 marca – rocznica Wyzwolenia Ziemi Gdańskiej (1945 r.)

9 maja – Dzień Zwycięstwa.

Po analizie Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego doszedł do wniosku, że najlepiej będzie dokonać uroczystego odsłonięcia pomnika w Dzień Wojska Polskiego tj. 12 października 1966 r. Za powyższym terminem przemawia następujący argument: Pomnik Bohaterów Westerplatte symbolizuje nie tylko bohaterską obronę żołnierza polskiego w 1939 r., lecz także wkład Polaków na morzach świata podczas II wojny światowej, jak również bohaterską, zwycięską już tym razem walkę żołnierza Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, którzy przy boku Armii Radzieckiej wyzwolili Ziemię Gdańską"[53].

Jako że 12 października 1966 r. wypadał w środę, uroczystość postanowiono zorganizować w niedzielę, 9 października. Przeniesienie odsłonięcia pomnika na dzień wolny od pracy świadczyło o tym, jak wielką wagę przypisywano do planowanego „święta" i symboliki, która miał nieść ze sobą monument.

J. Hübner-Wojciechowska pisała, że w dawnej Polsce przygotowania do odsłonięcia pomnika „trwały tygodniami, z tej okazji miasto przybierało odświętną szatę. (...) Uroczystość przygotowywano z dużą starannością, dbano o jej właściwą oprawę plastyczną, muzyczną i literacką. (...) Oficjalnej stronie obchodów towarzyszyły popularne festyny, rycerskie turnieje i fajerwerki puszczane o zmierzchu ku uciesze tłumów". Uroczystości takie miały charakter sakralny z ceremoniałem religijnym[54].

---

[53] AAN, KC PZPR 237/VIII-906, *Pismo sekretarza KW PZPR w Gdańsku Tadeusza Wrębiaka do kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR tow. Leona Stasiaka z dn. 15 lipca 1966 r.*, k. 89-90.

[54] J. Hübner-Wojciechowska, op. cit., s. 107. Autorka jako przykład podaje odsłonięcie pomnika Jana III Sobieskiego w warszawskich Łazienkach w 1788 r.

Komunistyczny aktor pamięci w ramach budowania swojej pozycji społecznej i politycznej, korzystając z tradycji organizował wielkie uroczystości i manifestacje, nadając im odpowiednią rangę i uznając za instrument kreujący poczucie wspólnoty wokół bieżących celów wyrażanych „przez pomnik". W trakcie konkretnej uroczystości władza obejmowała w symboliczne posiadanie i władanie pamięć o wydarzeniach i związany z nią teren. Służył temu przyjęty ceremoniał, który składał się z ciągu punktów utrwalających pamięć i odgrywanych przez reprezentantów władzy i tzw. „przedstawicieli" społeczeństwa – organizacji, stowarzyszeń itp. Tworzono poczucie wspólnoty władzy ze zgromadzonym tłumem. Na początku ceremoniału okolicznościowe przemówienia wygłaszali reprezentant partii i społecznego komitetu, następnie dokonywano odsłonięcia pomnika przez przedstawiciela władz lub świadka upamiętnionego zdarzenia. W dalszej kolejności odbywało się składanie wieńców i kwiatów przez delegacje, następnie na zakończenie uroczystości część artystyczna – recytacja poezji i wykonywanie na żywo utworów muzycznych[55].

Uroczystość odsłonięcia pomnika na Westerplatte rozpoczynająca się w niedzielę 9 października 1966 r. o godz. 11.00 zgromadziła wiele tysięcy osób, oddziały wojska i marynarzy. Dzień wcześniej, jak pisała prasa, w obecności byłych obrońców Westerplatte i przy dźwiękach werbli, „do otwartej krypty przy Pomniku Czołgu" delegacje kombatantów złożyły dwanaście urn z ziemią z najważniejszych bitew[56].

„Takich tłumów Gdańsk nie widział. Ponad 50-tys ludzi na uroczystości pomnika Bohaterów Obrony Westerplatte" – donosił na 1 stronie „Dziennik Bałtycki"[57]. Najwyższe władze reprezentowali m.in. wiceminister obrony narodowej gen. dyw. Wojciech Jaruzelski, przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa minister Janusz Wieczorek, sekretarz generalny ZBoWiD wiceminister Kazimierz Rusinek, gen. Mieczysław Moczar i dowódca Marynarki Wojennej wiceadmirał Zdzisław Studziński.

---

[55] Reżyser teatralny i aktor, Zygmunt Hübner (odtwórca roli mjr. Sucharskiego), wypowiedział się na temat reżyserii widowisk masowych następująco: „obrzędy religijne i uroczystości publiczne (...) zawsze korzystały z reżyserów obdarzonych inwencją i pomysłowością, a zarazem precyzyjnych i dobrze obeznanych z psychiką masowego widza. (...) W państwach współczesnych rola tego rodzaju widowisk – mimo gwałtownego rozwoju nowych form – wcale nie zmalała. Manifestacje państwowe i antypaństwowe na równi wymagają reżyserii". I dalej: „Rozwój środków przekazu nie pomniejszył bynajmniej znaczenia zgromadzeń publicznych. Każdy działacz polityczny dobrze wie, że przemówienie przed kamerą telewizyjną, chociaż dociera do milionów, nie zastąpi przemówienia na wiecu, skierowanego, w najlepszym razie, do kilku tysięcy. Tłum rządzi się własnymi prawami, nie jest tylko suma jednostek. Łatwiej nim manipulować. Sprawny reżyser uroczystości masowych, który zna psychologię tłumu, potrafi za pomocą elementów widowiskowych wywołać zbiorową aprobatę, podziw, stworzyć poczucie wspólnoty i w ten sposób wyzwolić potężną energię uśpioną w zbiorowisku ludzkim. (...) Posługuje się chętniej prostymi środkami, liczy się natomiast ich skala, ilość nie jakość, jego celem jest bowiem efekt spektakularny, któremu nikt z widzów nie zdoła się oprzeć. Któż nie zachwyca się pokazem sztucznych ogni., kto odważy się złamać krok w marszowym pochodzie, będącym demonstracją siły, sprawności fizycznej i dyscypliny?" Z. Hübner, *Sztuka reżyserii,* Warszawa 1982, s. 11 i 19.

[56] „Dziennik Bałtycki", 9-10 X 1966, s. 1-2. Ziemię składano w następującej kolejności: Warszawa, Lenino, Narvik, Lasy Janowskie (bitwa partyzantów AL w 1944), Gruszka z Ziemi Kieleckiej (bitwa partyzantów AL w 1944), Tobruk, Monte Cassino, Studzianki, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Siekierki nad Odrą, Zgorzelec.

[57] „Dziennik Bałtycki", 11 X 1966, s. 1.

Uroczystość rozpoczął raport złożony gen. Jaruzelskiemu przez szefa sztabu Marynarki Wojennej kadm. Ludwika Janczyszyna. Dłuższe przemówienie wygłosił członek Biura Politycznego KC PZPR Ignacy Loga-Sowiński[58]. Odtworzył powtarzane po wielokroć propagandowe formułki związane z Westerplatte: o sojuszu z „potęgą obronną z ZSRR" i państwami Układu Warszawskiego, o zagrożeniu ze strony „militaryzmu niemieckiego" i „prawie półmilionowej armii" RFN. Mówił o piętnowaniu bierności wobec faszyzmu, czego „najbardziej konsekwentnym wyrazicielem była klasa robotnicza, komuniści polscy (...)". Bitwę na Westerplatte z 1939 r. kontynuowała PPR – „nowa siła kierownicza społeczeństwa polskiego". Dzięki niej „tu do Gdańska, na znaczony krwią wrześniowych obrońców piasek Westerplatte, wrócił żołnierz polski po 5 latach, na radzieckim czołgu"[59].

Odsłonięty na historycznym terenie obelisk można sytuować w wymiarze artystycznym (korzystając typologii Władysława Hasiora) jako połączenie kanonu estetycznego pomnika-słupa z pomnikiem-mieczem wbitym w ziemię[60]. Pomnik miał początkowo nosić nazwę *Obrońców Westerplatte*, ale jego ostateczny kształt przyniósł odejście nie tylko od symboliki obrony Składnicy, ale też jedynie pretekstowo potraktował miejsca wrześniowej chwały oręża polskiego. W konsekwencji zaczęto używać nazwy *Pomnik Bohaterów Westerplatte* ewentualnie *Obrońców Wybrzeża*[61].

Mariusz Wójtowicz-Podhorski napisał o inskrypcjach widniejących na pomniku następująco: „nazwę *Westerplatte* upchnięto w granitowym bloku na samym dole (tak jak *Hel* i *Oksywie*. Ważniejsze były napisy *Lenino*, *Kołobrzeg*, czy *Murmańsk*. Komunistyczna władza zaczęła więc używać równolegle nazwy *Pomnik Obrońców Wybrzeża*. Tylko nad jakim wybrzeżem miały leżeć Studzianki, których nazwa również widnieje na pomniku?". I dalej: „Na szczycie (...) pomnika kształtem kojarzącego się z indiańskim totemem, widoczne są popiersia dwóch żołnierzy (marynarz i żołnierz wojsk lądowych) o butnych twarzach, których ani uzbrojenie (tzw. pepesza), ani umundurowanie, ani tym bardziej rysy twarzy nie

---

[58] R. Witkowski, *Westerplatte*..., s. 123-125. Na odsłonięcie pomnika nie przyjechali W. Gomułka i J. Cyrankiewicz, którzy już następnego dnia rozpoczynali wizytę na Kremlu.

[59] Cyt. za. A. Czerwiński, M. Dunin-Wąsowicz, *Westerplatte*, Warszawa 1967, brak paginacji.

[60] W 1971 r. Hasior podzielił pomniki powstałe w Polsce po 1945 r. na następujące grupy: pomnikowe słupy; miecze; uskrzydlona kobieta w służbie rewolucji, poezji, walczącego miasta, jako ozdobnik; stożki, ostrosłupy, czasze koliste, sześciany w rolach pomników; rzeźby kameralne i nagrobki. Zob. J. Hübner-Wojciechowska, *Społeczno-artystyczne warunki powstawania pomników w Polsce w latach 1945 – 1980*, Warszawa 1986, s. 9. O pomniku na Westerplatte mówiono, że przypomina rękojeść wbitego w ziemię miecza lub bagnetu. Doc. Duszenko uważał, że „To są raczej przypadkowe skojarzenia obserwatorów. (...) Epopeja reduty wrót portu gdańskiego była walką o honor, symbolem naszej determinacji. Ten moment pragnąłem uwydatnić w naszym obelisku. Jeśli więc jego wygląd kojarzy się z mieczem wbitym w ziemię, odpowiada to moim intencjom". A. Preyss, *Rozmowa z twórcami pomnika na Westerplatte*, „Dziennik Bałtycki", 17 X 1966. Piszącemu te słowa ujrzany po raz pierwszy w latach 70-tych pomnik wydał się podobny do posągu *moai* z Wyspy Wielkanocnej.

[61] Zob. *Encyklopedia Powszechna PWN*, Warszawa 1976, t. IV, s. 612. Podobnie jak przypadku innych budowanych wówczas nadmorskich pomników używano również nazwy *Pomnik Obrońców i Wyzwolicieli Wybrzeża*. Np. w 1968 r. gdyński cmentarz poległych we wrześniu 1939 r. Obrońców Wybrzeża postanowiono „ozdobić" w nowym duchu. Po wykonaniu trzynastometrowego pomnika wyobrażającego rozdarte pociskiem działo, cmentarz połączono wizerunkowo z cmentarzem „wyzwolicieli" z 1945 r., a odsłonięty 9 maja 1968 r. monument nazwano *Pomnikiem Obrońców i Wyzwolicieli Wybrzeża*.

wskazują, by mieli to być polscy żołnierze. Oprócz wcześniej wymienionych nazw znaleźć można także napis *Chwała wyzwolicielom* i dzięki temu wiadomo, komu tak naprawdę ten pomnik jest poświęcony. Swoistym kuriozum jest napis *Poczta Gdańska*. Dla przypomnienia wspomnieć trzeba, że przed wybuchem wojny poczta gdańska była pocztą niemiecką. Twórcom zapewne chodziło o Pocztę Polską w Gdańsku, ale fakt faktem, że oprócz tzw. wyzwolicieli pomnik gloryfikuje też niemieckich pracowników poczty w Wolnym Mieście Gdańsku"[62].

Obok pomnika twórcy koncepcji zagospodarowania przestrzennego umieścili szereg instalacji o charakterze antywojennym i sławiącym pokój. Tuż pod kopcem ustawionych zostało siedem rur o różnych grubościach, które mają symbolizować siedem dni obrony. „Nie wiedzieć czemu – pisze M. Wójtowicz-Podhorski - ten swoisty <kalendarz> czyta się od prawej strony, bo najcięższy dzień, 2 września, jest drugim najgrubszym zniczem właśnie z prawej"[63].

Projekt Haupta zmieniał Westerplatte w rodzaj parku miejskiego, usianego „dziełami sztuki" w postaci fragmentów sowieckiego czołgu IS-2 z napisami *Koszary*, *Wartownia nr 3* itd. „Co nie pasowało do <wizji> zrównano z ziemią jak m.in. pozostałości po schronach amunicyjnych, wały je otaczające i nasypy bocznic"[64].

W 2003 roku Robert Traba charakteryzując instalacje pomnikowe z czasów PRL pisał następująco: „Generalnie obowiązywało w Polsce Ludowej pięć wątków, które starano się oficjalnie upowszechniać w pamięci zbiorowej:

1. Walki Ludowego Wojska Polskiego (...);
2. Polsko-radzieckie braterstwo broni;
3. Bohaterstwo Armii Radzieckiej;
4. Upamiętnienie wojny obronnej 1939 r. (od schyłku lat sześćdziesiątych);
5. Upamiętnienie ruchu oporu głównie w formie pomników Armii Ludowej i Gwardii Ludowej (...) bądź po prostu <partyzantów>"[65].

Pomnik na Westerplatte był tego rodzaje instalacją, która pomieściła wszystkie wymienione powyżej wątki, a nawet dodała nowe, które dopuszczała w tym czasie

---

[62] M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 544-545. Napisy na pomniku zgrupowano obok siebie w trzech grupach dla upamiętnienia trzech okresów walki: kampanii wrześniowej na Wybrzeżu (Westerplatte, Poczta Gdańska, Oksywie, Hel, Kosynierzy Gdyńscy), bojów „tych, co na morzu" (La Manche, Dunkierka, Morze Śródziemne, Atlantyk, Narwik, Murmańsk), szlaku I Brygady Pancernej (Lenino, Studzianki, Kołobrzeg, Ziemia Gdańska). Na monumencie umieszczono także datę: 30 III 1945. Twórcy nawiązywali tu do obowiązującego modelu. Pierwszy pomnik wdzięczności Armii Czerwonej, który stanął w 1945 r. Katowicach „narzucił schemat obowiązujący przez następnych kilka lat. Wyrażały go ustawione na cokole dwie postacie: żołnierz polski i radziecki. (...) Inne najczęściej spotykane formy to żołnierz z pepeszą lub sztandarem na cokole i obelisk zwieńczony gwiazdą". I. Grzesiuk-Olszewska, *Polska rzeźba pomnikowa w latach 1945-1990*, Warszawa 1995, s. 36-37.

[63] M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 546.

[64] Ibidem, s. 549.

[65] R. Traba, op. cit., s. 190.

komunistyczna władza (nazwy niektórych bitew na frontach zachodnich). Westerplatte, Hel i Oksywie funkcjonowały tu na jednym poziomie z Murmańskiem, Lenino i Kołobrzegiem, Kosynierzy Gdyńscy z Dunkierką i Narwikiem.

Oddajmy jeszcze raz głos Joannie Hübner-Wojciechowskiej: „Z chwilą zakończenia obchodów, gdy ludzie rozejdą się do domów, na opustoszałym placu pozostaje pomnik. Od tego dnia rozpoczyna się trwający latami proces zrastania się pomnika z otaczającą go przestrzenią architektoniczno-urbaistyczną i wrastanie w świadomość społeczną. (...) Zadaniem twórcy jest m.in. jak najlepsze wkomponowanie dzieła w otaczającą przestrzeń. W miarę upływu czasu pomnik pokonuje dominację miejsca, sam zaczyna na nie oddziaływać, kształtować je w odmienny sposób, nadając mu często nowe znaczenia i odmienny charakter. W rezultacie piętno jakie odciska na miejscu, w którym się znajduje, powoduje, że nagły brak pomnika wyczuwa się jako pustkę. Bez względu na walory artystyczne i poziom rzeźbiarskiego wykonania pomnik zrasta się na trwale w wyobraźni mieszkańców z ich miastem. Codzienne z nim obcowanie, w konsekwencji przyzwyczajenie, utrudnia lub wręcz uniemożliwia jego obiektywny osąd"[66].

Z pewnością budowa kopca na Westerplatte i postawienie masywnego pomnika zmieniły diametralnie historyczny nośnik pamięci jakim był teren pola bitwy oraz przeobraziły treści, jakimi teren ten oddziaływał na odbiorcę. Monument stał się obowiązkowym punktem programu wycieczek zwiedzających Trójmiasto, a olbrzymia rzeźba wyobrażająca twarz wpatrującą się w przestrzeń (z oczami utworzonymi z głów wyrzeźbionych żołnierzy) stała się jednym z najbardziej rozpoznawalnych obiektów Trójmiasta i traktowana była jak zabytek[67]. Pomnik był inspiracją dla szkół i drużyn harcerskich, które przybierając imię *Obrońców* czy *Bohaterów Westerplatte* umieszczały na sztandarze jego wizerunek. Zwyczajowo zaczęto ilustrować zdjęciem pomnika teksty prasowe i wzmianki o Westerplatte w przewodnikach. Rzeźba pojawiła się na znaczkach pocztowych i widokówkach. Monument miał znaczyć odtąd tyle, co **Westerplatte** – zdominował wizualny przekaz płynący z tego miejsca i zawłaszczył topograficzne *miejsce pamięci*.

Mimo ogromnej popularności pomnika, można jednak mieć wątpliwości, co do jego propagandowego oddziaływania. Warto zauważyć, że poprzez swoją wielowymiarową warstwę znaczeniową, poszerzaną jeszcze przez kolejne lata (dodawano nowe elementy otoczenia), jego symbolika pozostawała niejasna. Pomnik-kopiec niszczył treści odwołujące się do prostoty wrześniowych walk (co upamiętniał przed zmianami Cmentarzyk), i stawał się pojemnym *pars pro toto* historycznej propagandy, któremu w kolejnych latach dopisywano aktualne treści polityczne. Sądzę jednak, że semantyka inskrypcji obecnych na pomniku i

[66] J. Hübner-Wojciechowska, op. cit., s. 109-110

[67] Z chwilą odsłonięcia monumentu wprowadzono obowiązek salutu banderą przez przepływające przed pomnikiem statki i okręty.

napisów wokół niego, następnie zmienne, coroczne przekazy propagandowe powodowały, że poza antywojennym akcentem, widok monumentu wywoływał raczej chaos poznawczy. Wrażenie monumentalności nie było asumptem do tworzenia żadnych powtarzalnych treści; całość pozostała niezrozumiałą artystycznie instalacją, o podobnie nieuchwytnej symbolice, co inne pomniki powstałe w tamtych czasach[68].

Dopiero po zrealizowaniu budowy kopca i odsłonięciu pomnika można było podjąć prace mające na celu uratowanie jednego z wielu niszczejących reliktów obrony z 1939 r. – wartowni nr 1[69]. Chcąc ustalić jak wyglądały fundamenty „Jedynki", Gawlicki skontaktował się z Edwardem Szewczukiem, który pamiętał budowę tego obiektu w latach 1933-34. W 1965 r. odbyło się zebranie Komisji Ochrony Zabytków przy PTTK poświęcone między innymi utworzeniu w Ratuszu Głównomiejskim w Gdańsku muzeum. Na zebraniu tym pojawił się Michał Gawlicki (pracujący w tym czasie w Kapitanacie Portu), który powiedział: „Panowie radzicie tutaj o obiektach, które stały wieki i dalej stać będą, a na Westerplatte właśnie chcą wysadzić w powietrze wartownię nr 1". Bezpośrednio po zebraniu Michał Gawlicki wraz z inż. architektem Aleksandrem Ślusarzem, dr. Andrzejem Januszajtisem oraz dr. Januszem Ciemnołońskim z Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej udał się na Westerplatte[70].

Projekt przesunięcia wartowni wykonał oraz zorganizował prace inż. architekt Aleksander Ślusarz. Szukał wsparcia u władz centralnych w Warszawie, spotykając się m.in. z członkiem Rady Naczelnej ZBoWiD i przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Januszem Wieczorkiem, który obiecał mu poparcie i pomoc finansową[71].

Lokalne gdańskie władze nie kwapiły się z wydaniem zgody na ocalenie reliktu wrześniowej obrony. Prawdziwą walkę z przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Piotrem Stolarkiem, który stanowczo sprzeciwiał się koncepcji przesuwania wartowni, stoczyli przedstawiciele Komisji Ochrony Zabytków w składzie: dr Janusz Ciemnołoński, dr Andrzej Januszajtis, i inż. architekt Aleksander Ślusarz. „Są trzy ekspertyzy o braku możliwości przesunięcia i decyzja w tej sprawie już zapadła, a tutaj znaleźli się poprawiacze" – miał powiedzieć Stolarek. „Doszło do ostrej wymiany zdań, w czasie której

---

[68] Wyrażam taką refleksję, zgadzając się równocześnie z myślą Roberta Traby, który napisał w 2003 r., że „zawsze będzie istniał niedosyt w zrozumieniu i skali społecznej obecności pomników, albo innymi słowy – ich realnego wpływu na zbiorową świadomość społeczeństwa". R. Traba, *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*, Olsztyn 2003, s. 180.

[69] Pogarszającym się stanem obiektów na terenie Składnicy do końca życia interesował się kmdr Franciszek Dąbrowski, o czym świadczy jego korespondencja z Michałem Gawlickim z lat 1959-1962. Zob. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 548.

[70] *Wspomnienia A. Ślusarza spisane przez Krzysztofa Wasilewskiego*. Przy nazwisku Gawlickiego pojawia się znak zapytania – A. Ślusarz prawdopodobnie nie znał z nazwiska westerplatczyka - uczestnika rozmów. Zob.: http://www.chem.univ.gda.pl/~tomek/wartownia

[71] S. Górnikiewicz napisała, że „Do władz centralnych w Warszawie napływały pisma wyrażające sprzeciw [wobec planów wyburzenia wartowni]. Wiele na ten temat pisał znany publicysta Zbigniew Załuski. Dzięki tym protestom anulowano poprzednie polecenie zburzenia i zdecydowano się na przesunięcie". Zob.: http://westerplatte.pl/?a=owi05

inż. Ślusarz powołał się na poparcie min. Wieczorka. To jeszcze bardziej podgrzało atmosferę. Stolarek podszedł do telefonu i połączył się z min. Wieczorkiem. Po rozmowie powiedział: - Róbcie sobie, nie będę wam przeszkadzał, ale zobaczymy jak to się skończy"[72].

Prace związane z ratowaniem „Jedynki" ruszyły w końcu 1966 r. Po żmudnych i kłopotliwych przygotowaniach technicznych wykonano wykop, w którym ułożono tory, po których wartownia miała „przejechać" trasę ok. 55 metrów na nowe miejsce. Udaną operację przesunięcia wartowni zrealizowano 7 marca 1967 r.[73] Wydarzenia filmowała i zaprezentowała w swoim programie TVP Gdańsk. Reportaż kończył się najazdem kamery na twarz inż. Aleksandra Ślusarza, a spiker mówił: „To jest człowiek, który uratował wartownię przed wysadzeniem w powietrze i był odpowiedzialny za wszystko od początku do końca"[74]. Przesunięcie wartowni nie skutkowało też podjęciem dalszych robót. Niezabezpieczony i niszczejący budynek musiał czekać kilka następnych lat na decyzję ratującą go przed ruiną i ustanawiającą w jego ścianach ekspozycję muzealną.

W 1969 roku kampania dotycząca obchodów 30-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej jak i wcześniejsza o dwa lata związana z filmem Stanisława Różewicza przyczyniły się do rosnącej popularności **Westerplatte,** jak i mjr. Henryka Sucharskiego. Pod koniec lat 60-tychistorycznych postaci. W 1966 roku główny ideolog partyjny i najbliższy współpracownik Gomułki, Zenon Kliszko, zaangażował się w sprowadzenie do kraju prochów Cypriana Kamila Norwida. W 1969 roku doszło do realizacji pomysłu sprowadzenia do Polski zwłok bohatera z 1939 roku gen. brygady Franciszka Kleeberga (dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej, która 5 października 1939 r. stoczyła ostatnią bitwę polskiej wojny obronnej)[75].

Zwyczaj sprowadzania szczątków wielkich Polaków był kolejnym ugruntowanej polskiej tradycji elementem upamiętniania i oddawania czci bohaterom, który komunistyczna

---

[72] *Wspomnienia A. Ślusarza...*

[73] J. Ziółko, *Przesunięcie (w 1967 r.) wartowni nr 1 na Westerplatte w Gdańsku*, „Inżynieria i Budownictwo" 2009, nr 10, s. 545-548; *Wspomnienia A. Ślusarza...*

[74] Dla inż. Ślusarza zaangażowanie się w prace nie oznaczało jednak żadnych splendorów. „Zaangażował się w te prace nie dla rozgłosu, ani pieniędzy. Może bardziej niż innych bulwersowały go działania władz, wyglądające na chęć unicestwienia materialnych pamiątek związanych z chwałą obrońców Westerplatte, żołnierzy II Rzeczpospolitej. Udało się pokrzyżować plany władz wojewódzkich - <chłopców z Płońska>, ale wygląda na to, że nie darowali oni tej przegranej. Dzień lub dwa po przesunięciu dyrektor zakładu, w którym był zatrudniony inż. Ślusarz, poprosił go o napisanie podania o zwolnienie. (...) Odwiedził go [inż. Ślusarza] w domu pewien nieznajomy, który <bardzo życzliwie> ostrzegł: <Jest polecenie, żeby pana zamknąć pod jakimkolwiek pretekstem"> (możliwe, że te odwiedziny odbyły się jeszcze w trakcie prac). Wspomniany reportaż telewizyjny był ostatnią, na 40 lat, publikacją mówiącą rzetelnie o jego wiodącej roli przy ratowaniu wartowni. W artykule prasowym tuż po przesunięciu wartowni jako autora projektu przedstawiono prof. [Stanisława] Rydlewskiego. Wprawdzie po kilku dniach ukazało się sprostowanie, ale (jak to sprostowania) nieduże i gdzieś na dalszej stronie. Późniejsze artykuły prasowe wspominają nazwisko inż. A. Ślusarza, ale jako jednego z wielu, przypisując zasługi tym, którzy konkretnie współdziałali, jak i tym, którzy tylko życzliwie wspierali moralnie, ale i tym, którzy wręcz utrudniali". *Wspomnienia A. Ślusarza...*

[75] Po kapitulacji gen. Kleeberg trafił do niewoli niemieckiej. Zmarł w 1941 r. i został pochowany w Dreźnie. W 1969 r. jego prochy ekshumowano, przewieziono do Polski i złożono na cmentarzu wojskowym w Kocku.

postanowiła wykorzystywać do bieżących celów politycznych[76]. W latach 1946-1947 zdecydowano się sprowadzić do Polski prochy Juliana Marchlewskiego, gen. Lucjana Żeligowskiego i gen. Stanisława Sosabowskiego. Po tym okresie praktyk tych zaniechano, gdyż uznano, że kult dla szczątków zmarłych nie odpowiada wymogom ideologicznym. Starano się w tym czasie kreować swych własnych „bohaterów", takich jak: Karol Świerczewski, Małgorzata Fornalska, Janek Krasicki czy Hanka Sawicka. Jedynym wrześniowym bohaterem stał się Marian Buczek – legionista i przedwojenny komunista przetrzymywany w sanacyjnych więzieniach, który po amnestii zaciągnął się we wrześniu 1939 r. do wojska i zginął prowadząc atak na niemiecki ckm.

Ukazywanie przykładu jednostek, nigdy w marksistowskiej wykładni dziejów nie przysłaniało wartości ogólnych. Warto przytoczyć w tym kontekście stanowisko Eugeniusza Olczyka z Wojskowej Akademii Politycznej wyrażone w 1978 r.: „Stojąc jednoznacznie na gruncie osiągnięć teorii marksistowsko-leninowskiej nasza propaganda tradycji orężnych z okresu drugiej wojny światowej na pierwsze miejsce wysuwała wartości, a nie osoby; idee lub czyny, a nie ich pojedynczych twórców; organizacje i ugrupowania, a nie ich przywódców. (...) Popularyzuje się Związek Patriotów Polskich, ale nie jego twórców; 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki i jej historyczny bój pod Lenino eksponowane są z punktu widzenia słusznej myśli politycznej kolektywu, a nie – określonej jednostki; mówi się o bohaterstwie żołnierzy w walkach o Wał Pomorski i Kołobrzeg, podczas forsowania Nysy Łużyckiej, w bojach pod Budziszynem i Dreznem, o bohaterstwie załogi Westerplatte itd., a nie o dowodzących w tych bitwach (...)". Komentując wyniki badań opinii publicznej Olczyk zwracał jednocześnie uwagę, że: „Od 1969 r. (od czasu szerokiej kampanii propagandowej związanej z 30-leciem września), wyraźnie wzrosła popularność dowódcy załogi Westerplatte majora Henryka Sucharskiego oraz dowódcy cywilnej obrony Warszawy w 1939 r. – Stefana Starzyńskiego"[77].

Od początku lat sześćdziesiątych starania związane ze sprowadzeniem do kraju szczątków majora Sucharskiego zaczęła podejmować jego siostra Anna Bugajska „Przeżyłam (...) okropnie moment, gdy do kraju wracały prochy gen. Kleeberga. On kończył wojnę, a Heniek zaczynał..." – wspominała. „Władze omijały ten temat z daleka. Jeden raz na początku lat sześćdziesiątych po naszych [z mężem – przyp. K.Z.] rozmowach ze ZBoWiD-em w Gdańsku przysłano pismo z Zarządu Głównego. Zapraszali do Warszawy. Rysiek, syn,

[76] W 1927 r. sprowadzono do Polski serce Tadeusza Kościuszki z zamku w Rapperswill, w tym samym roku z Paryża przewieziono i pochowano na Wawelu szczątki Juliusza Słowackiego. W 1929 r. z okazji jubileuszu Uniwersytetu Stefana Batorego sprowadzono z cmentarza Montmatre w Paryżu prochy Joachima Lelewela, w tym, samym roku z cmentarza w Alleppo sprowadzono i następnie pochowano w mauzoleum w Tarnowie prochy Józefa Bema.

[77] E. Olczyk, *Druga wojna światowa w świadomości współczesnych Polaków*, „Kultura i Społeczeństwo" 1975, nr 4, s. 86.

był wtedy w domu (...). Pojechaliśmy oboje. Z pismem w ręku wchodzimy do pokoju, do którego nas zapraszano, i pokazuję siedzącemu za biurkiem jakiemuś grubemu wojskowemu. Chyba był pułkownikiem. Czyta ten papier i pyta: <A kto to był ten Sucharski?> Aż mnie zatkało... Mieliśmy przyjechać jeszcze raz, ale już nie miałam serca... A ze strony władz zaległa znacząca cisza"[78].

W świetle doktryny ludowego Wojska Polskiego, wprowadzanej na żołnierskich szkoleniach, poddanie Składnicy po siedmiu dniach obrony nie było powodem do bohaterstwa. Usłyszeli o tym m.in. twórcy *Westerplatte* na festiwalu filmowym w Moskwie. Decyzja o sprowadzeniu szczątków mjr. Sucharskiego stanowiła zatem dysonans w stosunku do oficjalnie wprowadzanych sowieckich wzorców. Ciekawy list czytelnika dotyczący tej problematyki przywołał w swojej książce Jacek Trznadel:

„Szanowny Panie Jacku,

Jak zsowietyzowana była nasza armia – mentalność naszej kadry – niech zaświadczy jeszcze jeden fakt.

Znowuż szkolenie polityczne. Politruk tym razem wpaja nam doktrynę sowiecką/stalinowską, według której żołnierz polski – podobnie jak sowiecki – musi zwyciężyć lub... umrzeć. Oświadcza nam kategorycznie, że żołnierz, który się podda będzie rozstrzelany. Ponieważ – jak i zapewne większość moich kolegów – nie miałem ochoty umierać za <russkaju sławu, sawieckuje dierżawu>, proszę o głos i pytam się co mam zrobić, gdy w dobie powszechnych niedoborów, na front nie dowiozą nam amunicji, a nad moim okopem stanie w rozkroku i z automatem w ręku, dobrze odpasiony Szkop?

Politruka zatkało. Czyżby żołnierz chciał się poddać? Prawie krzyczy:

- A co macie oprócz broni?! No?!
- Mam..no...no... saperkę?
- No tak, widzicie!
- I co saperką...?
- Saperką!
- W kolano?
- W kolano!!!

Tu cała kompania gruchnęła gromkim śmiechem, niektórzy płakali, inni spadli z taboretów.

- Obywatelu... a w takim razie dlaczego tow. Gierek zezwolił na sprowadzenie prochów majora Sucharskiego, dowódcy obrony Westerplatte?
- Jak to? Żołnierzu, co wy mówicie?!

[78] *Zapis rozmowy Anny Bugajskiej z Andrzejem Drzycimskim marca 1988,* [cyt. za:] A. Drzycimski, op. cit., s. 205

- Ano tak to, gdy żołnierze z Westerplatte szli do niewoli, mieli nie tylko łopatki, ale i skrzynkę amunicji.

Politruk już sam nie wiedział, czy major Sucharski był bohaterem lub zdrajcą, czy też tow. I sekretarz nie popełnił błędu, pozwalając na powrót prochów majora.

I na tym zakończyliśmy przyswajanie sobie sowieckiej doktryny i obowiązków żołnierza socjalistycznej armii"[79].

Na fali obchodów 40-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej, 2 września 1969 r. w „Głosie Wybrzeża" opublikowany został pierwszy artykuł, w którym stawiano postulat sprowadzenia szczątków majora do Polski. Autor formułował swój apel w ostrożny sposób, opatrując go wstępnie szerszym uzasadnieniem. W tekście czytamy: „Rozsiane po cmentarzach – a często i bezdrożach – całego prawie świata, świadczą groby Polaków o dziejach naszego narodu, o polskim losie, który tak często w minionym czasie układał się tragicznie. (...) Gromadzić wszystkie te prochy i z pietyzmem przenieść je na polską ziemię byłoby wprost niemożliwe. Są jednak prochy, które pragnęłoby się mieć w Polsce. Są prochy żołnierzy postępu i żołnierzy wolności, nad którymi chciałoby się pochylić głowę w chwilach sposobnych do skupienia, chciałoby się dać wyraz czci i pamięci dla nich samych, a w ich osobach równie dla tych wszystkich, których pociągnęli swoim przykładem do bohaterstwa i poświęcenia. Są takie prochy, których nie wahamy się przenosić z obcej, do polskiej ziemi.(...) 30 sierpnia 1946 r. zmarł w Neapolu i pochowany został na cmentarzu Casamassima mjr Henryk Sucharski, dowódca bohaterskiej załogi Westerplatte, której walka w tych właśnie dniach z całą wyrazistością staje przed nami w pamięci. Proponujemy przeniesienie prochów obrońcy Westerplatte na Wybrzeże Gdańskie. Niewątpliwie grób Majora Sucharskiego w miejscu przesiąkniętym krwią westerplatczyków również miałby wymowę symbolu. Ten chłopski syn i świetny oficer, urodzony w Gręboszowie (woj. krakowskie), powinien spocząć w ziemi, której obrona postawiła go w szeregu najpierwszych żołnierzy Rzeczypospolitej"[80].

Postulat nie doczekał się realizacji za rządów ówczesnej ekipy Władysława Gomułki. Zdaniem Anny Bugajskiej, autorem tekstu był redaktor Tadeusz Jabłoński (Paweł Dzianisz), który w 1969 r. przeprowadził się z Bydgoszczy do Gdańska i podjął pracę w „Głosie Wybrzeża". Jego artykuł, wspominała Bugajska w 1988 r., - wywołał niezadowolenie gdańskiego komitetu wojewódzkiego partii, uważającego, że <teraz nie czas>"[81]. W 1969

---

[79] J. Trznadel, *Pułkownik Kukliński*, [w:] idem, *Spór o całość. Polska 1939-2004*, Warszawa 2004, s. 264-265.

[80] *Prochy majora Sucharskiego powinny spocząć w Ojczystej Ziemi*, „Głos Wybrzeża", 2 IX 1969, s. 3. Tekst podpisany: „GŁOS WYBRZEŻA". „Głos Wybrzeża" był dziennikiem ukazującym się na terenie Trójmiasta od 1948 do 2005. W latach 1949-1989 organ prasowy Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

[81] *Zapis z rozmowy Anny Bugajskiej z Andrzejem Drzycimskim z marca 1988*, [cyt. za:] A. Drzycimski, op. cit., s. 205-206.

roku Miejska Rada Narodowa w Gdańsku podjęła natomiast uchwałę o nazwaniu imieniem mjr. Henryka Sucharskiego jednej z ulic prowadzących w kierunku Westerplatte.

Czas na podjęcie zasygnalizowanej „potrzeby" nadszedł po grudniu 1970 roku, po tym jak na Wybrzeżu milicja i wojsko dokonały krwawego spacyfikowania demonstracji robotniczych. Pogromy obciążyły konto komunistycznych mocodawców sprawców zbrodni[82]. „Przypuszczano, że po politycznych zmianach roku 1970 i 1971 nowe władze partyjne będą bardziej skłonne do wyrażenia zgody na przeprowadzenie patriotycznej manifestacji na Westerplatte – pisał Rafał Witkowski. - Tak działo się po każdym przełomie w Polsce Ludowej, że osłabiona partia gotowa była pójść w pierwszym okresie na pewne ustępstwa, na liberalizację w dziedzinie głoszenia prawdy o polskich tradycjach narodowych"[83].

Zgodnie z przewidywaniami ekipa Edwarda Gierka podjęła działania mające na celu przełamanie kryzysu legitymizacji. Na początku lat 70-tych zapadła decyzja o budowie Stoczni Północnej w Gdańsku i nazwania jej imieniem „Bohaterów Westerplatte". Inwestycja stała się jednym ze sztandarowych posunięć nowej ekipy, która postawiła na przyspieszenie rozwoju gospodarczego i rozpoczęła politykę „otwarcia na świat". Rozwinięcie kontaktów handlowych z krajami Zachodu nie oznaczało w żadnym razie odejścia od ścisłej podległości w stosunku do Moskwy, realizowanej w każdej dziedzinie życia: gospodarczej, politycznej, jak i kulturowej.

25 stycznia 1971 roku Edward Gierek przybył do Gdańska, gdzie w słynnym wystąpieniu kierowanym do stoczniowców zapytał: „No więc jak, pomożecie?". 5 października 1971 r. w czasie oficjalnej wizyty na Kremlu I sekretarz KC PZPR mówił do przywódcy ZSRR Leonida Breżniewa: „Będziemy musieli pracować nad tym, aby odbudować autorytet wojska w społeczeństwie"[84]. Jednym z elementów „odbudowy autorytetu wojska w społeczeństwie" była z pewnością podjęta miesiąc wcześniej operacja sprowadzenia na Westerplatte prochów mjr. Henryka Sucharskiego.

Ówczesny sekretarz do spraw propagandy KW PZPR w Gdańsku, Tadeusz Fiszbach, wspominał w 2011 r.: „ciężkie to były chwile, ale powinność i obowiązek znajdowały się na pierwszym planie. Miałem kontakt naturalny i bieżący z ludźmi, wiedziałem, co odczuwają - bez korekty i cenzury. Dlatego pojechałem do Gierka i powiedziałem, że trzeba wyrazić

---

[82] Paweł Huelle pisał w 1997 r.: „gdy polscy komuniści nakazali użyć broni przeciwko gdańskim robotnikom, rozsiewano po mieście informację, że strajki, demonstracje i pochody są dziełem niemieckich ziomkostw. Mówiono też o desancie Bundeswehry, jaki zamierzał wylądować na ... Westerplatte". P. Huelle, *Krnąbrne miasto*, Rzeczpospolita, 18 IV 1997.

[83] R. Witkowski, *Na lądzie i morzu...*, s. 269.

[84] *Tajne Dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, Londyn 1991, [cyt. za:] L. Kowalski, *Generał ze skazą*, Warszawa 2001, s. 355-356.

zgodę polityczną, żeby sprowadzić prochy majora Sucharskiego, gdyż będzie to pomost między władzą, mieniącą się wtedy ludową, a obywatelami"[85].

W operację sprowadzenia szczątków majora postanowiono początkowo zaangażować Kościół. W 1971 r. minister Janusz Wieczorek zaprosił do Warszawy ks. Jana Mertę, kapelana II Korpusu i ostatniego spowiednika majora Sucharskiego. Kapłan opowiedział o swoich rozmowach z majorem tuż przed jego śmiercią. „- Trzeba spełnić jego ostatnią wolę" – mówił ks. Merta, przekazując słowa majora, iż pragnie spocząć w Polsce[86].

Aby sprowadzić szczątki komendanta Westerplatte należało uzgodnić to z rządem Włoch, ale też zdobyć zgodę rodziny. Sprawą zainteresowano księży, którzy odwiedzali Annę Bugajską przyjeżdżali księża, podkreślali pobożność majora i rozważali szczegóły sprowadzenia jego prochów do Polski[87].

W tym samym 1971 r. siostrę majora w Gręboszowie odwiedził Zbigniew Flisowski wraz z Leonem Pająkiem i jego żoną. „Nie chciałam się zgodzić, bo jeśli przez tyle lat nie był bohaterem, to dlaczego miałby teraz nagle być za takiego uznany? – wspominała Bugajska w 1988 r. – Nie podobała mi się ta zmiana: od zapomnienia, pogardzania do wynoszenia na pomniki. Przecież u nas w Gręboszowie, mieliśmy tego najlepszy przykład: budowa nowej szkoły. Miała mieć imię mjra Henryka Sucharskiego. Wszystko ustalono, została jedynie zgoda kuratorium w Krakowie. Jakoś przeciągali, więc w końcu 1963 r. wybrało się dwóch członków społecznego komitetu budowy szkoły (...). Od znajomego pracującego w kuratorium dowiedzieli się, żeby nawet nie przyjeżdżali: <Co to za bohater, który się poddał?> No i dano imię Bohaterów Westerplatte (...)"[88].

W lipcu 1971 roku do Anny Bugajskiej znowu przyjechał Leon Pająk, tym razem z Aleksandrem Arendtem z gdańskiego ZBoWiD. Arendt, jak wspominała siostra majora, „w imieniu władz oficjalnie zaproponował sprowadzenie prochów Heńka i zorganizowanie oficjalnego pochowania na Westerplatte". Bugajska jeszcze się wahała, dostrzegała instrumentalne podejście do życiorysu majora: „No bo żołnierz, i to pochodzący ze wsi – pasowało, ale już wierzący, chwalony przez Kościół – to nie było po tej <właściwej> linii...".

---

[85] Na podstawie *Materiałów z wystawy „Powrót majora. Major returns"*. W 2011 r. w Gdańsku zorganizowano plenerową wystawę *Powrót majora. Major returns*, na której zaprezentowano 121 archiwalnych zdjęć autorstwa Stefana Figlarowicza i Niny Smolarz (redaktor wystawy: Anna Makowska, projekt tablic i ekspozycji: Arek Staniszewski). Ekspozycja ukazująca sprowadzenie szczątków mjr. Sucharskiego do Gdańska w 1971 r. zawierała oprócz zdjęć także cytaty z prasy oraz wspomnienia.

[86] *Zapis z rozmowy ks. Jana Merty z Andrzejem Drzycimskim 1 marca 1988*, [cyt. za:] A. Drzycimski, op. cit., s. 207. O ostatniej rozmowie z majorem ks. Merta opowiedział m.in. w rozmowie z „Słowem Powszechnym", 1971, nr 208, s. 3. Ks. Merta rozmawiał z majorem Sucharskim 23 sierpnia 1946 r. na tydzień przed jego śmiercią, udzialając mu ostatnich posług kapłańskich. „Pragnąłbym spoczywać w Polsce ze swoimi żołnierzami na Westerplatte" – powiedział major. *List ks. Jana Merty do ks. Jan Witka*, 26 I 1974, [cyt. za:] J. Witek, *Major Henryk Sucharski (1898-1946). Życie i sylwetka duchowa*, Niepokalanów 2011, s. 91.

[87] *Zapis z rozmowy Anny Bugajskiej z Andrzejem Drzycimskim z marca 1988*, [cyt. za:] A. Drzycimski, op. cit., s. 204-205.

[88] Ibidem, s. 205. Tuż po uroczystości sprowadzenia szczątków Majora do Polski szkołę nadano imię mjr. H. Sucharskiego.

Przedstawicielowi ZBoWiD powiedziała twardo: „- Dosyć tego! Nikt nie będzie dla siebie wybierał tego, co jest dla niego wygodniejsze. Był synem chłopskim, oficerem, walczył z Rosjanami i za to miał Virtuti (też jeden z zarzutów), ale był także głęboko wierzącym. I takim pozostanie...". Tłumaczyli jej, że powinien spocząć tam gdzie polegli jego żołnierze, że Westerplatte odwiedzają tysiące ludzi. Ostatecznie przekonał ją dopiero redaktor Tadeusz Jabłoński, autorem pierwszego tekstu o sprowadzeniu szczątków majora z 1969 r.[89]

Po uzyskaniu zgody Anny Bugajskiej, redaktor Jabłoński (Paweł Dzianisz) rozpoczął na łamach „Głosu Wybrzeża" kampanię propagandową, publikując w specjalnej rubryce zatytułowanej *Album mjr. Henryka Sucharskiego* artykuły i wspomnienia przybliżające postać majora. Należało wytworzyć odpowiedni klimat społeczny, w którym oficjalne przyjęcie majora Sucharskiego w poczet uznanych bohaterów i nadanie uroczystościom sprowadzenia jego szczątków cech wielkiego aktu politycznego, spotka się z uznaniem społecznym i przyniesie wzrost poparcia dla władzy[90].

Siostra majora zgodziła się przekazać do rubryki w „Głosie Wybrzeża" szereg zdjęć i materiałów związanych z bratem. Na początku lat 70-tych o „pomyśle Gierka" pisała już cała prasa, zwłaszcza w Gdańsku i w północnej części Polski. „Koledzy moi ze studiów na KUL-u – wspominał ks. Ryszard Banach - wiedzieli, że się tym żywo interesuję i przynosili mi artykuły. Pisano w nich tak, aby zrobić go czerwonym, a przynajmniej różowym. Aby był godnym do zaakceptowania dla władzy. Miał życiorys ku temu dobry, jako syn chłopa, pochodzący z rodziny działacza ludowego Jakuba Bojki, który był krewnym matki majora Sucharskiego"[91].

Oprócz Tadeusza Fiszbacha i redakcji „Głosu Wybrzeża" w przedsięwzięcie zaangażował się wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Łukasz Balcer, gdańskie struktury ZBoWiD, „opiekunka" westerplatczyków Stanisława Górnikiewicz oraz dyrektor Muzeum Stutthof Tadeusz Matusiak. Formalności we Włoszech pomagał załatwiać ks. Jan Merta.

21 sierpnia 1971 r. na polskim cmentarzu wojskowym w Casamassima odbyła się ekshumacja zwłok mjr. Sucharskiego. Jak wspominał ks. Merta, „obyło się bez wielkich kosztów (...). Kupiłem małą urnę, wziąłem dwóch chłopaków i odkopaliśmy. Wszystko było spłaszczone, resztki spróchniałej trumny przemieszane z ziemią i szczątkami. Jedyne co było wyraźne, to sprzączka od paska. Nie wiem nawet, czy włożyli ją do urny..."[92].

---

[89] Ibidem.

[90] Partyjna gazeta próbowała także angażując się w tę akcję ratować swój nadszarpnięty po wydarzeniach grudniowych czytelniczy wizerunek.

[91] M. Budzik, *Kapłan od serca. Rozmowa z ks. dr. Ryszardem Banachem*, „Przegląd Regionalny" 2011, rok II, nr 11, s. 21 (Magazyn PTH O/Tarnów „Dobre Strony Historii").

[92] *Zapis z rozmowy ks. Jana Merty z Andrzejem Drzycimskim 1 marca 1988*, [cyt. za:] A. Drzycimski, op. cit., s.. 207-208.

Dominujący aktor pamięci od początku zadbał o odpowiednią oprawę: w obecności pracowników polskiej ambasady i dowództwa regionu wojskowego Bari, kompania honorowa włoskiego IX Pułku Piechoty oddała honory, wciągnięto na maszt biało-czerwoną flagę a trębacze odegrali hejnał. Urnę z prochami złożono na samochodzie wojskowym i przewieziono do polskiej ambasady w Rzymie. 27 sierpnia została przewieziona samolotem do Polski. O ekshumacji w uwznioślonym tonie informowała prasa: „Po długich latach prochy majora Sucharskiego spoczną obok prochów jego żołnierzy. Odnajdą tę ziemię, gdzie każde dziecko wie, jak zachowywał sie w obliczu nieprzyjaciela i jakiej bronił sprawy"[93].

Starannie opracowanej ceremonii sprowadzenia szczątków dowódcy Westerplatte towarzyszyły kamery telewizyjne i mikrofony sprawozdawców radiowych. „Około godz. 15 – pisał „Dziennik Bałtycki" - na płycie wojskowego portu lotniczego w Warszawie gromadzi się grono tych, którzy będą świadkami pierwszego zetknięcia się prochów Majora z ojczystą ziemią. Wśród zebranych znajduje się siostra Majora Anna Bugajska z mężem, przedstawiciele władz wojskowych, administracyjnych i politycznych Warszawy, przedstawiciel Ambasady Włoskiej oraz delegacja gdańska, w skład której wchodzi m.in. Edward Łuczyński b. obrońca Westerplatte". Obok Anny Bugajskiej na lotnisku wojskowym pojawił się również kapitan rezerwy Mikołaj Troicki – żołnierz, który miał zawiesić polską flagę „nad Berlinem" w maju 1945 r.

„W asyście kompanii honorowej –relacjonował dalej „Dziennik Bałtycki" - przy dźwięku werbli, następuje uroczyste przeniesienie urny do samolotu wojskowego. Do samolotu wchodzi delegacja gdańska oraz przedstawiciel warszawskiej Komendy Garnizonu. Jest godz. 16.17, samolot nabiera rozpędu i unosi sie nad ziemią. (...) AN-24" zatacza łuk nad Westerplatte, przelatuje opodal pomnika obrońców Wybrzeża, składa Majorowi lotniczy hołd w miejscu jego walki. O godz. 17.15 pojawiamy się nad gdańskim lotniskiem, gdzie zebrały się tłumy ludzi, oficerowie wojsk lądowych i Marynarki Wojennej, kompania honorowa, przedstawiciele władz"[94].

Z uwagi na niedawne wydarzenia na Wybrzeżu nad porządkiem podczas uroczystości czuwała z wykorzystaniem wszelkich niezbędnych sił i środków Służba Bezpieczeństwa. „Zachodzi operacyjna potrzeba zabezpieczenia znanych nam osób wywodzących się z byłego podziemia politycznego, figurantów spraw oraz osób znanych z tendencji destrukcyjnych i wichrzycielskich wystąpień" – napisano w *Planie operacyjnego zabezpieczenia środowisk i figurantów w związku z uroczystościami na Westerplatte*. Szczegółowe działania operacyjne zakładały inwigilację środowisk „byłego podziemia politycznego AK", „byłych oficerów sanacyjnych", „elementu proniemieckiego", separatystycznych środowisk regionalnych i „44

[93] D. Horodyński, *Z Apulii na Westerplatte* „Głos Wybrzeża", 21-22 VIII 1971.
[94] Materiały z wystawy...: wg P. Dzianisz, J. Model, *Ziemia ojczysta wita prochy sławnego żołnierza*, „Głos Wybrzeża", 28-29 VIII 1971.

figurantów spraw wywodzących się spośród aktywnych uczestników wydarzeń grudniowych"[95].

W przeddzień rocznicy wybuchu II wojny światowej urna z prochami majora przejechała samochodem wojskowym z asystą honorową głównymi ulicami miasta, po czym została wystawiona na widok publiczny w Dworze Artusa. Uroczystości filmowały kamery telewizyjne, relacje „na żywo" nadawało radio. Uczestniczyły w nich nieprzebrane tłumy. „Przez cały Długi Targ aż do Zielonej Bramy – pisał „Głos Wybrzeża" - we wzorowym porządku ustawiła sie wielotysięczna kolejka. W zadumie i ze wzruszeniem oddawano cześć człowiekowi, którego imię stało się symbolem bohaterskiej obrony Westerplatte. W środku sali ustawiono biało-czerwone podium, na którym spoczęła urna. U jej stóp płoną świece, ustawiono też statuę zaprojektowaną przez art. rzeźbiarza Zygfryda Korpalskiego a wykonaną w gdyńskiej Stoczni Marynarki Wojennej. Przedstawia stylizowanego orła piastowskiego otulającego skrzydłem prochy bohatera. Na pierwszej honorowej warcie stają: I sekr. KW PZPR Alojzy Karkoszka, sekretarze KW Feliks Pieczewski, Tadeusz Fiszbach, i Henryk Tkaczyk, przew. WK KP Jan Pelowski, przew. Prezydium WRN Tadeusz Bejm, przew. WK FJN Florian Wichłacz, prezes ZO ZBoWiD Piotr Stolarek"[96].

Wśród tych, którzy przyjechali oddać hołd majorowi, znaleźli się jego byli żołnierze. "Trudno ich było zresztą rozpoznać: nieznani z twarzy, zmieszani z tłumem, skromni, uważający, że wtedy wykonali po prostu swój żołnierski obowiązek" – podkreślał dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego"[97]. W tym propagandowym przekazie chodziło o to, aby pokazać westerplatczyków wtopionych w tłum, symbolizujących postawę „zwykłych obywateli, którzy w 1939 r. wypełnili swój żołnierski obowiązek, a obecnie spełniają go uczestnicząc wraz ze społeczeństwem w uroczystościach zorganizowanych przez władzę. Mniej eksponowano informację, że kilku z nich dostąpiło zaszczytu pełnienia warty honorowej przy urnie, choć – dodawano od razu – pełnili ją obok przedstawicieli partii, rządu i wojska.

---

[95] Archiwum IPN GD 0046/226 t.5 DVD, *Plan operacyjnego zabezpieczenia środowisk i figurantów w związku z uroczystościami na Westerplatte*, Gdańsk 30 VIII 1971, k. 94-97 i n. Tylko dla kontroli cudzoziemców przebywających wówczas w Trójmieście planowano użyć 80 tajnych współpracowników. W ramach szeroko zakrojonej akcji zabezpieczenia uroczystości już od rana 1 września penetracje rejonu Trójmiasta prowadziły grupy obserwacyjne składające się z 44 osób (w tym dopilnowania Westerplatte, fosforów, stoczni i dzielnicy Nowy Port skierowano 17 osób). Od godz. 16.00 i podczas wieczornej manifestacji, na Westerplatte miało znaleźć się 42 „wywiadowców" wyposażonych w sprzęt radiowo-nasobny, utrzymujących kontakt z dwoma radiowozami, które czekały na parkingu. Pozostałe pojazdy usytuowano „poza zasięgiem uroczystości". Celem „grup obserwacyjnych" było „zwracanie uwagi na ujawnianie prowodyrów ewentualnych zakłóceń w uroczystości lub wrogich okrzyków". Ibidem, *Załącznik do planu zabezpieczenia uroczystości na Westerplatte w dniu 1 IX 1971 r. przez Wydział „B" KWMO Gdańsk*, Gdańsk 30 VIII 1971, k. 116-117.

[96] Materiały z wystawy...: jer, *Prochy majora Henryka Sucharskiego spoczną na Westerplatte*, „Głos Wybrzeża", 1 września 1971.

[97] Materiały z wystawy...: H.T., *Droga Majora Sucharskiego przez Gdańsk, Bukiet narodowej pamięci*, „Dziennik Bałtycki", 1 września 1971.

1 września urnę przewieziono na miejsce głównych obchodów, pod kopiec na Westerplatte, skąd uroczystości transmitowała do polskich domów telewizja[98]. „Pod kopcem Pomnika – relacjonowali dziennikarze „Głosu Wybrzeża" - ustawiają się w honorowej asyście pododdziały wszystkich oddziałów wojsk. Na czele poczet sztandarowy i kompania honorowa Jednostki Obrony Wybrzeża, dalej kompanie „Niebieskich Beretów" (...). Dalej poczty sztandarowe oddziałów WP noszących imię Bohaterów Westerplatte. (...) Tuż przed godziną 17 przybywają: z-ca czł. BP KC PZPR min. obrony narodowej gen. broni Wojciech Jaruzelski (...)" i inni[99]. „Obecni są również gdańscy konsulowie generalni ZSRR i NRD. Miejsce na trybunie zajmuje także siostra Majora Anna Bugajska. Rozpoczyna się manifestacja. Padają komendy wojskowe. Fanfarzyści grają sygnał Wojska Polskiego. Zabiera głos przew. WK FJN Florian Wichłacz oraz minister Wojciech Jaruzelski. F. Wichłacz odczytuje tekst uchwały Rady Państwa o nadaniu pośmiertnie Majorowi Henrykowi Sucharskiemu Krzyża Komandorskiego Orderu Virtuti Militari. Dekoracji urny dokonuje gen. W. Jaruzelski"[100].

Po Apelu Poległych uformowano pochód – świecką procesję, która towarzyszyła urnie „w wędrówce do Czołgu-Pomnika". Szli kolejno: kompania honorowa, za nią poczty sztandarowe i oficerowie niosący odznaczenia Majora Sucharskiego, następnie urna, rodzina majora, przedstawiciele władz, westerplatczycy, uczestnicy walk o niepodległość, powstańcy wielkopolscy i śląscy. Autorzy prasowych relacji nie wymieniali słowa „Cmentarzyk", do którego w zmierzał ten korowód. Major miał spocząć „na miejscu dawnej wartowni nr 5", gdzie stanął „czołg I Bryg. Pancernej im. Boh. Westerplatte, symbol podjętej za przykładem westerplatczyków walki". Rolnicy z Gręboszowa wysypali ziemię „z ojcowskiej zagrody", westerplatczycy przynosili wieniec ze 182 goździków, bo „tylu było obrońców tej reduty". Oficerowie składali urnę w granitowej niszy zwieńczonej stojącym orłem, który skrzydłami przygarniał prochy bohatera[101]. Przemówienie nazwane *Ostatnim raportem* odczytał por. Leon Pająk: „Stając dziś, przed Twoimi prochami przywróconymi ojczyźnie po 25 latach, melduję: Westerplatte jest znowu polskie. Rozbrzmiewa tu polska mowa, powiewają polskie sztandary i pełnią służbę polscy żołnierze. Cel walki, jaką podjęliśmy o świcie dnia 1 września 1939 r., został osiągnięty. (...) Gdańsk na zawsze wrócił do Macierzy..."[102].

Kolejne etapy uroczystości również przebiegały jako rytuał o całkowicie laickim charakterze. Ostatni spowiednik majora i kapelan II Korpusu Polskiego we Włoszech, ks. Jan

---

[98] Nakręcono wówczas 37 min. film dokumentalny pt. *Powrót majora*, w którym narratorem został Zygmunt Hübner (scenariusz i realizacja S. Kostrzewa, B. Rączkowski).
[99] Kolejne wymienione osoby: wicemarszałek sejmu Andrzej Benesz, przew. Prezydium WRN Tadeusz Bejm, przew. Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa Janusz Wieczorek, sekr. Generalny ZBoWiD Kazimierz Rusinek, d-ca Marynarki Wojennej wiceadmirał Ludwik Janczyszyn, d-ca Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. bryg. Wojciech Barański, admirałowie, generalicja WP.
[100] P. Dzianisz, J. Model, *Tu na Westerplatte*, „Głos Wybrzeża", 2 IX 1971.
[101] Podobną sylwetkę orła zastosowano opisywanym już w pomniku powstańczym w Płocku.
[102] Ibidem.

Merta, uczestniczył w uroczystościach, ale nie pozwolono mu wykonać jakiekolwiek religijnego czynu. Zapamiętał, że szedł z grupą gręboszowian, wśród których znajdowała się rodzina majora Sucharskiego. W pewnym momencie podeszła do niego siostra majora i poprosiła: „- Księże kapelanie, tak bym chciała, żeby leżał w poświęconej ziemi". „Byliśmy już przed grobem – wspominał ks. Merta w 1988 r. - spojrzałem a tu wszędzie wojsko, nikogo nie wpuszczają. Przecinam szpaler, byłem w sutannie, zatrzymuje mnie jakiś kapitan: - Przepraszam, jestem ks. Merta, sprowadziłem prochy Sucharskiego, a to jego siostra.... Przepuścili. Poświęciłem...[103]" Scenę tę w 2010 r. przypomniał sobie Antoni Moździerz: „Stałem na Westerplatte obok księdza i początkowo nie wiedziałem, że to ksiądz. Był po cywilnemu, w takim bereciku i w marynarce. Dopiero jak wyjął małe metalowe kropidełko i pokropił mogiłę zorientowałem sie, że to osoba duchowna. Następnie rozejrzał się na prawo i lewo czy go ktoś nie widział, schował kropidełko, odwrócił się i odszedł"[104]. Jak wspomina S. Górnikiewicz, „ks. kapelan Jan Merta z Przemyśla, miotał się między osobistościami organizującymi uroczystości i błagał: <Pozwólcie do mikrofonu powiedzieć mi o Nim choć kilka słów, tych wypowiedzianych wówczas do mnie przed śmiercią o Polsce. Pozwólcie! – Nie! – brzmiała odpowiedź – nie wolno zmieniać ustalonego programu>. Żal mi go było ogromnie. Wiedziałam z ust siostry Majora, obecnej na uroczystości, iż brat jej Henryk był jak i cała rodzina bardzo religijnym i praktykującym katolikiem. Ale o obrządku katolickim w tamtym czasie mowy być nie mogło"[105].

Szeroko prezentowane w mediach i zaplanowane na kilka dni uroczystości przyniosły wzrost popularności **Westerplatte** i przede wszystkim majora Sucharskiego. Przez całą polską prasę przetoczyła się fala tekstów opisujących gdańskie wydarzenie i podkreślających zasługi władzy w upamiętnieniu postaci wielkiego Polaka. Major Sucharski stawał się „przykładem dowódcy, którego postawa stanowi syntezę heroizmu i humanizmu"[106]. „To nie pełen fantazji hulaka-kawalerzysta – pisał dziennikarz w typowym tekście. - (...) Jako chłopski syn pozbawiony jest daru wyobraźni. Ma umysł na wskroś pragmatyczny. Ale instynkt żołnierski posiada niezawodny. A także poczucie rzeczywistości"[107]. Szereg szkół przyjęło po tych uroczystościach imię mjr. Sucharskiego[108] (patrz *Aneks nr 2*); postać komendanta uwzględniano w nazewnictwie ulic i placów.

Stefan Figlarowicz, autor wielu zdjęć z uroczystości, po latach próbował ocenić fakt masowego udziału społeczeństwa gdańskiego w uroczystościach. „Nie umiem zinterpretować

---

[103] *Zapis z rozmowy ks. Jana Merty z Andrzejem Drzycimskim z marca 1988*, [cyt. za:] Ibidem, s. 208-209.
[104] Fragm. *wypowiedzi Antoniego Moździerza w rozmowie ze Stefanem Figlarowiczem*, marzec 2010, materiały z wystawy...
[105] *Znaki pamięci...*, s. 103.
[106] S. Słupek, *O majorze Sucharskim i obronie Westerplatte*, „Wieści", nr 36/1971, s. 3.
[107] J. Piórkowski, *Powrót*, „Polska", 1971, nr 12, s. 17.
[108] Zob. J. Witek, op. cit., s. 99. Uczniowie deklamowali ułożone przez siebie wiersze i śpiewali specjalne pieśni. Przykłady takich utworów podaje ks. Jan Witek, op. cit. s. 106-107.

emocjonalnej reakcji społeczeństwa kilka zaledwie miesięcy po tragicznym Grudniu 1970 – mówił w 2011 r. – Myślę, że to, co działo się w Gdańsku, poruszenie niezwykłe, akceptacja ubiegłego ustroju – przedwojennego – była pierwszą, nazywam to – prymarną, powojenną manifestacją, która pociągnęła za sobą kolejne wydarzenia. To było podniesienie głowy gdańszczan. Przed papieskim <Niech zstąpi Duch Twój!> w czerwcu 1979. Przed solidarnym Sierpniem 1980. Przybyły tłumy ludzi – młodzi, starzy, coś ich przyciągnęło"[109]. Współautorka zdjęć, Nina Smolarz, wspominała: „To spotkanie w 1971 roku było legalne i nasze – wciąż nielegalne uczucia patriotyczne – wtedy przez moment stały się legalne - Nagle, w ciszy, skupieniu - swoją obecnością - powiedzieć można było co się myśli i co się czuje"[110]. Tadeusz Fiszbach pokreślił z kolei w 2011 r., że „sprowadzone prochy majora nas zbliżyły do siebie. To nie była manifestacja, to był naturalny patriotyczny odruch powinności wobec bohaterów narodowych".

Uzasadniona wydaje się refleksja, że gdańska manifestacja przypominała w pewien sposób warszawski wiec z 1956 r., który przyniósł masową, choć krótkotrwałą popularność dochodzącemu wówczas do władzy Władysławowi Gomułce. „Wszyscy pokładaliśmy w Gierku nadzieje, później się to zmieniło" – wspominał Fiszbach[111].

Dopiero 1974 r. dzięki wysiłkom weteranów z Westerplatte i przy wsparciu finansowemu społeczeństwa, udało odrestaurować wciąż niszczejącą wartownię nr 1. Sprawą zajęła się w 1973 r., Stanisława Górnikiewicz, która oprócz etatu oficerskiego w Służbie Bezpieczeństwa, prowadziła komisję historyczno-propagandową w kole ZBoWiD Gdańsk-Nowym Porcie, a na początku lat siedemdziesiątych przejęła od Michała Gawlickiego prowadzenie spraw ewidencyjnych i socjalnych związanych ze środowiskiem byłych westerplatczyków. Górnikiewicz postanowiła zainteresować losem „Jedynki" lokalne media. Ekipa Telewizji Gdańsk, która przybyła na miejsce, zastała wartownię w stanie opłakanym, bez dachu i drzwi[112].

Po emisji materiału telewizyjnego do akcji przystąpiła redakcja „Głosu Wybrzeża". W tekście *Wartownia będzie odbudowana* ogłoszono zamiar ratowania budynku, ale równocześnie podano informację, że mimo deklaracji pomocy ze strony przedsiębiorstw

---

[109] K. Korczak, *Powrót majora do Gdańska*, 06 IX 2011: http://www.old.portalpomorza.pl/aktualnosci/2/16860.

[110] Ibidem.

[111] Ibidem. Z entuzjazmem początkowe zapowiedzi Edwarda Gierka o nowej polityce gospodarczej i otwarciu na zachód powitał redaktor naczelny „Polityki" Mieczysław Rakowski. Rok później, w lutym 1972 r., pisał już o I sekretarzu następująco: „Pragnie on w najbliższych latach podnieść standard życia na tyle, aby ludzie nie mieli powodu do wychodzenia z protestami na ulice. Samochody, domki mają osłabiać <uliczne> skłonności społeczeństwa oraz odwrócić jego uwagę od polityki. Dlatego nie przewiduję poważniejszych zmian w systemie politycznym naszego kraju, lecz jedynie kosmetyczne". M.F. Rakowski *Dzienniki polityczne 1972-1975*, Warszawa 2002, s. 21.

[112] „W pozbawionej podłogi wartowni (...) - pisała Górnikiewicz - znalazło się też miejsce, aż wstyd powiedzieć, zastępujące szalet. Mimo zimna bił z niego odór i smród. (...) Nieoczekiwanie przybyła również autokarowa wycieczka wojskowa z Zielonej Góry. Przez otwór okienny ktoś wrzucił do wnętrza wartowni wiązankę biało-czerwonych goździków. Telewizja dokładnie sfilmowała istniejący stan w Panoramie Gdańskiej". S. Górnikiewicz, *Owiana legendą: historia Wartowni nr 1 na Westerplatte*, Gdańsk 1984, s. 15-16.

państwowych, wojska i młodzieży szkolnej, na wykonanie niezbędnych robót brakuje funduszy. 5 grudnia 1973 r., nowy wojewoda gdański Henryk Śliwowski zlecił wydanie decyzji - pozwolenia na budowę obejmującego adaptację wartowni nr 1 na cele ekspozycyjne. Stanisława Górnikiewicz poparta przez I Sekretarza KW PZPR w Gdańsku Tadeusza Fiszbacha, powołała Komitet Odbudowy Wartowni nr 1 przy Komitecie Dzielnicowym PZPR, którego nazwę zmieniono wkrótce na Społeczny Zespół Odbudowy Wartowni nr 1 z „opiekunką" westerplatczyków jako jego przewodniczącą[113]. Zespół spróbował wzbudzić społeczne zainteresowanie: rozesłał 300 apeli o pomoc, m.in. do szkół im. Westerplatte i zakładów pracy w województwie kieleckim. „Sekretarz propagandy" pytał Górnikiewicz: „- Powiedzcie, towarzyszko, co was skłoniło do uporczywego dążenia do odbudowania tej wartowni? Jesteście oficerem MO, członkiem partii (...), gdyby rzeczywiście było to takie ważne, odbudowalibyśmy ją już ze dwadzieścia lat temu. Są ważniejsze problemy gospodarcze (...), nie możemy ukończyć budowy przedszkola. (...) Stoi przecież na Westerplatte pomnik – czy to nie wystarcza?[114]"

29 czerwca 1974 roku odbyła się uroczystość, na którą przybył Zbigniew Flisowski i 49 westerplatczyków. Stawiły się delegacje szkół, a wśród pierwszych zwiedzających wartownię znalazła się siostra majora Sucharskiego Anna Bugajska. Założono księgę pamiątkową i dokonano pierwszych wpisów. „Tylko ten kraj, który oddaje cześć i pamięć swoim bohaterom, może liczyć na poświęcenie i ofiarność następnych pokoleń – przemawiał w tym dniu Pająk. - (...) Obok symbolu bohaterstwa w obronie wolności – jakim jest m.in. ta wartownia – rośnie Port Północny, symbol rozkwitu gospodarczego naszego kraju, dzieło na miarę drugiej Polski"[115]. Jego słowa te miały być one cytowanym w prasie komplementem podkreślającym sukces gospodarczy ekipy Gierka i spuszczać zasłonę fałszu i milczenia na fakt, że przez tyle lat wartownia nie wzbudziła zainteresowania władz i ulegała postępującej dewastacji.

Uboga ekspozycja w wartowni z czasem wzbogaciła się o eksponaty pozyskiwane od rodzin westerplatczyków: zdjęcia, dokumenty, listy z oflagów. Przewodnikami oprowadzającymi turystów zostali mieszkający w Gdańsku westerplatczycy: mat Franciszek Bartoszak, mat Bernard Rygielski, strzelec Wiktor Ciereszko i strzelec Julian Dworakowski. „W sezonie – pisała Górnikiewicz - przewinęło się milion turystów"[116].

---

[113] W skład zespołu weszli Dyrektor Muzeum Historii Miasta Gdańska profesor Tadeusz Matusiak, Zbigniew Flisowski, Adam Haupt i Franciszek Duszeńko, prof. Jan Ciemnołoński oraz cześć Zarządu ZBoWiD w Nowym Porcie. Ibidem, s. 21.

[114] Ibidem, s. 16-20.

[115] I. Greczanik, *Symbol nieugiętości i patriotyzmu. Otwarcie Izby Pamięci Narodowej na Westerplatte*, „Głos Wybrzeża", 1974, nr 154.

[116] S. Górnikiewicz, *Owiana legendą...*, s. 24.

Niewielki budynek, przez lata prezentujący bardzo skromną ekspozycję i otwarty jedynie w sezonie wiosenno-letnim, był przez kolejne lata jedynym punktem muzealnym na Westerplatte. Pozostałe relikty obrony w dalszym ciągu pozostawały w stanie zaniedbania i popadały w ruinę. Sytuacja nie zmieniła się także po 2 stycznia 1980 roku, gdy na wniosek Zarządu Koła ZBoWiD w Nowym Porcie, wartownia decyzją Ministra Kultury i Sztuki została przekazana Muzeum Historycznemu Miasta Gdańska, które przekształciło ją w swój oddział.

Ciekawe spostrzeżenia związane z wycieczką na Westerplatte przekazała jedna z młodych czytelniczek „Sztandaru Młodych", która odpowiedziała na ogłoszony przez to pismo konkurs *Westerplatte w moich oczach* związany z premierą filmu S. Różewicza. Jej wspomnienie powstało po odsłonięciu pomnika, ale jeszcze przed powstaniem muzeum w wartowni nr 1. Renowacja „Jedynki" i ustanowienie w jej wnętrzu ekspozycji nie oznaczały jednak znaczącej odmiany dla wizerunku *miejsca pamięci*. Prezentowane refleksje świadczą o wrażliwości młodej osoby, której oczekiwania związane z odwiedzinami **Westerplatte** zostały skonfrontowane z zastaną rzeczywistością.

„Westerplatte – to już tutaj. Wysiadamy - pisze Teresa Kowalówna. - Jakże tu się bardzo zmieniło, jak wszystko tu inaczej wygląda (trawniki?)[117]. Szybki tok moich myśli przerwały słowa naszego przewodnika: <Tu na Westerplatte o godzinie czwartej czterdzieści pięć 1 września 1939 roku padły pierwsze strzały drugiej wojny światowej...> To codzienne jego słowa wypowiedziane bez odrobiny uczucia. Dopiero po wielu danych dotyczących ilości i typów broni, przechodzimy do jedynej zachowanej wartowni. Wchodzimy do wnętrza: masa gruzu, gołe, odarte w kilku miejscach z tynku ściany, niewielkie okienka. Ta mała wartownia to jedna z owych dzielnie broniących się placówek. (...) Ale wielkie wrażenie znika w momencie wyjścia z wartowni. Dlaczego? Początkowo sama nie potrafiłam tego zrozumieć. Potrafiłam odpowiedzieć sobie po chwili zastanowienia. Uderzyły mnie regularne angielskie trawniki, równo posadzone krzaczki czerwonych róż. Część ruin koszar stoi pośrodku dużego, równo przystrzyżonego trawnika, na którym znajduje się tabliczka: <Nie deptać zieleni>. Czyż ludzie decydujący o <uporządkowaniu> Westerplatte mieli prawo do tego, by zmiażdżyć doniosły nastrój tego miejsca? Czy mieli prawo z tej ziemi, która stała się symbolem bohaterstwa, zrobić park? Park dla turystów, by mogli sobie pospacerować. Ale przecież nie wszyscy przyjeżdżają tu jedynie po to, ażeby móc pospacerować sobie alejkami wśród kwiatów i zieleni. Istnieją ludzie odczuwający rozgoryczenie, bo ci ludzie umieją czuć i rozumieć. Im nie wystarcza ładnie utrzymany park, oni potrzebują czegoś więcej. Oni potrzebują przeżyć. Dzisiejsze Westerplatte stało się miejscem pielgrzymek. Młodzież

[117] Autorka ma tu zapewne na myśli zmiany w stosunku do wyglądu półwyspu z czasów wrześniowej obrony; być może szczegóły wyglądu Składnicy zapamiętała z filmu Różewicza. Możliwe też, że odwiedziła Westerplatte kilka lat wcześniej.

szkolna <zwiedza Westerplatte> – tak się to szumnie nazywa. W rzeczywistości włóczy się alejkami jedząc lody <Calipso>, rzuca papierki na ziemię i zaznacza swój pobyt tutaj w nader <kulturalny> sposób – wypisując stek głupstw na ścianach ostatniej wartowni. Następny etap każdej wycieczki to kupno pamiątek lub czegoś dla ciała (czym często bywa chłodny napój). Ci spragnieni turyści udają się wówczas do kiosku na parkingu i za 50 groszy kupują szklaneczkę wody sodowej u jednego z obrońców Westerplatte, który wydając resztę z pięciu złotych i miło się uśmiechając rozdaje autografy. I to jest właśnie dzisiejsze Westerplatte. Jakież to przykre, czym właściwie jest to miejsce? Dla przeciętnego człowieka jest miejscem tyle samo znaczącym, co każde inne z równie ładnym widokiem na morze. Wdzięczna jestem władzom jedynie za to, że dla uczczenia heroizmu żołnierzy i dla udokumentowania, że ten skrawek ziemi jest tak bardzo polski, postawiły piękny wspaniały pomnik"[118].

W końcu lat 70-tych stało się coś, co odmieniło diametralnie sytuacje polityczną i wpłynęło na klimat społeczny w Polsce. 16 października 1978 r. na papieża wybrano Polaka – kardynała Karola Wojtyłę. Społeczeństwo entuzjastycznie odebrało pierwszą pielgrzymkę Ojca św. do Ojczyzny (2-10 VI 1979), „w bardziej otwarty sposób wyrażając postawy obywatelskie i religijne"[119]. Pod koniec lat 70-tych w obliczu pogłębiających się trudności gospodarczych nastąpił rozwój opozycji, szczególnie intensywny w Gdańsku (powstały m.in. Wolne Związki Zawodowe). Przeciwstawiając się złym tendencjom próbowano ratować sytuację poprzez uprawianie wzmożonej „polityki rocznicowej" połączonej z przypominaniem przez władze minionych osiągnięć i próbą kreowania nowych[120]. Jak napisał Jacek Zygmunt Sawicki, „aktywizacja środowisk niepodległościowych spowodowała, że Biuro Polityczne KC PZPR zmuszone zostało do przeciwdziałania niekorzystnym dla władzy nastrojom społecznym i przyjęło nowe założenia ideowopolityczne oraz organizacyjne podnoszące rangę, a także rozszerzające zasięg oficjalnych obchodów o charakterze patriotycznym. Dotyczyło to przede wszystkim obchodów [w 1979 r. – przyp. K.Z.] 35-lecia Polski Ludowej oraz 40-lecia napaści Niemiec na Polskę i wybuchu II wojny światowej, ale także Powstania Warszawskiego"[121].

Główne obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej postanowiono zorganizować na Westerplatte. Nie było w tym nic dziwnego – miejsce to zostało przez lata skutecznie zawłaszczone przez władzę komunistyczną i jej ideologię. Ponadto przekaz płynący z symbolicznego terenu, gdzie rozległy się pierwsze strzały tej wojny, dawały partyjnym

---

[118] T. Kowalówna, *Ludzie potrzebują przeżyć*, [w:] *Młodzi o Westerplatte*, Warszawa 1969, s. 85-87.
[119] W. Roszkowski, op. cit., s. 353.
[120] Budowano w tym czasie społeczny entuzjazm wokół pierwszego lotu Polaka w kosmos, który miał miejsce w lipcu 1978. Osiągnięcie Mirosława Hermaszewskiego wywołało „euforię propagandową (...), jednak społeczeństwo przyjęło ten wyczyn tym chłodniej, im bardziej go reklamowały władze". Ibidem, s. 347. Tuż po wyborze Polaka na papieża, 11 listopada 1978 r. obchodzono okrągłą, 60-tą rocznicę odzyskania niepodległości. Z kolei już na początku grudnia tegoż roku zorganizowano huczne uroczystości 60-lecia KPP i 30-lecia PZPR.
[121] J. Z. Sawicki, op. cit., s. 165.

funkcjonariuszom alibi, że spod pomnika na półwyspie może i powinien popłynąć przekaz o charakterze międzynarodowym.

Uroczystości na terenie Składnicy w 1979 roku były ostatnimi tak wielkimi obchodami wybuchu II wojny światowej w badanym okresie. Stały się też zwieńczeniem „propagandy sukcesu" lat 70-tych, dziesięciolecia, w którym masowe i planowane w najdrobniejszych szczegółach imprezy, były szczególnie preferowane przez władze[122].

29 sierpnia Ryszard Wojna budował wagę uroczystości „Trybunie Ludu", dzieląc się z czytelnikami informacją, iż otrzymał list „od jednego z młodych Czytelników", który pytał o sens rozpamiętywania co roku „klęski wrześniowej", gdyż „narody – jego zdaniem – umacnia pamięć o zwycięstwach, nie o klęskach". Spokojnie wyjaśniał sens „rozpamiętywania", a w innym tekście redakcja przypominała założenia planu *Weiss* – agresji na Polskę i obronę Warszawy na wrześniowych barykadach (s. 5). 30 sierpnia „Trybuna Ludu" recenzował książkę „Tamci żołnierze" Aleksandra Rowińskiego o „dobrze sytuowanych" weteranach ze „Schleswiga", a 31 sierpnia ogłaszała postanowienie Rady Ministrów o uczczeniu pamięci „40 rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę"[123].

2 września, w tekście *Hołd bohaterom Września*, „Trybuna Ludu" zawiadamiała o rozpoczętym w Gdańsku trzydniowym zjeździe byłych obrońców Westerplatte, w którym uczestniczy 91 żołnierzy[124]. Transmisje z gdańskich obchodów przeprowadzała Telewizja i Polskie Radio. W tekście *Żywa pamięć narodu* przypominano myśl wodza rewolucji Włodzimierza Lenina i zachwalano sojusz polskiej lewicy ze Związkiem Radzieckim, który przyniósł „polskiej walce owoce". Na stronie 3 przekrojowy artykuł Wojciecha Roszewskiego *Spełniony obowiązek* traktował o żołnierzach z Westerplatte. „Rozdziałem tego wojennego losu – pisał Roszewski - stało się nie tylko bohaterstwo, lecz także gorycz kapitulacji i tułactwo po obozach jenieckich. Po obronie Westerplatte przyszedł czas refleksji i rozważań. Dopiero wówczas ujawniła się nam w całej pełni samotność – Westerplatte w szczególności i

---

[122] Jak pisze Antoni Dudek, manifestacje „szczególnie upodobał sobie" jeden z architektów „propagandy sukcesu" sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszewicz. A. Dudek, *Ślady PeeReLu*, Kraków 2000, s. 238

[123] Rada Państwa ustanawiała rytuał powtarzany w kolejnych latach. Zarządzała co następuje:
„W celu uczczenia pamięci Polaków poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej: obrońców Ojczyzny z września 1939 roku, partyzantów i uczestników ruchu oporu, więźniów obozów koncentracyjnych i ofiar terroru okupacyjnego, żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego oraz żołnierzy wszystkich frontów walki z faszyzmem
- w celu oddania czci 600 tys. żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy polegli w walkach o wyzwolenie Polski oraz obywateli innych państw pomordowanych w hitlerowskich obozach zagłady i różnych miejscach eksterminacji na terenie naszego kraju
nastąpi w całym kraju, w dniu 1 września br. o godzinie 12.00 na jedną minutę
- włączenie syren
- przerwa w ruchu ulicznym
- przerwa w pracy na chwilę milczenia".
„Trybuna Ludu" podała także informację o posiedzeniu Rady Naczelnej ZBoWiD z udziałem ministra Obrony Narodowej W. Jaruzelskiego, ministra ds. kombatantów gen. dyw. M. Grudnia, przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa min. J. Wieczorka, sekretarzy KC PZPR S. Kani i A. Werblana.

[124] Na stronie www.westerplatte.pl S. Górnikiewicz podała, że na zjeździe pojawiło się wówczas 105 westerplatczyków – najliczniejsza grupa po wojnie.

w ogólności Polski. (...) Obrona Westerplatte była jednym z epizodów wielkiej walki o powrót Gdańska do Polski i Polski do Gdańska (...)". „Właściwy epilog bitwy – wskazywał Roszewski - nie nastąpił w dniu 7 września 1939 lecz w dniu 7 kwietnia 1945 roku, gdy Niemcy oddali Westerplatte bez walki, a na półwysep pospołu z żołnierzami radzieckimi wkroczyli polscy marynarze kompanii desantowej pod wodzą porucznika Eugeniusza Jareczka (...)". A przecież o Pomorze – dodawał - walczyła także Brygada Pancerna „utworzona jeszcze na ziemi radzieckiej". Te historyczne refleksje, powtarzane przez dziesięciolecia funkcjonowania Polski Ludowej, stanowiły dla dziennikarza „Trybuny Ludu" punkt wyjścia do pochwały bieżącej sytuacji w Polsce. Gdańskie symbole gospodarczego rozwoju: Stocznia im. Lenina i Port Północny były dla niego „źródłami satysfakcji".

3 września dziennik KC PZPR szeroko informował o szczegółach uroczystości. „Przemówienie E. Gierka na patriotycznej manifestacji w Gdańsku" głosił tytuł na 1 stronie. Przywódca partii składał na Westerplatte wieniec w towarzystwie Henryka Jabłońskiego, Piotra Jaroszewicza, Wojciecha Jaruzelskiego, Stanisława Kani i Jerzego Łukaszewicza[125]. Na str. 4 kontynuowano temat obchodów, w tym w innych miastach (nowy rok szkolny zauważono jedynie w krótkiej wzmiance). Opisano spotkanie westerplatczyków oraz promocję absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego pod Pomnikiem Obrońców i Wyzwolicieli Wybrzeża na Westerplatte, którą przeprowadził minister Obrony Narodowej gen. armii W. Jaruzelski[126]. Inne teksty akcentowały najważniejsze wątki polityczne. Według doniesień „Trybuny Ludu" przesłanie z Westerplatte zostano zauważone na świecie. Moskwa nadała reportaż z półwyspu, na temat obchodów pisał dziennik „Wriemia", w Paryżu, Bonn, Londynie i Sztokholmie pojawiły się publikacje informujące, że Polska jako pierwsza stała się celem agresji[127].

W kolejnych dniach dziennikarze „Trybuny" nie pozwolili czytelnikom zapomnieć o przesłaniu z Westerplatte. Wciąż donosili o odgłosach uroczystości (6 września: „Świat o

---

[125] Moment składania o godz. 12.00 na Westerplatte wieńca przez 1 sekretarza, opisano w formie relacji „na żywo": „Zapada minuta milczenia. Zamiera ruch uliczny. Stają maszyny i urządzenia w zakładach pracy. Zebrani na Westerplatte, a razem z nimi cały naród polski czczą pamięć swoich synów poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej" (s. 3).

[126] Zwyczaj pasowania oficerów ludowego WP, uwzględniający tradycję pasowania rycerskiego, został uregulowany rozkazem Ministra Obrony Narodowej gen. broni M. Spychalskiego 28 I 1957 r. Wg tekstu ślubowania opracowanego przez Zbigniewa Załuskiego przyszły oficer ślubował na „odwieczne granice na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku", na „najdroższą dla wszystkich sprawę wolności, sprawiedliwości i braterstwa ludów, w imię zwycięstwa, której naród mój w wielkiej wojnie narodów z faszyzmem złożył najwyższą ofiarę, by rozgromiony był wróg tego co człowiecze, by wolny wśród wolnych żył naród polski, by kraj nasz i świat nieustanny postęp budował, by rozwijał i kwitł socjalizm". Od 1969 r. pasowania odbywały się w Warszawie z okazji Dnia Wojska Polskiego. W następnych latach stanowiły również element uświetniający uroczystości w innych miastach. 1 września 1979 r. na Westerplatte po raz pierwszy zastosowano nowy wzór szabli promocyjnej z wizerunkiem godła państwowego oraz napisem „Honor i Ojczyzna". A. Mazur, *Ceremoniał promocyjny w Wojsku Polskim 966-1969*, Warszawa 1997, s. 390-395.

[127] Pisano o „posłaniu społeczeństwa polskiego do narodów i parlamentów świata" o „pełne i konsekwentne" wcielanie w życie Aktu Końcowego KBWE oraz podkreślano wezwanie do ratyfikację porozumienia SALT-II. Apelowano o „trwały, powszechny pokój', który ma „jednoczyć narody, państwa i kontynenty".

rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę", s. 2). Publikowano recenzję sztuki Teatru TV zatytułowanej *Armia Poznań* oraz informowano o wydaniu zbioru 316 zdjęć poświęconych Westerplatte „ze zbiorów Stanisławy Górnikiewicz". To „gruntowna, fotograficzna monografia tego ważnego tematu" – podkreślono[128]. Ubocznym skutkiem kampanii prasowej toczącej się we wszystkich polskich mediach, było z pewnością dalsze umacnianie się w świadomości społecznej rangi *miejsca pamięci* **Westerplatte**, choć propagandowy przekaz całkowicie dominował nad wszelkimi historycznymi nawiązaniami i przeobrażał pamięć o wrześniowej obronie w politycznie wykorzystywany detal.

Całkowicie poza oficjalnym obiegiem toczyła się w tych dniach gra funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy zabezpieczając operacyjnie wrześniowe uroczystości, nie spodziewali się aktów o politycznym znaczeniu ze strony przybyłych do Gdańska niemieckich kombatantów i towarzyszących im dziennikarzy[129].

W 1980 r. o usuniętym krzyżu z Cmentarzyka na Westerplatte przypomniano sobie w atmosferze „solidarnościowej rewolucji"[130]. Świadczyło to, jak sądzę, o tym, że zryw z 1980 roku był pierwszym od 1956 r. momentem w powojennych dziejach, gdy społeczeństwo w czynnej formie potrafiło upomnieć się o patriotyczny i religijny charakter polskiej pamięci. Pracujący w Porcie Gdańskim Czesław Nowak, który był współzałożycielem i działaczem zakładowej „Solidarności", postanowił przywrócić krzyż na dawne miejsce[131]. Po rozmowach z władzami miejskimi i wojewódzkimi w listopadzie 1980 i w marcu 1981 r. sprawa utknęła jednak w martwym punkcie.

We wsparcie przedsięwzięcia zaangażował się westerplatczyk Wiktor Ciereszko, który podczas sesji Komitetu Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa postawił rzecz następująco: „Mnie, prostemu żołnierzowi, w imieniu wszystkich żyjących westerplatczyków, przypadł zaszczyt upomnieć się o chrześcijański symbol na mogile naszych kolegów i naszego dowódcy, majora Henryka Sucharskiego. Krzyże wieńczą groby polskich żołnierzy na wszystkich cmentarzach II wojny światowej, tylko nie na Westerplatte. Tu, wśród ruin, słyszę czasem jeszcze nasze żołnierskie: *Kiedy ranne wstają zorze* i niedokończone modlitwy wznoszone do Boga w najtrudniejszych chwilach"[132].

Odpowiednie nagłośnienie sprawy i zaangażowanie wielu osób sprawiło, iż Urząd ds. Wyznań wydał w końcu zgodę na przywrócenie krzyża na Westerplatte. Szczegóły

---

[128] Mowa o albumie *Wojna zaczęła się na Westerplatte*, A. Drzycimskiego i S. Górnikiewicz (Gdańsk 1979).
[129] Szerzej na ten temat w kolejnym rozdziale.
[130] Solidarnościowy „Głos Stoczniowca" w dn. 2 stycznia 1981 r. opublikował anonimowy wiersz napisany 1 września 1980 r. i odbijany potem jako „bibuła": *Pieśń o stoczniowcach ze Stoczni Gdańskiej*. Oto fragment tego utworu (ze zbiorów autora): „Staliście twardo – tak jak mur -/ jak tamci - na Westerplatte -/ przez osiemnaście długich dni -/ (... i też to było latem...)/ (...) Historia o was nie zapomni/ (... łza spływa mi po rzęsach.../ Na Westerplatte – był Sucharski!/ a w Stoczni – Lech Wałęsa!".
[131] B. Szczepuła, *Polsko-polska wojna o krzyż nad Westerplatte*, „Polska – The Times", 28 IX 2009.
[132] Ibidem.

przeprowadzenia operacji określało porozumienie zawarte między władzami miejskimi a portową „Solidarnością": krzyż miał wrócić na swoje miejsce, a czołg zostać przesunięty nieco dalej, by nie stał bezpośrednio przy mogile.

Próba przywrócenia *miejscu pamięci* znaku przypominającego jego religijny charakter oznaczała poważną ingerencję w komunistyczną kreację i odwrót o kilka kroków w procesie przemieniającym tożsamość Polaków w kontekście **Westerplatte**. Znalazły się natychmiast osoby, które postanowiły storpedować zapowiadane zmiany. Przywrócenie chrześcijańskiego symbolu w miejscu, gdzie 19 lat wcześniej umieszczono sowiecki T-34, a 10 lat wcześniej podczas całkowicie świeckiej ceremonii składano prochy majora Sucharskiego, nie mogło pozostać bez reakcji.

Z-ca dowódcy Marynarki Wojennej ds. politycznych kadm. Ludwik Dutkowski polecił swojemu podwładnemu, kmdr. por. Rafałowi Witkowskiemu „udać się 10 sierpnia do Prezydenta Gdańska i spowodować zaniechanie przywrócenia krzyża". Witkowski, mimo że rozumiał rację portowców i „w głębi duszy" uważał, że należy przywrócić krzyż, udał się spełnić jego polecenie. „Na szczęście w osobie Prezydenta Gdańska doc. dr. Jerzego Młynarczyka – wspomina - spotkałem człowieka rzeczowego, z którym już po wymianie pierwszych zdań, doskonale się rozumiałem. Prezydent (...) po wyłuszczeniu przeze mnie sprawy, z którą do niego przybyłem, udostępnił mi wszelkie akta, dotyczące proponowanych na Westerplatte zmian. Na moje pytania, czy rzeczywiście nie widzi możliwości wydania zakazu odbycia przewidzianej na 30 sierpnia uroczystości, odparł w ten mniej więcej sposób: <Nie jest to już możliwe, sprawy zaszły za daleko. Byłoby to możliwe jedynie przy użyciu siły, ale czy można wyobrazić sobie użycie broni, a więc przelewu krwi w takim miejscu, na Westerplatte?>[133]"

Kadm. Dutkowski nie był zadowolony z niepowodzenia misji. „O ile mi wiadomo – relacjonował Witkowski - z tym samym zadaniem wydelegował później kmdr. por. Franciszka Czerskiego, z redakcji tygodnika <Bandera>, ale i on nic nie wskórał"[134].

21 sierpnia Wojciech Kozłowicz opublikował w „Żołnierzu Wolności" artykuł, w którym z oburzeniem podawał wydumaną wiadomość, iż ekstrema z „Solidarności" chce zepchnąć do kanału czołg – symbol polskich bohaterów, którzy przelewali krew wyzwalając Wybrzeże. „Nie ma takiej siły, która mogłaby ruszyć polski czołg z polskiej Westerplatte" – pisał Kozłowicz. „W imię jakby pamięci jednych żołnierzy nie można znieważać godności innych" i „zastępować jednych symboli innymi" [135] – pisał, nie zauważając, że do takiego

---

[133] R. Witkowski, *Na lądzie i morzu...*, s. 455-456.
[134] Ibidem
[135] W. Kozłowicz, *Westerplatte*, „Żołnierz Wolności", 31 VIII 1981. Kozłowicz kilkakrotnie wspominał Westerplatte w swoich publikacjach, budując mit wiążący obronę z 1939 r. ze zwycięstwem z 1945. Zob.: W. Kozłowicz, *Powtórka ze zwycięstwa*, Warszawa 1977; idem, *Ziemia najdłuższej bitwy*, Warszawa 1977.

właśnie zastępowania dochodziło już w 1945 roku, a potem w 1962 roku poprzez postawienie na Westerplatte sowieckiego czołgu.

„Kogóż tu się znieważa i w jaki sposób? – pytał w liście do redakcji „Żołnierza Wolności" Zdzisław Kręgielski - Czyż naszym żołnierzom poległym na różnych szlakach bojowych, na ich grobach nie stawiano krzyży? Dlatego pytam się, czy postawienie krzyża na płycie obrońców Westerplatte znieważa tych żołnierzy z I Brygady Pancernej im. Boh. Westerplatte?" Przypomniał los Mieczysława Słabego i pytał, kto upomni się o tych „rzeczywiście znieważonych"? „A może autor artykułu *Westerplatte* podejmie się tej roli?" List Kręgielskiego nie został oczywiście opublikowany na łamach pisma. Westerplatczyk pisał bardzo racjonalnie: „Mówiąc o łączeniu tradycji wojskowych, tradycji walk, jakoś nigdy nie doszło do spotkania żołnierzy z b. I Brygady Pancernej im. Boh. Westerplatte z tymi, którzy na Westerplatte w 1939 walczyli"[136].

Doniesień „Żołnierza Wolności" nie pozostawiono bez wsparcia. „Uruchomiono" „Dziennik Telewizyjny", który upowszechnił je tego samego dnia; nazajutrz nowinę powtórzyła prasa[137]. W telewizji zorganizowano potępiająca „Solidarność" debatę, w czasie której wypowiadali się „między innymi trzej wybitni dziennikarze", a swój protest wobec zamiarów „Solidarności" wyrazili weterani walk z 1945 r.- członkowie ZBoWiD[138].

Trzy dni później zabrał głos gdański „Głos Wybrzeża". Napisano, że „Solidarność" nie miała zamiaru usuwać czołgu, a jedynie chciała przywrócić na miejsce krzyż. Krzysztof Pomian, nazywając całe zamieszanie prowokacją, która mogła doprowadzić do rozruchów, napisał, że po artykule „Głosu Wybrzeża", w „Dzienniku Telewizyjnym" wystąpił przewodniczący Rady Narodowej w Gdańska „by uspokoić wzburzoną ludność". „Trzej oszukani dziennikarze" opublikowali „list z przeprosinami"[139].

Sprawa nie była jednak zakończona. 27 sierpnia 1981 roku prezydent Gdańska Jerzy Młynarczyk otrzymał informację, że działacze „Solidarności" Portu Gdańskiego oraz kombatanci Września '39 zgromadzili się przy czołgu i zamierzają zepchnąć go do kanału. Jak wspomina Czesław Nowak, Młynarczyk przyjechał na miejsce, „wiedząc, że jeśli solidarnościowcy usuną czołg - wkroczy wojsko. Podobno sam generał Jaruzelski wydał dyspozycję, by czołgu nie ruszać. Upał, żar leje się z nieba. A tu czołg już obwiązany linami, obok – dźwig". Czesław Nowak, który wraz z portowcami na przyczepie ciągnika przywiózł krzyż na półwysep, i zgodnie z wydanymi pozwoleniami chciał go postawić a krzyż przesunąć, po latach nie miał wątpliwości: „Gdyby od kul wojska padli polscy robotnicy i obrońcy Westerplatte to byłby koniec. Koniec tej władzy, koniec Solidarności". Akcja

---

[136] *List Zdzisław Kręgielskiego do „Żołnierza Wolności"*, Poznań, 8 IX 1981, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 157-158.
[137] Zob. K. Pomian, *Wymiary polskiego konfliktu. 1956-1981*, Londyn 1985, s. 123.
[138] Ibidem.
[139] Ibidem.

zapoczątkowana przez „Żołnierza Wolności" odniosła jednak pewien skutek. Czołg został na miejscu, mimo że portowcy mieli wszelkie możliwe zgody administracyjne na jego przesunięcie[140]. Ks. biskup Lech Kaczmarek pozwolił natomiast, żeby krzyż wkopać kilka metrów przed czołgiem, nie zważając, iż władza nie zgadza się na jego przesunięcie.

30 sierpnia 1981 r. odbyło się uroczyste poświęcenie przywróconego krzyża. Pierwszy raz po wojnie, na Westerplatte została zorganizowana uroczystość, która zaprzeczała wysiłkom komunistycznych aktorów pamięci i przywracała znak, który usunęli. Na mszę św. odprawioną przez ks. biskupa Lecha Kaczmarka przybyło ok. 50 tys. osób z Wybrzeża i całego kraju, w tym duża grupa westerplatczyków, wzruszonych tym, co się działo. „No bo jeśli chodzi o mszę świętą – mówili - to nasza pierwsza od sierpnia trzydziestego dziewiątego! Była przecież na Westerplatte kaplica i w niedzielę odprawiały się w niej dla nas nabożeństwa. (...) No a święcenie krzyża to w ogóle było pierwsze, dobrze, że wreszcie było, i że krzyż wrócił po latach. Oni tam leżący pod krzyżem wierzący byli, jak jeden, katolicy przecież"[141]. Na mszę św. przyjechał wraz z delegacją hutników ks. Jerzy Popiełuszko. „Zaprosił nas wtedy na Żoliborz. Przyjechaliśmy, ale nie w odwiedziny, tylko aby Go pożegnać" – wspominał Jan Hałas[142]. „6 września – mówił Czesław Nowak - Jan Paweł II powiedział podczas audiencji w Castel Gandolfo: <Ze wzruszeniem dowiedziałem się, że przywrócono na Westerplatte krzyż, który tam stał>"[143].

Po próbie zablokowania przywrócenia krzyża, kolejną akcję zmierzającą do ograniczenia wymowy tego aktu i ochrony świeckiego charakteru *miejsca pamięci* podjęło to samo, wojskowe środowisko. Oddajmy znów głos Rafałowi Witkowskiemu: „Patriotyczno-religijna uroczystość na Westerplatte pobudziła do działania grupę oficerów rezerwy, której kierownikiem był nieznany mjr Czesław Kuźmiński (wiem, że mieszkał w Zgorzelcu). Ludzie ci byli typowymi przedstawicielami partyjnego <betonu> i aby stworzyć przeciwwagę religijnemu charakterowi obchodów, postanowili przy udziale Marynarki Wojennej przeprowadzić ekshumację prochów komandora porucznika Franciszka Dąbrowskiego (zmarł 24 kwietnia 1962 roku w Krakowie) w stylu marksistowskim, a więc w sposób świecki, po

---

[140] Ze wspomnień Czesława Nowaka: „Prezydent Młynarczyk zachował się przyzwoicie i odważnie. Wystąpił potem w radiu i lokalnej telewizji i wbrew czarnej propagandzie centralnych mediów, wyjaśnił, jak sprawa wyglądała naprawdę. Nie darowano mu tego. Wkrótce przestał być prezydentem. B. Szczepuła, *Polsko-polska wojna o krzyż nad Westerplatte*, „Polska – The Times", 28 IX 2009.

[141] S. Górnikiewicz, *Lwy z Westerplatte*, Gdańsk 1988, s. 19. Autorka wymieniła obecnych w uroczystej mszy westerplatczyków: Henryka Chrula, Stanisława Bartocha, Aleksego Kowalika, Władysława Goryla i Jana Wojtowicza. „Uroczystości przywrócenia krzyża oglądam w TV" – napisał w liście do autorki Leon Pająk, Kielce, 10 IX 1981, [w:] *Znaki pamięci*..., s. 159.

[142] B. Szczepuła, *op. cit.*. Na zdjęciach z pogrzebu ks. Popiełuszki widać delegację gdańskiej „Solidarności" trzymającą transparent z napisem „Westerplatte". Mimo przekazanego zaproszenia uroczystość na Westerplatte została zignorowana przez Marynarkę Wojenną, być może dlatego, że w tym samym dniu w Koszalinie gen. Wojciech Jaruzelski pasował na oficerów grupę żołnierzy.

[143] Ibidem. Gdy Czesław Nowak został aresztowany w stanie wojennym, na rozprawie w Sądzie Marynarki Wojennej usłyszał od prokuratora Andrzeja Ringa mające go pogrążać pytanie o udział w „demontażu pomnika" na Westerplatte. Korespondencja Czesława Nowaka z autorem, 17 II 2012.

czym w uroczystej <procesji> przez cały kraj – od Krakowa do Gdańska – złożyć je na Westerplatte, w miejscu gdzie w zbiorowej mogile spoczęły prochy poległych w walce obrońców tej placówki. W zapale do wykoncypowanej przez siebie imprezy poszli tak daleko, że nawet nie zadbali o rzecz przecież podstawową: uzyskania zgody rodziny komandora, w tym wypadku jego córki, Elżbiety Dąbrowskiej". Podobnie jak wcześniej, na polecenie wiceadm. Ludwika Dudkowskiego, kmdr por. Rafał Witkowski „pojechał do Krakowa, by omówić z rodziną i władzami ZBoWiD-u ekshumację"[144]. Najbliższa rodzina nie zaakceptowała jednak propozycji, również „ze względów osobistej tragedii rodzinnej"[145]; także krakowski ZBoWiD sprzeciwił się pomysłowi oświadczając, że „Kraków jest dumny, iż na Cmentarzu Rakowickim, w kwaterze zasłużonych ma swego bohatera czasu drugiej wojny światowej"[146]. Krzyż pozostał na Westerplatte przez kolejne lata; nie ruszono go podczas stanu wojennego (do przesunięcia doszło w ... 1989 r.).

W 1987 roku doszło na Westerplatte do kolejnego wydarzenia o charakterze religijnym, i – patrząc w jak najszerszej perspektywie - o niespotykanej dotąd randze. Historyczne miejsce pamięci odwiedził wówczas w czasie trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny papież Jan Paweł II.

Jak pisał Sławomir Cenckiewicz, „sprawa wizyty Jana Pawła II w Trójmieście ciągnęła się prawie od początku pontyfikatu. O przyjazd Papieża do Gdańska zabiegano szczególnie w 1983 r. Jednak w okresie stanu wojennego nie mogło być o tym mowy. Kiedy w 1986 r. władze PRL zezwoliły na kolejny przyjazd Jana Pawła II do Polski, zarówno Episkopat Polski, jak i ordynariusz gdański bp Tadeusz Gocłowski zaczęli czynić starania, by na trasie wizyty znalazło się także Trójmiasto"[147].

Jak ocenia Jan Skórzyński, „III wizyta Jana Pawła II w ojczyźnie nadeszła w trudnym momencie. Komuniści uznali pacyfikację społeczeństwa za dokonaną – uwolniono więźniów politycznych i rozpoczęto ostrożną liberalizację. Największym niebezpieczeństwem dla <Solidarności> nie były już polityczne represje, ale społeczny bezruch, który władze nazywały stabilizacją. Opozycji, wciąż czekającej na zaproszenie do dialogu ze strony PZPR, groziło odsunięcie w polityczny niebyt. Pielgrzymka była szansą na przełamanie apatii, która ogarniała ludzi zmęczonych dniem codziennym niekończącego się kryzysu i pozbawionych nadziei zmian na lepsze"[148].

---

[144] L. Dutkowski, *Uwagi do książki Rafała Witkowskiego pt. „Na lądzie i morzu"*, „Biuletyn Historyczny" Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni 2003, nr 18, s. 206-207.
[145] Ibidem.
[146] R. Witkowski, *Na lądzie i morzu...*, s. 456. W tym samym czasie, gdy na Westerplatte starano się przywrócić „krzyż kpt. Dąbrowskiego", walkę o postawienie krzyża stoczono Warszawie wokół miejsca pamięci w tzw. Dolince Katyńskiej na Wojskowych Powązkach.
[147] S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki: szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Warszawa 2004, s. 620. Tamże szerzej na temat zabezpieczenia propagandowego wizyty Papieża w Gdańsku, s. 621-640.
[148] J. Skórzyński, *Pielgrzymki do wolności*, „Rzeczpospolita", 05 VI 1999.

„Muszę być w Gdańsku – warunek *sine qua non* – inaczej nie będę wiarygodny" – mówił w tym czasie Jan Paweł II. W czasie rozmowy sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu Polski abp. Bronisława Dąbrowskiego z min. Czesławem Kiszczakiem, ten drugi przedstawił stanowisko generała Jaruzelskiego: „Generał jest zainteresowany wizytą Papieża w Polsce, choć wielu by jej nie chciało. Generał uważa, że wizyta Papieża w Polsce to kolejny krok w zbliżeniu między Państwem a Kościołem, a także Watykanem... Kością niezgody jest Gdańsk. Dlaczego Gdańsk? Jest tyle pięknych miast. Boję się, że niezależnie od obaw o osobiste bezpieczeństwo Papieża, uroczystości w Gdańsku przerodzą się w sabat czarownic. Z tego co wiemy, planuje się w Gdańsku gwiaździsty zjazd na czas pobytu Papieża. Ani Kościół, ani my temu nie zapobiegniemy, chyba że użyjemy siły, a więc armatki wodne, silne oddziały". „Stanowczo wykluczyć Gdańsk (i dla Papieża i dla nas klimat zbyt skomplikowany)" – zakomunikował biskupom zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Kazimierz Barcikowski[149].

We wrześniu 1986 r. bp Tadeusz Gocłowski w piśmie do Sekretarza Episkopatu abp. Jerzego Dąbrowskiego uzasadnił potrzebę przyjazdu Papieża do Gdańska motywami natury czysto kościelnej, ale też „poszukał" argumentów natury politycznej, które byłyby przekonujące dla władz. „Papież z Polski będący obrońcą praw człowieka pragnie podkreślić bohaterstwo obrońców Poczty Polskiej, Westerplatte etc." – wymieniał korzyści z wizyty bp Gocłowski. Dalej wskazywał na były obóz koncentracyjny Stutthof jako ewentualne miejsce odwiedzin, i zwracał uwagę na pożytki, jakie mogą z tego wyniknąć. „Jest tendencja do tego, by na Zachodzie – w RFN akcentować fakt, że Papież nie jedzie do Gdańska, bo teren niezbyt zrośnięty z organizmem Rzeczypospolitej – Niemcy niekiedy i dziś nazywają Gdańsk <Naszym miastem niemieckim> - Obecność Papieża w Gdańsku i wyakcentowanie przez Niego polskiego charakteru – i to przez całe wieki – Gdańska jest ściśle związane z polską racją stanu"[150].

Argumenty bp. Gocłowskiego strona kościelna przedstawiła na posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski 23 września 1986 r. akcentując dodatkowo, że „Z Westerplatte może popłynąć w świat apel o pokój". Kazimierz Barcikowski zastrzegł, że „jeśli ma wchodzić w rachubę Westerplatte, to nie może to być z ks. Jankowskim", ale dostrzegł „pozytywy wizyty w Gdańsku, o których tu była mowa". Bp Franciszek Macharski przekonywał: „Nie ma lepszego miejsca niż Gdańsk, z którego głos Papieża o pokój byłby słyszalny głośniej. (...) Nie chodzi tylko o pokój w Polsce, ale i o pokój światowy. Papież też jest chyba tego zdania. Tam się zaczęło. <Nie chcemy umierać za Gdańsk> mówili

---

[149] *Opracowanie Sekretariatu Episkopatu Polski z 30 stycznia 1987 r.*, [w:] P. Raina, *Wizyty apostolskie Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy przygotowawcze Watykan-PRL-Episkopat*, Warszawa 1997, s. 260-263.

[150] *Pismo bpa Tadeusza Gocłowskiego do Sekretarza Episkopatu abpa Dąbrowskiego*, 1 IX 1986, [w:] P. Raina, op. cit., s. 236-237.

politycy w 1939 r., a to przesądziło o rozbrojeniu Europy, najpierw intelektualnym, a potem też moralnym. Byłem z Papieżem w Ypres. Rozdzielono tam topograficznie katedrę i miejsce bitwy. Po uroczystościach w katedrze Papież udał się na pola bitwy z małą grupą osób towarzyszących. Tak mogło by też być i w Gdańsku". Barcikowski wydawał się być przekonany: „Jeśli w program wizyty ma wchodzić Gdańsk, to Westerplatte nie może być pominięte. Tego nie zrozumiałby nikt z Polaków"[151].

Na spotkaniu Komisji Wspólnej 28 XI 1986 r. omówiono wstępny program papieskiej wizyty. W notatce z posiedzenia zaznaczono, że Kazimierz Barcikowski zastanawiał się gdzie powinno odbyć się nabożeństwo w Gdańsku: na lotnisku w Rębiechowie czy we Wrzeszczu. Sprawa nabożeństwa na półwyspie była przesądzona: „Stwierdzono, że na Westerplatte jest mało miejsca. K. Barcikowski powiedział, że jest to bardzo patriotyczny i silny punkt programu. Zauważono, że na Westerplatte pomieści się 10-12 tys. młodzieży. Abp Dąbrowski sugerował ogólnopolską transmisję telewizyjną". Największym problemem była obawa o zachowanie porządku i zapanowanie nad „siłami ekstremalnymi" skupionymi wokół Lecha Wałęsy i ks. Henryka Jankowskiego[152].

Gdy 8 czerwca 1987 r. Papież-Polak przyleciał do Warszawy rozpoczynając swoją trzecią podróż apostolską do Ojczyzny, Gdańsk stanowił jeden z najważniejszych punktów na trasie pielgrzymki. „Jan Paweł II musiał mieć bardzo dobre rozeznanie duchowej i politycznej sytuacji, w jakiej znajduje się Polska – pisał Jan Skórzyński, oceniając pobyt papieski. - Nigdy jeszcze jego słowa nie były równie jednoznaczne, a przesłanie – tak skoncentrowane na jednym głównym wątku. Papież zrobił wszystko, by przypomnieć Polakom o wielkim dziedzictwie <Solidarności>, by ich obudzić z letargu i popchnąć do aktywności"[153].

Przed przyjazdem papieża do Trójmiasta w areszcie w Tczewie umieszczono 31 osób zatrzymanych prewencyjnie na 48 godzin, co najmniej kilkanaście osób trafiło także do aresztów gdańskich. Mimo to, gdy wieczorem 11 czerwca 1987 r. w Gdyni papież spotkał się „ludźmi morza", zgromadzeni skandowali głośno: „Solidarność!"[154]

Tego dnia w rozmowie z bp. Jerzym Dąbrowskim, minister-kierownik Urzędu ds. Wyznań Władysław Loranc omówił zastrzeżenia władz dotyczące wydźwięku pierwszych papieskich wystąpień. „Dostojny Gość kreśli w przemówieniach linię, która coś omija: Gość nie zauważa niczego, co się zmieniło między 1983 a 1987" – mówił, wymieniając następnie dokonania władz od czasu poprzedniej papieskiej wizyty, na które „Dostojny Gość" nie

---

[151] *Protokół z posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski*, 23 IX 1986, [w:] P. Raina, op. cit., s. 237-240.

[152] *Notatka z posiedzenia Komisji Wspólnej dotycząca 3 punktu obrad zatytułowanego: „Dyskusja nad wstępnym programem wizyty Ojca św. Jana Pawła II w Polsce"*, 28 IX 1986, [w:] P. Raina, op. cit., s. 251-254.

[153] J. Skórzyński, op. cit.

[154] Zob. *Kalendarium*, [w:] *„Solidarność" i opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1980-1989)*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1995.

zwrócił uwagi: powołanie Rady Konsultacyjnej, „prawie gotową instytucję" Rzecznika Obywatelskiego oraz amnestię. „To wygląda na lekceważenie wysiłków władz" – oznajmił Loranc. „Dostojny Gość rozwija wspaniałą filozofię pokoju – kontynuował. - Pisze orędzia, wygłasza przemówienia. Jesteśmy dumni, że to robi Polak. Tylko dlaczego tego nie robi u nas? Przeczytaliśmy przemówienie na Westerplatte – jest skierowane do młodzieży. Wzorzec osobowy majora Sucharskiego jest dobrym ideałem. – Ale o rozbrojeniu nie ma nic! – O nowych inicjatywach też nic!"[155]. Minister Loranz podkreślił, że generałowi Jaruzelskiemu zależy na zaistnieniu przekazu o „rozbrojeniu i budowaniu zaufania", co przecież „łączy się z przestrzeganiem praw człowieka". Sugestie władz miały być dostarczone księdzu prymasowi Józefowi Glempowi. „Intencja, by treść notatki dotarła do Ojca św. wisiała w powietrzu", ale „nie została wypowiedziana" – zapisał autor notatki[156].

Następnego dnia, w piątek 12 czerwca 1987 roku na godz. 9.00 zaplanowane było spotkanie z młodzieżą na Westerplatte. Generał Jaruzelski jako zwierzchnik sił zbrojnych nadał wizycie papieskiej na terenie półwyspu szczególną oprawę ceremonialno-wojskową. Z sopockiego molo Papież popłynął trałowcem Marynarki Wojennej „Mewa", a na jego powitanie zabrzmiał salut armatni i rozległy się syreny. „Spotkanie z młodzieżą na Westerplatte ma być potwierdzeniem polityki wychowawczej, polegającej na podtrzymaniu tradycji walki z hitleryzmem" – opisywał Jacek Moskwa w 2011 r. „Współczesna walka z Zachodem jest przedstawiana jako jej przedłużenie - dodał. - Władze liczą bardzo, że z miejsca, gdzie rozpoczęła się II wojna światowa, wystosowany zastanie apel o rozbrojenie"[157]. Papież nie przyjechał jednak na Westerplatte po to, aby spełnić polecenia komunistów.

U podnóża pomnika zgromadził się 12-tysięczny tłum młodych ludzi; ogólnopolski charakter uroczystości podkreślały transparenty przyniesione przez studentów przybyłych z całego kraju wraz ze swoimi duszpasterzami: „Jeśli chcecie zachować pokój, pamiętajcie o człowieku - młodzież studencka z Wrocławia", „Jesteśmy z Tobą w nadziei - młodzież Zielonej Góry" - zapewniano. Podczas nabożeństwa pomimo drobiazgowej kontroli rozwinięto także transparenty z napisem „Solidarność".

Na spotkanie z papieżem stawiło się 38 żołnierzy byłych żołnierzy z Westerplatte, a także siostra mjr. Sucharskiego, Anna Bugajska. Salut honorowy należny głowie państwa - 21 wystrzałów armatnich, wykonano w chwili, gdy okręt z Janem Pawłem II zbliżał się do

---

[155] *Notatka z rozmowy między bpem Jerzym Dąbrowskim a min. Władysławem Lorancem*, 11 VI 1987, g. 10.00, [w:] P. Raina, op. cit., s. 281.
[156] Ibidem, s. 281-282
[157] J. Moskwa, *Droga Karola Wojtyły, t. II: Zwiastun wyzwolenia (1978-1989)*, Warszawa 2011, s. 421.

nabrzeża półwyspu. Następnego dnia prasa rozpisywała się „o salucie armatnim oddanym na rozkaz ministra Siwickiego, realizującego zalecenie samego Jaruzelskiego"[158].

Zabiegi propagandowe służyły nadaniu wizycie papieża właściwej wymowy politycznej i przykryciu rzeczywistego, duchowego wymiaru przesłania, które popłynęło z Westerplatte. Wydaje się jednak, że doraźne i niewspółmiernie płytkie próby zakłamania przesłania papieskiego były bezskuteczne wobec dalekosiężnych słów Jana Pawła II. Homila Karola Wojtyły była pierwszą komplementarną wizją *miejsce pamięci*, ujmującą je w ramy nauki Kościoła i wysnuwającą z zapomnianych wrześniowych znaczeń nowe etyczne treści w odniesieniu do współczesności. Papież kierował swoją naukę do wielotysięcznej grupy młodzieży i czynił to wbrew komunistycznym inżynierom dusz, którzy sądzili, że młodzi ludzie usłyszą na Westerplatte potwierdzenie przynajmniej niektórych schematów myślowych, w które byli przez lata wtłaczani. *Miejsce pamięci*, które zbudował w swojej wypowiedzi Jan Paweł II było tymczasem zupełnie innym miejscem, niż to, które komuniści przetwarzali od 1943 roku i zaludniali nim nośniki pamięci. Treść papieskiego przemówienia świadczyła o tym, że Jan Paweł II uważał, że mimo komunistycznych zabiegów i praktyk z zaanektowanego przez komunistów miejsca, „tu, na Westerplatte" może popłynąć głęboko humanistyczny i patriotyczny przekaz. Papież wierzył, że przekreśli dorobek komunistycznych inżynierów dusz. Opierał swą wiarę i naukę na prawdzie i jakości *miejsca pamięci*.

Skupiony i chwilami wyraźnie wzruszony Jan Paweł II stanął na podium, nad którym górował napis „Krzyż moją nadzieją", w oddali widniał kopiec z pomnikiem. Po przemówieniach powitalnych bp. Gocłowskiego oraz przedstawiciela młodzieży, rozpoczął się obrzęd Liturgii Słowa: akt pokutny i lektura ewangelicznego opisu rozmowy Jezusa z bogatym młodzieńcem (Mk 10, 17-22). Następnie rozpoczęła się papieska homilia.

Karol Wojtyła nie po raz pierwszy podejmował tematykę bohaterskiej reduty w swojej pracy duszpasterskiej. Jeszcze w czasach posługi jako kardynał i metropolita krakowski, 14 listopada 1971 r., a więc tuż po sprowadzeniu na Westerplatte prochów mjr. Sucharskiego, wziął udział w uroczystościach zorganizowanych w rodzinnej miejscowości majora – Gręboszowie. Staraniem ks. Stanisława Kurka (proboszcza parafii Gręboszów), ks. prałata Adama Mardeusza i ks. prałata Ryszarda Banacha odbyło się wówczas uroczyste odsłonięcie i poświęcenie dwóch tablic pamiątkowych: pierwszej ku czci ks. Piotra Halaka, proboszcza gręboszowskiego w latach 1907-1931 (zmarłego w opinii świętości), i drugiej - ku czci majora Sucharskiego[159]. Nieprzypadkowo powiązano ze sobą te dwie postaci. Ksiądz

[158] M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990, s. 117.

[159] Na epitafium majora napisano: „Majorowi Henrykowi Sucharskiemu, bohaterskiemu obrońcy Westerplatte, wiernemu synowi Kościoła i Ojczyzny, duchowemu spadkobiercy ks. Piotra Halaka, ur. 12. XI. 1898 r. w

Halak był nauczycielem, wychowawcą i ojcem duchowym majora, który – jak wspominała jego rodzina i znajomi - był osobą głęboko wierząca i praktykującą. Religijność komendanta Westerplatte pomijano w oficjalnych przekazach, gdzie uwydatniano jego chłopskie pochodzenie i antysanacyjne poglądy. Całkowicie pozbawiona akcentów kościelnych była oprawa jaką zafundowano sprowadzeniu do Polski jego szczątków w 1971 r.

Nabożeństwo w Gręboszowie związane z poświęceniem epitafiów odbyło się z udziałem ks. kardynała Karola Wojtyły, ordynariusza tarnowskiego Jerzego Ablewicza, biskupa Piotra Bednarczyka oraz dużej liczby księży i wiernych[160]. Ks. Kurek witając gości zaapelowal: „Wszyscy zaś niech naśladują śp. majora Sucharskiego. Był dzielnym żołnierzem. My chyba tutaj nie będziemy walczyć z wrogami naszej Ojczyzny, lecz powinniśmy walczyć - z wrogami naszego wiecznego zbawienia na każdy dzień tak jak to czynił Major Sucharski, który szukał pomocy do wykonywania swoich obowiązków w modlitwie zwłaszcza do Matki Najświętszej. Dałby to Dobry Jezus za przyczyną Matki Bożej". W czasie mszy św. celebrowanej przez kardynała Wojtyłę, homilię wygłosił bp. Ablewicz. Nakreślił sylwetkę żołnierza, „który nie zapomniał o Ojczyźnie i honorze Polaka, bo nie zapomniał o kościele i honorze katolika". „Wędrował twardymi drogami przez drogę polską, niemiecką, włoską - podkreślił ks. biskup. - Potrafił jej bronić z bezprzykładnym męstwem i poświęceniem. On wytrwał na tej placówce nie 12 godzin, ale 7 dni, dopóki mu nie zabrakło broni i chleba. Zasłużył przez to na miano <Lwów Westerplatte>. Po 25 latach spoczął na polskiej ziemi, bo mu się to należało. Nasz major był nie tylko żołnierzem polskim – to był żołnierz Chrystusa. Był katolikiem i miał swój honor – nie tylko polski, ale katolicki".

Na koniec uroczystości przemówił kardynał Karol Wojtyła. „Zwrócił on uwagę na ogromny wpływ wychowawczy Kościoła, którego nauka i zasady etyczne leżą u podstaw bohaterstwa wielu synów naszego narodu oraz wezwał młode pokolenie do wzorowania się na wielkich przykładach mjr Sucharskiego i księdza proboszcza Halaka. Przemówienie miało przede wszystkim aspekt praktyczny. Ukazał także więź tych dwóch postaci, wyciągając konkretne wnioski: <Te dwie postaci Opatrzność Boża związała przed dziesiątkami lat. Opromienieni blaskiem swego życia na naszej ziemi, blaskiem wielkich zasług i heroicznego męstwa. To wspomnienie, to sięganie w przeszłość jest związane z jakąś nauką dla nas, którzy dziś żyjemy. Świadczą nam te postacie o głębokim związku, jaki zachodzi między posługą kapłana, a życiem świeckiego. I to życie świeckiego jest także apostolstwem. Odczytujemy w

---

Gręboszowie, zm. 30. VIII. 1946 r. w Neapolu, w 25 rocznicę śmierci, w roku przeniesienia jego prochów do kraju – parafianie gręboszowscy".

[160] Szerzej o uroczystości zob. J. Witek, op. cit., s. 135-138. Fragmenty homilii na podstawie zapisu magnetofonowego przechowywanego w Archiwum Parafii Gręboszów oraz relacja z uroczystości zob. W. Kluz, *Honor...*, s. 94-96. Zdjęcia zob: http://www.greboszow.diecezja.tarnow.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=264&Itemid=60

tych kartach świadectwo dawane Chrystusowi. My jesteśmy pokoleniem, które Opatrzność Boża wezwała do dawania świadectwa Chrystusowi. Żąda tego świadectwa Chrystus od wszystkich. Uczy nas to wspomnienie jak wiele znaczy funkcja wychowawcza Kościoła, nauka religii i moralności chrześcijańskiej. Popatrzcie – spod troskliwego, ojcowskiego, duszpasterskiego serca kapłanów wychodzą bohaterowie, świetlane charaktery. Z przeszłości wydobywamy wielkie światła, wielkie prawdy, wielkie drogowskazy – abyśmy ich nie pogubili, aby one nie pogasły>".

Gręboszowskie doświadczenia i sformułowane wówczas drogowskazy musiały głęboko zapaść w pamięć kardynała Wojtyły. Uformowane były na źródłach miejsca pamięci, o których metodycznie zapominali komuniści od 1943 r. Nie przypadkiem przyszły papież tworząc naukę dla współczesnych wiernych, mówił o „sięganiu w przeszłość", czerpiąc z **Westerplatte**. W 1971 roku wzywał wiernych zgromadzonych na gręboszowskich uroczystościach do wzorowania się na majorze; heroizm i religijność komendanta Westerplatte miały być drogowskazem „do dawania świadectwa Chrystusowi". Niecałe 16 lat później podczas pobytu na Westerplatte powrócił do refleksji wypowiadanych w rodzinnej miejscowości komendanta Składnicy. Rozwinął swoją myśl kierując ją do młodzieży, która przyjechała na półwysep z całego kraju.

„Wam, którzy jesteście dziś zgromadzeni tu, na **Westerplatte**[161], wam, młode pokolenie ludzi polskiego morza i Pomorza, i wam, młodym na całej ojczystej ziemi, przekazuję pozdrowienie Chrystusowego Kościoła i pocałunek pokoju" – rozpoczął homilię[162]. Przekazał następnie „pozdrowienie w imieniu wszystkich waszych rówieśnic i rówieśników z różnych krajów i kontynentów, które dane mi jest odwiedzać". Przypomniał, że odczytany właśnie tekst Ewangelii, w którym młody człowiek pyta Chrystusa: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" stał się przedmiotem rozważań „wspólnie z młodymi całego Kościoła" w czasie Roku Młodzieży, a wystosowany przez Papieża *List do młodych* stanowił „właściwie obszerną analizę spotkania i rozmowy Chrystusa z młodzieńcem". „Biorąc pod uwagę szczególne okoliczności naszego spotkania na Westerplatte, podejmuję — wspólnie z wami — raz jeszcze analizę tego ewangelicznego spotkania i tej rozmowy" – mówił papież, budując emocjonalną więź z zebranymi.

Przechodząc do kluczowych fragmentów homilii Jan Paweł II odwołał się do problemów współczesności: „człowiek wybiera pomiędzy dobrem a złem. W pierwszym

---

[161] Wytłuszczenia w tekście homilii – K.Z. Zwrot „tu, na Westerplatte" pojawiał się w partyjnych przemówieniach, podkreślając rangę przekazu płynącego z tego właśnie miejsca. Papież rozpoczynając w ten sposób homilię nawiązał do komunistycznej tradycji, ale tylko po to, aby za chwilę pozostać całkowicie poza „ciasną klatką propagandowych znaczeń".

[162] *Homilia Jana Pawła II w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte*, 12 VI 1987, [w:] W. Kluz, op. cit., s. 99-111 oraz http://mateusz.pl/jp99/pp/1987/pp19870612a.htm

wypadku — rośnie jako człowiek, staje się bardziej tym, kim ma być. W drugim wypadku — człowiek się degraduje. Grzech pomniejsza człowieka. (...) Mówi się słusznie o prawach człowieka. Podkreśla się, zwłaszcza w naszej epoce, znaczenie tych praw. Nie można jednakże zapomnieć, że prawa człowieka są po to, ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełniania swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł stawać się bardziej człowiekiem". Wprowadzając apolityczny wymiar tzw. praw człowieka i pozostając poza spektrum politycznego wykorzystywania tych słów, papież zwracał się przy pomocy retorycznych zwrotów już bezpośrednio do młodzieży: „Czego mogę życzyć wam, młodym na ziemi ojczystej, którzy wzrastacie w trudnych nieraz warunkach materialnych, czasem wręcz z jakimś poczuciem beznadziei? Czego mogę wam życzyć?"

Ojciec św. nie od razu odpowiedział na te pytania. Wspomniał najpierw o czyhających na młodych pokusach: „Zagrożeniem jest klimat relatywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność i rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą". Jak poradzić sobie z tymi zagrożeniami? – zdawał się pytać papież. „Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku - na każdej z tych dróg - pozostaje <bardziej być> do <więcej mieć>. Ale nigdy samo <więcej mieć> nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi też perspektywę <życia wiecznego>".

Dalsza część homilii posłużyła budowaniu coraz mocniejszego, moralnego przesłania kierowanego do młodych Polaków: „Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna — to jest nasze <być> i nasze <mieć>. I nic nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego <być> i <mieć> zależała od nas. Każde pokolenie Polaków, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwustu lat, ale i wcześniej, przez całe tysiąclecie, stawało przed tym samym problemem, można go nazwać problemem pracy nad sobą, i — trzeba powiedzieć — jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie bardzo wielu nie uciekało od odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów. Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei". Po tym silnym przywołaniu pojęć takich jak „Ojczyzna", „praca nad sobą", „nadzieja" następowało nawiązanie do szczególnego miejsca, w jakim przyszło wypowiedzieć te słowa. Papież powiedział z naciskiem: „Wiemy, że tu, na tym miejscu, na **Westerplatte**, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską. Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków. Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje **Westerplatte**. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś

słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można <zdezerterować>. Wreszcie — jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba <utrzymać> i <obronić>, tak jak to **Westerplatte**, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić - dla siebie i dla innych".

Zdania rozpoczynające się od wezwania „Każdy z was, młodzi przyjaciele..." były najmocniej przeżywanym i zapamiętanym fragmentem papieskiej pielgrzymki[163]. Na zakończenie nabożeństwa papież dodał jeszcze kolejne refleksje: „To miejsce ma swoją jakość – mówił gromko, uzupełniając swoje refleksje poza oficjalnym tekstem przemówienia. - Ja nie mówię o jakości obecnych, czy też nieobecnych, mówię o jakości miejsca. To miejsce ma swoją jakość! Więc z tego miejsca, posiadającego taką jakość, takie znaczenie w naszych dziejach, łączymy się ze wszystkimi waszymi rówieśnikami, rówieśnicami na ziemi polskiej, wszędzie, gdziekolwiek są, czy w środowiskach szkolnych, uczelnianych, czy w środowiskach pracy — gdziekolwiek. To, cośmy tutaj rozważali, odnosi się do każdego i do wszystkich. I dobrze będzie chyba, jeżeli po tylu latach, które dzielą nas od wydarzeń na **Westerplatte**, każdy młody Polak, każda młoda Polka rozważy w sercu, że każdy i każda ma w swoim życiu podobne **Westerplatte**, może mniej sławne, mniej historyczne, powiedzmy, na mniejszą skalę zewnętrzną, ale czasem może na większą jeszcze skalę wewnętrzną, i że tego swojego **Westerplatte** nie może oddać!".

Michał Głowiński w rozważaniach o zderzeniu języka papieskich przemówień z komunistyczną „nowomową" w nawiązaniu do pielgrzymki z 1987 roku oceniał, że „obie strony tego dramatu mowy" dbały o to, „by nie doszło do zderzenia czołowego", unikając „refutacji i bezpośrednich polemik". Jan Paweł II był „doskonale świadomy, w jaki sposób językiem posługują się komuniści, co wpływa na jego decyzje retoryczną". Przemawiał „w ten sposób, by nie tworzyć nawet pozorów, że posługuje się tymi samymi co oni kategoriami" Pewnym formuł nie używał, „zdając sobie sprawę, że nie są one niczym innym jak propagandowym liczmanem"[164]. Telewizyjne relacje próbowały narzucić widzom w czasie transmisji określoną polityczną wymowę w czasie transmisji z kolejnych miejsc odwiedzanych przez papieża. Filmując spotkanie na Westerplatte pokazywano szerokie ujęcia kopca i pomnika, przez długi czas kamera „kontemplowała" widniejący z tylu tłumów, okalający Plan Zebrań Ludowych napis: „Nigdy więcej wojny!"

---

[163] S. Cenckiewicz wspominał: „Można powiedzieć, że olbrzymią rolę w procesie ideowego dojrzewania i politycznej emancypacji trójmiejskiej młodzieży odegrała pielgrzymka papieska z czerwca 1987 r. Słowa Jana Pawła II wypowiedziane na spotkaniu z młodzieżą w dniu 12 czerwca 1987 r. na Westerplatte stały się jakby zwiastunem całej niezłomnej postawy Federacji Młodzieży Walczącej z lat 1988-1990. Dla wielu przecież kazanie Ojca Świętego o potrzebie posiadania jakiegoś własnego Westerplatte było potwierdzeniem słuszności dokonanego wyboru. Słowa te brzmiały niczym nakaz i ideowe Credo". S. Cenckiewicz, op. cit., s. 532.

[164] M. Głowiński, op. cit., s. 114-115.

W czasie całej tej pielgrzymki, zauważył Głowiński, papież „ani razu bodaj nie wspomniał o porozumieniu czy pojednaniu narodowym". Wiedział „jak zostały sfałszowane, jakie znaczenia nadają im władze" i nie chciał „tworzyć pozorów wspólnoty, ani także – co równie ważne – ułatwiać im sytuacji i umożliwiać różnego rodzaju propagandowe machinacje". Nie chciał „dopuścić do tego, by PRL-owscy władcy głosili swoje na kłamstwie oparte idee, cytując jego słowa"[165].

Przemawiając na Westerplatte Jan Paweł II oparł swój „drogowskaz" na „jakości miejsca", w którym się znalazł, a głęboka cześć dla mjr. Sucharskiego i jego żołnierzy, stanowiła jedynie istotny punkt wyjścia do głębszych rozważań. Papież mówił tak, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że także na Westerplatte, tak jak w 1939 roku, toczy się walka, również wokół legendy bohaterskiej obrony, ale dziś jest to rozgrywka, która ma przeciągnąć na złą stronę dusze młodych ludzi. Jakością Westerplatte, sensem miejsca pamięci, o którym tak bardzo przypominał Jan Paweł II były wymienione przez niego wartości „<być> w miejsce <mieć>" „trwania", „nadziei", „pracy nad sobą i dla dobra Ojczyzny", przed którymi nie można zdezerterować. Przypomnienie młodego wieku obrońców, już na samym początku nawiązania do wrześniowej walki, było nie tylko kontynuacją biblijnego wątku z katechezy, ale posłużyło do nawiązania więzi z młodym pokoleniem. Było skierowaniem uwagi na najważniejszy fragment przesłania, które papież chciał przekazać zgromadzonym. Temu właśnie posłużyła mocno zaakcentowana metafora: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje **Westerplatte**". Słowa te pozwoliły chłonąć papieskie przesłanie jak troskliwe rady zatroskanego ojca i przyjaciela.

Westerplackie wypełnienie żołnierskiego obowiązku Jan Paweł II odniósł do „porządku prawd i wartości", który był przeciwieństwem kreowanych przez komunistów fałszywych treści *miejsca pamięci*, pozbawiając obrońców głębszych wymiarów ich obrony, takich jak honor, umiłowanie wolności, poświęcenie życia w imię miłości Ojczyzny. Postawa żołnierzy była więc oparta na czymś znacznie głębszym niż na żołnierskim obowiązku. Wychodząc od postawy młodych obrońców Westerplatte, Jan Paweł II apelował do wiary i idealizmu młodzieży, przekonując by każdy młody człowiek odnalazł własne Westerplatte „może mniej sławne, mniej historyczne, powiedzmy, na mniejszą skalę zewnętrzną, ale czasem może na większą jeszcze skalę wewnętrzną", którego „nie może oddać!". Przypominając westerplatczyków, którzy niewzruszenie bronili polskiej ziemi przez siedem dni, papież wskazywał właściwy drogowskaz w świecie, w którym „mieć" toczyło walkę z „być".

Dla komunistycznego aparatu homilia z Westerplatte musiała oznaczać realne zagrożenie dekonstrukcji całej mozolnie zbudowanej wokół *miejsca pamięci* narracji. W

[165] Ibidem, s. 115

ramach czynionych przez lata zabiegów, żołnierski patriotyzm i poświęcenie z czasów wojny przekładano na wymogi spokojnej pracy w pokojowej, socjalistycznej Polsce, a na polu „dziejowych doświadczeń" trud westerplatczyków miał znajdować kontynuatorów i mścicieli w postaci bohaterów I Brygady Pancernej, która wraz z Armią Czerwoną wyzwalała Wybrzeże i zdobywała stolicę III Rzeszy.

Tego samego dnia, w czasie mszy św. na ogromnym placu w gdańskiej dzielnicy Zaspa, w czasie wręczania darów na ołtarzu pojawili się m.in. stoczniowcy z metalową kompozycją trzech gdańskich krzyży oraz kombatanci z albumem dokumentującym historię zmagań o krzyż na Westerplatte. Kilkanaście zdjęć przekazał papieżowi Czesław Nowak[166].

Wykorzystując medialny monopol komuniści próbowali różnych metod walki z autorytetem Papieża. Jak pisał Głowiński „zdecydowano się (...) na rozwiązanie, które wypraktykowano poprzednio (zwłaszcza w roku 1979), zdecydowano się na pisanie o niczym, na watowanie tekstów opisami miejsc, w których rozgrywają się wypadki, informacjami historycznymi, jak z przewodnika turystycznego; z przemówień Papieża przytacza się fragmenty najbardziej konwencjonalne, nie niosące własnych treści, najczęściej incipity, odnoszące się właśnie do miejsc odwiedzanych. (...) Podkreśla się we wszystkich relacjach to, że Jan Paweł II przyjmowany był na Westerplatte według zasad, jakie obowiązują wówczas, gdy przybywa głowa państwa, rozpisano się o salucie armatnim oddanym na rozkaz ministra Siwickiego, realizującego zalecenie samego Jaruzelskiego. Relacja koncentruje się na detalach nic nie znaczących, opisuje się szeroko to, jak Papież przybywa i odjeżdża, wita się i żegna, a więc traktuje się go w ten sposób, jakby był kimś w rodzaju gwiazdy filmowej, spotykającej się ze swoimi wielbicielami. W konsekwencji powstaje coś w rodzaju absurdalnej kroniki towarzyskiej. Najbardziej rozbudowane są jednak te części, które dotyczą miejsc odwiedzanych. <Trybuna Ludu> rozpisuje się o Westerplatte, przywołuje wydarzenia z roku 1939 (powszechnie znane), a relacja niekiedy staje się tak patetyczna, jakby dziennikarz chciał napisać poemat prozą w stylu epigonów modernizmu. Podobnie dzieje się w telewizji"[167].

---

[166] W obecności ponad miliona wiernych papież mówił na Zaspie o tysiącletnim Gdańsku, podkreślając trwałość wiary i perspektywę wolności, którą daje nadmorskie położenie. Poświęcając homilię etosowi pracy i wpisaniu go „w Boże perspektywy", Jan Paweł II wspominał „symboliczne krzyże obok stoczni" i „tragiczny grudzień 1970 roku". „Codziennie się modlę za moją Ojczyznę i modlę się za ludzi pracy, i modlę się za to szczególne, wielkie dziedzictwo polskiej <Solidarności>" - mówił. Na zakończenie poprosił o solidarność w modlitwie, po to „żeby życie ludzkie przez pracę uczynić bardziej ludzkim, bardziej godnym człowieka, ażeby przez to <odnowić oblicze ziemi>, naszej polskiej ziemi, tak jak się o to modliłem już w pierwszej pielgrzymce na placu Zwycięstwa w Warszawie, prosząc Ducha Świętego, aby zstąpił i odnowił oblicze ziemi, tej ziemi". Na trasie przejazdu papieża przez Trójmiasto oraz w miejscach uroczystości religijnych rozmieszczono perswazyjne hasła o charakterze ustrojowym: „Socjalizm - Honor - Ojczyzna", „Polska socjalistyczna jest naszym wspólnym dobrem", „Marksizm-leninizm naszą ideą", „Polska socjalistyczna to Polska rządna i sprawiedliwa", „Nasza ojczyzna to Polska, nasz ustrój to socjalizm", „Socjalizm przyszłością świata", „Integracja z krajami RWPG gwarancją rozwoju Polski". Zob. S. Cenckiewicz, op. cit., s. 635.

[167] M. Głowiński, op. cit., s. 116-117. Z reakcją samego gen. Jaruzelskiego Jan Paweł II spotkał się dopiero podczas pożegnania na lotnisku 14 czerwca. „Przemówienie Jaruzelskiego - ocenił Michał Głowiński - nie było

Anna Pawełczyńska w eseju o istocie tożsamości narodowej pisała, że kształtuje się ona wokół „spójności postaw społecznych, polegających na zgodności pomiędzy wyborem wartości, deklaracjami na ten temat i zachowaniami. Postawy takie są zarówno wyrazem pamięci aksjologicznej, jak też tworzywem budującym historyczną kontynuację". Zdaniem Pawełczyńskiej licznych przykładów takich sytuacji dostarczało międzywojenne dwudziestolecie, „w którym wolność ojczyzny była wartością cenioną powszechnie, wyrażaną słowem i czynem. Gromadnemu świętowaniu narodowych rocznic towarzyszyła powaga i radość z odzyskania niepodległości. Były to przeżycia i postawy ludzi różnych pokoleń". Stąd autorka wysuwa diagnozę, że właśnie „Jan Paweł II przywrócił nam aksjologiczną pamięć takich wspólnotowych zrywów. Dla wielu ludzi słowa papieża: <Nie lękajcie się> stały się przełomowe. Wzbudziły wiarę i nadzieję w możliwość niepodległości narodu i prawo do wolności sumienia"[168]. Wolno uważać, że na Westerplatte, podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny w 1987 r., zostały przez Jana Pawła II wyartykułowane treści, które przywróciły Polakom wiarę w możliwość wytrwania przy wartościach i przymiotach podzielanych przez ich przodków, więcej – uczyły ich walczyć o nie tak wytrwale, jak walczyli żołnierze na Westerplatte[169].

---

niczym innym jak dawaniem odporu Papieżowi, ledwo tylko ukrytą polemiką z nim. Jaruzelski użył słowa <solidarność> w celach bez ogródek polemicznych. (...) Jego sens był taki: naprawdę liczy się tylko solidarność z tymi, którzy cierpią od kapitalistów, od wyzysku kolonialnego, od rasizmu itp. Jest oczywiste, że Jaruzelski chciał przywrócić tradycyjne komunistyczne użycie tego słowa, które przez lata należało do nowomowy (...). Papież mówi o solidarności ludzi pracy w Polsce, o jej moralnym i po prostu ludzkim znaczeniu, mówi o związku zawodowym, które z niej uczynił swoje hasło naczelne, trzeba więc temu przeciwdziałać. (...) Kazania Jana Pawła II nie ukrywające, po której stronie są jego sympatie, i nie pozostawiające wątpliwości, że jednym z jego celów jest utrzymanie ducha w narodzie, stanowiły – jak się zdaje – zaskoczenie dla komunistów. Poprzedzająca wizytę propaganda świadczy o tym dobitnie, że spodziewali się z jego strony jakichś gestów, sądzili, że pielgrzymka ta stanie się aktem aprobaty, jeśli nie wypowiedzianej *expressis verbis*, to pośrednio, dla tego, co w języku oficjalnym nazywa się normalizacją. Wizyta ta w przeciwieństwie do poprzednich, zakończyła się nie dającym się ukryć czy zatuszować zgrzytem". Ibidem, s. 117-118.

[168] A. Pawełczyńska, *O istocie narodowej tożsamości,* Lublin 2010, s. 78.

[169] Jeszcze po wielu latach Jan Paweł II wspominał wizytę w Trójmieście. Z listu Czesława Nowaka do autora (17 II 2012): „O tym, że Papież przeżył mocno spotkanie modlitewne z młodzieżą świadczą słowa jakie wypowiedział po 13-tu latach do mnie podczas audiencji pielgrzymki gdańskiej w dniu 4 listopada 2000 r. Ks. Bryk przedstawiając mnie powiedział <Ojcze Święty to jest poseł Czesław Nowak z Gdańska, który przywracał krzyż na Westerplatte>. Ojciec Święty powiedział: <Pamiętam. Wspominam Westerplatte>. Była to wielka nagroda nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich, którzy wraz ze mną byli zaangażowani w tę sprawę". Ostatnią lekturą Jana Pawła II było *Wolne miasto* Mieczysława Jałowieckiego (wyd. Warszawa 2002), w której autor opisał swój pobyt w Gdańsku w latach 1919-1921 i swój udział w nabyciu przez odrodzoną Rzeczpospolitą terenu Westerplatte. Ze wspomnień Wandy Półtawskiej: „O tym, jak bardzo Ojciec Święty lubił czytać, wiedzą wszyscy. A potem, kiedy czuł się źle, lubił słuchać. Zawsze gdy byliśmy w Rzymie, czytałam mu na głos. Podczas ostatniego pobytu w klinice Gemelli czytałyśmy mu na zmianę z siostrą Tobianą, najpierw *Szatę* Lloyda C. Douglasa, a potem jego własną książkę, *Pamięć i tożsamość*, którą w czasie wakacji redagował mój mąż Andrzej. Po powrocie do domu, do Watykanu, siostry czytały mu teksty religijne, a ja jak zawsze literaturę piękną. Nie bardzo wiedziałam, co teraz wybrać. Nie przewidywałam dłuższego pobytu (przyjechałam do Rzymu na zebranie Papieskiej Akademii Pro Vita w lutym 2005 roku i zostałam do końca) i nie wzięłam dość książek. Zapytałam znajomego ojca dominikanina, czy nie ma czegoś interesującego. Miał – *Wolne miasto* Mieczysława Jałowieckiego. Ojciec Święty zainteresował się tą książką, napisaną świetnie, żywo i obejmującą znane naszemu pokoleniu czasy i osoby. Chciał słuchać i czytałam mu ją dosłownie do końca życia. Nie zdołałam skończyć, zabrakło tylko jednej strony. Czytałam do środy, potem przeszkodzili nam lekarze i nie udało mi się już przeczytać tej ostatniej kartki". Papież zmarł w sobotę, 2 kwietnia. W. Półtawska, *Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich*, Częstochowa 2009, s. 573.

Przygotowując się do papieskiej pielgrzymki postanowiono dokonać przeobrażeń w topografii *miejsca pamięci*. Mimo, że nie znalazły one urzeczywistnienia, warto przeanalizować, w jakim kierunku zmierzały. 29 stycznia 1983 r., zebrało się w sali gdańskiego ratusza na poszerzonym posiedzeniu prezydium Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. „Postulowano wtedy - napisał Rafał Witkowski - powołanie społecznego komitetu zagospodarowania Westerplatte oraz utworzenie specjalnej instytucji, bądź przedsiębiorstwa do realizacji projektów". Obecny na posiedzeniu generalny projektant zagospodarowania historycznych terenów na Westerplatte, prof. Adam Haupt wyjaśnił zebranym koncepcję przedsięwzięcia oraz omówił program – jak go nazwał – rehabilitacji Westerplatte"[170].

Uczestnicy posiedzenia zostali poproszeni o przedstawienie w możliwie krótkim czasie własnych pomysłów. „Takie pismo przygotowałem" – wspominał Witkowski. Plan, który opracował warto przytoczyć w większym fragmencie, gdyż może stanowić podsumowanie zaniedbań na Westerplatte oraz dowód na to, że w kręgach decyzyjnych funkcjonowała świadomość skali zaniedbań i rzeczy do zrobienia. Jego sformułowane 2 lutego 1983 roku propozycje zawierały obowiązkowe wówczas propagandowe motywy („droga do zwycięstwa"), ale ich realizacja oznaczałaby ufundowanie topograficznego *miejsca pamięci* w zupełnie nowym kształcie. Oto jego propozycje:

„1. Bezcenna pamiątka historyczna, jaką jest Westerplatte, pozostaje w stanie dużego zaniedbania, to zaś co tam dotychczas zrobiono, daleko nie odpowiada randze historycznego miejsca. Czas już najwyższy, aby podjąć sprawę odpowiedniego wystroju i urządzenia pola bitwy, nie szczędząc na ten cel funduszów, materiałów i etatów. Podjęte działania należy absolutnie doprowadzić do końca, nie może to być jeszcze jedna inicjatywa, która <spali się> po drodze.

Popieram postulat, aby tak jak dotychczas, również przyszłe <Muzeum Westerplatte> stanowiło oddział Muzeum Historii Miasta Gdańska.

2. Do najpilniejszych prac czekających na wykonanie, zaliczam budowę obiektu kubaturowego (pawilonu), który będzie mieścił punkt informacji oraz jakieś muzeum pamiątek i zdjęć, ewentualnie ze stołem plastycznym, pokazujące przebieg walk. Lokalizację takiego obiektu widzę u wjazdu na Westerplatte. Wzniesienie pawilonu z odpowiednią ekspozycją umożliwi znaczne ograniczenie plansz wzdłuż obecnego ciągu alei głównej. W terenie, ale niekoniecznie w alei głównej, należałoby urządzić plansze pokazujące drogę żołnierza polskiego do zwycięstwa, zgrupowane według kilku bloków, czyli tematów (...)

[170] R. Witkowski, *Na lądzie...*, 475-476.

3. W ramach zamierzonych prac porządkowych nowej koncepcji wymaga zaprojektowanie budowy pawilonu rekreacyjnego (bar, kawiarnia, pamiątki) w miejsce dotychczasowych tandetnych kiosków. To samo dotyczy zaprojektowania obu parkingów, które dzisiaj nie spełniają już swego zadania i są wadliwie usytuowane (zwłaszcza parking dla autokarów)
4. Niezależnie od tego jak zostanie rozstrzygnięta sprawa wyglądu w przyszłości wspólnej mogiły żołnierzy (chodzi o decyzję co do wzajemnie wykluczających się elementów krzyża i czołgu) uważam, że pilną koniecznością jest gruntowne przeprojektowania nagrobka. Jego wygląd obecny jest tak skromny, że aż żenujący. Waleczni obrońcy z całą pewnością zasłużyli na bogatszy wystrój miejsca swego wiecznego spoczynku (marmur, brąz).
5. Trzeba podjąć jakąś decyzję co do ruin koszar. Ukazywanie ich zwiedzającym jako świadectwa ciężkich walk w 1939 roku, jest historycznie błędne. Uważam, ze tak bezmyślnie zniszczony po wojnie obiekt winien być jakoś uporządkowany i przynajmniej w swej dolnej części odbudowany. W piwnicy można by zrekonstruować kabinę bojową dla ciężkich karabinów maszynowych (wartownia nr 6) i udostępnić ją do zwiedzania (...). A może by pomyśleć o zrekonstruowaniu wnętrza tego ciekawego i znaczącego obiektu? Oczywiście, pozytywna decyzja w tej sprawie wymagałaby odpowiedniego zaprojektowania ciągu zwiedzania przez budynek koszarowy.

Do postulatów nasuwających się w związku z planowaną rewaloryzacją Westerplatte, zamierzam dorzucić jeszcze dwie uwagi odnoszące się do dnia dzisiejszego. Trzeba bezwzględnie, już w tym roku, zadbać o odpowiedni stan i wygląd kopca, na którym stoi pomnik. Jego wygląd obecny nie tylko kompromituje gospodarzy terenu, lecz wystawia złe świadectwo miastu, Ziemi Gdańskiej, nam wszystkim.

I sprawa druga: aby zadbać o właściwy porządek i należną atmosferę skupienia, musza być zapewnione etaty porządkowych (dozorców) przy pomniku-czołgu i na szczycie kopca. Winni oni czuwać nad powagą miejsca, które stało się **narodowym sanktuarium**"[171].

W 1985 r. przeprowadzono na Westerplatte wizytację, która ujawniła, że choć ciągi turystyczne były w dobrym stanie, to beton alei się wykruszał, a płyty tworzące pomnik obrastały patyną i zaczęły się rozchodzić na skutek osiadania kopca. Postanowiono wyremontować aleję oraz zlikwidować drut kolczasty okalający pomnik. Na zboczach kopca miały zostać zasadzone dzikie róże. Ocenę przekazu ideologicznego związanego z terenem półwyspu przedstawił u wojewody gdańskiego gen. brygady Mieczysława Cygana, członek KC PZPR adm. Ludwik Jancyszyn: „dzisiejszy stan pomnika i całego terenu nie jest zadawalający – stwierdził. - Należy szerzej wyeksponować, czym była druga wojna światowa

[171] R. Witkowski, Na lądzie..., s. 476-478.

i jak wyglądał nasz powrót na Westerplatte. Nie można widzieć Westerplatte tylko przez muszkę mausera i ambrazurę wartowni"[172]. Jak z tego widać, nawet skromna i niezmieniana od lat ekspozycja w wartowni nr 1 budziła niezadowolenie partyjnego dygnitarza.

Kolejna narada, która odbyła w Urzędzie Miejskim w Gdańsku 6 marca 1987 r. (na trzy miesiące przed planowaną wizytą na Westerplatte Jana Pawła II), przyniosła omówienie kolejnych zamierzeń związanych z odnowieniem terenu Składnicy. „Zapadło wówczas postanowienie – pisze Rafał Witkowski - o wznowieniu wg projektów profesorów Adama Haupta i Franciszka Duszeńki, trzech głównych form architektoniczno-plastycznych: artystycznego w swoim wyrazie napisu (rzeźby) <Westerplatte>, u samego wjazdu na teren pamiętnej walki, wielofunkcyjnego obiektu kubaturowego, mieszczącego salę audiowizualną (kino), salę wystawową (małe muzeum) oraz kiosk z wydawnictwami i pocztówkami, dalej pocztę i kawiarnię wraz barem szybkiej obsługi". Przewidziano także urządzenie „całkowicie od nowa" mogiły westerplatczyków. Każdy z poległych miał otrzymać swój własny krzyż (o wyglądzie krzyża Virtuti Militari), ze stopniem wojskowym, imieniem i nazwiskiem. Jak podsumowywał kolejne plany i starania Rafał Witkowski, „najbliższy czas pokazał, że i ta koncepcja okazała się mało realna, a to głównie z braku funduszy i materiałów (...), doprowadzono jedynie do urządzenia na nowo cmentarzyka poległych obrońców"[173].

Do większych prac na Westerplatte zabrano się dopiero bezpośrednio w 1989 r., bezpośrednio przed 50-tą rocznicą wybuchu II wojny światowej. W atmosferze politycznych i ustrojowych przemian w Polsce (19 lipca 1989 Wojciech Jaruzelski został prezydentem PRL, w tym czasie trwały też rozmowy, które doprowadziły do utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego) „odnowienie" Westerplatte zapowiedziano w „Dzienniku Telewizyjnym"[174].

Biorąc pod uwagę rodzaj i zakres podjętych prac, można uznać, że oprócz czynności związanych z niezbędną renowacją, istotnym czynnikiem zmian był kompromis dotyczący sfery wizualizacji *miejsca pamięci*. W czasie przygotowań uroczystości w 1989 r. przeprowadzono remont pomnika i kopca oraz naprawiono betonową drogę prowadzącą do parkingów. Zgodnie z pomysłami wyrażanymi przed laty wzniesiono przed wjazdem na teren półwyspu duży betonowy akcent według projektu Franciszka Duszenki - pomalowany w biało-czerwone barwy napis „Westerplatte". Stanął on tuż obok miejsca gdzie, gdzie we wrześniu 1939 r. funkcjonował budynek stacji kolejowej. Czołg, postawiony przy Cmentarzyku w 1962 roku, przeniesiono i wyeksponowano na wybudowanym w tym czasie betonowym postumencie położonym blisko morza i niedaleko zaniedbanej placówki „Fort".

---

[172] Ibidem, s. 491-492.

[173] Ibidem, s. 502. W mocy pozostawała opinia westerplatczyka Jana Leleja z 1977 r.: „Obecny wygląd terenu [Westerplatte] bardzo mnie niepokoi. Przypuszczam, że w następnym 30-leciu nie pozostanie nic, co by mogli oglądać nasi potomkowi, pomimo, że [to miejsce] weszło do Historii". J. Lelej, *Relacja z 1977 r.*, ze zbiorów Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej WST na Westerplatte.

[174] Zob. *Znaki pamięci...*, s. 210.

Betonowy krzyż przywrócony w 1981 r. oraz odlew Krzyża Virtuti Militari przesunięto na miejsce po prawej stronie Cmentarzyka, na mogile ustawiając stylizowane kamienne krzyże. W centralnym miejscu znalazł się ozdobiony orłem krzyż majora Sucharskiego. Obok umieszczono zaprojektowane przez F. Duszenkę tablice epitafijne z nazwiskami poległych.

Czesław Nowak oceniając te zmiany napisał: „Robiono to pospiesznie, bo zbliżała się 50 rocznica wybuchu II wojny, a gen. W. Jaruzelski, jako nowo wybrany prezydent miał być głównym gościem. Nie mógł więc na mogile stać czołg przed krzyżem, bo to mogło być pretekstem dla <Solidarności> do zakłócenia uroczystości"[175].

Uroczystościom 1 września 1989 r. na Westerplatte, znów – tak jak 10 lat wcześniej – nadano wysoką rangę i wzbudzono zainteresowanie mediów krajowych i zagranicznych. W komplecie stawiły się i stanęły obok siebie najważniejsze osoby w państwie: prezydent i niedawny I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski, wybrany przez Sejm na premiera głosami Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego oraz bloku PZPR-ZSL-SD Tadeusz Mazowiecki oraz przewodniczący NSZZ „Solidarność" Lech Wałęsa. Sprowadzono grupę westerplatczyków, których uhonorowano odznaczeniami i awansami wojskowymi[176]. Wojciech Jaruzelski pełnił funkcję „gospodarza", nie tylko z racji tego, że reprezentował najwyższy urząd w państwie, ale także z powodu komunistycznej konotacji miejsca, w którym nie pierwszy już raz przyjmował gości[177]. Najważniejszym punktem programu było jego przemówienie, a następnie złożenie „wieńca od narodu" u stóp pomnika. Tradycyjne kwiaty składali też przedstawiciele władz, delegacji zagranicznych i zakładów pracy. Zebrana młodzież składała ślubowanie na flagę państwową, odczytany został *Młodzieżowy Apel Pokoju*. Manifestacja zgromadziła tłumy ludzi, dziennikarzy, fotoreporterów i filmowców. W „Dzienniku Telewizyjnym" 1 września 1989 r. omówiono uroczystości z okazji 50 rocznicy

---

[175] Korespondencja Czesława Nowaka z autorem, 17 II 2012. Kiedy zbliżała się 70 rocznica wybuchu II wojny, wiedząc, że na Westerplatte przyjedzie kilku prezydentów i premierów z krajów europejskich i Rosji wystąpiliśmy jako Stowarzyszenie <Godność> o przestawienie krzyża na mogiły, tak aby ci dostojni goście składając wieńce na mogile widzieli, że na niej stoi krzyż. Mimo usilnych starań nie udało się do tego doprowadzić. Wszyscy przyznawali nam rację, ale nikt nie miał pieniędzy. Sekretarz Andrzej Przewoźnik z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa powiedział, że może to zrealizować z nowego budżetu. Szkoda, że władze państwowe nie doceniły znaczenia przestawienia krzyża na mogiłę żołnierzy przed 1 września 2009 r. Krzyż przestawiono w grudniu 2010 r." *Korespondencja C. Nowaka z autorem*, 17 II 2012. Czołg zniknął z Westerplatte we wrześniu 2007 r., dzięki staraniom Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej WST na Westerplatte. Został przewieziony do Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie k. Zielonej Góry.

[176] W 1989 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa przeprowadziła dokonała rehabilitacji mjr. Mieczysława Słabego, nadając mu Krzyż Virtuti Militari. Jego imieniem z inicjatywy S. Górnikiewicz i westerplatczyków nazwano także w 1989 r. Zespół Szkół Medycznych w Gdańsku.

[177] Jedna z wizyt gen. Jaruzelskiego na Westerplatte opisał Rafał Witkowski: „Trzy miesiące po robotniczym proteście w Radomiu i Ursusie, przybyła do Polski wojskowa delegacja Kuby. Na jej czele stał brat kubańskiego przywódcy i dyktatora Fidela Castro – (...) gen. dyw. Raul Castro Ruz. (...) Delegacja kubańska 22 września przybyła na Wybrzeże, a program wizyty przewidywał m.in. zwiedzanie Westerplatte i złożenie wieńca pod pomnikiem bohaterów. (...) Kubańczykom towarzyszył świetny garnitur przedstawicieli naszego wojska i władz państwowych oraz partyjnych. Tak więc z gen. Raulem przybyli na Westerplatte – minister Obrony Narodowej gen. armii Wojciech Jaruzelski, jego zastępca gen. broni Józef Urbanowicz, admirałowie Jancyszyn i Pietraszkiewicz oraz wicepremier Franciszek Kaim, a także I sekretarz komitetu wojewódzkiego partii w Gdańsku, Tadeusz Fiszbach i inni oficjele..." R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 328-329.

wybuchu II wojny, prezentując reportaż z Westerplatte. Prezenter pokazał wydanie „Gońca Warszawskiego'" z 1 września 1939 r. oraz przytoczył komentarze mediów zagranicznych o najnowszych zmianach w Polsce[178]. Kolejny raz stworzono wokół pomnika-kopca i wokół *miejsca pamięci* atmosferę legitymizacji przemian politycznych, wykorzystując wynikające z długoletnich praktyk wizualne „przyzwyczajenia" widzów i reminiscencje, posiłkując się nawet widokiem wrześniowej, niepodległościowej gazety.

Trwałym i nowym elementem przemian było powstanie na Westerplatte nowej tradycji. Od 1989 r. zaczęto 1 września odprawiać przy Cmentarzyku msze św.[179] O godzinie 14.00 1 września 1989 r. nabożeństwo odprawił biskup Tadeusz Gocłowski, poświęcając nowe krzyże poległych westerplatczyków.

W podsumowaniu rozważań podjętych w tym rozdziale należy stwierdzić, że do 1956 roku (poza latami 1945-1947) półwysep Westerplatte pozostawał terenem zapomnianym i nie uwzględnianym w planach komunistycznych inżynierów dusz. Dopiero po 1956 r. zaczęto byłą Składnicę traktować jak ważne *miejsce pamięci*, które wymagało dostosowania do wymogów propagandowych. Stopniowo przeobrażano półwysep tworząc wizytówkę władz, gdzie goszczono najważniejszych polityków odwiedzających Polskę Ludową. Wizyty oficjeli stały się stałym punktem programu pobytu w Trójmieście, zwłaszcza po wybudowaniu kopca-pomnika, pod których z dumą składano kwiaty i wieńce[180].

Od lat 60-tych Westerplatte stało się znanym punktem na turystycznej mapie Polski, odwiedzanym przez wycieczki ze szkół i zakładów pracy. Zwiedzające grupy tradycyjne pamiątkowe „zdjęcie z Westerplatte" wykonywały u stóp pomnika[181]. Zwyczaje te trwały w całym badanym okresie, tworząc i umacniając wizerunek *miejsca pamięci*.

Przeobrażenia na terenie półwyspu po 1956 r. wskazywały na polityczny charakter wszelkich działań związanych z topografią **Westerplatte**. Władza centralna przypominała

---

[178] Emisję tego odcinka „DTV" można było zobaczyć 1 IX 2012 r. na kanale TVP Historia.

[179] Uzupełniły program obchodów, stając się alternatywą dla manifestacji, które odbywają się co roku o 4.45 pod pomnikiem, gromadząc przedstawicieli władz, oddziały wojska i marynarki, harcerzy i osoby zainteresowane dziejami Składnicy i *miejscem pamięci*.

[180] Westerplatte odwiedzali politycy „zaprzyjaźnionych państw socjalistycznych" (m.in. Wiktor Kulikow, Gustav Husak i Todor Żiwkow) i politycy zachodni (w 1977 r. kwiaty pod pomnikiem złożył kanclerz Niemiec Helmut Schmidt). Najszerzej opisywana była w tym w badanym okresie wizyta w Polsce i na Westerplatte prezydenta Francji Charlesa de Gaulle'a, który 9 września 1967 roku, czyli niecały rok po odsłonięciu pomnika, przyjechał do Gdańska, gdzie powiedział m.in., że wrócił do miasta, które odwiedził jako francuski żołnierz w 1920 r. W towarzystwie jednego z westerplatczyków i premiera Józefa Cyrankiewicza złożył wówczas wieniec „pod pomnikiem Bohaterów Westerplatte", co transmitowało Radio i Telewizja Polska oraz wiele stacji europejskichi. Całą pierwsza kolumnę poświęcił temu wydarzeniu „Dziennik Bałtycki" (z 10 i 11 IX 1967). 4 listopada 1988 r. do Gdańska przybyła premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher - na Westerplatte witał ją gen. Wojciech Jaruzelski. W 1989 r. kwiaty pod pomnikiem złożył prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush z małżonką.

[181] Jak wspominał Witkowski, w samym tylko 1967 r. oprowadzał po Westerplatte: grupy młodzieżowe, sportowe, oficerów polskich i czechosłowackich, rektorów dwóch włoskich uniwersytetów - w Bolonii i Ferrarze... Witkowski opowiadał o obronie Westerplatte w szkołach, m.in.. w Szkole Podstawowej nr 65 w Poznaniu, która otrzymała imię Obrońców Westerplatte. R. Witkowski, *Na lądzie...*, s. 183-192. W 1973 r., grupę wojskowych z Peru Witkowski oprowadził po Westerplatte, jak pisze, „już tradycyjnie" (s. 298).

sobie o istnieniu półwyspu i pomnika w okolicach wrześniowych rocznic, a większe manifestacje następowały po 1956 r. jedynie pod wpływem kryzysów i niedoborów legitymizacji (sprawdzenie szczątków mjr. Sucharskiego w 1971 r., uroczystości z 1979 r.), bądź z uwagi na ideologiczną ofensywę i potrzebę wdrożenia nowych treści propagandowych (ustawienie czołgu w 1962 r., budowa kopca-pomnika w 1966 r.). Wszelkie zmiany nigdy nie oznaczały upamiętnienia boju polskich żołnierzy na zasadach ukształtowanych przez wrześniowe źródła pamięci, które przypominane kształtowałyby treści niepożądane i zakazane: nieugiętą walkę o niepodległą Rzeczpospolitą. Z tego też powodu teren *miejsca pamięci* zamiast stanowić przedmiot troski i ochrony, ulegał stopniowej, fizycznej degradacji (postępująca dewastacja budynków i reliktów obrony – wyjątkiem uratowanie wartowni nr 1 w latach 70-tych). Podjęte w drugiej połowie lat 60-tych przeobrażenia nadawały byłej Wojskowej Składnicy Tranzytowej trwały, niezgody z wrześniową symboliką charakter. Próby ustanowienia nawet w niewielkim wymiarze symboli kojarzących się z odrębną ideologią (założenie mogiły poległych, postawienie krzyża a potem jego przywrócenie), spotykały się z działaniami przeciwstawnymi dominujących aktorów pamięci. Jedyną chwilą, podczas której doszło do podważenia komunistycznego władania tym miejscem i zbudowania na jego terenie kompleksowego i niezakłamującego historycznych wartości przesłania, była wizyta w 1987 r. Jana Pawła II. Podczas wygłoszonej wówczas homilii papież w dobitnych słowach przywrócił temu miejscu jego wrześniowe piękno i ponadczasową symbolikę oraz wydobył spod kolejnych warstw manipulacji jakość westerplackiego *miejsca pamięci*.

Rozdział VII. Westerplatczycy jako grupa pamięci

W czasie okupacji westerplatczycy trafili do niemieckich obozów jenieckich (oflagów i stalagów), skąd cześć z nich zdołała uciec lub jeszcze przed zakończeniem wojny opuścić te miejsca z powodów zdrowotnych. Po zakończeniu wojny niektórzy z byłych obrońców zostali poza granicami Polski[1], ale zdecydowana większość z nich powróciła do swoich domów rodzinnych (z czego kilkunastu zamieszkało w Gdańsku). Funkcjonowali tak jak pozostali obywatele: pracowali, wychowywali dzieci, potem wnuki. Borykali się jak większość społeczeństwa z biedą i niedostatkami – troska o poprawę bytu materialnego to najczęściej powtarzający się wątek w ich korespondencji[2].

Początki powstania tzw. środowiska westerplatczyków należy wiązać z powrotem do kraju i zamieszkaniem na terenie Trójmiasta grupy byłych obrońców na czele z kpt. Franciszkiem Dąbrowskim. 10 sierpnia 1945 r. orzeczeniem Komisji Weryfikacyjnej Oficerów przy oddziale personalnym Wojska Polskiego Dąbrowskiego awansowano na stopień majora, co zgodnie z nazewnictwem Marynarki Wojennej oznaczało stopień komandora podporucznika. Po utworzeniu Szkolnego Pułku Marynarki Wojennej były zastępca komendanta Westerplatte został wyznaczony na szefa sztabu pułku. 2 września 1945 r. podczas obchodzonej w Gdyni pierwszy raz po wojnie rocznicy wybuchu II wojny

---

[1] W RFN osiedlili się: Jan Derlatka i Antoni Gołąb (obydwaj ożenili się z Niemkami), Jan Porada i Stanisław Skwira (w 1949 r. ożenił się z Niemką, której ojciec zginął na froncie wschodnim). Dziesięciu byłych obrońców pozostało za granicą w Australii, Kanadzie, USA i Wielkiej Brytanii. Kilku z nich znalazło się po wojnie na terenie białoruskiej części ZSRR. Dwóch westerplatczyków trafiło jeszcze podczas okupacji do łagrów sowieckich, nie zabrakło też takich, którzy uciekli ze obozów i walczyli z niemieckim okupantem w oddziałach Armii Krajowej, m.in. Franciszek Bartoszak, Wiktor Białous, Jan Ziomek czy Edward Łuczyński. Józef Maca i Józef Pietrzak znaleźli w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, szczęśliwie jednak przeżyli. Z obozu jenieckiego uciekł 15 XI 1939 r. Józef Kaczanowski, by w trakcie przedzierania się do domu zostać schwytanym przez radzieckich pograniczników. Potraktowany jako kontrabandzista, po rozprawie sądowej został wywieziony w rejon Archangielska, do karczowania tajgi. Po zawarciu układu Sikorski–Majski wstąpił do 1 Dywizji im. T. Kościuszki. Do tej samej dywizji w trafił Józef Grudzień, obaj dotarli aż do Berlina. Mieczysław Wróbel w mundurze lejtnanta Armii Czerwonej wyzwalał Elbląg i Gdańsk, a Konstanty Żurawski przeszedł na szlaku bojowym m.in. przez Głogów, Zgorzelec i Drezno. R. Pietrzak, *Żyje jeszcze czterech żołnierzy z Westerplatte*, informacja PAP z 22 VIII 2009 (na podstawie informacji przekazanych przez S. Górnikiewicz-Kurowską).

[2] Wyjątkowy los tuż po wojnie spotkał Jana Gryczmana. Ze wspomnień córki, Ireny Wójcik: „Po powrocie z niewoli [Ojciec] natychmiastowo trafił do wojska. Dostał się do Oficerskiej Szkoły Intendentury w Lublinie, którą przeniesiono po pewnym czasie do Łodzi, do dzielnicy Widzew. W czasie służby w tej szkole zajmował się majątkami należącymi do rodziny hrabiego Rostworowskiego w Milejowie. Była tam silna partyzantka. Antykomunistyczna. Raz zabrano Ojca na akcję, do lasu. Zaangażowano duże siły przeciw partyzantom. Wzięto armaty. Polak Polaka mordował! Partyzanci, którzy się poddali zostali wystrzelani. Wielu było młodych, niektórzy mieli wyhaftowane orły na ubiorach na piersi. Mój Ojciec płakał i trząsł się cały po akcji. Byłam wtedy z nim w Milejowie. Sam mi o tym opowiadał. Chodziłam wtedy tam do gimnazjum. (...) W 1956 r. zwolniono go z wojska i pozbawiono emerytury wojskowej. (...) Sądził się o to w Krakowie, ale sprawę przegrał. Denerwował się. Dopiero Jaruzelski mu przyznał jakąś rentę, ale to były naprawdę symboliczne pieniądze". *Wywiad z Ireną Wójcik, córką majora Jana Gryczmana, obrońcy Westerplatte*, Warszawa, 17 III 2006 r., rozmawiał Tomasz Sudoł, tekst niepublikowany (w zbiorach autora).

światowej Franciszek Dąbrowski, Stefan Grodecki i kilku innych westerplatczyków zostało odznaczonych przez wojewodę gdańskiego Mieczysława Okęckiego Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari (VM) Kilka miesięcy wcześniej order otrzymał Zdzisław Kręgielski. W sumie w 1945 Srebrnym Krzyżem orderu VM roku odznaczono ośmiu westerplatczyków.

Na początku 1946 r. Dąbrowski objął funkcję dowódcy utworzonej wówczas Kadry Marynarki Wojennej. Na tym eksponowanym stanowisku pozostał do 9 grudnia 1949 r., włączając się w działania wspierające nowy system polityczny. Gdy w 1946 r., Marynarka Wojenna wypełniała na niektórych obszarach zadania zabezpieczające przebieg referendum, a w 1947 r. osłaniające wybory do Sejmu, komendantem wyszkolenia specjalnie sformowanych grup ochronno-propagandowych został dowódca Kadry Marynarki Wojennej kmdr ppor. Franciszek Dąbrowski.

Pierwsza wzmianka o organizacji byłych obrońców Westerplatte pojawiła się 10 maja 1946 roku, kiedy mieszkający w Iławie westerplatczyk Edmund Szamlewski spytał o istnienie takiego związku. Odpowiedział mu Szef Oddziału Historycznego Sztabu Generalnego Wojska Polskiego płk dypl. Jerzy Kirchmayer, który oznajmił: „...O ile mi wiadomo, Związek b. Obrońców Westerplatte jeszcze się nie utworzył"[3]. Zapytanie Szamlewskiego nawiązywało do ówczesnej praktyk: od 1945 władze regulowały ustawowo i w formie dekretów zaopatrzenie socjalne i zdrowotne inwalidów wojennych oraz ich rodzin, ponadto wydawały akty prawne dotyczące zasiłków i pomocy dla uczestników ruchu podziemnego i partyzanckiego walczących „o wyzwolenie Polski spod najazdu hitlerowskiego". Dekretem z 18 lipca 1945 r. przyznano zasiłki dla rodzin żołnierzy Wojska Polskiego i zdemobilizowanych żołnierzy. Wprowadzono ordery, odznaczenia i medale, przy czym niektóre z nich dawały profity w postaci awansu o stopień wojskowy lub przywileje socjalne[4].

Ustanowione normy prawne ze względu na szereg restrykcji w przyznawaniu odznaczeń i rent inwalidzkich, a także z uwagi na stopień skomplikowania i brak precyzji w przyjętych przepisach, uniemożliwiały łatwe załatwienie rent czy odznaczeń. Właściwą ścieżką wydawało się działanie poprzez stowarzyszenia, które jako „organizacje pomocy" miały prawo udzielać wsparcia grupom ludności szczególnie prześladowanym przez okupanta[5]. Między innymi z uwagi na te właśnie uwarunkowania powstawały po 1945 r. pierwsze organizacje weteranów.

Do pierwszego spotkania organizacyjnego byłych żołnierzy z Westerplatte doszło 26 maja 1946 r. w Gdańsku w mieszkaniu kmdr. por. Franciszka Dąbrowskiego. Powstały

---

[3] *Znaki pamięci: listy westerplatczyków (1940-1993)*, oprac. S. Górnikiewicz-Kurowska, Gdańsk 2004, s 18.
[4] Szerzej na temat uregulowań w pierwszych latach po wojnie zob. J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej: 1949 -1969*, Warszawa 2009, s. 62-74.
[5] Ibidem, s. 64.

wówczas Związek Obrońców Westerplatte miał funkcjonować jako sekcja Wojewódzkiego Zarządu Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację działającego pod auspicjami Polskiej Partii Robotniczej. W spotkaniu wzięło udział 16 westerplatczyków[6], którzy wyrazili wolę założenia organizacji „wszystkich pozostałych przy życiu obrońców Westerplatte, celem skuteczniejszej pracy dla dobra demokratycznej Polski"[7]. W czerwcu tego roku Urząd Wojewódzki w Gdańsku przyjął do wiadomości powstanie Związku zgodnie z prawem o stowarzyszeniach i wypłacił mu subwencję w kwocie 30.000 zł., którą 26 marca 1946 r. przyznało Ministerstwo Administracji Publicznej[8].

7 lipca 1946 roku w mieszkaniu Michała Gawlickiego w Gdańsku-Wrzeszczu odbyło się zebranie konstytucyjne Związku Obrońców Westerplatte. Na początku zabrał głos Donat Zdunkiewicz przypominając bohaterską walkę „około 200 żołnierzy", którzy otoczeni „z lądu, powietrza i morza", nie załamali się, lecz bronili „do ostateczności", znając „w końcowej fazie walki" sytuację na froncie i walcząc „już nie o zwycięstwo, a o honor żołnierza i narodu polskiego". Przewodniczącym Związku wybrano kmdr. ppor. Franciszka Dąbrowskiego, jego zastępcą Leonarda Piotrowskiego, sekretarzem Michała Blukisa a skarbnikiem Michała Gawlickiego. Westerplatczycy uznali, że uzyskana subwencja jest dowodem na „życzliwe ustosunkowanie się ob. Wojewody i Władz" dla powstania Związku. Otrzymaną pomoc finansową planowano przeznaczyć na zapomogę dla wdów i rodzin po poległych westerplatczykach, oraz częściowo na „uruchomienie jakiegokolwiek warsztatu pracy, handlu lub przedsiębiorstwa". Kmdr Dąbrowski poinformował, że Biuro Odbudowy Portów przystąpiło „do wybudowania grobu, w którym zostaną złożone szczątki poległych obrońców Westerplatte". W finansowanie przedsięwzięcia miało być włączone „społeczeństwo", które „samorzutnie" wybuduje „pomnik ku czci poległych na Westerplatte". Dąbrowski zwrócił także uwagę na „konieczność umieszczenia tablic informacyjnych dla publiczności zwiedzającej Westerplatte". Zebrani poprosili Stefana Grodeckiego „o napisanie historii powstania i pracy Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte oraz przebiegu walk na Westerplatte". Bardzo istotne były od początku postulaty socjalne: „polecono Zarządowi wystąpić do właściwych władz z wnioskiem o przydział lokalu na siedzibę Związku (...), oraz mieszkań dla kilku członków, którzy powrócili z obozów i pozostają do

[6] Byli to: kmdr ppor. Franciszek Dąbrowski, por. Zdzisław Kręgielski, bosman Franciszek Bartoszak, oraz Stefan Grodecki, Donat Zdunkiewicz, Leonard Piotrowski, Michał Blukis, Michał Gawlicki, Władysław Deik, Józef Malak, Stanisław Zwierzchowski, Franciszek Toporowcz, Edward Łuczyński, Antoni Sadowski, Edward Rokicki i Edward Szewczuk. Zob. *Protokół z zebrania organizacyjnego*, Gdańsk 26 V 1946; [w:] *Znaki pamięci...*, s. 19.
[7] Ibidem.
[8] Ibidem.

informujących o powstaniu Związku „z jednoczesnym wezwaniem zgłoszenia się wszystkich obrońców Westerplatte na piśmie, celem rejestracji"[9].

Pierwsze postulaty zgłoszone podczas zebrania statutowego będą się powtarzać w różnej formie przez cały okres funkcjonowania grupy pamięci. Już na pierwszym spotkaniu mówiono o upamiętnieniu walki (Cmentarzyk poległych), sprawach socjalnych (renty, zasiłki zapomogi), objęciu kuratelą w ramach Związku wszystkich żyjących westerplatczyków oraz stworzeniu opracowania dziejów obrony.

Odbiorcą listów byłych żołnierzy z Westerplatte, którzy mieli zgłaszać akces do Związku, został Michał Gawlicki. Weterani przesyłali deklaracje, w których podawali informacje o służbie oraz potwierdzali zachowanie „godności Żołnierza Polaka" w czasie niewoli. Po weryfikacji otrzymywali legitymacje związkowe z podpisem prezesa i sekretarza, opieczętowane okrągłą pieczęcią. Osobna rubryka nosiła nazwę „Posiadane odznaczenia", co zdaniem Stanisławy Górnikiewicz – późniejszej „opiekunki" środowiska, wiązało się „z nadzieją, że kiedyś takowe zostaną wpisane". Temat odznaczeń rzeczywiście od początku pojawiał się w listach. Władysław Goryl wspominał o Virtuti Militari nadanym obrońcom 5 września 1939 r. przez Naczelnego Wodza, co mieli usłyszeć przez w radio[10]. Sprawa otrzymania tego orderu będzie drażliwym tematem przez cały okres Polski Ludowej.

27 lipca 1946 r. zorganizowano poświęcenie Cmentarzyka poległych westerplatczyków założonego w miejscu zniszczonej Wartowni nr 5. Kmdr Dąbrowski po uzyskaniu stosownego zezwolenia przełożonych doprowadził do wybudowania mogiły siłami marynarzy Kadry Marynarki Wojennej oraz nielicznych ochotników pracujących przy budowie społecznie. W dniach 1-8 września w czasie Tygodnia Obrońców Gdańska w ramach podjętych w tym czasie akcji społecznych zbierano także fundusze na pomoc dla wdów i sierot po poległych obrońcach Westerplatte, Poczty Polskiej w Gdańsku oraz po zamordowanych więźniach Stutthofu.

1 listopada 1947 r. doszło na terenie byłej Składnicy do pierwszego koleżeńskiego zjazdu uczestników obrony. Rozmowy z westerplatczykami przeprowadziły wówczas dwie

---

[9] Fragment *Protokołu z Zebrania konstytucyjnego Związku Obrońców Westerplatte*, Gdańsk 7 lipca 1946; [w:] *Znaki pamięci...*, s. 20-21. W protokole zapisano również, że na wniosek kmdr. ppor. Dąbrowskiego „zebrani przyjęli jednogłośnie i zgodnie ze statutem kol. Teofila Kulkowskiego na członku honorowego Związku, w uznaniu zasług położonych przez wymienionego na polu administracji Westerplatte od zarania 1926 r. aż do wojny 1939 r." oraz biorąc pod uwagę jego dokonania „na stanowiskach kierowniczych wśród sfederowych polskich Obrońców Ojczyzny w Gdańsku, których kol. Kulkowski szkolił" oraz kierował „Polakami-gdańszczanami, bojownikami o polskość Gdańska". Przynależność do środowiska westerplatczyków przedstawiciela Polaków-gdańszczan nie została podtrzymana w kolejnych latach działania środowiska. Teofil Kulkowski dowodził zakonspirowanymi oddziałami Polaków-Gdańszczan, które w wypadku akcji militarnej Niemców miały bronić najważniejszych budynków polskich w mieście. Odziały te miały również współpracować z Korpusem Interwencyjnym w zajęciu wybranych obiektów Wolnego Miasta.

[10] *List Władysława Goryla do Michała Gawlickiego*, Jarosław, 23 X 1946, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 27-28.

pisarki, które zamierzały opisać ich walkę: Janina Skowrońska-Feldmanowa[11] i Zofia Meisner.

Od 1947 roku nadeszły czasy, w których żołnierzy przedwojennego Wojska Polskiego napiętnowano jako wrogów ustroju i odsuwano jako od ludowego wojska. Zawiązana w 1946 roku organizacja westerplatczyków uległa dezintegracji na rzecz stowarzyszenia mającego na celu sprawowanie kontroli nad całym ruchem kombatanckim. W 1949 roku w 10-tą, rocznicę wybuchu II wojny światowej Związek Obrońców Westerplatte został wchłonięty przez utworzony wówczas Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), który podczas Kongresu Zjednoczeniowego połączył w jedno 11 organizacji[12]. Od tej chwili westerplatczycy podobnie jak inni żołnierze wrześniowi mogli legalnie działać w grupie jedynie poprzez przystąpienie do kół zbowidowskich w swoim miejscu zamieszkania.

W dalszym ciągu obrońcy zwracali się w różnych sprawach do Michała Gawlickiego, który stanął na czele sekcji westerplatczyków przy Zarządzie Okręgowym ZBoWiD w Gdańsku. Ci, którzy do tej pory się nie ujawnili, nie zrobili tego także teraz. „Powiem ci prawdę Michaś, że zaraz po wojnie nawet nie przyznawałem się, że byłem na Westerplatte - pisał do Gawlickiego westerplatczyk Jan Ziomek w 1956 r. – Jak siedziałem na UB, podczas spisywania moich danych personalnych, podałem służbę na Westerplatte. Okrutnie mnie wówczas pobili za to... że służyłem u Hitlera, bo to było – według nich – w Niemczech. I co miałem poradzić? Musiałem cierpieć od prawdziwych bandziorów. Taki był dla mnie początek Polski kochanej, gdzie byle jaki pastuch dorywał się do władzy w MO i UB"[13].

Stalinowskie represje nie ominęły westerplatczyków. Ze wspomnień Stefana Zimnego, na Westerplatte w stopniu kaprala: „Po powrocie z niewoli jenieckiej i zesłania na Sybir znalazłem się w 1946 r. w swoich stronach na Kielecczyźnie. Na prośbę brata (...), przywiozłem w grudniu z miasta materiały propagandowe PSL, potrzebne do akcji wyborczej. Przed kolacją wigilijną – pierwszą dla mnie w rodzinnym gronie po ośmiu latach tułaczki, przyszedł do brata komendant posterunku milicji, by zabrać mnie do aresztu. (...) Następnego dnia zawieziono mnie do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego do Kielc. Zaczęły się

[11] W 1947 r. Polskie Radio nadało audycję ich autorstwa zatytułowaną *Westerplatte*. J. Skowrońska-Feldmanowa ukończyła w 1965 r. sztukę teatralną poświeconą obronie, a Zofia Meisner napisała wydaną w 1957 r. powieść *Obrońcy Westerplatte*.

[12] Były to: Związek Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim o Niepodległość i Demokrację, Związek Byłych Więźniów Politycznych, Związek Czerwonych Kosynierów, Związek Dąbrowszczaków, Związek Obrońców Westerplatte, Związek Obrońców Wybrzeża, Związek Weteranów Powstań Wielkopolskich, Związek Weteranów Powstań Śląskich, Związek Weteranów Walk Rewolucyjnych 1905 r., Związek Żydów byłych Uczestników Walki Zbrojnej z Faszyzmem i Stowarzyszenie Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej.

[13] *List Jana Ziomka do Michała Gawlickiego*, 15 VIII 1956, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 31-32. W liście tym Ziomek opowiedział również o zdarzeniu, związanym z częstym w tych czasach podszywaniem się pod żołnierzy z Westerplatte innych osób, którym chodziło o wzbudzenie współczucia i wyłudzanie profitów finansowych od osób słuchających ich opowieści. Zdarzały się przypadki, do ZBoWiD przyjmowano „fałszywych" obrońców Westerplatte.

przesłuchania połączone z fizycznym cierpieniem, ponieważ codziennie mnie bito. Zarzucano przy tym współpracę z reakcją. Bito systematycznie, gdy prosiłem, by mnie westerplatczyka oszczędzili, to pomawiali o faszyzm"[14]. Janowi Chrzczanowiczowi z Morąga, w 1939 r. żołnierzowi wartowni nr 1, w 1947 roku postawiono „zarzut słuchania radia BBC i Wolnej Europy. (...) Został na tę okoliczność wezwany na przesłuchanie do Urzędu Bezpieczeństwa. (...) Funkcjonariusz zarzucał mu udział w Armii Krajowej, a walkę na Westerplatte skwitował obroną faszyzmu"[15].

W 1950 roku aresztowano w Lidzbarku Warmińskim pod zarzutem przynależności do Armii Krajowej na Wileńszczyźnie westerplatczyka Wiktora Białousa (zmienił później nazwisko na „Bielas"). Pod pseudonimem „Kotwica" Białous służył w oddziale gen. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. „Wilk". 11 XI 1943 r., otrzymał stopień podporucznika i Krzyż Virtuti Militari V klasy brązowy za dostarczanie tajnych wiadomości dla ruchu oporu, oraz z podkreśleniem, że uhonorowanie miało związek również z walką na Westerplatte. Białous przeszedł przez sowieckie łagry i przebywał w celi śmierci. W liście do S. Górnikiewicz napisał już po 1989 r., że ma „żal do lewicowej ojczyzny", która była dla niego „nieprzejednaną macochą..."[16].

10 marca 1952 r. aresztowano w Krakowie i skazano za rzekome szpiegostwo i przynależność do nielegalnej organizacji westerplatczyka Stanisława Trelę. Opuścił więzienie w 1954 r. dzięki staraniom żony[17]. Najokrutniejszy los spotkał lekarza załogi Westerplatte, Mieczysława Słabego. Po powrocie ze stalagu do Przemyśla, 1 listopada 1947 r. został aresztowany przez Informację Wojskową pod zarzutem zdrady tajemnicy wojskowej i współpracy z organizacją „Wolność i Niezawisłość". Przewieziony po miesiącu do Krakowa, przetrzymywany w kazamatach Informacji przy ul. Józefitów, po brutalnym śledztwie zmarł z wycieńczenia 15 marca 1948 roku. Pochowano go potajemnie w bezimiennej mogile na cmentarzu przy ul. Prandoty nie informując rodziny o jego losie. Grób został zidentyfikowany tylko dzięki jednej z pielęgniarek, która umieściła na mogile drewniany krzyż z wypalonym imieniem i nazwiskiem lekarza oraz datą śmierci.

Zbrodnia na oficerze z Westerplatte obciążała konto komunistycznej władzy przez lata była zatajona i przemilczana. W środowisku westerplatczyków i wśród historyków zajmujących się obroną Westerplatte temat uwięzienia i śmierci lekarza z Przemyśla w ogóle nie istniał. Na zjazdach westerplatczyków, gdy ktoś pytał o doktora Słabego, patrzono na niego dziwnie: – Byłby tu dziś z nami, gdyby nie bawił się w politykę – takie słowa można

[14] *Wspomnienie Stefana Zimnego z 31 VIII 1988*, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 222.
[15] *Wspomnienie Jana Chrzczanowicza z 1988 r.*, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 223.
[16] *List Wiktora Białousa do Stanisławy Górnikiewicz*, Frombork, 12 VI 1991, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 265.
[17] *List Stanisława Treli do Michała Gawlickiego*, 21 V 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 40-41

było usłyszeć. Nie upominał się o niego Leon Pająk, któremu lekarz załogi uratował życie, milczeli inni. Nieoficjalnie, w korespondencji do kolegów, upominał się o niego jedynie por. Zdzisław Kręgielski. Słaby pojawiał się we wspomnieniach kolegów jako pełen poświęcenia lekarz, który w czasie siedmiodniowej obrony wykazał się umiejętnościami i odwagą. Pisał o nim w ten sposób Franciszek Dąbrowski, inni opowiadali w relacjach przekazanych Zbigniewowi Flisowskiemu. Takim też ukazał go w swoim filmie Tadeusz Różewicz. Dopiero w 1981 r. przemyski historyk Zenon Andrzejewski opisał okoliczności śmierci lekarza we „Wrocławskim Tygodniku Katolickim", a w 1988 r., w atmosferze przygotowywania gruntu pod zbliżające się zmiany polityczne, szersze teksty tego samego autora opublikował tygodnik „Polityka"[18].

Zdzisław Kręgielski, który od maja 1945 r. służył w Szkole Specjalistów Morskich Marynarki Wojennej w Gdyni-Oksywiu, w 1971 r. wspominał: „W 1947 r. zostaję wraz z 50 oficerami i 170 podoficerami zdemobilizowany, bez prawa podjęcia pracy na terenie Wybrzeża. Bez prawa noszenia munduru, oraz jako element niepożądany, zmuszony do natychmiastowego opuszczenia Wybrzeża. (...) Kubie [tj. Dąbrowskiemu – przyp. K.Z.] postawiono zarzuty, że postawił nagrobek poległym westerplatczykom. W 1950 r. dochodzi do procesu gen. Tatara i innych oficerów, w wyniku którego moi najbliżsi koledzy i prawie przyjaciele komandorzy (...) zostają rozstrzelani"[19].

Wraz ze śledztwem prowadzonym przez Informację Wojskową w sprawie funkcjonowania rzekomego spisku w wojsku, które przyniosło aresztowania i skazania kolejnych oficerów, w kręgu podejrzanych znalazł się również kmdr por. Dąbrowski[20]. Od przypuszczalnego aresztowania uchroniła go choroba płuc, która wymagała natychmiastowego leczenia w sanatorium. Przedłużająca się absencja chorobowa spowodowała, że w 1950 r. Dąbrowski został przeniesiony w stan spoczynku. Wyprowadził się wraz z żoną i córką do Krakowa, gdzie przeszedł na emeryturę. W prymitywnych warunkach mieszkaniowych kontynuował leczenie, a w 1951 po powrocie z sanatorium roku podjął jako kasjer pracę w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy. Dodatkowo dorabiał tłumacząc opowiadania z języka węgierskiego dla „Gazety Krakowskiej" i „Dziennika Polskiego".

Jak wspominał dr Arnold Mostowicz, zastępca dowódcy Westerplatte znalazł się wówczas jako „wrogi element" na liście Urzędu Bezpieczeństwa. Do rozprawy z „sanacyjnych oficerem" doszło w 1952 r. podczas zebrania organizacji partyjnej „Gazety

---

[18] Szerzej: K. Zajączkowski, *Lekarz z Westerplatte. Major Mieczysław Mikołaj Słaby (1905-1948)*, Rzeszów 2008 (I wyd.), Warszawa 2009 (II wyd.).

[19] *List Zdzisława Kręgielskiego do Leona Pająka*, Poznań, 21 XI 1971, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 111.

[20] Nazwisko Dąbrowskiego pojawiło się w zeznaniach jednego z zatrzymanych oficerów. Zob. K. Zajączkowski, *Bohater obrony Helu. Kmdr por. Zbigniew Przybyszewski 1907-1952*, Warszawa 2011, s. 210.

Krakowskiej". Mostowicz opisał to wydarzenie następująco: „w pewnej chwili zza stołu prezydialnego padło nazwisko <Dąbrowski>. Nie znałem nikogo o takim nazwisku i ciekaw byłem, kto jest tym nowym wrogiem... Aby sprawę uściślić, towarzyszka Wiśniewska wstrzymując oddech dodała, akcentując każdą literę:

- Przedwojenny oficer...

Wstał z miejsca szczupły, wymizerowany mężczyzna i zaczął mówić, a raczej opowiadać swój życiorys. Już po pierwszych jego słowach zdębiałem. Kapitan Franciszek Dąbrowski był ni mniej, ni więcej, tylko oficerem (drugim rangą!) załogi, która we wrześniu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego broniła Westerplatte!...

Kiedy kapitan Dąbrowski wydukał już życiorys, królująca za stołem prezydialnym towarzyszka Wiśniewska ze zgrozą spojrzała na salę i tak, mniej więcej, podsumowała to, co usłyszała:

- A więc mamy w naszych szeregach przedwojennego oficera Polski sanacyjnej, czyli wroga. Udział w wojnie nie tłumaczy kapitana Dąbrowskiego. Sprawa jest jasna. Kto z obecnych jest za usunięciem kapitana Dąbrowskiego z partii?"[21].

Za wyrzuceniem z partii Dąbrowskiego głosowali niemal wszyscy; w jego obronie stanął Mostowicz, narażając swoją pozycję sekretarza partii. „Upiekło mi się tylko dlatego, że mojego nazwiska na liście UB nie umieszczono" – stwierdził. Publiczne napiętnowanie i wyrzucenie z partii było dla Dąbrowskiego olbrzymim ciosem i oznaczało kłopoty z zatrudnieniem i znalezieniem większego mieszkania.

Trzy miesiące później, „przedwojennego oficera" zwolniono z pracy bez podania przyczyn. Chcąc zapewnić utrzymanie rodzinie były z-ca komendanta Westerplatte zaczął szyć chałupniczo buty. Zrozpaczona żona odwiedziła dr. Mostowicza. „Okazało się, że mąż jest chory na gruźlicę – pisał dalej Mostowicz – (...) Są prawie bez środków do życia. Ona sama zarabia jakieś nędzne grosze..." Przez następny tydzień Mostowicz dzwonił po instytucjach i urzędach. „Nagabywałem tych, o których wiedziałem, że są w stanie pomóc Dąbrowskiemu. Na próżno. Gdy się tylko dowiadywano, że chodzi o usuniętego z partii przedwojennego oficera, pojawiały się trudności nie do przezwyciężenia..."[22]. Pomógł dopiero telefon do sowieckiego generała, dowódcy Okręgu Wojskowego nr V w Krakowie Bolesława Kieniewicza, którego Mostowicz widywał na oficjalnych przyjęciach i na trybunach stadionu „Wisły". „Starszy, tęgi, o gigantycznym brzuchu mężczyzna był doświadczonym radzieckim oficerem – napisał Mostowicz. - Prawdopodobnie jakieś odległe

[21] A. Mostowicz, *Karambole na czerwonym suknie*, Warszawa 2001, s. 24-25.
[22] Ibidem, s. 28.

polskie korzenie (o tych korzeniach świadczyło jego imię) sprawiły, że zajmował tak wysokie w wojsku polskim stanowisko. Ale po prawdzie był całkowicie zruszczony. Po polsku nigdy się nie nauczył. Nasi oficerowie podobno go nie lubili. I oczywiście, jak wszyscy radzieccy oficerowie wysocy rangą (i nie tylko wysocy rangą), pił, a pił..."

Mostowicz zadzwonił do Kieniewicza, a ten wysłuchał go uważnie ani razu nie przerywając. „Kiedy skończyłem – opowiada Mostowicz - sapnął głośno i powiedział tylko:

- Ot, swołoczi! Swołoczi!

Po chwili polecił, by Dąbrowska stawiła się u niego w dowództwie nazajutrz rano.

W sekretariacie dowództwa coś tam zapisano, a w trzy czy cztery dni później Dąbrowski otrzymał kiosk z gazetami w najlepszym punkcie Krakowa, na Plantach... Jak się później okazało, w kiosku tym zarabiał kilkakrotnie więcej niż na etacie kasjera w Klubie Książki i Prasy.

(...) Historia przegrała z tępą partyjnością, ostatecznie jednak jakoś się wybroniła. Może w zruszczonej krwi generała Kieniewicza znalazło się jeszcze parę kropli krwi polskiej? A może zagrała tu żołnierska solidarność? Nie wiem..."[23].

W 1953 r. westerplatczycy: Edward Szewczuk - pełniący wówczas funkcję prezesa Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Korbieli oraz Jan Gryczman - z-ca kwatermistrza dywizji w Grudziądzu, otrzymali Srebrne Krzyże Orderu Virtuti Militari. Po kilkuletnim okresie represji sytuacja zaczęła się odmieniać i o Westerplatte i byłych obrońcach zaczęto przypominać w prasie.

Polityczny ferment 1956 r. przyniósł możliwość odnowienia kontaktów w gronie westerplatczyków. Namówiony przez dr. Mariana Pelczara swoje wspomnienia zaczął w tym czasie spisywać Franciszek Dąbrowski. Zbieraniem relacji byłych obrońców zajął się dla Wojskowego Biura Badań Historycznych Zbigniew Flisowski. Niektórzy z westerplatczyków szybko jednak dostrzegli charakter zmian: „My na początku byliśmy <bandziory imperialistyczne>, a teraz trochę inaczej nas podchodzą" - pisał w liście do Gawlickiego Jan Ziomek[24]. Dominujący „aktor pamięci" dysponujący wszelkimi niezbędnymi środkami wkrótce zadbał, by sytuacja nie wymknęła się spod kontroli. Podjęto działania zmierzające do przejęcie grupy pamięci i wykorzystania jej dla swoich celów.

Postępowanie wobec westerplatczyków przypominało do pewnego stopnia metody podjęte w środowisku byłych żołnierzy Armii Krajowej. W przypadku byłych obrońców Składnicy wystąpiło zjawisko, o którym napisał Jacek Zygmunt Sawicki w pracy poświęconej

---

[23] Ibidem, s. 28-29.

[24] *List Jana Ziomka do Michała Gawlickiego*, 15 VIII 1956, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 31.

walce o pamięć powstania warszawskiego: „Na przełomie 1956 i 1957 r. w szczytowym okresie polskiej odwilży, władza podjęła działania mające przywrócić przywództwo komunistów i ich dominującą rolę w sferze świadomości społecznej. Elementem szerszej gry ze społeczeństwem stała się walka ze środowiskami kombatanckimi i niepodległościowymi o oblicze oraz rolę ZBoWiD. Była to tak naprawdę walka o niedopuszczenie do powstania siły w jakimkolwiek stopniu niezależnej czy opozycyjnej wobec obowiązującego monopolu partyjno-państwowego w PRL"[25].

Do działań związanych z podporządkowaniem sobie środowiska westerplatczyków przystąpiono odpowiednim wyprzedzeniem. Grupa pamięci przeznaczona do przejęcia była liczbowo nieporównywalnie mniejsza od środowisk wywodzących się z byłych żołnierzy Armii Krajowej, korzyści propagandowe natomiast wynikające z możliwości sterowania tymi kombatantami niewątpliwie niewspółmiernie duże.

Bardzo aktywnie w nurt życia publicznego włączył się w tym czasie Leon Pająk, który w 1955 r. wrócił po kilku latach nieobecności „na osobistą prośbę ministra" do pracy w kieleckich zakładach „SHL". „Przez pierwsze lata po wojnie uważano mnie za wroga – wspominał w 1989 r. - potem wszystko przestawiło się o 180 stopni i władza na wszelkie możliwe sposoby usiłowała wykorzystywać mit Westerplatte"[26]. Pająk stał się najważniejszą spośród westerplatczyków postacią wspierającą te usiłowania. W 1957 r. wstąpił do ZBoWiD i zaczął sprawować w tej organizacji funkcję prezesa zarządu wojewódzkiego w Kielcach i członka Rady Naczelnej w Warszawie. Piastował także różne stanowiska w Miejskiej i Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Kielcach, a od 1958 r. został członkiem Prezydium i z-cą przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych w Kielcach. Pozycja, którą osiągnął były dowódca placówki „Prom", pozwalała mu przez wszystkie kolejne lata odgrywać najważniejszą rolę w środowisku westerplatczyków.

Na 17 marca 1957 roku z inicjatywy Pająka postanowiono zwołać do Kielc spotkanie byłych obrońców Składnicy. Data nie była wybrana przypadkowo; miała związek z rocznicą wyjazdu w marcu 1939 roku na Westerplatte Głównego Plutonu Wartowniczego grupującego się z 4. Pułku Piechoty z Kielc i liczącego wówczas 81 żołnierzy, którym dowodził por. Leon Pająka. Podobne do kieleckiego spotkanie planował zorganizować 1 września 1957 r. w Gdańsku Michał Gawlicki. Wystosował list do Pająka, informując go o postępach w załatwianiu odznaczeń. „Nadmieniam - pisał - że redaktor Flisowski zażądał listę naszych członków celem przedstawienia do odznaczeń krzyżami Virtuti Militari do Ministerstwa Obrony Narodowej i takową listę, ale nie z kompletnymi adresami, przesłałem. (...) Jeszcze

[25] J. Z. Sawicki, Sawicki J. Z., Bitwa o prawdę. Historia zmagań o pamięć powstania warszawskiego 1944-1989, Warszawa 2005, s. 114-115.
[26] *Z majorem. Leonem Pająkiem rozmawia Krzysztof Różycki*, „Hit", 1 IX 1988.

przed włączeniem do ZBoWiD-u wysłaliśmy 54 wnioski, na które nadeszło pisemne zawiadomienie, że wszyscy zgłoszeni zostali odznaczeni, lecz niestety - nikt z członków odznaczeń to tej pory nie otrzymał"[27].

Na kieleckie spotkanie stawiło się 37 westerplatczyków. Jego przebieg w formie protokołu spisywał plut. Władysław Baran[28]. *Trzeci apel obrońców Westerplatte* tytułował tekst o spotkaniu „Dziennik Bałtycki" – nawiązując do apelów z czasów obrony Westerplatte. „Przed budynkiem ZKK – relacjonował dziennikarz - ustawia się garstka ocalałych bohaterów. Por. Pająk (...) sprawdza stan i wyrównuje szeregi. Dochodzi godz. 8.30. Na mały placyk wchodzi kapitan Dąbrowski w towarzystwie chorążego Gryczmana. Prężą się szeregi westerplatczyków. Por. Pająk melduje: - Panie kapitanie, westerplatczycy na zbiórce! – Czołem, drodzy druhowie! – Czołem Panie Kapitanie. Następuje wzruszająca chwila – kapitan Dąbrowski całuje towarzyszy walk. Na twarzach steranych obozami, więzieniami uśmiechy i ... łzy radości"[29]. Dwaj twardzi żołnierze kpt. Dąbrowski i por. Grodecki płakali ze wzruszenia na swój widok[30].

Po przywitaniu westerplatczycy przeszli do kościoła parafialnego pod wezwaniem Panny Marii, gdzie uczestniczyli we mszy św. odprawianej w intencji poległych i zmarłych kolegów. Kolejna część spotkania rozpoczęła się o godz. 11.00 na świetlicy. Zainicjował ją por. Pająk pełniąc rolę gospodarza i zapraszając do stołu prezydialnego Franciszka Dąbrowskiego, Piotra Budera i Alfonsa Sadowskiego. „Nie to jest szczególnie ważne – przemówił Pająk – i nie to wysuwa osławioną załogę Westerplatte na czoło najwaleczniejszych oddziałów naszej przedwrześniowej Armii, żeśmy się bili, żeśmy ginęli (...). To był nasz święty obywatelski i żołnierski obowiązek, wynikający z gorącej miłości do Ojczyzny, z wierności przysiędze wojskowej. Obowiązek wynikający z najszlachetniejszych tradycji narodowych i patriotycznych". Co zatem było dla por. Pająka ważniejsze od tego obowiązku? „Zasługą naszą – stwierdził - są tu wyjątkowe przymioty obywatelskie i zalety żołnierskie, te ponadobowiązkowe wartości stawiające nas i upoważniające dziś do korzystania z przysługujących nam honorów i zaszczytów".

Jego przemówienie zawierało elementy przedwojennego etosu polskiego żołnierza, ale wprowadzało już także akcenty w duchu bieżącej nowomowy („obywatelski obowiązek"). Zniknęły wartości, o których mówiono jeszcze w 1946 r. na pierwszym zebraniu Związku

---

[27] *List Michała Gawlickiego do Leona Pająka*, Gdańsk, 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 31.
[28] Omówienie protokołu, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 33-36.
[29] P. Krawiec, *Trzeci apel obrońców Westerplatte*, „Dziennik Bałtycki", 19 III 1957, s. 2. W tekście znalazła się nieprawdziwa informacja o tym, że ranny kpt. Dąbrowski dowodził wartownią nr 1 i 4. Dwa pierwsze apele wg autora miały miejsce na Westerplatte 31 sierpnia i 7 września (przed pójściem do niewoli). Trzeci apel, kielecki, był poświęcony walce o pokój.
[30] *Znaki pamięci...*, s. 34.

Obrońców Westerplatte, gdzie przypominano walkę „nie o zwycięstwo, a o honor żołnierza i narodu polskiego".

Na czym miało polegać zapowiadane przez Pająka korzystanie „z przysługujących honorów i zaszczytów", które – zgodnie z jego słowami – miało być konsekwencją wykazanych na polu bitwy „wyjątkowych przymiotów obywatelskich i zalet żołnierskich, tych ponadobowiązkowych wartości"? Na czym opierać się miała wyjątkowa rola westerplatczyków w nowej rzeczywistości? „Dziś, kiedy Polski Październik przyniósł odnowę naszego ustroju politycznego i społecznego – klarował Pająk - kiedy zatriumfowała prawda, znajdując właściwe znaczenie, jeszcze z większą radością chcemy i będziemy pracowali nad umocnieniem jedynie słusznej drogi wytkniętej na VIII Plenum KC PZPR". Na tej „drodze" postawił jedno zastrzeżenie: „Rozumiejąc tę drogę i trudną budowę lepszego jutra nie będziemy tu wyłuszczać naszych żalów, doznanych krzywd i wyliczać potrzeb osobistych". Zadeklarował także, że w swojej pracy weterani z Westerplatte nie będą „bazować (...) na zasługach".

Po zakończonym przemówieniu Pająka zarządzono minutę ciszy ku czci poległych kolegów. Przyjmując taki porządek spotkania zaakcentowano w ten sposób wymowę politycznej deklaracji oficera z Westerplatte – a teraz działacza ZBoWiD. Po chwili podniosłej ciszy zabrał głos gość z Gdańska - reprezentant Marynarki Wojennej kmdr Czesław Witczak. Jak relacjonuje plut. Baran, kmdr Witczak przekazał zebranym gorące pozdrowienia od kontradmirała Jana Wiśniewskiego, dowódcy Marynarki Wojennej[31]. Następnym punktem spotkania było odczytanie depeszy nadesłanej przez słuchaczy Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Obrońców Westerplatte. Przyjęto oklaskami wniosek adwokata Błaszkiewicza o nadaniu nazwy Obrońców Westerplatte jednej z ulic w Kielcach. „Burzą oklasków" zebrani przyjęli także pozdrowienia od byłych żołnierzy Armii Krajowej, które przekazał westerplatczykom kpt. Marian Sołtysiak – „Barabasz".

Zdaniem Stanisławy Górnikiewicz, „głównym celem spotkania było uporządkowanie spraw personalnych i weryfikacja uczestników obrony Westerplatte, a następnie zwołanie krajowego zjazdu obrońców"[32]. Wydaje się jednak, że kielecki zjazd zapoczątkował przede wszystkim zorganizowaną wówczas i kontynuowaną w następnych latach akcję wykorzystywania westerplatczyków dla celów wspierania działań władzy. Sprawozdawca „Dziennika Bałtyckiego" uwypuklił następujący postulat westerplatczyków: „Zebrani wysuwają skromne zadania na najbliższy okres, prosząc m.in. o pomoc Marynarkę wojenną i

[31] Kadm. Wiśniewski pełnił obowiązki dowódcy Marynarki Wojennej od 12 października 1956 r. W gorących dniach październikowych nakazał zablokowanie dostępu do portów w Gdyni radzieckim okrętom wojennym i przekazał im sygnał ostrzegający przed wpłynięciem na polskie wody terytorialne. W 1958 r. pozbawiono go stanowiska.

[32] *Znaki pamięci...*, s. 35.

społeczeństwo Wybrzeża w urządzeniu na Westerplatte maleńkiego muzeum, które opowiadałoby o bohaterskich walkach i tych, którzy zginęli za ojczyznę. Cisną się do magistra Czayki, kustosza Muzeum Marynarki Wojennej westerplatczycy, ofiarując pamiątki, zdjęcia i różne drobiazgi, które chcą przekazać muzeum"[33]. Postulat ten nie został wówczas podjęty.

W czasie kieleckiego spotkania zajęto się także tematem uhonorowania orderami i przyznaniem rent specjalnych. Powołano komisję weryfikacyjno-odznaczeniową (por. Pająk, chor. Gryczman, plut. Buder, plut. Baran), a dane osobowe potrzebne do wypełniania wniosków odznaczeniowych miał zbierać Michał Gawlicki, wymieniając uwagi z por. Pająkiem. Po przeprowadzeniu weryfikacji kmdr Dąbrowski miał przedstawić wnioski stosownym organom. Jeszcze w tym, samym roku skierowano wnioski o odznaczenia dla 71 żołnierzy. Wydawało się, że w atmosferze politycznej odwilży nie będzie problemów z ich realizacją.

17 sierpnia 1957 r. w sprawie przyznania Krzyży Virtuti Militari napisał do Leona Pająka Zbigniew Flisowski. „Dzwoniłem do Głównego Zarządu Politycznego [Wojska Polskiego – przyp. K.Z.] – poinformował. – Połączyli się z Radą Państwa. Wnioski wpłynęły. Decyzji jeszcze nie ma, ale jest 90% na to, że niedługo będzie. W poniedziałek mam jeszcze raz zadzwonić, natychmiast zawiadomię"[34].

Starania westerplatczyków, jak i wzmożone zainteresowanie przejawiane wobec ich środowiskiem ze strony oficjalnych czynników, budziło niechęć innych żołnierzy-weteranów. „Podobno jest projekt zwołania naszego zjazdu w siedzibie Wyższej Szkoły Morskiej Marynarki Wojennej – pisał Pająk do Gawlickiego w czerwcu 1957. – Gdyby nastąpiła tam dekoracja Krzyżami VM załogi Westerplatte – to popsułoby krew innym żołnierzom z obrony Helu, Gdyni i Oksywia. Takie krążą pogłoski, wybadaj sprawę"[35].

Schorowany kmdr Dąbrowski starał się przekazywać swoje sugestie dotyczące szczegółów zaplanowanego na wrzesień Zjazdu. „Odnośnie apelu poległych i zmarłych o godz. 4.45 - pisał do Pająka - uważam za niepożądany i spożycie śniadania na polu bitwy również"[36]. Pająk omówił uwagi Dąbrowskiego z Gawlickim: „Nasunęła nam się tutaj taka myśl – pisał - by o godzinie 4.45 zebrać się na Westerplatte w formie apelu, a potem na biwaku w terenie, tylko sami z rodzinami". Załatwiając najliczniejszej grupie westerplatczyków bezpłatny przejazd pociągiem z Kielc do Gdańska, Pająk zwrócił uwagę na „jedną lukę" w programie: brak nabożeństwa za poległych i zmarłych. „Jeżeli tego nie można

[33] P. Krawiec, op. cit.
[34] *List Zbigniewa Flisowskiego do Leona Pająka*, 17 VIII 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 36.
[35] *List Leona Pająka do Michała Gawlickiego*, czerwiec 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 43.
[36] *List Franciszka Dąbrowskiego do Leona Pająka*, Kraków, 25 IV 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 39-40.

zrobić oficjalnie, to dla chętnych musimy zamówić mszę św. przed uroczystościami w kościele o godz. 6.00. Ale msza polowa na Westerplatte byłaby ukoronowaniem naszych pragnień..."[37] - uważał.

1 września 1957 roku 68 westerplatczyków przybyło na spotkanie nazwane Krajowym Zjazdem byłych Obrońców Wybrzeża. W roli jego oficjalnego organizatora występował gdański Zarząd Okręgu ZBoWiD; patronat nad obchodami objęła Wojewódzka Rada Narodowa i Dowództwo Marynarki Wojennej. Na Zjazd zaproszono uczestników Lądowej i Morskiej obrony Wybrzeża (Helu, Gdyni, Oksywia), obrońców Westerplatte, Poczty Polskiej oraz tzw. Czerwonych Kosynierów. W trakcie obrad powołano dwa komitety: wykonawczy (z udziałem dwóch westerplatczyków: Pająka i Gawlickiego) oraz honorowy, w którym znaleźli się również przedstawiciele władzy (członek Biura Politycznego KC PZPR – dr Stefan Jędrychowski, Minister Obrony Narodowej – gen dyw. Marian Spychalski, Minister Żeglugi – dr Stanisław Darski, Dowódca Marynarki Wojennej – kadm. Jan Wiśniewski, poseł na Sejm – kpt. Tadeusz Meissner) oraz kmdr por. Franciszek Dąbrowski[38].

Weterani z Westerplatte oddali cześć zmarłym kolegom składając wieńce i kwiaty na Cmentarzyku, następnie urnę z ziemią pobraną z terenu pola bitwy przekazali na dalszą część uroczystości pod budynek Poczty Polskiej. Krótkie przemówienie wygłosił kmdr por. Dąbrowski, po nim prezes Zarządu Okręgowego ZBoWiD Leon Wasilewski oraz dyrektor Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk dr Marian Pelczar[39].

Zjazd nie spełnił jednak ich najważniejszych oczekiwań. „Wszyscy byli przekonani - pisała Stanisława Górnikiewicz – iż zostaną uhonorowani krzyżami Virtuti Militari". Tymczasem „krzyżem VM został odznaczony jedynie por. Leon Pająk. Pozostali byli ogromnie zawiedzeni i rozżaleni. Nocą, podczas długich rozmów na ten temat, w hotelu garnizonowym we Wrzeszczu, z nadmiaru goryczy i zdenerwowania nie wytrzymało serce Piotra Budera, przybyłego z Warszawy"[40]. „Coś narobił, co dałeś ludziom?" – pisał po zakończonym Zjeździe do Pająka kmdr Dąbrowski. Ten z kolei zarzucił byłemu dowódcy, że „zostawił ich samych" przy załatwianiu odznaczeń, a podczas Zjazdu nie docenił ogromu starań związanych z jego organizacją[41].

Zdzisław Kręgielski w liście do Leona Pająka pisał następująco: „Nie mam pojęcia, jakie sprawy wpłynęły na to, że sam Zjazd i atmosfera na nim przeszła moje najgorsze

---

[37] *List Leona Pająka do Michała Gawlickiego,* Kielce, czerwiec 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 43-44.
[38] Swoich przedstawicieli westerplatczycy umieścili także w trzech innych komisjach: organizacyjnej, historyczno-propagandowej i odznaczeniowej.
[39] Zob. „Dziennik Bałtycki", 3 IX 1939, s. 1-3.
[40] *Znaki pamięci...*, s. 46. Dowódca Wartowni nr 1 pochowany został 4 września na Cmentarzu Zasłużonych na Zaspie
[41] *List Leona Pająka do Franciszka Dąbrowskiego,* 10 IX 1957, [w:] M. Borowiak, *Westerplatte. W obronie prawdy*, Warszawa 2008, s. 157.

wyobrażenia. Słyszałem coś niecoś o zjeździe kieleckim, słyszałem o wybijających się ambicjach, ale nie przypuszczałem, że do tego stopnia można kierować się zakłamaniem dla osiągnięcia własnych ambicjonalnych celów. Zjazd w Gdańsku wykazał jasno, że nie jest to zwarta załoga, którą łączą wspólne przeżycia, lecz załoga, której zasługi bojowe chcą niektórzy zapisać na swoje osobiste konto, względnie na konto pewnej grupy". Kręgielski podkreślił, że nie chodzi mu „w żadnym wypadku" o własną osobę, lecz o człowieka, który „przejął na siebie całą moralną odpowiedzialność za walkę na Westerplatte, o Kubę". Wyłuszczył to dobitnie w dalszej części listu: „Dąbrowski był dowódcą tam podczas walk i pozostaje naszym dowódcą teraz. (...) Jeśli ktoś tego nie uznaje, ten nie zasługuje na miano jego kolegi. Przeprowadzenie apelu poległych było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. To nie był apel załogi, ale apel zebranych cywilów, którzy mieli służyć jako dekoracja dla twojego wystąpienia. Z punktu widzenia porządku wojskowego przeprowadzenie apelu poległych świadczyło o chęci pominięcia Kuby, a [było to – przyp. K.Z.] wysunięcie twojej osoby na pierwsze miejsce. (...) Moim zdaniem zbiórkę powinien przeprowadzić Grodecki albo ty, składając meldunek Dąbrowskiemu o gotowości załogi Westerplatte do apelu. (...) Bardzo żałuję, żeś nie słyszał na ten temat wypowiedzi oficerów z marynarki wojennej"[42].

Uwagi zawarte w liście Kręgielskiego świadczyły o tym, że już na samym początku funkcjonowania środowiska doszło do jego skłócenia. Kręgielski zrywał kontakty z Leonem Pająkiem, traktując zachowanie kolegi jako osobiste rozczarowanie. Nie dostrzegał jednak szerszego politycznego i kulturowego kontekstu wydarzeń, w których uczestniczył. Kielecki oficer zaangażował się w działania ZBoWiD i we wsparcie poczynań władz, być może traktując podjęte współdziałanie z władzami jako korzystne dla swoich kolegów. W chwili jednak, gdy zgodził się ich reprezentować i firmować swoim nazwiskiem działania grupy, przedwojenne starszeństwo i wojskowy rytuał przestały mieć znaczenie. Ranny 2 września oficer zaczął odgrywać rolę napisaną dla niego przez dominującego aktora pamięci i będzie ja odtwarzał przez wszystkie późniejsze lata.

Pająk zdawał sobie sprawę, że z nieprzyznaniem odznaczeń dla wszystkich westerplatczyków „przykro wyszło"[43]. W liście do Michała Gawlickiego zgodził się, że bez

---

[42] *List Zdzisława Kręgielskiego do Leona Pająka*, 13 IX 1957, [w:] M. Borowiak, op. cit., s. 148-150. Według „Dziennika Bałtyckiego" spotkanie rozpoczął raport składany Dąbrowskiemu przez Pająka. „Żadnego złożenia raportu nie było – oburzał się Z. Kręgielski w liście, reagując na opis w książce R. Witkowskiego (R. Witkowski, *Westerplatte*..., s. 113) - Pająk całkowicie pominął obecnego Dąbrowskiego – sam objął komendę, a Dąbrowski normalnie, jak my wszyscy inni, był w szeregu podporządkowany komendom Pająka. Kilka lat później podczas wręczania w Gdańsku odznak <Za Zasługi dla m. Gdańska> po spotkaniu z odznaczonymi Pająk podszedł do mnie i przepraszał za to, co miało miejsce podczas tamtego spotkania, przyrzekając, że więcej się to nie powtórzy. Ale słowa nie dotrzymał". *List Zdzisława Kręgielskiego do Stanisławy Górnikiewicz*, Poznań, 12 III 1979, [w:] *Znaki pamięci*..., s. 137-138. W 1961 roku w Gdańsku Leon Pająk w czasie rozmowy w cztery oczy przeprosił Zdzisława Kręgielskiego za niewłaściwe zachowanie w 1957 r.. Po kilku latach spór rozgorzał jednak na nowo. M. Borowiak, op. cit. s. 151.

[43] *List Leona Pająka do Michała Gawlickiego*, Kielce, 24 X 1957, [w:] *Znaki pamięci*..., s. 47.

naprawienia sytuacji „nie ma co myśleć o XX-leciu" (tj. organizacji zjazdu w 1959 r.). Poprosił Gawlickiego o przesłanie mu wniosków rentowych, obiecując podjęcie działań zmierzających do uzyskania odznaczeń. „Mieli na sercu swoje interesy do wygrania, nie westerplatczyków" – stwierdził trafnie oceniając sytuację, ale tłumaczył równocześnie, że zjazd musiał się odbyć. Większe uroczystości były organizowane w Warszawie i we Wrocławiu, dlatego „co by społeczeństwo Wybrzeża powiedziało, gdyby była cisza na Westerplatte, a uroczystości odbywałyby się w innych miastach?[44]". Jan Ziomek, który nie mógł przybyć do Gdańska, pisał do Gawlickiego następująco: „Po pierwsze, że ledwie chodzę o kiju jedynie po chałupie. Po drugie, brak grosza na podróż do Gdańska. I tak dostatecznie zapożyczyłem się na leczenie, nie wiem, kiedy oddam... Jakbym wyczuł przedtem, że na stare lata taki żywot będę miał, wolałbym zginąć jak inni koledzy na polu chwały na Westerplatte czy w lesie... Co my, Michaś, użyli z tego świata, prawie że nic. Jedna wojna, później druga – no i niewola, to już było najgorsze, bo człowiek traktowany był gorzej bydlaka. A teraz ta Polska kochana! Nie wolno ci nic powiedzieć, że się krzywda dzieje. Powiedzą, że stopa życiowa podnosi się, a po naszemu stopa podnosi się – tylko, że palce z butów wyłażą"[45].

W atmosferze zawiedzionych oczekiwań i wzajemnych pretensji westerplatczycy przystępowali do lektury *Wspomnień z obrony Westerplatte* Franciszka Dąbrowskiego, które otrzymali jeszcze podczas Zjazdu. „Mieliśmy kilka zebrań w ZBoWiD-zie (...) – pisał Michał Gawlicki do Leona Pająka listopadzie 1957 r. - przemawiał dr Wasilewski, który powiedział o pamiętniku Franciszka Dąbrowskiego, w którym [Dąbrowski – przyp. K.Z.] bardzo obniżył zasługi majora Sucharskiego". Gawlicki wyrażał nadzieję, że wyjdzie II wydanie „w cokolwiek zmienionej formie". Były dowódca placówki „Elektrownia" wrócił także do spraw odznaczeniowych, z którymi „opornie idzie" oraz pisał o drużynie harcerskiej, która przyjęła imię Westerplatte. Niepokój budził teren Składnicy, wyglądający jak po walkach 7 września 1939 r.: „poorany, pełno budulca, drzewo powyrywane z korzeniami, a to w celu przebudowy kanału". Licznie odwiedzające półwysep wycieczki nie korzystały z usług przewodnickich westerplatczyków, którzy zamiast opowiadać im o obronie, dowiadywali się o przybyłych autokarach dopiero z gazet[46].

Władysław Baran po przeczytaniu wspomnień Dąbrowskiego zauważył „niewłaściwą i nieżołnierską postawę autora wobec nie żyjącego już mjr. Sucharskiego" oraz ocenił, że „materiał zawarty w książce jest napisany wyraźnie na efekt i dla pieniędzy"[47]. „Kmdr por. Dąbrowski moim zdaniem bardzo subiektywnie podszedł do zagadnienia" – to z kolei słowa

---

[44] Ibidem.
[45] *List Jana Ziomka do Michała Gawlickiego*, 15 VIII 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 44.
[46] *List Michała Gawlickiego do Leona Pająka*, 20 XI 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 47-48.
[47] *List Władysława Barana do Leona Pająka*, Sandomierz 18 XII 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 51.

rannego już w pierwszych godzinach obrony Pająka, który bronił decyzji kapitulacyjnej majora[48]. Chorąży Gryczman, zasłużony 1 września na placówce „Prom", miał pretensje, że Dąbrowski niedostatecznie skorzystał z jego wspomnień; ponadto „Dąbrowski nie powinien był tak poniżyć jego [Sucharskiego – przyp. K.Z.] wartości bojowej, nawet gdyby były momenty, że major jako dowódca radził się swoich najbliższych współpracowników, to jeszcze nic nie świadczy o jego załamaniu i tchórzostwie jak opisuje komandor". „Nie będąc w koszarach nic nie mogę powiedzieć, kto i jak dowodził" - przyznawał Gryczman, ale domagał się, aby autor *Wspomnień* „dał wyjaśnienie, że wydany pamiętnik dotyczy szczególnie jego działalności jako zastępcy" oraz zawiera opis z punktu widzenia osoby autora[49].

Funkcjonariusze odpowiadający w aparacie państwowym za „opiekę" nad grupą pamięci, spróbowali wykorzystać zamieszanie związane z reakcją na książkę Dąbrowskiego. Rozpoczęto kolejny etap skłócania i opanowywania środowiska westerplatczyków, podejmując działanie mające na celu eskalację konfliktu i nakłonienie byłych żołnierzy do postępowania wbrew ich sumieniom.

Przeprowadzona operacja dyskredytacji komandora Dąbrowskiego była – jak należy przypuszczać - wynikiem powstania nieoczekiwanej sytuacji: oficjalna wersja wydarzeń na Westerplatte, która weszła do komunistycznego kanonu historycznego, zdawała się mieć w rzeczywistości innego głównego bohatera, a wydarzenia z września 1939 r. nieco inny przebieg niż dotąd opisywano. Prawda o defetystycznym zachowaniu mjr. Henryka Sucharskiego nie mogła jednak stać się akceptowalnym elementem wrześniowej legendy i kształtować *miejsce pamięci*.

Zdzisław Kręgielski, który przez wszystkie starał się bronić dobrego imienia kmdr. Dąbrowskiego, w liście do Leona Pająka ujął rozwój wypadków następująco: „Po ukazaniu się drukiem wspomnień pewnego dnia otrzymałem pismo z Zarządu Okręgu ZBoWiD w Gdańsku podpisane przez ówczesnego prezesa kmdr. [Stanisława – przyp. K.Z.] Zauchę, w którym prosił mnie ażebym, nie powiadamiając o tym Kuby, ustosunkował się do wspomnień, w zakresie jego wypowiedzi na temat załamania się Sucharskiego. Nadmienia przy tym, że czyni to na polecenie tow. [Kazimierza – przyp. K.Z.] Rusinka, który ocenił wypowiedź Kuby jako podważanie autorytetu Sucharskiego. W odpowiedzi bardzo otwartej podałem, że wypowiedź Kuby na temat zachowania się Sucharskiego była przedstawiona w sposób bardzo delikatny. Natomiast z dużą odpowiedzialnością podkreśliłem fakt, że sugestią majora było poddanie się w drugim dniu. Wynikało to z całkowitego załamania się psychicznego, jakiemu

[48] *List Leona Pająka do Stanisława Zauchy*, Kielce, 11 XII 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 49-50.
[49] *List Jana Gryczmana do Leona Pająka*, Nowa Dęba, 20 XII 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 51-52.

uległ Sucharski po ostrym ataku sztukasów niemieckich i że w tym układzie całość dowodzenia przejął na siebie Kuba. Natomiast uwagi, bym o liście nie wspominał Kubie nie przyjąłem, oświadczając, iż zarówno list skierowany do mnie w tej sprawie, jak również i moją odpowiedź przekazuję w całości Kubie, a to dlatego, że jeszcze nie nauczyłem się działać poza plecami mojego b. dowódcy. Zastanawiającym jest fakt, jak długo będziemy sobie pozwalali na ogłupianie innych? Zdaję sobie sprawę doskonale z tego, że mówienie prawdy w wielu okolicznościach wymaga odwagi, ale przecież mówienie prawdy jest naszym obowiązkiem"[50].

5 grudnia 1957 r. list do min. Rusinka wystosował kmdr Dąbrowski. „Doszły do mnie wiadomości, o zastrzeżeniach, jakie Pan wysunął pod adresem moich wspomnień" – pisał na wstępie. Wyjaśniał, że napisał *Wspomnienia* na prośbę Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i chodziło mu przede wszystkim o sprostowanie nieścisłości z tekstów M. Azembskiego. „(...) Proszę tego listu nie traktować jako chęć usprawiedliwienia z mojej strony, a jedynie jako chęć zapoznania Pana Ministra z niektórymi szczegółami (bo być może został Pan wprowadzony w błąd) – ja bowiem wobec faktów, dokumentów, zdarzeń i własnego sumienia czuję się zupełnie w porządku"[51] – kończył Dąbrowski.

31 stycznia 1958 r. dziewięciu zamieszkałych w Gdańsku westerplatczyków (m.in. Michał Gawlicki) skierowało do Kazimierza Rusinka pismo, w którym odcinało się od nagonki na kmdr. Dąbrowskiego i „wszczętych prób wzniecania przez osoby prywatne waśni między westerplatczykami". Sygnatariusze listu doszli „do jednomyślnego wniosku, że kmdr Dąbrowski nie uchybił pamięci naszego komendanta mjr. Henryka Sucharskiego". Zauważali, że „różnice zdań co do celowości dalszego prowadzenia walki" zostały przedstawione w taki sposób, iż „dzisiejszy czytelnik *Wspomnień* musi dojść do wniosku, że słuszność miał komendant". List kończył apel „do ministra Rusinka i władz środowiska Obrońców Wybrzeża w Gdyni, aby zaniechana została inicjatywa jakiegokolwiek dochodzenia rehabilitacyjnego majora Sucharskiego, które naszym żołnierskim sercem odczuwamy jako niepotrzebne"[52].

Wobec powyższego jasno wyrażonego stanowiska grupy westerplatczyków, komunistyczni decydenci musieli podjąć decyzję o wycofaniu się z dalszej eskalacji konfliktu. „Podzielam pogląd, że nie należy wszczynać żadnego postępowania rehabilitacyjnego mjr Sucharskiego i w ogóle nie należy nadawać takiego rozgłosu sprawie" – stwierdził Kazimierz Rusinek w liście do Michała Gawlickiego[53]. Rozpętana już jednak burza

---

[50] *List Zdzisława Kręgielskiego do Leona Pająka*, Poznań, 21 XI 1971, [w:] Znaki pamięci..., s. 113. Zob. *List Zdzisława Kręgielskiego do Stanisława Zauchy*, 17 XII 1957, [w:] M. Borowiak, op. cit., s. 133.

[51] *List Franciszka Dąbrowskiego do min. Kazimierza Rusinka* , 5 XII 1957, [w:] M. Borowiak,op. cit., s. 131.

[52] *List westerplatczyków do ministra. Kazimierza Rusinka*, Gdańsk, 31 I 1958, [w:] M. Borowiak, op. cit., s. 53-54.

[53] *List Kazimierza Rusinka do Michała Gawlickiego*, 11 II 1958, [w:] M. Borowiak, op. cit., s. 134.

wokół publikacji i podjęte działania dezintegrujące z pewnością zasiały nieufność w kontaktach między westerplatczykami i odbijały się na ich dalszych relacjach.

Postawa części byłych obrońców sprawiła, że nie udało się podsycić sporu między nimi i trzeba było wycofać się z dalszej akcji[54]. Interwencji instytucjonalnego aktora pamięci wymagał natomiast wypływający na światło dzienne niespodziewany problem nieznanych szczegółów z obrony Składnicy. Nie można było zupełnie pomijać faktu funkcjonujących we wrześniu 1939 r. rozbieżności między mjr. Sucharskim a kpt. Dąbrowskim. „Jestem zdania – pisał Kazimierz Rusinek w dalszej części listu do Michała Gawlickiego - że w interesie nas wszystkich obrońców Wybrzeża leży, ażeby oddać hołd należny tym wszystkim, którzy na niego zasłużyli. Należy w sposób bardzo ostrożny, nawet przy osobistych wspomnieniach, dawać oceny i wyrażać opinie o innych bez konfrontacji z sądem tych, którzy także mogą świadczyć swoimi relacjami na rzecz prawdy obiektywnej, prawdy historycznej". Wskazówki dotyczące „osobistych wspomnień" Rusinek kreślił nieprzypadkowo. Westerplatczycy sporządzali właśnie relacje dla Zbigniewa Flisowskiego, dlatego słowa sekretarza generalnego ZBoWiD były czytelna sugestią dla autorów wspomnień. „Sprawa obrony Westerplatte – perswadował Rusinek - (...) sprowadza się do dwóch koncepcji taktycznych: jedna w założeniu swoim wykluczała możliwość przedłużania się walki wobec nierównych sił i zdecydowanej przewagi wroga [sugestia, że była realistyczna - przyp. K.Z.]; druga, której niewątpliwie reprezentantem był komandor Dąbrowski, zakładała kontynuowanie walki w każdych warunkach, bez względu na straty w ludziach i na końcowy rezultat walki. Na tym tle rodzą się różne oceny postaci jednego i drugiego, i tu należy szukać źródła dla różnych ocen zachowania się dowództwa. Obowiązkiem naszym [jest – przyp. K.Z.] dać relację i tylko relację, a historia będzie najsprawiedliwszym sędzią i chyba najbardziej obiektywnym"[55].

Westerplatczycy dostosowali się do wskazówek min. Rusinka i Zbigniew Flisowski otrzymał „relacje i tylko relacje", w których pomijali drażliwe kwestie. Ci, którzy nie przyswoili sobie lekcji szefa ZBoWiD i zachowali się w sposób niezależny od jego sugestii (jak np. Zdzisław Kręgielski czy Jan Gryczman), musieli liczyć się z okrojeniem i cenzurą swoich wspomnień oraz koniecznością zachowania milczenia. Swoje „nieobiektywne sądy"

[54] Warto w tym kontekście przytoczyć ustalenia J. Z. Sawickiego, który opisując ówczesne próby „emancypacji politycznej środowisk akowskich" opisał działania przeciwstawiające się tym zjawisko ze strony instytucji państwa: „władza odwoływała się przede wszystkim do wypróbowanych metod wzmożenia cenzury oraz rozpracowania operacyjnego (rozmów wyjaśniających, nacisków i szantażu, pracy agenturalnej itp.) osłabiającej i dezintegrującej je, przede wszystkim powodującej tarcia personalne grupy przywódczej". J. Z. Sawicki, op. cit., s. 115 .

[55] *List Kazimierza Rusinka do Michała Gawlickiego,* 11 II 1958, [w:] M. Borowiak, op. cit., s. 134.

mogli wspominać jedynie w prywatnych listach i rozmowach, choć i tutaj strach przed represjami był na tyle silny, że robili to niezwykle rzadko[56].

W 1959 roku ukazało się I wydanie *Westerplatte* Zbigniewa Flisowskiego. Zbiór relacji poprzedzony został obszernym historycznym *Wstępem* redaktora książki, który w duchu zapowiadanej przez ministra „obiektywnej prawdy" rozwinął myśl o „dwóch koncepcjach taktycznych". Słowami Zbigniewa Flisowskiego przemówił antycypowany przez Kazimierza Rusinka – „najsprawiedliwszy" i „chyba najbardziej obiektywny" sędzia. Przemówiła „historia", a właściwie jej modelowa, upowszechniona następnie oficjalna wersja.

W końcu lat 50-tych westerplatczycy w dalszym ciągu zaabsorbowani byli sprawami socjalnymi. Nadzieje rozbudziły zwłaszcza prace związane z ustawą o tzw. karcie kombatanta i funduszach pomocowych, którymi miał dysponować ZBoWiD[57]. Do Leona Pająka i Michała Gawlickiego docierała korespondencja, w której weterani domagali się uhonorowania ich walki i załatwienia odznaczeń. „Muszę w Warszawie w Zarządzie Głównym ZBoWiD – pisał Pająk do Gawlickiego – jeszcze raz wrócić do sprawy odznaczeń, bo nie bardzo dobrze się to wszystko przedstawia (...). Na plenum zapytałem sekretarza Zarządu jak się ma zeszłoroczna akcja odznaczeń westerplatczyków? Nawet nie wiedział, gdzie te wnioski się znajdują. (...) Informowałem się w Warszawie, to powiedzieli, że wszystkie wnioski VM są w Radzie Państwa. W sprawie rent socjalnych myślę, że zawinił kmdr Witczak, sądzę że tej listy do Cyrankiewicza wcale nie wysłał, a szkoda..."[58]. W innym liście Pająk dostrzegał wycofywanie się władz z podejścia zapoczątkowanego w 1956 r., gdy „trochę więcej mówiło się o Armii Krajowej i 39 roku...". „Obchodzone są dość uroczyście rocznice różnych bitew partyzanckich, sypią się odznaczenia, ale dla Armii Ludowej i Gwardii Ludowej" - pisał[59].

W czerwcu 1959 roku Zarząd Główny ZBoWiD poinformował gdański Okręg Związku, że decyzją Rady Państwa nie będą przyznawane odznaczenia za kampanię wrześniową. Wytłumaczenie nawet biorąc pod uwagę styl komunistycznej nowomowy, było dość kuriozalne: „(...) decyzja (...) została umotywowana m.in. faktem, że od kampanii wrześniowej, w której brało udział wiele setek tysięcy żołnierzy (...) upłynęło 20 lat. I

---

[56] „O zachowaniu się na Westerplatte zmarłego mjr. Sucharskiego napisałem w moich wspomnieniach z okresu tych walk nie gdzie indziej jak właśnie do Biura Historycznego MON" – pisał Z. Kręgielski o nieopublikowanej części swojej relacji. *List Zdzisława Kręgielskiego do Stanisława Zauchy*, 17 XII 1957, [w:] M. Borowiak, op. cit., s. 131. Stefan Grodecki w 1967 r. wyraził się następująco: „Ponieważ w danym wypadku [postawy mjr. Sucharskiego – przyp. K.Z.] chodzi nie o pojedyncze osoby, któregoś z nas, a o dobre imię Obrony Westerplatte, która wzrosła do legendy i żołnierskiego etosu – nie chciałbym na razie zabierać głosu odnośnie postawy mjr Sucharskiego". *List Stefana Grodeckiego o Michała Gawlickiego*, Warszawa, 7 XII 1957, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 48-49.

[57] „Karta kombatancka" nie weszła ostatecznie w życie. Ustawa regulująca statut kombatantów została przyjęta dopiero w 1975 r. Zob. J. Wawrzyniak, op. cit., s. 248-257.

[58] *List Leona Pająka do Michała Gawlickiego*, Kielce, 1958, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 58.

[59] *List Leona Pająka do Michała Gawlickiego*, Krynica, październik 1958, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 58.

obecnie nie istnieją praktycznie żadne możliwości odtworzenia bohaterstwa wielu tysięcy żołnierzy (...). Zjawisko to zostało potwierdzone znikomą ilością nadesłanych wniosków na kompanię wrześniową, a w tym i za obronę Wybrzeża. Ilość ta absolutnie nie odpowiada warunkom nawet symbolicznego skwitowania bohaterstwa i z tych też względów nadesłane wnioski na nadanie odznaczeń pozostać muszą bez rozpatrzenia"[60].

W 1959 roku nie zorganizowano zjazdu obrońców, mimo przypadającej okrągłej 20-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej. Uroczystości na Westerplatte 1 września 1959 r. miały skromną oprawę, harcerze i żołnierze zaciągnęli honorowe warty, złożono wieńce i kwiaty[61]. Michał Gawlicki i Leon Pająk wzięli w tym czasie udział w Kongresie ZBoWiD w warszawskim Pałacu Kultury, który odbywał się pod hasłem: „Nigdy więcej wojny"[62]. Nagonka związana z publikacją *Wspomnień* spowodowała, że kmdr por. Franciszek Dąbrowski niemal zupełnie wycofał się z dalszego angażowania w westerplackie sprawy.

W czerwcu 1960 r. Zarząd Główny ZBoWiD przedłożył przybyłym do Warszawy westerplatczykom: Leonowi Pająkowi i Stefanowi Grodeckiemu decyzję związaną z przyznaniem limitu orderów i odznaczeń: 4 ordery Virtuti Militari i 13 Krzyży Walecznych, dla pozostałych obrońców 17 srebrnych i 24 brązowych medali „Zasłużony na Polu Chwały" oraz 23 „Medale Zwycięstwa i Wolności". „Byli limitem takim rozgoryczeni i byli pewni goryczy swych kolegów" – pisała Stanisława Górnikiewicz. Zupełnie niezrozumiałe były kryteria, które spowodowały podzielenie żołnierzy na „mniejszych i większych bohaterów", na bardziej i mniej zasłużonych na polu bitwy. Porażała arbitralność decyzji oraz brak jakiegokolwiek odniesienia do postawy podczas walki. Pająk i Grodecki zdawali sobie jednak sprawę, że „nie podanie nikogo (choć i takie myśli rodziły się w ich głowach) zamknęłoby całkowicie drogę do dalszych starań"[63]. Władza stale używaną metodą „kija i marchewki" potrafiła sobie zatem podporządkować grupę pamięci.

Po ogłoszeniu tej decyzji, w mieszkaniu Pająka w Kielcach pojawił się płk Stanisław Owczarek z komisji odznaczeniowej ZBoWiD i wyjechał do Warszawy zabierając ze sobą 84 wypełnione wnioski. „Wyczułem z tego pośpiechu – pisał Pająk Gawlickiemu – że we wrześniu uroczystości w Gdańsku odbędą się..."[64]

Do spotkania związanego z wręczaniem orderów i odznaczeń doszło w Gdańsku 11 września 1960 r. Miejscowa prasa mogła wreszcie, oprócz informacji związanych z otwarciem pierwszej „Szkoły Tysiąclecia" czy zapowiedzią VI Plenum KC PZPR, ogłosić

---

[60] *List S. Gołębiewskiego, sekretarza Zarządu Głównego ZBoWiD do Zarządu Okręgu ZBoWiD w Gdańsku,* 30 VI 1959, [cyt za:] M. Borowiak, op. cit., s. 158.
[61] Zob. „Dziennik Bałtycki", 2 IX 1959, s. 1.
[62] *Nigdy więcej wojny! – naczelnym hasłem weteranów wojennych,* „Dziennik Bałtycki", 1 IX 1959, s. 3.
[63] S. Górnikiewicz, *Znaki pamięci...*, s. 61.
[64] *List Leona Pająka do Michała Gawlickieg,* 28 VII 1960, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 61.

„święto bohaterskiej załogi Westerplatte". W Sali Ratusza Staromiejskiego stawili się najważniejsi przedstawiciele lokalnych władz i wysłannicy organów państwa. Do zebranych przemówił I sekretarz KW PZPR i były „dowódca partyzantki ludowej na Mazowszu" Jan Ptasiński, po nim gen. dyw. Wiktor Ziemiński. Zebrani odebrali odznaczenia, następnie pojechali na Westerplatte, gdzie złożyli wieńce. Spotkanie kończyło się rejsem na Oksywie i podjęciem weteranów żołnierskim obiadem[65].

Na uroczystości stawiło się 82 obrońców Składnicy, w tym kmdr por. Franciszek Dąbrowski. Srebrne Krzyże Orderu Virtuti Militari otrzymała ostatecznie piątka a nie czwórka westerplatczyków: Władysław Domoń, Eugeniusz Grabowski, Bronisław Grudziński, Władysław Łakomiec i Bernard Rygielski; dwunastu a nie trzynastu przyznano Krzyże Walecznych. Pozostała ilość odznaczeń zgodna była z decyzją, dołożono jedynie wszystkim „Odznakę Grunwaldu"[66].

Przyznanie orderów i odznaczeń jedynie niektórym weteranom i różnicowanie ich rangi bez podawania jakichkolwiek kryteriów, spowodowały powstanie głębokich urazów i podziałów w środowisku westerplatczyków. „Może władzom o to chodziło?" – pytała zasadnie S. Górnikiewicz, publikując fragmenty pełnych pretensji listów pisanych do Leona Pająka i Michała Gawlickiego[67]. Władysław Baran swoje rozgoryczenie wyraził w liście do kmdr. Dąbrowskiego. Opisał swoje zasługi przy powstrzymaniu niemieckich ataków 1 września. „Uważam przeto, Kochany Komandorze – dodawał - iż opisany, a również powtórzony i przypomniany epizodzik z pierwszych chwil naszej obrony, upoważnia mnie do zajmowania jednego z czołowych miejsc wśród najbardziej zasłużonych westerplatczyków. (...) Nie moja w tym wina, iż odznaczenie mnie dziś Krzyżem Walecznych nie zaspokaja moich pragnień żołnierskich. Że czuję się pokrzywdzony i moralnie zupełnie złamany. (...) Zostałem zupełnie niesprawiedliwie wyeliminowany i sklasyfikowany na dalekim miejscu za kolegami, którzy nie zasługują obecnie na ten zaszczyt"[68].

Inny z westerplatczyków, Franciszek Wolas, nie mogąc pogodzić się z decyzją (otrzymał „Medal Zwycięstwa i Wolności") pisał w liście do Gawlickiego: „(...) działa faworyzowanie i znajomości. (...) Odesłałem swój medal do ZBoWiD-u gdańskiego. (...) Chcę wysłać jeszcze pismo do Rady Państwa, aby wiedzieli, jakie cuda się dzieją przy

---

[65] *Święto bohaterskiej załogi*, „Dziennik Bałtycki", 13 IX 1960, s. 1-2. Na stronie 2 „Dziennik Bałtycki" prezentował też materiał pt. *Westerplatczycy*, w którym krótkie zamieszczono krótkie wspomnienia z obrony piątki westerplatczyków.

[66] Nazwiska odznaczonych zob. *Znaki pamięci*..., s. 64.

[67] Ibidem, s. 64-69, 82.

[68] Fragmenty *Listu Władysława Barana do Franciszka Dąbrowskiego*, Sandomierz, 1960, [w:] J. Drużyńska, S.M. Jankowski, *Wyklęte życiorysy*, Poznań 2009, s. 55-56. „Szczególnie, Komandorze - pisał dalej Baran, – mam pretensję do jednego z odznaczonej piątki. Jest nim kpr. Grabowski", który „w niewoli niemieckiej dopuścił się zdrady narodowej, hańbiąc imię Polaka i honor żołnierza polskiego. W chwilach kiedy nasza wartość narodowa i wartość żołnierska Polaków była narażona na największe niebezpieczeństwo i poddana ciężkiej próbie, Grabowski jako jeniec zgłosił się w szeregi mniejszości narodowych. Początkowo jako *volksdeutsch* nie zdawszy wymaganych egzaminów, z łaski Niemców pozostał Ukraińcem".

odznaczeniach westerplatczyków"[69]. Gest Wolasa nie spodobał się Pająkowi: „Zgromił mnie – pisał Wolas do Gawlickiego - żem pogardził odznaczeniem i że przez ten fakt postawiłem się w położeniu nielicującym z patriotą Polakiem. Twierdzi, że Rada Państwa tak zdecydowała i że odznaczenia, bez względu [na to – przyp. K.Z.] jakie ono jest, wysokie czy niskie, odsyłać nie wolno"[70].

W 1962 r. zmarł w Krakowie kmdr por. Franciszek Dąbrowski. Pochowano go w Alei Zasłużonych, tak jakby władze chciały zrekompensować rodzinie i bohaterowi z Westerplatte lata upokorzeń. „Nie udało się uzyskać zgody na uroczysty przemarsz konduktu żałobnego ulicami Krakowa – wspominała po latach Elżbieta Hojka, córka Dąbrowskiego. – Przeszedł on więc bocznymi ulicami spod siedziby ZBoWiD-u na Rakowice"[71]. Konduktowi towarzyszyły setki mieszkańców Krakowa. Trumnę wiózł samochód w asyście wojskowej (nie było zgody na przejazd na lawecie armatniej); ostatnie metry nieśli ją na ramionach towarzysze broni z Westerplatte[72]. Na nagrobku Komandora umieszczony został krzyż Virtuti Militari, który przypominał otrzymanie przez Niego orderu, stanowił także namiastkę symbolu religijnego i przywodził na myśl ten sam krzyż, który staraniem Franciszka Dąbrowskiego został umieszczony na mogile poległych na Westerplatte.

Pogrzeby westerplatczyków przez wszystkie lata Polski Ludowej stanowiły problem dla rodzin „Wojsko odmawia ostatniej przysługi zmarłemu tylko dlatego, że chowany jest z księdzem" - pisała Stanisława Górnikiewicz w liście do żony Zdzisława Kręgielskiego (zm. w 1987 r.). Westerplatczyk zgodnie ze swoją wolą został pochowany po katolicku, co oznaczało, że podczas ceremonii zabrakło orkiestry wojskowej i kompanii honorowej, a za trumną nie wolno było nieść odznaczeń[73]. Również inni westerplatczycy decydowali się na pogrzeb w obrządku katolickim (m.in. Bernard Rygielski /zm. 1984/, Władysław Deik /zm. 1986/, Leonard Piotrowski /zm. 1987/, Leon Pająk /zm. 1990/).

W 1964 r., w 25-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej główne uroczystości państwowe zorganizowano w Warszawie. „Trybuna Ludu" z 2 września opisywała wielki wiec w z udziałem tow. Władysława Gomułki. W trakcie manifestacji pojawiły się transparenty i hasła głoszące: „Pokój ludom", „Świat bez wojny", „Wrzesień nie powtórzy się nigdy", „Precz z zachodnioniemieckim militaryzmem" i „Niech żyje przyjaźń ze Związkiem

---

[69] *List Franciszka Wolasa do Michała Gawlickiego*, 19 IX 1960, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 65.

[70] *List Franciszka Wolasa do Michała Gawlickiego*, X 1960, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 66. „Ja w swoim życiu nie miałem żadnego odznaczenia – pisał dalej Wolas, - i wcale nie muszę go mieć, już na te parę chwil życia, jakie mi pozostały, ale przynajmniej niech będzie pomiędzy nami sprawiedliwość, bo tak wielu już nas nie ma".

[71] J. Drużyńska, S.M. Jankowski, op. cit., s. 59.

[72] Jedynym upamiętnienie kmdr. por. Dąbrowskiego jest tablica pamiątkowa w Nowej Hucie, którą ufundowali w 1981 r. pracownicy Transbudu, w którym pracował wrześniowy oficer. Trzy szkoły obrały też jego imię: w Ustce, w Krakowie i w Gdańsku-Nowym Porcie. Zob. M. Wójtowicz-Podhorski, op. cit., s. 496.

[73] *List Stanisławy Górnikiewicz do Janiny Kręgielskiej*, Gdańsk, 9 IX 1987, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 212.

Radzieckim – niezawodną rękojmią bezpieczeństwa Polski". Antywojenne wiece w innych miastach miały skromniejszy charakter, ale niosły podobny ładunek propagandowy.

W Gdańsku rocznicowe uroczystości odbywały się na Długim Targu, „w sercu z pietyzmem odbudowanej gdańskiej Starówki". Na wiecu z udziałem tysięcy mieszkańców Trójmiasta pojawili się m.in. członek Biura Politycznego KC PZPR Ignacy Loga-Sowiński i sekretarz Światowej Federacji Związków Zawodowych Louis Saillant. Na trybunie nie zabrakło przedstawicieli „bratnich państw socjalistycznych", a obok nich zajął miejsce dowódca Marynarki Wojennej wiceadm. Zdzisław Studziński oraz weteran z Westerplatte por. Leon Pająk. Sekretarz KW PZPR w Gdańsku Jan Ossowski mówił: „Przed 25 laty, nie opodal miejsca, w którym się znajdujemy, padły pierwsze strzały II wojny światowej. Po wojnie, tu w Gdańsku, prawie wszystko zaczynaliśmy od gruzów. Stoczniowcy gdańscy najpierw pocięli na złom wrak hitlerowskiego pancernika <Schleswig-Holstein> a potem przystąpili do budowy statków. Dziś stocznia gdańska jest piątą stocznią świata". Obchody nie mogły pominąć terenu byłej Składnicy. Goście udali się na półwysep, gdzie przy pamiątkowej płycie wkopana została urna z ziemią pochodzącą z pobojowiska pod Studziankami, z miejsca bitwy z 1944 r., w której wzięła udział I Brygada Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. Przedstawiciele partii, Wojewódzkiej Rady Narodowej, ZBoWiD-u, wojska oraz organizacji społecznych i młodzieżowych złożyli wieńce w miejscu (nie nazywanym już Cmentarzykiem) nad którym górował czołg T-34 – symbol szlaku bojowego I Brygady.

W połowie lat 60-tych środowisko westerplatczyków włączono w akcję propagandową związaną z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego. Kuratoria zaczęły wydawać zezwolenia na nadawanie szkołom imienia Bohaterów Westerplatte. Leon Pająk wspominał: „W całym kraju trwały uroczystości związane z milenijnym rokiem Państwa Polskiego. I wówczas zrodziła się myśl, aby obrona i bohaterstwo Westerplatte nie stały się li tylko legendą". Zadanie było konkretne: „Należy pamięć tamtych tragicznych dni wrześniowych utrwalać poprzez dotarcie do młodzieży szkolnej". W związku z tym, że władze rzuciły pomysł „Tysiąc szkół na 1000-lecie", Pająk usłyszał jasną propozycję: „...Leonku, jesteś najstarszym rangą oficerem z Westerplatte i kładziemy ci na sumienie obowiązek, byś na 1000-lecie objechał 1000 szkół i opowiedział młodzieży prawdę o obronie Składnicy". Pająk starał się spełnić oczekiwania i objeżdżał szkoły; równocześnie jako osoba wierząca, opierając się na pozycji osiągniętej w lokalnych środowiskach i organach władzy, starał się wspomagać wydawanie pozwoleń na budowę nowych kościołów. Powiedziano mu

wówczas: „Bohaterem to ty jesteś, o księżach źle nie pozwolisz mówić – zgoda - ale pamiętaj, coś dla tej Ludowej Ojczyzny też uczynić musisz...[74]".

W kontekście wykorzystywania obecności westerplatczyków w czasie państwowych uroczystości jako znamienne można zacytować słowa z listu Juliana Wysockiego do Michała Gawlickiego z 9 listopada 1966. Wysocki nie został zaproszony na odsłonięcie Pomnika Bohaterów Westerplatte i swoje pretensje wyraził w sposób następujący: „(...) pisał pan, by czekać na odsłonięcie pomnika na Westerplatte, oświadczam niestety, że lipa jak była tak i jest. A może nas zabrakło w ewidencji obrońców Westerplatte? Bo pisał tak samo do mnie Bronek Zając, tak samo jest rozżalony. (...). Bo podobno byli tylko ci, co w mundurach do końca wojny nie wytrwali, a już w 1945 r. zostali odznaczeni Krzyżami Virtuti Militari. Więc zgodzi się pan ze mną, że sprawiedliwości jak nie było, tak i nie będzie. To samo dotyczy książki *Westerplatte* [Flisowskiego – przyp. K.Z.]. Ileż tam kłamstwa! Ja przecież byłem prawie na każdym odcinku. Trzeba będzie obowiązkowo nam pisać do redaktora Flisowskiego i wiele punktów po prostu zakwestionować. I dlaczego teraz por. Pająk żąda od nas wysyłania zdjęć? Podobno mamy otrzymać renty inwalidy wojennego, ale czy to prawdą jest – bardzo wątpię"[75].

W 1966 roku trzech westerplatczyków wzięło udział w roli konsultantów historycznych w przygotowaniach do filmu Stanisława Różewicza (Gawlicki, Grodecki, Piotrowski). W czasie uroczystych premier w 1967 r. byłych obrońców zapraszano do kin (m.in. Pająka w Kielcach i Kręgielskiego w Poznaniu). Odpowiadając na pytania po seansach weterani nie chcieli podważać wersji ukazanej na ekranie. Jedynie Stefan Grodecki na łamach prasy wyraził pewne zastrzeżenia; dopiero w formie nieoficjalnej, w prywatnej korespondencji wypowiedział się w sposób wskazujący, że trafnie odczytał intencje twórców[76].

Generalnie fabularna wizja obrony wzmacniająca funkcjonowanie *miejsca pamięci* została bardzo dobrze przyjęta przez westerplatczyków[77]. Rozumieli, że ich wojenną postawę

---

[74] *„Z życiorysu Leona Pająka"*, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 261-262.

[75] *List Juliana Wysockiego do Michała Gawlickiego,* 09 XI 1966, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 87-88.

[76] Grodecki uznał, że film, przy którego kręceniu uczestniczył, nie wyważał w efekcie końcowym racji kpt. Dąbrowskiego i mjr. Sucharskiego we właściwy sposób. W wywiadzie dla „Filmu" adiutant mjr. Sucharskiego wypowiedział się następująco: *„Film: Czy uważa Pan, że postacie na ekranie są podobne do autentycznych?* S. Grodecki: Tak, lecz od razu wyznam to, o czym myślałem w czasie całego filmu: Sucharski nie był wówczas tak opanowany i rozważny. Byłem przez cały czas blisko niego. Widziałem jego wahania i rozterki, jego zdenerwowanie. Musieliśmy nieraz z kapitanem Dąbrowskim przekonywać go o potrzebie dalszego oporu. *Film: Jest Pan jego antagonistą?* S. Grodecki: Zbyt formalistycznie traktował obronę Westerplatte. Sądzę, że myślał o kapitulacji już po dwóch dniach, bo wtedy zaczął o tym mówić. Uważał, że spełniliśmy obowiązek, utrzymując placówkę dłużej niż planowało dowództwo". K. Garbień, *Po ostatnim szturmie. Wywiad z por. Stefanem Grodeckim*, „Film", nr 38/1967, s. 7. W liście do Michała Gawlickiego Grodecki pisał: „Sens [filmu] jest ten, że nie było o co w danej sytuacji walczyć <po ułańsku>, raczej należało się poddać". Zob. *List Stefana Grodeckiego do Michała Gawlickiego,* Warszawa, 9 VIII 1966, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 84.

[77] Jan Józef Szczepański wspominał w 2000 r.: „staraliśmy się zrobić ten film możliwie wiernie w stosunku do wydarzeń, które bądź to zostały już wcześniej opisane, bądź przez przeważającą większość uczestników obrony zostały zrelacjonowane podobnie. Nasze obawy były jednak olbrzymie. Przed premierowym pokazem w

ukazano w sposób godny i wiarygodny, na dodatek przydający im jeszcze większej popularności. Film im się po prostu podobał, choć mieli z nim pewien „kłopot" – w listach pisali, że trzeba było widzom wyjaśniać, czy rzeczywiście dochodziło do różnic zdań w dowodzeniu[78]. Świadczyło to o tym, że dopiero obraz Różewicza trafił do milionowej rzeszy Polaków i spowodował „odkrycie" przez nich szczegółów dotyczących obrony. Wcześniejsze publikacje (Dąbrowski, Flisowski) nie miały większego wpływu na świadomość ogółu społeczeństwa.

30-ta rocznica wybuchu wojny znów wzbudziła nadzieje na realizację odznaczeń i rent. Michał Gawlicki pisał w styczniu 1969 r.: „W Zarządzie Okręgu ZBoWiD - w tych dniach złożyłem wniosek, aby w 30-tą rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę w dniu 1 września zwołać zjazd obrońców Westerplatte. (...) Na każdym zebraniu poruszam sprawę zaniżonych odznaczeń za walkę na Westerplatte i to widać im się nie podoba. Nic innego nie wypada jak czekać na dobrą okazję, bo przecież nad tym czuwa i por. Leon Pająk, który jest w Radzie Naczelnej ZBoWiD-u w Warszawie. Często zasiada w Prezydium, któremu przewodniczy Cyrankiewicz. (...) Często powiadają (...), że jedna trzecia załogi została odznaczona Krzyżami Virtuti Militari, to powinno wystarczyć, bo przecież pępkiem świata nie jesteśmy". Gawlicki skrytykował też czyn jednego z kolegów: „A ten nasz Wróbel to zachował się jak pomyleniec, kto to słyszał, gdzież tu honor, aby po odznaczenie do Londynu się zwracać? Ciekawym co oni jemu odpisali (...). Ja tu mam wycinek z prasy polskiej w Londynie z informacją, że 36 jednostkom za walkę w 1939 roku nadano odznaczenia sztandarów, w tym jeden między innymi i Westerplatte"[79].

Gdańsku, na który zostali zaproszeni westerplatczycy, Stanisław Różewicz powiedział mi: <Słuchaj, jak tylko film będzie się kończył, uciekamy, bo przecież nas tu rozerwą na kawałki>. To nam się jednak nie udało. Może na szczęście, bo przyjęcie filmu przez tych ludzi było nadspodziewanie dobre. Zostaliśmy otoczeni przez całą grupę żołnierzy, którzy gratulując nam mówili - <Tak było, to jest prawda co tam pokazujecie na tym filmie>. Oni nieoczekiwanie przyjęli *Westerplatte* jako swój materiał, jakby się z tym pogodzili". Ł. Maciejewski, *Nauka w szkole Conrada* (rozmowa z J.J. Szczepańskim), „Kino", 31 X 2010; [cyt za:] http://film.onet.pl/wiadomosci/nauka-w-szkole-conrada,1,3877315,wiadomosc.html. Szczepański opisywał jak trudne było pisanie scenariusza, a jako przykład na to, jak łatwo można było urazić uczestników wydarzeń, przytoczył następująca anegdotkę: „Na Westerplatte walczył zasłużony skądinąd podoficer, który nazywał się Baran. Umieściłem go w scenariuszu, ale dla wszelkiej pewności wysłałem mu także tekst do przejrzenia i ewentualnych poprawek. W odpowiedzi otrzymałem bardzo obszerny list rozpoczynający się od tego, że w roku 1939 ów podoficer walczył jako bokser wagi półśredniej, był mistrzem okręgu wojskowego, a później, w służbie wojskowej, był uwielbiany przez podwładnych i bardzo szanowany przez przełożonych. Jak w świetle tych faktów - zapytywał mnie w liście - brzmi tylko jedno zdanie dotyczące mojej osoby w pana scenariuszu: <Baran spojrzał bezradnie>". Ibidem.

[78] „Po wejściu na ekrany Trójmiasta filmu Westerplatte nie ma dnia – pisał Michał Gawlicki - abym ja z Łuczyńskim przed ekranami kin nie tłumaczył się, dlaczego tak a nie inaczej została pokazana walka na Westerplatte. Mieliśmy na ten temat spotkanie w Kasynie Oficerskim, w Szkole Podchorążych w Gdyni, w Pruszczu Gdańskim z udziałem młodzieży szkolnej i w wielu innych miejscach. Już psychicznie i fizycznie wysiadam.". *List Michała Gawlickiego do Stanisława Treli*, Gdańsk, 12 XI 1967, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 94.

[79] *List Michała Gawlickiego do Stanisława Treli*, Gdańsk, 28 I 1969, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 97-98. 12 listopada 1966 r. w ramach obchodów Święta Niepodległości w gmachu Instytutu Historycznego im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie nadano Order Wojenny Virtuti Militari 36 oddziałom za czyny niezwykłego męstwa w czasie kampanii wrześniowej i na frontach II wojny światowej. Dekoracji dokonał Kanclerz Orderu, gen. broni Władysław Anders a listę odznaczonych oddziałów odczytał gen. bryg. Antoni Grudziński. Obrońców Westerplatte odznaczono Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego „Virtuti Militari".

Podejmując starania o zorganizowanie spotkania na Westerplatte w 1969 r. Michał Gawlicki pisał przewidująco: „Boję się bardzo, aby nas tak nie wykwitowali jak z zaproszeniami na odsłonięcie pomnika, albo na 25 lecie – wpierw zgadzają się na propozycje, obiecują pomóc, a potem oszukują"[80]. Słowa Gawlickiego się sprawdziły - w 30-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej nie doszło do weryfikacji odznaczeń i przyznania rent specjalnych. Gawlicki uświadamiał już sobie, że on i jego koledzy są potrzebni władzom tylko wtedy, gdy trzeba skorzystać z ich uczestnictwa w uroczystościach.

Sprowadzenie z Włoch prochów mjr. Sucharskiego było kolejną okazją do spotkania i upomnienia się o sprawy orderowe i rentowe. Leon Pająk, który zaangażował się w przygotowanie uroczystości, pisał w liście do Gawlickiego, iż zależy mu na tym, aby do Gdańska zostali „zaproszeni westerplatczycy, zapewnione noclegi i zwrot kosztów podróży. (...) Musi być oficjalny zjazd westerplatczyków na zaproszenie. Żeby nie było tak, jak przy odsłonięciu pomnika, gdzie nas zupełnie pominięto"[81]. Owo pominięcie, z czego nie zdawali sobie sprawy westerplatczycy, wpisywało się w szersze tendencje – umniejszania wrześniowej symboliki *miejsca pamięci*.

Uczestnictwo westerplatczyków w uroczystości (honorowa, kilkuosobowa asysta przy urnie, udział w pochodzie, złożenie wieńca i kwiatów, wspierające program władz przemówienie Pająka) zostało – inaczej niż przy odsłanianiu pomnika - szczególnie podkreślone przez media. Byli podwładni majora Sucharskiego i tym razem pełnili jednak rolę starannie rozpisaną przez dominującego aktora pamięci. Mieli stanowić zwartą grupę, która stanie się widomym znakiem jedności wokół byłego komendanta, ale też poprzez obecność obok przedstawicieli władz, utwierdzi tłumy zebranych, że wszyscy tworzą razem jedną wielką wspólnotę „wokół", czy też może „razem" z rządzącymi. Żołnierzy z Westerplatte wyróżniała ich kombatancka przeszłość, której uhonorowanie władza starała się eksponować. W gruncie rzeczy weterani mieli uchodzić podczas starannie wyreżyserowanego widowiska za zwykłych obywateli ludowego państwa. „Powiadom wszystkich westerplatczyków – pisał Leon Pająk do Zdzisława Kręgielskiego na kilka dni przed sprowadzeniem szczątków majora - żeby podczas uroczystości mieli ordery i medale na marynarkach, nie miniatury – ale duże. Takie jest życzenie organizatorów". Pająk przekazywał ponadto, aby westerplatczycy na uroczystości trzymali się razem, a na „ustalone miejsce" wprowadził ich jeden dowódca w „zwartej grupie". Nawet na kwaterach byłymi obrońcami spoza Wybrzeża mieli się opiekować zamieszkali w Trójmieście westerplatczycy, tak, aby ich koledzy „nie chodzili pojedynczo"[82].

---

[80] Ibidem, s. 98.
[81] *List Leona Pająka do Michała Gawlickiego,* Kielce, 12 VIII 1971, [w:] *Znaki pamięci* ..., s. 101.
[82] Ten ostatni wymóg mógł być związany z zabezpieczeniem operacyjnym uroczystości i obawą przez ewentualnymi incydentami.

Pająk zdawał sobie sprawę, że gdy ucichną echa manifestacji z 1971 r., westerplackie sprawy znów odejdą w zapomnienie. „We wrześniu 1971 r. – pisał do Kręgielskiego – redaktor Rolicki z <Kultury> chciał opublikować artykuł o traktowaniu westerplatczyków, o ich zapomnianym życiu, o odznaczeniach. A więc nagą prawdę. Takiego artykułu nie zezwolono zamieścić na łamach prasy"[83].

Zdzisław Kręgielski, który słusznie uważał, że gdańskie uroczystości oznaczały wyniesienie na piedestał mjr. Sucharskiego, w liście do Pająka upomniał się o Franciszka Dąbrowskiego. „Pozwól sobie przypomnieć – pisał były dowódca placówki „Przystań" – że Sucharski w drugim dniu walki zaproponował poddanie Westerplatte. Historię walki zawdzięczamy upartemu stanowisku Kuby i Stefka, przy poparciu całej załogi"[84]. Wrócił też do kwestii odznaczeń, która przy okazji sprowadzenia szczątków Majora znów nie została załatwiona. Pająk broniąc postawy komendanta, odniósł się do zarzutów związanych z niesprawiedliwym przyznawaniem odznaczeń. „Krzyże Odrodzenia Polski – tłumaczył – posiada szereg westerplatczyków, ale nie z tytułu walki na Westerplatte w 1939 r., lecz za pracę po wojnie, a takie możliwości przed każdym obywatelem istnieją. Nie wysuwałem siebie nigdy na plan pierwszy, jak mi to imputujesz. Nie miałbym najmniejszego żalu, gdyby Tobie czy każdemu innemu organizatorzy imprezy zaproponowali reprezentowanie lub wystąpienie"[85]. Zirytowany kolejnymi pretensjami Kręgielskiego nie omieszkał mu wytknąć wcześniejszego postępowania: „Zarzut jaki mi stawiasz, że widzę tylko swoją osobę i dla siebie to umiem się postarać o wszystko – mogę skierować i pod Twoim, jak bumerang – adresem. Wracając bowiem do pierwszych lat po wojnie, będąc całą <trójką> w Gdańsku na stanowiskach – postaraliście się o Virtuti tylko dla siebie..."[86]. „Kubę starałeś się przy każdej okazji pomijać i usuwać w cień, a wszystkie zasługi przypisać sobie – odpowiadał Kręgielski pomijając przytyk Pająka. - (...) Jestem przekonany, że kiedyś nadejdzie na Ciebie taka chwila, w której zobaczysz zarówno sylwetkę Kuby, jak również i Mietka Słabego. Kuby, jako tego, którego starałeś się ze wszystkich sił odsuwać i Mietka, któremu zawdzięczasz życie, a któremu nie poświęciłeś w swoich wspomnieniach chociażby kilku słów wdzięczności. Będąc we władzach ZBoWiD masz możliwość zorientowania się jakie to okoliczności złożyły się na jego tragiczną śmierć"[87].

---

[83] *List Leona Pająka do Zdzisława Kręgielskiego*, Kielce, październik 1971, [w:] *Znaki pamięci* ..., s 107.
[84] *List Zdzisława Kręgielskiego do Leona Pająka*, Poznań, 14 IX 1971, [w:] *Znaki pamięci*..., s. 103-105.
[85] *List Leona Pająka do Zdzisława Kręgielskiego*, Kielce, październik 1971, [w:] *Znaki pamięci* ..., s. 105-107.
[86] *List Leona Pająka do Zdzisława Kręgielskiego*, Kielce, 10 XI 1971, [w:] *Znaki pamięci*..., s. 108. Westerplatczycy nie mieli nigdy pretensji o brak odznaczeń w 1945 r. W. Baran pisał w liście do F. Dąbrowskiego w 1960 r.: „Do pierwszych odznaczonych V.M. i do Pana Komandora, że zapomniał Pan o mnie wtedy, nie mam żalu, gdyż obiektywne może przyczyny stanęły na przeszkodzie". Fragmenty *Listu Władysława Barana do Franciszka Dąbrowskiego*, Sandomierz 1960, [w:] J. Drużyńska, S.M. Jankowski, op. cit., s. 56.
[87] *List Zdzisława Kręgielskiego do Leona Pająka*, Poznań, 21 XI 1971, [w:] *Znaki pamięci*..., s. 109-114.

Listy do Pająka Kręgielski „dla porządku" przekazywał „do wiadomości" Michała Gawlickiego. W korespondencji z 1 stycznia 1972 r. nadmienił, że „szanowny Leon jeszcze nie odpowiedział" oraz wyraził chęć pomocy przy przygotowywaniu wniosków odznaczeniowych i socjalnych[88]. W tym samym dniu Kręgielski napisał list do Prezesa ZBoWiD Piotra Stolarka, którego kopię przesłał Gawlickiemu. W piśmie przedstawił konkretną propozycję: „Szanowny Panie Prezesie! W czasie ostatniego pobytu mego w Gdańsku, miało miejsce pod koniec sierpnia i w początku września 1971 r., kol. Michał Gawlicki wspomniał, iż z uwagi na zły stan zdrowia nie może obecnie zbyt wiele czasu poświęcać sprawom związanym z prowadzeniem sekretariatu załogi Westerplatte. Zaproponował mi wzięcie tych obowiązków na siebie. Wspomniał mi również, że w przypadku gdybym taką chęć wyraził, to Szanowny Pan ułatwi mi przeniesienie się na teren Wybrzeża. Sprawę przemyślałem i chętnie bym się przeniósł". W dalszej części listu proponował „utworzenie w wartowni nr 1 na Westerplatte izby pamiątek zarówno z okresu walk 39 r., jak i tych, które pozwoliły przywrócić w 45 r. Polsce Gdańsk"[89].

Czy oferta Zdzisława Kręgielskiego mogła spotkać się z przychylnym odzewem? Można tylko domniemywać, że pół roku po wykreowaniu mjr. Sucharskiego na bohatera i sprowadzeniu z wielką pompą przez komunistyczne władze jego prochów, opiekunem westerplatczyków nie mógł zostać człowiek, który wyrażał się bez ogródek o dowodzeniu na Westerplatte. Ani wówczas, ani w kolejnych latach na Wybrzeżu nie mógł też zamieszkać i podjąć działalności na poważnym stanowisku oficer, którego zmuszono do opuszczenia tego terenu pod koniec lat 40-tych, a który w liście do innego westerplatczyka nie wahał się przypominać o pomordowanych kolegach-komandorach.

Stanisława Górnikiewicz, wspomagająca od pewnego czasu Michała Gawlickiego w jego pracach i towarzysząca westerplatczykom w czasie uroczystości w 1971 r., pismo Kręgielskiego skomentowała po latach w znaczący sposób: „Władze Gdańska nie były zainteresowane tą propozycją. Ówczesny poseł i prezes ZBoWiD-u Piotr Stolarek list Z. Kręgielskiego pozostawił bez odpowiedzi". Górnikiewicz nie podawała, jakie były powody chłodnego przyjęcia oferty. Z uwagi na zajmowane w Służbie Bezpieczeństwa stanowisko mogła znać treść listów Kręgielskiego, które wysyłał do westerplatczyków, mogła też czytać je w Gdańsku u Michała Gawlickiego (Kręgielski przesyłał mu kopie), a być może otrzymała je po czasie od Leona Pająka, który przekazał jej swoje archiwum[90]. Moment wystąpienia przez Kręgielskiego z propozycją objęcia spraw westerplatczyków był jednak asumptem do tego, by Stanisława Górnikiewicz (z pewnością za zgodą swoich przełożonych) została

[88] *List Zdzisława Kręgielskiego do Michała Gawlickiego*, Poznań, 1 I 1972, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 115-116.
[89] *List Zdzisława Kręgielskiego do Piotra Stolarka*, 01 I 1972, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 116.
[90] „Leon Pająka zmarł 26 listopada 1990 r. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego przejęłam zgromadzony przez dziesiątki lat zbiór dokumentacji, listów i zdjęć dotyczących tematu Westerplatte' – napisała S. Górnikiewicz w *Znakach pamięci...*, s. 260.

„opiekunką" tego środowiska. „Wobec słabnących sił Michała Gawlickiego – czytamy w *Znakach pamięci* w dalszej części komentarza związanego z ofertą Kręgielskiego – konieczna była pomoc w prowadzeniu ewidencji, dokumentacji i korespondencji z westerplatczykami. Jako prezes koła ZBoWiD w Nowym Porcie włączyłam się w te prace. Od tego też czasu stopniowo stawałam się adresatką listów od westerplatczyków"[91]. Wraz z zaangażowaniem się Górnikiewicz w westerplackie sprawy komunistyczny aktor pamięci zyskiwał pewność co do właściwego prowadzenia spraw tej grupy kombatantów i sprawowania nad nią odpowiedniego i korzystnego dla siebie nadzoru.

Byli obrońcy Składnicy nie mieli nic do powiedzenia w sprawie przekazania przez Michała Gawlickiego westerplackiej ewidencji innej osobie. Nie zdawali sobie sprawy, kim z mają do czynienia, dostrzegali w Górnikiewicz osobę miła i szczerze zaangażowaną w rozwiązywanie ich życiowych bolączek. Wkrótce „opiekunka" westerplackiej grupy pamięci zaskarbiła sobie zaufanie byłych obrońców do tego stopnia, że powierzali jej wszystkie swoje sprawy nazywając poufale „mateczką". Niewątpliwie ważnym osiągnięciem „opiekunki" było doprowadzenie do remontu i utworzenia w wartowni nr 1 muzeum z westerplackimi pamiątkami, co spotkało się z pozytywną reakcją byłych obrońców. Dopiero w 2005 r. okazało się, że Stanisława Górnikiewicz była etatowym pracownikiem Służby Bezpieczeństwa.

Jednym ze stale podejmowanych przez Górnikiewicz tematów było przyznanie odznaczeń wszystkich westerplatczykom. 4 września 1973 r. Leon Pająk pisał do niej następująco: „Obecnie są czynione przygotowania z okazji 30-lecia bitwy pod Lenino. Jej uczestnicy otrzymają ordery. Teraz kolej na Wrzesień. Prosiliśmy, aby dekoracja odbyła się w Gdańsku. Jak będzie nie wiem. Stąd to rozgoryczenie u westerplatczyków. Ostatnia bowiem okazja [z uwagi na zaawansowany wiek weteranów – przyp. K.Z.] to 30-lecie PRL i 35 lecie początku wojny..."[92] Stanisław Trela w liście do „opiekunki" wyraził się bez ogródek: „Kupiłem książkę *Kawalerowie Virtuti Militari*, wydaną przez MON, Kazimierza Radowicza. Tytuł piękny, tylko gdzie są te Krzyże dla Bohaterów?[93]"

W 1974 roku Leon Pająk donosił z zadowoleniem Gawlickiemu, że odniósł sukces na swoim „kieleckim gruncie": „U nas dekoracja westerplatczyków miała miejsce na wielkiej uroczystości 29 września. Dekorowano 70 zbowidowców, w tym 20 naszych kolegów Krzyżami Kawalerskim. Było 3 generałów z Warszawy, sekretarz generalny ZBoWiD, wojewoda i I sekretarz PZPR z Kielc. Wszystkie nasze wnioski zostały uwzględnione. Czyli mamy już spokój z odznaczeniami. (...) Tak, że wszyscy będą mieli <chlebowe>, a my jaki taki spokój i satysfakcję. Kłopotów jednak było i trwało to prawie 2 lata. (...) Uchwała Rady

[91] *Znaki pamięci...*, s. 116.
[92] *List Leona Pająka do Stanisławy Górnikiewicz*, 4 IX 1973, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 121.
[93] *List Stanisława Treli do Stanisławy Górnikiewicz*, 17 I 1974, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 122.

Państwa o przyznaniu Krzyży Kawalerskich [dla – przyp. K.Z.] westerplatczyków nosi datę 21 sierpnia 1974. Dobrze byłoby, gdyby w marcu [1975 r. – przyp. K.Z.] zjechali się wszyscy na Westerplatte, mógłby Gdańsk taką uroczystość zorganizować w 30-lecie zdobycia Gdańska..."[94].

Westerplatczycy z Wybrzeża byli jednak w 1975 r. potrzebni władzom w zupełnie innym celu. „Stocznia Północna przyjmuje imię Westerplatte – pisał Gawlicki do Pająka. - Spodziewam się Twego przyjazdu, szykuje się wielka uroczystość. Początkowo była mowa o udziale w uroczystości wszystkich obrońców Westerplatte. A teraz odstąpili od tego zamiaru zaproszenia wszystkich. Prawdopodobnie pozostaną tylko przy 13-tu, zamieszkałych w naszym województwie. Myślę, że ciebie jako przedstawiciela kadry oficerskiej nie pominą, bo Kręgielski ani myśli gdziekolwiek reprezentować naszą załogę. (...) Tyle to już lat przeminęło. W całej Polsce szkoły przyjmując imię Sucharskiego proszą o delegację westerplatczyków. Ale skąd ich wziąć, kiedy każdy zajęty swoimi codziennymi sprawami"[95].

Pewne zamieszanie w środowisku wywołał w 1973 roku tekst kmdr. Bolesława Fenglera napisany na podstawie odnalezionych w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie przedwojennych dokumentów z Westerplatte[96]. „Leoś, jak będziesz u mnie – pisał do Pająka Gawlicki – dam ci ewidencję i fotografię jednego z naszych żołnierzy, który dopiero teraz się odnalazł". Gawlicki poinformował, że artykuł Fenglera „do naszej załogi wprowadził 34 nieznane nazwiska – dotąd nieodnalezionych". „Może to i prawda – oceniał Gawlicki i dodawał: „Trzeba czekać na powrót pani Stanisławy, ona się tym zajmie, bo tych żołnierzy nam nie ubywa, ale wciąż przybywa". Górnikiewicz rzeczywiście zajęła się „nowymi" weteranami. Z magnetofonem i notesem objeżdżała Polskę i zbierała materiały do książki o westerplatczykach. Postanowiła też dotrzeć do tych, których ujawniła dopiero publikacja Fenglera. Nie mogli pozostać poza „zwartą grupą", należało ich dokooptować do funkcjonującego i wykorzystywanego przez władze środowiska.

Gdy w 1977 r. zmarł Michał Gawlicki, Stanisława Górnikiewicz stała jedyną reprezentantką coraz starszych i schorowanych obrońców. Zainteresowanie westerplackimi sprawami przejawiał do końca Leon Pająk. Jednym z pomysłów Górnikiewicz było nadanie dwóm statkom imion „Westerplatte" i „Major Sucharski", co miało podkreślić gospodarczy wymiar sukcesów i otwarcie na świat ekipy Edwarda Gierka[97]. Gdańska „opiekunka" chciała

---

[94] *List Leona Pająka do Michała Gawlickiego*, 5 XI 1974, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 127.
[95] *List Michała Gawlickiego do Leona Pająka*, 26 VIII 1975, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 129.
[96] B. Fengler, *Wojskowa składnica tranzytowa na Westerplatte w Gdańsku w latach 1933-1939*, „Biuletyn Historyczny Wydziału Historycznego Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej" 1973, nr 4, Gdynia, s. 140-181.
[97] Już wcześniej, bo w 1967 r.. nazwę „Westerplatte" nadano statkowi Polskich Linii Oceanicznych. Imię „Major Sucharski" nadano tysiącznemu drobnicowcowi uniwersalnemu zbudowanemu w gdyńskiej stoczni. Matką chrzestną statku została Anna Bugajska. Zob. J. Witek, Major Henryk Sucharski (1898-1946), Niepokalanów 2011, s. 105.

też doprowadzić do spotkania „w świetle fleszy" marynarzy z tych statków z westerplatczykami. „Myśl poddana przez Ciebie bliższego nawiązania kontaktu z załogami statków <Westerplatte> i <Mjr Sucharski> – pisał Pająk – moim zdaniem jest jak najbardziej celowa i konieczna. Mogą być różne formy tej współpracy". W tym samym liście kielczanin z ponad dwuletnim wyprzedzeniem pisał o przygotowaniach 40-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej: „Wprawdzie jeszcze trochę czasu przed nami. Zjazd na pewno winien się odbyć (...), program wspólnie z władzami ustalimy"[98].

W maju 1979 r. Stanisława Górnikiewicz potwierdziła ostatnie szczegóły pobytu polskich weteranów w Gdańsku i rozsyłała oficjalne zaproszenia. Głównymi punktami zaplanowanych na kilka dni uroczystości były: promocja oficerska na Westerplatte, odsłonięcie przez Edwarda Gierka Pomnika Obrońców Poczty Polskiej, manifestacja na Długim Targu pod hasłem „Nigdy więcej wojny", sesja popularnonaukowa dotycząca Obrony Wybrzeża oraz szereg pomniejszych imprez i uroczystości. W najważniejszych punktach programu, w tym w spotkaniu z władzami w Ratuszu Miejskim, mieli wziąć udział westerplatczycy. W czasie manifestacji obok przedstawicieli najwyższych władz państwowych przemówienie miał wygłosić Leon Pająk[99].

Tak szeroko zakrojone uroczystości były wynikiem potrzeb władzy, która po wyborze na papieża Polaka, i wobec pogarszającej się sytuacji gospodarczej, potrzebowała jeszcze raz wzbudzić poparcie dla swoich poczynań i przkonac o swoich osiągnięciach.

Nieprzewidzianym „zgrzytem" podczas gdańskich uroczystości stała się konfrontacja westerplatczyków, którzy przybyła na zjazd, z weteranami niemieckimi – byłymi marynarzami z pancernika „Schleswig-Holstein". Można uznać, że doszło tu do zderzenia dwóch grup pamięci: polskiej i niemieckiej, które było jednak zaplanowane jedynie przez tę drugą stronę. Geneza tego niespodziewanego zdarzenia sięgała kilku lat wstecz.

Po podpisaniu 7 grudnia 1970 r. umowy normalizacyjnej z Republiką Federalną Niemiec po raz pierwszy po wojnie napięte stosunki między obydwoma krajami „zaczęły ulegać stopniowemu ociepleniu, a wraz nimi powoli ewoluowało społeczne wyobrażenie o zachodnim sąsiedzie"[100]. Silny wątek antyniemiecki obecny stale w machinie propagandowej Polski Ludowej na początku lat 70-tych uległ więc osłabieniu. Z kolei w Niemczech

---

[98] *List Leona Pająka do Stanisławy Górnikiewicz*, 30 III 1977, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 130.

[99] Zob.: Arhiwum IPN Gd 0046/384/DVD, *Program uroczystości związanych z 40 rocznicą wybuchu II wojny światowej w Gdańsku;* IPN BU 1585/907, *Wystąpienie I Sekretarza KC PZPR w Gdańsku w dniu 1.09.1979.* W obchodach wzięła udział grupa 105 weteranów z Westerplatte. Nigdy po wojnie nie udało się zgromadzić tak wielu westerplatczyków w jednym miejscu.

[100] P. Doczekalski, *Nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem. Obraz Niemców w propagandzie PRL*, „Pamięć i przyszłość" 2009, nr 1/3, s. 49. Zob. także: W.M. Góralski, *Polska racja stanu a odprężenie w Europie. Normalizacja stosunków między Polską a RFN w latach 1970-1977*, w: *Polska-Niemcy 1945-2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty*, pod. red. W. M Góralskiego, Warszawa, 2007, s. 77-111; J. Krasuski, *Polska-Niemcy. Stosunki polityczne od zarania po czasy najnowsze*, Wrocław 2009, s. 335-336.

Zachodnich na trudną przeszłość patrzono „z większym dystansem", odchodząc od myślenia w kategoriach narodowych[101]. W stosunkach z Polską pamiętano o liście biskupów polskich z 1965 r. („przebaczamy i prosimy o przebaczenie"), który odpowiadał niemieckiemu przekonaniu, że „źródłem zbrodni hitlerowskich miało być porzucenie wiary w Boga"[102]. Po artykułach w tygodniku „Quick" i publikacji dr. Mariana Pelczara, w której opublikowane zostały nazwiska i miejsca zamieszkania żyjących weteranów ze „Schleswiga", kontakt z nimi nawiązał interesujący się obroną Westerplatte Jacek Żebrowski z Łodzi. W 1979 r. spotkał się z nimi w Trójmieście podczas rocznicy II wojny światowej.

Wizyta niemieckich weteranów i towarzyszących im dziennikarzy nie była zaskoczeniem dla organizatorów uroczystości i Służby Bezpieczeństwa, natomiast było nim zorganizowane przez tę grupę aktów o charakterze politycznym[103]. Pobyt weteranów miał być filmowany przez West Deutsche Rundfunk (WDR)[104], która poinformowała Naczelną Redakcję Współpracy z Zagranicą PA „Interpress", że „pragnie m.in. sfilmować sceny składania wieńców przez w/w grupę Niemców na Westerplatte". WDR myślała także „o zaaranżowaniu mszy w jednym z gdańskich kościołów, w której uczestniczyliby kombatanci wojenni z Polski i RFN". Agencja „Interpress" nie wyraziła na to zgody przekazując WRD opinię, że „tego typu uroczystość nie mieści się w żadnym wypadku w zakresie obchodów rocznicy przez stronę polską".

Dziennikarz ARD Peter Gatter, cztery osoby z wynajętej w Polsce przez ARD ekipy technicznej oraz ośmiu byłych członków załogi pancernika <Schleswig-Holstein> byli od początku pobytu w Polsce skrupulatnie śledzeni przez tajnych współpracowników i funkcjonariuszy SB. W tajnym szyfrogramie podkreślano, że Niemcy nie uzyskali „zezwolenia na oficjalne włączenie się do obchodów". 31 sierpnia funkcjonariusz SB donosił: „Około godz. 10.00 przed Ratuszem Głównomiejskim w Gdańsku byli filmowani przez Petera Gattera członkowie z byłej załogi pancernika <Schleswig-Holstein>. W tym samym

---

[101] K. Bachmann, *Wbrew społecznym trendom? Dlaczego niemiecka polityka historyczna była i będzie skuteczniejsza od polskiej*, „Komentarze" 2006, nr 8:
http://www.niemcy-online.pl/komentarze/polityka_historyczna/. Por. J. Krasuski, op. cit., s. 348.

[102] J. Krasuski, op. cit., s. 348. Historycy podkreślają także „znaczenie soborowej inspiracji dla polsko-niemieckiego pojednania" i „etyczne przesłanki przełomu". Zob.: A. Wolff-Powęska, *Polska racja stany w procesie normalizacji stosunków z Niemcami w warunkach wolności i demokracji*, [w:] *Polska - Niemcy 1945-2007: Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty*, red. W. M. Góralski, Warszawa 2007, s. 161-166; S. Warzeszak, *„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Funkcja pamięci w teologii jubileuszowego pojednania*, „Warszawskie studia teologiczne" 2000, t. XIII, s. 31-46.

[103] W gdańskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej znajduje się zbiór dokumentów *Materiały operacyjne SB dotyczące 40-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej* dotyczący działań operacyjnych SB związanych z pobytem niemieckich weteranów w Gdańsku w 1979 roku. IPN GD 0046/356/DVD, *Materiały operacyjne SB dotyczące 40-tej rocznicy II wojny światowej*. Szerzej wizytę niemieckich weteranów opisałem w publikacji wydrukowanej w dwóch miejscach: *Zakłócona rocznica. Wizyta niemieckich weteranów w Gdańsku w 1979 roku w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2011, nr 2(18) oraz *Wokół tajemnic Westerplatte. Zbiór tekstów z lat 2005-2012*, Warszawa 2012, s. 79-102.

[104] WDR – zachodnioniemiecki nadawca publiczny z Nadrenii Północnej Westfalii, członek ARD (*Arbeitsgemeinschaft der öffentlich-rechtlichen Rundfunkanstalten der Bundesrepublik Deutschland*, Związek Niemieckich Nadawców Publiczno-Prawnych).

czasie wychodzili z ratusza nasi Westerplatczycy i wówczas doszło do bezpośredniego spotkania obydwu grup. Okazało się, że niektóre z tych osób znają się wzajemnie i są po imieniu. (...) Powyższa sytuacja wskazuje na to, że spotkanie to było z góry zaplanowane przez nieznane nam osoby". Kontakt operacyjny „AM" opisał zdarzenie bardziej szczegółowo: „Około godz. 11 [Gatter – przyp. K.Z.] podszedł w okolice Ratusza i filmował moment wychodzenia stamtąd kombatantów polskich, którzy byli na spotkaniu z władzami. Doszło do spotkania między Polakami i Niemcami, przywitania się przez podanie rąk i inne wzajemne serdeczne gesty. Wszystko to było skrzętnie przez Gattera filmowane"[105].

Akt polsko-niemieckiego pojednania, który nie zaistniał w mediach w 1967 r. (po filmie S. Różewicza) tym razem został powtórzony „na żywo" przez stronę niemiecką planująca jego propagandowe wykorzystanie. Sfilmowane gesty pojednania nie trafiły jednak do obiegu publicznego w Polsce i nie popsuły wykreowanego przez władze wizerunku westerplatczyków firmujących swoją obecnością politykę władz. Wzmiankę o wizycie niemieckich weteranów dopuszczono do druku dopiero w 1988 r. w miesięczniku popularyzującym historię wśród młodzieży. Dziennikarz „Magazynu Razem" odwiedził Stanisławę Górnikiewicz i opublikował na podstawie przeprowadzonej rozmowy reportaż o życiu westerplatczyków w PRL. W tekście znalazł się *passus* o wizycie żołnierzy ze „Schleswiga": „Szczególnie uroczyste było spotkanie westerplatczyków 1 września 1979 r., w czterdziestą rocznicę wybuchu wojny. Na zbiórce zameldowało się wielu z tych, dopiero co odnalezionych przez Stanisławę Górnikiewicz. Było wiele wzruszających spotkań i chwili, było też coś bardzo nieprzyjemnego - wieniec złożyli byli marynarze z ostrzeliwującego Westerplatte pancernika <Schleswig-Holstein> – władze nie upilnowały przybyszów z RFN i potem trzeba było szybko uprzątać kwiaty. Paru westerplatczyków tęgo popiło z Niemcami, wywołując oburzenie i protesty kolegów z załogi. Nie każdy bowiem był nieskazitelny jak rycerz, bo to byli zwyczajni ludzie"[106].

---

[105] Ibidem. Niespodziewane spotkanie niemieckich i polskich weteranów filmowane przez niemiecką kamerę spowodowało natychmiastową reakcję ze strony SB. Mimo braku możliwości założenia podsłuchów, funkcjonariusze bezpieki dotarli do teleksów wysyłanych przez Petera Gattera, następnie przeszukali jego pokój hotelowy oraz przejęli od ekipy filmowej nakręcone rolki z nagraniem. Oburzony Gatter próbował interweniować, po czym wyjechał do Niemiec.

[106] A. Wolin, *Rumieńce pamięci,* "Magazyn Razem", 4 IX 1988. W podobny, negatywny sposób podchodził do byłych żołnierzy A. Rowiński, autor wydanej w 1974 r. książce *Tamci żołnierze*. Dopiero w 2005 r. do artykułu z „Magazynu Razem" odniósł się Jacek Żebrowski: „Sytuacja polityczna w tamtym okresie nie pozwalała na ujawnienie ani nazwisk strony polskiej, ani innych szczegółów dotyczących przygotowanego spotkania, o tym spotkaniu krążą plotki i pomówienia (...). Nie było <popijawy> po całodniowym pobycie na Westerplatte. Wszyscy przyjechaliśmy do Gdańska, po spacerze na starym mieście udaliśmy się do eleganckiej restauracji <Pod Łososiem> (spóźniony obiad, po 50 g. polskiej wódki i po małym koniaku, następnie wypad do <Monopolu>: sala restauracyjna hotelu, tutaj butelka szampana na 10 osób. Usunięcie wieńca złożonego przez Niemców to osobny opis skandalu – jego wykopanie przez wiadomych mi osobników SB odbyło się na oczach tłumu turystów". J. Żebrowski, *Znajdźmy opiekuna* (list do redakcji), „Najwyższy Czas!", 17 XII 2005. List był reakcją na tekst Z. Kościelaka, *Opieka z bezpieki,* „Najwyższy Czas!", 3 XII 2005, bagatelizujący ujawnienie esbeckiej przeszłości S. Górnikiewicz-Kurowskiej.

Wydarzenia związane z solidarnościową rewolucją, a następnie wprowadzenie stanu wojennego stało się dla byłych obrońców Westerplatte doświadczeniem podzielanym z większością społeczeństwa. Irena Wójcik, córka schorowanego już wówczas Jana Gryczmana, w latach 80-tych przyjeżdżała do Gdańska nie tylko na Westerplatte, ale i do Stoczni. „Poznałam Walentynowicz - wspominała. - Przyjeżdżała ona do mnie do Warszawy, dzwoniła. Mówiła, żebym Ojcu powiedziała, żeby nie dał się zmanipulować przez komunistów, i żeby nie robił im reklamy"[107]. Westerplatczycy wzięli w tym czasie udział w przywróceniu krzyża na Cmentarzyku, o czym w poprzedniej części pracy.

Opiekę nad westerplatczykami nadal sprawowała Stanisława Górnikiewicz, której pasją stało się osobiste poznanie każdego z nich. Sprawa była bardzo poważna, bo w maju 1981 roku Telewizja Polska w cyklicznym programie zatytułowanym *Świadkowie* zaapelowała do widzów o pomoc w odnalezieniu wymienionych z imienia i nazwiska, nieznanych dotąd westerplatczyków. Akcja przyniosła lawinę listów[108].

„Na tle pompatycznej i pewnej siebie propagandy gierkowskiej – pisał Antoni Dudek - działalność agitacyjna PZPR w okresie rządów Jaruzelskiego była szara i pozbawiona wigoru. Sypiąca się gospodarka nie napawała optymizmem, niewiele też było inwestycji, które w przeciwieństwie do swoich poprzedników I sekretarz mógłby uroczyście otwierać"[109]. W sytuacji ogólnego marazmu i deficytu legitymizacji (stan wojenny zawieszono 31 grudnia 1982 r., zniesiono 22 lipca 1983 r.) Stanisława Górnikiewicz skierowała 16 lipca 1982 roku list do gen. Wojciecha Jaruzelskiego: „W imieniu zapomnianych żołnierzy z Westerplatte - pisała - w przeddzień 43. Rocznicy Września zwracam się do Pana Generała z prośbą o ich uhonorowanie w ostatnich latach życia. Proszę mi wybaczyć, lecz w tym miejscu nie mogę się oprzeć nasuwającemu się stwierdzeniu, że Maryla Rodowicz, nawet za swe najpiękniejsze śpiewanie, winna Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymać nieco później od żołnierzy z Westerplatte, którzy ogółowi społeczeństwa są przedstawiani jako Kawalerowie Virtuti. Są bowiem wśród nich skromni, a nade wszystko zapomniani i zagubieni, nie posiadający do dnia dzisiejszego odznaczenia"[110].

W wyniku starań „mateczki" podjęta została decyzja przyznająca żyjącej załodze Westerplatte pamiątkowe Medale za Wojnę Obronną 1939 r. Miały być one wręczone w Gdańsku 25 listopada 1982 r. (82 obrońców przybyło na tę uroczystość)[111]. Kolejne odznaczenia, Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski odebrali westerplatczycy w 1984

---

[107] T. Sudoł, *Wywiad z Ireną Wójcik, córką majora Jana Gryczmana, obrońcy Westerplatte,* Warszawa-Żoliborz, 17 III 2006 (tekst w zbiorach autora). W dalszej części wywiadu I. Wójcik mówiła: „Przyjeżdżała do mnie też Stasia Górnikiewicz. Bardzo miła osoba. To ona mnie zapraszała na Westerplatte co roku. Zajmowała się dobrze weteranami. Przyjeżdżała do mnie do domu w Warszawie. Pisała do mnie listy, odwiedzała Ojca".
[108] S. Górnikiewicz, *Lwy z Westerplatte,* Gdańsk 1988, s. 274.
[109] A. Dudek, *Ślady PeeReLu,* Kraków 2000, s. 238.
[110] *List Stanisławy Górnikiewicz do Wojciecha Jaruzelskiego,* 16 VII 1982, [w:] *Znaki pamięci...,* s. 166-167.
[111] *Znaki pamięci...,* s. 172.

roku (pominięto tych, którym wcześniej przyznano Order VM)[112]. W 45-tą rocznicę Września stawiło się wówczas na Westerplatte 54 westerplatczyków.

W 1983 roku ukazało się I wydanie *Lwów z Westerplatte* Stanisławy Górnikiewicz (II wydanie w 1988 r.). Było pokłosiem korespondencji prowadzonej przez autorkę i wizyt odbywanych w domach westerplatczyków i ich rodzin. Prezentując sylwetki byłych obrońców autorka przyjęła określoną dziennikarską metodę. Treść publikacji zawierająca opowieści westerplatczyków o ich udziale w obronie Składnicy, pobycie w niewoli niemieckiej i funkcjonowaniu w powojennej rzeczywistości stanowiła jeden, niepodzielony na rozdziały ciąg reporterskich relacji i opracowań na podstawie rozmów z weteranami (książka nie zawierała indeksu nazwisk). Górnikiewicz opowiadała chronologicznie o swoich podróżach i odwiedzinach w domach starszych ludzi, o tym jak ją przyjmowali i radzili sobie w trudnych, powojennych czasach. Ich wspomnienia z obrony Składnicy nie zawierały żadnych rewelacji; były właściwie wstępem do dalszych przeżyć: jednoznacznie negatywnych z okresu pracy „u bauera"[113], następnie raz gorszych, raz lepszych w czasie funkcjonowania Polski Ludowej[114]. Na gruncie dość jednostajnie prowadzonego ciągu opisów, westerplatczycy jawili się jako grupa o podobnych przymiotach: wrześniowe spełnienie obowiązku, fatalne traktowanie przez Niemców, ciężkie - ale jednak „na swoim" bytowanie w PRL. Mieszkając w kraju nie różnili się od innych obywateli: pracowali i zmieniali miejsca zatrudnienia, brali udział w odbudowie i rozwoju gospodarczym. „Starsi już dziś panowie – pisała autorka - cieszą się emeryturami i chowają wnuki"[115]. Standardowo zadawane podczas odwiedzin pytanie brzmiało: „A odznaczenie? Jakie pan posiada?" Indagowany westerplatczyk pokazywał wówczas „na czołowym miejscu wiejskiego kredensu wystawione dwa medale pamiątkowe"[116].

Po opublikowaniu *Lwów z Westerplatte* kolejny raz odezwał się do autorki Zdzisław Kręgielski. Nie omieszkał wytknąć jej, że w książce zabrakło miejsca „choćby na jedno słowo wspomnień o Dąbrowskim". A przecież, pisał dalej, „tytuł książka zawdzięcza postawie Dąbrowskiego a nie Sucharskiego. Zaskoczony byłem scharakteryzowaniem przez Panią Sucharskiego. Właśnie przez Panią, która wiedziała o jego chorobie wywołującej niszczący

[112] M. Borowiak, op. cit., s. 163.

[113] Przykładowy fragment na podstawie wspomnień Wiktora Ciereszki: „Po znojnych dniach zamykano darmowych robotników w okratowanym pomieszczeniu. Tam padali ze zmęczenia na stęchłe wiązki słomy. Na noc oddawali pod nadzór ubrania i obuwie, co skutecznie zapobiegało ucieczkom. Nie lubili swego właściciela. Był bezwzględny. Bywało, że na jeziorze, nie powiodło się, że połów był nieudany. Wtedy ograniczał im jedzenie, co wyczerpywało i tak już wyniszczony organizm". [w:] S. Górnikiewicz, *Lwy*..., s. 187.

[114] Przykładowy fragment osnuty na podstawie wspomnień Aleksego Kowalika: „Pan Aleksy sporo mówi jeszcze o spokojnym, ułożonym życiu w Blachowni i widać, że dobrze się czuje w swym zakładzie (...). Zrujnowana gospodarka, biedna, że nie wyżyć. To i zaciągnął się do straży przemysłowej w hucie <Blachownia>. Może i dobrze, emerytura będzie, ale ziemi zmarnowanej szkoda (...). Ta praca w hucie przydała się i po to, by domek zbudować. Jak zaczęły podrastać córki, a są cztery, zrobiło się ciasno w starym drewnianym domku teściów. Zaczął więc budować obok domu nowy, z pustaków". Ibidem, s. 203.

[115] Ibidem, s. 10.

[116] Ibidem, s. 224 (wizyta u Bronisława Żuka w Osowie).

wpływ na psychikę człowieka i jego postawy psychiczno-fizycznej. Znała Pani jego stan załamania w drugim dniu walki po nalocie. Opowiadali o tym Pani sami westerplatczycy, czy zapomniała Pani? Proszę odtworzyć posiadane w swoim archiwum taśmy z nagraniami! (...) Proszę mi wierzyć, że gdyby nie postawa Dąbrowskiego, Grodeckiego, załóg bojowych z pierwszych linii, nie miałby co pisać Flisowski, Radowicz, Drzycimski, Wańkowicz, Pani i Pająk ze swym *Moje Westerplatte*[117]"

Sporo miejsca w *Lwach z Westerplatte* autorka poświęciła na opowieść o przedwojennym, romantycznym uczuciu łączącym majora Sucharskiego z Wiktorią Kratochwil, która wspominała o rozmowach i spotkaniach z majorem. „Opiekunka" westerplatczyków dotarła także do siostry Mieczysława Słabego, przedstawiając na kartkach książki jego aresztowanie jako „zbieg okoliczności czy też przypadków". Przyczyną śmierci lekarza z Westerplatte miała być „choroba wrzodowa", której nabawił się w niewoli niemieckiej, i która odezwała się „w znanym z ponurości więzieniu na ulicy Montelupich". Słaby miał próbować podjąć „terapię polegająca na głodówce, lecz był to półśrodek". Przewieziono go do szpitala wojskowego, gdzie „nie pomogły transfuzje krwi", a „lekarze z oddziału chorób wewnętrznych byli bezradni.". Lekarz Składnicy „skonał po krwotoku, padając bez wątpienia ofiarą narastającej wówczas nieufności wobec oficerów wywodzących się z armii przedwrześniowej". Opisując starania siostry doktora Słabego o jego godny pochówek, Górnikiewicz kierowała uwagę czytelnika na pochodzenie prokuratora Mojzesona, który odmówił jej udzielenia pomocy, a „po kilku latach (...) wyemigrował do Izraela"[118].

W kwietniu 1986 w kwartalniku „Wojskowy Przegląd Historyczny" ukazał się artykuł płk. dr. n. med. Jerzego Krzysia zatytułowany *Służba medyczna obrony Westerplatte*[119]. Autor opisywał objawy chorobowe nabyte podczas walk na Westerplatte i w obozach jenieckich. Treść artykułu pozwoliła grupie westerplatczyków złożyć 3 listopada 1986 za pośrednictwem „opiekunki" petycję do Prezesa Rady Ministrów Zbigniewa Messnera i osobno do gen. Wojciecha Jaruzelskiego w sprawie otrzymania statusu inwalidów wojennych i przyznania rent wojennych. W grudniu 1986 r. z Biura Listów i Inspekcji KC PZPR nadeszła odpowiedź. Uznano, że „zrobiono wiele w ramach aktualnych możliwości Państwa", aby przyznać weteranom szereg uprawnień. Uznając heroizm westerplatczyków, przypomniano, że były też walki staczane nad Bzurą, pod Wizną i Kockiem, bitwa pod Lenino oraz boje na szlaku I i II Armii Wojska Polskiego. „Każdy kombatant – stwierdzono - posiada pełną możliwość pełną możliwość ubiegania się o uznanie go za inwalidę wojennego w trybie indywidualnym, na

---

[117] *List Zdzisława Kręgielskiego do Stanisławy Górnikiewicz*, 24 IV 1983, [w:] *Znaki pamięci...*, s. 174-175. Zob. *Moje Westerplatte. Z Leonem Pająkiem rozmawia Tadeusz Wiącek*, „Tu i Teraz", nr 38 z 21 IX 1983.
[118] S. Górnikiewicz, *Lwy...*, s. 264-267.
[119] J. Krzyś, *Służba medyczna obrony Westerplatte*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1986, nr 1, s. 30-53.

podstawie stanu zdrowia oraz dowodów, że jego zły stan zdrowia pozostaje w związku przyczynowym z działaniami wojennymi"[120].

W 1988 roku nakręcono na Westerplatte w 49 rocznicę Września film *Żołnierze Westerplatte* w reżyserii Edwarda Wojtary z udziałem 46 obrońców, którzy przybyli na obchody. Film na zlecenie Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego nakręciła Wytwórnia Filmów Oświatowych z Łodzi. Westerplatczycy opowiadali, że nie wszyscy otrzymują specjalne renty, tak jakby merkantylny wymiar ich losu dominował w sposobie ich myślenia. Film, jak i artykuły Górnikiewicz, która pisała o *Lwach z Westerplatte* potrzebujących pomocy i podawała na łamach pisma „Rzemieślnik" numer konta bankowego, przyniosły oddźwięk w społeczeństwie[121].

W 1989 roku na 50-lecie wybuchu II wojny światowej do ośrodka wypoczynkowego „Rzemieślnik" nad brzegiem morza w Jelitkowie przybyło 51 westerplatczyków (z 70-ciu żyjących). Po przemianach politycznych i czerwcowych wyborach, które określano mianem „pierwszych, wolnych wyborów" w czasie uroczystości na Westerplatte jeszcze raz odegrano rytuał znany z minionego okresu. Obok zgromadzonych u stóp pomnika westerplatczyków znaleźli się obrońcy Gdyni, Helu i Oksywia oraz żołnierze Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. Podczas powitania z westerplatczykami prezes ZBoWiD, kmdr w st. sp. Henryk Romanek, wręczył obecnym medale pamiątkowe „ZBoWiD 89" oraz medale „W obronie Morskich Granic Polski Ludowej". Przekazane zostały gratyfikacje pieniężne w wysokości 100 tys. złotych. Odczytano następnie list gratulacyjny ministra obrony narodowej gen. armii Floriana Siwickiego[122]. Westerplatczycy byli potrzebni, aby tak jak podczas wielu wcześniejszych oficjalnych uroczystości, jeszcze raz uwiarygodnić aktualne zmiany i odegrać rolę grupy pamięci wspierającej przesłanie z Westerplatte.

W latach 1989-1990 przyznano Krzyże Virtuti Militari żyjącym westerplatczykom i rodzinom nieżyjących (akcja nie objęła jednak wszystkich byłych żołnierzy broniących Składnicy)[123]. Koniec lat 80-tych przyniósł także dalszy ciąg procesu, którego elementem była wizyta niemieckich weteranów w Gdańsku w 1979 r. Pod wpływem prasowych anonsów opisujących ciężkie położenie materialne westerplatczyków, rzemieślnicy z Ciechocinka przeprowadzili składkę, do której „nawet dzieci z miejscowej podstawówki oddały część kieszonkowego". Przybyli do Ciechocinka dwaj westerplatczycy zostali w miejscowym sanatorium „Gracja" na siedem dni[124]. Konsekwencją ich wizyty było postanowienie o

---

[120] *Znaki pamięci...*, s. 199-200 i 208-209.
[121] Ibidem, s. 225-230.
[122] Ibidem, s. 234-236.
[123] M. Borowiak, op. cit., s. 163.
[124] *Lżej nam będzie umierać. Rozmowa z Tadeuszem Krepsem*, „Gazeta Wyborcza", 1 IX 2009. Gdy dwóch weteranów, Stanisław Trela i Wiktor Białous, przyjechało podziękować darczyńcom, dyrektor sanatorium „Gracja" Tadeusz Kreps udostępnił im nocleg na jeden dzień. „Zostali siedem – wspominał (...) Opowiadali, ja słuchałem z zapartym tchem. Jak Białous został po wojnie wywieziony do łagru pod Workutą. Jak ubecy

ufundowaniu weteranom z Westerplatte oraz żyjącym żołnierzom oddziału majora Hubala pobytu na turnusach rehabilitacyjnych w Sanatorium „Gracja". Pojawił się także pomysł powołania organizacji pod nazwą „Rodzina Westerplatczyków-Hubalczyków", który urzeczywistnił się następnie poprzez zawiązanie Stowarzyszenia. Akces do „Rodziny Westerplatczyków–Hubalczyków" zgłosiło wkrótce ponad 200 placówek szkolno-oświatowych, zakładów pracy i organizacji społecznych noszących imię Bohaterów Westerplatte bądź Hubalczyków. Honorowym kapelanem „Rodziny" został proboszcz parafii p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Ciechocinku, ks. prałat Antoni Owczarek, który przyjaźnił się przebywającym na leczeniu w „Gracji" niemieckim księdzem katolickim Johannesem Gehrmannem[125]. Zapoczątkowało to podjęcie na nowo tzw. pojednania polsko-niemieckiego, które na gruncie *miejsca pamięci* **Westerplatte** znalazło odpowiednią pożywkę historyczną. Niemcy wiedzieli, że pamięć polskiego społeczeństwa o obronie Składnicy zawiera w sobie elementy „rycerskiego" potraktowania polskich żołnierzy po kapitulacji przez wojsko niemieckie oraz szczególnego uhonorowania majora Sucharskiego. Pamięć ta była podtrzymywana (nieświadomie) poprzez publikowane przez dziesięciolecia zdjęcia w polskiej prasie, swój wyraz znalazła również w znanej scenie z filmu Stanisława Różewicza[126].

Westerplatczycy jako grupa pamięci wchodzili w dziesiątą dekadę XX wieku w składzie mocno już nadwyrężonym przez nieubłagane prawa ludzkiego bytowania. W badanym okresie stali się już w 1945 r. obiektem działań podejmowanych przez propagandę, a od 1956 r. zorganizowani jako grupa podlegali stałej manipulacji i praktykom dezintegrującym oraz uzależniającym ich funkcjonowanie i uzyskanie finansowych profitów

---

zakatowali lekarza z Westerplatte Mieczysława Słabego. Jak Trela w latach 50. dostał karę śmierci za zdradę państwa. Jak w latach 70. skrzyknęli się w kilku i chcieli dotrzeć na wrześniowe obchody na Westerplatte. Ruszyli w nocy pieszo, podjechała milicja. Powiedzieli, że są żołnierzami, chcą zapalić świeczkę na grobach kolegów. Milicjanci wywieźli ich 50 km od Gdańska, wysadzili w środku lasu i dali zakaz zbliżania się do pomnika na odległość 10 km. To przez te opowieści postanowiłem uczynić z Gracji miejsce, w którym będą czuli się jak w domu". Ibidem. Spotkanie młodzieży z dwoma przebywającymi w sanatorium westerplatczykami we współpracy z grupą miejscowych rzemieślników zorganizowała wówczas Bożena Pietrzak, nauczycielka historii ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Ciechocinku. Zob. *Rys historyczny działalności Ogólnopolskiego Społecznego Stowarzyszenia „Misja Pojednania"*, http://www.ordynariat.wp.mil.pl/pl/162_4711.html (6 IV 2008).

[125] W latach wojny i okresie późniejszym Gehrmann mieszkał z rodzicami w Otłoczynie koło Ciechocinka, a później w rodzinnych stronach matki koło Olsztyna. Po wyjeździe do RFN ukończył Seminarium Duchowne i został kapelanem jednego z marynarskich związków niemieckich weteranów wojny.

[126] Ibidem. W 1993 r. w Ciechocinku podczas uroczystej mszy św. celebrowanej przez ordynariusza diecezji włocławskiej, księdza biskupa prof. dr hab. Bronisława Dembowskiego, doszło do wymiany uścisków dłoni przez westerplatczyka ppłk. Stanisława Trelę i Martina Menzla, celowniczego pancernika „Schleswig - Holstein", co było szeroko opisywanym przez prasę symbolicznym gestem pojednania między obydwoma narodami. Przeciwko pojednaniu wystąpiła bardzo ostro Stanisława Gornikiewicz-Kurowska, organizując protest większości westerplatczyków. O konflikcie w gronie byłych obrońców Westerplatte szeroko rozpisywały się media. Zob.: M. Borowiak, op. cit., s. 207-219; *Znaki pamięci...*, s. 280-289; R. Kalukin, *Blamaż z westerplatczykami*, „Gazeta Wyborcza, 5 X 1999, P. Smoleński, A. Rędzińska, *Ale jakoś ostygłem...*, „Gazeta Wyborcza", 2-3 X 1993; P. Wroński, J. Popek, *Matka mówi „NIE"*, „Gazeta Wyborcza", 23 VIII 1994; P. Wroński, G. Borkowska, *Niemieccy turyści*, „Gazeta Wyborcza", 24 VIII 1993; L. Ostałowska, *Pojednanie na Lipowym Polu*, „Gazeta Wyborcza", 14 II 1995.

(renty, zapomogi, możliwość leczenia i wyjazdów sanatoryjnych) od dobrej woli i uznaniowej decyzji komunistycznych funkcjonariuszy. Dawali się, w większości w dobrej wierze i z uwagi na powszechną pauperyzację, wpisywać w te praktyki, które swój zasadniczy wyraz znajdowały zwłaszcza podczas oficjalnych uroczystości. Prawdopodobnie nie docierała do nich w pełni świadomość roli jaką pełnili. Podstawowym celem, dla którego sprowadzano na Westerplatte zawsze niewielką ich grupkę (większa liczba byłaby nadmiernym podkreśleniem wagi Września), było wytworzenie wśród uczestników uroczystości, jak i wobec obserwatorów śledzących przebieg manifestacji za pośrednictwem coraz bardziej masowo odbieranych programów radiowych i telewizyjnych, poczucia wspólnoty i podjęcie próby likwidacji utrzymującej się przez cały okres PRL dysfunkcyjnej dla systemu odrębności władza-społeczeństwo. Obecność westerplatczyków pozwalała podważyć dychotomię „My-Oni", która stanowiła widomy znak opierania się społeczeństwa przed naciskiem ideologii i propagandy.

Pojawia się w tym miejscu pytanie o rzeczywistą postawę weteranów wobec widocznego wokół zakłamania. Śledząc ich aktywność w sferze publicznej okresu PRL i zatrzymując się na udziale w uroczystościach i manifestacjach komunistycznej proweniencji, możnaby ulec wrażeniu, że stali się jako grupa pamięci całkowicie podporządkowani i oddani władzy. Tymczasem byli to w większości zwykli, prości ludzie, którzy ewentualnie dawali się zwodzić i zapraszać na oficjalne celebracje, ale większość czasu spędzali wśród swoich rodzin i bliskich, w swoich środowiskach i zakładach pracy. Zachowywali się w sposób godny, reprezentując wszelkie przymioty przedwojennych patriotów i żołnierzy walczących w 1939 r. obronie Ojczyzny. Ich osobiste świadectwo działało na gruncie prywatnym o wiele mocniej niż chwilowa obecność w roli „oficjalnego kombatanta" na państwowych uroczystościach[127].

[127] Miałem okazję przekonać się o tym osobiście podczas pogrzebu ostatniego westerplatczyka, Ignacego Skowrona, 8 sierpnia 2012 roku. W czasie mszy św. odczytany został testament wrześniowego Bohatera – duchowe przesłanie kierowane do najbliższej rodziny, w którym - jak w zwierciadle - odbijały się wszelkie porywy serca dostępne temu - być może najwartościowszemu - pokoleniu, jakie wydała Polska w swej historii – pokoleniu międzywojennej Rzeczypospolitej.

Zakończenie

Począwszy od czasów angielskiego filozofa Johna Locke'a pytanie o to „kim jesteśmy?" oznaczało podejmowanie rozrachunku z przeszłością i analizę wpływu dziejów na współczesną rzeczywistość. Nawiązywała do tej myśli Anna Wolff-Powęska w tekście poświęconym II wojnie światowej w pamięci zbiorowej Polaków, gdy skonstatowała, iż „badania poświęcone pamięci występują często w ścisłym kontekście studiów nad kształtowaniem się tożsamości"[1].

Finalizowane w tym miejscu studium nie dotyczyło jednak odpowiedzi na eschatologiczne pytanie „kim jesteśmy?". Związane było z wywodem o charakterze ontologicznym i aksjologicznym, powstałym poprzez badanie zjawiska specyficznego *miejsca pamięci* jakim jest **Westerplatte**, i dociekanie jego istoty na podstawie materiału empirycznego ujmowanego w ramach metodologii opartej na wspomnianej we *Wstępie* rewolucji pamięciologicznej oraz historii drugiego stopnia. Interesowały mnie czynniki sprawcze oraz sami sprawcy – manipulatorzy i konstruktorzy pamięci społecznej oraz metody jakich używali w całej ich gamie i złożoności w odniesieniu do przedmiotowego *miejsca pamięci*. Efektem ich działań i w konsekwencji podjętych rozważań było formowanie i przetwarzanie określonych treści **Westerplatte** oraz funkcjonowanie jednych, a obumieranie innych jego składników.

Ustalanie prawideł i wyników tych procesów rozpocząłem od wstępnego pytania „dlaczego **Westerplatte**?" – czyli dociekania jak to się stało, że właśnie to wydarzenie zaludniło wyobraźnię Polaków i weszło do kanonu historycznych miejsc, zaznaczając swoją obecność w tak wielu kulturowych nośnikach. Z trzech zidentyfikowanych źródeł *miejsca pamięci* najważniejsze okazały się dwa: romantyczno heroiczne oraz sowieckie. Niemiecka wizualizacja Westerplatte wywarła swój wpływ na pamięć dopiero w końcu lat 70-tych i w kolejnych dziesięcioleciach, choć z pewnością dynamiczny zapis:

- strzelającego pancernika rozpoczynającego wojnę 1 września o godz 4.45 i
- „rycerskiego traktowania" polskich żołnierzy 7 września 1939 r.

był jednym z ważnych elementów kreacji *miejsca pamięci*, który odkładał się w czasie i trwał oficjalnie nieujawniony, póki nie „wybuchł" pod koniec badanego okresu.

We wrześniu 1939 r. powstały patriotyczne zręby **Westerplatte** oparte na tradycyjnych, możnaby powiedzieć „świętych", romantyczno-literackich wartościach i

[1] A. Wolff-Powęska, *Zwycięzcy i zwyciężeni. II wojna światowa w pamięci zbiorowej Polaków*, „Przegląd Zachodni" 2005, nr 2, s. 6.

toposach, z których częściowo, niektóre z nich przetrwały w niezmienionej formie przez wszystkie badane lata. Mam tu na myśli takie wrześniowe opisy walki na półwyspie, które zawierały jej następujące cechy:

- osamotnienie,
- okrążenie ze wszystkich stron i
- pogarszające się warunki militarne (coraz mniej amunicji).

Wymienione wyżej okoliczności obrony, niezależnie od ich faktycznego zaistnienia, trwały jako najbardziej podstawowe elementy szkieletu *miejsca pamięci* i zostały uwzględnione także na gruncie źródeł sowieckiego pochodzenia, choć z czasem nabierały w tym ostatnim ujęciu cech pejoratywnej oceny politycznej, z ostrzem nakierowanym w stronę legalnie wybranych polskich władz wrześniowych. W niezmienionej formie przetrwały także toposy o:

- garstce obrońców,
- odpieraniu ustawicznie prowadzonych ataków i
- nienagannej postawie polskich żołnierzy.

Inne wrześniowe treści *miejsca pamięci*, zwłaszcza te, które wprost wypływały z romantyczno-heroicznego rezerwuaru mitów, kształtujących przynależność narodową Polaków[2], zostały w całości wyparte bądź semantycznie zmienione w zasoby o innym znaczeniu. Warto, jak sądzę, jeszcze raz wymienić tego rodzaju elementy **Westerplatte** i podsumować, co się z nimi stało w procesie komunistycznej obróbki:

- „lwy z Westerplatte" – zwrot się zachował, choć w komunistycznym ujęciu „zagubiła" się genealogia związaną z wojną w Hiszpanii („lwy Alkazaru");
- „Westerplatte broni się jeszcze" (o „garnizonie polskim na Westerplatte, który odparł atak" poinformowało Polskie Radio już 1 września 1939 r.) – były to słowa komunikatu polskiego Sztabu Głównego przypominanego w komunistycznych nośnikach, ale w sposób odbierający mu wrześniowy sens (służący mobilizacji) i ujmujący karykaturalnie ten przekaz jako wypowiadany przez tych, którzy chcieli, aby walkę prowadził „samotny półwysep", podczas gdy sami kierowali się już „na Zaleszczyki";
- „Naczelny Wódz pozdrawia dzielną załogę Westerplatte i liczy na dalsze jej wytrwanie" – podobnie jak w sformułowaniu powyżej, starano się przedstawić wyrażone w ten sposób wezwania do walki jako karykaturę i odrealnione „pozdrowienie" pochodzące z daleka, całkowicie pomijając drugą część zdania, fałszując w ten sposób sens całości i zohydzając przy okazji postać Naczelnego Wodza.

---

[2] Nawiązuję w tym sformułowaniu do myśli Jana Prokopa, który uważał, że określenie przynależności narodowej następuje poprzez uznanie przez jednostkę uniwersum znaków „stanowiących sui generis mitologię czy legendarium – matecznik archetypów-toposów". J. Prokop, *Uniwersum polskie. Literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne*, Kraków 1993, s. 11.

Spośród innych wrześniowych treści trzeba jeszcze wymienić:
- przeświadczenie o śmierci wszystkich obrońców (utrwalone zwłaszcza poprzez *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte* Gałczyńskiego),
- uznanie, że zajęcie półwyspu przez Niemców nastąpiło nie w wyniku kapitulacji, lecz śmierci polskich żołnierzy,

które to elementy utrzymywały się w społeczeństwie polskim długo po wojnie, ponieważ oparte były na powszechnym oczekiwaniu i zgodności z romantyczną mitologią.

Wszystkie opisane powyżej esencjonalne zasoby *miejsca pamięci* związane były z podstawowymi, traktowanymi jako naturalne wartościami, które należałoby rozwinąć na podstawie wrześniowych rozważań następująco:
- wierność interesom Polski (obrońcy mieli bronić nadmorskiej placówki, stanowiącej niemalże *casus belli*, ze rozumieniem, że dają przykład innym żołnierzom oraz demonstrują obronę polskich praw aliantom);
- ofiarność na polu bitwy;
- honor polskiego żołnierza;
- skłonność do poświęcenia życia za Ojczyznę;
- dobro Ojczyzny dobrem najwyższym;
- niepodległość państwa.

Wymienione tu przedmioty szczególnej troski w całości podlegały zamierzonej dekompozycji i niszczeniu w komunistycznym procesie *pieriekovki* dusz o sowieckiej proweniencji. Fundamentalnym wnioskiem wypływającym z przeprowadzonych badań jest stwierdzenie egzystowania *miejsca pamięci* na styku tradycji polskiej i sowieckiej, z zastrzeżeniem, że ta druga wypierała stopniowo treści i wartości tej pierwszej. Już wstępny plan sowiecki zakładał nadanie I Brygadzie Pancernej imienia *Bohaterów Westerplatte* po to, by udowodnić jej rzekomo polski charakter, przyciągnąć ochotników i zmobilizować ich do walki. Nowa jednostka miała także wcielić się w rolę mścicieli i spadkobierców, ale nie przedwojennej, niepodległej Rzeczypospolitej, lecz jedynie wyselekcjonowanej w tym celu grupy bohaterów z Westerplatte, poległych - jak sądzono – w heroicznej obronie. Z czasem gdy okazało się, że większość obrońców żyje, trzeba było zmienić wytyczne oraz opracować odpowiednio dedykowane podejście, oznaczające również stały nadzór nad grupą pamięci.

Na użytek „Wyzwolenia", czyli podboju Polski, zamierzano „podbić" *miejsce pamięci* włączając je do przynoszonego ze Wschodu kanonu i akcentując sowiecko-polski charakter „nosicieli" pamięci, czyli ludowych żołnierzy, którzy we współpracy z Armią Czerwoną wypełniać mieli dziejowo słuszną i zwycięską misję na szlaku do Berlina. Powiązano w ten sposób **Westerplatte** z mitami założycielskimi Polski Ludowej: z mitem nowego początku i zwycięstwa nad faszyzmem oraz z mitem braterstwa broni. Nadanie imienia *Bohaterów*

Westerplatte I Brygadzie Pancernej, a następnie podjęcie akcji propagandowej związanej z „Wyzwoleniem" przez owych czołgistów Gdańska i „odzyskaniem Pomorza", było zręcznym zabiegiem sowieckich propagandzistów. Opiewanie na przykładzie Brygady im. *Bohaterów Westerplatte* polsko-sowieckiego sojuszu i zamienianie „wrześniowej katastrofy" w „majowe zwycięstwo" było kolejnym motywem, który stale funkcjonował w symbiozie z *miejscem pamięci* **Westerplatte**.

Już w 1943 r. świadomi mechanizmów działania zbiorowej pamięci komunistyczni konstruktorzy mitów umieścili **Westerplatte** w różnorodnych nośnikach obok innych lansowanych *miejsc* i postaci. Wywiedziona od prekursora pojęcia *miejsca pamięci*, Pierre'a Nory, możliwość zbadania **Westerplatte** poprzez wyodrębnienie jego funkcjonowania na różnych polach i w wielorakich nośnikach, była zatem dla mnie podstawą do skonstruowania empirycznego podejścia do źródłowego materiału i przeanalizowania go z podziałem na poszczególne, zasadnicze dla przedmiotowego *miejsca* dziedziny jego egzystowania. Pozwoliło to na sformułowanie oceny funkcjonowania *miejsca pamięci* w specyficznych wymiarach kulturowych, ale też umożliwiło, jak sądzę, dostrzeżenie szerszych wniosków wynikających z wielowymiarowości **Westerplatte** i zachodzących w związku z tym procesów memorialnych. Podejście to pozwoliło wreszcie uchwycić zmiany w obrębie praktyk propagandowych oraz przepływ treści pomiędzy nośnikami. Dopiero zatem spojrzenie całościowe na zgromadzony materiał tworzy możliwość rozeznania rodzaju i skali podejmowanych wielorakich wysiłków.

Komuniści zdawali sobie sprawę, że nie przyjdzie im działać w kulturowej próżni i trzeba będzie zmierzyć się z polską historią i tradycją. Przyjęcie **Westerplatte** do komunistycznego rezerwuaru użytecznych historycznie symboli nie było z tego powodu rzeczą łatwą. Świadomość ta stanowiła, jak uważam, powód do tego, by dopuścić początkowo do obiegu społecznego zarówno wiersz Gałczyńskiego, jak i opowiadanie Melchiora Wańkowicza. *Pieśń* egzystowała w całym badanym okresie, gdyż egzemplifikowano, że tej miary poeta zdecydował się pozostać w Polsce Ludowej. Nie podjęto się zatem usunięcia wiersza z nauczania szkolnego. Ta „słabość" aktorów pamięci w przypadku utworu Gałczyńskiego musiała ich po latach drogo kosztować. Ufundowany na patriotyzmie i romantycznych przymiotach „polskiej duszy" poemat starano się co jakiś czas „demitologizować" (m.in. przy okazji filmu S. Różewicza, w książkach Z. Flisowskiego, Z. Załuskiego, K. Radowicza, w sztuce J. Skowrońskiej-Feldmanowej), jednak oceniając *ex post* te wysiłki, należy stwierdzić, że były one raczej bezskuteczne. Na podobnej zasadzie pozwolono zaistnieć tuż po wojnie opowiadaniu *Westerplatte* Wańkowicza[3], a po powrocie

[3] Zarówno wiersz Gałczyńskiego, jak i *Westerplatte* Wańkowicza opublikował tuż po wojnie „Tygodnik Powszechny".

pisarza do kraju w 1958 r. szeroko promowano to opowiadanie. Obydwa te dzieła – co warte podkreślenia – były jedynymi utworami nie podlegającymi w procesie tworzenia cenzurze i samoograniczeniu się autorów. Komunistyczni inżynierowie dusz starli się je falsyfikować w podobny sposób: Gałczyńskiemu zarzucono nieświadome wprowadzanie w błąd i uśmiercenie wszystkich obrońców, Wańkowiczowi gawędziarstwo i nietrzymanie się faktów (nie krytykowano go natomiast za to, że zupełnie nie uwzględnił antagonizmu na linii Sucharski-Dąbrowski).

Stosunkowo niewiele problemów komuniści mieli z historiografią. Zbytnią prawdomówność kmdr. Dąbrowskiego, który uchylił rąbka tajemnicy i napisał prawdę o postawie mjr. Sucharskiego oraz różnicy zdań w dowództwie co do kontynuowania obrony, „załatwiono" nagonką w środowisku weteranów, niskim nakładem książki i niepowtarzeniem edycji. *Obrońców Westerplatte* Zofii Meisner zredagowano już po jej śmierci, ale również uznano za niegodnych szerszego rozpowszechniania. Zastraszeni westerplatczycy napisali w tym czasie relacje z obrony dla Zbigniewa Flisowskiego z Wojskowego Biura Badań Historycznych, który w 1959 r. opublikował modelowe opracowanie historii Westerplatte. Podszedł w nim metodycznie do nowych i starych faktów zapoczątkowując proces ich przemian. Nowe okoliczności takie jak:

- „obrońcy żyją i mają własne wspomnienia i różne życiorysy" - udało się opanować poprzez akcję min. Rusinka i jego „wskazówki", następnie nadzorując i dezintegrując środowisko westerplatczyków (stałą „kuratelę" od 1971 roku pełniła oficer Służby Bezpieczeństwa – Stanisława Górnikiewicz-Kurowska);
- „major Sucharski nie był tym, dzięki któremu wytrwali siedem dni, gdyby nie Dąbrowski nie byłoby legendy" – udało się przyswoić ukazując wolę poddania placówki od 2 września jako nowoczesny, racjonalny „humanizm" zwycięski w zderzeniu z anachronicznym „heroizmem"; ten drugi miał szafować krwią, życiem i zdrowiem żołnierzy, nie licząc się realnymi szansami.

Stare treści: rzekomy brak amunicji, wody i pożywienia (historycy wiedzieli już wówczas, że te informacje nie znajdują potwierdzenia), osamotnienie i brak szans na pomoc – przedstawiano jako obiektywne przesłanki do poddania placówki. Uzupełniano tę optykę pogarszającym się stanem rannych.

Walczącym na Westerplatte żołnierzom Flisowski nie odbierał odwagi, chęci wypełnienia zadania i podjęcia trudów walki. Pozbawiał ich za to wartości, które wymieniłem wcześniej - związanych z walką o niepodległość Ojczyzny oraz romantycznie ukształtowanych w II Rzeczypospolitej cech charakteru.

Już w 1945 r. w publikacji byłych oficerów z Westerplatte, Dąbrowskiego i Grodeckiego, dołożono zasadniczy i niedostatecznie potwierdzony źródłowo argument,

motywowany zrazu politycznie (jakoby obrona Składnicy była planowana jako krótki akt polityczny bez większego znaczenia militarnego), ale z czasem nabierający ważności jako argument tłumaczący prawo do kapitulacji już po kilku godzinach obrony. Chodzi mianowicie o:

- zadanie 6-12 godzinnej obrony (podważone w nieoficjalnej i nieujawnionej w całym badanym okresie korespondencji mjr. Stefana Fabiszewskiego).

Wprowadzone na sowieckich bagnetach, poprzez uroczystości w 1945 r. i pierwsze próby w historiografii i literaturze treści *miejsca pamięci* wiodły swój żywot ulegając przeobrażeniom zgodnie z dialektyką postępu. Dopasowywano je i przerabiano akcenty na zasadzie bieżących zapotrzebowań politycznych. Warto w tym miejscu postawić tezę, która wydaje się uprawniona w kontekście przeprowadzonej analizy egzystowania przedmiotowego *miejsca pamięci*. Otóż wraz ze zmianami społecznymi i unowocześnianiem środków masowego przekazu zmieniała się również rola poszczególnych nośników. Wyrażane w odnowionej formie główne treści kreowano poprzez te nośniki, które zapewniały największy społeczny odbiór i wrażenie innowacyjności. Po początkowym tworzeniu i opiewaniu głównej linii ideologicznej w latach 1945-1948 podczas Dni Morza i uroczystości pod Grobem Nieznanego Żołnierza (przemówienia, kronika filmowa, teksty w prasie), po październikowej odwilży do głosu doszła prasa, literatura i zachowania środowiska weteranów; następnie na początku lat 60-tych główną linię propagandowych przemian poprowadzono w obrębie topografii półwyspu (przebudowa Cmentarzyka – usunięcie krzyża i postawienie czołgu w 1962 r.). Wraz z rosnącym ruchem turystycznym i podjęciem akcji propagandowej związanej z Tysiącleciem Państwa Polskiego, zdecydowano się diametralnie przeobrazić teren półwyspu nadając mu treści już wypracowane w innych nośnikach. Niszcząc i ograniczając zasięg oddziaływania reliktów Września, wybudowano na Westerplatte monumentalny kopiec z pomnikiem (1966) – co dla *miejsca pamięci* można porównać z ingerencją, którą było ufundowanie Pałacu Kultury i Nauki dla Warszawy. Teren historycznej bitwy znajdował się od tej pory w cieniu olbrzymiego monumentu i jego posępnego oblicza. Opisałem w odpowiedniej części pracy koncepcje z tym związaną oraz możliwe oddziaływanie – bez wątpienia inwestycja związana z budową monumentu stanowiła jedną z najważniejszych decyzji dla procesu kreacji *miejsca pamięci* oraz zasadniczy element kształtujący ciąg tej samej narracji związanej z **Westerplatte**, która podejmowana była w innych nośnikach.

W tym samym czasie, pod koniec lat 60-tych, rosnącą popularnością zdobyło kino, a niektórym filmowcom udało się zdobyć opinię artystów kontestujących poczynania władzy. Na produkcję filmów nie szczędzono środków, co – oceniając z punktu widzenia sztuki filmowej – przyniosło szereg udanych obrazów, które oglądane były i przyswajane przez

wielomilionową widownię. W tym właśnie okresie wszedł na ekrany obraz Stanisława Różewicza (1967), który, bez wątpienia, był udaną artystycznie próbą ukazania siedmiodniowej obrony i stanowił kamień milowy popularyzujący **Westerplatte**. W procesie przemian *miejsca pamięci*, usytuowano odbiór filmu w kontekście zmian demograficznych w Polsce. Już kilka lat wcześniej, przy okazji dyskusji wokół książek Zbigniewa Załuskiego (gdzie również funkcjonowało **Westerplatte**) zauważono, że zmieniają się proporcje społeczne: dochodzi do głosu coraz liczniejsze młode pokolenie, wychowane po wojnie i nie pamiętające okupacji. Dla owego pokolenia przygotowano ofertę, w którą wpisał się swoją artystyczną wizją Różewicz, a wcześniej z wielkim powodzeniem od 1966 r. podjął serial telewizyjny *Czterej pancerni i pies* (gdzie przedstawiane na różne sposoby **Westerplatte** w połączeniu z sojuszem ze Związkiem Radzieckim stanowiło podstawowy wątek ideowy). Starszemu pokoleniu pozostawiono dyskusję prowadzoną w prasie i w innych filmach, zwłaszcza wokół tzw. bohaterszczyzny, gdzie tę samą wykładnię, co w *Czterech Pancernych,* ukuł i upowszechnił płk Zbigniew Załuski. Dla młodych widzów na gruncie *miejsca pamięci* oferowano przetworzone treści *miejsca pamięci* – w kampanii medialnej wokół premiery filmu Różewicza uczono nowego wymiaru „heroizmu" i „patriotyzmu" – rozumianych jako spokojna pracy i nauka, oraz powtarzano lekcję zmieniającą „anachroniczny idealizm" na „postępowy realizm". Dołączono też wówczas do wykładni walk na Westerplatte nowy akcent, który zagościł w ramach *miejsca pamięci* na stałe: mianowicie przesłanie antywojenne (miała się nim charakteryzować postawa mjr. Sucharskiego, np. w powieści *Kawalerowie Virtuti* K. Radowicza z 1969 r.).

Jako że od czasu filmu S. Różewicza sylwetka mjr. Sucharskiego stawała się nośnikiem pożądanych treści i służyła ustanawianiu odnowionych znaczeń (całkowicie na dalszy plan odsunięto rolę i racje kpt. Dąbrowskiego), w kolejnych latach należało się podjąć – *nolens volens* – wytworzenia społecznej akceptacji osoby majora w powiązaniu z działaniami władz. Kolejnym krokiem stała się zatem propagandowa akcja związana z oficjalnym włączeniem komendanta Składnicy do kanonu historycznych postaci. Stało się to w chwili kolejnego politycznego przesilenia i potrzeby legitymizacyjnej. Zdecydowano się zatem na organizację wielkiej uroczystości i sprowadzenie z wielkim rozmachem szczątków Majora z Włoch do Polski (1971). Przy okazji dołączono do *miejsca pamięci* kolejne, wywodzone od postaci Sucharskiego treści – ważne dla partyjnych ideologów. Opisywano go jako bohatera kierującego „prostymi żołnierzami" na chłopską modłę i odnoszącego sukces dlatego, że jego „mądra" i „gospodarska" decyzja jest właściwa dla przywódców o ludowo-realistycznym podejściu do rzeczywistości. Celowo pomijam w tym fragmencie wywodu, podobnie jak i wcześniej, realia i fakty historyczne. Prawda nigdy nie była obiektem zainteresowań komunistów, nigdy też nie stanowiła dla nich problemu.

W latach 70-tych rosło znaczenie telewizji, z której korzystała już większość Polaków. Podstawowym zatem miejscem indoktrynacji i krzewienia *miejsc pamięci* o pożądanej formule stał się ekran telewizora, a dominującymi kreatorami przekazu reżyserzy i operatorzy kamer. Już w latach 60-tych oraz wcześniejszych wytworzono rytuał wieców i manifestacji. W nowej epoce potrzebowano odpowiednich *eventów* telewizyjnych, rytualnych, wielkich wydarzeń, które potwierdzałyby funkcjonującą rzekomo wspólnotę władzy z ludem i przynosiły stałą reaktualizację mitów. Władza mogła w ten sposób prezentować swoją moc i żywotność, dbając podczas wieców o wyrażanie i powtarzanie najważniejszych motywów swojego uprawomocnienia[4].

Dopiero podczas powtarzalnych rytualnie wieców „wypłynęli" jako grupa pamięci westerplatczycy. Stali się elementem wzmacniającym wiarygodność władz i wekslującym słuszność podejmowanych posunięć politycznych. To właśnie w latach 70-tych (po wcześniejszym „wielkim" odsłonięciu pomnika w 1966 r.) odbyły się na Westerplatte największe manifestacje wzmacniające komunistyczne treści *miejsca pamięci*, choć trzeba pamiętać, iż głównym celem zarówno sprowadzenia szczątków mjr. Sucharskiego, jak i wielkich obchodów w 1979 r., była szersza perspektywa utwierdzania społeczeństwa co do siły władzy. Rytualne praktyki związane z **Westerplatte** były kontynuowane w latach 80-tych XX wieku, jak i w późniejszych dziesięcioleciach.

W działania związane z oddziaływaniem na tłumy wpisał się w znamienity sposób papież Polak – Jan Paweł II – z jedną fundamentalną różnicą: traktował zebranych w sposób podmiotowy, a nie przedmiotowy. Właśnie na terenie Westerplatte spotkał się z młodzieżą (1987) i tutaj przekazał jej swoje posłannictwo. Homilia papieska przynosiła zaprzeczenie treści i wysiłków dominujących aktorów pamięci. Papież nie formułował wezwania o pokój i walki o prawa człowieka rozumianej na wzór komunistyczny. Przywrócił po raz pierwszy i jedyny od 1939 r., na tym miejscu i w odniesieniu do tego *miejsca pamięci,* sens i jakość heroicznego wymiaru obrony, opartego na wytrwałej walce o niepodległość oraz obronie praw i wartości związanych z wolnością i godnością człowieka. Wywiódł z **Westerplatte** szersze, ogólnoludzkie przesłanie, które dla konkretnego *miejsca* oznaczało całkowitą dekonstrukcję misternych działań komunistów i odsłonięcie płytkości właściwego im podejścia do *miejsca pamięci.*

Wspomniałem już o przeszkodach jakie napotkali na drodze *pieriekovki* komunistyczni inżynierowie dusz w kontekście *Pieśni* Gałczyńskiego i *Westerplatte* Wańkowicza. Analizując wystąpienie papieskie na tle całości wydarzeń wokół *miejsca pamięci* w badanym okresie, można skonstatować, że jedyne działania związane **Westerplatte**, które podważyły komunistyczny monopol we władaniu tym *miejscem*, miały

[4] O rytualnych spektaklach władzy zob. S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988, s. 200-201 i ns.

powiązanie z nauką Kościoła (przywrócenie krzyża i pierwsza po 1939 r. msza św. w 1981 r., wizyta papieża w 1987 r.) i tylko te wydarzenia przebiły się jako konkurencyjny przekaz podjęty na gruncie *miejsca pamięci*. Nie przypadkiem w całym badanym okresie jednym z aspektów opisów obrony Składnicy było przydawanie obrońcom postaw antykościelnych, ukazywanie ich wiary jako ludowych rytuałów, wiązanie tradycyjnej duchowości z akcentami antyniemieckimi oraz pomijanie w publikacjach zaangażowania religijnego żołnierzy czy samego mjr. Sucharskiego (nie zezwolono na jakiekolwiek formy *sacrum* podczas sprowadzenia jego szczątków w 1971 r.).

Kompleks znaczeń wykreowanych wokół *miejsca pamięci* podlegał sterowanym działaniom memorialnym, ale wymagał też stałego odnawiania z uwagi na swój perswazyjny charakter. Samodzielna lektura i interpretacja wiersza Gałczyńskiego czy też obecnego na półkach opowiadania Wańkowicza, mogła prowadzić do odkrycia literackiego i aksjologicznego zanurzenia tych utworów we „wrogiej" tradycji. Dzieła te „domagały się" zatem powtarzalnych komentarzy i odniesień na różnych poziomach przyswajalności. Także film Różewicza obecny przez lata w telewizji, a nawet działalność w społeczeństwie westerplatczyków, którzy dzielili się wspomnieniami z obrony – narzucały konieczność permanentnej reinterpretacji i ochrony dbałości ich ideologicznej czystości. Obok bieżących potrzeb legitymizacyjnych i politycznych znajdujących swój wyraz podczas wrześniowych rytualnych obchodów, potrzeba radzenia sobie ze wciąż odzywającymi się patriotyczno-romantycznymi reminiscencjami *miejsca pamięci* była zapewne jednym z zasadniczych powodów tworzenia coraz większej ilości wzmianek i bytów *miejsca pamięci* w różnych nośnikach.

Budując i utrwalając **Westerplatte** podobnie jak w przypadku innych *miejsc* wprowadzonych do kanonu, aktorzy zbiorowej pamięci dysponowali wystarczającą gamą środków, aby przekonać przedmiotowo traktowane społeczeństwo do racjonalnego charakteru ich propozycji. Biorąc pod uwagę oceny, które sformułowano w 1975 r.[5], jak i wyniki badań przeprowadzonych w czasach nam bliskich (2009 r.), możemy stwierdzić, że siedmiodniowa obrona nadmorskiej placówki na trwale weszła do świadomości społeczeństwa polskiego jako wydarzenie uznawane za jedno z najbardziej rozpoznawalnych, innymi słowy „pamiętanych"[6]. Wraca w tym miejscu pytanie o rozmiary wpływu komunistycznych

---

[5] E. Olczyk, *Druga wojna światowa w świadomości współczesnych Polaków*, „Kultura i Społeczeństwo" 1975, nr 2-3, s. 49-78 i nr 4, s. 61-90.

[6] Zob. Założenia, wyniki i ocenę projektu badawczego „II wojna światowa w pamięci współczesnego społeczeństwa polskiego" zrealizowanego w 70-tą rocznicę wybuchu wojny. P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią: druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk-Warszawa 2010. Zdaniem ankietowanych Westerplatte należy do najbardziej znanych faktów z czasów II wojny światowej (za „Powstaniem Warszawskim", „obozami koncentracyjnymi i zagłady np. Auschwitz" a przed „zagładą Żydów", „zbrodnią katyńską" i „wojną obronną we wrześniu 1939 roku"). Major Henryk Sucharski znalazł się na 6. miejscu wśród postaci z okresu II wojny

zabiegów na konkretny kształt „pamiętanego" *miejsca pamięci* i szerzej na kondycję Polaków poddawanych postępującym przeobrażeniom oddalającym ich coraz bardziej od idei niepodległego państwa, które można odnaleźć w romantyczno-heroicznych źródłach **Westerplatte.**

Ryszard Legutko w opublikowanym w 2008 r. *Eseju o duszy polskiej* opisał spustoszenia w narodowej tkance Polaków w konsekwencji drugiej wojny światowej i zmian następujących po 1945 r. Zastanawiając się nad ewentualnymi sukcesami polityki peerelowskiej, sformułował refleksję, którą możbaby skonfrontować ze zjawiskami związanymi z **Westerplatte**: „Nie pokochaliśmy Wielkiego Brata, lecz zmienił on nasze myślenie. Pokonując go [w 1989 r. - przyp. K.Z.] byliśmy już innymi ludźmi, nie takimi, jakimi Wielki Brat chciał nas widzieć, ale również nie takimi, jakich widzieć nie chciał. Nie byliśmy ludźmi zupełnie nowymi, lecz także nie byliśmy już tymi ludźmi, przeciw którym powstał gigantyczny aparat komunistycznej represji i propagandy". I dalej: „Komunistom udało się wyrobić w nas przekonanie, iż w roku 1939 nastąpiło całkowite zerwanie z przeszłością bezpośrednią i pośrednią. Propaganda podtrzymywała wprawdzie przekonanie, że PRL stanowi jakieś nawiązanie do <najlepszych polskich tradycji>, a szczególnie do <tradycji piastowskiej>, ale nikt w to nie wierzył"[7].

Jerzy Gaul ujął to samo zagadnienie następująco: „Komuniści wznosili wiele bezproduktywnych fabryk, jedynym chwalebnym wyjątkiem okazała się fabryka mitów. Jej wytwory do dzisiaj tkwią w ludzkich duszach"[8].

W pracy *Nie okrył się niesławą naród polski* z 2002 r., Jacek Chrobaczyński napisał: „Wrzesień 1939 roku powinien pozostać jedną z najważniejszych dat w naszej historii. Był zbiorowym doświadczeniem wielomilionowego narodu, doświadczeniem niebywale dramatycznym. Wiedza o wrześniu była i pozostaje pewnego rodzaju zbiorową kliszą pamięci, co roku przypominaną, pomimo zróżnicowanej rzeczywistości: wojennej, PRL-owskiej czy współczesnej, demokratycznej. Wrzesień '39 powinien być – w moim przekonaniu – źródłem i motywem do głębszej refleksji. Spokojnego dyskursu, nie tylko w sferze działań tamtego czasu, tamtego kontekstu, tamtej klęski i doświadczenia. Nie sprowadzać się jedynie do próby pojednania polsko-niemieckiego czy polsko sowieckiego na grobach poległych na Westerplatte, w Katyniu i na setkach innych bitewnych pól. Nie

---

światowej, „z których Polacy mogą być dzisiaj dumni" (po Władysławie Sikorskim, Władysławie Andersie, Maksymianie Kolbe, Irenie Sendlerowej i Henryku Dobrzańskim „Hubalu"; na dalszych miejscach znaleźli się: Stefan Starzyński, Stanisław Maczek, Emil Fieldorf „Nil", Janusz Korczak, Karol Świerczewski, Edward Rydz-Śmigły i Tadeusz Bór-Komorowski). Zob. P.T. Kwiatkowski, *II wojna światowa jako doświadczenie narodowe*, [w:] P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością...*, s. 154, 168.

[7] R. Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008, s. 13.

[8] J. Gaul, *Nowe polskie mitologie*, „Odra"1995, nr 11, s. 15 ns.

powinna go pokryć patyna czasu, ani bieżąca polityka. Jest bowiem zbyt ważną cezurą w naszych dziejach, jeszcze przez niektórych pamiętaną z bezpośredniego doświadczenia"[9].

Podzielając cytowane powyżej przemyślenia, chciałbym na koniec zauważyć, że opisywane procesy memorialne nie zakończyły swojego żywota ani w 1989 r., ani dzisiaj, a do niniejszych rozważań czas już dopisał i wciąż dopisuje kolejne rozdziały. Taka już jest istota przedmiotowego *miejsca pamięci*, które na trwale weszło do kanonu historycznych wydarzeń podzielanych przez ogół Polaków.

[9] J. Chrobaczyński, *„Nie okrył się niesławą naród polski". Społeczne aspekty września 1939 roku*, Kraków 2002, s. 155.

Aneks nr I

Młodzi o filmowym *Westerplatte*. Fragmenty wypowiedzi nadesłanych na konkurs „Sztandaru Młodych"

W sierpniu 1967 r. tuż przed premierą filmu *Westerplatte* Stanisława Różewicza redakcja „Sztandaru Młodych" przy udziale Centrali Wynajmu Filmów oraz ZBoWiD ogłosiła konkurs-ankietę dla młodzieży szkolnej pod hasłem „Westerplatte w moich oczach". Pokłosiem konkursu stała się publikacja w formie książkowej[1] dwudziestu spośród nadesłanych prac. Poniżej prezentuję wybrane fragmenty tych wypowiedzi, kierując się kryterium reprezentatywności oraz istotności dla rozważań podjętych w niniejszej rozprawie.

Przykłady wypowiedzi poświęconych mjr. Henrykowi Sucharskiemu

„[Sucharski – przyp. K.Z.] broni honoru polskiego żołnierza. Jemu nie wolno skapitulować. On jak i wielu polskich dowódców ratował honor Polski w 1939 r." (s. 8)[2]

„Jedną z nich [postaw patriotycznych przewijających się w całej historii Polski – przyp. K.Z.] reprezentuje kapitan Dąbrowski, gotów walczyć z pełnym poświęceniem, do ostatniego żołnierza, chociaż wiadomo, że bohaterstwo takie nie uratuje ojczyzny. Inną postawę reprezentuje dowódca, major Sucharski, który trzeźwo ocenia sytuację i jako odpowiedzialny za życie podwładnych mu żołnierzy rozważa możliwość kapitulacji, aby zapobiec dalszym, niepotrzebnym ofiarom". (s. 10-11)

„Dąbrowski przepełniony jest jakąś emocjonalną miłością do Ojczyzny, mały major natomiast to realista, człowiek trzeźwo patrzący na świat. (...) I z tego można wysnuć wniosek, że realne, trzeźwe spojrzenie na świat zwycięży zawsze nad nierealnymi myślami czy też hasłami! (s. 25)

„Taki powinien być prawdziwy dowódca! (...) Poddał Westerplatte wtedy, gdy nie było już innego wyjścia. Przepraszam – było. Proponował je kpt. Dąbrowski. Nie ukrywam, że mam

[1] *Młodzi o Westerplatte*, wyb. J. Eljasiak, Warszawa 1969.
[2] Każda praca podpisana jest w książce imieniem i nazwiskiem (bez podania miejsca zamieszkania autorów).

do niego o to pretensje. (...) <Jedno wierzę, że trzeba do końca, póki się da. Choćby to nie miało sensu!> [kpt. Dąbrowski nie wypowiedział takich słów, ale młody widz prawidłowo odczytał i zapamiętał wymowę sceny – przyp. K.Z.]. Chciałoby się w tym momencie krzyknąć, że to nieprawda, kapitanie Dąbrowski! Tak nie można! Nie można w życiu robić niczego, co NIE MA SENSU! Tutaj chodzi przecież o rzecz najcenniejszą – u ludzkie życie! (...) Już na początku filmu zjednał sobie mjr Sucharki moją sympatię. Już wtedy, gdy uspakaja w swoim gabinecie psa – wilczura przestraszonego eksplozją pocisku. Ciepłym głosem mówi, że „to nic, to wojna". (s. 37-38).

„Historia przyznała rację dowódcy Westerplatte – majorowi Sucharskiemu – dalsza obrona nie miała najmniejszego sensu, a jego przemyślana i niełatwa decyzja uratowała życie wielu ludziom". (s. 47)

„Major Sucharski reprezentuje typ człowieka realistycznego, rzeczowego, który czuje się odpowiedzialny za cały garnizon, i on to podejmuje ostateczną decyzję o kapitulacji. Przeciwstawną postacią jest kapitan Dąbrowski, który chciał się bronić do ostatniej kropli krwi. Osobiście podobała mi się bardziej postać majora Sucharskiego. Wydaje mi się, że żaden człowiek nie ma prawa poświęcać życia innych ludzi, nawet gdyby oni pragnęli zginąć". (s. 52)

„Decyzja majora Sucharskiego wydaje się słuszna, bo załoga nie miała się już czym bronić, a ranni potrzebowali natychmiastowej pomocy lekarskiej. (...) Kapitan Dąbrowski też do pewnego stopnia miał rację, ale dopuszczenie do wymordowania wszystkich ludzi wydaje mi się całkowicie nieuzasadnione". (s. 59)

„Wiedział major Sucharski, że odsiecz nie przyjdzie, że alianci zawiedli (...). Dalszy opór byłby rzezią". (s. 68)

„Kapitan Dąbrowski stwarzał wrażenie człowieka bardzo porywczego, nad miarę ambitnego. Sucharski – spokojnego, opanowanego, intensywniej myślącego niż kapitan". (s. 77)

Wypowiedzi broniące postawy kpt. Franciszka Dąbrowskiego

„Imponująca, zawadiacka, pełna determinacji postawa [Dąbrowskiego – przyp. K.Z.] (...), może trochę kmicicowsko-ułańska, ale nikt nam tego nie odbierze, to mamy we krwi". (s. 47)

„Nie można ganić go za to, był wtedy młody, poniosło go i chciał jeszcze walczyć. Zapasy amunicji, żywności i wody były już wyczerpane". (s. 56)

„Dużą sympatię i podziw budzi np. kpt. Dąbrowski, który uparcie i z pełną świadomością chce bronić się do ostatka (...). Dwie odrębne postawy dowódców, właściwie obie słuszne, wywołują mieszane uczucia: podziwu dla odwagi kapitana i przyznania słuszności majorowi". (s. 64-65)

„Mnie osobiście najbardziej podobała się postać kpt. Dąbrowskiego (...), reprezentował typ prawdziwego Polaka, z jego upartym dążeniem do kontynuowania walki (...). Jeśli chodzi o majora Sucharskiego, to postawa jego mniej mi zaimponowała, chociaż, niestety, muszę mu przyznać rację, gdy powziął decyzję o kapitulacji". (s. 104)

Bohaterstwo załogi

Czytałem wiele książek z czasów wojennych i wydawało mi się, że bohaterstwo nie jest rzeczą trudną. (...) Po filmie zmieniłem zdanie. Bohaterstwo to nie są efekciarskie czyny Robin Hooda, to niezachwiany obowiązek w stosunku do ojczyzny, wymagający nawet oddania swego życia". (s. 8)

„Najgorsza rzecz to ta, że film – moim zdaniem – nie ma zakończenia. Wiem, co przez ten dziwny koniec chciał powiedzieć pan Różewicz – zostawił nas po prostu z pytaniem: byli bohaterami czy nie?" (s. 21)

„Jesteśmy tylko zaskoczeni ta nową odmianą bohaterstwa, które wyrasta z trudu, zmęczenia i przestrachu. (Może dlatego, że przyzwyczailiśmy się do tradycji – legendy o bohaterstwie, heroizmie narodu polskiego)". (s. 58)

„Mieli utrzymać tę placówkę tylko 12 godz., a walczyli blisko 7 dni". (s. 64)
„Wiele wiedziałam o Westerplatte dzięki książkom, wierszom, radiu, szkole, ale żadne opowiadanie – choćby było najbardziej plastyczne – nie odda sedna sprawy, będzie zbyt suche, sprawozdawcze, dlatego żadne słowa o tych śmiałych bohaterach nie trafiły do mnie tak bardzo jak film". (s. 92)

Ślady propagandy antyniemieckiej

„Film reż. Różewicza mówi, że Polaka nie można złamać, jego można zabić, ale prawdziwy Polak nie załamie się nigdy. (...) To odpowiedź wszystkim faszystom z NRF-u, że naród polski nie załamie się nigdy". (s. 18)

„Naród polski nie jest mściwy, ale – proszę mi wierzyć – w momentach, gdy żołnierze polscy dziesiątkują nacierających hitlerowców, widzowie doznają mściwej satysfakcji (...), młodzi chłopcy nie mogąc ukryć swej radości klaszczą". (s. 31)

„Najlepszą zabawą chłopców jest naśladownictwo scen z *Westerplatte*, na podwórkach i placach rozlegają się strzały z drewnianych patykowych karabinów. Charakterystyczne, że podczas tych zabaw nikt nie chce być Niemcem, (...) a przecież (...) podczas bitew <podwórkowych> każdy chłopiec chce być po stronie zwycięskiej". (s. 33-34)

„Premiera zbiegła się z rocznica wybuchu drugiej wojny światowej. Nabiera to szczególnego znaczenia wobec faktu odradzania się faszyzmu w NRF". (s. 69)

Poetyka filmu

„Nastrój, jaki wnoszą do filmu elementy przyrody, przypomina wiersz Gałczyńskiego (...). Widz czuje nieomal zapach igliwia i zroszonej o świcie ziemi, nocny chłód i południową spiekotę". (s. 12)

„Żołnierze po siedmiu dniach walki przechodząc pomiędzy wypalonymi drzewami, niewiele się od tych drzew różnią". (s.17)

„Sceny batalistyczne są ładne, ale trochę za bardzo delikatne. Na Westerplatte było istne piekło". (s. 23)

„obiektywna prawda [Różewicza i Flisowskiego – przyp. K.Z.]" (s. 46)

„Film *Westerplatte* zaprzecza słowom Gałczyńskiego". (s. 52)

„Na przeszkodzie legendzie stanął film, dokument, którego realizmu nie można podważyć". (s. 55)

„Kontrapunkt: przed wybuchem wojny stoją w nowych, czystych mundurach, w hełmach, ogoleni, umyci obok solidnego budynku koszar. Przed kapitulacją stoją przed tym samym domem, a właściwie przed jego ruinami, w podartych mundurach, bez hełmów, bez broni, brudni, zarośnięci, wściekli na siebie, opuściła ich zwykła pewność w swoje siły". (s. 80)

„Reduta:
<Wylewa się spod skrzydła ściśniona piechota
Długą czarną kolumną jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów(...)
Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordona (...)>
Zadziwiające, że Mickiewicz sto lat temu opisał Westerplatte". (s. 89-90)

„Wiele wiedziałam o Westerplatte dzięki książkom, wierszom, radiu, szkole, ale żadne opowiadanie – choćby było najbardziej plastyczne – nie odda sedna sprawy, będzie zbyt suche, sprawozdawcze, dlatego żadne słowa o tych śmiałych bohaterach nie trafiły do mnie tak bardzo jak film". (s. 92)

1964, 25 października. Imię Bohaterów Westerplatte nadano Szkole Podstawowej w Kielnie. Na uroczystość przybyli żołnierze Wojska Polskiego; młodzież szkolna zorganizowała występy artystyczne[5].

1964. Grono pedagogiczne XIII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie przeprowadziło ogólnoszkolną debatę i konkurs, w wyniku którego postanowiono nazwać szkołę imieniem Bohaterów Westerplatte (budynek, w którym funcjonowało liceum, był położony przy ul. Westerplatte). Przed uroczystościami zwiazanymi z nadaniem imienia szkoła nawiązała kontakt z żyjącymi westerplatczykami oraz powołała Komitet Sztandarowy składający się z 9 nauczycieli i uczniów (pod kierownictwem prof. Zofii Rymarówny wykonał on projekt sztandaru z symbolem Westerplatte w tle). 9 maja 1965 r. (w Dzień Zwycięstwa), odbyła się w Teatrze im. J. Słowackiego uroczystość nadania imienia i wręczenia uczniom sztandaru. Aktu wręczenia dokonał por. Leon Pająk. W ceremonii wzięli udział ówczesni przedstawicieli władz miejskich i kuratoryjnych, a także I Sekretarz KW PZPR w Krakowie Czesław Domagała. Gospodarzem uroczystości był dyrektor Andrzej Schabowski, a oprawę artystyczną stanowił blisko godzinny występ młodzieży m.in. deklamującej okolicznościowe utwory poetyckie. W 1966 r. delegacja liceum wraz z pocztem sztandarowym wzięła udział w uroczystości odsłonięcia pomnika na Westerplatte. W następnym roku z okazji premiery filmu o Westerplatte przeprowadzono konkurs wiedzy o obrońcach, a do wręczenia nagród zaproszono Zygmunta Hübnera - filmowego mjr. Sucharskiego. Liceum często odwiedzali westerplatczycy, m.in. mjr Stefan Grodecki, por. Leon Pająk, por. Władysław Baran i por. Jan Gryczman (brali udział w lekcjach bądź szkolnych uroczystościach). Uczniowie „chętnie słuchali historii z tamtych lat, spisywali i nagrywali wspomnienia, wykonywali zdjęcia, zbierali dokumentację do archiwum o Westerplatte". Logo szkoły w drodze konkursu opracowano w dwóch wersjach: pierwszy w formie znicza symbolizującego wiecznie płonący ogień pamięci o westerplatczykach oraz drugi z wizerunkiem pomnika z Westerplatte. Przy stałym zaangażowaniu wicedyrektora szkoły, mgr Bogusława Kucharka, uczniowie liceum opiekowali się krakowskimi grobami Franciszka Dąbrowskiego i Mieczysława Słabego[6].

---

[4] http://topolowka.pl/o-szkole/historia/
[5] http://spkielno.cba.pl/
[6] Z inicjatywy dyrekcji szkoły i Klubu, 5 IX 1998 roku, w 50-tą rocznicę śmierci majora Mieczysława Słabego na cmentarzu Rakowickim w Krakowie odbyły się obchody rocznicowe z udziałem młodzieży i profesorów Liceum. Przybyły liczne delegacje szkół imienia Bohaterów Westerplatte z pocztami sztandarowymi. W uroczystości wzięły udział bratanice majora Słabego: Krystyna Sławska i Maria Sławska-Bonarska. W Szkole dwukrotnie, w latach 1995 i 2000, odbyły się sympozja Klubu Szkół Westerplatte. Zob.: http://www.xiii-lo.krakow.pl/strony/historia.html

1965. Szkole Podstawowej w Greboszowie nadano imię Bohaterów Westerplatte. Budynek szkoły wybudowano w czynie społecznym przy pomocy finansowej Polonii amerykańskiej oraz państwa w ramach apelu „Tysiąc Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego". Uroczyste otwarcie zorganizowano 24 stycznia 1965 roku. W 1971 r., po sprowadzeniu na Westerplatte prochów mjr. Sucharskiego, szkoła rozpoczęła starania o zmianę dotychczasowego imienia. W następnym roku udało się uzyskac zgodę i 6 października 1972 r. patronem szkoły został mjr Henryk Sucharski. 5 maja 1974 r. odbyła się uroczystość przekazania szkole ufundowanego przez Komitet Rodzicielski sztandaru oraz odsłonięcia wmurowanej w korytarzu szkoły tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez Bank Spółdzielczy w Gręboszowie. Na tablicy umieszczono napis: RODAKOWI NASZEJ ZIEMI GRĘBOSZOWSKIEJ
BOHATERSKIEMU OBROŃCY WESTERPLATTE
MJR HENRYKOWI SUCHARSKIEMU
W HOŁDZIE MIESZKAŃCY I MŁODZIEŻ GMINY GRĘBOSZÓW.
Komitet Rodzicielski sfinansował również popiersie patrona z napisem: „SYN ZIEMI GRĘBOSZOWSKIEJ DOWÓDCA OBRONY WESTERPLATTE 1-7 IX 1939", które umieszczono obok pamiątkowej tablicy. 4 IX 1994 r. przed budynkiem szkoły odsłonięto z udziałem kilku żyjących westerplatczyków pomnik mjr. Sucharskiego. Szkoła od lat prowadzi izbę pamięci gromadzącą pamiątki po mjr. Sucharskim i westerplatczykach[7].

1967, 16 grudnia. W obecności władz wojewódzkich i powiatowych dokonano otwarcia Szkoły Podstawowej w Stroniu Śląskim oraz odsłonięto tablicę pamiątkową z napisem: „Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Westerplatte". Decyzję o budowie szkoły podjęto w 1965 r., a wybór imienia, jak podaje szkolna kronika, był „inicjatywą młodzieży, która w zorganizowanym plebiscycie wypowiedziała się za uczczeniem pamięci poległych żołnierzy oraz kierowania się w swym przyszłym życiu zasadami godności, uczciwości i sprawiedliwości społecznej jako to czynili dzielni obrońcy Westerplatte". Jednym z ważnych wydarzeń było spotkanie uczniów i grona pedagogicznego z Leonem Pająkiem (21 V 1968 r.). W kronice czytamy, że szczegóły uroczystego powitania honorowego gościa zostały ustalone i zatwierdzone przez Radę Pedagogiczną na jednym z posiedzeń, a w dniu jego przyjazdu szkołę udekorowano barwami narodowymi z naczelnym hasłem: „Witamy Bohatera Westerplatte". Bezpośrednie spotkania z westerplatczykiem w klasach wzbudziły duże zaciekawienie i zainteresowanie wśród uczniów. Na otwarcie roku szkolnego 1968/69 szkołę odwiedzili przedstawiciele I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, którzy

[7] http://spgreboszow.pl/index.html

stacjonowali w tym czasie w Długopolu. 16 września 1968 r. na zaproszenie Pułku Pancernego delegacja szkoły udała się z rewizytą do Długopola[8].

1968. Istniejący przy Technikum Elektro-Mechanicznym w Gorzowie Wielkopolskim Szczep Harcerski otrzymał imię Bohaterów Westerplatte. W roku szkolnym 1971/1972 Technikum Elektryczne i Zasadnicza Szkoła Elektryczna przyjęły imię mjr. H. Sucharskiego. Uroczystość nadania imienia stanowiła „wielkie święto społeczności szkolnej"[9].

1969, 10 listopada. Decyzją Kuratorium Szkoła Podstawowa w Poniecu otrzymała imię mjr. Henryka Sucharskiego[10].

1970, 3 października. W trakcie otwarcia I Zjazdu Absolwentów, Szkoła Podstawowa nr 2 w Myśliborzu otrzymała imię Bohaterów Westerplatte oraz sztandar. Uczestnikiem uroczystości był westerplatczyk - plutonowy Edward Łuczyński. W jednej z sal zorganizowano izbę pamięci, w której zaprezentowano ekspozycję dokumentów i pamiątek poświęconych historii oręża polskiego w czasie II wojny światowej. Tradycją szkoły stało się organizowanie wycieczek do Trójmiasta, podczas których zwiedzano Westerplatte[11].

1971, 29 lipca. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie i Kuratorium Okręgu Szkolnego dla województwa krakowskiego i miasta Krakowa nadały Technikum Mechaniczno-Elektrycznemu i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Brzesku imię „Bohaterów Westerplatte". 15 stycznia 1972 roku (w rocznicę „wyzwolenia" miasta) odbyła się uroczystośc nadania imienia oraz wręczenia sztandaru ufundowanego przez Komitet Rodzicielski i zakład opiekujący się szkołą - Fabrykę Opakowań Blaszanych w Brzesku. Szkołę odwiedzili w tym dniu obrońcy Westerplatte: mjr Jan Gryczman i mjr Leon Pająk, oraz przedstawiciel Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni Jerzy Pawłowski i uczestnik walk wyzwoleńczych w czasie II wojny światowej mjr Rudolf Burzycki[12].

1971, 7 września. Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 141 na terenie Pragi-Południe w Warszawie skierowała do kuratorium wniosek o nadanie szkole imienia mjr. Henryka Sucharskiego. Podjęto szereg działań mających na celu przybliżenie sylwetki przyszłego patrona, m.in.: zorganizowano wycieczki na Westerplatte i do Muzeum Wojska Polskiego, zaproszono do szkoły aktorów: Zygmunta Hübnera (odtwórca postaci Henryka Sucharskiego

[8] http://szkola-stronie.pl/historia/z-dziejow-szkoly/1967-1977/
[9] http://zsegorzow.republika.pl/szkolahis.html
[10] http://bip.poniec.pl/dokument/477
[11] *List Mariusza Wójtowicza-Podhorskiego do Krzysztofa Zajączkowskiego*, 10 XI 2010.
[12] http://www.zsp2.edu.pl/?pageid=patron

w filmie *Westerplatte*) oraz Stanisława Mikulskiego (Hans Kloss w *Stawce większej niż życie*). Szkołę odwiedzili także siostra majora - Anna Bugajska i autor książki *Westerplatte* - Melchior Wańkowicz. Podczas przygotowań do uroczystości przyznania imienia postawiono przed szkołą upamietniający Westerplatte obelisk, a na parterze budynku wmurowano w ścianę popiersie mjr. Sucharskiego z łupanego piaskowca (autorem obelisku i pamiątkowego popiersia był Stanisław Fijałkowski). Na ścianie szkoły umieszczono inskrypcję: „Jeszcze się Polsce przydacie" (słowa wypowiedziane przez Sucharskiego 7 IX 1939 r.). Stosowny sztandar oraz okolicznościowy znaczek - wojskowy pagon z dystynkcją majora, zaprojektował Szymon Kobyliński; z kolei nauczyciel Andrzej Kamykowski przygotował projekt okolicznościowego proporczyka i tarczy ucznia[13]. 9 maja 1972 r. (w Dzień Zwycięstwa) odbyła się wspomniana uroczystość. Odsłonięto tablicę pamiatkową i popiersie patrona, młodzieży przekazano sztandar. Otwarto także wystawę związaną mjr. Sucharskim (wśród eksponatów znalazły się m.in. dokumenty z Wojskowego Instytutu Hitorycznego: fotokopie rozkazów i relacja mjr. Sucharskiego z obrony Westwerpaltte). Na uroczystość przybyli m.in.: A. Bugajska, mjr rez. L. Pająk, kpt. rez. T. Troicki (który w maju 1945 r. miał zatknąć w Berlinie polską flagę), rektor Akademii Medycznej w Warszawie prof. dr. med. B. Górnicki, wiceprezes ZG ZBoWiD K. Rusinek, pisarz M. Wańkowicz, zbowidowcy z Gdańska-Nowego Portu i Gręboszowa, przedstawiciele wojewódzkich i dzielnicowych władz partyjnych, szkolnych, ZNP, ZHP, szkół noszących imię komendanta Westerplatte z Gorzowa, Gdańska i Gręboszowa[14].

1972. Leon Pająk poinformował Michała Gawlickiego, że otrzymał zaproszenie na uroczystości nadania imienia mjr. H. Sucharskiego szkołom w Bydgoszczy i Warszawie (patrz wyżej). Planowany termim uroczystości: 9 maja 1972 (w Dzień Zwycięstwa) [15].

1972, 9 czerwca. Szkole Podstawowej nr 2 w Ustce nadano imię kmdr. por. Franciszka Dąbrowskiego (w 10 rocznicę Jego śmierci). Przybyła córka komandora Elżbieta i współtowarzysze obrony, m.in. mjr L. Pająk[16].

1972, 23 czerwca. Wręczenie Zasadniczej Szkole Zawodowej Zarządu Portu Gdańsk sztandaru ufundowanego przez zakład pracy oraz nadanie zarządzeniem nr 43 Ministra Żeglugi imienia Bohaterskich Obrońców Westerplatte. Szkoła była związana z Westerplatte. od początku swego istnienia. Jej uczniowie co roku brali udział w pracach porządkowych

---

[13] http://agb.waw.pl/grochow/index.php/placowki-edukacyjne/308-szkoa-podstawowa-nr-141-im-majora-henryka-sucharskiego

[14] *Kalendarium*, [w:] „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1972, nr 3(62).

[15] *List Leona Pająka do Michała Gawlickiego*, 4 IV 1972, [w:] S. Górnikiewicz, *Znaki pamięci*..., s. 117.

[16] Ibidem.

wokół płyty pamiątkowej na Cmentarzyku. Największe nasilenie prac nastąpiło w czasie budowy Pomnika Obrońców Westerplatte, gdy przez wiele tygodni młodzież pomagała w pracach ziemnych i porządkowych. Delegacja szkoły wzięła udział w uroczystości odsłonięcia pomnika w 1966 roku. W 1973 r. otwarto szkolną Izbę Pamięci Narodowej poświęconą obrońcom Westerplatte[17].

1973, 5 maja. Uroczystość nadania imienia mjr. H. Sucharskiego Liceum w Krynicy-Zdroju. Przed uroczystościami zorganizowano wycieczkę do Trójmiasta, podczas której uczniowie wraz z opiekunami zwiedzili Westerplatte i spotkali się z obecnymi na miejscu obrońcami Składnicy. Delegacja nauczycieli, z ówczesnym dyrektorem szkoły Tadeuszem Kaliczakiem, odwiedziła Gręboszów - rodzinną miejscowość mjr. Sucharskiego. Spotkała się z Anną Bugajską, którą zaproszono do Krynicy-Zdroju. Liceum parokrotnie odwiedzał również Leon Pająk. W dniu nadania imienia szkoła otrzymała sztandar ufundowany przez uczniów, rodziców, nauczycieli i lokalne społeczeństwo. W dniu uroczystości odbył się pierwszy zjazd absolwentów, otwarto także szkolną izbę pamięci. W latach osiemdziesiątych szkoła nawiązała kontakt z Klubem Szkół Westerplatte[18].

1975, 7 maja. Nadanie imienia mjr. Henryka Sucharskiego Szkole Podstawowej w Gościnie (k. Kołobrzegu). W wydanej w 2000 r. monografii szkoły czytamy: „Wielu osobom, które były świadkami nadania imienia szkole zdarzenie to na długo utkwiło w pamięci, dla nas ówczesnych nauczycieli było to wielkie przeżycie. (...) Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9 rano przemarszem orkiestry wojskowej główną ulicą Gościna. Orkiestra towarzyszyła nam przez całą uroczystość, która odbywała się na placu przed głównym wejściem do szkoły. W ceremonii nadania szkole imienia uczestniczyli Westerplatczycy – p. Julian Dworakowski oraz p. Ryszard Rygielski, przybyli również miejscowi kombatanci, a także przedstawiciele Kuratorium Oświaty i Wychowania". Zaproszeni westerplatczycy wraz z Inspektorem Oświaty dokonali odsłonięcia pamiątkowej tablicy. W tym dniu szkoła otrzymała również sztandar ufundowany przez miejscowe zakłady pracy, rodziców oraz młodzież szkolną. Udostępniono „miejsce wspomnień i zadumy"- Izbę Pamięci, która funkcjonowała od 1973 r., ale w dniu uroczystości stała się „miejscem wspomnień o majorze Henryku Sucharskim". Jak napisano w monografii: „Szkoła w tamtym okresie była bardzo mocno związana z przeszłością Polski. Izbę Pamięci zapoczątkował kącik eksponatów historycznych, którego inicjatorem była nauczycielka historii p. Danuta Cichocka. Uczniowie i osoby zaprzyjaźnione ze szkołą wzbogacały ten zbiór, przynosząc własne pamiątki i przedmioty związane z

[17] http://www.gospodarkamorska.pl/wyzsze-szkoly-morskie/zespol-szkol-morskich-im-bohaterskich-obroncow-westerplatte.html
[18] http://www.krynica.szkola.pl/info/arch.php

historyczną przeszłością. Były stare żelazka, lampy, broń, legitymacje i zdjęcia". W dniu uroczystości, młodzież „poprzez odwiedzanie Izby mogła poznawać trudne, żołnierskie losy dowódcy Westerplatte". W Izbie nie zabrakło „miejsca dla tych uczestników walk II wojny światowej, z którymi obcowaliśmy na co dzień. W gablotach zostawiali cząstkę siebie nasi miejscowi kombatanci. (...) Izbę Pamięci odwiedzało wielu gości, którzy po zwiedzeniu pozostawiali wpis w kronice pamiątkowej". Tradycyjnie każdy nowy rok szkolny rozpoczynał się uroczystym apelem, podczas którego „uczniowie zebrani w tym dniu na sali gimnastycznej w skupieniu słuchali przemówień Ministrów Oświaty i Wychowania". Do szkoły zapraszano na rozpoczęcie roku szkolnego władze gminne i oświatowe, miejscowych kombatantów, emerytowanych pracowników i rodziców. 1 września 1975 r. uczniowie po raz pierwszy złożyli ślubowanie na sztandar szkoły[19].

1976, 16 października. W dwudziestą rocznicę istnienia Szkoły Podstawowej nr 4 w Stargardzie Szczecińskim nadano jej imię mjr. H. Sucharskiego oraz wręczono pamiątkowy sztandar. Plebiscyt na patrona szkoły przeprowadzono wśród uczniów w maju 1975 roku. Głosami większości zwyciężył komendant Westerplatte. Z okazji nadania imienia, zakład opiekujacy się szkołą (Przedsiębiorstwo Obróbki Metali nr 5 w Stargardzie Szczecińskim) wykonał tablicę pamiątkową i popiersie majora. W gabinecie historycznym założono Izbę Pamięci Narodowej[20].

1979, 1 września. W 40 rocznicę wybuchu II wojny światowej Szkole Podstawowej w Drawsku Pomorskim nadano imię mjr. H. Sucharskiego. Pamiątkową tablicę odsłonił westerplatczyk, kapral rezerwy Michał Pryczek[21].

1981. W dziesiątą rocznicę sprowadzenia do Polski prochów mjr. Sucharskiego i w 35 rocznicę Jego śmierci, staraniem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Tarnowskiej, młodzieży z Technikum Zawodowego, Zarządu ZSMP Zakładów Azotowych i Zakładów Mechanicznych 12 października 1981 r. odsłonięto w Tarnowie pamiątkową tablicę na budynku II Gimnazjum, którego absolwentem był mjr Sucharski. Na uroczystość zaproszono westerplatczyków: Władysława Goryla z Jarosławia, Bolesława Kochana za Stalowej Woli oraz Juliana Dworakowskiego, Wiktora Ciereszko i Franciszka Bartoszaka z Gdańska. Obecna była również siostra majora, Anna Bugajska. Organizatorzy zgodnie z „odgórnymi

[19] *Pierwsza monografia Szkoły Podstawowej w Gościnie imienia majora Henryka Sucharskiego,* „Drzazga" (wydanie okolicznościowe) 2010, red. M. Fidos, U. Skręty, E. Szostak, I. Jelonek, M. Kuks, M. Szczachor, J. Kaczmarek.
[20] http://sp4stargard.szkolnastrona.pl/nasz-patron,m,mg,28.html
[21] http://spdrawsko.w.interia.pl/Historia.htm

wytycznymi" musieli zorganizować uroczystość 12 października tj. w dniu święta ludowego Wojska Polskiego,[22].

1982. Czerwiec. „Przed paroma dniami wróciłam ze Szczecina – napisała Stanisława Górnikiewicz. - W powiecie w Roskach jedna ze szkół przygotowuje się do nadania im. Boh. Westerplatte. Byłam z Ciereszko i Rygielskim. Przy okazji obsłużyliśmy pogadankami dom dziecka i Wojsko Polskie"[23].

1989. 1 września. Podczas zjazdu westerplatczyków ogłoszono apel uczniów Szkoły Podstawowej w Resku (woj. szczecińskie), by powołać Klub Szkół noszących imię mjr. Sucharskiego. 6-7 września 1990 r. na spotkaniu przedstawicieli szkół noszących miano związane z Westerplatte postanowiono założyć Klubu Szkół Westerplatte z siedzibą w Gdańsku. Przyjęto statut Klubu i złożono do Sądu Wojewódzkiego dokumenty rejestrujące go jako stowarzyszenie. Za najwyższą władzę Klubu uznano Ogólnopolskie Sympozjum Szkół Westerplatte, które miało odbywać się raz do roku[24].

---

[22] *Znaki pamięci: listy westerplatczyków (1940-1993)*, oprac. S. Górnikiewicz-Kurowska, Gdańsk 1994, s.153-154.
[23] *List Stanisławy Górnikiewicz do Zdzisława Kręgielskiego*, 22 VI 1982, [w:] ibidem, s. 166.
[24] F. Żebrowski, op. cit.

Bibliografia

I. Archiwalia i źródła rękopiśmienne

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

- Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
    - Wydział Propagandy i Agitacji
- Związek Bojowników o Wolność i Demokrację

Archiwum Filmoteki Narodowej w Warszawie

- zespół akt filmu *Westerplatte*
- Polska Kronika Filmowa

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

- zespół akt wytworzonych przez organa bezpieczeństwa państwa

Archiwum Melchiora Wańkowicza w Warszawie

- kolekcja „Westerplatte"

Archiwum Polskiego Radia w Warszawie

- kolekcja „Kampania Wrześniowa"

Archiwum Radia Wolna Europa w Warszawie

- audycje poświęcone wojnie obronnej 1939 r.

Archiwum Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte

- kolekcja zdjęć
- relacje i wspomnienia

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

- spuścizna Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej

Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk

- materiały do dziejów obrony Westerplatte

Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

- zespół akt Westerplatte

Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni

- zdjęcia i dokumenty

Narodowe Archiwum Cyfrowe w Warszawie

- kolekcja zdjęć

II. Prasa

- „ABC Nowiny Codzienne" 1939
- „Czas 7" 1939
- „Dobry Wieczór, Kurier Czerwony" 1939
- „Dziennik Bałtycki" 1946-1971, 1979, 1989
- „Dziennik Białostocki" 1939
- „Dziennik Kresowy" 1939
- „Dziennik Ludowy i Powszechny" 1939
- „Ekran" 1967-1969
- „Express Poranny" 1939
- „Film" 1967-1969
- „Gazeta Polska" 1939
- „Goniec Warszawski" 1939
- „Ilustrowany Kuryer Codzienny" 1939
- „Kino" 1967-1968
- „Kurier Kielecki" 1939-1940
- „Kurier Warszawski" 1939
- „Kurjer Poranny" 1939
- „Mały Dziennik" 1939
- „Nasz Przegląd" 1939
- „Nowe Widnokręgi" 1941-1945
- „Polska Zbrojna" 1939
- „Robotnik" 1939
- „Słowo" 1939
- „Telegram Wieczorny" 1939
- „Tempo dnia" 1939
- „Trybuna Ludu" 1949, 1959, 1969-1971, 1979, 1981, 1987-1989
- „Wiadomości Literackie" 1939
- „Wieczorna Gazeta Wileńska" 1939
- „Wieczór Warszawski" 1939
- „Żołnierz Polski w Kampanji Wrześniowej" 1940-1944

III. Filmy

- *Orzeł* (1959 r.; film fabularny, reż. L. Buczkowski)
- *Czterej pancerni i pies* (1966 r.: odc. 1-8, 1969-1970 r.: odc. 9-21; serial telewizyjny, reż. K. Nałęcki)
- *Westerplatte* (1967 r.; film fabularny, reż. S. Różewicz)
- *Między wrześniem a majem* (1969 r.; film dokumentalny, reż. R. Wionczek)
- *Spojrzenie na Wrzesień* (1970 r.; film dokumentalny, reż. M. Sieński)
- *Żołnierze Westerplatte* (1988 r.; film dokumentalny, reż. E. Wojtara)
- *Gdańsk '39* (1989 r.; serial telewizyjny: 4 odc., reż.: Z. Kuźmiński, K. Chodura)
- *Lwy Westerplatte: 1989-1996* (1997 r.; film dokumentalny, reż. K. Pulkowski)

IV. Źródła drukowane

„Dopiero przyszłość pokaże" (fragment scenariusza J.J. Szczepańskiego), „Gazeta Pomorska", 31 VIII-1 IX 1974.

Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein" od 08.09. do 2.10.1939 r., oprac. J. Żebrowski, Toruń 1999.

Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein" od 24.08. do 02.10.1939 r. oraz *Załączniki*, [w:] *Zanim poddał się Hel: niemiecki dokument z 1939 roku*, oprac. J. Żebrowski, Łódź 2003.

Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein" od 25.08. do 7.09.1939, oprac. J. Roszko i J. Żebrowski, Kraków 1995.

Dziennik okrętowy pancernika „Schleswig-Holstein": 25 sierpnia-7 września 1939 r. Dokument Kriegsmarine z 1939 r. oraz *Załączniki*, oprac. J. Żebrowski, Rzeszów 2008.

Guz E., Jak Goebbels przygotowywał Wrzesień, Warszawa 1969.

Homilia Jana Pawła II w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte w dn. 12 VI 1987, [w:] W. Kluz, *Honor. Major Henryk Sucharski*, Warszawa 1989.

Młodzi o Westerplatte, wyb. J. Eljasiak, Warszawa 1969.

Prawdziwa historia Polaków: ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945, oprac. D. Baliszewski, A. K. Kunert, t. 1-3, Warszawa 1999-2000.

Relacja niemieckiego oficera o walce na Westerplatte we wrześniu 1939 roku, oprac. M. Pelczar, Warszawa-Poznań 1974.

Rzeczpospolita Walcząca: styczeń-grudzień 1940: kalendarium, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 1997.

Rzeczpospolita Walcząca: styczeń-grudzień 1941: kalendarium, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2002.

Rzeczpospolita Walcząca: wrzesień-grudzień 1939: kalendarium, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 1993.

Wanda Wasilewska: O wolną i demokratyczną. Wybór artykułów, przemówień i listów, oprac. Z. Kumoś, T. Siergiejczyk, E. Syzdek, Warszawa 1985.

Wizyty apostolskie Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy przygotowawcze Watykan-PRL-Episkopat, oprac. P. Raina, Warszawa 1997.

V. Wspomnienia, relacje, listy

Adamski J., *Cracoviae A.D. 1946-1952,* [w:] *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim,* red. A. Kamieńska, J. Śpiewak, Warszawa 1961.

Berling Z., *Wspomnienia,* Warszawa, t. 1-3, 1990-1991.

Broniewska J., *Tamten brzeg mych lat,* Warszawa 1973.

Čirlič B., *Bohaterski czyn garstki obrońców przechodzi do legendy,* „Tygodnik Płocki", nr 38/1989.

Dąbrowska M., *Dzienniki:1933-1945,* Warszawa 1988.

Dąbrowski F., *Wspomnienia z obrony Westerplatte,* Gdańsk 1957.

Dłużniewska S., *Pamiętnik warszawski,* Warszawa 1965.

Dybiec A., *Nie wiem dlaczego, ale nie bałam się śmierci,* „Gazeta Wyborcza – Płock", 27 XI 2009.

Flisowski Z., *Westerplatte,* [w:] idem, *Między Marsem a Odysem,* Warszawa 1986.

Gorzka prawda o Westerplatte (wspomnienia Zdzisława Kręgielskiego), [w:] L. Mazan, *A to Polska właśnie,* Kraków 1987.

Grosz W., *Gdy rodziło się Wojsko Polskie,* Warszawa 1954.

Gryczman J., *Siedmiodniowa epopeja,* „Zeszyty Nowodębskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego" 2000, z. 1.

Irzykowski K., *Notatki z życia, obserwacje i motywy,* Warszawa 1964.

Jong de [E.], *Vor Hela, Gdingen und der Westerplatte,* [w:] *Die Wehrmacht. Der Freiheitskampf des großdeutschen Volkes,* oprac. K. Fischer, wyd. Oberkomando der Wehrmacht, Berlin 1940.

Korespondencja dotycząca Westerplatte i westerplatczyków, [w:] M. Borowiak, *Westerplatte. W obronie prawdy*, Warszawa 2008.

List Władysława Barana do Franciszka Dąbrowskiego, Sandomierz 1960, [w:] J. Drużyńska, S.M. Jankowski, *Wyklęte życiorysy*, Poznań 2009.

Możdżeń Z., *Niebo jest Szare*, 1999: http://www.pilot.skarb.telsat.wroc.pl/.

Pater W., *Niepublikowana relacja kpt. mar. Zdzisława Kręgielskiego z obrony Westerplatte*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1990, nr 1-2.

Rakowski M.F., *Dzienniki polityczne 1972-1975*, Warszawa 2002.

Relacja Henryka Malinowskiego, [w:] A. Czarski, *Drugi szturm na Westerplatte*, „Tygodnik Demokraty" 1969, nr 36.

Relacja niemieckiego oficera o walce na Westerplatte we wrześniu 1939 roku, oprac. M. Pelczar, Warszawa-Poznań 1974.

Relacja S. L. Mackiewicza z 20 maja 2010, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego: http://ahm.1944.pl/Stanislaw%20Longin_Mackiewicz/4.

Relacja Zofii Dillenius ps. „Jodła", 23 III 2005, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, www.old.1944.pl/index.php?a=site_archiwum&STEP=03&id=197&page=2

Relacje westerplatczyków, [w:] *Westerplatte*, oprac. Z. Flisowski, Warszawa 1974.

Sucharski H.: *List z Westerplatte do siostry z 1 IX 1939 r.*; idem, *Notatki z obrony Westerplatte, oprac.* Z. Lidia Pszółkowska, Gdańsk 1989.

Trendota M., *Ruch ludowy w powiecie chełmskim*, „Roczniki dziejów Ruchu Ludowego" 1973, nr 15.

W. Niemczycka Babel, *Lata wojny 1939 – 1945,*: http://www.lwow.com.pl/wanda/apokalipsa.html.

Wspomnienia A. Ślusarza spisane przez Krzysztofa Wasilewskiego, http://www.chem.univ.gda.pl/~tomek/wartownia.

Wspomnienia Krystyny Sławskiej (bratanicy Mieczysława Słabego), [w:] K. Zajączkowski, *Lekarz z Westerplatte. Major Mieczysław Mikołaj Słaby. 1905-1948*, Rzeszów 2008.

Wspomnienia Tomasza Plucińskiego: http://www.chem.univ.gda.pl/~tomek/wartownia.

Znaki pamięci: listy westerplatczyków (1940-1993), oprac. S. Górnikiewicz-Kurowska, Gdańsk 1994.

Żeromski S., *Dzienniki*, Warszawa 1966.

Żygulski K., *Jestem z lwowskiego etapu*, Warszawa 1994: http://home.comcast.net/~julsta/zygulski/zygulski.pdf.

VI. Zbiory prywatne

- Czesława Nowaka
- Krystyny Sławskiej i Marii Sławskiej-Bonarskiej
- Tomasza Sudoła
- Magdaleny Tuszyńskiej
- Mariusza Wójtowicza-Podhorskiego

VII. Zbiory autora

- kolekcja zdjęć i widokówek z Westerplatte
- korespondencja z: Czesławem Nowakiem, Ryszardem Paciejewskim, Mariuszem Wójtowiczem-Podhorskim i Aleksandrą Ziółkowską-Boehm
- notatki ze spotkań z: Władysławem Stopińskim, Stanisławem Dąbrową-Kostką

VIII. Opracowania

„Solidarność" i opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1980-1989), red. L. Mażewski i W. Turek, Gdańsk 1995.

Albo szambo, albo piedestał. Z prof. dr. hab. Adamem Suchońskim, historykiem, specjalistą dydaktyki historii z Uniwersytetu Opolskiego i Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji, rozmawia Barbara Stankiewicz, „Indeks", nr 7–8/ 2008.

Antologia polskiej poezji podziemnej 1939-1945, oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1957.

Antoniewicz G., *Zdjęcia osobistego fotografa Hitlera, Heinricha Hoffmana*, „Dziennik Bałtycki", 2 IX 2011.

Arendt H., *Myślenie*, Warszawa 2002.

Assmann J., *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Warszawa 2008.

Assmann J., *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*, „Borussia" 2003, nr 29.

Assorodobraj N., *Żywa historia. Świadomość historyczna: symptomy i proporcje badawcze*, „Studia socjologiczne" 1963, nr 2.

Bachmann K., *Wbrew społecznym trendom? Dlaczego niemiecka polityka historyczna była i będzie skuteczniejsza od polskiej*, „Komentarze" 2006, nr 8.

Bachórz J., *„Złączyć się z burzą..." Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*, Gdańsk 2005.

Baczko B., *Wyobraźnia społeczna, wyobrażenia społeczne*, [w:] idem, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa 1994, s. 18–70.

Bartelski L. M., *Cień wojny. Eseje*, Warszawa 1983.

Bartelski L., *Pamięć żywa*, Warszawa 1977.

Bednarek S., *Jeśli nie miejsca pamięci, to co? O badaniach pamięci*, „Kultura współczesna" 2010, nr 1(63).

Berger P.L., Luckmann T., *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983.

Berlewicz A., *Zakłócone pojednanie*, „Polska Zbrojna", nr 198/1993.

Bez mitów - mówi Jan Józef Szczepański, „Film", nr 22/1974.

Bielecki Z., Bigoszewska W., A. Jońca, S. Komornicki, *Wojsko Polskie 1939-1945. Barwa i broń*, Warszawa 1984.

Bigoszewska W., *Sztandary ludowego Wojska Polskiego: 1943 – 1974*, Warszawa 1974.

Bloch M., *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1962.

Błuszkowski J., *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków. Studium socjologiczno-politologiczne*, Warszawa 2003.

Bocheński J. M., *Patriotyzm. Męstwo. Prawość żołnierska*, Warszawa-Komorów 1999.

Bocheński J.M., *Sto zabobonów*, Paryż 1987.

Bogusławski A., *Dwie dobre książki*, „Dziennik Polski i Żołnierza Polskiego", 27 XII 1947.

Bokszański Z., *Stereotypy a kultura*, Warszawa 1997.

Bourdieu P., J-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy systemu nauczania*, Warszawa 2006.

Braudel F., *Historia i socjologia*, [w:] idem, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971.

Brudnicki J.Z., *Wstęp*, [w:] J. Zawieyski, *Dramaty I*, Warszawa 1985.

Brzoza C., Sowa A.L., *Historia Polski 1918-1945*, Kraków 2006.

Budzik M., *Kapłan od serca. Rozmowa z ks. dr. Ryszardem Banachem*, „Przegląd Regionalny" 2011, rok II, nr 11, s. 21.

Burkot S., *Literatura polska po 1939 roku*, Warszawa 2007.

Buryła S., *Legenda Westerplatte w tekstach literackich*, [w:] *Niepiękny wiek XX. Profesorowi Tomaszowi Szarocie w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. B. Brzostek, J. Eisler, D. Jarosz, K. Kosiński, T. Wolsza, Warszawa 2010.

Bykowska S., *Gdańsk – miasto (szybko) odzyskane*, „Biuletyn IPN" 2005, nr 9-10.

Bystroń, J. S. *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995.

Cenckiewicz S., *Bronię Katelbacha!*, „Życie", 18-19 IX 2004.

Cenckiewicz S., *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 2(37).

Cenckiewicz S., *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej*, [w:] idem, *Oczami bezpieki: szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Warszawa 2004.

Cenckiewicz S., *Sedno sporu*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 5(40).

Chrobaczyński J., *„Nie okrył się niesławą naród polski". Społeczne aspekty września 1939 roku*, Kraków 2002.

Chudy W., *Prawda narodu i poczucie ojczyzny*, „Arkana" 2001, nr 37.

Chwastyk-Kowalczyk J., *Świat bez granic...*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy" 2010, t. 2/13.

Cichmiński A., *Polskiej Kroniki Filmowej czar...*, 01 XII 2008, http://www.stopklatka.pl/wydarzenia/wydarzenie.asp?wi=50889.

Cieśliński M., *Piękniej niż w życiu. Polska Kronika filmowa: 1944-1994*, Warszawa 2006.
Condry J., Popper K., *Telewizja. Zagrożenia dla demokracji*, Warszawa 1996.

Czerwiński A., Dunin-Wąsowicz M., *Westerplatte*, Warszawa 1967.

Czy bohaterstwo jest fotogeniczne. Rozmowa z J.J. Szczepańskim, „Tygodnik Powszechny", 10 IX 1967.

Daszczyński R., Gondek B., *Westerplatte w cieniu teczki*, „Gazeta Wyborcza Trójmiasto", 23 XI 2005.

Dąbrowski F., Grodecki S., *Westerplatte: z walk o Wybrzeże w 1939 roku*, Gdynia 1945

Dmitrów E., *Pamięć i zapomnienie w stosunkach polsko-niemieckich*, „Przegląd Zachodni" 2000, nr 1.

Doczekalski P., *Nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem. Obraz Niemców w propagandzie PRL*, „Pamięć i przyszłość" 2009, nr 1/3.

Drewniak B., *Kultura w cieniu swastyki*, Poznań 1969.

Droga Majora Sucharskiego przez Gdańsk, Bukiet narodowej pamięci, „Dziennik Bałtycki", 1 września 1971.

Drozdowski B., Klaczyński Z., *Polska w filmie dokumentalnym: 1960-1973*, Warszawa 1975.

Drzemczewski J., *Frontem do Bałtyku*, „Pomerania", nr 2/2010.

Drzycimski A., *Major Henryk Sucharski*, Wrocław 1990.

Drzycimski A., *Westerplatte 1939. Przed szturmem*, Gdańsk 2009.

Dudek A., *Ślady PeeReLu*, Kraków 2000.

Dutkowski L., *Uwagi do książki Rafała Witkowskiego pt. „Na lądzie i morzu"*, „Biuletyn Historyczny" Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni 2003, nr 18.

Dyskant J.W., *Jak komandor Gustaw Kleikamp zdobywał Westerplatte (w świetle dziennika działań bojowych pancernika <Schleswig-Holstein>*, „Wojskowy Przegląd Historyczny, 1996, nr 3.

Dzianisz P., Model J., *Tu na Westerplatte*, „Głos Wybrzeża", 2 IX 1971.

Dzianisz P., Model J., *Ziemia ojczysta wita prochy sławnego* żołnierza, „Głos Wybrzeża", 28-29 VIII 1971.

Encyklopedia Rewolucji Październikowej, red. L. Bazylow, J. Sobczak, Warszawa 1987.

Fabiszewski S., *Jak kapitulowało Westerplatte*, „Wiadomości" (Londyn), 15 VII 1962.

Fabiszewski S., *Westerplatte 1939*, „Tydzień Polski" (Londyn), 03 IX 1960.

Fengler, B. *Wojskowa składnica tranzytowa na Westerplatte w Gdańsku w latach 1925-1932*, „Biuletyn Historyczny Wydziału Historycznego Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej" 1972, nr 3.

Fengler B., *Wojskowa składnica tranzytowa na Westerplatte w Gdańsku w latach 1933-1939*, „Biuletyn Historyczny Wydziału Historycznego Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej" 1973, nr 4.

Fenikowski F., *Pod tarczą Sobieskiego: wędrówki po Trójmieście*, Warszawa 1971.

Ferro M., *Kino i historia*, Warszawa 2011.

Flisowski Z., *Czwarta czterdzieści pięć*, Warszawa 1967.

Flisowski Z., *Historia żywa*, „Żołnierz Polski", 10 IX 1967.

Flisowski Z., *O „Obrońcach Westerplatte"*, „Nowe książki", 25 I 1958.

Flisowski Z., *Po prostu Westerplatte*, „Życie Warszawy", 10-11 IX 1967.

Flisowski Z., *Pomorze. Reportaż z pola walki*, Warszawa 1973.

Flisowski Z., *Tu na Westerplatte*, Warszawa 1968.

Flisowski Z., *Wstęp*, [w:] *Westerplatte*, oprac. idem, Warszawa 1974

Flisowscy M. i Z., *Bastion u wrót Gdańska*, Warszawa 1985.

Franaszek A., *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego, Wykaz lektur szkolnych w Polsce w latach 1946-1999*, Warszawa 2006.

François É., *Jeszcze raz o historii i pamięci*, „Kultura współczesna" 2010, nr 1(63).

Freud Z., *Konstrukcje w analizie*, [w:] *Pamięć w filozofii XX wieku*, red. Z. Rosińska, Warszawa 2006.

Gałczyński K. I., *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*, „Tygodnik Powszechny", 15 IV 1945.

Garbień K., *Drugi margines Westerplatte*, „Życie Warszawy", 08 IX 1967.

Garbień K., *Po ostatnim szturmie. Wywiad z por. Stefanem Grodeckim*, „Film", nr 38/1967.

Gaul J., *Nowe polskie mitologie*, „Odra"1995, nr 11.

Gębala S., *Listy z fiołkiem wobec nowomowy*: http://www.kigalczynski.pl/prace/konferencje/krakow2003/referaty/gebala.pdf.

Gliński M., *Westerplatte*, Gdańsk 1998.

Głowiński M., *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990.

Głowiński M., *Przestrzenne tematy i wariacje*, [w:] idem, *Poetyka i okolice*, Warszawa 1992.

Golka M., *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009.

Gondek B., *Zdjęcia skradzione z Westerplatte na aukcji*, „Gazeta Wyborcza – Trójmiasto", 15 IX 2004.

Gorzelski S., *Siedem dumnych dni*, „Życie Warszawy", 05 IX 1967.

Górnikiewicz S., *Lwy z Westerplatte*, Gdańsk 1988.

Górnikiewicz S., *Owiana legendą : historia Wartowni nr 1 na Westerplatte*, Gdańsk 1984.

Górnikiewicz S., *Z dokumentów o Westerplatte*, Gdańsk 1988.

Grabowski S., *Wstęp*, [w:] *Wrzesień heroiczny. Antologia poezji o polskiej wojnie 1939*, oprac. S. Grabowski, Warszawa 1995.

Grabski A.F., *Dzieje historiografii*, Poznań 2006.

Grabski A.F., *Stalinowski model historiografii*, „Dzieje Najnowsze", r. 1992, nr 3.

Grajewski A., *Rosja i krzyż: z dziejów Kościoła prawosławnego w ZSRR*, Katowice 1991.

Greczanik I., *Symbol nieugiętości i patriotyzmu. Otwarcie Izby Pamięci Narodowej na Westerplatte*, „Głos Wybrzeża", 1974, nr 154.

Grodecki S., *Słowo o Westeplatte*, „Życie Warszawy", 17-18 IX 1967.

Grzesiuk-Olszewska I., *Polska rzeźba pomnikowa w latach 1945-1990*, Warszawa 1995.

Gutarowska E., *Materiały do dziejów obrony Westerplatte znajdujące się w zbiorach specjalnych Biblioteki Gdańskiej PAN*, „Rocznik Gdański" 1982, t. XLII, z. 2.

Halbwachs M., *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969.

Henrykowska M., *Film polski wobec wojny i okupacji: tematy, motywy, pytania,* Poznań 2011.

Henrykowski M., *Stanisław Różewicz*, Poznań 1999.

Hera J., *Europejczycy,* „Arcana" 2004, nr 57.

Hirszowicz M., E. Neyman, *Społeczne ramy niepamięci*, „Kultura i Społeczeństwo" 2001, t. 45.

Hobsbawm E., *Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona,* red. E. Hobsbawm, T. Ranger, Kraków 2008.

Horodyński D., *Z Apulii na Westerplatte* „Głos Wybrzeża", 21-22 VIII 1971.

Hübner Z., *Sztuka reżyserii,* Warszawa 1982.

Hübner-Wojciechowska J., *Społeczno-artystyczne warunki powstawania pomników w Polsce w latach 1945 – 1980,* Warszawa 1986.

Iwaszkiewicz J., *Sława i chwała*, Warszawa 1997.

Jabłoński R., *Jak gazety dawały Polakom otuchę*, „Rzeczpospolita", 1 IX 2009.

Jałowiecki M., *Wolne Miasto*, Warszawa 2002.

Janion M., *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000.

Janion M., *Odnawianie znaczeń*, Kraków, 1980.

Janion M., *Płacz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 2007.

Janion M., *Polski korowód*, [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991.

Janion M., *Wstęp,* [w:] *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa,* oprac. M. Janion, Kraków 1979.

Janion M., *Zmierzch paradygmatu,* [w:] eadem, *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś,* Warszawa 1996.

Jedliński R., *Miejsce Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w podręcznikach języka polskiego dla szkół podstawowych*, [w:] *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, red. A. Kulawik, J. Ossowski, Kraków 2005.

jer, *Prochy majora Henryka Sucharskiego spoczną na Westerplatte*, „Głos Wybrzeża", 1 IX 1971.

Jerzy Pietrkiewicz. Inna wersja emigracji. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej 11-12 maja 2000 roku w Toruniu, red. B. Czarnecka, J. Kryszak, Toruń 2000.

Jędrychowski S., *Bilans pięciu lat*, „Nowe Widnokręgi", 1 IX 1944.

Kaczmarek R., *Historia Polski 1914-1989*, Warszawa 2010.

Kalukin R., *Blamaż z westerplatczykami*, „Gazeta Wyborcza, 5 X 1999.

Kałużyński Z., *Wrzesień na Westerplatte*, Polityka, 3 IX 1967.

KAR, *„A lato było piękne tego roku"*, „Głos Nauczycielski", 3 X 1967.

Kaszuba E., *System propagandy państwowej II Rzeczypospolitej (1926-1939),* „Dzieje Najnowsze" 2003, nr 3.

Kaszuba E., *System propagandy państwowej obozu pządzącego w Polsce w latach 1926-1939,* Toruń 2004.

Katka K., *Polska prasa 70 lat temu*, „Gazeta Wyborcza – Trójmiasto", 31 VIII 2009.

Kaźmierska K., *Ramy społeczne pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo" 2007, t. 51, nr 2.

Kąkolewski K., *Wańkowicz krzepi. Wywiad-rzeka* [z Melchiorem Wańkowiczem], Lublin 1987.

Kersten K., *O niektórych metodach badania historii najnowszej (w odpowiedzi Władysławowi Górze)*, „Kwartalnik Historyczny" 1961, nr 4.

Kirchmayer J., *Kampania wrześniowa*, Warszawa 1946.

Klaczyński Z., *„Westerplatte"* (omówienie), „Film", nr 36/1984.

Kluz W., *Honor: mjr Henryk Sucharski*, Warszawa 1989.

Kobylarz R., *Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944-1989*, Warszawa 2009.

Kochanowska E., *Odeszli w cień*, Gdańsk, 1981.

Kochanowski J., *Barwy września*, „Polityka", 5 IX 2009.

Kochanowski J., *Jak żyli Polacy?*, „Polityka" (wydanie specjalne: „Rok 1939"), nr 3/2009.

Koerner M., *Wiersze wybrane. 1939-1985*, Edynburg-Katowice 1993.

Kończal K., *Bliskie spotkania z historią drugiego stopnia*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009.

Kończal K., *Co dwa stopnie to nie jeden. Kronika (nie)obecności „miejsc pamięci" w badaniach historycznych*, „Zapiski Historyczne" 2008, t. 73, z. 3–4.

Kończal K., *Polsko-niemieckie miejsca pamięci, czyli o nowym spojrzeniu na historię sąsiedztwa*, „Kultura współczesna" 2010, nr 1(63).

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.

Korczak K., *Powrót majora do Gdańska*, 06 IX 2011: http://www.old.portalpomorza.pl/aktualnosci/2/16860.

Korzeniewski B., *Pamięć zbiorowa we współczesnym dyskursie humanistycznym*, „Przegląd Zachodni" 2005, nr 2.

Korzeniewski B., *Przemiany pamięci zbiorowej a teoria kultury*, Poznań 2007.

Korzeniewski B., *Transformacja pamięci: przewartościowania w pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego o przeszłości w Polsce po 1989 roku*, Poznań 2010.

Kosiarz E., Pogoda W., Witkowski R., *Westerplatte*, Gdynia 1967.

Kospath-Pawłowski E., *Wojsko Polskie na Wschodzie. 1943-1945*, Warszawa 2010.

Kościelak Z., *Opieka z bezpieki*, „Najwyższy Czas!", 3 XII 2005.

Kot W., *Bohaterowie są zmęczeni*, „Wprost", 14 III 1999.

Kowalczyk J.R., *Nawet Bóg jest po stronie artystów. W hołdzie Zygmuntowi Hübnerowi*, „Rzeczpospolita", 14 I 1999.

Kowalski J. Z., *Bitwa o pamięć. Historia zmagań o pamięć powstania warszawskiego: 1944-1989*, Warszawa 2005.

Kowalski L., *Generał ze skazą*,, Warszawa 2001.

Kozłowicz W., *Westerplatte*, „Żołnierz Wolności", 31 VIII 1981.

Koźniewski K., *O trylogii Andrzeja Wajdy*, „Polityka", nr 46/1958.

Krajewska A.M., *Siedem dni i sześć nocy. Obrona Westerplatte w publikacjach dla młodego czytelnika*, „Guliwer. Czasopismo o książce dla dzieci" 2009, nr 1.

Krajewski M., *Koryfeusz dobrej ziemi* (biografia prof. Jerzego Pietrkiewicza), Rypin 2008.

Krawiec P., *Trzeci apel obrońców Westerplatte*, „Dziennik Bałtycki", 19 III 1957.

Kreusch J., Kunert A.K., Rozwadowski P., *Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego*, tom I, Warszawa 1997.

Król E.C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech. 1919-1945*, Warszawa 2006.

Krzyś J., *Służba medyczna obrony Westerplatte*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1986, nr 1.

Kubis B., *Gorące lato 1939 w świadomości ówczesnych Polaków*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939: pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011.

Kula M., *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci, zapominaniu i przewidywaniu*, Poznań 2004.

Kula M., *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002.

Kuniczak W.S., *The Thousand Hour Day*, Nowy Jork 1967.

Kurtyka J., *Słowo wstępne*, [w:] E. Jakimek-Zapart, *Nie mogłem inaczej żyć... Grypsy Łukasza Cieplińskiego z celi śmierci*, Kraków 2007

Kurzyna M., *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa 1975.

Kuśmierski S., *Propaganda Polskiej Partii Robotniczej w latach 1944-1948*, Warszawa 1976.

Kuźmińska M., *Krwią pisane*, Warszawa 1948.

Kwiatkowski M. J., *Wrzesień 1939 w Warszawskiej Rozgłośni Polskiego Radia*, Warszawa 1984.

Kwiatkowski P. T., Nijakowski L. M., Szacka B., Szpociński A., *Między codziennością a wielką historią: druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk-Warszawa 2010.

Kwieciński Z., *Socjopatologia edukacji*, Warszawa 1992.

Lamentowicz W., *Kulturowe aspekty legitymizacji monocentrycznych struktur politycznych*, [w:] *Legitymizacja: klasyczne teorie i polskie doświadczenia*, red. A. Rychard, A. Sułek, Warszawa 1988.

Le Goff J., *Historia i pamięć*, Warszawa 2007.

Ledóchowski A., *Zarejestrować myślenie, Esej o Jerzym Wójciku*, „Ekran", nr 1/1969.

Lee Klein K., *O pojawieniu się pamięci w dyskursie historycznym*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa" 2003, t. 57, nr 3–4.

Legutko R., *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008.

Lenart J., *O ideowe wartości literatury*, Warszawa 1964.

Lesiakowski K., *Mieczysław Moczar „Mietek". Biografia polityczna*, Warszawa 1998.

Lewandowski F., *Charakter narodowy Polaków i innych*, Warszawa 2008.

Lewicki B. W., Rek J., *Język filmu*, [w:] *Kino i telewizja*, red. B. W. Lewicki, Warszawa 1977.

Lewicki B.W., *O analizie dzieła filmowego*, [w:] *Analizy i interpretacje: film polski*, red. A. Helman, T. Miczka, Katowice 1984.

Lewicki, B. W., *Scenariusz: literacki program struktury filmowej*, Wrocław 1970.

Lombarski J., *Major Hubal. Legendy i mity*, Radom 2011.

Lovell J., *Polska jakiej nie znamy*, Kraków 1970.

Lżej nam będzie umierać. Rozmowa z Tadeuszem Krepsem, „Gazeta Wyborcza", 1 IX 2009.

Łazarz M., *„Czterej pancerni i pies". Przewodnik po serialu i okolicach*, Wrocław 2006.

Maciejewski Ł., *Nauka w szkole Conrada* (rozmowa z J.J. Szczepańskim), „Kino", 31 X 2010.

Mal S., *Na Westerplatte*, „Głos Wybrzeża", nr 222/1954.

Malczewska-Pawelec D., *„Oni" – polscy ludzie Stalina. Rekonstrukcja wizji świata i człowieka polskiej elity władzy lat 1944–56*, „Wieki stare i nowe" 2005, t. 4.

Malczewska-Pawelec D., Pawelec T., *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Kraków 2012.

Mamuszka Z., *Westerplatte. Przewodnik historyczny*, Warszawa 1988.

Markiewicz H., A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990.

Mauss M., *Socjologia i antropologia*, Warszawa 1973.

Mazur A., *Ceremoniał promocyjny w Wojsku Polskim 966-1969*, Warszawa 1997.

Meisner Z., *Obrońcy Westerplatte*, Warszawa 1957.

Michalski R., *Obraz Rzeszy Niemieckiej na łamach polskiej prasy pomorskiej w Drugiej Rzeczypospolitej (1920-1939): studium z dziejów kształtowania się stereotypu wiedzy o rozwoju niemieckiego nacjonalizmu*, Toruń 2005.

Michałowski W.S., *Testament barona*, Warszawa 1972.

Michałowski Z., *O, wrześniu ów!...*, Warszawa 1946.

Mickiewicz P., *Wolne Miasto Gdańsk w koncepcjach wojskowych i polityce II Rzeczypospolitej*, Toruń 2000.

Migdalski P., *„...w tej strażnicy Rzeczypospolitej". Rejon Pamięci Narodowej Cedynia-Gozdowice-Siekierki*, Szczecin-Poznań 2007.

Mikulski Z., *Wstęp* [w:] K. I. Gałczyński, *Poezje*, Lublin 1986.

Mity i stereotypy w dziejach Polski, red. J. Tazbir, Warszawa 1991.

Młynarz K., *Romantyk z filmowego Westerplatte*, „Głos Wielkopolski", 22 I 1999.

Moritz K., *Nowy krzyż Virtuti Militari na Westerplatte*, 08 XII 2010, http://historia.trojmiasto.pl/Nowy-krzyz-Virtuti-Militari-na-Westerplatte-n43932.html

Moskwa J., *Droga Karola Wojtyły*, Warszawa 2011.

Mostowicz A., *Karambole na czerwonym suknie*, Warszawa 2001.

Nawrocka B., *„Kawalerowie Virtuti"*, „Trybuna Ludu", nr 239/1969.

Newcourt-Nowodworski S., *Czarna propaganda. Polska, Niemcy, Wielka Brytania. Tajemnice największych oszustw II wojny światowej*, Kraków 2008.

Nęcka E., Orzechowski J., Szymura B., *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2006.

Nietzsche F., *Pożyteczność i szkodliwość historii dla życia*, [w:] idem, *Niewczesne rozważania*, Kraków 2003.

Niewińska A., *Najważniejszy numer w 1939 r.*, „Rzeczpospolita", 1 IX 2009.

Nora P., *Czas pamięci*, „Res Publica Nova" 2001, nr 7.

O decyzji dowódcy. Rozmowa z Zygmuntem Hübnerem, „Film", 17 IX 1967.

O sylwetce majora Sucharskiego w filmie Westerplatte i o innych problemach aktorskich, z Zygmuntem Hübnerem rozmawia Zbigniew Podgórzec, „Ekran", nr 36/1967.

Olczyk E., *Druga wojna światowa w świadomości współczesnych Polaków*, „Kultura i Społeczeństwo" 1975, nr 2-3 i 4.

Olszewska, B. *A „Pieśń..." wciąż legendę niesie...(Pieśń o żołnierzach z Westerplatte Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w polonistycznej edukacji dzieci i młodzieży)*, [w:] *Po co nam Gałczyński? Szkice i studia*, red. P. Kowalski i K. Łeńska-Bąk, Opole 2005.

Ordon S., *Wojna obronna Polski w 1939 r. na Wybrzeżu i morzu w świetle prawa międzynarodowego*, Wrocław-Kraków-Gdańsk 1974.

Osmańczyk E., *Rzeczpospolita Polaków*, Warszawa 1977.

Osmańczyk E., *Sprawy Polaków*, Katowice 1948.

Ossowski S., *O Ojczyźnie i narodzie* (1935), Warszawa 1984.

Ostałowska L., *Pojednanie na Lipowym Polu*, „Gazeta Wyborcza", 14 II 1995.

Ozimek S., *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974.

Paczkowski A., *Peerelowska przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce*, [w:] idem, *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski*, Warszawa 1999.

Paczkowski A., *Polacy pod obcą i własną przemocą*, [w:] S. Courtois, N. Werth, J.-L. Panné, A. Paczkowski, K. Bartošek, J.-L. Margolin, *Czarna księga komunizmu: zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999.

Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski jej sąsiadów, red. S. M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź, 2008.

Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów, red. A. Szpociński, Warszawa 2009.

Paradygmat pamięci w kulturze. Prace dedykowane Antoniemu Czyżowi, red. A. Borkowski, M. Pliszka, A. Ziontek, Siedlce 2005.

Pater W., *Kmdr por. Franciszek Dąbrowski*, „Bandera", 1987, nr 37.

Pawelec T., *Metahistoria miejsc pamięci*, „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2011, nr 8.

Pawelec T., *Pamięć historyczna jako screen memory*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski jej sąsiadów*, red. S. M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź, 2008.

Pawełczyńska A., *O istocie narodowej tożsamości*, Lublin 2010.

Paźniewski W., *Krajobrazy historii*, „Rzeczpospolita", 29 XI 2003.

Pertek J., *Obrona Wybrzeża we wrześniu 1939* r. *Stan badań*, Gdańsk 1961.

Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Wrocław 2008.

Piecuch H., *Tajna historia polski. Akcje specjalne. Od Bieruta do Ochaba*, Warszawa 1996.

Pierwsza monografia Szkoły Podstawowej w Gościnie imienia majora Henryka Sucharskiego, „Drzazga" 2010, red. M. Fidos, U. Skręty, E. Szostak, I. Jelonek, M. Kuks, M. Szczachor, J. Kaczmarek.

Pietrzak H., *Następstwa i efekty stereotypowego postrzegania człowieka i świata społecznego*, Rzeszów 2002.

Piotrowski A., *Tożsamość zbiorowa jako temat dyskursu polityki. Analiza przypadku*, [w:] *Rytualny chaos. Studium przypadku publicznego*, red. M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski, Kraków, 1997.

Poezja Polski Walczącej. Antologia 1939-1945, t. 1, oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1974.

Pollack J., *Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli*, Warszawa 1982.

Polska kultura literacka Lwowa lat 1939-1941. Ze Lwowa i o Lwowie. Lata sowieckiej okupacji w poezji polskiej. Antologia utworów poetyckich w wyborze, oprac, M. Inglot, Wrocław 1995.

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. I: *Kampania wrześniowa 1939*, część 5: *Marynarka Wojenna i obrona polskiego Wybrzeża*, rozdz.V: *Westerplatte*, Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głównego w Londynie, Londyn 1962.

Pomian K., *Historia - nauka wobec pamięci*, Warszawa 2006.

Pomian K., *Wymiary polskiego konfliktu. 1956-1981*, Londyn 1985.

Potocki S., *Westerplatte*, Gdańsk 1975.

Półtawska W., *Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich*, Częstochowa 2009.

Preyss A., *Rozmowa z twórcami pomnika na Westerplatte*, „Dziennik Bałtycki", 17 X 1966.

Problem tożsamości narodowej w Polsce po 1945 roku – dyskusja redakcyjna, „Dzieje Najnowsze" 2002, nr 1.

Prochy majora Sucharskiego powinny spocząć w Ojczystej Ziemi, „Głos Wybrzeża", 2 IX 1969.

Prokop J., *Kanon literacki i pamięć zbiorowa*, „Arcana" 1995, nr 5.

Prokop J., *Szczególna przygoda żyć nad Wisłą*, Londyn 1985.

Prokop J., *Uniwersum polskie. Literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne*, Kraków 1993.

Prokop J., *Wyobraźnia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994.

Propaganda w PRL – wybrane problemy, red. P. Semków, Gdańsk 2004

Przybylski R., *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982.

Przymanowski J., *Czterej pancerni i pies*, Warszawa 1977.

Przytocki K., *Warszawska Pancerna: z dziejów 1 Warszawskiej Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. 1943-1946*, Warszawa 1981.

Putrament J., *Poprawki historyczne*, „Nowe Widnokręgi", 1 IX 1944.

Radowicz K., *Kawalerowie Virtuti*, Warszawa 1969.

Rawski T., *Obrona Westerplatte*, „"Trybuna Ludu", nr 25/1954.

Reduta żołnierskiego męstwa (wywiad z Janem Gryczmanem), „Nowiny Rzeszowskie" 26-27 VIII 1967.

Repecki S., *Refleksje najeźdźców*, „Trybuna Ludu", 30 VIII 1979.

Rezmer W., *Rok 1939 na Wybrzeżu w historiografii niemieckiej*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939: pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011.

Ricoeur P., *Metafora i symbol*, [w:] idem, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, Warszawa 1989.

Ricoeur P., *Pamięć-zapomnienie-historia*, [w:] *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. Michalski K., Warszawa-Kraków 1995.

Ricouer P., *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2006.

Rodak P., *Historia według Le Goffa*, [w:] *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, red. B. Wagner, T. Wiślicz, Zabrze 2008.

Rogala S., *Echa września 1939 w polskiej prozie literackiej w latach 1945-1969*, Kraków 1981.

Romek Z., *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970*, Warszawa 2010.

Roszko J., *Tajemnica Westerplatte*, „Polityka", 12 VI 1993.

Roszko J., *Westerplatte broni się jeszcze*, Kraków 1989.

Roszkowski W., *Historia Polski 1914-1991*, Warszawa 1992.

Rowiński A., *Tamci żołnierze*, Warszawa 1979.

Różewicz S., *Było, minęło... W kuchni i na salonach X Muzy*, Warszawa 2012.

Rybiński M., *Sposób na głosy*, Rzeczpospolita, 03 IX 2001.

Rys historyczny działalności Ogólnopolskiego Społecznego Stowarzyszenia „Misja Pojednania", 6 IV 2008: http://www.ordynariat.wp.mil.pl/pl/162_4711.html

Rzepniewski A., *Obrona Wybrzeża w 1939 r. na tle rozwoju marynarki wojennej Polski i Niemiec*, Warszawa 1970.

Sacewicz K., *Kampania polska 1939 roku w publicystyce BIP KG ZWZ-AK 1939-1944. Próba syntezy*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939: pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011.

Sadkowski Z., *Honor i Ojczyzna*, Warszawa 1943.

Sadzewicz M., *Oflag II D Gross-Born*, Warszawa 1977.

Saryusz-Wolska M., *Wprowadzenie*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009.

Sawa J., *Zatrute źródło*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 5(40).

Sawicki J., *Polacy-Rosjanie, czterech na jednego*, „Rzeczpospolita, 14 X 2009.

Sawicki J. Z., *Bitwa o prawdę. Historia zmagań o pamięć powstania warszawskiego 1944-1989*, Warszawa 2005.

Sienkiewicz W., *Mały słownik historii Polski*, Warszawa 2000.

Sikora K., *Wstęp*, [w:] *„Żołnierz Polski w Kampanji Wrześniowej"* (reprint kompletu numerów), Warszawa 2004.

Skórzyński J., *Pielgrzymki do wolności*, „Rzeczpospolita", 05 VI 1999.

Słupek S., *O majorze Sucharskim i obronie Westerplatte*, „Wieści", nr 36/1971.

Smoleński P., Rędzińska A., *Ale jakoś ostygłem...*, „Gazeta Wyborcza", 2-3 X 1993.

Sobczak K., *Przedmowa*, [w:] *Wanda Wasilewska: O wolną i demokratyczną. Wybór artykułów, przemówień i listów*, oprac. Z. Kumoś, T. Siergiejczyk, E. Syzdek, Warszawa 1985.

Sobolewski T., *W walce z niewidzialnym wrogiem*, „Film", nr 22/1974.

Solak A., *Lwy Toledo*, „Wzrastanie", nr 3/1997.

Stawowy E., *Socjalistyczne odmiany humanizmu w programie wychowania polskiej szkoły*, [w:] *Wartości i manipulacje w podręcznikach szkolnych*, red. E. Stawowy, Kraków 1995

Steczkowski M., *„Westerplatte"*, „Przyjaźń", 3 IX 1967.

Stępień T., *Legenda o Morskim Batalionie („Pieśń o żołnierzach z Westerplatte" K.I. Gałczyńskiego)*, [w:] *Poezja polska. Interpretacje*, red. K. Herska-Kwaśniewicz i B. Zeler, Katowice 2000.

Stobiecki R., *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998.

Stobiecki R., *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model nauki historycznej w Polsce (druga połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993.

Stobiecki R., *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Warszawa 2007.

Stobiecki R., *Historycy wobec polityki historycznej*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S. M. Nowinowski, J. Pomorski i R. Stobiecki, Łódź 2008.

Stobiecki R., *Stalinowska wizja dziejów Polski – próba rekonstrukcji modelu*, „Dzieje Najnowsze" 1993, nr 3.

Suleja W., Wrzesiński W., *Spory o narodową i społeczną funkcję historyków polskich*, [w:] *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886-1986*, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1990.

Syzdek E., *Działalność Wandy Wasilewskiej w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1981.

Szacka B., *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006.

Szacka B., *Miejsce historii w świadomości współczesnego człowieka*, „Kwartalnik historyczny" 1973, nr 2.

Szacka B., *O pamięci społecznej*, „Znak", 1995, nr 5.

Szacka B., *Pamięć zbiorowa i wojna*, „Przegląd Socjologiczny" 2000, t. 49, nr 2.

Szacka B., *Świadomość historyczna, Wnioski z badań empirycznych*, „Studia Socjologiczne" 1977, nr 3.

Szacka B., Sawisz A., *Czas przeszły i pamięć społeczna. Przemiany inteligencji polskiej, 1965-1988*, Warszawa 2006.

Szacki J., *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2005.

Szczepuła B., *Polsko-polska wojna o krzyż nad Westerplatte*, „Polska – The Times", 28 IX 2009.

Szczypiorski A., *Powrót Sucharskiego*, „Nasza Ojczyzna", XII 1971.

Szkolny słownik historii Polski, oprac P. Greiner, E. Gronkowska, R. Kaczmarek, K. Miroszewski, Katowice 2000.

Szlakiem Józefa Piłsudskiego: 1914-1939, Warszawa 1939.

Szlengel W., *Co czytałem umarłym: wiersze getta warszawskiego*, Warszawa 1977.

Szomański A., *Westerplatte – koniec legendy*, „Za i Przeciw", 8 X 1967.

Szpociński A., *Kanon historyczny. Pamięć zbiorowa a pamięć indywidualna. Trzy wymiary pamięci zbiorowej*, „Studia Socjologiczne" 1983, nr 4 (91).

Szpociński A., *Miejsca pamięci*, „Borussia" 2003, nr 29.

Szpociński A., *Przemiany obrazu przeszłości Polski. Analiza słuchowisk historycznych dla szkół podstawowych 1951–1984*, Warszawa 1989.

Szpociński A., *Społeczne funkcjonowanie symboli*, [w:] *Symbol i poznanie. W poszukiwaniu koncepcji integrującej*, red. T. Kostyrko, Warszawa 1987.

Szymańczyk K., *Jerzy Pietrkiewicz - poeta nieznany*: http://adonai.pl/poezja/?id=200.

Świadomość historyczna jako przedmiot badań historycznych, socjologicznych i historyczno-dydaktycznych, red. J. Maternicki, Warszawa 1985.

Tatarkiewicz A., *Wrzesień na Westerplatte*, „Polityka", 23 IX 1967.

Timmermans R., *Lwy Alkazaru*, Katowice 1937.

Toeplitz J., *O polskim filmie fabularnym*, „Kwartalnik Filmowy" 1959, nr 2.

Traba R., Hahn H.H. (współpr.: Górny M., Kończal K.), *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, T. 3: *Paralele*, Warszawa 2012.

Traba R., *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006.

Traba R., *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*, Olsztyn 2003.

Trybuś K., *Pamięć romantyzmu. Studia nie tylko z przeszłości*, Poznań 2011.

Trznadel J., *Hańba domowa*, Lublin 1990.

Trznadel J., *Kolaboranci: Tadeusz Boy-Żeleński i grupa komunistycznych pisarzy we Lwowie 1939-1941*, Warszawa 1998.

Tuliszka J., *Westerplatte 1926–1939*, Toruń 2003.

Tym W., *Czy stan załogi Westerplatte we wrześniu 1939 r. rzeczywiście wynosił tylko 182 żołnierzy?*, „Wojskowy Przegląd-Historyczny" 1963, r. 8, z. 1.

Tymiński J., *Ten wrzesień trwał sześć lat*, Warszawa 1980.

Umiastowski R., *Bitwa Polska. Przygotowanie i przebieg początku wojny polsko-niemieckiej w 1939 r.*, Londyn 1943.

Uniłowski Z., *Prozatorskie rozliczanie się z wojną*, [w:] *Słownik literatury polskiej*, Katowice 2006.

Urbankowski B., *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, Warszawa 1998.

Wańkowicz M., *Anoda-katoda. Międzyepoka*, t. 2, Warszawa 1988.

Wańkowicz M., *Artykuł pod bombami*, [w:] idem, *Przez cztery klimaty*, Warszawa 1972.

Wańkowicz M., *Na marginesie filmu „Westerpaltte"*, „Życie Warszawy", 3-4 IX 1967.

Wańkowicz M., *Naukowiec wie wszystko o czymś, pisarz – coś o wszystkim. Odpowiada autor „Westerplatte"*, „Dziennik Bałtycki", 10 VIII 1959.

Wańkowicz M., *Od autora*, [w:] idem, *Wrzesień żagwiący*, Warszawa 1990.

Wańkowicz M., *Przedmowa*, [w:] idem, *Dwie prawdy*, Warszawa 1974.

Wańkowicz M., *Westerplatte*, [w:] idem, *Wrzesień żagwiący*, Warszawa 1990.

Wańkowicz M., *Westerplatte*, „Tygodnik Powszechny", nr 22 i 23/1948.

Wańkowicz M., *Westerplatte*, Warszawa 1959.

Wańkowicz M., *Wojna i pióro*, Warszawa 1983.

Warzeszak S., *„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Funkcja pamięci w teologii jubileuszowego pojednania*, „Warszawskie studia teologiczne" 2000, t. XIII.

Wawrzyniak J., *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej: 1949 -1969*, Warszawa 2009.

Wawrzyniak Z., *Filmowy pomnik*, „Kurier Polski", 1 IX 1967.

Wąsowski G., *O nienakręconym odcinku serialu <Czterej pancerni i pies> oraz dwóch filmach Wajdy, czyli zdań kilka na temat peerelowskiej szkoły filmowej*: http://podziemiezbrojne.blox.pl/2011/06/O-nienakreconym-odcinku-Czterech-pancernych.html.

Weibel-Altmeyer H., *Westerplatte - z pokładu „Schleswig-Holstein"*, „Forum", nr 37/1974.

Wencel W., *Polacy na skrzydłach wieszczów*, „Niezależna Gazeta Polska", nr 2/2012.

Westerplatte cypel samotny, „Nurt", 11 XI 1967.

Westerplatte prawdziwe. Przed dzisiejszą premierą w „Leningradzie" rozmowa z reżyserem St. Różewiczem, „Dziennik Bałtycki", 2 IX 1967.

Westerplatte prawdziwe. Wywiad z S. Różewiczem, „Kurier Szczeciński", 5 IX 1967.

Westerplatte" na ekranie, „Za Wolność i Lud", 31 VIII 1967.

Wichary G., *Glosa do termopilskiego mitu. Interpretacja „Pieśni o żołnierzach z „Westerplatte" K.I. Gałczyńskiego*, [w:] *Wrzesień w literaturze i historii polskiej*, część I: *Wrzesień w literaturze*, red. M. Inglot, Wrocław 1980.

Wieczorkiewicz P.P., *Kampania 1939 roku*, Warszawa 2001.

Wierzewski W., *Wojna zwykłych ludzi*, „Ekran", 3 IX 1967.

Wiślicz T., *Krótkie trwanie. Problemy historiografii francuskiej lat dziewięćdziesiątych XX wieku*, Warszawa 2004.

Witek J., *Major Henryk Sucharski (1898-1946). Życie i sylwetka duchowa*, Niepokalanów 2011.

Witkowski R., *Komandor porucznik Franciszek Dąbrowski (1904-1962)*, Warszawa 1988.

Witkowski R., *Na lądzie i na morzu: zapiski ze służby w Marynarce Wojennej 1953-1988*, Kraków 1998.

Witkowski R., *Obrona Gdyni i Wybrzeża*, „Rocznik Gdyński" 1989/1990, nr 9.

Witkowski R., *Obrona Wybrzeża i działania okrętów*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1989, nr 3.

Witkowski R., *Obrońcy Westerplatte wzorem żołnierskiego męstwa i poświęcenia*, Gdynia 1988.

Witkowski R., *W sprawie dowodzenia na Westerplatte*, „Rocznik Gdyński" 1991, nr 10.

Witkowski R., *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977.

Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej, red. A. Szpociński, Warszawa 2005.

Szpociński A., Kwiatkowski P.T., *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006.

Wolff-Powęska A., *Polska racja stany w procesie normalizacji stosunków z Niemcami w warunkach wolności i demokracji*, [w:] *Polska - Niemcy 1945-2007: Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty*, red. W. M. Góralski, Warszawa 2007.

Wolff-Powęska A., *Wojna przeciw Polsce i okupacja w pamięci zbiorowej Niemców*, „Znak" 2009, nr 9/652.

Wolff-Powęska A., *Zwycięzcy i zwyciężeni. II wojna światowa w pamięci zbiorowej Polaków*, „Przegląd Zachodni" 2005, nr 2.

Wolin A., *Rumieńce pamięci*, "Magazyn Razem", 4 IX 1988.

Wolny K., *Reportaż Wańkowicza jako rekonstrukcja wydarzeń wojennych na podstawie „Dwóch prawd: Westerplatte i Hubalczycy"*, [w:] *Druga wojna światowa w literaturze polskiej i obcej*, red. L. Ludorowski, Lublin, 1994.

Wolny K., *Sztuka reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza*, Rzeszów 1991.

Woźniak M., *Projektowane zadania historii w Polsce po II wojnie światowej, czyli polityka historyczna jako zawłaszczanie pamięci i wyobraźni historycznej*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki.

Wójtowicz-Podhorski M., *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009.

Wóycicka Z., *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944-1950*, Warszawa 2009.

Wroński P., Borkowska G., *Niemieccy turyści*, „Gazeta Wyborcza", 24 VIII 1993.

Wroński P., Popek J., *Matka mówi „NIE"*, „Gazeta Wyborcza", 23 VIII 1994.

Wrzesień 1939 w książce, prasie i filmie, oprac. M. Getter, A. Tokarz, Warszawa 1970.

Wydarzyło się w Gdańsku. 1901-2000, red. D. Tusk, G. Fortuna, Gdańsk 1999.

Wyka, K., *„Reduta Ordona"*, [w:] idem, *Rzecz o wyobraźni*, Warszawa 1977.

Wyka K., *„Reduta Ordona"*, [w:] *Liryka polska. Interpretacje*, red. J. Prokop i J. Sławiński, Kraków 1966.

Wyka K., *Czerwone maki*, [w:] idem, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1974.

Wyka K., *Łowy na kryteria*, Warszawa 1965.

Wyka K., *Tragiczność, drwina i realizm*, [w:] idem, *Pogranicze powieści. Proza polska w latach 1945-1948*, Kraków 1948.

Wyka K., *Wędrując po tematach*, t. 1. *Czasy*, Kraków 1971.

Wywiad z Andrzejem Wajdą, „Kino", styczeń 1968.

Yates F., *Sztuka pamięci*, Warszawa 1972.

Z Zygmuntem Hübnerem o filmie „Westerplatte", „Gazeta Krakowska", 6 IX 1967.

Z Zygmuntem Hübnerem o roli w filmie „Westerplatte", „Litery", nr 4/1967.

Zabierowski S., *Wojna i pamięć*, Katowice 2006.

Zaczęło się we wrześniu...(dyskusja redakcyjna), „Nowa Kultura", 02 IX 1962.

Zajączkowski K., *„O krok od Termopil". Nieznane kulisy obrony Westerplatte w korespondencji majora Stefana Fabiszewskiego*, [w:] M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009.

Zajączkowski K., *60 lat temu w Anconie*, „Nowy Dziennik", 11 VIII 2006.

K. Zajączkowski, *Bohater obrony Helu. Kmdr por. Zbigniew Przybyszewski 1907-1952*, Warszawa 2011.

Zajączkowski K., *Jak powstała legenda majora Sucharskiego*, „Gazeta Polska", 9 VIII 2006.

Zajączkowski K., *Lekarz z Westerplatte. Major Mieczysław Mikołaj Słaby. 1905-1948*, Rzeszów 2008.

Zajączkowski K., *Major Mieczysław Słaby – lekarz z Westerplatte w rękach funkcjonariuszy Informacji Wojskowej*, [w:] *„Politycznie obcy!". Żołnierze Wojska Polskiego w zainteresowaniu komunistycznego aparatu represji i propagandy w latach 1944–1956*, red. B. Polak, P. Skubisz, Szczecin 2011.

Zajączkowski K., *Obrona Westerplatte w korespondencji mjr. Stefana Fabiszewskiego*, „Wieki Stare i Nowe" 2010, nr 2 (7).

Zajączkowski K., *Wokół tajemnic Westerplatte. Zbiór tekstów z lat 2005-2012*, Warszawa 2012.

Zajączkowski K., *Wrześniowe archiwum Melchiora Wańkowicza*, „Pomerania", nr 9/2007.

Zajączkowski K., *Zakłócona rocznica. Wizyta niemieckich weteranów w Gdańsku w 1979 roku w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2011, nr 2(18).

Zajączkowski K., *Zostawić Westerplatte*, „Najwyższy Czas!", nr 37/2005.

Zajiček E., *Film jako towar*, „Kino", nr 2/1968.

Załuski Z., *Siedem polskich grzechach głównych*, Warszawa 1968.

Zapowiedź filmu „Westerplatte", „Nowe Drogi" nr 10/1967.

Zaremba M., *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005.

Zarzycki A., *Militaria w filmie polskim*, „Kino", nr 1/1968.

Zarzycki A., *Westerplatte na taśmie 70 mm*, „Magazyn Filmowy", nr 35/1971.

Zasadzka Z., *Wyobrażenia ojczyzny i oblicza patriotyzmu w podręcznikach do języka polskiego dla szkoły podstawowej w latach 1945-1990*, Warszawa 1990.

Zawieyski J., *Gdy płoną lasy...*, [w:] idem, *Dramaty I*, Warszawa 1985.

zb [Z. Brocki], *Książka znakomitego autora pełna błędów*, „Dziennik Bałtycki", 13 VI 1959.

Zieliński Z., *Relacje Wehrmachtu z Kampanii Wrześniowej jako materiał propagandowy*, „Niepodległość i Pamięć" 2009, nr 30.

Ziółko J., *Przesunięcie (w 1967 r.) wartowni nr 1 na Westerplatte w Gdańsku*, „Inżynieria i Budownictwo" 2009, nr 10.

Ziółkowska-Boehm A., *Bronię Wańkowicza!*, „Życie", 11/12 IX 2004.

Ziółkowska-Boehm A., *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1999.

Ziółkowska-Boehm A., *Proces Melchiora Wańkowicza 1964 r.*, Warszawa 1990.

Zwierzchowski P., *Zapomniani bohaterowie: o bohaterach fimowych polskiego socrealizmu*, Warszawa 2000.

Żebrowski F., *Historia powstania Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bohaterów Westerplatte w Karczewie* (opracowanie na 40-lecie szkoły), Karczew 1997: http://www.sp2karczew.edu.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=30&Itemid=45.

Żebrowski J, *Teczka z napisem „Westerplatte"*, „Odkrywca", nr 9/2008.

Żebrowski J., *Znajdźmy opiekuna*, „Najwyższy Czas!", 17 XII 2005.

Żeleński (Boy) T., *Polonistyka od pana Zagłoby*, [w:] idem, *Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, oprac. Andrzej Z. Makowiecki, Warszawa 1985.

Żurowski A., *Zasoby i sposoby. Przegląd dramaturgii polskiej 1970-1984*, Gdansk 1988.

IX. Internet

- Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego: www.old.1944.pl
- Archiwum Polskiego Radia dot. kampanii wrześniowej: http://www2.polskieradio.pl/wojna/
- Archiwum Radia Wolna Europa: http://www.polskieradio.pl/68,Radia-Wolnosci
- Bałtycka Biblioteka Cyfrowa: http://bibliotekacyfrowa.eu/dlibra
- Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona: http://www.polona.pl/
- e-biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego: http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra
- Gdańska Biblioteka Cyfrowa: http://gbc.org.pl/dlibra
- Małopolska Biblioteka Cyfrowa: http://mbc.malopolska.pl/dlibra
- Muzeum II Wojny Światowej: http://www.muzeum1939.pl/
- Repozytorium Cyfrowe Filmoteki Narodowej: www.repozytorium.fn.org.pl
- Stowarzyszenie Pamięci Powstania Warszawskiego: 1944: http://www.sppw1944.org
- Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej WST na Westerplatte: www.westerplatte.org
- Śląska Biblioteka Cyfrowa: www.sbc.org.pl
- http://agb.waw.pl/grochow/index.php/placowki-edukacyjne/308-szkoa-podstawowa-nr-141-im-majora-henryka-sucharskiego
- http://bip.poniec.pl/dokument/477
- http://sp4stargard.szkolnastrona.pl/nasz-patron,m,mg,28.html
- http://spdrawsko.w.interia.pl/Historia.htm
- http://spgreboszow.pl/index.html
- http://spkielno.cba.pl/
- http://szkola-stronie.pl/historia/z-dziejow-szkoly/1967-1977/
- http://topolowka.pl/o-szkole/historia/
- http://www.gospodarkamorska.pl/wyzsze-szkoly-morskie/zespol-szkol-morskich-im-bohaterskich-obroncow-westerplatte.html
- http://www.greboszow.diecezja.tarnow.pl
- http://www.kigalczynski.pl
- http://www.krynica.szkola.pl/info/arch.php
- http://www.westerplatte.pl/
- http://www.xiii-lo.krakow.pl/strony/historia.html
- http://www.zsp2.edu.pl/?pageid=patron
- http://www.zygmunthubner.pl
- http://zsegorzow.republika.pl/szkolahis.html